


NIC NIE MOŻE
SIĘ RÓWNAĆ
UZALEŻNIENIU
OD MIŁOŚCI

Love
Letter
to
Whiskey



KANDI
STEINER



Love
Letter
to
Whiskey



KANDI
STEINER

PRZEŁOŻYŁ
Mateusz Baka



*Dla Sashy Whittington,
mojej najlepszej przyjaciółki i jedynej dziewczyny,
która uwielbia ognistą whiskey tak samo jak ja.
Ta książka jest dla Ciebie.*



**Pewnego dnia, gdy skończysz
lat 14, 28 lub 65,**

**spotkasz kogoś,
kto wznieci w tobie
niegasnący ogień.**

**Smutna i bolesna
prawda jest jednak
taka:**

**nie zawsze z nim
spędzisz resztę życia.**

– Beau Taplin

Przedmowa

13 października 2016 roku opublikowałam swoją siódmą książkę.

Chociaż przechodziłam przez proces pisania, redakcji i składu już sześciokrotnie, intuicja podpowiadała mi, że ten tekst jest inny. Znacznie mi bliższy.

Pisanie tej opowieści było doświadczeniem autentycznym, bolesnym, emocjonalnym i przerażającym.

Chyba po tym można poznać, że stworzyło się coś magicznego – kiedy ból bierze górę nad przyjemnością.

Love Letter to Whiskey narodziła się w niezwykle trudnym momencie mojego życia. Przechodziłam właśnie przez paskudny i łamiący serce rozwód, a jednocześnie zbliżałam się do odkrycia w sobie marzenia o tym, by się wyzwolić. Jak Jamie i B walczyłam ze sprzecznymi emocjami.

Nigdy nie zapomnę dnia, w którym ta książka ujrzała światło dzienne, płakałam z radości, świętując własne urodziny i narodziny powieści, która miała na zawsze zająć wyjątkowe miejsce w moim sercu.

Ale sposób, w jaki Wy, czytelnicy, przyjęliście tę książkę?

Tego się nie spodziewałam.

I to właśnie kompletnie zważyło mnie z nóg.

Od jej wydania w 2016 roku powieść *Love Letter to Whiskey* znalazła się na liście 10 Bestsellerów Amazona w Stanach Zjednoczonych, stała się międzynarodowym bestsellerem we Włoszech, Izraelu, Kanadzie, Australii i Wielkiej Brytanii. Powstał audiobook, który przy pierwszym słuchaniu doprowadził mnie do łez, i limitowana edycja produktów w Hello, Lovely Box. A książka stała się tą, którą wszyscy kojarzą z moim nazwiskiem.

Stwierdzenie, że to zaszczyt, jest największym niedopowiedzeniem wszech czasów.

Podczas spotkań, w których biorę udział, to o tej książce bez cienia wątpliwości najczęściej wspominają czytelnicy i czytelniczki, z którymi spotykam się po raz pierwszy. Byłam przy Was, kiedy razem szlochaliśmy, bo tak znajomo brzmiały niektóre z bolesnych momentów, a Wasze historie towarzyszyły mi jeszcze długo po rozmowach. Niezliczonymi wiadomościami w mediach społecznościowych, mejlami i ręcznie pisanymi listami mogłabym wytapetować sobie cały pokój, a jednak nie potrafię znaleźć właściwych słów, żeby Wam podziękować za to, że podzieliliście się ze mną swoimi wyznaniem.

Przy tym wszystkim jednak pojawiał się niezmiennie jeden raczej poważny zarzut...

Zakończenie.

Jak mogłam zrobić coś takiego, zostawić Was z sześcioma słowami na podsumowanie jedenastu lat tortur?

Czułam w głębi serca, że to właściwe zakończenie. I wnioskując z emocji, jakie wzbudziło w wielu z Was, myślę, że się ze mną zgadzacie – nawet jeśli macie też ochotę mnie udusić, czemu się nie dziwię.

A jednak chciałam zrobić coś specjalnego z okazji piątych urodzin mojego ukochanego literackiego dziecka.

I tak z ogromną przyjemnością przedstawiam Wam *Love, Whiskey* wieńczące specjalne jubileuszowe wydanie.

Love, Whiskey to historia opowiedziana z punktu widzenia Jamiego, a także obszerniejszy epilog odslaniający bardziej to, co wydarzyło się po bolesnym zakończeniu.

Znajdziecie też materiał bonusowy z listami, które napisałam na przestrzeni lat, paroma zakulisowymi ciekawostkami i listem od Lauren Sweet, lektorki audiobooka, która dzieli się tym, jak ta historia towarzyszyła również jej przez lata.

To wydanie jest specjalnie dla Was, moi cudowni czytelnicy i czytelniczki. Dziękuję, że tak gromko wykrzyczeliście swoją miłość do książki i że okazaliście więcej radości i wdzięczności, niż mogłam się spodziewać. Jestem pod wrażeniem Waszej pasji i zaszczycona więzią, jaką z Wami utrzymuję poprzez słowo pisane.

Wznieśmy toast kolejnym shotem...

Bo bądźmy szczerzy – nałóg nigdy nie ginie.

Z serdecznymi pozdrowieniami

Kandi Steiner

PROLOG

Nawrót

Niesamowite, jak szybko wraca rausz po tak długiej abstynencji.

Otwarłam drzwi i na sam jego widok poczułam zawroty głowy i drżenie nóg. Zamglił mi się wzrok. Dawniej potrzebowałam przynajmniej jednego shota, żeby dojść do takiego stanu, ale odległość i czas obniżyły mój próg tolerancji, więc jego obecność wystarczyła, żeby krew we mnie zawrzała. Mocniej ścisnęłam klamkę, jakby mogło mi to pomóc, ale przypominało to picie wody po przekroczeniu punktu, z którego nie ma odwrotu.

Whiskey stał na moim progu, tak jak stał na nim rok wcześniej. Tyle że tym razem nie było deszczu, gniewu ani zaproszenia na ślub – tylko my sami.

Tylko on – stary przyjaciel, życzliwy uśmiech, pokręcona nagroda pocieszenia w połyskującej butelce.

Tylko ja – uzależniona, udająca, że nie chcę go skosztować, przedwcześnie świadoma, że miesiące odwyku nie zmniejszyły mojego pragnienia.

Nie możemy jednak zacząć w tym miejscu.

Nie, żeby porządnie opowiedzieć tę historię, musimy się cofnąć.

Do początku.

Do pierwszej kropelki.

Przedsmak

Kiedy skosztowałam Whiskey po raz pierwszy, padłam jak długa na twarz.

Dosłownie.

Upiłam się od pierwszego razu i to chyba powinien być dla mnie sygnał, żeby trzymać się z daleka.

Biegliśmy z Jenną wzdłuż szlaku prowadzącego wokół jeziora w pobliżu jej domu, a od intensywnego upału południowej Florydy pot zalewał nam oczy. Był początek września, ale tu mógłby być równie dobrze lipiec. Nie istniał żaden sezon na botki i szaliki, chyba że tak potraktować jakieś sześć tygodni w styczniu i lutym, kiedy temperatury spadały poniżej dwudziestu pięciu stopni.

W tamtej chwili mierzyliśmy się z trzydziestoma stopniami z okładem. Ja starałam się popisać i udowodnić, że dam radę dotrzymać Jennie kroku w jej programie treningowym dla cheerleaderek. Wreszcie dostała się do szkolnej reprezentacji, a z tym przywilejem wiązały się absurdalne standardy, które musiała utrzymywać. Nie znosiłam biegać – po prostu nienawidziłam. Zdecydowanie wolałabym tego dnia posurfować. Ale na całe szczęście dla Jenny jej przyjaciółka lubiła rywalizację i nigdy nie rezygnowała z wyzwania. Kiedy więc Jenna poprosiła, żebym z nią potrenowała, chętnie się zgodziłam, choć wiedziałam, że pod koniec dnia będę miała obolałe żebra i łydki.

Ja zobaczyłam go pierwsza.

Zaledwie o parę kroków wyprzedzałam Jennę i wbijałam wzrok w swoje jaskraworóżowe buty uderzające o beton. Kiedy podniosłam wzrok, on znajdował się jakieś piętnaście metrów przed nami i nawet z tej odległości widziałam, że będę miała problem. Z początku wydał mi się w zasadzie przeciętny – brązowe włosy, szczupła sylwetka, przepocona biała koszulka sportowa – ale im był bliżej, tym bardziej wydawał mi się apetyczny. Zbliżał się do nas, a ja zauważyłam, jak w biegu pracowały mięśnie jego nóg, jak jego włosy lekko podskakiwały, jak w skupieniu zaciskał usta.

Obejrzałam się przez ramię, usiłując poruszyć żartobliwie brwiami, i dać Jennie potajemny przyjacielski sygnał „ciacho na horyzoncie”, ale ona przystanęła, żeby zawiązać buty. A kiedy znów się odwróciłam, było za późno.

Wpadłam na niego – z impetem – i poleciałam na chodnik, obracając się w ostatniej chwili, żeby zamortyzować upadek. Rzucił przekleństwo, a ja jęknęłam, ze wstydu raczej niż z bólu. Chciałabym móc powiedzieć, że pozbierałam się z gracją, uśmiechnęłam promiennie i poprosiłam go o numer telefonu, ale prawda jest taka, że w chwili, gdy na niego spojrzałam, straciłam zdolność do jakiegokolwiek działania.

Dłonią osłoniłam się od słońca prażącego zza jego pleców, a w piersi rozlała mi się nieznana, ciepła tęsknota – tego właśnie można by się spodziewać po pierwszym łyku whiskey. Pochylił się, wyciągnął rękę i mówił coś, czego nie zarejestrowałam, bo jakimś cudem udało mi się podać mu swoją rękę i ten właśnie dotyk wzniecił na mojej skórze pożar.

Słowo „przystojny” nie było dla niego właściwym określeniem, ale tylko ono przychodziło mi do głowy, gdy badałam wzrokiem rysy twarzy Whiskey. Włosy miał w kolorze mokki, wilgotne u nasady i lekko opadające na czoło. Oczy duże – niemal zbyt okrągłe – o barwie złota, zieleni i głębokiego brązu. Ksywkę Whiskey ukułam znacznie później, ale to właśnie w tamtej chwili dostrzegłam to po raz pierwszy – to były oczy w kolorze whiskey. Oczy, w których można się zatracić. Takie, od których można się uzależnić. Miał niesamowicie długie rzęsy i silną, kwadratową szczękę. Była tak surowa, jej krawędzie tak ostre, że gdyby nie jego uśmiech, mogłabym przysiąc, że był na mnie zły. Wciąż coś mówił, a mój wzrok padł na jego szeroki tors, po czym przeniósł się pospiesznie w górę na półuśmiech.

– Matko, ślepy, kurwa, jesteś?!

Głos Jenny wyrwał mnie z zamroczenia. Odsunęła Whiskey z drogi i złapałszy mnie za rękę, przywróciła do pozycji pionowej. Ledwo złapałam równowagę, a ona już odwróciła się na pięcie i kontynuowała opieprz.

– Może tak odgarniesz sobie z oczu swoją przerośniętą grzywę i będziesz patrzył, gdzie leziesz, co, koleś?

O, nie.

Nie miałam nawet czasu, żeby go sobie zaklepać, nawet nie zdołałam o tym pomyśleć, nie wspominając już o wypowiedzeniu tego na głos, a już było za późno. Niczym na zwolnionym filmie widziałam, jak Whiskey zakochuje się w mojej najlepszej przyjaciółce, zanim ja w ogóle zdołałam wydobyć z siebie choć jedno słowo.

Jenna stała wyprostowana z rękami skrzyżowanymi na piersi, jednym biodrem uniesionym w charakterystyczny dla niej sposób i czekała, aż on zacznie się bronić. Taki był jej standardowy sposób działania – i jedna z przyczyn, dla których się przyjaźniłyśmy. Obie miałyśmy tak zwane niewyparzone języki, ale Jenna miała tę wyraźną przewagę, że dodatkowo była olśniewająco piękna. Machnęła długim, falującym blond kucykiem i uniosła brew.

Wtedy on uniósł swoją.

Uśmiechnął się szerzej i spojrzał jej w oczy z tą samą miną, jaką widywałam u niezliczonej rzeszy chłopaków. Jenna była jednoróżcem, a mężczyźni byli nią zauroczeni. I powinni – miała platynowe włosy, krystalicznie błękitne oczy, nogi do nieba, a do tego silną osobowość. Zanim sobie pomyślicie, że byłam zakompleksioną kumpelą – ja też nieźle sobie radziłam. Ciężko pracowałam, byłam utalentowana – ale nie w rzeczach, które zazwyczaj cenili sobie licealiści.

Ale o tym później.

– Cześć – odezwał się wreszcie Whiskey, wyciągając tym razem dłoń do Jenny.

Spojrzenie miał ciepłe, uśmiech zachęcający – gdybym miała określić go jednym słowem, tylko jednym, wybrałabym „czarujący”. Epatował urokiem osobistym.

– Jestem Jamie.

– Słuchaj, Jamie, sugerowałabym umówić się do okulisty, zanim potrącisz kolejnego niewinnego biegacza. Powinieneś przeprosić Brecks.

Wskazała mnie skinieniem głowy, a ja wzdrygnęłam się na dźwięk własnego imienia, zastanawiając się, czemu musiała w ogóle je ujawniać. Zawsze mówiła na mnie B – jak wszyscy – czemu więc wybrała chwilę, kiedy stanęłam twarzą w twarz z pierwszym chłopcem, na którego widok serce mi żywiej zabiło, żeby użyć mojego pełnego imienia?

Jamie wciąż się uśmiechał i przyglądał Jennie, usiłując ją rozgryźć, ale po chwili odwrócił się do mnie z tym samym półuśmiechem.

– Przepraszam, powinienem był patrzeć, gdzie biegnę.

Wypowiedział te słowa z przekonaniem, ale na koniec uniósł brwi, bo oboje wiedzieliśmy, kto nie patrzył na drogę i że to nie on był tu winny.

– W porządku – mruknęłam tylko, bo z jakiegoś powodu nadal nie mogłam odzyskać głosu.

Jamie przechylił odrobinę głowę, tym razem wbił we mnie wzrok, a ja poczułam się pod jego spojrzeniem naga. Nikt nigdy tak na mnie nie patrzył – tak bardzo wprost. To było stresujące i ekscytujące jednocześnie.

Zanim jednak zdążyłam się zorientować w tym odczuciu, odwrócił się z powrotem do Jenny, ich spojrzenia się spotkały, a na twarze wypłynął powoli uśmiech. Widywałam to setki razy, ale po raz pierwszy zemdlilo mnie na ten widok.

Zobaczyłam go pierwsza, ale to nie miało znaczenia.

Bo on zobaczył ją.

•••

Trochę ponad tydzień później Jenna i Jamie nadali status flirtowi, który ciągnął się przez dobre osiem dni. Tak to właśnie było w liceum – żadnych gier, żadnego „pospotykajmy się i zobaczymy, co z tego wyniknie”. Albo się z kimś było, albo nie, a oni byli bardzo razem.

Miałam przyjemność patrzeć, jak całują się między lekcjami, i chociaż bardzo chciałam nie znosić ich relacji, to tak się nie stało. Prawdę mówiąc, w zasadzie zapomniałam, że to ja zobaczyłam go pierwsza, bo byli razem obrzydliwie uroczy. Jenna była ode mnie wyższa, ale na tyle niska, żeby sięgać idealnie ramienia Jamiego. Należała do cheerleaderek, a on grał w kosza – w innym sezonie, ale popularnością i szacunkiem cieszyli się oboje. Jego ciemna karnacja dopełniała jej jasnej i oboje mieli podobne poczucie humoru. Nawet brzmiali razem dobrze – Jenna i Jamie. Serio, jak mogłabym się na nich złościć?

Odpuściłam więc sobie, porzuciłam myśl o nim i przyjęłam z łatwością pozycję piątego koła u wozu.

Przywykłam do tego przy Jennie i jej długiej liście chłopaków. Jamie jako pierwszy z nich zdawał się lubić moje towarzystwo. Zawsze się do mnie odzywał, żartował, zasypywał przepaść dzielącą znajomość krępującą od swobodnej. To było miłe i szczerze im kibicowałam.

Mimo to tego konkretnego dnia po szkole zrezygnowałam ze wspólnego wyjścia na rower. Zamiast tego rzuciłam plecak na łóżko i natychmiast zaczęłam grzebać w górnej szufladzie z ubraniami w poszukiwaniu kostiumu kąpielowego, bo marzyła mi się chwila w wodzie, zanim zajdzie słońce. Nie było jeszcze zmiany czasu, ale dni robiły się coraz krótsze, co przypominało mi, że lato było już dawno za nami.

– Kochanie – powiedziała mama, stukając delikatnie w futrynę moich drzwi. – Jesteś głodna? Pomyślałam, że mogłybyśmy pójść dziś gdzieś na kolację, może do tej knajpki z sushi, którą tak lubisz?

– Jeszcze nie jestem głodna. Spróbuję posurfować – odparłam, uśmiechając się słabo.

Nawet nie podniosłam wzroku znad szuflady, tylko wyjęłam swój ulubiony biały top na ramiączkach, unikając wzroku mamy. Nie żebym była przewrażliwioną nastolatką, która nienawidzi swojej matki, przeciwnie – kochałam ją, ale sytuacja między nami wyglądała inaczej niż zaledwie dwa krótkie lata wcześniej.

Dobra – kawa na ławę – miałam problemy z ojcem. Z mamą chyba w pewnym sensie też.

Pozwólcie, że wyjaśnię.

Całe moje życie było idealne, przynajmniej z mojej perspektywy, aż do wakacji przed drugą klasą liceum. To tamtego lata właśnie otwarłam swoje ładne, szare oczy i rozejrzawszy się wkoło, zdałam sobie sprawę, że moje życie wcale nie jest takie, na jakie wygląda.

Sądziłam, że mam wszystko. Rodzice nie byli małżeństwem, nawet nie byli parą, ale w sumie tak sprawy się miały od zawsze. Przywykłam. To była nasza norma. Mama nigdy się z nikim nie spotykała, tata spotykał się, ale nigdy nie ożenił się ponownie, i jakoś tak łądowaliśmy razem – tylko we troje – w każde Boże Narodzenie. Zawsze mieszkaliśmy z mamą, ale u taty spędzałam równie dużo czasu. Rodzice nigdy się nie kłócili, ale też nigdy tak naprawdę nie bawili się dobrze. Zakładałam, że układają życie przez wzgląd na mnie i byłam im za to wdzięczna.

Byliśmy niekonwencjonalną rodziną, ja przemieszczałam się między domami, oni znosili się nawzajem ze względu na mnie, ale dawaliśmy radę. Tata miał niewiarygodnie jasną karnację, piegowatą i lekko różową, a mama miała skórę w najładniejszym, najdelikatniejszym odcieniu brązu. Mahoń i kość słoniowa, i ja, doskonale niedoskonała mieszanka tych dwojga.

Może i nie zarabiali wystarczająco dużo w swoich zawodach, żeby obsypywać mnie prezentami urodzinowymi czy żeby kupić mi na osiemnastkę nowiuteńki błyszczący samochód, ale ciężko pracowali, płacili rachunki i zaszczepili we mnie podobny sposób myślenia. Rodzina Kennedych może i nie mogła poszczycić się bogactwem finansowym, ale mogła bogactwem charakteru.

A jednak nie wszystko złoto, co się świeci.

Nie rozumiałam tego powiedzenia – w każdym razie nie całkiem – aż do wakacji po pierwszej klasie, kiedy wszystko, co wiedziałam o swoim życiu, zostało wymazane w czasie jednego brutalnego wyznania. Któregoś wieczoru mama wypięła za dużo, jak to się często zdarzało, a ja zgodziłam się przytrzymać jej włosy, w czasie gdy ona opróżniała żołądek do kremowej muszli klozetowej, mówiąc w przerwach, jaka jest ze mnie dumna.

– Jesteś znacznie lepsza, niż mogłabym sobie wymarzyć – powtarzała w kółko.

Potem jednak wymioty dosłowne zmieniły się w rzyg werbalny i mama ujawniła prawdę, na którą nie mogłam być przygotowana.

Otóż przez całe życie opowiadano mi, że w dzieciństwie mama i tata się przyjaźnili. Byli nierozłączni, a po latach niezliczonych żartów na temat randek w końcu ulegli i jak się okazało, byli dla siebie stworzeni. Przez kilka lat żyli w udanym związku, mieli zdrowiutką córeczkę, którą oboje bardzo kochali, ale po prostu im nie wyszło, więc wrócili do przyjaźni. Koniec. Brzmi uroczo, prawda?

Tylko że to kłamstwo.

Prawda była znacznie paskudniejsza, jak to zwykle bywa, więc ją przede mną ukrywali. Do czasu, gdy mama spiła się tamtego wieczoru tequilą i najwyraźniej zapomniała, czemu tak bardzo zależało jej, żeby mnie okłamywać. I się wysypała.

Przyjaźnili się, to akurat była prawda, ale nigdy ze sobą nie chodzili. Tata natomiast zrobił się zazdrosny i każdego faceta, który odważył się porozmawiać z mamą, wykopywał z jej życia. Na tym jednak nie poprzestawał. Pewnego wieczoru, kiedy płakała po gościu, który ją świeżo rzucił, tata zaczął się do niej

dostawiać. I nie przyjmował odmowy.

Ani za pierwszym razem, kiedy powiedziała nie.

Ani za jedenastym.

Liczyła, tak nawiasem.

Mama miała wtedy siedemnaście lat, a ja byłam owocem tamtej nocy – dziecko, które nie powinno się rodzić z koszmaru, który nie powinien się wydarzyć.

Tu wypadałoby powiedzieć, że usłyszawszy to, natychmiast znenawidziłam ojca, i w pewnym sensie tak się stało, ale też nadal go kochałam. Nie przestał być moim tatą, gościem, który nazywał mnie małą i przyrządzał mi bezalkoholowe piwo korzenne z lodami, kiedy miałam gorszy dzień. Zastanawiałam się, jak ten cichy, troskliwy mężczyzna, przy którym wyrosłam, mógł dopuścić się takiego czynu.

Przez jakiś czas żyłam w swego rodzaju smutnym zawieszeniu między dwoma uczuciami – miłością i nienawiścią – kiedy jednak wreszcie zebrałam się na odwagę, żeby go o to zapytać, przyznać, że wiem, co się wydarzyło, nie miał mi nic do powiedzenia. Nie przeprosił, nawet nie próbował się bronić. Nie wyglądało na to, żeby czuł cokolwiek oprócz złości, że mamie się to w ogóle wyrwało. W efekcie zbliżyłam się bardziej do nienawiści i zerwałam z nim kontakt jakieś pięć miesięcy później, licząc od wieczora, gdy mama wyznała mi prawdę.

I chociaż nie powinnam czuć do mamy żalu, że nie powiedziała mi o tym wcześniej, to go czułam. Nie powinnam była winić jej za to, że pozwoliła mi widzieć w ojcu dobrego człowieka, ale ją winiłam. I w ten właśnie sposób moje życie nigdy nie miało już być takie jak dawniej.

Jak już mówiłam, nie czułam do mamy nienawiści. Jednak tamtego wieczoru utkwiał między nami niedający się usunąć klin i za każdym razem, kiedy patrzyłam na matkę, ta drzazga kłuła mnie w pierś.

Najczęściej więc na nią nie patrzyłam.

– W porządku – odparła pokonana. – Baw się w takim razie dobrze. – Nie przerwałam przeczesywania rzeczy w poszukiwaniu bikini, więc mama odwróciła się do wyjścia. Przystanęła jednak, żeby dodać przez ramię: – Kocham cię.

Zamarłam, przymknęłam powieki i wypuściłam powoli powietrze.

– Ja ciebie też, mamo.

W życiu nie mogłabym nie wypowiedzieć tych słów. Kochałam ją całym sercem, nawet jeśli nasza relacja się zmieniła.

Kiedy wreszcie znalazłam kostium, ubrałam się, przytroczyłam deskę do dachu mojego zdezelowanego SUV-a i dojechałam na plażę – zaczynałam dusić się pod ciężarem dnia. Ale gdy tylko rzuciłam na fale deskę i się na niej położyłam, moje ręce odnalazły rytm i znajomy ogień, który towarzyszył wypływowi na głębsze wody. Znów lżej odetchnęłam.

Surfowanie w południowej Florydzie dalekie było od idealnego, ale mnie wystarczało. Było moim ulubionym sposobem spędzania wolnego dnia, w kontakcie z wodą, ze sobą. To był mój czas dla siebie, na przemyślenia, na przeżywanie. Surfowanie było dla mnie tym, czym dla większości ludzi fitness czy jedzenie – sposobem na radzenie sobie, na uzdrowienie, na przepracowanie problemów lub zignorowanie ich, w zależności od nastroju. Moim pocieszeniem.

I właśnie dlatego omal nie spadłam z deski, kiedy obok mnie pojawił się Jamie.

– No proszę, kogo ja widzę – powiedział z zadumą niskim i schrypniętym głosem.

Na moment straciłam równowagę. Zachichotał, a ja zmrużyłam oczy, ale i tak się uśmiechnęłam. Wszystkie moje dywagacje na temat jego ciała w jednej chwili znikły. Przełknęłam ślinę, przebiegając wzrokiem po jego wyrzeźbionych ramionach aż do samego brzucha. Znajdowała się na nim blizna, tuż nad prawym biodrem, na którą zapatrzyłam się odrobinę za długo, po czym odchrząknęłam i przeniosłam wzrok z powrotem na wodę.

– Sądziałam, że macie z Jenną plany.

Wzruszył ramionami.

– Mieliliśmy. Ale podobno doszło do jakiejś cheerleaderskiej sytuacji awaryjnej.

Spojrzeliliśmy sobie w oczy, usiłując stłumić chichot, a potem wybuchnęliśmy śmiechem.

– Nigdy nie rozumiem sportów drużynowych – powiedziałam, kręcąc głową.

Jamie zmrużył oczy w słońcu. Pokonaliśmy niewielką falę z nogami zwisającym po bokach desek.

– Słucham? Nigdy nie zrozumiesz, jak to jest mieć drużynę, która pracuje nad osiągnięciem wspólnego

celu?

Prychnęłam.

– Nie wkurzaj mnie. Wiesz, co miałam na myśli.

– Aha, tak bardzo nie cierpisz się dobrze bawić?

– Nie, ale nie cierpię zabawy zorganizowanej. – Zerknęłam na niego z ukosa i posłałam mu uśmieszek, po czym uśmiechnęłam się nieco szerzej, kiedy w odpowiedzi drgnął mu prawy kącik ust. – Nie wiedziałam, że surfujesz.

– Tak – odparł swobodnie. – Możesz wierzyć albo nie, ale my, ludzie bawiący się w zorganizowany sposób, lubimy też sporty indywidualne.

– Nie odpuścisz, prawda?

Roześmiała się, a ja się troszkę rozluźniłam. Co z tego, że Jamie był niewiarygodnie boski i miał kaloryfer godny młodego Brada Pitta? Potrafiłam sobie poradzić, przyjaźnić się, ignorować lekkie szarpnięcia w żołądku, kiedy się do mnie uśmiechał. Miło mieć innego przyjaciela oprócz Jenny. Ona łatwo zawierała przyjaźnie, ja miałam skłonność do odpychania ludzi – z wyboru lub przez przypadek. Może ten trójkąt Jamie–B–Jenna nie był wcale taki zły?

Kiedy jednak dogłębnie zastanowiłam się nad możliwością posiadania przyjaciela płci męskiej, żołądek szarpnął mi się z zupełnie innej przyczyny. Przed oczami stanął mi obraz mamy zgiętej nad toaletą, jej przekrwionych białek i szczerych słów tkwiących niczym wykałaczkę w moim gardle. Przełknęłam ślinę, zamknęłam na moment oczy, a potem zerknęłam na wodoodporny zegarek na swoim nadgarstku.

– Spróbujmy złapać następną falę.

Nie czekałam na jego odpowiedź, tylko wypłynęłam dalej.

Surfowaliśmy, na ile się dało, ale fale tego dnia były smętne, ledwie udawało się im pchnąć nas w stronę brzegu. W końcu więc wylądowaliśmy w pozycji, od której zaczynaliśmy, z nogami zwisającymi w słonej wodzie pod nami, wpatrzeni w dal. Słońce powoli zachodziło na zachodnim wybrzeżu, zalewając plażę mglistą, żółtawą poświatą.

– Gdzie się podziewasz, kiedy tak robisz?

– Co robisz? – spytałam zdziwiona.

– Masz czasem taką minę, taki niewidzący wzrok. Jakbyś była tu ciałem, a nie duchem.

Przyjrzał mi się w taki sam sposób jak pierwszego dnia, kiedy się poznaliśmy. Przesunęłam kciukiem po jednym z czarnych wzorów na mojej desce i wzruszyłam ramionami.

– Chyba się zamyśliłam.

– Brzmi niebezpiecznie.

Uśmiechnął się, a ja poczułam, że palą mnie policzki, chociaż nikt oprócz mnie by się nie zorientował. Na mojej skórze nie pojawiały się rumieńce jak u Jenny.

– Pewnie tak. Powinieneś trzymać się z daleka.

Jamie gryzł wnętrze ust, wpatrując się wciąż we mnie, po czym otworzył je, żeby coś powiedzieć, ale nie powiedział nic. Odwrócił się i spojrzał w tym samym kierunku, w którym ja patrzyłam, a następnie znów się odezwał.

– O czym w tej chwili myślisz?

Wypuściłam powoli powietrze.

– Że nie mogę się doczekać, kiedy się stąd wyrwę, przeniosę do Kalifornii i wreszcie złapię prawdziwą falę.

– Wyjeżdżasz?

– Jeszcze nie. Ale mam nadzieję, że na studia.

– A – mruknął w zamyśleniu. – Czyli nie interesuje cię nauka w Palm South University?

Pokręciłam głową.

– Nie, za duża spina. Chcę chodzić do wyluzowanej szkoły na zachodnim wybrzeżu. Gdzieś, gdzie mają mniej żałosne fale.

Jamie zanurzył w wodzie dłoń, uniósł rękę i pozwolił, żeby woda skapywała mu z palców na rozgrzaną skórę ramion.

– Ja też, Brecks. Ja też.

Skrzywiłam się na dźwięk swojego imienia.

– Samo B.

– Samo B, tak?

Przytaknęłam.

– Też wybierasz się na studia do Kalifornii?

– Taki jest plan. Mam tam wujka ze znajomościami w paru szkołach. A ty myślisz o jakiejś konkretnej?

– Jeszcze nie. Byle daleko stąd.

Skinął głową, nie zmuszając mnie na szczęście do rozwijania tego naładowanego emocjonalnie zdania.

Posiedzieliśmy chwilę w milczeniu, a potem dopłynęliśmy do brzegu i z deskami pod pachą pomaszerowaliśmy z powrotem do samochodów. Piasek pod stopami był trochę szorstki, ale uwielbiałam jego dotyk. W plaży kochałam wszystko, zwłaszcza surfowanie. Zerknęłam na Jamiego, ciesząc się bardziej, niż bym się spodziewała, że na niego wpadłam.

Kiedy się wytarliśmy, pomógł mi przywiązać moją starą limonkową deskę do dachu mojej staruszki. I jak na nią przystało, moja kia sportage rocznik dziewięćdziesiąty ósmy nie zareagowała, kiedy spróbowałam ją odpalić.

– Świetnie – wymamrotałam, opierając się czołem na kierownicy.

Jamie właśnie skończył pakować swoją deskę kilka aut dalej i zawrócił.

– Nie jedziesz?

– Chyba mam szczęśliwy dzień.

Uśmiechnął się i pociągnął za klamkę, żeby otworzyć moje drzwi.

– Chodź, podrzucę cię do domu.

Wtedy nie zdawałam sobie z tego sprawy, ale ten drobny gest, te kilka prostych słów miało zmienić wszystko między mną i Jamiem Shawem.

Rausz

Samą plażę uwielbiałam, nie znosiłam jednak tego, co robiła z moimi włosami.

Byłam owocem związku moich rodziców, dziedziczyłam cechy w równej mierze po obojgu. Miałam oczy ojca, włosy matki i karnację w pół drogi między jednym a drugim. Ponieważ tata był biały, a mama czarna, z moją kremową mokka latte mieściłam się dokładnie pośrodku. Byłam niska jak mama i uparta jak tata, a po obojgu odziedziczyłam podwójną dawkę najzacieklejszej pracowitości. Mama była drobniotka i prawie nie miała wartych wspomnienia krągłości i w tej kwestii również byłam do niej podobna. Lubiłam swoją wysportowaną sylwetkę, mimo że nie przyciągała uwagi chłopców tak jak biodra Jenny.

Jednak słona woda współgrała w moimi włosami równie dobrze jak z olejem. Robiłam, co mogłam, żeby ujarzmić fryzurę w małym lusterku pasażera w jeepie Jamiego. Palcami starałam się ożywić na nowo spiralki loków. Następnie przetrarłam palcami policzki, usuwając resztki soli. Moje szaroniebieskie oczy wyglądały tego dnia na zmęczone. Omiotłam spojrzeniem piegi na swoich kościach policzkowych, po czym zamknęłam dach i usadowiłam się wygodnie na skórzanym fotelu.

Nigdy nie widziałam nawet tak porządnego jeepa, o przejażdżce nim nie wspominając. Był nowiuteńki, wiśniowy, miał fotele z czarnej skóry i odpicowaną deskę rozdzielczą. Wydał mi się trochę przesadnie wypasiony, zwłaszcza jak na auto licealisty. Czy siedemnastolatek naprawdę potrzebował tak kosztownego wozu?

Odpowiedź brzmiała: z całą pewnością nie.

Ale w ciągu tych ośmiu dni od pierwszego spotkania wiele się o Jamiem dowiedziałam dzięki małemu śledztwu w mediach społecznościowych. Nasza szkoła była ogromniasta, sam rocznik mój i Jenny liczył przeszło sześćset osób. Duma jednak nie przeszkodziła mi w przeszukaniu sieci pod kątem informacji na temat nowego chłopaka przyjaciółki i zebrałam sporo wiadomości. Wystarczająco dużo, żeby wiedzieć, że jego ojciec był właścicielem jednego z najlepszych prywatnych biur rachunkowych w Fort Lauderdale i Jamie był ustawiony na resztę życia. Ja liczyłam na studia w Kalifornii, ale nie miałam cienia wątpliwości, że jeśli on postanowi, że tego chce, to się tam dostanie.

Zastanawiałam się przez chwilę, jakby to było dorastać ze świadomością, że finanse nigdy nie będą stanowiły bariery, ale w zasadzie mnie to nie obchodziło. Zostałam wychowana w przekonaniu, że na to, czego się w życiu chce, trzeba ciężko pracować, i to właśnie zamierzałam robić. Byłam już na najlepszej drodze, koncentrowałam się na ocenach i angażowałam we wszystkie szkolne aktywności, którym mogłam podołać, żeby zbudować CV potrzebne do podania na studia. Odkryłam też, że Jamie ma psa imieniem Brutus i dwie siostry, obie młodsze, obie równie piękne jak on.

Na dalsze śledztwo już sobie nie pozwoliłam, bo nie mogłabym udawać, że to nie jest creepy.

– Mam skrócić w Scenic Drive? – spytał Jamie, wjeżdżając na Cherry Street.

– Tak. W lewo na Scenic, mój dom jest czwarty po prawej. Jasnożółty, nie da się przegapić.

Zaległa między nami cisza, przegarnęłam więc ponownie włosy palcami, przyglądając je, i pomyślałam, czy w ogóle Jamiego obchodzi, jak wygląda mój dom.

– Masz bardzo fajny samochód – rzuciłam głupio, przerywając milczenie.

Jamiemu lekko zaświeciły się oczy, poruszył się i poprawił dłonie na kierownicy.

– Dzięki. Musiałem zapieprzać w wakacje przez trzy kolejne lata, żeby na niego zarobić, więc go doceniam.

Uniosłam brew.

– Sam za niego zapłaciłeś?

– Tak jakby. Pracowałem przez trzy sezony za darmo w firmie ojca. Powiedziałem tacie, że chcę jeepa, porządnego, którego będę mógł używać do wożenia deski, ale też wygodnego na dłuższe wycieczki. – Odwrócił się do mnie. – Wreszcie mi go kupił po zeszłych wakacjach.

– Nieźle. A czemu właściwie twój wóz musi się nadawać na wycieczki?

Jamie zauważył, że skrzyżowałam ręce, bo pojawiła się na nich gęsia skórka od zasychającej słonej

wody. Pochylił się i przykręcił klime.

– Nie wiem, chyba na wszelki wypadek. Uwielbiam prowadzić. To pomaga mi pozbierać myśli.

Skinęłam głowę.

– Tak, rozumiem.

– I to w zasadzie jedyna chwila, kiedy mogę posłuchać takiej muzyki, jakiej mam ochotę słuchać.

Kiedy nie ma w aucie nikogo, kto by coś na ten temat powiedział.

– No to mnie zaciekawileś – odezwałam się, rozplatając ręce i siadając na nodze. – Czego w takim razie słuchasz?

Jamie zacisnął usta w wąską kreskę.

– Obiecujesz, że nie będziesz się śmiała?

– Nie.

Zachichotał.

– To nie mogę ci pokazać.

– No dobrze. Nie będę.

Przyjrzał mi się uważnie, rozważając, czy mi zaufać.

– A przynajmniej nie na tyle głośno, żebyś usłyszał.

– Zgoda.

Uśmiechnął się, ale szybko spoważniał, podłączył telefon do kabla i zaczął przeglądać muzykę. Za każdym razem, kiedy poruszał palcem w górę, przesuając playlistę, na jego przedramieniu pojawiała się długa wyrazista linia wzdłuż pracującego mięśnia. Wpatrywałam się w nią, obserwując mięsień, dopóki nie zatrzymaliśmy się na światłach i nie popłynęły pierwsze dźwięki.

Brzmiały łagodnie, kojąco, znajomo. Bardzo znajomo. Kiedy dotarło do mnie, co to za kawałek, nie mogłam się powstrzymać.

– Chyba sobie jaja robisz.

– Wiem, dziwaczne.

Jamie wyciągnął rękę, żeby ściszyć, ale ją odsunęłam.

– Nie, nie, to jest świetne. Po prostu nie mogę uwierzyć, że ty słuchasz muzyki klasycznej. To Brian Crain, prawda?

Teraz on wydał się zaskoczony.

– Tak.

– Uwielbiam go – powiedziałam podekscytowana i się wyprostowałam. Możliwe, że wręcz odrobinę podskoczyłam. – Jest niesamowity. Błagam, powiedz, że słuchasz też The Piano Guys.

Szczęka mu opadła.

– Zajebiście ich uwielbiam.

Oboje się roześmialiśmy, promiennym spojrzeniem przyglądaliśmy się sobie nawzajem, jakby to drugie nie mogło być prawdziwe.

– Ale odjazd! W życiu nie spotkałam nikogo, kto lubiłby ten gatunek muzyki. Przenigdy.

– To jest nas dwoje – odparł, a światło zmieniło się na zielone.

Nie od razu ruszył, tylko patrzył mi prosto w oczy w taki sposób, że zastanawiałam się, o czym myśli. Jakbym była obrazem, a on kuratorem. Czułam, że rozważa, obraca w głowie, rozmyśla, czy powinien dołączyć mnie do kolekcji, czy sobie odpuścić.

Modliłam się, żeby wybrał pierwszy wariant, chociaż wiedziałam, że nie powinnam.

Stojąca za nami mazda zatrąbiła i Jamie zamrugał, a czar prysł. Przez resztę drogi powrotnej nie odezwaliśmy się do siebie ani słowem, wsłuchani tylko w jego playlistę i szum silnika. Dziwnie swobodnie siedzieliśmy tak w milczeniu z Jamiem, jakbyśmy nie potrzebowali słów, zwłaszcza że przygrywała nam w trasie fortepianowa wersja *Bring Him Home* z *Nędzników*.

Kiedy zaparkował pod moim domem, uśmiechnęłam się, nie odrywając wciąż głowy od zagłówek, i zwróciłam twarz w jego stronę.

– Potrafię zagrać ten kawałek.

– Zagrać?

Przytaknęłam.

– Mhm. Na skrzypcach.

– Grasz na skrzypcach?

– Nie.

Otworzył usta, znów je zamknął, a potem się roześmiał.

– Dobra, nie załapałem.

Uśmiechnęłam się szerzej.

– Nie gram na skrzypcach. Ale któregoś dnia siedziałam w czasie przerwy obiadowej koło takiego chłopaczka z zespołu. Usłyszał, że tego słucham. Wyjął mi słuchawki i przekonany, że to bardzo urocze, wyszeptał mi do ucha, że potrafi zagrać ten kawałek na skrzypcach. Sądził, że na to polecę. – Wzruszyłam ramionami. – Ale nie zrobiło to na mnie wrażenia, powiedziałam mu, że każdy może się tego nauczyć. Wtedy darował sobie flirt i zaczął się obruszać, powiedział, że nie ma opcji, żebym była się w stanie nauczyć, więc się założyliśmy. Pięć tygodni później podeszłam do stolika, przy którym siedział, wzięłam oparte obok niego skrzypce i zagrałam.

– Nie wierzę.

Zassałam wargi do środka i się uśmiechnęłam.

– Serio. Mam silny zmysł rywalizacji, Jamie Shaw. I nigdy nie odrzucam wyzwania.

W resztkach dziennego światła jego oczy były złocistozielone. Wokół nas zapadał zmrok, a skóra Jamiego zmarszczyła się, kiedy opuścił głowę w tył, naśladując moją pozycję.

– Zapamiętam to sobie, Br... – zatrzymał się – B.

Przez ułamek sekundy mu się przyglądałam, a potem odpięłam pas, wzięłam torbę plażową i przerzuciłam sobie jej pasek przez ramię.

– Dzięki za podwiezienie – westchnęłam, kręcąc głową. – Jenna mnie zabije, kiedy się dowie, że nie dam rady jutro pojawić się na meczu.

– Co masz na myśli?

– No... zadzwonię do taty i spytam, czy może zabrać mój samochód do warsztatu przyjaciela, ale nie ma opcji, żeby naprawili go do jutrzejszego wieczora. Jenna występuje podczas pierwszego meczu sezonu. Obiecałam, że przyjdę, ale o ile mama nie wyjdzie wcześniej z pracy, to jakoś tego nie widzę.

– Ja cię zabiorę – zaproponował szybko Jamie.

– Nie, nie, nie trzeba. Nie musisz...

– Chcę. Poważnie. I tak jadę na mecz i będzie miło mieć z kim siedzieć.

Uśmiechnął się tym swoim leniwym, zawadiackim uśmiechem, od którego miękły mi nogi.

– W porządku.

Jego uśmiech zrobił się jeszcze szerszy.

– W porządku.

Kiedy odwiesiłam deskę w garażu, mama siedziała już w swoim pokoju, więc zrobiłam sobie tosty z serem i zjadłam sama u siebie. Nie włączyłam telewizora, nie przejrzałam powiadomień w telefonie. Jadłam tylko powoli, kęs za kęsem, wpatrując się w drzwi garderoby i odtwarzając każdą chwilę dzisiejszego wieczoru. Następnie, spędziwszy na jedzeniu tyle czasu, ile nie przekraczając granic rozsądku, można poświęcić na jedzenie, zadzwoniłam do taty. Odbierając, musiał zdawać sobie sprawę, że czegoś potrzebuję – bo tylko wtedy do niego dzwoniłam – więc przeszłam do sedna. Powiedział, że się tym zajmie, bo takim właśnie był facetem.

Ale był też facetem, który potrafił zgwałcić moją matkę, i czasem musiałam wbrew sobie o tym przypominać. Szczególnie w te wieczory, kiedy mówił do mnie „córeczko”, a moje serce pęczniało z miłości, którą zawsze do taty czułam.

Mój wzrok stracił ostrość, pewnie od słonej wody, więc gdy tylko się rozłączyłam, zrobiłam sobie kąpiel. Zawsze uwielbiałam się kąpać, a prysznic brałam jedynie w sytuacji, kiedy się dokądś spieszyłam. Przyjemnie było wymoczyć się w gorącej wodzie, dać sobie czas na przemyślenia. Jeśli tylko miałam dla siebie te pół godziny, to mi wystarczało.

Tego jednak wieczoru, pluszcząc stopy pod kranem, w czasie gdy woda powoli się wokół mnie podnosiła, czułam się inaczej. Wrzątek był trochę bardziej wrzący, światła trochę jaśniejsze, a wzrok wciąż mi się nie wyostrzał. Myślałam zbyt intensywnie o tej jednej osobie, o której z pewnością nie powinnam myśleć, a w miarę jak zapuszczała w moim organizmie coraz głębiej korzenie, ogarniała mnie ekscytacja, jakiej dotąd nie znałam.

Powinłam była zebrać myśli. Powinłam zadzwonić do Jamiego i powiedzieć mu, żeby po mnie nie przyjeżdżał. Wyjąć zdjęcie jego i Jenny, żeby przypomnieć sobie, gdzie w tym trójkącie jest moje miejsce.

Ale żadnej z tych rzeczy nie zrobiłam.

I żałowałam tylko, że nie czuję wyrzutów sumienia.

•••

Chociaż nie znosiłam ducha szkolnej wspólnoty, energia meczu otwierającego szkolny sezon w południowej Florydzie to było coś. Uczniowie wymalowali się naszymi kolorami – turkusowym i białym – głośno kibicowali i trąbili ile sił w płucach. Zespół grał energiczne kawałki, przy których trudno było nie zatańczyć, i wszyscy przybijali sobie piątki, kiedy nasza drużyna zrobiła coś dobrze. Na trybunach panowała przyjazna atmosfera, jakiej się nie spodziewałam.

W poprzednim sezonie Liceum South Springs nie zwyciężyło w ani jednej rozgrywce, ale w tym roku mieliśmy całkiem przyzwoitą ekipę, na całe szczęście dla mnie, bo miałam zapewne uczestniczyć we wszystkich meczach, żeby oglądać Jennę w roli cheerleaderki.

Jenna Kamp należała do przyjaciół, których się mocno trzyma i nigdy nie puszcza. Była żarliwie lojalna, przezabawna i ambitna – dokładnie takimi osobami chciałam się otaczać. Nigdy nie snuła biernie marzeń i mnie też na to nie pozwalała. A do tego była jedyną osobą w moim życiu, która akceptowała mnie taką, jaka byłam – dokładnie taką – i w pełni mnie kochała. Wiedziała o moich rodzicach, o moim imieniu, o moim nieszczególnie wypasionym wozie. Nie przeszkadzało jej, że mama pali w domu, więc moje ubrania śmierdzą dymem, ani że do końca podstawówki nie umiałam nic zrobić ze swoimi włosami. Kochała mnie na dziwnych etapach życia i wiedziałam, że w znacznie gorszych warunkach też by mnie kochała. Była moją przyjaciółką od zawsze i na zawsze.

I właśnie dlatego czułam się wyjątkowo fatalnie, że skupiam się na miejscu, w którym moje kolano dotyka kolana jej chłopaka, w czasie gdy oglądaliśmy jej występ.

Trybuny były pełne, więc przedostaliśmy się z Jamiem na niewielką otwartą przestrzeń w trzecim rzędzie. Mogłam albo dotykać przypadkowego pierwszoklasisty, albo Jamiego. Wybrałam więc Jamiego.

Jako znajomego, rzecz jasna.

– Dajesz radę? – spytał, popijając mrożony koktajl, który kupił w przerwie. – Wiem, że ta zorganizowana zabawa to dla ciebie tortury.

– Krytykujesz mój brak ducha wspólnoty, prawda?

– Tylko troszkę.

Westchnęłam.

– I to po tym, jak obiecałam cię nie ocenić za gust muzyczny. Nieuczciwa zagrywka, Jamie Shaw.

Pomieszał w koktajlu słomką, a na jego usta wypłynął lekki uśmiezek.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo.

Zmrużyłam oczy, gotowa spytać, co to w ogóle miało znaczyć, kiedy cheerleaderki zaczęły nowy układ. Jamie spojrzał na Jennę, skoncentrował się na niej z seksownym uśmiechem i przez całą część jej występu ich spojrzenia się od siebie nie oderwały. Ja też ją obserwowałam, zauroczona jej doskonałością. Poważnie, w życiu nie spotkałam osoby piękniejszej niż ona – włączając w to Jamiego. Po prostu olśniewała.

Na koniec Jenna posłała Jamiemu całusa, a on uśmiechnął się promiennie. Odwróciła się z powrotem w stronę boiska, aż zawirowała jej miniówka.

A potem on zwrócił się do mnie.

– Należysz do jakiegoś klubu czy czegoś w tym rodzaju?

Policzki mi zapłonęły.

– No dobra, serio, nie śmiej się, bo moje zainteresowania i zainteresowania Jenny to dwa różne światy.

– Nie porównuję was.

Przygryzłam na te słowa policzek, bo dostrzegłam w jego oczach szczerą.

– Należę do koła dyskusyjnego. I wolontariatu.

Roześmiał się głośno i sarkastycznie.

– Mogłem się domyślić, że należysz do koła dyskusyjnego.

– A co to ma niby znaczyć?!

Jamie roześmiał się jeszcze bardziej, pochylił się i oparł dłoń na moim kolanie. Starłam się

zignorować, jak parzyła mnie przez dzinsy.

– Nic, to ma sens. Ty i te twoje usta.

Zabrał rękę, ale jego wzrok zatrzymał się na moich ustach, o których właśnie wspomniał, więc ledwo łapałam oddech.

Pociągnął nosem i przeniósł spojrzenie z powrotem na boisko.

– Jaki wolontariat?

– Taki klub pracujący na rzecz lokalnej społeczności. Chciałam podkreślić swoje CV przed ostatnim rokiem szkoły.

Nasza drużyna zdobyła punkt, więc wszyscy się zerwali i głośno wiwatowali. My z Jamiem z lekkim opóźnieniem. Przybiliśmy piątki z paroma osobami dookoła i obejrzelśmy skok Jenny, po czym usiedliśmy znów na miejscach.

– Tak, mówiłaś, że chcesz wyjechać na studia do Kalifornii. Ale na jakie studia konkretnie?

Podprowadziłam mu koktajl, wycelowałam w niego słomką, a potem wzięłam łyk.

– Ustaw się w kolejce po odpowiedź zaraz za moją mamą.

Jamie odebrał mi napój i natychmiast się napił, co mi uświadomiło, że skorzystaliśmy z tej samej rurki. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego żołądek wykonał na tę myśl salto.

– A mogłabyś przynajmniej podzielić się z końcem kolejki przemyśleniami?

– Po prostu jeszcze nie wiem. Pewnie wyjadę niezdecydowana, zacznę kursy ogólne i wtedy się zastanowię. Uwielbiam pisać, ale lubię też porządek i dyscyplinę matematyki. Kręcą mnie wystąpienia publiczne, ale dobrze mi robią ciche godziny poświęcone projektom jednoosobowym. – Westchnęłam. – Uważam, że głupio byłoby się ograniczać. Czy to źle, że interesuje mnie więcej niż jeden kierunek?

Przechylił głowę.

– Ani trochę. Myślę, że jesteś przez to niepospolita.

– Świetnie. Niepospolita. Jak jakaś roślina. Zabrzmiało to tak, jak kiedy mama mówiła mi dawniej, że jestem wyjątkowa.

Jamie się roześmiał.

– Bo jesteś. Jesteś jedyna w swoim rodzaju, B. To mi się w tobie podoba.

Oddech uwiązał mi gdzieś pod mostkiem, wciągnęłam więc głęboko powietrze, wsunęłam dłonie pod uda i odsunęłam swoje kolano, żeby się z nim nie stykało. Nagle mnie to przytłoczyło. Skupiłam się na miejscu, w którym chłodny metal siedziska dotykał mojej skóry.

– A ty? Masz już wszystko zaplanowane, dobrze myślę?

– W sumie tak. Dla mnie to zawsze było proste. Chcę tego, co ma mój tata. – Spojrzenie miał promienne, pełne życia. – Nie jestem pewien, czy ci o tym mówiłem, czy nie, ale jest księgowym, ma własną firmę w Fort Lauderdale.

– No coś ty! – udałam zaskoczoną.

Jamie troszkę się wyprostował i zaczął gestykulować rękami.

– Założył tę firmę w wieku dwudziestu sześciu lat, B. Dwudziestu sześciu. Wyobrażasz to sobie? – Pokręcił głową. – Dwukrotnie omal nie splajtował, ale walczył o nią, a teraz to jedna z najlepszych firm w okolicy. Chcę to kontynuować, pracować dla niego, dopóki mi jej nie przekaze, pracować jeszcze ciężiej, kiedy już będzie moja, żeby podtrzymać renomę, na którą ojciec tak bardzo pracował. Chcę znaleźć miłość życia, ożenić się, wypełnić nasz dom dziećmi i robić, co trzeba, żeby zapewnić im wszystko, czego będą potrzebować.

– Ty tego chcesz? Czy on chce tego dla ciebie?

Przeciwna drużyna zaliczyła touchdown, więc tłum się rozbuczał, przerywając chwilowo naszą rozmowę. Kiedy hałas ucichł, Jamie ciągnął dalej:

– Ja tego chcę – powiedział z przekonaniem. – Bardzo mi się podoba to, co tata zbudował z mamą, to, co zrobili dla mnie i moich dwóch siostr, Sylvii i Santany. – Wzruszył ramionami, a ja patrzyłam, jak pojedynczy kosmyk włosów wysuwa się i opada mu na czoło. – Pracowałem w jego firmie w wakacje przez trzy lata z rzędu i było ekstra. Jestem w tym dobry. Sam nie wiem, po prostu to ma chyba dla mnie sens.

– Pewnie przyjemnie tak wiedzieć, czego się chce.

Przełknął ślinę, skupił wzrok na meczu, już nie na mnie.

– Czasem to trudniejsze, niż myślisz. Zawsze czai się gdzieś lęk, że choć wiem, czego chcę, mogę tego

nigdy nie urzeczywistnić. – Zerknął na mnie. – Czasem to bardziej skomplikowane niż pragnienie i wcielenie tego pragnienia w życie.

Pokiwałam głową, a przynajmniej tak mi się wydawało. Patrzył na mnie w ten charakterystyczny dla niego sposób, a gdy to robił, nie mogłam być pewna, czy moje ciało porusza się zgodnie z moją wolą.

– Podejrzewam, że znajdziesz na to sposób.

Uśmiechnął się swobodnie, co rozładowało napięcie.

– Dzięki, B. Ty też.

Ostatecznie wygraliśmy mecz dwadzieścia cztery do czternastu, a Jenna zbiegła z boiska i padła Jamiemu w ramiona na odgłos końcowego gwizdka. Podniósł ją z łatwością, zawirował z nią, po czym pocałował przy wtórze zbiorowego „oooo” z ust świadków tej filmowej sceny. To właśnie ten pocałunek przywołał mnie do rzeczywistości, rzeczywistości, w której Jamie był chłopakiem mojej najlepszej przyjaciółki. Jenna odwróciła się do mnie, więc przybrałam pospiesznie uśmiech, zanim zdążyła mnie przytulić.

– Tak się cieszę, że przyszłaś! Wiem, że to nie jest twój żywioł.

Wzruszyłam ramionami.

– Nie było tak źle. – Zerknęłam na Jamiego, a ten się uśmiechnął, ale szybko przeniósł wzrok z powrotem na Jennę, moją przyjaciółkę, którą kochałam i która mi ufała. – Nadal masz ochotę u mnie dziś nocować?

– No pewnie! Potrzebujemy babskiego wieczoru. Tylko błagam, powiedz, że masz żelkowe miśki i napój izotoniczny gotowe do spożycia.

Obruszyłam się.

– Proszę cię, co to w ogóle za pytanie?

Rozpromieniła się, jej błękitne oczy rozbłysły w światłach stadionu.

– Muszę tu tylko skończyć i przyjadę. Do zobaczenia za jakąś godzinkę?

– Idealnie.

Wspięła się na czubki palców, żeby jeszcze raz pocałować Jamiego, po czym odbiegła truchtem, a Jamie odczekał dłużej, niż to było konieczne, zanim obrócił się znów w moją stronę. Nasze spojrzenia się spotkały, mówiły więcej niż słowa, więc odwróciłam się pierwsza i ruszyłam w kierunku parkingu, a on w ślad za mną.

•••

W drodze powrotnej w jeepie Jamiego panowała cisza – jak makiem zasiał – bo oboje byliśmy pochłonięci własnymi myślami. Dopóki oczywiście nie odezwał się mój telefon.

– Cześć, tato.

– Cześć, córeczko. Jak tam mecz?

– W porządku – odparłam krótko.

Stwierdzenie, że od wyznania mamy moja relacja z ojcem była napięta, stanowiłoby niedopowiedzenie. Pewnie doprowadzałam go do szału tą huśtawką, bo chwilami zapominałam i pozwalałam, żeby sprawy układały się jak dawniej, a potem ledwie mogłam z nim rozmawiać bez mdłości. Nie wiedziałam, jak pstryknąć palcami i znenawidzić własnego tatę, chociaż zazwyczaj się starałam. Chyba nie istniał „właściwy sposób” radzenia sobie z czymś takim, a przynajmniej ja takiego nie odkryłam.

– To dobrze, cieszę się, że wyszłaś z domu. – Zmienił ton głosu, pewnie dlatego, że usłyszał mój. Wiedział, jaki to dla mnie dzień. – Słuchaj, mam wieści na temat twojego wozu.

– I?

– I... nie możemy ustalić, co jest nie tak. W każdym razie jeszcze nie. Sprawdziliśmy akumulator, alternator, układ rozrządu. Nick podejrzewa, że może to coś z elektryką.

Westchnęłam, podciągnęłam nogi na fotel pasażera i oparłam podbródek na kolanach.

– I co to oznacza?

– To oznacza, że potrzebujemy więcej czasu, żeby stwierdzić, co się dzieje. Nick wyjeżdża na dwa tygodnie, ale po powrocie potraktuje tę sprawę priorytetowo.

– Dwa tygodnie?! – krzyknęłam trochę głośniejszym głosem, niż zamierzałam, aż Jamie zmarszczył brwi i spytał, czy wszystko gra. Pokręciłam tylko głową. – Do dupy.

– Wiem. Ale na razie możemy zacząć odkładać kasę.

Przełknęłam ślinę.

– Ile to twoim zdaniem będzie kosztowało?

Tata dłuższą chwilę milczał, wyobraziłam sobie więc, jak gładzi swoją rudą brodę. Zawsze tak robił, kiedy miał złe wiadomości.

– Nie jestem pewien, ale zakład, że co najmniej tysiaka.

– Kurwa, ja pierdołę.

– Język, Brecks.

Policzki stanęły mi ze złości w płomieniach.

– Nie mów do mnie Brecks.

Westchnął.

– Tak masz na imię, córeczko.

– Nie. Mam na imię B. I dobrze o tym wiesz, więc przestań udawać, że nie wiesz.

– Staram się tylko pomóc.

Sprawa miała wrazenie pokonanego, więc zacisnęłam zęby i dłoń na telefonie, po czym wypuściłam powoli powietrze.

– Wiem, tato. Muszę kończyć, ale dziękuję. Zadzwoń jutro.

– Dobrze. Kocham cię.

Zamilkłam.

– Ja ciebie też.

Po skończonej rozmowie zaległa zbyt ciężka cisza, a Jamie chyba to zauważył, bo podłączył swój telefon i bez słowa puścił The Piano Guys. Kiedy ich wersja *With or Without You* powoli popłynęła z głośników, poczułam wdzięczność, ale jej nie wyraziłam. Zachodziłam w głowę, jak zdobyć pieniądze, których potrzebowałam na naprawę samochodu. Latem pracowałam w sieciówce spożywczej, ale liczyłam, że w ciągu roku szkolnego dam sobie wolne, żeby skupić się na nauce i może troszkę się zabawić.

No to mogłam się z tą myślą pożegnać.

Wysłałam esemesa do mojej dawnej menedżerki, która odpisała niemal natychmiast, że mogę wrócić do pracy w poniedziałek po szkole.

Jamie zaparkował tym razem na moim podjeździe, zgasił silnik jeepa i wbił we mnie wzrok, aż uległam i też na niego spojrzałam.

– Czemu nie znosisz tak swojego imienia, B?

W gardle urosła mi ciężka gęsia skóra, poruszyłam się, rozważając, ile mu ujawnić. Powinnam wyznać mu prawdę? Czy powiedzieć, że to nie jego sprawa?

Czułam się zbyt wykończona, żeby kłamać, więc wzięłam drżący oddech i pozwoliłam, jak poprzedniego wieczoru, żeby głowa opadła mi na zagłówek.

– W noc, kiedy zostałam poczęta, tata wziął mamę siłą.

– Jezu – wyszeptał Jamie pod nosem, ale ja ciągnęłam dalej.

– Dowiedziałam się o tym dopiero jakiś rok temu. Do tamtej pory uwielbiałam swoje imię. Było krótkie, urocze i zabawne. Ale któregoś wieczoru mama się nawaliła i postanowiła mi powiedzieć, że wszystko, co wiedziałam na temat swojego życia, było kłamstwem.

Roześmiałam się trochę maniackalnie. Nie miałam pojęcia, czemu wygadałam się Jamiemu, ale po raz pierwszy od tamtej nocy, kiedy mama mi o tym opowiedziała, coś poczułam. Zaczęło się od ucisku w klatce piersiowej, ale z każdym słowem, które wypowiadałam, uczucie się rozwijało, wypierało całe powietrze, zastępując je piekącym bólem.

– Wiesz, że nie było go przy niej, kiedy mnie rodziła? Nikogo nie było. Ani babci, ani którejkolwiek z przyjaciółek mamy, tylko ona i ja. Pielęgniarka ułożyła mnie w jej ramionach, a ona, jak twierdzi, się rozpłakała.

Jamie się nie odezwał, wyciągnął tylko rękę i położył mi ją na udzie.

– Tata jest Irlandczykiem, ma całą twarz w piegach. Kiedy więc mama zobaczyła piegi na moich policzkach, pomyślała o nim, o tamtej nocy, o piegach, które liczyła, żeby przetrwać osiem minut gwałtu.

Do oczu napłynęły mi łzy, zamrugałam więc pospiesznie. Nie mogłam uwierzyć, że płacząc, że wreszcie coś czuję, skoro tak długo byłam niemal jak odrętwiała.

– Nazwała mnie Brecks, co po irlandzku oznacza piegowata.

Ścisnął moją nogę mocniej, a ja przewyciężyłam w sobie chęć, by sięgnąć po jego dłoń.

– Odkąd się dowiedziałam, nie mogę już znieść tego imienia. Nienawidzę go. Nienawidzę jego znaczenia. Nie mogę znieść tego, co ojciec zrobił mamie, i tego, co ona zrobiła mnie, nadając mi imię na pamiątkę czegoś tak koszmarnego.

Znów się roześmiałam, pokręciłam głową i otarłam łzy, które nie przestawały płynąć. Jamie Shaw dostrzegł we mnie ranę, o której istnieniu sama nie miałam pojęcia. To wyznanie otwarło ją i zaczęła krwawić.

– Boże, przepraszam cię. Nie wiem, czemu ci o tym opowiadam.

– Bo spytałem.

Pociągnęłam nosem i na niego spojrzałam.

– To nie oznacza, że musiałam odpowiadać.

Jamie oderwał rękę od mojego uda i otarł kciukiem z mojej brody łzę, której sama nie starałam. Nie opierałam się jego dotykowi, przymknęłam oczy i z drżeniem wypuściłam powietrze.

– Cieszę się, że to zrobiłaś.

Przygryzłam wargę. Wciąż trzymał dłoń na mojej twarzy, a ja starałam się nie mieć z tego powodu wyrzutów sumienia.

Tym razem jednak je czułam.

– Dzięki za podrzucenie, Jamie – powiedziałam cicho, odwracając od niego spojrzenie, i pociągnęłam za klamkę.

– Hej – zatrzymał mnie, gdy wysiadłam.

Zamknęłam drzwi, ale nachyliłam się przez okno i czekałam.

– Fotel pasażera jest twój, dopóki nie naprawią ci auta. Jeśli masz ochotę.

Przyglądał mi się badawczo – zbyt badawczo – spuściłam więc wzrok.

– Chyba oboje wiemy, że to kiepski pomysł.

Jamie zaczął coś mówić, ale zbyt cicho, żebym mogła usłyszeć, po czym urwał i nie dokończył swojej myśli. Nadgarstkiem potarłam nos i uśmiechnęłam się słabo.

– Do zobaczenia w szkole.

Jenna zjawiła się pół godziny później, co dało mi wystarczająco dużo czasu, żeby umyć twarz i przebrać się w oversize'ową koszulkę i elastyczne szorty. Jadłyśmy miśki żelki i oglądałyśmy MTV, a ona zachwycała się tym, jak cudowny jest Jamie. Kiwałam głową, uśmiechałam się i komentowałam tam, gdzie należało, aż nadto świadoma, o czym Jenna mówi. Właśnie zapadła w sen, kiedy w moim telefonie pojawiła się wiadomość od niego.

Mówił szczerze. Będę twoim szoferem, dopóki nie naprawią ci samochodu. Możemy się przyjaźnić,
B.

Nie odpisałam, ale zabrałam telefon do kuchni, żeby nalać sobie szklankę wody. Wypiłam ją duszkiem, a potem ekran mojego telefonu ponownie się rozświecił.

Proszę. Pozwól mi być twoim przyjacielem.

Wiedziałam, że to zły pomysł. To nie była jedynie czerwona flaga, ale dzwonek ostrzegawczy, alarmy, gwizdki i wielki neonowy napis NIE RÓB TEGO. Ale czasem, nawet jeśli wiemy, że coś nam nie posłuży, i tak to robimy. Może dla ekscytacji, może dla zaspokojenia ciekawości, a może żeby pookłamywać się jeszcze chwilę dłużej.

Chciałabym powiedzieć, że odmówiłam, że usunęłam jego numer, wyłączyłam telefon i położyłam się w łóżku obok przyjaciółki, która się z nim spotykała. Zamiast tego jednak zwinęłam się na starej kanapie, poleżałam na niej w samotności całe chyba wieki, aż wreszcie odpisałam jednym tylko słowem.

Okej.

Tylko łyczek

Jesień przechodziła powoli w zimę, pogoda nie zmieniała się jakoś szczególnie z tej racji, co zacierało dla mnie granice między porami roku. Jamie woził mnie codziennie do szkoły i z powrotem, nawet kiedy wznowiono treningi koszykówki, i nigdy słowa nie powiedział, kiedy dzieliłam się kolejnymi niewesołymi wieściami na temat stanu mojego auta.

Dobrze się składało, bo on zostawał na trening, a ja udzielałam się w klubie albo pomagałam w kole dyskusyjnym. Spotykaliśmy się na parkingu, on ociekał potem, co jakimś cudem dodawało mu tylko atrakcyjności, a ja sarkazmem wycelowanym w afery w jego drużynie.

Czasem, kiedy tylko mógł, zawoził mnie do pracy albo odbierał po późniejszej zmianie w sklepie. Zabierał mnie też na mecze, gdzie siedzieliśmy koło siebie, popijaliśmy slushie i oglądaliśmy występy Jenny. Więcej rozmawialiśmy, ale mniej na siebie patrzyliśmy, co oszczędzało mi częściowo wyrzutów sumienia. Kiedy oboje mieliśmy czas, jechaliśmy nawet na plażę, żeby posurfować. Obie nasze deski z łatwością wchodziły na górny bagażnik w jego jeepie.

I tak na przełomie pór roku ustaliliśmy pewien schemat działania. A on i Jenna się w sobie zakochali.

Mogłam obserwować to z pierwszego rzędu i naprawdę cieszyłam się ich szczęściem. Jamie był bez dwóch zdań najlepszym chłopakiem, jakiego znałam, a Jenna była moją najlepszą przyjaciółką. Lepszej pary nie dałoby się dobrać.

A przynajmniej tak sobie powtarzałam.

Czwartego grudnia wreszcie naprawiono mój samochód, całe trzy miesiące po tym, jak tata zabrał go do warsztatu. Kiedy powiedziałam o tym Jamiemu, wyglądał na zadowolonego – nie widziałam szczególnej ulgi, ale radość tak – co mnie zmartwiło. Po części miałam nadzieję, że może będzie rozczarowany, że może jemu też będzie brakowało naszych podróży spędzanych na rozmowach i słuchaniu muzyki.

Ale kiedy zdałam sobie sprawę, że tak się właśnie czułam, zmartwiłam się jeszcze bardziej. Bo nie miałam prawa marzyć o takich rzeczach, a on nie miał prawa ich czuć.

Po zakończeniu zimowego semestru Jenna wyjechała ze swoją rodziną na doroczne narty w Kolorado. Nie spodziewałam się w czasie przerwy kontaktu ze strony Jamiego, ponieważ Jenny nie było w mieście, i nie odzywał się – aż do Wigilii Bożego Narodzenia.

Było już po północy, ale leżałam całkiem rozbudzona ze ściśniętym żołądkiem, bo wiedziałam, że następnego dnia przy kuchennym stole miał usiąść mój ojciec. Nasza rodzina Święta zawsze spędzała razem – cokolwiek by się działo – i choć dawniej uwielbiałam tę tradycję, to teraz napawała mnie niechęcią. Kiedyś odstawiali tę szopkę ze względu na mnie, żebym czuła, że nasza rodzina jakoś się jeszcze trzyma, ale teraz, kiedy już o wszystkim wiedziałam? Zastanawiałam się, po co to wszystko. Nie miałam ochoty na gierki, już nie. Przewracałam się więc z boku na bok, nawet nie starając się zasnąć, kiedy telefon zabrzączał i przyszła wiadomość od Jamiego.

Nie śpisz?

Mrużąc w ciemności oczy, spojrzałam na ekran i zastanowiłam się, czy odpisać, czy nie. Dziwny ucisk w żołądku podpowiadał, żebym tego nie robiła, ale druga, potężniejsza część mnie wiedziała w jakiś sposób, że Jamie musiał w tamtej chwili z kimś porozmawiać. Ostatecznie ciekawość zwyciężyła.

Fakt, nie śpię.

Przejedziesz się ze mną?

I znowu ten ucisk. Dzwonek ostrzegawczy.

Pewnie.

Niespełna kwadrans później siedziałam z zapiętym pasem na fotelu pasażera w jeepie Jamiego, a on krążył po opustoszałych ulicach w mojej okolicy. Wszyscy spali w oczekiwaniu na grubasa w czerwonym kostiumie, który wemknie się przez drzwiczki dla psa, bo nikt w Południowej Florydzie nie miał komina. Mieliśmy miasto tylko dla siebie. Jamie się nie spieszył, jechał powoli, bez konkretnego celu. Tej nocy muzykę puścił głośniej. Z głośników wydobywały się dźwięki *Standing the Storm* Williama Josepha, a Jamie co chwilę

poprawiał ułożenie dłoni na kierownicy. Na jego twarzy zwykłą bez troskę zastąpiło zamyślenie, brwi miał ściągnięte, a wzrok utkwiony w drodze przed nami. Od czasu do czasu wzdychał, ale wciąż nie odezwał się ani słowem. Pozwoliłam, by jeździł tak w komfortowej ciszy przez blisko godzinę, zanim sięgnęłam, żeby ściszyć muzykę.

– Mówiłam ci kiedyś, dlaczego nie znoszę kotów?

Moje słowa wyrwały chyba Jamiego z otępienia, odchylił szybko głowę, a usta rozciągnęły mu się w uśmiechu.

– O, to będzie niezłe.

– Widzisz, miałam raz kotkę – powiedziałam.

Zrzuciłam już wcześniej buty, żeby usadowić się wygodnie na fotelu obok Jamiego. Po ostatnim semestrze czułam się tu prawie jak w domu.

– Miała na imię Aurora, jak królowa, ale wołaliśmy na nią Rory. Tyle że nie była królową. Ani trochę. Była wcieloną diablicą.

Z gardła Jamiego wydobył się głośny śmiech, uśmiechnęłam się więc wewnętrznie, bo widziałam, że moja historyjka działa – przynajmniej chwilowo.

– Nie raczyła srać do swojej kuwety. Mówię poważnie: nie raczyła. Srała tuż obok. A ponieważ to ja wyblagałam u mamy tego cholernego kota, zgadnij, kto musiał stale po nim sprzątać? – Wbiłam sobie oba kciuki mocno w pierś. – Ta dziewczyna. Ale nie to w tym było najgorsze.

– Powiniennem się zatrzymać? – zażartował Jamie.

– To poważny temat, Jamie Shaw! – trzepnęłam go w ramię, a on zachichotał i trzymając kierownicę kciukami, uniósł wszystkie pozostałe palce, jakby chciał powiedzieć, że się wycofuje.

– Kontynuując – mówiłam dalej. – Rory zawsze znalazła najdrobniejszy choćby sposób, żeby się nade mną poznać. Na przykład pożerała swoje zabawki na sznurku, po czym wymiotowała na moje ulubione ubrania. Albo czekała, aż zasnę głęboko, i wskakiwała na moje łóżko, miaucząc mi jak w rui do ucha.

– Podoba mi się ta Rory.

Zmrużyłam oczy, ale Jamie się tylko uśmiechnął.

– Taki jesteś zabawny, tak? Należysz do tych, co siedzą i śmieją się z własnych dowcipów? Spisujesz je i czytasz sobie nocą?

Jamie się roześmiał, aż w kącikach jego oczu pojawiły się drobne zmarszczki.

– Jak mówiłam – podniosłam głos. – Była rozpuszczoną dziunią. Ale z jakiegoś niezrozumiałego powodu uwielbiała przesiadywać razem ze mną w łazience, kiedy się kąpałam.

– Ty się kąpiesz?

– Kompletnie tracisz z oczu puentę tej historii!

– A to ona ma jakąś puentę?

Prychnęłam, ale nie potrafiłam ukryć uśmiechu.

– Owszem! Rzecz w tym, że sądziłam, że to nasz wspólny czas. Rory ocierała mi się o nogi, kiedy się rozbierałam, i towarzyszyła mi na brzegu wanny przez cały czas kąpieli, pomiaukując od czasu do czasu i moczając łapę w wodzie. To było w sumie słodkie.

– A więc przypieczętowałaś swoją relację z kotką w trakcie kąpieli?

– A, no i widzisz, można by tak pomyśleć. Ale któregoś wieczoru ten mały szatan wskoczył na szafkę i zaczął się na mnie gapić. Nie mogłam zrozumieć czemu, ale nie przestawała się we mnie wpatrywać. Cały czas unosiła łapę i stawiała ją z powrotem, unosiła i stawiała. Aż wreszcie zdałam sobie sprawę, co zamierza. Zorientowała się, że to do mnie dotarło, bo gdy tylko doznałam olśnienia, Rory się do mnie uśmiechnęła, słowo daję, i wyłączyła światło w łazience.

Tym razem Jamie pokładał się ze śmiechu, a ja mówiłam jeszcze głośniejszym głosem, żeby przekrzyczeć jego rechot.

– Ciemności mnie przerażają, Jamie! To był koszmar! Więc się zerwałam i zaczęłam po omacku szukać ręcznika, żeby móc włączyć światło z powrotem. Ale ponieważ jestem geniuszem, podciągnęłam się do pionu na zasłonie prysznicowej. Zerwałam ją i poleciałam prosto na podłogę, ale zamortyzowałam upadek rękami zamiast twarzą.

– Na szczęście.

– O – rzuciłam. – Tak. Na całe szczęście. Tylko zgadnij, gdzie stała kuweta Rory?

Jamie zrobił wielkie oczy i oderwał wzrok od drogi, żeby na mnie spojrzeć.

– Nie!

– Oooo tak. Moja lewa dłoń wylądowała prościuteńko w samym środku jeszcze gorącej kupy. A Rory zaśmiewała się w tej swojej psychodelicznej głowie, obserwując całe zajście.

– Serio, musisz zmyślać – wyrzeźił Jamie, zatrzymawszy się na światłach, i wolną ręką złapał się za brzuch.

– Chciałabym być tak kreatywna.

Oboje się roześmialiśmy, a cisza panująca dotąd w samochodzie wreszcie odeszła w niepamięć. Kiedy światło zmieniło się na zielone, Jamie wcisnął delikatnie gaz, ale nie próbował już pogłasniać muzyki.

– A więc fanka kąpieli, tak?

Pokiwałam głową, uwolniłam spod siebie nogi i oparłam bosc stopy o deskę rozdzielczą.

– No. Najlepiej myśli mi się pod gorącą wodą. Bąbelki to tylko bonus. – Puściłam oko.

– Kąpiele są dla ciebie tym, czym dla mnie przejażdżki.

– Mhm – przytaknęłam. – Co sprowadza nas do kwestii słonia w samochodzie. – Odchyliłam głowę i przyjrzałam się Jamiemu, z którego twarzy zniknął uśmiech. – Wyjaśnij mi, czemu jeździmy po tym totalnie wymarłym mieście w środku nocy?

Jamiego zdradzały zawsze drobne ruchy. Nigdy z niczym nie przesadzał – następowały małe zmiany, dzięki którym wiedziałam, że coś mu chodzi po głowie. Powoli zsuwał kciuk po kierownicy albo minimalnie marszczył lewą brew i znów prostował, a czasem poruszał głowę i rozlegało się chrupnięcie szyi – krótkie i ciche. Tej nocy dostrzegłam wszystkie trzy oznaki. Nawet nie próbował wmawiać mi, że nic się nie dzieje. I tak wiedziałam swoje.

– Nie wiem, B. Po prostu... odkąd skończył się semestr, nie mogę przestać myśleć o tym, jak szybko wszystko się zmienia. Mamy Boże Narodzenie, moje ostatnie święta w domu z rodziną. Za sześć miesięcy nie będę już chodził do liceum. Za osiem nie będzie mnie na Florydzie. Mam wrażenie, że całe życie marzyłem, żeby dorosnąć i się wyprowadzić, a teraz, kiedy się tego doczekałem, jestem przerażony. Za wcześnie. Nie jestem gotowy. – Przełknął ślinę, skręcił w lewo i ruszył w kierunku plaży. – Boję się.

– Masz prawo się bać – wyszeptalam.

– Na pewno? – zastanowił się, parkując jeepa na wolnym miejscu pod plażowym barkiem.

Opuścił szybę, żeby sprawdzić parkometr, ale chyba o tej nocnej porze parking był darmowy. Jamie nie sięgnął po pieniądze, ale zostawił okno otwarte i łokieć oparty na jego krawędzi.

– Zawsze byłem wszystkiego taki pewien. Siebie też. A teraz znalazłem się w jednym z najbardziej ekscytujących momentów w moim życiu i mam wrażenie, że się przed nim chowam.

Ja też opuściłam szybę, a Jamie potraktował to jako sygnał, żeby zgasić silnik. Ciche dźwięki silnika zastąpił odległy szum fal – przyjemny i relaksujący.

– To chyba normalne jednocześnie wyczekiwać i bać się przyszłości. I mogłabym się założyć, że każdy absolwent przechodzi przez to samo, co ty w tej chwili. Cieszysz się na myśl o skończeniu szkoły, ale jest ci też smutno, bo chociaż dawała w kość, była też fajna. No wiesz: jesteś gwiazdą koszykówki i grasz swój ostatni sezon, twoja seksowna dziewczyna jest o rok młodsza, więc wiesz, że z tobą nie pojedzie, a ty przeprowadzisz się ze znajomego miasta i stanu do miejsca, które do tej pory jedynie odwiedzałeś.

Poruszył się, kiedy wspomniałam o Jennie, ale starałam się szybko zmienić temat.

– Rzecz w tym, że masz prawo czuć to, co czujesz. Niepokoiłabym się bardziej, gdybyś się nie bał.

Przez moment milczeliśmy, a Jamie przegarniał obiema rękami swoje długie włosy. Zastanawiałam się, czy zetnie je po skończeniu szkoły. Miałam nadzieję, że nie.

– A jeśli mi się nie uda? Jeśli nie spodoba mi się uczelnia i cała ta presja i po prostu pękne pod jej naporem?

– Nie pęknie.

– A jeśli jednak?

– Nie, Jamie – powtórzyłam, pochylając się nad przerwą między fotelami. Czekałam, aż na mnie spojrzy, i kontynuowałam: – Przez ostatnie parę miesięcy wiele się o tobie dowiedziałam. Wiem, że kiedy czegoś chcesz, tak naprawdę nie ma opcji, żebyś z tego zrezygnował. Jak kiedy chciałeś, żebym przyszła na jeden z tych twoich durnych meczów koszykówki, chociaż wiedziałeś, jak bardzo ich nie znoszę. Ale znajdowałeś codziennie nowy sposób, żeby mnie tym dręczyć, aż wreszcie uległam.

Roześmiałam się, ale on pozostał nieporuszony, więc odchrząknęłam i nachyliłam się jeszcze bliżej.

– Wiem, ile znaczy dla ciebie twoja rodzina, ile znaczy firma, a ponieważ nie grasz fair – zażartowałam – to nie musisz martwić się o sukces. – Kącik jego ust się unióś, ale zbyt szybko opadł. Wyciągnęłam wtedy rękę i delikatnie położyłam na jego dłoni. – A tak poważnie, nie poniesiesz porażki. Bo to nie w twoim stylu. I myślę, że kiedy już wylądujesz w Kalifornii, odzyskasz energię do życia i wykorzystasz ją, żeby przeć do przodu. Będziesz za dużo pił i zbyt późno kładł się spać, ale będziesz się też pilnie uczył i ciężko pracował i któregoś dnia wrócisz tu, będziesz prowadził firmę i miał żonę i dzieci, jak zawsze chciałeś. – Gardło ścisnęło mi się na myśl o założeniu przez niego rodziny. – A ja będę tu siedzieć i powtarzać: a nie mówiłam?

Jamie odwrócił się w moją stronę i zdałam sobie wtedy sprawę, jak blisko siebie siedzieliśmy. Zbyt blisko. Czułam na ustach jego oddech, ale nie odwróciłam wzroku. Pachniał jesienią – nie dynią i świeżo opadłymi liśćmi, tylko jesienią na Florydzie – słono, jak powietrze na plaży, ziemiście, jak drzewa palmowe, z dodatkiem pikantnej słodczy przypominającej whiskey, którą tata pił po obiedzie w Święto Dziękczynienia.

– Obyś miała rację – powiedział wreszcie prawie szeptem.

Serce mi waliło, ręka wciąż dotykała jego dłoni. Poruszył palcami, jakby chciał mnie złapać. Ale ja skorzystałam z okazji i odsunęłam się od niego, prostując się na swoim fotelu z uśmiechem, po czym puściłam do niego oko.

– Zawsze ją mam.

Po chwili Jamie włączył nową playlistę i siedzieliśmy tak, pozwalając myślom krążyć po głowie i obserwując, jak fale łagodnie rozchodzą się na piasku. Było za ciemno, żebyśmy mogli je naprawdę widzieć, ale słyszeliśmy je, czuliśmy ich zapach i obecność. Już prawie świtało, kiedy Jamie odpalił znów jeepa i ruszył do domu. Kiedy zajechał pod mój dom, oczy mi się kleiły.

– Mogę cię o coś spytać? – odezwał się, gdy położyłam dłoń na klamce.

Pokiwałam głową.

– Co się stało z Rory?

Uśmiechnęłam się, czując, jak ogarnia mnie senność.

– Niedługo po incydencie w łazience przyjechała babcia i się u nas zatrzymała. Pokochały się z Rory. Zapropnowałam, żeby ją zabrała, i zanim zdążyłam dokończyć zdanie, babcia już pakowała ją do samochodu.

Jamie też wyglądał na zmęczonego – jego miodowe oczy miały czerwone obwódki. Ale uśmiechał się do mnie tak szczerze, obserwował tak uważnie – jak zwykle.

– Czy teraz ja mogę spytać o coś ciebie? – wyszeptałam.

– Zawsze możesz mnie pytać, o co chcesz.

Nie podobało mi się, że jego słowa jednocześnie zapiekły mnie i podekscytowały, niczym porządny shot.

– Gdyby Jenna nie wyjechała, napisałbyś dziś do niej zamiast do mnie?

Jamie ściągnął brwi. Drażniło mnie, że oddech uwiązł mi w gardle w oczekiwaniu na jego słowa. Kiedy się jednak odezwał, pożałowałam, że w ogóle zadałam to pytanie.

– Nie każ mi na to odpowiadać.

Wzrok skupił na mnie, czekał na moją reakcję, a ja z całych sił starałam się żadnej nie okazać. Pokiwałam głową, moje usta ułożyły się w kształt uśmiechu, który zniknął równie szybko, jak się pojawił.

– Dobranoc, Jamie.

Z tymi słowami otwierałam drzwi i zamknęłam je za sobą najciszej, jak się dało, po czym przemknęłam się z powrotem do swojego pokoju. Słońce zaczynało już wstawać, więc wiedziałam, że nie zostało mi wiele czasu na sen, a jednak nie mogłam oka zmrużyć. Wpatrywałam się w ścianę, leżąc zwinięta w kulkę, opatulona szczelnie kołdrą.

Oczywiście, że zadzwoniłby do niej, gdyby nie wyjechała. Jenna była jego dziewczyną, a ja tylko koleżanką. I dobrze, napomniałam samą siebie. Bardzo dobrze. Tak właśnie miało być. Jenna i Jamie pasowali do siebie, a ja z radością należałam do naszej trójki.

Wszystko było w porządku.

Powieki mi opadały, wyczerpanie zaczynało brać nade mną górę, ale zanim zdołałam odpłynąć, na szafce nocnej zabręczał mój telefon. Przechyliłam go, a serce mi zamarło na widok wiadomości na ekranie.

Dzięki za dzisiaj... Jesteś moją najlepszą przyjaciółką, B.

Wpatrywałam się w ostatnie dwa słowa poprzedzające moje imię, czytałam je razem, a potem każde z osobna, aż zaczęły się rozmazywać, a ja odłożyłam telefon z powrotem na szafkę i wreszcie zapadłam w sen.

•••

Niespełna miesiąc przed końcem roku szkolnego Jenna powiedziała mi, że zrywa z Jamiem.

– Co takiego?! – wykrzyknęłam nieco zbyt głośno, a burrito omal nie wyleciało mi z ust. Chwyciłam serwetkę i otarłam usta, nie odrywając szeroko otwartych oczu od nieporuszonej twarzy Jenny. – Co ty gadasz? Czemu? Co się stało?

– Czy to nie oczywiste? – spytała Jenna, zanurzając frytkę w guacamole i wkładając ją sobie do ust. Siedziałyśmy w restauracyjnej części galerii handlowej, wokół nas setki osób robiły w najlepsze zakupy, nieświadome, że moja najlepsza przyjaciółka zrzuciła na mnie astronomicznych rozmiarów bombę w samym środku meksykańskiej wyzerki. – On wyjeżdża, B. Jamie zaraz skończy szkołę i przeprowadzi się do Kalifornii. Było miło, ale się skończyło. No wiesz, zdawałam sobie sprawę, co nas czeka. Był świetnym chłopakiem, ale jest, jak jest.

Powiedziała to z ogromną nonszalancją i zanurzyła w sosie kolejną frytkę, a ja tymczasem ścisnęłam swoje owinięte folią burrito tak mocno, że nadzienie wypłynęło mi na rękę. Odłożyłam całość na talerz i wzięłam kolejne serwetki, wciąż nie zamykając ust.

– Jenna, nie możesz zerwać z Jamiem. Jesteście dla siebie stworzeni.

Jenna zmarszczyła nos.

– Jesteśmy dobraną parą, to prawda, ale on wyjeżdża na studia, stara. Będzie się chciał umawiać z jakąś laską z siostrzeństwa czy kimś. A ja będę kończyć liceum. Ostatnie, czego mi trzeba, to relacja na odległość.

– Ale to Jamie! – zaoponowałam. – Mówimy o przezabawnym, twardo stąpającym po ziemi, bystrym i ambitnym Jamiem. Chłopaku, który przynosił nam komedie romantyczne, frytki i czekoladę, kiedy miałyśmy okres. Chłopaku, który chodził na każdy mecz, żeby popatrzeć, jak tańczysz. Chłopaku, który włożył na bal maturalny jaskraworóżowy krawat, żeby pasował do twojej sukienki.

Wymachiwałam rękami jak wariatka, ale Jennie ani powieka nie drgnęła.

– Jak mówiłam, był świetnym chłopakiem. Wspaniałym wręcz. Ale oboje wiedzieliśmy, że to nic stałego. I w porządku.

– Wcale nie! – Nie mogłam zrozumieć, czemu tak przeraziła mnie ta wiadomość, ale nie potrafiłam odpuścić. – On słucha muzyki poważnej, Jenno. Błagam cię, znasz drugiego chłopaka, który słuchałby muzyki poważnej?

– Mm, nie.

– No właśnie! – odparłam doprowadzona do rozpacz. – I ma w życiu cele. Chce założyć rodzinę. Ma świetne poczucie humoru, ale potrafi też być poważny, kiedy trzeba. Jesteście jak pegaz i jednorożec.

– Taa...

– I jest dobrym przyjacielem. Najlepszym. Traktuje swoją mamę jak królową, a to coś mówi o mężczyźnie. I jeździ jasnowiąsiowym jeepem, Jenno! I surfuje!

– O Boże, już wystarczy! – prychnęła wreszcie, wyrzuciła ręce w górę, po czym skrzyżowała je na piersi i przewróciła oczami. – Matko, może ty powinnaś z nim być.

Nie miałam w ustach nic, czym mogłabym się zakrztusić, a i tak się zakrztusiłam.

– Słucham? Nie, nie ma mowy. Jamie jest twoim chłopakiem. Jesteście dla siebie stworzeni. Jamie i ja? Nie. Nie moglibyśmy, w życiu. Nie ma mowy.

Jąkałam się, a między słowami zbyt głośno siorbałam napój. Nie dało się już reagować mniej spokojnie na tę sytuację.

I Jenna to zauważyła.

Zmrużyła oczy.

– Żartowałam, wariatko. Co się z tobą dzieje? Czemu tak ci to przeszkadza?

Jenna przyglądała mi się badawczo i czekała na jakieś wyznanie. Przez chwilę wpatrywałam się w nią nieruchomo, a potem wreszcie zmusiłam się do długiego wydechu, po czym ukryłam twarz w dłoniach.

– Ych, nie wiem. Przepraszam. Po prostu naprawdę uważałam, że do siebie pasujecie – westchnęłam, potarłam twarz dłońmi, po czym pozwoliłam im opaść na kolana. – Chcę tylko, żebyś była szczęśliwa. Ale najwyraźniej ciebie to nie rusza i tego właśnie chcesz, więc oczywiście cię wspieram. Tylko zadaniem

przyjaciółki jest kwestionowanie poważnych decyzji tego rodzaju i zmuszanie do ich przemyślenia.

Nadal przyglądała mi się z niepokojem, ale się uśmiechnęła.

– Kocham cię, B. Nawet jeśli masz trzydzieści pięć twarzy szaleństwa.

– Ja ciebie też.

Zmusiłam się do uśmiechu i zmieniłam temat, a tymczasem przewijałam w myślach naszą rozmowę i zastanawiałam się, jak Jamie przyjmie te nowiny.

Tego wieczoru napisałam do Jenny chyba z milion wiadomości z pytaniem, czy już to zrobiła, ale nie zrobiła. Zwlekała cztery dni z zerwaniem, a kiedy mi powiedziała, że już po wszystkim, znów zaczęłam czekać – aż on do mnie napisze, aż zjawi się u mnie, aż zechce wybrać się na przejażdżkę. Ale nic takiego nie nastąpiło. Nie odezwał się do mnie ani słowem. Ani w wieczór, w którym z nim zerwała, ani w kolejny, ani tydzień później. Jamie całkowicie ignorował mnie i Jennę aż do dnia, w którym ukończył szkołę.

I właśnie wtedy zobaczyłam drugie oblicze Jamiego Shawa.

•••

Od przeszło trzech miesięcy nie miałam wolnego piątkowego wieczoru.

Ponieważ w semestrze zimowym potrzebowałam wszystkich piątków ze względu na mecze, po sezonie musiałam to nadrobić, biorąc piątkowe zmiany w sklepie. Ale teraz szkoła się skończyła, absolwenci właśnie wchodzili na podest w sali gimnastycznej, a ja za niespełna godzinę miałam zająć ich miejsce.

Ostatnia klasa.

Dziwnie się czułam z tą myślą. Jak wtedy, gdy wypowiada się słowo zbyt wiele razy na głos, tak że traci znaczenie. Tego wieczoru planowaliśmy wbić na absolwenckie imprezy, pożegnać się z przyjaciółmi z ostatniego rocznika i oblać nowo objęte panowanie. Ale rodzice Brada Newmana zrobili mu niespodziankę w postaci wycieczki na Bahamy z wylotem tuż po rozdaniu dyplomów, więc największa zabawa wieczoru została w efekcie odwołana.

Kiedy się o tym dowiedzieliśmy na początku tygodnia, Jenna zażartowała, że powinniśmy urządzić party u mnie. Chyba nie spodziewała się, że odpowiem: „No jasne!”. Ja sama się tego po sobie nie spodziewałam. Ale nie byłam w pełni władz umysłowych, ekscytowałam się zmianą, a mama miała wyjechać. Czemu by nie urządzić zabawy?

Zamiast więc szykować się do wyjścia, ogarniałyśmy imprezę u mnie w domu, ustawiałyśmy na szafkach alkohol, nad którego skołowaniem specjalnie na tę okazję pracowała większość absolwentów, wrzucałyśmy muzykę na starej pięciopłytywowej wieży mojej mamy. Tańczyłyśmy, dolewając zbyt hojnie alkohol do ponczu, wyjęłyśmy ulubione kieliszki do shotów mamy i umalowałyśmy usta szminką, która zbyt łatwo zostawiała ślady na krawędziach naszych czerwonych plastikowych kubków.

– Za nas – powiedziała Jenna, stukając się ze mną kubkiem. – Za nowe czwartoklasistki.

– Czwartoklasistki, Jenna! – pisnęłam, wypijając za szybko drinka, po czym zmiażdżyłam ją w uścisku. – Dasz wiarę, że dotrwałyśmy? Od mysich warkoczyków i piaskownicy do ostatniej klasy w liceum.

– Wiem, dziwnie się o tym myśli – zgodziła się Jenna ze łzami w oczach i pokręciła głową. Stałyśmy w mojej malutkiej kuchni, ona opiera się plecami o blat, a ja po raz piętnasty wszystko poprawiałam. – Nie przebrnęłabym przez te wszystkie lata, gdyby nie ty.

Zatrzymałam się i uśmiechnęłam do mojej najlepszej przyjaciółki.

– Ja też nie. – Uniosłam znów kubek do ust i wpatrując się w blat, spytałam: – Myślisz, że Jamie przyjdzie?

Wyglądało na to, że byłam bardziej przejęta taką możliwością niż Jenna, bo tylko wzruszyła ramionami, przerzuciła swoje blond włosy przez ramię i poprawiła ramiączka od tank topu.

– Wątpię. Olał nas po tym, jak go zostawiłam. Podejrzewam, że wyląduje na innej imprezie, o ile w ogóle się gdzieś wybiera. – Zmarszczyła brwi. – Chyba złamałam mu serce, B.

Wzięłam kolejny długi łyk i pozwoliłam, żeby owocowa pikantność alkoholu rozlała mi się na języku.

– Powinnam podkręcić klimę. Zrobi się tu pewnie bardzo gorąco.

Nie mogłam wiedzieć, do jakiego stopnia miałam rację.

Impreza rozkręcała się powoli, parę osób pojawiło się około dziewiątej, a po nich parę kolejnych i tak dalej, aż dom szczelnie się wypełnił. Muzyka leciała zbyt głośno, dudniła w każdym pomieszczeniu, a ze

stołów uprzątnięto zdjęcia w ramkach i pamiątki i zastąpiono je różnymi alkoholowymi grami. Zważywszy, jak często otwierały się drzwi wejściowe, żeby wpuścić nowych ludzi, i tylne, żeby wypuścić ludzi na papierosa i drinka na podwórku, uznałam, że próby utrzymania we wnętrzu chłodu były bezcelowe. W południowej Florydzie panowały w czerwcu upały i już, zrezygnowałam więc z walki z wiatrakami.

Skoro jednak nie byłam w stanie kontrolować temperatury we wnętrzu, musiałam znaleźć jakiś inny sposób na ochłodę. Alkohol był zimny, ale i tak zalewał mnie gorącą falą przy każdym kolejnym łyku. Właśnie byłam w połowie gry flip cup z Jenną i grupą osób, których nie znałam szczególnie dobrze, kiedy się poddałam i postanowiłam przejść do planu B – zdjęcia ubrań.

Pod koszulką miałam cienki tank top, więc mój pokaz striptizu zostałby oznakowany trzynastą plus w najlepszym razie. Zdjęłam przez głowę luźną koszulkę w serek, lawendowa tkanina chwilowo przesłoniła mi widok, po czym rzuciłam ją na podłogę z uśmiechem, a stojący w pobliżu ludzie zareagowali na ten mój wyczyn aplauzem. Od razu zrobiło mi się chłodniej na całe trzy sekundy, dopóki moje spojrzenie nie zatrzymało się na nowo przybyłych na imprezę. Mina mi zrzedła, kubek wypadł z ręki, a jego zawartość wylądowała z impetem na stole.

Jamie wyglądał inaczej. Wiedziałam, że minęło tylko kilka tygodni, odkąd się widzieliśmy, wiedziałam, że nie zmienił się jego wiek, ale coś się w nim zmieniło. Sposób, w jaki się poruszał, zadziorny uśmieszek, który mi posłał, przybijając piątkę z paroma chłopakami w moim salonie, wyzwanie w jego wzroku, który następnie ode mnie oderwał i przeniósł na drobną brunetkę z cheerleaderskiej grupy Jenny. Nie wiem, jak długo stałam tak i gapiłam się na niego z otwartymi ustami, ale najwyraźniej wystarczająco długo, żeby zwrócić uwagę Jenny, bo spojrzała tam, gdzie patrzyłam, i ją zatkało.

– Jasna cholera, przyszedł.

Przełknęłam ślinę, wreszcie odwróciłam od niego spojrzenie i uzupełniłam zawartość kubków przed kolejną rozgrywką.

– Mhm.

– Jest gorący.

– Jak wszyscy, mamy tu ze czterdzieści stopni.

Jenna roześmiała się, szturchnęła mnie łokciem, po czym znów zerknęła na Jamiego.

– Matko, może powinnam była zaczekać z zerwaniem do rozdania dyplomów. Fajnie byłoby spędzić z nim jeszcze jedną noc...

– Idę zrobić coś z włosami – powiedziałam pospiesznie, rezygnując z przygotowań do nowej gry, i ruszyłam przez tłum w stronę swojego pokoju.

Na drzwiach wisiało kilka znaków ostrzegawczych dla tych, którzy ośmieliliby się tam wejść, znakujących teren jako STREFĘ NIEIMPRESOWĄ. Byłam z tego szczególnie zadowolona, kiedy wemknęłam się do środka i poczułam ulgę jedynej klimatyzowanej przestrzeni w domu. Westchnęłam, oparłam się plecami o drzwi i wzięłam kilka bardzo potrzebnych wdechów przez nos, po czym otwierałam znów oczy.

Powachlowałam szyję, podeszłam do lusterka na toalecie i sprawdziłam pospiesznie wygląd. Makijaż jakimś cudem się trzymał, ciemne cienie i wyrazista kreska, której nauczyła mnie Jenna, ale włosy się napuszyły i rozczochrały, więc zwinęłam je w ciasny węzeł na czubku głowy i przypięłam paroma wsuwkami, po czym poprawiłam szminkę. Głęboka, ciemna czerwień podkreślała jakby mocniej piegi pod szarymi oczami, ale machnęłam na to ręką.

Obróciłam się przed lustrem i zobaczyłam mokre plamy na topie, rozważyłam więc przebranie się, ale byłam świadoma, że zdziwi to część koleżanek i kolegów z klasy. Zwracałabym tylko uwagę na to, co mam na sobie, i dziwnie byłoby wyjść teraz w czymś nowym.

Kiedy już odzyskałam panowanie nad sobą, wróciłam chyłkiem do obezwładniającego gwaru imprezy i przedostałam się do kuchni, a w mojej głowie pojawił się nowy pomysł na ochłodę. Mrożona margarita. Tego właśnie wymagała ta impreza. Najpierw jednak musiałam zdobyć maminy blender, który stał bardzo poręcznie na najwyższej półce szafki po prawej stronie kuchni.

Otworłam szeroko szafkę i przyjrzałam się wystającej z półki krawędzi blendera. Podparta pod boki rozważałam swoje opcje. Właśnie umieściłam dłonie na blacie i zamierzałam się dźwignąć, kiedy na mojej talii spoczęły silne dłonie.

– Poczekaj – powiedział głosem cichym i głębokim. – Pomogę ci.

Dłonie mocniej się zacisnęły i mnie uniosły, moje kolana oparły się o blat, a ja usiłowałam odzyskać oddech i równowagę. Przez ułamek sekundy tkwiłam w takiej pozycji wpatrzona w znajdujący się już w zasięgu ręki blender, ale nie mogłam skupić się na niczym oprócz miejsca, w którym rozgrzana skóra Jamiego stykała się z moją. Mój top się uniosł, więc jego dłonie znajdowały się na gładkiej skórze moich bioder. Zmusiłam się do oddechu, chwyciłam blender i właśnie chciałam się obrócić, kiedy znów mnie powstrzymał.

Podszedł bliżej szafki i kiedy stawiał mnie na ziemi, każdy centymetr mojego ciała ocierał się o niego. Najpierw tylko moje biodra o jego dłonie, ale potem moje pośladki o jego przód, przez co jęknął, aż wreszcie palce moich stóp wreszcie dotknęły podłogi. Odwróciłam się i spojrzałam mu w oczy. On wciąż nie odrywał ode mnie rąk, a ja wciąż nie mogłam złapać tchu.

– Cześć, Jamie.

Uśmiechnął się do mnie szelmowsko, a jego zbyt rozpalone spojrzenie wylądowało zbyt nisko.

– Cześć.

Odchrząknęłam, żeby zabrał ręce z miejsca, w którym wypaliły mi dziury w skórze, ale nie złapał aluzji. Albo się nią nie przejął. Wymknęłam się więc z jego chwytu i podłączyłam blender, po czym sięgnęłam do lodówki po lód i przeczesalam szafki w poszukiwaniu syropu sour mix. Na szczęście coś znalazłam, a w drodze do blendera porwałam resztkę butelki Jose Cuervo.

Jamie stał tuż obok z rękami skrzyżowanymi na piersi, oparty swobodnie o blat. Włosy miał dłuższe, niż pamiętałam, kręciły mu się nad uszami i układały w idealnych falach nad czołem. Nie przebrał się po rozdaniu dyplomów, ale poluzował krawat pod szyją, rozpiął najwyższy guzik koszuli i podwinął rękawy tuż nad łokciami. Były czyste, śnieżnobiałe i podkreślały opaleniznę, nad którą najwyraźniej pracował od ostatniego razu, kiedy go widziałam. Zastanawiałam się, czy surfował, bo mnie nie pozwalała na to praca.

– Umalowałaś się – stwierdził, gdy stanęłam obok niego, wrzuciłam kostki lodu do blendera i zalałam je tequilą.

– A ty włożyłeś mokasyny.

Spuścił wzrok, zachichotał, po czym uniosł go z powrotem i spojrzał mi w oczy.

– Powinniśmy zatańczyć.

– Co...

Nie zdołałam zadać swojego pytania, bo Jamie chwycił mnie za nadgarstek i obrócił, po czym przyciągnął do siebie, stawiając na jakąś pijacką wersję walca w mojej maleńkiej kuchni. Wokół nas przewijał się tłum licealistów, a ja myślałam, że zaraz wyskoczy mi serce. Zachichotałam, wyrwałam się po kolejnym piruecie i wróciłam do blendera. Wlałam sour mix i zatrzasnęłam wieczko.

– Upiłeś się, Jamie Shaw.

– A ty nie, B Kennedy?

Włączyłam blendowanie i przekrzykując hałas kruszonego lodu, odparłam:

– Robię, co mogę.

Przyjrzałam mu się z przechyloną na bok głową, bezskutecznie usiłując dojść do tego, co się zmieniło. Jamie wydawał się tego wieczoru bardziej niebezpieczny. Stał za blisko, wpatrywał się we mnie zbyt intensywnie. To mnie stresowało, ale w dziwnie przyjemny sposób.

– Co pijesz?

– Whiskey – rzucił swobodnie, a z moich ust wydobył się śmiech.

– No jasne. Powinam się była domyślić.

– Co to ma znaczyć?

Wzruszyłam ramionami i z pomocą łyżki rozkruszyłam duży kawał lodu, po czym przykryłam z powrotem blender i znów go włączyłam.

– To do ciebie pasuje. Jesteś chodzącym whiskey. Kolor twoich włosów, oczu, zapach... jakby był twoim duchowym napojem.

– Przypominam ci whiskey?

– W każdym tego słowa znaczeniu – wymamrotałam, może za cicho, żeby dosłyszał.

Przypomniałam sobie, jak moja skóra płonęła pod jego dotykiem, jak od samego przebywania w jego pobliżu ugięły się podę mną nogi.

Zdałam sobie sprawę, że kiedy nie był już związany z moją najlepszą przyjaciółką, znacznie trudniej

było udawać, że jest mi obojętny.

– Napijmy się. – Jamie odepchnął się od blatu, chwycił Johnniego Walkera i napełnił po brzegi dwa kieliszki do shotów mamy, po czym odwrócił się z powrotem w moją stronę.

Kieliszek z logo lokalnego kasyna podał mnie, a drugi uniósł.

– Właśnie robię drinki z tequili – zauważyłam. – Mieszanie na dłuższą metę da mi w kość.

– Nie, nic ci nie będzie.

– Sama nie wiem, Jamie...

– No, dawaj – rzucił mi wyzwanie i zbliżył się do mnie trochę.

Tylko odrobinę, ledwie o centymetr, ale nagle poczułam, jak spowija mnie emanujące od niego ciepło, odkleiłam więc od siebie wolną ręką top, rozpaczliwie szukając ochłody.

– Nie chciałybyś poczuć na ustach odrobinę whiskey?

Spojrzałam mu prosto w oczy, bo wiedziałam równie dobrze jak on, że pod zadany głośno pytaniem kryło się co najmniej jeszcze jedno. Uniósł brew w oczekiwaniu i chociaż powinnam była go odepchnąć, odsunąć się, nalać margaritę i odejść, uniosłam zamiast tego kieliszek.

– Za złe decyzje.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej, nie odrywając ode mnie wzroku. Odchyliłam głowę, a bursztynowy płyn rozlał się po moim gardle. Jamie pił wolniej i wciągnął przez nos powietrze, kiedy płomień rozpałił jego usta.

I ot tak wypiliśmy swojego pierwszego shota. Nie mówiłam Jamiemu, że był pierwszy, nie wydawało mi się to konieczne. Chciałam, żeby mi się nie podobało, chciałam czuć obrzydzenie, skrzywić się i otrzeć usta wierzchem dłoni i czymś go popić. Ale odstawiliśmy powoli kieliszki na blat, nasze palce się zetknęły, a oczy Jamiego wylądowały na moich wargach, na których pozostawały wciąż resztki alkoholu. Otarłam je językiem, a on wciągnął z trudem powietrze i spojrzał mi w oczy.

Kocie, poznaj mysz.

•••

Wiedziałam, że mama mnie zamorduje.

Telefon wyświetlał 3:47 nad ranem, prawie wszyscy już poszli. Wszyscy oprócz Jenny, która odpłynęła na moim łóżku, Ali, koszykarki z mojego rocznika, która siedziała zwinięta nad tą samą toaletą, nad którą zwieszała się mama w noc, gdy powiedziała mi o tacie, i Jamiego, który został, żeby pomóc mi posprzątać, co się dało, kiedy już ostatni imprezowicze się ulotnili.

Dywany były zniszczone, tyle wiedziałam z całą pewnością. Porządne szorowanie mogło może uratować szafki i stoły, musiałam też wygrzebać ze wszystkich zakamarków śmieci. Lepkie plastikowe kubki pozbiieraliśmy i wyrzuciliśmy, ale szklaneczki do shotów wciąż zalegały kuchnię i rozmaite powierzchnie salonu. Dom jechał alkoholem, nie miałam w tamtej chwili pomysłu, jak pozbyć się tego zapachu, a za siedem godzin miałam stawić się w pracy.

– Muszę się przespać – powiedziałam wreszcie i wzdychając, rozejrzałam się po pomieszczeniu.

Jamie też się rozejrzył i przegarnął dłonią włosy.

– Kiedy wraca twoja mama?

– Jutro późnym wieczorem. – Sprawdziłam znów telefon. – A w zasadzie dziś późnym wieczorem.

– Masz czas. Nie jest tak źle.

Zmrużyłam oczy, a on powściągnął uśmiech.

– No dobrze, dywan jest do wyrzucenia, ale resztę da się naprawić.

– Zniknął pilot do telewizora.

– Można wymienić.

– Na jednym z rodzinnych zdjęć ktoś dorobił mi wąsy z wyplutego tytoniu.

Jamie wsunął ręce do kieszeni eleganckich spodni.

– Tak, masz przerąbane.

– Ostrzegałam, co się stanie, kiedy pomieszam alkohole – zażartowałam, usiłując nie tracić humoru, póki jeszcze mogłam.

Jamie przeszedł przez salon i stanął koło mnie. Oczy miał przekrwione, ale wciąż piękne.

– Wyjdźmy stąd na chwilę.

– Oszalałeś? Muszę posprzątać. Muszę... – Zaczęłam wymachiwać w koło rękami. – Coś zrobić. Z tym wszystkim.

– Przyznałeś już, że masz przerabane, B. To, co możesz zrobić, zajmie ci zaledwie parę godzin, czemu więc nie zakończyć dzisiejszej nocy z przytupem?

Przygryzłam wargę, świadoma, że ma rację, i jednocześnie wkurzona, że ją ma.

– Co proponujesz?

•••

Kiedy usadowiliśmy się na kocu na wciąż ciemnej plaży, zwróceni w stronę fal, Jamie poszperał w telefonie. Wybrał album *The Piano* Chada Lawsons, wyregulował głośność i sięgnął do brązowej torby na kolanach. Podał mi burrito, po czym wyjął swoje, odłożył torbę i przystawił ją butami, żeby nie porwał jej wiatr.

Nie mogłam uwierzyć, że przekonał taksówkarza, żeby zabrał nas do jedynego całodobowego drive-thru w mieście, ale byłam zadowolona, że miał na tyle rozumu, żeby zdawać sobie sprawę, jak bardzo żadne z nas nie jest w stanie sięść za kółkiem. Otworzył napój witaminowy, wziął pokaźny łyk i podał mi butelkę.

– Myślisz, że to uratuje nas przed kacem? – spytałam, napiłam się i oddałam mu napój.

Zakręcił go i oboje wróciliśmy do odwijania folii z naszych śniadaniowych burrito – mojego bekonowego i jego z kiełbaskami.

– Myślę, że to jeden z genialniejszych pomysłów. Co leczy kaca lepiej od tłustych jajek, napoju i plaży?

– Co za skromność – wtrąciłam, biorąc pierwszy kęs. Potem straciłam jakoś chęć do sarkazmu. – Boszjakiedobłe – jęknęłam, odgryzając kolejny kęs, a Jamie przyglądał mi się ze śmiechem.

– Nie ma za co.

Uśmiechnęłam się szeroko z pełnymi ustami, ale nie odpowiedziałam. Przez chwilę słuchaliśmy tylko gładkiej melodii płynącej z telefonu Jamiego, jedliśmy i dzieliliśmy się napojem. Na horyzoncie zaczęło świtać, plażę zalała chłodna niebieska poświata, która następnie nabrała łagodnego fioletowego odcienia. Wciąż miałam na sobie top, do którego rozebrałam się na imprezie, zadrzałam więc lekko w chłodnej bryzie nadciągającej od fal.

– Proszę – powiedział Jamie, rozpinając całkiem koszulę.

Zdjął krawat, zsunął jeden rękaw, potem drugi. Próbowaliśmy oponować, a przynajmniej tak mi się zdawało, ale mój głos utknął mi w gardle, tak jak wzrok na jego torsie. Jego nagim, pięknym torsie. Zarzucił mi koszulę na ramiona, tkanina wciąż była ciepła od jego ciała, przesycona jego zapachem, poczułam się błogo i westchnęłam.

– Dziękuję. – Oderwałam folię owijającą burrito, nie odwracając spojrzenia od wody. – Cieszysz się na myśl, że się stąd wyrwiesz? Gotowy na podbój Uniwerku w San Diego?

Zaśmiał się, ale tylko wzruszył ramionami.

– Tak i nie. Pamiętasz naszą rozmowę w czasie przerwy świątecznej?

Pokiwałam głową.

– Nadal trochę tak się czuję. Nie zrozum mnie źle, cieszę się na ten nowy rozdział i tak dalej, ale wciąż mnie to trochę przeraża.

– Byłoby dziwne, gdyby cię nie przerażało – przypomniałam mu i uśmiechnęłam się słabo.

Widziałam, że nie chce już rozmawiać o przyszłości i w pewnym sensie mu się nie dziwiłam. Do tej pory w naszym życiu liceum było najistotniejszym i najlepszym doświadczeniem. Trudno sobie wyobrazić przyszłość, w której to, co się dla nas liczyło, stanie się tylko mglistym wspomnieniem.

Dokończyliśmy burrito, odchyliliśmy się i oparliśmy na dłoniach, żeby popatrzeć, jak słońce powoli rozpoczyna swoją wspinaczkę. Na zachodnim wybrzeżu Florydy zawsze było tyle szumu wokół zachodów słońca, ale ja widziałam jeszcze większą urodę we wschodach na naszym wybrzeżu. Było coś niezwykłego w przebywaniu tak blisko oceanu, kiedy wstawał nowy dzień pełen nowych możliwości.

– Unikałeś mnie – powiedziałam po chwili, nie odrywając wzroku od linii horyzontu, tuż nad palcami u moich stóp.

– Nie tylko ciebie.

– Wiem – przyznałam. – Ale myślałam, że może do mnie zadzwonisz. Albo będziesz miał ochotę na przejażdżkę. Albo...

Nie wiedziałam, co więcej powiedzieć, więc pozwoliłam, żeby zdanie porwała bryza.

– Chciałem – odezwał się Jamie, poprawiając dłonie, na których opierał się jego ciężar. – Nie wiem. Jenna dowaliła mi w chwili, która już i tak była dla mnie trudna, rozumiesz? – Między jego brwiami pojawiła się zmarszczka. – Rodzice byli parą od liceum.

Ciężar tego zdania uderzył mnie prosto w pierś. Chodziło mu o to, że chciał tego, co mieli jego rodzice, i sądził, że Jenna jest do tego kluczem. Nagle zdałam sobie sprawę, że jej zerwanie z nim było najlepszym, co mogło mi się przydarzyć. Nawet kiedy jeszcze wciąż całkowicie wypierałam się swojego uzależnienia, na samą myśl o tym, że mógłby poślubić moją najlepszą przyjaciółkę, chciało mi się krzyczeć.

– Nie szkodzi, że Jenna nie okazała się tą jedyną.

– Wiem – odparł szybko. – Chyba zawsze to wiedziałem. Była fajna, pasowaliśmy do siebie, świetnie się razem bawiliśmy. Ale czegoś brakowało.

Odwrocił się do mnie, wzrokiem wwiercał się w bok mojej głowy, bo ja nie zamierzałam spojrzeć mu w oczy.

– Znajdziesz kogoś – powiedziałam cicho, wciąż wpatrując się w fale.

Były skąpane w różowawopomarańczowej poświacie od słońca, które usiłowało obudzić naszą część świata.

– Cóż – powiedział głośno i się wyprostował. – Nie lubię zdawać się na przypadek. Mam więc propozycję – rzekł, a ja w końcu spojrzałam mu w oczy, igrało w nich coś szelmowskiego. – Jeśli w to wchodzisz, rzecz jasna.

– Czemu mam wrażenie, że powinnam zwiewać?

Jamie się roześmiał. Po raz pierwszy tego wieczoru zobaczyłam, jak przebija się jego prawdziwy uśmiech – białe zęby, skóra zmarszczona w kącikach oczu.

– Zawrzyjmy pakt.

– Pakt?

Skinął głową.

– Jeśli do trzydziestki żadne z nas się nie chajtnie, weźmiemy ślub.

– O, matko – prychnęłam i przyjęłam taką samą pozycję jak on. – To strasznie durne, Jamie. I zerżnięte z fabuły dosłownie wszystkich kiczowatych komedii romantycznych.

Wzruszył ramionami, otrzepał dłonie z piasku i spojrzał znów na wodę.

– Wygląda mi na to, że ktoś tu tchórzy.

– Nie tchórzę. To po prostu głupie.

– Mhm.

– Do trzydziestki będę mężatką, Jamie. A ty już z całą pewnością będziesz do tej pory zajęty.

– Więc nie masz się czego obawiać. – Rzucił mi wyzwanie po raz drugi tej nocy. Spojrzał mi w oczy wzrokiem pełnym życia. Wyciągnął dłoń. – Jeśli za dwanaście lat nie będziemy po ślubie, zostaniesz panią Shaw.

Na te słowa z trudem przełknęłam ślinę.

Pani Shaw.

– To nie fair. Ty dobijesz trzydziestki przede mną.

Jamie znów wzruszył ramionami.

– Mój pakt, moje warunki. Umowa stoi?

Dalej wyciągał rękę, a ja wbiłam w nią wzrok i zmarszczyłam brwi, przygryzając policzek. Wreszcie przewróciłam oczami i uściśnęłam mu dłoń trzykrotnie.

– W porządku. Ale to durne i bezcelowe.

Jamie tylko się uśmiechnął.

– Jesteś taki dziwny – rzuciłam ostatnie słowo na temat moich uczuć w kwestii głupiego paktu.

– Tak, ale i tak mnie kochasz.

Puścił do mnie oko, chwycił butelkę z napojem stojącą między nami i opróżnił ją do dna, po czym znów oparł się na rękach.

Nie zastanawiałam się zbyt długo nad jego stwierdzeniem, że go kocham, ani nad możliwością, że mógłby mieć rację. Nie zastanawiałam się nad paktem ani nad tym, co mogłoby się wydarzyć za dwanaście lat, bo Jamie wyjeżdżał, a ja zostawałam.

Mama dała mi szlaban na pierwszy miesiąc wakacji i musiałam odkupić dywany, ale nie przejęłam się tym. Było warto wypić pierwszego shota, zjeść na śniadanie burrito na plaży i dać idiotyczne słowo, którego żadne z nas nie miało dotrzymać.

To miał być ostatni wieczór, kiedy widziałam Jamiego Shawa.

Odpuściłam, bo tak miało być, i starałam się z całych sił nigdy więcej o nim nie myśleć. Ani tego lata, kiedy zobaczyłam go w mieście, ani jesienią, kiedy wyjechał do Kalifornii, a ja zostałam na Florydzie, ani nawet wtedy, gdy złożyłam papiery na Alder University świadoma, że mieści się w tym samym mieście co Uniwersytet Kalifornijski w San Diego. Unikałam też zaglądania na jego profil w mediach społecznościowych. Kiedy wreszcie na dobre rozpoczął się ostatni rok liceum i skoncentrowałam się na własnym dyplomie, zaczęłam naprawdę o nim zapominać.

Los jednak nie chciał, by była to moja ostatnia noc z Jamiem Shawem.

Nawet nie przedostatnia.

Leżakowanie w beczkach

Sprawa z whiskey wygląda tak, że im dłużej dojrzewa w beczkach, tym bardziej się zmienia – i nigdy nie przestaje. Dojrzewająca przez dwa lata smakuje inaczej niż dojrzewająca przez dziesięć, niezależnie więc od tego, kiedy zdecydujesz się przerwać ten proces i nalać sobie szklaneczkę, nie wyjdiesz na tym źle. Whiskey w kwiecie wieku, młoda i pełna charakteru, przyprawia o zawrót głowy. Ale choćby troszkę dojrzała? Czysta rozkosz.

Niech nie zwiedzie cię to, że część alkoholu z czasem odparowuje, bo kiedy skosztujesz dojrzałej whiskey, będzie paliła cię równie cudownie jak za młodu.

Przechadzałam się między rzędami stołów ustawionych wzdłuż korytarza Alder University w San Diego, z paru z nich wzięłam ulotki podawane przez studentów, kiedy nagle beczka się otwarła.

– Cześć! – rzuciła z entuzjazmem blondynka siedząca przy stole z informacją na temat zakwaterowania. – Szukasz informacji na temat swojego akademika?

Zdobyłam się na najlepszą imitację Ryana Atwooda z *The OC*, wydełam usta, a brwi uniosłam z obojętnym wyrazem twarzy. W końcu byłam w Kalifornii.

– Tak się składa, że owszem.

– Świetnie! – odparła zbyt szybko i klasnęła w dłonie. – Nazwisko?

– Kennedy.

Zabrała się do przeglądania rozmaitych kopert ułożonych przed nią w rzędach, a ja kiwałam się na piętach, ciesząc się mieszanką ciepłych promieni słońca i rześkiego wiatru. Był ostatni tydzień sierpnia, w południowej Florydzie zwykle czas z piekła rodem, ale w San Diego pogoda była umiarkowana. Słońce jasno świeciło, po niebie płynęło parę białych obłoczków, od wybrzeża wiała bryza. Było nie więcej niż dwadzieścia pięć stopni. Uśmiechnęłam się, wdychając lekkie powietrze, bo wilgoć doskwierała tu znacznie mniej niż na Florydzie. Znalazłam się w miejscu, które miało się stać moim nowym domem na następne cztery lata i od razu wiedziałam, że podjęłam słuszną decyzję, wybierając Alder.

Alder University był niewielką prywatną, ale prestiżową uczelnią. Wtulony między serce San Diego i Imperial Beach niezdecydowanym studentom dawał mnóstwo możliwości – idealny college dla mnie. Znów się uśmiechnęłam, poprawiając ten sam plecak, który nosiłam przez całe liceum, i właśnie w tej chwili energiczna blondynka pstryknęła palcami.

– A! Znalazłam! – Wyjęła ulotkę, sprawdziła zawartość, po czym podniosła na mnie wzrok. – Brecks, tak?

Na to pytanie mój uśmiech zniknął wraz z humorem. Zmusiłam się do cierpkiego grymasu, ale zanim zdołałam choćby kiwnąć głową, inny donośny głos zza moich pleców odpowiedział:

– Po prostu B – powiedział.

Głos miał dźwięczny, dębowy i głębszy, niż pamiętałam. Odwróciłam się, słowa uwięzły mi w gardle, gdy chłonełam go szeroko otwartymi oczami. Każdy jego centymetr od znoszonych trampek przez spodenki sportowe po przepocony T-shirt z napisem Alder, przylepiony do zarysowanych mięśni jego brzucha. Mój wzrok przebiegł po ledwo widocznym zaroście na szyi i szczęce, po czym zatonął w miodowych jeziorach oczu Whiskey. Stał koło mnie z tym swoim półuśmiechem na twarzy i nie odrywając ode mnie spojrzenia, powtórzył:

– Po prostu B.

Czas się na chwilę zatrzymał i nie mogłam powstrzymać się od przyglądania się Jamiemu – nowym, krótszym włosom, bicepsom, które znacząco nabrały kształtów od ostatniego razu, kiedy leżał podparty na plaży na Florydzie, paru centymetrom wzrostu, które mu przybyły. Roztaczał inną aurę – większej pewności siebie, zadziorności. Chciałabym móc powiedzieć, że poszło mi lepiej, niż kiedy spotkałam go po raz pierwszy w trakcie biegania, ale prawda była taka, że już bardziej bezczelnie gapić się nie dało, a on to zauważył, bo kiedy mój wzrok powędrował znów na jego twarz, uniosł tylko brew i uśmiechnął się jeszcze promienniej.

– Ściąłeś włosy – wyszeptałam wreszcie, a moje ciało wróciło ze świstem do świata żywych.

Jakby wszystkie głosy studentów i ptaków na kalifornijskich drzewach dopadły mnie jednocześnie i zaatakowały moje zmysły wraz z jaskrawym słońcem przebijającym przez moje tanie ciemne okulary.

Jamie zachichotał, uniósł dłoń i ledwie musnął moją twarz.

– A ty masz kolczyk w nosie.

Uśmiechnęłam się, wciąż nie odrywając od niego wzroku, wciąż nie słuchając blondynki przy stole, która usiłowała podać mi istotne informacje na temat mojego nowego pokoju w akademiku. Na szczęście Jamie jej słuchał, sięgnął po kopertę i klucze, które podała. Puścił oko – do niej, nie do mnie – i wtedy wreszcie znów na nią spojrzałam.

– Miło cię widzieć, Jamie. Co u ciebie? – spytała zbyt gorliwie, a ja zlustrowałam ją powoli od stóp do głów.

Wielkie blond loki na lata osiemdziesiąte, jasnoniebieskie oczy i skóra tak opalona, że zastanowiłam się, czy nie sztucznie. Nie była tak ładna jak Jenna, ale miała podobne rysy, przez co odwróciłam się do Jamiego, żeby zbadać jego reakcję na tę dziewczynę.

– No wiesz, po staremu. Ja to wezmę – powiedział, unosząc w dłoni kopertę. – Trzymaj się, Melanie.

Melanie omal nie zemdląła, kiedy odeszliśmy od stolika, a ja z trudem opanowałam się, żeby nie przewrócić oczami.

– Rozumiem, że się znacie? – spytałam, wskazując ruchem głowy miejsce, w którym wciąż siedziała i śledziła nas wzrokiem.

Wzruszył ramionami.

– Można tak powiedzieć.

Odruch był silniejszy ode mnie.

Zmarszczyłam nos, a Jamie się roześmiał donośnie. A potem przystanął, spojrzał na mnie i rozpostarł szeroko ramiona.

– Chodź tu.

– Faj – rzuciłam, kręcąc głową, i poszłam dalej. – Jesteś bardziej spocony niż dwa szczury rżące się w skarpetce sportowca.

– Nie daj się prosić – zażartował zza moich pleców. – To tylko odrobina potu.

A potem straciłam grunt pod nogami, znalazłam się w powietrzu, plecy miałam przyciśnięte do mokrej tkaniny pokrywającej jego tors i zostałam obrócona w kółko. Zaczęłam piszczeć, śmiać się i wymachiwać rękami i nogami, dopóki mnie nie odstawił.

– Czemu jesteś taki spocony? I skąd się tu wzięłeś?

– Właśnie skończyłem mecz koszykówki na boisku. Chodzę tu na zajęcia. Chyba oboje teraz tu chodzimy – dodał, unosząc kopertę z informacją na temat zakwaterowania.

Wyrwałam mu ją z dłoni i przejrzałam zawartość. Wyciągnęłam rękę, żeby oddał mi klucze, nie mając pojęcia, co o tym myśleć.

– Nie wiedziałam, że tu aplikowałeś.

– Jasne – odparł. – Wiem, że mnie śledzisz, B. Może nawet trochę mi się to podoba.

– Chciałbyś – rzuciłam z nosem w ulotce. – Ale tak poważnie, miałeś studiować na UC. Co się stało?

Moje palce wertowały papiery, a ja czekałam na odpowiedź. Dostałam informację na temat opiekuna studenckiego i rozmaitych aktywności zaplanowanych na semestr, a także regulamin bezpieczeństwa. Należałam do tych nielicznych pierwszoroczników, którym poszczęściło się na tyle, że otrzymali samodzielny pokój, ale kuchnię i łazienkę miałam dzielić z trzema innym dziewczynami. Jedną z nich poznałam w czasie spotkania organizacyjnego na początku lata, ale pozostałe podejrzałam tylko w mediach społecznościowych, więc stresowałam się ich poznaniem.

– Pamiętasz wujka, o którym ci opowiadałem? Tego, który miał koneksje na Uniwersytecie Kalifornijskim w San Diego?

Pokiwałam głową, a on się uśmiechnął i rozłożywszy ręce, wskazał otaczający nas kampus.

– Patrzysz na ten sam uniwersytet, który skończyli mój tata i wujek, obaj z dyplomem w dziedzinie księgowości. Początkowo moja aplikacja trafiła na listę rezerwową, ale wujek zna paru gości w komisji rekrutacyjnej i trochę poczarował.

– I w ten sposób teraz tu studiujesz – skwitowałam, zerkając na niego.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Studiuję.

Pokręciłam głową, spuściłam wzrok na folder, który trzymałam w dłoni, a mój żołądek wykonywał salta. Jamie Shaw studiował na tej samej uczelni co ja. Nie wiedziałam, czy powinnam czuć się szczęśliwa, czy przekłeta, a ucisk w piersi nie pomagał mi w decyzji. Od tamtej nocy na plaży unikałam go, pożegnałam się z nim, z myślami na jego temat. Należał do Jenny, a potem wyjechał... i koniec tematu.

Tyle że teraz nie było żadnego końca.

– No więc udało się jednak wyjechać do Kalifornii.

Podniosłam wzrok i dostrzegłam rozbawione spojrzenie Jamiego.

– Na to wygląda.

Choć tak wiele się w Jamiem zmieniło, jedynym, co nie uległo zmianie, był sposób, w jaki na mnie patrzył – taki wyczekujący, jakby wiedział coś, do czego ja musiałam dopiero dojść. Poruszyłam się pod jego spojrzeniem, zrobiło mi się nagle gorąco i właśnie miałam spytać, jak mu się tu podoba, kiedy po raz drugi ktoś porwał mnie do góry.

W powietrzu zorientowałam się dokładnie, kto przycisnął mnie do siebie i obrócił wkoło, i zrobiło mi się strasznie smutno, że przez ostatnie dziesięć minut, odkąd wpadłam na Jamiego, ani razu nie pomyślałam o tej osobie.

Bo, widzicie, nie spodziewałam się wpaść na Jamiego w Alder, ale miałam spotkać się tego dnia z kimś innym.

Z moim chłopakiem.

– O matko, prawie już zapomniałem, jaka jesteś piękna – powiedział Ethan, kiedy odstawił mnie na ziemię.

Natychmiast mnie odchylił, przycisnął swoje usta mocno do moich i na policzki wypłynął mi rumieniec. Pociągnął mnie znów do pionu i ujął moją twarz w dłonie, a wtedy Jamie odchrząknął.

Ethan ożywił się na ten dźwięk, przygarnął mnie do siebie i uśmiechnął się szeroko do Jamiego.

– Widzę, że poznałaś już mojego współlokatora.

Na te słowa zbladłam i zrobiłam wielkie oczy, a Jamie zmarszczył brwi.

– Jamie to twój współlokator? – pisałam.

– Tak – odparł Ethan, pokazując palcem to mnie, to jego. – Wy się znacie?

Jamie nie odrywał ode mnie oczu, ale się zmieniły, stały się jakby o ton chłodniejsze.

– Chodziliśmy razem do liceum – odparł krótko.

Przełknęłam ślinę, przyglądając się twarzy Jamiego, bo nagle zrobił taką minę, jakby był gotów zabić.

– Tak. Spotykał się w tamtym czasie z moją najlepszą przyjaciółką.

– Ha! – Ethan się zamyślił, lecz uśmiech nie schodził mu z ust. – Jaki ten świat mały!

Nozdrza Jamiego poruszyły się, przenosił spojrzenie z Ethana na mnie, po czym skoncentrował się wyraźnie na naszych splecionych dłoniach.

– Właśnie wracałem do akademika, żeby wziąć prysznic. Do zobaczenia później, Ethan.

– Nara, stary.

Jamie zerknął na mnie po raz ostatni, a potem oddalił się truchtem, zostawiając mnie w pełnym zdumienia milczeniu u boku jego współlokatora.

Mojego chłopaka. Boże.

– Zanieśmy twoje rzeczy do pokoju, skarbie – powiedział, całując mnie we włosy, i wyprowadził nas z siedziby samorządu.

Przyjechałam tu małym samochodem do przeprowadzek, przekonawszy mamę, że chcę odbyć tę podróż samodzielnie. Zajęła mi prawie tydzień, tak często się zatrzymywałam, ale fajnie było jechać w pojedynkę. Dało mi to czas na zastanowienie się nad kolejnym rozdziałem w moim życiu. Nie mogłam się doczekać, żeby zabrać się do jego pisania.

Kiedy dotarliśmy na parking pod moim akademikiem, wskazałam Ethanowi samochód. Zabrał się do roboty, opowiadając mi cały czas o wszystkim, co tak bardzo chciał mi pokazać, a ja starałam się skupić i go słuchać. Prawda była taka, że mogłam myśleć tylko o jednym. O jednej osobie. Chłopcu, którego nigdy więcej miałam nie zobaczyć.

W życiu bym się do tego nie przyznała, ale już wtedy marzyłam o kolejnym łyku.

•••

Od tamtego dnia Jamiemu udawało się całkiem niezłe mnie ignorować.

Widywałam go czasem na terenie kampusu, zwykle obejmującego jakąś krągłą blondynkę, która była, jak się szybko zorientowałam, w „jego typie”. Ilekroć jednak znaleźliśmy się w tym samym miejscu, czy to w akademiku chłopaków, czy w jakiejś neutralnej przestrzeni kampusu, znajdował wymówkę, żeby zwinąć się, jak tylko się zjawiałam. Od pierwszego dnia spędziliśmy ze sobą pewnie jakieś trzy minuty, nabrałam więc przekonania, że mnie nienawidzi.

Nie wiedziałam tylko dlaczego.

Najoczywistszą odpowiedzią wydawało się to, że spotykałam się z jego współlokatorem. Znowu jednak zadawałam sobie pytanie: czemu? W liceum to on chodził z moją przyjaciółką, a ja zawsze ich wspierałam. Nie lubił Ethana? Przeszkadzało mu, że należałam do jego minionego życia na Florydzie i moje nagłe pojawienie się mogło pokrzyżować mu szyki? Był zły, że go o tym nie uprzedziłam? Od tamtego dnia na plaży po rozdaniu dyplomów nie rozmawialiśmy ze sobą, a ja poznałam Ethana w wakacje. Nie wiedziałam przecież nawet, że Jamie poszedł na Alder, nie mówiąc już o tym, że Ethan jest jego współlokatorem. A Ethan nie miał mu kiedy o tym powiedzieć, bo wakacje spędził na Florydzie, a Jamie został w Alder.

Przez kilka dni od naszego pierwszego spotkania zamartwiałam się tymi pytaniami, aż wreszcie zmartwienie przeobraziło się w złość. To był Jamie, chłopak, z którym jeździłam dawniej po mieście, chłopak, który nazwał mnie swoją najlepszą przyjaciółką. A teraz nagle zachowywał się jak skończony dupek. Przeszedł od uśmiechów i żartów do całkowitego unikania mnie, jeśli nie liczyć wściekłych spojrzeń, które od czasu do czasu posyłał na odchodnym w moim kierunku, kiedy spędzałam czas u nich w akademiku. Doprowadzało mnie to do furii.

Nieważne. Chciał mnie ignorować? W porządku. Ja też potrafiłam go ignorować.

Jakiś miesiąc po rozpoczęciu zajęć uczyłam się właśnie do pierwszego testu z socjologii, kiedy zadzwoniła Jenna. Uśmiechnęłam się do ekranu telefonu i padłam na łóżko, żeby zrobić sobie przerwę i porozmawiać z przyjaciółką, która znajdowała się na drugim końcu kraju.

– Tęsknię za tobą! – pisnęła, gdy tylko uzyskałyśmy połączenie.

– Ja za tobą też! Jak tam Nowy Jork?

Prychnęła.

– Miasto jest niesamowite, ilość nauki koszmarna, a co do pogody jeszcze nie zdecydowałam. A u ciebie? Jak zajęcia? Jak Ethan?

– Zajęcia w porządku, a Ethan jest wspaniały. Zajmuje się bardzo samorządem studenckim, ale widuję go prawie co wieczór. Pokazał mi mnóstwo rzeczy na kampusie.

– Bzykacie się jak króliki?

– O matko, Jenna. – Przewróciłam się i przesunęłam palcem po jasnożółtej narzucie.

Pokój miałam niewielki, ale drzwi oddzielały mnie od współlokaterek, a tylko tego tak naprawdę potrzebowałam do szczęścia. Nie posiadałam wiele sprzętów czy dekoracji: na biurku stał jedynie laptop obok zdjęcia Jenny i mnie, a na ścianie wisiały dwa plakaty motywacyjne. Największą ozdobę stanowiły poduszki, żółte i białe, i limonkowa deska do surfowania kusząco oparta o szafę.

– No co? Straciłaś w tym roku dowód niewinności, B. Wreszcie wolno mi pytać cię o twoje życie erotyczne, więc wykorzystuję każdą okazję.

Przewróciłam oczami.

– Bzykamy się wystarczająco regularnie, pani doktor, a ja się zabezpieczam. Możemy zmienić temat?

Jenna się roześmiała.

– Dobra. Jeśli zastanawiałaś się nad moją sytuacją, to jeszcze się z nikim nie przespałam, ale mam na oku kilku potencjalnych kandydatów.

– Dzięki za update, stara.

– To co jeszcze słyhać?

Jenna dostała się na Uniwersytet Nowojorski, dosłownie na drugim końcu kraju, a im więcej rozmawiałyśmy na temat wykładowców i kampusowego żarcia, tym bardziej za nią tęskniłam. To była nasza pierwsza rozłąka od wczesnego dzieciństwa, a mnie wciąż nie szło budowanie przyjaznych relacji ze współlokatorkami. Miałam trzy: siatkarkę na stypendium z Virginii, aktywistkę na rzecz praw zwierząt z północnej Kalifornii i łagodną chrześcijankę z Kansas. Żadna z nas nie znalazła dotąd z pozostałymi

wspólnego języka, ale starałam się nie tracić nadziei.

– Kiedy mogę przyjechać w odwiedziny? Już tęsknię za plażą – powiedziała Jenna z nostalgicznym westchnieniem.

– Moje pojedyncze łóżko jest do twojej dyspozycji, kiedy tylko zechcesz się w nim poprzytulać.

– Mówię poważnie, któregoś dnia po prostu zjawię się na twoim progu.

Uśmiechnęłam się.

– To będzie najlepszy dzień w moim życiu.

Po skończonej rozmowie wysłałam do mamy mejla ze szczegółowymi informacjami na temat tego, jak idą mi zajęcia. Nasze grafiki rzadko kiedy zgadzały się na tyle, żeby umożliwić nam rozmowę telefoniczną, ale pisałyśmy do siebie dość regularnie. Co ciekawe, więc między nami wzmocniła się w czasie mojego ostatniego roku w liceum. Po części zapewne dlatego, że całkowicie wycięłam ojca ze swojego życia, a po części prawdopodobnie dlatego, że wreszcie wybaczyłam jej moje imię. Nie byłam jeszcze gotowa, żeby na nowo je zaakceptować, ale po wielu nocnych rozmowach zrozumiałam jej motywację. Mama była smarkatą, przerażoną nastolatką, kiedy po raz pierwszy umieszczono mnie w jej ramionach. I chociaż urodziłam się w wyniku tragedii, dostrzegła we mnie piękno i poświęciła bardzo wiele, żebym mogła spełniać swoje marzenia.

Zdobyłam kilka stypendiów, które pomogły mi dostać się do Kalifornii, ale i tak brakowało mi do kwoty, jakiej potrzebowałam. Do czasu, kiedy odkryłam, że od dnia moich narodzin mama konsekwentnie odkładała na moje studia. Tata nie miał mi nic do zaoferowania oprócz poklepania po plecach podczas ceremonii wręczenia dyplomów, a ja od tamtej pory więcej się do niego nie odezwałam.

Rozstanie z tatą było bolesne, bo zbyt dużo czasu spędziłam w stanie zawieszenia, gdy nie byłam pewna, co do niego czuję, ani co właściwie zrobił mojej mamie. Ale nawet wtedy oddalaliśmy się od siebie, nie chciałam, żeby dobre wspomnienia zostały wyparte przez te niezręczne i wywołujące napięcie. Postanowiłam więc po zakończeniu szkoły, że o nim zapomnę. Od tamtego dnia zadzwonił tylko raz, a ja go zignorowałam. Owszem, dopuszczałam myśl, że może kiedyś będziemy mogli odzyskać kontakt, ale na tym etapie mojego życia chciałam skoncentrować się wyłącznie na sobie.

Ponownie podniosłam notatki z socjologii, kiedy drzwi mojego pokoju otworzyły się z impetem.

– Przyszedł Ethan – powiedziała Marie, nie odrywając wzroku od swojego telefonu.

Była aktywistką na rzecz praw zwierząt i tą ze współlokatorek, z którą relacje były najłatwiejsze. Ja robiłam kurs z women studies, odkrywałam swoją feministyczną naturę, a ona starała się ratować kotki. Byłyśmy dla siebie stworzone, prawda? Tyle że ona nie wypowiedziała w moją stronę więcej niż trzydzieści słów. Wliczając te dwa, których użyła, żeby zaanonsować mojego chłopaka.

– Cześć, piękna – powiedział ciepło, kiedy wpuściłam go do siebie i zamknęłam za nim drzwi.

Uśmiechnęłam się. Pochylił się i mnie pocałował, a ja podniosłam ręce, żeby objąć go za szyję. Ethan był silny, umięśniony, niewiele wyższy ode mnie, ale dobrze zbudowany. Skórę miał jak moja mama, ciemną i gładką, i pełne usta, które uwielbiałam całować. Miał też coś, co określałam mianem telewizyjnego uśmiechu, był oślepiająco biały, niemal zbyt szeroki i szczery, żeby mógł dodać otuchy.

Poznaliśmy się w wakacje po zakończeniu liceum, kiedy przyjechał na Florydę na staż, po tym jak spędził noc na imprezie w Palm South University, powalając mnie na kolana kiczowatymi tekstami i niezwiązanymi z niczym ciekawostkami na temat owoców. Nie robię sobie jaj, gość uwiódł mnie mało znanymi faktami na temat mango i nektarynek. I smakował trochę jak nektarynka – miał w sobie cierpką słodycz.

– Błagam, powiedz, że już prawie skończyłaś się uczyć – powiedział przeciągle z ustami przy mojej szyi, bo wciąż mnie przytulał.

– Prawie skończyłam się uczyć.

– Hurra! – wykrzyknął i odsunął się, żeby na mnie spojrzeć, chociaż rąk nie oderwał od mojej talii. – Idziemy dziś na imprezę w domku na plaży.

– Co ty nie powiesz.

Pokiwał głową.

– Owszem. Nic wielkiego, będzie basen i takie tam, więc włóż tylko kostium kąpielowy i coś na niego narzuć czy jak tam chcesz. Przyjdę po ciebie i razem pojedziemy.

Przygryzłam wargę.

– No nie wiem, Ethan. Może i prawie skończyłam się uczyć, ale nadal muszę przed poniedziałkiem napisać esej.

– No i? Daj spokój. Jest czwartek, a tak się składa, że w piątki nie masz zajęć, a w ten weekend nie pracujesz – zauważył.

Z tym polemizować nie mogłam. Podjęłam pracę w kawiarni i księgarni na kampusie, ale poprosiłam o wolny weekend, żeby napisać esej i się jeszcze pouczyć.

– Zrób sobie dziś wolne, żeby zabawić się ze swoim seksownym, chętnym do imprezowania chłopakiem, a potem przez resztę weekendu możesz pracować, a ja nie będę ci przeszkadzał. Obiecuję.

Wydął dolną wargę i zatrzepotał rzęsami ocieniającymi jego ciemne oczy. Roześmiałam się.

– W porządku.

– Wygrałem!

Zamachnęłam się, żeby trzepnąć go w ramię, ale złapał mnie za dłoń i pocałował jej grzbiet. Ethan był niezmiernie słodki. Dotykał mnie łagodnie, szeptał do ucha czułe słówka, zawsze mówił do mnie „piękna” albo „boska”.

– O której mam być gotowa?

– Powiedzmy, że koło szóstej. Jamie też idzie, więc będziesz miała nas obu. To doskonała okazja, żebyś poznała więcej ludzi.

Przełknęłam ślinę, a serce zabiło mi mocniej na dźwięk imienia Jamiego. „Będziesz miała nas obu”. Taką fantazję to ja rozumiem.

– Zgoda.

Uśmiechnął się, cmoknął mnie jeszcze raz, a potem zostawił.

– Do zobaczenia wieczorem.

Ethan wyszedł, a ja usiadłam ciężko przy biurku i przez całe piętnaście sekund wpatrywałam się w fiszki, po czym się poddałam i je odłożyłam. Wzięłam kluczyk, żeby odpiąć rower, mój jedyny środek transportu, jaki wzięłam do Kalifornii po tym, jak w zeszłym roku rozkraczył mi się wóz, i poszłam do stojaka z rowerami. Miałam jakieś cztery godziny, zanim Ethan po mnie wróci, a musiałam pójść na zakupy. Jedyny kostium kąpielowy, jaki ze sobą przywiozłam, to czarny stanik i dwie pary majtek nie od kompletu z czasów licealnych, i nie nadawało się to na imprezę.

Pewnie myślałam w tej chwili o niewłaściwej osobie, ale nie mogłam przestać rozważać tego, że Jamie mnie ignorował. Jeśli on zamierzał trzymać się swojego planu, to ja zamierzałam zrobić co w mojej mocy, żeby cholernie mu to utrudnić.

•••

Przygotowałam się z wyprzedzeniem, co było dla mnie nowością, więc starałam się zrzucić to na karb radości, że zobaczę Ethana, a nie zdenerwowania, że zobaczę Jamiego. Prawda leżała zapewne gdzieś pośrodku. Odepchnęłam od siebie natrętne myśli i zrobiłam przegląd stroju w naszym jedynym lustrze. Lustro było wspólne, zawieszane przy dwóch umywalkach pomiędzy prysznicami i kończyło się na wysokości kolan, ale wystarczało.

Na koralowy stanik, który miałam teraz na sobie, wydałam pięćdziesiąt ciężko zarobionych dolarów, ale było warto. Nie wiedziałam, że w ogóle robią kostiumy kąpielowe z pushupem, ale moja zawartość miseczek ledwie B została uniesiona pod sufit, przez co wyglądała pełniej niż kiedykolwiek, a jaskrawy pomarańczoworóżowy wyglądał odbłaskowo na tle mojej śniadej skóry. Wiązało się go na szyi i zapinało na plecach, a do niego dobrałam prosty czarny dół wiązany na biodrach.

Malowanie się wciąż stanowiło dla mnie wyzwanie, bo w liceum dziewięć razy na dziesięć pomagała mi Jenna, ale zdecydowałam się na podkreślający moje szare oczy makijaż typu smokey eyes i bezbarwny błyszczący do ust. Włosy miałam naturalne, kręcone spiralki sterczące na wszystkie strony, ale opadały wokół mojej twarzy w wystarczająco porządnym kształcie. Rzuciłam jeszcze raz okiem i wsunęłam złote sandały w chwili, gdy Ethan zapukał do drzwi.

Marie wpuściła go, zanim zdążyłam włożyć czarną ażurową narzutkę, więc stanął jak wryty i objął mnie wzrokiem.

– O, cholerka.

Roześmiałam się, bo nie miałam pojęcia, jak zareagować na jego spojrzenie. Sięgnęłam po narzutkę

leżącą częściowo w umywalce i wciągnęłam ją przez głowę, ale jego dłonie już znalazły się na moich biodrach, nie pozwoliły jej więc opaść całkiem w dół.

– Może powinniśmy olać imprezę – wymruczał.

Pchnęłam go lekko w kierunku drzwi, zabrał ręce, a moja narzutka osunęła mi się na uda.

– Nie-e. Rezygnuję z całej nocy nauki. Wychodzimy.

Ethan sam wyglądał dość kusząco, ubrany w patriotyczne spodenki surfera kończące mu się tuż nad kolanem i gładki biały T-shirt. Pocałował mnie w nos, złapał za rękę i wyciągnąwszy z pokoju, zaprowadził do auta.

Jechaliśmy w ciszy, a wiatr smagał nas w jego mustangu cabrio. Ethan powiedział, że to prezent od ojca z okazji ukończenia liceum, i to mi wystarczyło, żebym mogła się domyślić, w jakiego rodzaju domu się wychował. Nie rozmawialiśmy jednak zbyt wiele o pochodzeniu. Dla nas obojga istotniejsze było to, dokąd zmierzaliśmy. Pytał mnie dużo o główny kierunek studiów, którego wciąż nie wybrałam, i uwielbiał opowiadać mi o swoich planach dokonania zmian w naszym kraju. Chciał zostać politykiem. Był tego pewien. Trochę mu tego zazdrościłam.

W Ethanie ogromnie ceniłam to, że tak bardzo we mnie wierzył, nawet kiedy ja sama w siebie nie wierzyłam. Motywował mnie do zadawania sobie pytań, czego chcę od życia, a przed nim nikt tak naprawdę nie zmusił mnie do zastanowienia się nad tą kwestią. Tego wieczoru w samochodzie nie widział tylko dziewczyny, widział kobietę, którą miałam się stać za dziesięć lat. Byłam dla niego częścią wspaniałej przyszłości, a on dla mnie pocieszeniem.

Niespełna pół godziny później zatrzymaliśmy się pod dużą rustykalną bramą i Ethan wbił kod, po czym ruszył długą drogą dojazdową osłoniętą po obu stronach szpalerem drzew. Kiedy naszym oczom ukazała się rezydencja, do której prowadziła droga, szczeka mi opadła.

Bywałam już dawniej w letnich domach na Florydzie, ale nic nie równało się z rozmiarami tego budynku. Był dwupiętrowy, o szerokości co najmniej boiska piłkarskiego, w kolorze złamanej bieli z ciemnoczerwonymi wykończeniami. Ethan zaparkował i otworzył dla mnie drzwi, a ja nie mogłam oderwać wzroku.

– Chodź, pora cię pokazać.

Uśmiechnął się i podsunął mi swoje ramię, a ja wsunęłam swoją rękę i pozwoliłam mu zaprowadzić się do środka.

Spodziewałam się marmurowych podłóg i wysoko zawieszonych kandelabrow, spodziewałam się wyrafinowanych dzieł sztuki na ścianach, a na stołach wazonów droższych niż całe moje czesne, i to wszystko zastałam. Zastałam też coś, czego się nie spodziewałam, czyli prawdziwą imprezę. Muzyka dudniąca od stołu didżeja w odległym kącie olbrzymiego salonu była ogłuszająca, a światła zalewały tłum studentów. Wolna przestrzeń w okolicy didżeja przypominała wnętrze klubu, a w pozostałych częściach domu tłoczyły się rozmaite grupki ludzi, którzy rozmawiali, grali w pijackie gry albo ćpali.

– Wow – wyszeptalam.

Ethan przejechał dłonią po zgolonych przy samej skórze włosach i też się rozejrzał.

– No, zapomniałem chyba wspomnieć, że imprezy bywają tu szalone. – Popatrzył na mnie, na moją z pewnością oszołomioną minę, i wziął mnie za obie ręce. – Wszystko w porządku? Możemy się ulotnić. Naprawdę nie ma sprawy.

– Nie! – powiedziałam za szybko, ale oboje tylko się uśmiechnęliśmy. – Cieszę się, że tu jestem. Wygląda... ekscytująco.

Ledwo słyszałam własny głos przy tej muzyce, nachyliłam się więc bliżej do Ethana. Pocałował mnie, szybko i słodko, a następnie dołączyliśmy do grupki robiącej drinki w czerwonych plastikowych kubkach.

Obecność na tej pierwszej imprezie to było naprawdę coś. Jasne, wbiłam w wakacje na parę imprez Palm South University, ale to? To było coś zupełnie innego. Żadna tam studencka potańcówka, chociaż składała się z wielu podobnych elementów. Nie, to była impreza rodem z elitarnego college'u. Byłam zafascynowana, ale skłamałabym, mówiąc, że nie czułam się trochę nie na swoim miejscu.

Przez pierwszą godzinę głównie się rozglądałam, przylepiona do ramienia Ethana, który podchodził do różnych grupek. Wszyscy go znali, pewnie z racji jego stanowiska w samorządzie studenckim. Niesamowicie było patrzeć, jak rozmawia z tak wieloma różnorodnymi osobami. Ze wszystkimi znajdował wspólny język.

Zatańczyliśmy parę razy pośrodku prowizorycznego parkietu, aż muzyka i upał zrobiły się nie do

zniesienia. Nie bawiłam się źle, wręcz przeciwnie, ale potrzebowałam powietrza – i trochę ciszy – trochę spokoju.

– Wyjdę na moment na zewnątrz – rzuciłam na ucho Ethanowi, przekrzykując muzykę.

Pokiwał głową, a ja pocałowałam go w policzek, po czym zaczęłam przeciskać się przez tłum. Minęłam stolik kawowy z czterema ścieżkami koki i starałam się nie gapić, kiedy cztery bardzo chętne laski wciągnęły je ku żywiołowej ucieście obserwatorów.

To z całą pewnością nie była impreza z PSU.

Gdy tylko zasunęłam za sobą szklane drzwi, odniosłam wrażenie, jakbym odcięła się od całego świata. Cisza. Cudowna cisza.

Westchnęłam głośno i wciągnęłam głęboko słone powietrze, a następnie odwróciłam się i moim oczom ukazał się najpiękniejszy basen, jaki w życiu widziałam. Znajdował się tuż pod balkonem, na którym stałam, wykończony był w szarym kamieniu, a na lewo miał bar. Nad barem umieszczono wodospad i mostek spinający oba brzegi basenu. Prawy brzeg wyglądał do złudzenia tak, jakby się urywał i jakby można było wpaść do rozciągającego się poniżej oceanu. Księżyc świecił tego wieczoru jasno i tworzył na powierzchni oceanu linię, która przecinała basen i kończyła się dokładnie w miejscu, gdzie stałam.

Dziwne. Wszyscy ubrali się jak na basen, ale w basenie nie było żywej duszy.

– Niesamowite, prawda?

Pewnie powinnam była przestraszyć się jego głosu, ale moje ciało poczuło już chyba jego obecność. Mrowiło odrobinę, jakbym zobaczyła ducha.

Jamie oparł się o balustradę na prawo od rozsuwanych drzwi, które przed momentem pokonałam. Stał plecami do mnie i podniósł do ust butelkę piwa. Przeniosłam się obok niego, oparłam łokciami o krawędź balustrady, naśladując go, i zrobiłam głęboki wdech. Powietrze w Kalifornii było tak czyste, tak lekkie. Ciepłe i słone jak na Florydzie, ale nie miało tamtego ciężaru.

– Prawda – odparłam wreszcie i zwróciłam się twarzą w jego stronę.

Zawsze lubiłam to pierwsze spojrzenie, pierwsze sztachnięcie. Trochę ostre, lekko palące, ale posmak miało gładki, zachęcający, jak powrót z dawnym przyjacielem do domu.

– A więc nie traktujesz mnie już jak powietrza?

Znów przechylił butelkę i wzruszył ramionami, ale oczu nie oderwał na razie od oceanu.

– Nie zachowuj się jak rozpieszczony bachor, Jamie Shaw – powiedziałam, popijając swojego drinka.

Uśmiechnął się na te słowa, zobaczyłam to kątem oka.

– Nie mogę uwierzyć, że właśnie nazwałaś mnie bachorem.

– Nie mogę uwierzyć, że tak się zachowujesz.

– W jakim sensie? – spytał, wreszcie na mnie spoglądając.

Postawę miał defensywną, ale kiedy na mnie popatrzył, zmarszczka między jego brwiami zniknęła. Zwalczyłam odruch, żeby osłonić się przed jego spojrzeniem, które wypaliło we mnie ścieżkę aż do dekoltu. Wiedziałam, że wysiłek, jaki włożyłam w skomponowanie stroju, opłacił się, bo Jamie przełknął ślinę, a w jego oczach pojawił się płomień, i nagle zaczęłam się zastanawiać, czemu chciałam jego uwagi. Miałam chłopaka, a jednak to było to – to był powód, dla którego wybuliłam pięćdziesiąt dolców na górę od kostiumu. Dla tego spojrzenia, które właśnie na mnie spoczywało, dla ekscytacji, którą pod nim czułam.

– Ignorując mnie przez ostatni miesiąc – wyszeptałam, bo głos zawiódł mnie w potrzebie, ale to wystarczyło, żeby przykuć uwagę Jamiego z powrotem do mojej twarzy.

Prychnął.

– Nie ignorowałam cię. Byłem zajęty. I podejrzewałem, że ty również...

Nie dokończył tego zdania, ale wiedziałam, że chciał dodać „byłaś zajęta z Ethanem?”. Wziął duży łyk z butelki, po czym z powrotem oparł łokcie na balustradzie.

– Jak ci się podoba w San Diego?

Ta rozmowa była okropna. Jakaś wymuszona, jakby rozmawiały dwie obce osoby, a nie dwoje ludzi, którzy dzielili dawniej ze sobą najgłębiej skrywane tajemnice.

– Jest okej. Nie zwiedziłam szczególnie wiele – odparłam bez emocji, z jedną dłonią na barierce, a drugą na biodrze.

Nadal na niego patrzyłam.

– Ethan cię nie oprowadzał? – Mojej uwagi nie umknęła zawołowana drwina w jego głosie, kiedy

wymówił imię mojego chłopaka.

– Oprowadzał – wyjaśniłam. – Pokazał mi mnóstwo miejsc na kampusie. Dużo opowiadał o tradycjach i podsuwał organizacje, do których mogłabym dołączyć. Dostałam pracę w kawiarni, co się świetnie składa, bo on odbywa tam zebrania samorządu.

Profil Jamiego odcinał się wyraźnie w świetle księżycy, szczękę miał mocno zarysowaną cieniem, który rzuciła poniżej.

– Wygląda na to, że jesteś na najlepszej drodze do bycia żoną senatora.

– Ani trochę – odparłam ze śmiechem, a on wreszcie na mnie spojrział. – Mam dziewiętnaście lat, Jamie.

– No i? – rzucił szybko. – Ethan już buduje takie życie. Pracuje nad swoim planem: właściwe stanowisko w samorządzie, właściwe zajęcia, właściwe staże u znanych polityków... – Przerwał. – Właściwa dziewczyna.

Zerknęłam przez szklane drzwi do środka, gdzie Ethan stał z grupką ludzi i roześmiany opowiadał coś, co intrygowało wszystkich zebranych. Czy to była prawda? Wiedziałam, że interesuje się polityką, wiedziałam, że w tym upatruje swojej przyszłości, ale czy naprawdę już to wszystko planował? I czy ja byłam częścią jego planu?

– Myśli poważnie o swojej przyszłości. Nie ma w tym nic złego.

Roześmiał się.

– Co ty w ogóle o nim wiesz?

Tym razem to ja przeszłam do defensywy i skrzyżowałam ręce poniżej koralowego stanika od kostiumu, który wrzynał mi się w skórę. Ściągnęłam w ten sposób w dół wzrok Jamiego, na sekundę, ale uśmiechnęłam się z tego zwycięstwa.

– Wiem wystarczająco dużo. I podoba mi się, więc sobie daruj.

Kiedy Jamie znów przeniósł wzrok, jego spojrzenie się zmieniło. Przypominało mi to w noc po dyplomach, miało w sobie odrobinę szelmstwa, ślad wyzwania.

– Co pijesz?

Otwarłam usta, żeby odpowiedzieć, ale nic się z nich nie wydobyło, a ja walczyłam z uśmiechem, który próbował wydostać się na moje usta. Kiedy zacisnęłam wargi, żeby się go pozbyć, Jamie się wyszczerzył.

– B – powiedział, a ja poczułam się jak wtedy, gdy pojawił się w moim życiu, ten znajomy płomień, który ogarnął mnie, zanim pojawiła się dezorientacja. – Co pijesz?

Wypuściłam powoli powietrze.

– Whiskey.

Na jego twarz wypłynął szeroki uśmiech, a jednocześnie otworzyły się przeszklone drzwi i naszą cichą oazę zmaćlił wylewający się ze środka chaotyczny tłum. Ktoś coś krzyknął – co, nie byłam pewna – a potem ciała zaczęły wpadać do basenu. Wyglądało na to, że wreszcie impreza zrobiła się basenowa i to w samą porę, żebym nie posunęła się z Whiskey za daleko.

– Pozwól, że oprowadzę cię po San Diego.

Jamie stał wciąż tak blisko, że poczułam na ustach jego oddech.

– Muszę się uczyć.

Roześmiał się, ale zbliżył odrobinę. Temperatura wzrosła wielokrotnie.

– Niekoniecznie jutro. Po prostu pozwól mi się zabrać, pokazać twoje nowe miasto. Założę się, że jeszcze tu nawet nie surfowałaś, a to już herezja.

Miał rację, nie wyjęłam jeszcze deski, a bardzo miałam na to ochotę. Mocniej ścisnęłam balustradę, żeby zostać tu, gdzie stałam. Chciałam się odsunąć, chciałam się zbliżyć. Nie miałam bladego pojęcia, czego chcę.

Wreszcie odzyskałam głos na tyle, żeby odpowiedzieć.

– Dobrze.

– B! – Moje imię dobiegło nas z drugiego końca basenu i oboje z Jamiem odwróciliśmy jednocześnie głowy, żeby odnaleźć jego źródło.

Ethan pomachał ze swojego stołka przy basenowym barze, przywołując mnie. Pokiwałam głową, uśmiechnęłam się i odwróciłam do Jamiego.

– No to chyba do zobaczenia.

Wzrok Jamiego wciąż utkwiony był w Ethanie, ale wreszcie oderwał się od niego i przeniósł na mnie.

– Tak, do zobaczenia.

Obserwował mnie przez chwilę, a ja nie mogłam otrząsnąć się z wrażenia, jak zmieniły się jego oczy. Pociemniały, nabrały głębokiego brązu, ocienionego złymi intencjami.

– Pamiętasz, jak mawiałaś, że nie gram fair?

Uniosłam brew.

– Tak...

Z płonącym wzrokiem odsunął się ode mnie, a ja poczułam się, jakby ktoś spuścił ze mnie powietrze. Zwilżył usta, a moje oczy podążyły za ruchem jego języka.

– Chciałem się tylko upewnić, czy nie zapomniałaś.

Z tymi słowami chwycił swój T-shirt na karku, ściągnął go przez głowę i rzucił u stóp. Oddech uwiązał mi w gardle na widok odsłoniętych mięśni brzucha. Były mocniej zarysowane, niż kiedy je ostatnio widziałam. Dostrzegłam tuż nad biodrem bliznę, której tak bardzo pragnęłam dotknąć, a potem znów spojrzałam mu w oczy, tak że zdążył do mnie mrugnąć. Następnie wspiął się na barierkę i wskoczył do basenu przy akompaniamencie krzyczącego tłumu.

Znacie to uczucie, które ostrzega przed nadciągającym nieszczęściem? Tego wieczoru, kiedy wykonywaliśmy wokół siebie taniec, nie zbliżając się na tyle, żeby znów porozmawiać, a jednak nie spuszczać się nawzajem całkowicie z oczu, ogarniało mnie ono z ogromną siłą. Trzymałam się blisko Ethana, a Jamie zachowywał dystans, ale za każdym razem, kiedy nasze spojrzenia spotykały się w tłumie, mój żołądek zwijał się ostrzegawczo.

Powinłam była posłuchać tych ostrzeżeń, ale jeśli do tej pory się jeszcze nie połapaliście, w kwestii Jamiego takie sygnały nigdy nie działały.

Splamiona

Chociaż wiedziałam, że ostatecznie się ugnę, to oparłam się pierwszym paru propozycjom Jamiego, żeby wspólnie spędzić czas. Najpierw, niespełna tydzień po imprezie, powiedziałam, że się uczę. Potem byłam z Ethanem. A za trzecim razem wymówiłam się bólami menstruacyjnymi. Sądziłam, że po tej ostatniej wymówce z pewnością da sobie spokój. Ale problem z whiskey polega na tym, że to uparty napój, który nie pozwala się ignorować. Nie będzie stał w ładnej butelce na półce i cierpliwie czekał. Nie, walczy o uwagę, a to przerabana wiadomość dla spragnionych durniów takich jak ja.

Była zaledwie dziesiąta rano, a ja już przepracowałam pełną sześciogodzinną zmianę w kawiarni. Otwieranie było do bani, zwłaszcza że największy ruch odbywał się między szóstą a dziewiątą. I chociaż cieszyłam się, że mam robotę, rozpaczliwie tęskniłam za tym, żeby się wyspać.

Ziewając, szykowałam się właśnie do spędzenia piątkowego wieczoru w pozycji embrionalnej w łóżku, kiedy skręciłam za róg w drodze do akademika i zobaczyłam Jamiego opartego o tego samego wiśniowego jeepa, którym jeździł w liceum. Nawet nie stał na miejscu parkingowym, po prostu podjechał do krawężnika tuż przy wejściu do budynku, w którym mieścił się mój akademik.

Z początku mnie nie zauważył, skorzystałam więc z tych paru skradzionych chwil, żeby bezwstydnie mu się poprzyglądać. Był wciąż równie szczupły i wysoki jak w liceum, ale od tamtej pory jego ramiona nabrały muskulatury. W zasadzie to cała jego sylwetka jej nabrała – nawet kark, co było dziwnym spostrzeżeniem, ale takie przyszło mi do głowy. Znajdował się w osobliwym stanie przejściowym między licealistą, którego zostawiłam przeszło rok temu na plaży, i mężczyzną, którego za pięć lat mogłam już nie mieć okazji znać.

Kiedy dostrzegł, że nadciągam, wyprostował się i uśmiechnął od ucha do ucha.

– Hej, śpiochu – rzucił, kiedy podeszłam z kolejnym ziewnięciem.

– Jestem prawie pewna, że to nielegalne – powiedziałam mimo ziewania zniekształconym głosem, wskazując płynnym gestem jego jeepa.

– Spoko. Nikt mnie nie złapie, bo jedziemy.

– Jedziemy?

Skinął głową.

– Tak. Wskakuj.

– Jamie... – zaczęłam się wykręcać.

– Nie. Żadnych wymówek. Przez ostatnie parę tygodni wysłuchałem ich wystarczająco dużo. – Odepchnął się od samochodu, okrążył go i otworzył drzwi od strony pasażera. – Jedziemy.

– Jestem taka zmęczona. I nie jestem ubrana na żadną okazję. – Wskazałam białe dżinsowe szorty i bladezielone polo, które nosiłam do pracy.

– To, co masz na sobie, wystarczy. I kupimy kawę. – Uniósł brew, ruchem głowy pokazując znów fotel pasażera. – No. Wsiadaj.

Rozważałam, czy jeszcze raz zaprotestować, ale wiedziałam już, że to na nic.

– Dzieciak – prychnęłam, wsiadając do środka.

Jamie się uśmiechnął, ale nie sprawdzał, jak daleko może się posunąć, tylko zwyczajnie zamknął za mną drzwi i podbiegł od strony kierowcy. Muszę przyznać, że znalezienie się z powrotem na tym fotelu w jego jeepie było surrealistyczne. Zalała mnie fala wspomnień o długich nocnych przejażdżkach po naszym leniwym nadmorskim miasteczku w południowej Florydzie, o rozmowach na temat naszych lęków, tajemnic, marzeń.

– Tęskniła za tobą – powiedział, obserwując, jak dotykam palcami deski rozdzielczej.

– Ona?

– ScarJo – odparł, szerokim gestem wskazując samochód.

– O matko, nie mówisz poważnie. W sensie Scarlett Johansson?

– Ej! – Jamie przeszedł do defensywy. – Nie oceniaj! Byłem napalonym szesnastolatkiem, kiedy ją dostałem.

– Dziwak – zażartowałam, ale kiedy dotknęłam drzwi, westchnęłam z zadowoleniem, usadowiłam się wygodnie, zrzuciłam sandały i oparłam stopy na desce. Dom. – Mam trochę wrażenie, jakby to miejsce należało do mnie.

Zerknęłam na Jamiego, a on obserwował mnie w ten dziwny sposób ze śladowym uśmiechem na ustach. Miałam go ochotę spytać, o czym myśli, ale zanim zdołałam to zrobić, jego dłoń znalazła się na drażku i wrzuciła bieg.

– Jedźmy pozwiedzać San Diego.

•••

Przez pierwszą godzinę Jamie po prostu jechał. Nawet chyba nie miał w głowie konkretnego celu. Jego jeep powoli krążył po ulicach różnych dzielnic San Diego, wioząc nas przez Chula Vista do samego ścisłego centrum. Oboje przyglądaliśmy się miastu, pokazując to czy tamto palcem, ale prawie się nie odzywając. Claude Debussy mieszał się z kalifornijskim wiatrem, co uzupełniało naszą przejażdżkę niesamowitą ścieżką dźwiękową. Było ciepło, ale białe chmury były tego dnia puchate i dawały nam wytchnienie od słońca.

Przez jakiś czas nawet nie myślałam o swoim zmęczeniu. San Diego było tak artystycznym miastem, odnosiłam wrażenie, że na każdym rogu dało się znaleźć coś barwnego i przykuwającego uwagę. Jednak ostatecznie ziewanie wróciło i Jamie stwierdził, że zna doskonale miejsce na kawę.

Kiedy dojechaliśmy do celu, który sobie obrał, moje stopy znalazły się na podłodze, a z gardła wydobył się śmiech.

– Ty chyba sobie jaja robisz.

– Nie muszę robić, bo je mam.

– To nie jest zabawne, Jamie Shaw – odparłam, podsuwając okulary na czubek głowy, żeby się lepiej przyjrzeć.

Kocia Kawiarnia.

– Jest, jest. No i? Pomyślałem, że moglibyśmy uczcić pamięć o Rory. Poza tym jeśli zaśniesz na naszej pierwszej randce, w życiu się nie pozbieram.

Przewróciłam oczami, a on zaczął krążyć w poszukiwaniu miejsca parkingowego.

– To nie jest randka.

– Tylko chłopak i dziewczyna robiący razem fajne rzeczy.

– Jako przyjaciele.

– Albo... – zażartował Jamie i znalazł miejsce.

Zaparkował jeepa z zabawnym uśmiechem na twarzy.

– Mam chłopaka.

Właśnie odpinał pasy, ale zatrzymał się na moment, wbijając wzrok w miejsce, gdzie jego dłoń wciąż trzymała zapięcie.

– Chodź. Uzupełnijmy twój poziom kofeiny.

Pozwoliłam mu na ten unik głównie dlatego, że marzyłam o kawie. Można by pomyśleć, że praca w kawiarni osłabi mój apetyt, ale prawdę mówiąc, było wręcz przeciwnie. Zaczynałam co rano od filiżanki czarnej kawy, ale w tej chwili nie miałam nic przeciwko popołudniowemu zastrzykowi energii.

Jamie wyglądał na zamyślonego, kiedy przeszliśmy przez ulicę do kawiarni. Ręce trzymał w kieszeniach, wzrok utkwiał w kocich łbach pod nogami, ale jak tylko otworzył drzwi, znów się ożywił.

Było tu jak na mój gust trochę dziwnie. Od progu musieliśmy podjąć decyzję, w który z dwóch raczej nijakich korytarzy skręcić. Jamie poprowadził mnie tym na wprost, gdzie znajdowała się lada przypominająca szkolny sklepik. Złożyliśmy zamówienie, a ja przyjrzałam się wzorom z kocich łapek na ścianach i przekąskom, które można było kupić. Ostatecznie Jamie zdecydował się na czarną kawę, a ja wybrałam americano i z gorącymi napojami w dłoniach wróciliśmy do drugiego korytarza. Kiedy weszliśmy do otwartej sali z miejscami wzdłuż ścian, omal nie upuściłam kubka.

– Ja nie mogę! – powiedziałam głośniejszym głosem, niż zamierzałam, wystarczająco głośno, żeby usłyszała mnie siedząca przy pobliskim stoliku para. – Tu są naj-zaje-prawdziwsze koty!

Jamie roześmiał się głośno i przystanął obok mnie w wejściu, żebyśmy mogli się rozejrzeć. Wnętrze kawiarni było osobliwe, trochę rustykalne, ściany i podłogę ocieplał brąz drewna. Pojawiały się też jednak plamy koloru – czerwone drzwi na tyłach, jaskrawopomarańczowe poduszki rzucone tu i ówdzie na posadzkę

oraz barwne domki i zabawki dla kotów pałętające się dosłownie wszędzie.

I wszędzie łążyły też koty.

– Kiedy zobaczyłam nazwę kawiarni, nie spodziewałam się, że mam potraktować ją poważnie – zamyśliłam się, błędząc wciąż wzrokiem po pomieszczeniu.

Czarno-szary przegowany dachowiec przemknął mi między nogami. Wygiął grzbiet i otarł się o moje gołe nogi, a potem oddalił się dostojnie, opadł na jedną z pustych poduszek i zerknął na mnie, jakby chciał powiedzieć: „Na co czekasz?”.

– Ostrożnie. Na moje oko tamten knuje, jak dorwać cię w pojedynkę i zaciągnąć do wanny.

Jamie zaśmiał się z własnego żartu, a ja rzuciłam mu mroczne spojrzenie, po czym ruszyłam przed siebie, żeby zająć jeden z ostatnich wolnych stolików. Niektórzy klienci siedzieli na podłodze z kotami, bawili się różnymi zabawkami i pozowali do zdjęć, a inni siedzieli przy małych stolikach, jak ten, który wybraлиśmy z Jamiem.

– Jakim cudem w ogóle pamiętałeś tamtą historyjkę? – spytałam, popijając americano do wtóru otaczających nas cichych miauknięć i ludzkiego gwaru.

– Jak mógłbym zapomnieć? Wpadłam goła jak święty turecki do kociej kupy.

– Jesteś potworem.

Jamie się roześmiał.

– Daj spokój, nie możesz nienawidzić kotów do końca życia. – Odstawił ostrożnie kawę i podniósł małego czarnego kotka, który zawędrował do naszego stolika. – Spójrz. Ten jest uroczy.

Ułożył go na jednej ręce jak piłkę do futbolu i zaczął drapać za uchem, potem po brzuszku, a następnie powtórzył cały proces. Jakby Jamie Shaw nie był już wystarczająco gorący, jakby nie był chodzącym seksem, to teraz trzymał małego kotka w kawiarni, a jego szczękę zdobił jednodniowy zarost.

Niech wszechświat ma mnie w opiece.

Popijaliśmy powoli swoją kawę i nadrabialiśmy zaległości z ostatniego półtora roku. Wspaniale było posłuchać o rodzinie Jamiego, a jego rozbawiły moje historie o Jennie i o mnie w ostatnim roku liceum. Był pod wrażeniem, że dostała się na NYU, a ja starałam się nie odczuwać znajomego ukłucia zazdrości, kiedy zadawał na jej temat dziesiątki pytań.

Czuliśmy się tak swobodnie, nawet w chwilach ciszy, i to właśnie najbardziej lubiłam w spędzanym wspólnie czasie. Nigdy nie robiliśmy nic na siłę.

A jednak pojawiały się między nami krótkie, niemal niezauważalne chwile pełne napięcia, które od czasu do czasu tę swobodę zakłócały. Następowaly, kiedy ktoreś z nas za długo się wpatrywało albo zbyt promiennie się uśmiechnęło, albo zbyt mocno się nad czymś zastanawiało. Przypominały drobne wstrząsy w naszych organizmach, przypominające, żebyśmy nie tracili kontroli, nie posuwali się za daleko, i myślę, że tego właśnie najbardziej wyczekiwaliśmy.

Kiedy opróżniliśmy kubki i obeszliliśmy kawiarnię, bawiąc się z każdym z kotów po kolei, Jamie sprawdził porę w telefonie.

– Nadal piszesz?

Wciąż klęczałam, głaszcząc tego samego kota, który powitał nas w progu, podniosłam więc wzrok.

– Tak.

Nie mogłam uwierzyć, że pamiętał. Tamtego roku, gdy się poznaliśmy, dopiero zaczynałam pisać, a odkąd wyjechał, pisałam stopniowo coraz więcej i więcej. Zwykle tylko wiersze czy szkolne wypracowania, ale wyobrażałam sobie, że któregoś dnia mogę zbudować świat – opowiedzieć historię, która coś dla mnie znaczyła.

– A co?

Podał mi rękę, a ja pozwoliłam, by pomógł mi się podnieść. Otrzeptałam dłonie z sierści, a na ustach Jamiego zaigrał uśmiešek.

– Miałabyś ochotę odwiedzić najpopularniejszego pisarza w mieście?

•••

Musiałam skupić całą siłę woli, w tym zakryć usta dłonią, żeby się nie roześmiać.

Jamie z zacisniętymi pięściami i purpurową twarzą słuchał bibliotekarki, która po raz ósmy powtarzała, że za Chiny nie zobaczymy kolekcji doktora Seussa.

– Jak już mówiłam, proszę pana, kolekcja nie jest dostępna publicznie. Organizujemy wystawę w miesiącu jego urodzin, czyli w marcu, i czasem w okresie letnim, ale w tej chwili...

– Za chuja nie ma to sensu!

Głos Jamiego był zawsze aksamitny, niski, ale w tej chwili grzmiał, i chociaż ja byłam bliska wybuchnięcia śmiechem, to drobna bibliotekarka nieszczęśliwie. Miała ogromne sowie oczy, które mimo zmrużenia zajmowały całą twarz. Była podobnego wzrostu jak ja w piątej klasie, ale nie zamierzała ustąpić.

– Twierdzi pani, że kolekcja się tu znajduje. W całości znajduje się na miejscu. Ale z jakiegoś popierdolonego powodu nie ma do niej dostępu i nikt nie może jej obejrzeć?

– Proszę pana, kolekcja jest bardzo delikatna. Tylko badacze, którzy otrzymali pozwolenie, mogą uzyskać do niej dostęp.

– My chcemy ją tylko zobaczyć – prosił. – Niczego nie będziemy dotykać.

– Przykro mi – powtórzyła. – A jeśli będzie pan dalej podnosił głos, będę zmuszona poprosić pana uprzejmie o opuszczenie budynku. To jest biblioteka.

Jamie prychnął i uniósł ręce w geście kapitulacji.

– Dokładnie! Biblioteka! Ale nie pozwalacie nam obejrzeć pierdolonych książek!

Bibliotekarka przewróciła oczami ze znużeniem, a ja nie byłam już w stanie tłumić śmiechu, złapałam więc Jamiego za rękę.

– Spoko, to nic. Chodźmy.

Zanim go odciągnęłam, wycelował palec w jej nos.

– Karma istnieje, pani Strażniczko Seussa. Proszę o tym pamiętać.

Roześmiałam się jeszcze głośniejsze i mocniej go chwyciłam, żeby wyciągnąć z powrotem na chodnik pod biblioteką UC w San Diego – Geisel Library, ściśle rzecz biorąc – nazwaną na cześć niezapomnianego Theodora Seussa Geisela.

Doktora Seussa.

– Wspaniale byłoby zobaczyć kolekcję, ale nie jest to warte aresztowania – powiedziałam ze śmiechem i spojrzełam na Jamiego.

Wciąż się krzywił, a ja wkrótce dowiedziałam się, że oglądanie się za siebie, kiedy usiłuję ciągnąć go do przodu, i jednoczesny marsz, to zbyt wiele dla mojej koordynacji ręka–oko. Potknęłam się o własne nogi i poleciałam do przodu, ale ręce Jamiego złapały mnie w pasie i przytrzymały.

A potem stanęłam z nim twarzą w twarz. Spojrzałam na swoje dłonie, które znalazły się na jego piersi. Jego dłonie na moich biodrach. Popatrzyłam mu w oczy i natychmiast tego pożałowałam.

– Dzięki – wymamrotałam, odsuwając się od niego. – Zrobisz mi zdjęcie?

Wyjęłam telefon i podałam mu go, zanim zdążył odpowiedzieć. Żeby nie mógł się dłużej na mnie gapić. Zrobiłam wdech, uśmiechnęłam się najlepiej, jak umiałam, i wyciągnęłam w górę rękę, żeby wskazać znajdujący się nade mną szyld z nazwą biblioteki.

– Biblioteczna buldożycyca – powiedział Jamie, zaczekał, aż się roześmieję, po czym zrobił zdjęcie.

– To było dość sprytne.

Uklonił się i oddał mi telefon, a ja poczułam, że się uspokaja. Wyciągnięcie go z biblioteki to był pierwszy krok, a teraz wyglądało na to, że zaczyna wracać do siebie.

– Jest tu taka ścieżka w kształcie węża – odezwał się, wskazując okolicę biblioteki. – Wije się między drzewami owocowymi. Nie miałem okazji się nią przejść, kiedy byłem oprowadzany po kampusie, a odkąd wylądowałem w Alder, nie przyszedłem tu jeszcze. Masz ochotę na spacer?

– Pewnie.

To było fajne miejsce, nie tylko biblioteka, ale cały kampus. Podobała mi się myśl o bibliotece poświęconej jednemu autorowi. Możliwość pisania historii, które inspirowały, tak jak te jego. Historii, które poruszały ludzi. To było coś.

– Więc... – powiedział Jamie, gdy ruszyliśmy w kierunku ścieżki. Widziałam głowę węża wylaniającą się nad chodnikiem przed nami, wielobarwne płytki tworzyły takie złudzenie. – Co piszesz?

– To zależy. W tej chwili głównie poezję, ale któregoś dnia chciałabym chyba napisać powieść. Być może.

– Potencjalny kierunek studiów?

Zmarszczyłam nos.

– Nie jestem tego pewna.

Jamie się uśmiechnął.

– No tak, omal nie zapomniałem. Pani Niezdecydowana.

Pokazałam mu język, a on włożył na oczy ciemne okulary.

– A czytać też lubisz?

– Jasne.

Wzruszył ramionami, kierując nas między pierwsze dwa drzewa owocowe.

– Zawsze możesz pójść w edytorstwo.

– Tak? – Musnęłam dłonią jeden z liści. – Nigdy się nad tym nie zastanawiałam. To mogłoby być fajne.

Uwielbiam czytać i myślę, że nadałabym się na handlowca.

– O, tak – odparł Jamie, a ja szturchnęłam go za żarcik, który skrywał się między słowami. – To co lubisz czytać?

– Czytam wiele rzeczy. Różne gatunki. W tej chwili wciągnęły mnie romanse.

– Romanse?! – wykrzyknął Jamie ze śmiechem. – O matko. Czy Ethan wie?

– Nie wiem, na pewno widział mnie raz czy drugi z książką. Jakie to ma znaczenie?

Wzruszył ramionami.

– Tak tylko mówię. Ja chciałbym wiedzieć, gdybym nie zaspokajał wystarczająco swojej dziewczyny i potrzebowałyby gorących pornoczytań, żeby to wyrównać.

– O Boże, Jamie! – Stałam w miejscu, w chwili gdy mijały nas dwie dziewczyny z książkami przyciśniętymi do piersi. – To nie tak. W ogóle.

– Jasne – powiedział z kpiącym uśmieszkiem.

Gnojek.

– Naprawdę. Czytam romanse, bo zakochanie jest fajne. A dzięki romansom mogę to czuć raz za razem. Mogę wcielać się w różne typy kochanków, poczuć odrzucenie i zauroczenie. Miłość to najpotężniejsza i najprawdziwsza rzecz, jaką możemy czuć, i myślę, że to magiczne, kiedy mamy dzięki książkom możliwość przeżywania największych miłości wszech czasów.

– Tyle że nie są prawdziwe.

Prychnęłam.

– Jesteś niemożliwy.

Znowu ruszyliśmy i Jamie przeprosił.

– Tylko żartuję. Na pewno są świetne. – Zamilkł, ale ciekawość w nim zwyciężyła. – A więc Ethan zaspokaja cię w łóżku, tak?

– Nie będziemy o tym rozmawiać.

– No proszę – nalegał. – Ja opowiadałem ci pikantne szczegóły, kiedy spotykałem się z Jenną. Jesteś mi coś winna.

To prawda. Opowiadał więcej, niż chciałam wiedzieć o ich... przygodach.

– Tak i nie było to szczególnie w porządku.

– Racja. Ale między nami granice zawsze były dosyć niejasne.

To nie było pytanie. Tylko stwierdzenie. I prawda.

Westchnęłam. To był Jamie. To był chłopak, z którym podzieliłam się historią swojego imienia – najbardziej osobistą historią mojego życia. Nazwał mnie najlepszą przyjaciółką. I w pewnym sensie ja też zawsze uważałam go za najlepszego przyjaciela.

– W porządku. Ale bez żartów.

– Słowo.

Przewróciłam oczami, bo ani trochę mu nie wierzyłam. Wypuściłam powoli powietrze i zaczęłam:

– Nie wiem właściwie, co powiedzieć.

– Opowiadaj, jak Ethan radzi sobie w łóżku – powiedział Jamie bezceremonialnie.

Wzdrygnęłam się na tę bezpośredniość i pokręciłam głową.

– Nie wiem. – Poczułam się speszona, grałam na zwłokę. – W normie.

– W normie? Mówimy o seksie, B. Nie wynikach badania krwi.

– Obiecałeś, że nie będziesz żartował.

– Skłamałem.

– Widzę.

– Poważnie – odezwał się, znów przystając. Staliśmy na samym środku ścieżki, a drzewa osłaniały nas przez tę chwilę przed światem zewnętrznym. – Daj spokój. Seks nie jest tabu. Powinno się o nim rozmawiać. Trzeba znaleźć to, co ci odpowiada, co daje ci przyjemność.

Matko, na same te słowa padające z jego ust załała mnie od stóp do głów fala gorąca.

– Jest w porządku. Dobry... – Urwałam. – Po prostu wołałabym, żeby było bardziej... ekscytująco. Jest taki słodki i delikatny i to miłe, ale... – Poczułam się onieśmielona. Nigdy nie powiedziałam więcej o seksie, wliczając te parę razy, kiedy otwarłam się przy Jennie, i chociaż nie chciałam czuć zawstydzenia, to je czułam. – Nie ma w tym prawdziwej namiętności. Ani niecierpliwości. Lubię czule słówka szeptane do ucha, ale czasem chciałabym po prostu, żeby ktoś rzucił mnie na łóżko, rozumiesz? Zniewolił. Jakby nie był w stanie się ode mnie oderwać.

Gadałam, rozglądając się po ogrodzie w obawie, że ktoś mógłby nas podsłuchać. Kiedy jednak zaryzykowałam i spojrzałam na Jamiego, wszystko się zatrzymało. Pałace promienie słońca skoncentrowały się na nas i nagle dotarła do mnie symbolika miejsca, w którym się znajdowaliśmy. Wężowa ścieżka, ogród. Poczułam się jak Ewa, a Jamie – to soczyste, czerwone jabłko – kusił mnie. Rzucił wyzwanie.

Jego oczy ginęły w cieniu. Nigdy nie byłam tak zafascynowana obserwowaniem, jak ktoś oddycha, ale u podstawy jego szyi, raz po raz, z każdym wdechem pojawiała się wklęsłość. Znikało, kiedy wydychał powietrze, i zanim się odezwał, zdołałam naliczyć dziewięć takich ruchów.

– Rozumiem.

Powiedział tylko to jedno słowo, cicho i z trudem, a ja wiedziałam, że nie ufa sobie na tyle, żeby powiedzieć więcej.

– Pewnie za późno już na surfing, co? – spytałam, spoglądając na słońce zawieszony nisko na niebie.

– Dzisiaj? – Nagle otrząsnął się z transu. – Tak. Ale możemy się przejść jutro. Wstaniemy bardzo wcześnie i złapiemy poranne fale. Co ty na to?

Nawet się nie zawahałam.

– Wchodzę w to.

Jamie się uśmiechnął, tym swoim promiennym, szerokim uśmiechem, a potem wróciliśmy do jeepa w niekrępującej ciszy.

Podrzucił mnie parę minut po piątej, po tym jak odrzuciłam jego propozycję kolacji. Czułam się wykończona, a skoro mieliśmy wstać wcześniej rano, chciałam się wyspać.

Ethan napisał do mnie dwukrotnie – raz, kiedy siedziałam jeszcze w jeepie z Jamiem, a raz, kiedy już wróciłam do akademika. Chciał się spotkać, ale jemu też odmówiłam. Powiedziałam, że jestem zmęczona, co było prawdą, ale nie powiedziałam mu, że potrzebowałam chwili dla siebie. Dzień z Jamiem nie zmienił moich uczuć do Ethana, ale przypomniał mi o wszystkim, co zawsze czułam do Jamiego. Wszystkie myśli, które sobie odpuściłam tam na plaży w poranek po rozdaniu dyplomów, znów do mnie wróciły, a teraz siedziały tu sobie, zajmując ważne miejsce w mojej głowie, i czekały, aż się do nich odniosę.

Strasznie żałowałam, że nie mam wanny, bo marzyłam o długiej, gorącej kąpieli, zanurzeniu się na parę godzin – w wodzie i własnych myślach.

Nie mogłam uwierzyć, że Jamie pamiętał tak wiele o mnie. O nas. Przyniosło mi to głównie spokój, bo ja też pamiętałam. Okazało się, że plama z whiskey jest równie trudna do usunięcia jak tatuaż, i zastanawiałam się, czy kiedykolwiek uda mi się z niego w pełni oczyścić.

I czy w ogóle tego chciałam.

Posmak

– B, pobudka.

– Mmm – wymruczałam, wyciągając rękę, żeby włączyć drzemkę w budziku, który wypowiedział moje imię. Dłoń natknęła się na ciepłe, umięśnione ciało, pociągnęłam więc za owijający je T-shirt. – Spać.

Rozległ się chichot, a moje oczy natychmiast się otwały. Pokój wciąż tonął w ciemnościach, jeśli nie liczyć nocnej lampki, którą sobie włączyłam.

– Wstawaj. Powinniśmy się zbierać, jeśli chcemy załapać się na poranne surfowanie.

Jamie.

Cofnęłam dłoń i odrzuciłam zdezorientowana kołdrę.

– Jak się tu dostałeś? – Chwyciłam telefon. 5:35.

– Wpuściłaś mnie, głuptasie. Zadzwoiłem do ciebie.

– Słucham? – Przewinęłam rejestr połączeń i oczywiście pojawiło się jego imię i to niespełna pięć minut temu. – Nic z tego nie rozumiem.

Jamie przysiadł na brzegu łóżka, a ja nagle zapragnęłam wciąż leżeć pod kołdrą. Miałam na sobie zaledwie obcisłe spodenki i krótką koszulkę.

– Wpuściłaś mnie. A potem złapałaś mnie za rękę, pociągnęłaś do pokoju i z powrotem zakopałaś się w pościeli.

– O matko.

Klepnęłam się dłonią w czoło, a Jamie znów się roześmiał. Uwielbiałam jego szczery, gardłowy śmiech.

– Spokojnie. Jesteś po prostu zmęczona. Możemy posurfować innym razem, jeśli chcesz odpocząć.

– Nie – odparłam szybko i siadłam obok niego.

Sięgnęłam po kostium z górnej szuflady komody, nawet nie próbując zakryć pośladków w tych króciuteńkich szortach, które miałam na sobie, skoro najwyraźniej paradowałam już w nich tego ranka.

– Daj mi sekundę, żebym się przebrała.

– Nie musisz, możemy...

– Chcę. Jestem tu od blisko dwóch miesięcy i nadal jeszcze nie surfowałam. A to jeden z głównych powodów, dla których w ogóle chciałam przyjechać do Kalifornii.

Jamie pokiwał głową, podniósł się ze swojego miejsca na łóżku i wyjął moją deskę z szafy.

– W takim razie dobrze. Ubieraj się. Stoję na parkingu G.

Wziął deskę pod pachę, a ja przytrzymałam mu drzwi, żeby mógł wyjść. Następnie wycofałam się do łazienki, którą dzieliłam z Marie.

Opadłam na klozet i zmusiłam się do wzięcia trzech długich oddechów. Cieszyłam się na myśl o surfowaniu, ale poranek z Jamiem w tak niewielkiej odległości i przy tak skąnym stroju, jaki na sobie miałam, pobudził mi krązenie. Postanowiłam, że nie będę się nad tym przesadnie zastanawiała, przebrałam się szybko i umyłam zęby, po czym wybiegłam z pokoju i ruszyłam do jeepa Jamiego. To był widok, którego mi brakowało, nasze deski przypięte na dachu, Jamie czekający przy samochodzie, okna spuszczone, uśmiech na jego twarzy, niebo ledwo jaśniejące pierwszą błękitną łuną poranka.

Zapowiadał się dobry dzień.

– Co to? – spytał Jamie, przyglądając się mojemu prostemu kostiumowi, który włożyłam pod T-shirt i szorty.

– Mój kostium kąpielowy?

Zachichotał.

– Zamarzniesz. Masz piankę?

Pokręciłam głową, a on odpalił jeepa.

– No dobra, w takim razie to będzie nasz pierwszy przystanek.

Rozmowa w drodze na plażę się kleiła, głównie to Jamie opowiadał mi o swoim ulubionym miejscu do

surfowania, które znalazł po przyjeździe. Zabrał mnie do Windansea, co samo w sobie było niesamowite, tak wiele razy słyszałam o nim, oglądając profesjonalnych surferów w telewizji. Nie miałam szczególnego bzika na punkcie oglądania surfingu, ale od czasu do czasu to robiłam. A Windansea pojawiał się jako główna miejscówka najlepszych z najlepszych.

Dostałam wiadomość od Ethana, w chwili kiedy właśnie zajechaliśmy na plażę, a na moich kolanach leżał złożony kombinezon piankowy i czekał tylko, aż go założę. Jamie wyskoczył z jeepa pospiesznie, żeby ściągnąć z dachu deski, a ja wpatrywałam się w telefon i zastanawiałam, co odpisać.

Hej, chciałem zrobić ci niespodziankę i przynieść śniadanie do łóżka. Gdzie jesteś?

Napisałam odpowiedź, ale rozważałam ostatnią część. I postanowiłam, że nie dodam, z kim jestem. Odpowiedziałam tylko na pytanie.

Zdecydowałam się wreszcie posurfować.

Zadzwoń, jak wrócę na kampus, okej?

Zgoda. Chcę zabrać moją dziewczynę na obiad.

Uśmiechnęłam się.

To mi się podoba.

To jesteśmy umówieni. Baw się dobrze!

Wsunęłam telefon do kieszeni torby i westchnęłam, czując dziwne wyrzuty sumienia skręcające mi żołądek. Nie robiłam nic złego, surfując z Jamiem, czemu więc nie użyłam jego imienia w esemesie do Ethana?

– Gotowa? – Jamie zjawił się obok mnie i otworzył drzwi od strony pasażera, a ja wyskoczyłam z wozu.

I wtedy to do mnie dotarło.

Właśnie miałam surfować w Kalifornii.

Uśmiech nie mieścił mi się na twarzy. Wzięłam deskę, która stała oparta o jeepa.

– Do roboty.

Zeszliśmy na dość kamienistą i prawie pustą plażę. Za naszymi plecami wstawało słońce. Na wodzie widać już było paru surferów, ale nie równało się to ze stopniem zatłoczenia plaż u nas, na południowym wybrzeżu. Z drugiej strony był październik, a my przyszliśmy bardzo wcześnie. Podejrzywałam, że wkrótce to miejsce się zapełni.

Nie marnowaliśmy ani chwili, rzuciliśmy torby w pobliżu budki na plaży i wyjęliśmy nasze pianki. Z początku dziwnie się czułam, ale gdy tylko moje stopy dotknęły lodowatej wody, od razu poczułam się wdzięczna za to okrycie. Syknęłam i się cofnęłam, a Jamie się roześmiał.

– Ostrzegalem, że zamarzniesz.

Na szczęście słońce zaczynało już ogrzewać powietrze wokół nas, a zimna woda nie stanowiła wystarczającej przeszkody, żeby powstrzymać mnie przed spełnieniem jednego z moich marzeń – surfowania w Kalifornii.

Gdy tylko położyłam się na desce, przypiawszy paskiem kostkę i obie ręce, gotowa popłynąć, poczułam się natychmiast jak w domu.

– Matko, ale za tym tęskniłam – wyszeptałam.

– Ja też – odparł Jamie, ale jeszcze nie leżał na swojej desce.

Wpatrywał się we mnie. Usiadłam okrakiem na desce i się do niego uśmiechnęłam. Od mojego przyjazdu włosy trochę mu urosły i w tej chwili – w wodzie, na desce – wyglądał jak mój Jamie.

Tego dnia wiele się o sobie dowiedziałam. Na przykład że niezależnie od moich przechwałek surfowanie w Kalifornii było trudniejsze, niż się spodziewałam. Oczywiście radziłam sobie, ale odpłynięcie od brzegu nie było tak łatwe jak na Florydzie, a fale były tu większe, co oznaczało, że musiałam dostosować technikę surfowania i dobrze wybrać moment, w którym stawałam na desce. Wkrótce się przyzwyczaiałam i całe rano, a także kawał popołudnia, łapaliśmy z Jamiem falę za falą.

Musielismy jednak robić sobie częste przerwy. Moja kondycja wystarczała na Florydzie, ale tu okazała się żalosna. Jamie na szczęście spakował dla nas lunch, spędziliśmy więc mnóstwo czasu na plaży, śmiejąc się i wygrzewając na słońcu – z czego się szczególnie cieszyłam. Nie spodziewałam się, że woda będzie aż tak lodowata, a to w połączeniu z intensywnością treningu było wyczerpujące w dobrym tego słowa znaczeniu.

Po lunchu zwolniliśmy, daliśmy sobie czas, siedzieliśmy obok siebie na deskach i między kolejnymi falami rozmawialiśmy. Kiedy słońce było już wysoko na niebie, a na wodzie zrobiło się tłoczno, wiedziałam, że musimy wracać na kampus, żebym mogła przygotować się do randki z Ethanem. Nie chciałam opuszczać

fal, ale wiedziałam też, że tu będą, i miałam nadzieję, że Jamie już niebawem będzie chciał mnie tu znowu zabrać.

– Następnym razem musimy zajrzeć na Imperial Beach Pier. Trochę tam więcej ludzi, ale jest fajnie. Możemy też zjeść potem lunch. Mają dużo smażalni ryb.

– Bardzo chętnie – powiedziałam szczerze i westchnęłam. – Nie chcę wracać, ale powinniśmy.

– Ooo, zmęczona? Kalifornijskie fale cię przerosły?

Przewróciłam oczami.

– Mam dziś randkę z Ethanem – wyjaśniłam, odwracając się do Jamiego.

Nie wiem, czemu spodziewałam się jakiejś reakcji, bo nie doczekałam się żadnej.

– Aha. Okej. Złapmy falę na pożegnanie.

Uśmiechnął się, położył się na desce i wypłynął.

I tyle.

Wracając deptakiem tam, gdzie zaparkowaliśmy, czułam się trochę surrealistycznie. Wreszcie surfowałam w Kalifornii, a dzień minął niepostrzeżenie. Kiedy więc załadowaliśmy deski, a Jamie wrzucił na siebie T-shirt, podeszłam do promenady i spojrzałam na fale i płynących na nich surferów.

Nadal się trzęsłam, chociaż pianka leżała już w jeepie, a na kostium włożyłam lekki sweter. Włosy spuszyły mi się od słonej wody i trzepotały wokół mnie na wietrze, zasłaniając od czasu do czasu widok i przypominając mi o domu. Poczułam, że Jamie staje obok mnie i oboje oparliśmy się o barierkę wpatrzeni w wodę.

– Nie mogę uwierzyć, że jesteśmy w Kalifornii.

Jamie się uśmiechnął.

– Razem.

Zmrużyłam w słońcu oczy, bo okulary wciąż miałam w samochodzie, i popatrzyłam na niego.

– Dziękuję ci za dzisiaj, Jamie. Za wczoraj też.

– Dopiero się rozkręcamy – odpowiedział, a ja poczułam te słowa gdzieś w żołądku.

Dopiero się rozkręcamy.

Staliśmy tak przez chwilę w milczeniu, a potem Jamie oparł się plecami o barierkę i uśmiechnął swobodnie.

– Przy okazji, muszę o coś spytać. Czemu zostawiłaś w domu push-up? Liczyłem, że popatrzę sobie, jak usiłujesz w nim pływać.

Szturchnęłam go i zmrużyłam oczy.

– To była impreza nad basenem, okej? Potrzebowałam czegoś efektowniejszego niż góra od kostiumu do surfowania, w której wyglądałam jak chłopak.

Zerknęłam na kostium, który miałam na sobie pod miękkim swetrem, czarno-limonkowy top, który pasował do deski i mnie do niej upodabniał.

– A więc starałaś się wyglądać tamtego wieczoru efektownie, tak?

– No wiesz, ktoś tu mnie ignorował – zażartowałam. – Musiałam więc znaleźć sposób na przykucie uwagi.

Zmarszczyłam nos i pokazałam mu język. Uwielbiałam tak droczyć się z Jamiem, ale nie podobał mi się ucisk w żołądku, który poczułam, kiedy Jamie się uśmiechnął, a atmosfera między nami nabrała powagi.

Oto i ono – klasyczne spojrzenie Jamiego. W połączeniu z promieniami słońca parzyło moją skórę i nagle przestałam drżeć.

– Tak nawiasem, nie wyglądasz jak chłopak – odezwał się, ścisząc głos.

Roześmiałam się z niedowierzaniem, ale on zbliżył się i wsunął dłoń w moje pełne soli włosy. Ucichłam. Wstrzymałam oddech.

– I nie ignorowałem cię. Tylko cię unikałem. Starałem się trzymać z daleka. – Przełknął ślinę, patrzył mi przez chwilę w oczy, a potem zerknął na moje wargi i z powrotem skierował wzrok na moje źrenice, a drugą dłoń umieścił tam, gdzie pierwszą, i ujął moją twarz. – Starałem się pohamować przed tym.

Przyciągnął mnie do siebie i zanim zdołałam się zorientować, jego usta znalazły się przy moich.

Mój świat zadrżał w posadach i straciłam równowagę.

Jamie wstrzymywał oddech, ja przez chwilę też. Kiedy jednak wspierałam się na czubki palców i mocniej przycisnęłam usta do jego ust, zaciskając pięści na jego koszuli, żeby przyciągnąć go jeszcze bliżej, oboje

wypuściliśmy powietrze. Otoczyły nas nasze oddechy, Jamie chwycił moją dolną wargę zębami i jęknął, po czym znów mnie pocałował, tym razem wsuwając język i dotykając mojego.

Zakręciło mi się w głowie, czułam się jak pijana, jak na granicy kompletnego zamroczenia whiskey. Tyle razy marzyłam o całowaniu Jamiego, ale nic nie mogło się równać z rzeczywistością – jego dłońmi na moim ciele, jego ustami sprawnymi i namiętnymi. Kolana się pode mną ugięły, a on to poczuł i podtrzymał mój ciężar w ramionach, całując mnie, tak jakby całe życie czekał na taką okazję.

– Ja pierdolę – jęknął, odsuwając się, i oparł się czołem o moje czoło. Oboje ledwie łapaliśmy oddech i równowagę.

– Jamie, ja...

– Masz chłopaka, wiem.

Puścił mnie, odsunął się i odwrócił plecami. Dłonią zmierzwił gwałtownie swoje włosy i zamarł z ręką na głowie.

– Cholera jasna. Przepraszam.

Serce wyleciało mi między deskami, na których staliśmy, i rozbiło się gdzieś na skałach pod nami. Przepraszał mnie. Właśnie przeżyłam najlepszy pocałunek w całym życiu, a on mnie przeproszał.

Obserwowałam jego plecy, nie wiedziałam, jaką ma minę ani czemu, aż wreszcie w tej właśnie chwili zdałam sobie sprawę, że to ja powinnam przeproszać.

To ja właśnie zdradziłam.

– Powinniśmy się zbierać – wyszeptałam i nie czekając na odpowiedź, ruszyłam do jeepa.

Od razu wsiadłam do środka, ale Jamie się nie spieszył, a kiedy wreszcie opadł obok mnie na swój fotel, nawet na mnie nie spojrzał. Odpalił w milczeniu wóz, wrzucił bieg, a potem ruszył. Bez muzyki, bez słów, przy wtórze wiatru.

Mój telefon zadzwonił, co zaskoczyło nas oboje. Kiedy wyjęłam go z torebki, na ekranie widniało imię Ethana.

– Cześć, skarbie – rzuciłam do słuchawki.

Jamie mocniej ścisnął kierownicę.

– Hej, będziesz niedługo u siebie?

– Właśnie jadę. Słuchaj, jestem wykończona, może moglibyśmy zjeść kolację kiedy indziej?

Nawet przez telefon czułam rozczarowanie Ethana, a Jamie spojrzał na mnie ze zmarszczonymi brwiami.

– Tęsknię za tobą, B. Nie widziałem cię cały tydzień. Mogę przynajmniej wpaść? Przyniosę film i będziesz mogła zasnąć na mnie, jeśli na to masz ochotę. Nieważne, co będziemy robili. Chcę się tylko dziś z tobą zobaczyć.

Do oczu napłynęły mi łzy, zamrugałam gwałtownie, odganiając je. Ethan był najlepszym chłopakiem, z jakim się kiedykolwiek spotykałam, chłopakiem, któremu zaufałam na tyle, żeby pójść z nim do łóżka. Docenił moje dziewictwo i każdego dnia okazywał mi w zasadzie uwielbienie. Był słodki, był dobry, miał plany. I z jakiegoś powodu chciał, żebym była ich częścią. Był wszystkim, co mogłam sobie wymarzyć.

A ja byłam taka strasznie głupia.

– Ja za tobą też się stęskniłam. Daj mi godzinę, a potem możesz wpadać.

Westchnął, a ja niemal zobaczyłam jego uśmiech, jakbym była tam obok niego.

– Nie mogę się doczekać. Do zobaczenia niebawem.

Rozłączyłam się, a Jamie zajechał właśnie na kampus. Zatrzymał się znów na parkingu G, a kiedy sięgnęłam do klamki, zablokował wszystkie drzwi.

– Przepraszam, B.

Znów wypowiedział to słowo, którego przełknięcie za drugim razem było jeszcze boleśniesz.

– Ethan to porządny gość i zależy mu na tobie. Wiem, że tobie też na nim zależy. A to, co dziś zrobiłem, było samolubne. I głupie. Nie żałuję, że cię pocałowałem – wyjaśnił, na co spojrzałam mu w oczy. – Ale żałuję, że zrobiłem to, choć nie jesteś moja i nie powinienem tego robić.

Przygryzłam wargę, walcząc z emocjami, które mnie opanowały.

– Ja też przeproszam. Myślę, że to był zły pomysł.

– Nie – zaprzeczył Jamie, kręcąc głową, i odwrócił twarz w moim kierunku. – Słuchaj, obiecuję, że nigdy więcej nie odwalę czegoś takiego. Ale proszę, nie odpychaj mnie. Możemy wciąż się przyjaźnić, B. Nie

chcę cię stracić. – Myślami wróciłam do tej nocy po naszym pierwszym wspólnym meczu, kiedy do mnie napisał, do wieczoru, kiedy poszliśmy obejrzeć Jennę, ale zamiast tego wpatrywaliśmy się w siebie nawzajem. – Pozwól mi być swoim przyjacielem, proszę.

Czy mogliśmy się przyjaźnić? Czy mogliśmy spędzać ze sobą czas, jak mieliśmy w zwyczaju w czasach licealnych, teraz, kiedy się pocałowaliśmy, teraz, gdy przekroczyliśmy tę ciekawą granicę, która zawsze nas oddzielała? Nie byłam pewna, chociaż spory kawałek mnie pomyślał, że chyba nie chcę znać odpowiedzi.

A jednak pokiwałam głową. Myśl, że mogłabym stracić Jamiego, mnie też obezwładniała.

– Dobrze.

Jamie odetchnął z ulgą, ale ja się wyprostowałam.

– Ale nie możemy... nie możemy... – Machnęłam ręką za plecami, w kierunku plaży i tamtego pocałunku.

– Wiem.

Znowu pokiwałam głową, upewniona w kwestii naszego porozumienia.

– Pomożesz mi z deską?

Godzinę później świeżo wykapana leżałam w łóżku z głową na piersi Ethana i oglądaliśmy horror. Ethan mocno mnie przytulał, przez pierwsze pół godziny filmu palcami wodził delikatnie po krawędzi moich spodenek od piżamy, a ja nie powiedziałam mu o pocałunku. Powinnam była, ale nie chciałam go ranić, a w tamtym czasie wciąż jeszcze okłamywałam samą siebie, powtarzając słowa, które Jamie powiedział w samochodzie. „Możemy być przyjaciółmi”.

Nie minęło wiele czasu, a Ethan już unosił się nade mną, całował mnie delikatnie i ułożył się między moimi nogami. Między pocałunkami obiecywał mi złote góry, a ja chłonełam ochoczo te obietnice, rozpaczliwie pragnąc w nie wierzyć, chcieć tego, czego powinnam była chcieć.

Ale prawda wciąż tam była, upchnięta pod poduszkę, w kąt mojego umysłu.

Chłonełam tej nocy całego Ethana, co do kropelki, ale kiedy skończyliśmy i obróciłam się na bok, a on przyciągnął mnie plecami do swojej piersi, dotknęłam drżącymi palcami warg.

Wciąż czułam na nich posmak whiskey.

Woda życia

Mój lęk, że nie będę w stanie zachowywać się zwyczajnie w towarzystwie Jamiego, okazał się bezpodstawny, a przynajmniej tak się z początku zdawało.

Przez parę dni od pocałunku unikałam Jamiego, ale kiedy wreszcie znów się spotkaliśmy, można było odnieść wrażenie, jakby do niczego nie doszło. Rozmowa sama się toczyła, widywaliśmy się, kiedy mogliśmy, i nawet w obecności Ethana Jamie zachowywał się z pozoru normalnie. Dużo surfowaliśmy, a ponieważ Ethan nie lubił ani tego, ani nawet przebywania na plaży, to zwykle spędzaliśmy ten czas z Jamiem sam na sam. Było fajnie – odwiedzaliśmy nowe miejsca, pokonywali nowe fale, a Jamie nawet rozdziewiczył nową deskę. Ja natomiast miałam wrażenie, że nigdy się ze swoją nie rozstanę.

Jamie dotrzymał słowa. Nie próbował mnie znów pocałować. Prawdę mówiąc, całkowicie się wycofał. Odnosiłam wrażenie, że to raczej mnie zdarzało się na niego gapić albo stanąć zbyt blisko. Jamie trzymał się na dystans. Nie zbacał z bezpiecznych tematów, a każdy dotyk był wyłącznie kumpelski.

Jakby na dowód tego, że mówił poważnie, Jamie nawet umawiał się na randki – choć słowa „randki” używam tu ostrożnie. Nigdy nie określał tym mianem swoich przygód z długą kolejką blondynek, które przewijały się przez mieszkanie jego i Ethana, ale ja odczytałam tę wyrazistą wiadomość. Z perspektywy pewnie sądził, że to wzmocni daną mi obietnicę, że będzie tylko moim przyjacielem. I wzmocniło. Ale sprawiło też, że zastanawiałam się, czemu w ogóle mnie pocałował. W niczym nie przypominałam tamtych dziewczyn. One wszystkie miały jasną karnację, krągłości i blond włosy. Najwyraźniej ja byłam tylko błędem i właśnie dlatego tak szybko za niego przeprosił.

Byłam tylko pocałunkiem, nieszkodliwą pomyłką.

Dobrze nam szło w relacji przyjacielskiej.

Przebywanie z nim było łatwe – jak zawsze. Niemal tak samo jak w liceum wypracowaliśmy sobie z Jamiem wygodny rytuał. Surfowanie, zwiedzanie nowych miejsc w San Diego, uczenie się – poleciliśmy nawet razem do domu na przerwę świąteczną. Byłam za to bardzo mu wdzięczna, szczególnie po tym, jak spędziliśmy z mamą pierwsze Boże Narodzenie tylko we dwie. Nawet kiedy dowiedziałam się, co zrobił mój tata, nadal spędzaliśmy wspólnie święta. Tym razem jednak powiedziałam mu, żeby nie przyjeżdżał, i chociaż twardo podjęłam taką decyzję, to i tak mnie strasznie bolała. Jamie wpadł po mnie tamtej nocy, jeździliśmy po naszym starym rodzinnym miasteczku, jak w tamtą Wigilię w jego ostatniej klasie.

Naprawdę się przyjaźniliśmy, a przynajmniej tak sobie wmawialiśmy.

Ale jak zapewne już wiecie, a ja na tamtym etapie jeszcze nie: każdy rodzaj alkoholu wpływa na człowieka w inny sposób.

Jamie był whiskey, co do tego nie miałam wątpliwości. Nie dało się zaprzeczyć, że pali, a jego smak utrzymuje się jeszcze długo. Nikt mnie jednak nie ostrzegł, że jak raz pokocha się whiskey, to już zawsze będzie się kochało. Miałam się dopiero tego dowiedzieć.

Ethan przypominał rum. Był słodki i przyjemny jak owocowy koktajl na plaży. Mówił to, co należało, zabierał mnie we właściwe miejsca, dawał na wspólnie spędzane święta właściwe prezenty. Ze wszech miar stanowił napój doskonały.

Ale rumem nie upijałam się tak jak whiskey.

Pewnego późnego wieczoru w lutym Ethan zjawił się bez zapowiedzi w moim akademiku. Na tym etapie zdążyłyśmy się już zaprzyjaźnić z Marie i właśnie przyrządzałyśmy w kuchni grzany cydr z przyprawami, kiedy zapukał.

Otwarłam drzwi, trochę wstawiona, i na jego widok uśmiechnęłam się szeroko.

– Cześć, skarbie! – Zarzuciłam mu ręce na szyję i zachichotałam, ale on ledwie mnie w odpowiedzi przytulił.

Kiedy się odsunęłam, między jego brwiami uformowała się zmarszczka i unikał spojrzenia mi w oczy.

– Możesz się ze mną przejść?

– W tej chwili? – spytałam, odwracając się do stojącej w kuchni Marie.

Mieszła w swoim cydrze laską cynamonu i śpiewała Katy Perry.

– Może wejdiesz? Zrobię ci coś do picia.

– B. – Sposób, w jaki wypowiedział moją ksywkę, przypawił mnie o dreszcz. Skrzyżowałam ręce, usiłując opatulić się obszernym swetrem, który miałam na sobie. – Proszę. Ja tylko... muszę z tobą porozmawiać.

Wpatrywałam się w jego ściągniętą twarz i tęskniłam za uśmiechem, który zwykle ją rozjaśniał.

– Dobrze. Tylko włożę buty.

Marie wzięła mój cydr, tak że trzymała po jednym w obu rękach, spojrzała na mnie spod uniesionych brwi i poszła do siebie. Roześmiałam się, wciągnęłam pospiesznie botki i wyszłam na zewnątrz do Ethana. Ruszyliśmy, ja ze ściśniętym żołądkiem. Na kampusie panował mrok, jeśli nie liczyć latarni i okien w akademikach. Gdy Ethan chwycił mnie za rękę i mocno ją ścisnął, odetchnęłam lżej, ale tylko nieznacznie.

– Muszę cię o coś spytać i chcę, żebyś była ze mną całkowicie szczerą.

Ja też ścisnęłam jego dłoń i próbowałam przełknąć lepłą kulę, która utkwiała mi w gardle. Było zimno jak na San Diego. Okazało się, że podobnie jak na Florydzie, w południowej Kalifornii następuje jakieś półtora miesiąca stosunkowo niskich temperatur. W tamtej chwili nie było więcej niż dziesięć stopni, ale nie tylko chłodny wieczór przyprawiał mnie o drżenie.

– Spędzacie razem z Jamiem dużo czasu. Rozumiem to, wiem, że przyjaźniliście się w liceum. Wiem, że oboje lubicie surfować, i nie chcę, żebyś przestała się z nim widywać czy coś w tym rodzaju. Ale... – Ethan przystanął, pociągnął nas w kierunku ławki i usiadł pierwszy. Ja dalej stałam, a Ethan wciąż patrzył wszędzie, byle nie na mnie. – B, nie mogę konkurować z Jamiem. – Jego wzrok wreszcie spoczął na mnie, a to, co w nim zobaczyłam, omal nie złamało mi serca. – Po prostu nie mogę. Więc jeśli ci nie wystarczam, to powiedz mi to teraz.

– Ethan. – Usiadłam i sięgnęłam obiema rękami do jego dłoni. Złapał je mocno, przygryzł dolną wargę i wpatrywał się w nasze złączone palce. – Wystarczasz mi aż nadto. To ja jestem szczęściarą i usiłuję zrozumieć, co ty w ogóle we mnie widzisz. – Roześmiałam się, a Ethan zmusił się do uśmiechu, ale szybko spoważniał. – Mówię poważnie. Ethan, Jamie i ja jesteśmy tylko przyjaciółmi.

Pokiwał głową, pociągnął nosem i zobaczyłam, jak obłok pary wydostaje się z jego ust wraz z kolejnym pytaniem:

– Słowo?

Poczułam się tak, jakby ktoś wbił mi nóż w serce. Z trudem wywalczyłam uśmiech.

– Słowo. Nie masz się absolutnie czego obawiać.

Ethan przejechał kciukiem po skórze na moich dłoniach, a potem przyciągnął mnie bliżej. Objął mnie, oparł brodę o moją głowę i powoli wypuścił powietrze.

– Mogłabyś... wiem, że wiele was łączy. Ale chciałbym, żebyś stawiała mnie częściej na pierwszym miejscu, dobrze? Potrzebuję czuć się ważniejszy niż on. Wiem, że to brzmi niedojrzale i błagalnie, ale nic mnie to nie obchodzi. Nie mogę stale porównywać się do niego w myślach. Chcę patrzeć na ciebie i widzieć w twoich oczach więcej, niż kiedy patrzysz na niego.

Skrzywiłam się i pokręciłam głową opartą o jego pierś, po czym wsunęłam dłonie do kieszeni jego bluzy.

– Matko, Ethan. Tak mi przykro.

– W porządku, nie zrobiłaś nic złego.

Odsunął się, a jego ciemne oczy spojrzały w moje. Wokół panowała całkowita cisza, późny wtorkowy wieczór na kampusie, zimny wieczór, który zachęcał do przytulania się na kanapach, nie ławkach.

– Czasem potrzebuję potwierdzenia. Ja... – zamilkł, jakby przerwał jakieś wyznanie, którego mógłby pożałować. – Wiele dla mnie znaczy, wiesz? I chcę wiedzieć, czy ty czujesz to samo.

Uśmiechnęłam się, ujęłam jego twarz i przyciągnęłam do swoich ust.

– Czuję.

Wtedy to do mnie dotarło: to, że dochowaliśmy z Jamiem obietnicy i pozostaliśmy tylko przyjaciółmi, nie miało znaczenia. Nasza przyjaźń była bowiem wciąż na tyle silna, że mój chłopak czuł się zepchnięty na drugi plan.

Kiedy Ethan przyciągnął mnie znów do swojej piersi, a jego palce błądziły leniwie w moich włosach, wbiłam wzrok w kierunku pokoju, gdzie Jamie leżał na łóżku. Nie wiedziałam, czy jest sam. Nie wiedziałam,

o czym myśli. Nie wiedziałam, czy woskuje swoją deskę, czy szepcze uwodzicielsko, całując szyję dziewczyny, którą dopiero co poznał. Nie miałam pojęcia, czy nadal myślał o naszym pocałunku ani jak bardzo nie spodobała mu się nowe granice, które miałam wyznaczyć w naszej przyjaźni.

Wiedziałam tylko, że nie będę w stanie delektować się pikantną słodyczą rumu, który piję, jeśli wciąż będę się gapić na szklankę czystej whiskey.

Zrobiłam więc to, co należało.

Wylałam tę szklankę do zlewu, zakręciłam butelkę i odstawiłam ją na półkę, po czym szczelnie zamknęłam barek.

Kiedy znów zerknęłam na Ethana, odgarnął mi włosy i mnie pocałował, delikatnie i słodko, niczym kokos z truskawkami. Był moim egzotycznym napojem i miał moją niepodzielną uwagę.

Do czasu.

•••

Jamie chyba nie zauważył, że się odsunęłam – a przynajmniej nie od razu. Po prostu spotykaliśmy się znacznie rzadziej i rzadko kiedy pisałam do niego wiadomości. Ale działało, bo byłam zajęta Ethanem, a Jamie swoimi smakami tygodnia.

Spędzając więcej czasu z Ethanem, zaczęłam odkrywać, że naprawdę poważnie myślał o swoich politycznych planach na życie. Włączył mu się pełen tryb kampanijny, ubiegał się o stanowisko wiceprzewodniczącego samorządu studenckiego, bo zbliżał się do trzeciego roku. I chociaż cały nasz nowo zdobyty wspólny czas spędzaliśmy na projektowaniu i drukowaniu plakatów, szlifowaniu przemówień i budowaniu strony internetowej wraz z energiczną kampanią w mediach społecznościowych, to dobrze się bawiłam. Pomagałam nawet w prowadzeniu na kampusie kilku z jego punktów z pizzą. Rozdawał darmową pizzę głodnym studentom mijającym nas w przerwie między zajęciami, a ja namawiałam ich do oddania głosu, obiecując, że to najlepszy kandydat, o czym w głębi serca byłam przekonana.

To właśnie uwielbiałam w Ethanie najbardziej – był wytrwały w swoich postanowieniach. W ciągu roku na stanowisku senatora rocznika dokonał wielu zmian w kampusie i wiedziałam, że jeśli dostanie stołek wiceprzewodniczącego, to zdziała jeszcze więcej. Dziewczyna kandydująca na przewodniczącą, której zastępcą miałby zostać, też była niesamowita. Nazywała się Shayla Hart i razem byli pierwszą ciemnoskórą parą kandydatów. Chciałam, żeby wygrali, i czułam, że to możliwe – cały kampus to przeczuwał.

W czwartkowe popołudnie wręczałam właśnie ostatnią z naszych naklejek „HART/HAMILTON”, kiedy dostałam od Jamiego esemesa, od którego ścisnął mi się żołądek.

Gdzie jesteś? Jadę po ciebie.

Po raz pierwszy, odkąd się wycofałam, nie poprosił o spotkanie, tylko je wymógł. I zanim moje palce zdołały przebiec po klawiaturze telefonu, wiedziałam już, że coś się stało.

Jestem z Ethanem i prowadzimy kampanię.

Może kiedy indziej?

Pokręciłam głową, wsunęłam telefon do tylnej kieszeni i przybrawszy uśmiech, wróciłam do rozdawania ulotek. Ostatnia zniknęła z moich dłoni w chwili, gdy znów zabrzączał mój telefon. Usiłowałam go zignorować i spytałam Ethana, czy mogę coś jeszcze zrobić, ale on stał pochłonięty rozmową z Amelią i tylko pocałował mnie w czoło, mówiąc, że wystarczająco się już dziś napracowałam i powinnam wracać do siebie i odpocząć. W weekend wybieraliśmy się na ognisko, więc cieszyłam się na myśl o długiej przespanej nocy, żeby odreagować całe to przedwyborcze szaleństwo.

Zabrałam plecak zza naszej budki i ruszyłam przez kampus do akademika. Pokonałam całe dziesięć kroków, kiedy telefon omal nie wypalił mi dziury w kieszeni.

Skończyłaś już? Mogę zaczekać.

Tylko się ze mną przejedź.

Napisałam trzy różne odpowiedzi – wszystkie były wymówką, żadna nie była wystarczająco mocna, żeby ją wysłać – po czym zrezygnowałam z odpisywania i znów schowałam telefon. Może mogłam go po prostu zignorować. Może jeśli nie odpiszę, to odpuści i znajdzie sobie kogoś innego do przejażdżki.

Sama w to ani przez chwilę nie wierzyłam.

Po powrocie do pokoju rzuciłam plecak na łóżko i rozebrałam się, bo marzyłam o prysznicu. Był późny luty i dowiedziałam się, że „sezon chłodu” dobiega końca, ale postawszy na zewnątrz przy paru stopniach

powyżej zera i na dość ostrym wietrze, zasłużyłam sobie na gorący prysznic.

Nie spieszyłam się, pozwalałam, by woda spływała po mojej skórze, i starałam się nie myśleć, jak bardzo wołałabym wymoczyć się w wannie. Wróciłam do pokoju owinięta ręcznikiem i z włosami w siatce. Z wnętrza plecaka odezwał się telefon.

Miałam sześć nieodebranych połączeń, wszystkie od Jamiego, i jedną pojedynczą wiadomość, która zmieniła moje plany na wieczór.

Potrzebuję Cię, B. Proszę.

Żołądek skręcił mi się tak gwałtownie, że aż zgięłam się w pół i oparłam na ręce, po czym usiadłam na łóżku, nie przejmując się, że wilgotny ręcznik z całą pewnością zostawi po sobie ślad.

Powiedziałam sobie, że nie odpiszę, udam, że poszłam spać, ale znałam Jamiego – on nigdy nie mówił, że mnie potrzebuje, jeśli tak naprawdę nie było. Coś się stało i samo to uczucie nie pozwoliło mi już dłużej zwlekać z odpowiedzią.

Spotkajmy się za dwadzieścia minut. Parking G.

•••

Wiedzieliście, że whiskey po gaelicku to „woda życia”?

Dopiero później się tego dowiedziałam, ale pamiętam, że pomyślałam, jak magiczna musiała się wydać whiskey mnichom, którzy jej po raz pierwszy skosztowali, że ochrztili ją takim imieniem. Musiała zmienić ich życie. Musiała sprawić, że się zatrzymali, zdumieli i uznajmili, że nie mogą już bez niej żyć. W końcu nie ma życia bez wody, prawda?

Żałuję, że nie wiedziałam o tym przed tamtym wieczorem. Zanim włożyłam na siebie zwykłe spodnie od dresu i obszerny sweter, zrezygnowałam z makijażu i wymknęłam się przez kampus na miejsce, w którym Jamie miał na mnie czekać. Gdybym tylko wiedziała, gdyby ktoś mnie ostrzegł, mogłabym uchronić się przed tamtą chwilą, w której wpadłam w prawdziwe uzależnienie.

Być może.

Szłam na parking G, obserwując białe obłoczki własnego oddechu. Na parkingu było pełno samochodów, a jednak natychmiast dostrzegłam Jamiego. Opierał się o swojego jeepa, kaptur miał na głowie, a dłonie w kieszeniach granatowej bluzy Alder. Miał też szare spodnie od dresu i nie mogłam oprzeć się fali swojskości, jaką poczułam na jego widok.

Czekał, aż prawie stanęłam obok, i dopiero wtedy uniósł głowę, a ból malujący się w jego oczach sprawił, że stanęłam jak wryta. Coś się stało, coś poważnego. Otwarłam usta, żeby coś powiedzieć, ale zabrakło mi słów, więc z powrotem je zamknęłam. Stałam tak i czekałam na sygnał.

Brwi miał ściągnięte, a jego oczy powoli mnie lustrowały. Odepchnął się od jeepa jednym płynnym ruchem i jego ramiona znalazły się wokół mnie. Oparł swoją głowę na mojej, a jego uścisk był miążdzący, jakbym była ostatnią deską ratunku. Objęłam go z wahaniem i uściskałam, żeby poczuł, że jestem obok niego. Odniosłam wrażenie, że przytulał mnie tak godzinami. Nie odzywał się, nie płakał, tylko poprawiał chwyt i przyciągał mnie tak blisko siebie, jak to możliwe. Wtulona w jego pierś wdychałam zapach jego wody po goleniu, czułam jesień na Florydzie i pikantną nutę cedru.

– Jamie – szepnęłam po chwili, usiłując się wycofać.

Westchnął, a pęd jego oddechu poruszył moje włosy.

– Jeszcze chwilę, dobrze?

Pokiwałam głową, nie odrywając twarzy od jego torsu, a on pospiesznie pocałował mnie w czoło, a potem mnie puścił i wskazał jeepa. Wsiadł pierwszy, ale moja skóra parzyła w miejscu, gdzie dotknęły jej jego usta. Palcami potarłam to miejsce, okrążyłam samochód i wsiadłszy od strony pasażera, zapięłam pas.

Jamie włączył swoją playlistę i pogłośnił do siedemnastu, zanim w ogóle ruszył z miejsca. Wieczór rozpoczął André Gagnon, *Like the First Day* posłużyło za piękny akompaniament niezbyt pięknego uczucia, jakie narastało w moim żołądku.

Jakoś inaczej czułam się w jeepie Jamiego, kiedy nie miał spuszczonego dachu. Wszystkie okna były zamknięte, a nawiew skręcony, przez co muzyka rozbrzmiewała jeszcze głośniejsze niż zwykle. Pewne rzeczy nigdy jednak nie ulegały zmianie, jak to, że kciuki Jamiego ledwo muskały kierownicę, co ujawniało jego stan. Albo to, jak przechylał szybko głowę, przez co chrupało mu cicho w karku, zupełnie jak w czasach liceum.

Z początku siedziałam usztywniona w oczekiwaniu, aż Jamie powie mi, co się wydarzyło, ale po

dwudziestu minutach bez słowa wiedziałam, że potrzebuje czasu. Zrzuciłam botki i oparłam stopy w skarpetkach o deskę rozdzielczą. Jamie się nie uśmiechnął, nie ściszył też muzyki, żeby porozmawiać, ale wypuścił powoli i przeciągle powietrze, i od razu wiedziałam, że sama moja obecność go uspokajała.

Ta świadomość sprawiała, że czułam w piersi mrowienie.

Niedługo pogoda powinna się wyrównać. W południowej Kalifornii niemal przez cały rok panowały umiarkowane warunki, ale w zasadzie podobał mi się ten chłodny front, który do nas dotarł. Lubiłam, jak jest przytulnie, nawet jeśli tylko przez kilka tygodni.

Jechaliśmy w tym samym przyjemnym milczeniu, które zawsze towarzyszyło nam, kiedy byliśmy razem, cieszyliśmy się muzyką i ukrywaliśmy się przez chwilę przed światem. Po godzinie przyszło mi do głowy, żeby ściszyć odtwarzacz, ale tym razem nie miałam w zanadrzu żarciku o kotach. Nie mogłam znaleźć właściwych słów, żeby poradzić sobie z tym, co przygnębiało Jamiego. Tym razem musiałam poczekać na niego i mogłam tak czekać nawet całą noc, jeśli tego potrzebował. Powinam pewnie była myśleć o Ethanie, zastanawiać się, czy się o tym dowie, czy będzie zły – i w pewnym sensie martwiłam się o to. Ale nie powstrzymało mnie to przed spotkaniem się z Jamie, kiedy mnie potrzebował.

Dwie godziny minęły szybciej, niż się spodziewałam. To było łatwe przy świetnej muzyce i nowych widokach. Jamie nie miał raczej konkretnego celu, jechał po prostu przed siebie ulicami San Diego. Sunęliśmy powoli Mission Valley i Pacific Beach, po czym minęliśmy krętą drogą Bird Rock i ruszyliśmy w kierunku La Jolla. Wreszcie oboje opuściliśmy szyby, wystawiłam rękę za okno i surfowałam na falach powietrza, a ogrzewanie wciąż było na tyle podkreślone, żebym nie zamarzała.

Czułam się lekko oszołomiona, ukołysana muzyką i jednolitym szumem silnika, i nagle zdałam sobie sprawę, że zwalniamy. Jamie zatrzymał się na miejscu do parkowania na poboczu, a ja wyczułam słony zapach oceanu. Nie odezwał się, tylko wyłączył silnik, po czym wyskoczył z auta i wyjął z tyłu dużą torbę. Wysiadłam i poszłam za nim bez słowa.

Poprowadził nas między paroma niewielkimi domkami i przez zagajnik, po czym wyszliśmy na osłonięty kawałek plaży. Nie miała więcej niż sześćdziesiąt metrów długości, połowę tego na szerokość od drzew do wody. W domkach w oddali paliły się pojedyncze światła, ale na samej plaży panował mrok. Tylko my, piasek, woda i księżyc.

Jamie rzucił na ziemię torbę, wyjął z niej gruby tkany pled i rozłożył go na piasku. Usiadł bez chwili wahania i spojrzał na mnie, po czym wyciągnął drugi pled i poklepał miejsce obok siebie. Zsunęłam znów botki, opadłam obok niego, a on przykrył nas oboje dodatkowym kocem. Musiało być już niewiele powyżej zera, ale dzięki warstwom ubrań, które mieliśmy na sobie, i kocem nie było tak źle.

Odchyliłam się do tyłu, oparłam na dłoniach, wpatrzona w rozbijające się o brzeg fale, i czekałam, aż Jamie się odezwie. On też zdawał się na coś czekać – może na znak – ale wreszcie westchnął, przeciągle i cicho, i przerwał milczenie.

– Co byś zrobiła, gdyby wszystkie twoje plany na przyszłość poszły z dymem, a ty nie mogłabyś nic na to poradzić?

Poruszyłam się niespokojnie na to bardzo poważne pytanie.

– Podejrzewam, że poszukałabym innej przyszłości.

– A gdyby nie było innej przyszłości?

Wyprostowałam się, przyciągnęłam nogi do piersi i oparłam policzek na kolanie.

– Co się dzieje, Jamie?

Przełknął ślinę, ten ruch był widoczny w cieniu, jaki rzuciła w świetle księżyca jego szczeka. Bolało mnie, jak zmęczone ma spojrzenie, jak smutne, jak przegrane. Siedział tak obok mnie, a jednak jakby był gdzieś daleko stąd.

– Wiesz, jest ciężko. Studiujemy w college'u, ale nie jesteśmy na tyle głupi, żeby nie widzieć, co dzieje się w tej chwili z ekonomią. Nigdy nie sądziłem jednak, że to może osiągnąć mnie bezpośrednio. Jesteśmy chyba w wieku, kiedy czujemy się niezwykcie, jakby nic nie mogło nas dotknąć, tylko że może. – Pokręcił głową i zaczął bawić się nitkami wystającymi z krawędzi koca. – Firma taty idzie na dno. I to szybko. A ja jestem tutaj, w Kalifornii, w pierdolonym college'u, i nie mogę zrobić nic, żeby ją uratować, a jednak od niej zależę.

Moja dłoń sama poruszyła się i sięgnęła po jego dłoń. Odwrócił rękę wnętrzem do góry, a kiedy moja na niej wylądowała, zacisnął ją mocno, jak robił to na parkingu. Tego wieczoru Jamie wszystkiego chwycił się

z rozpaczą i bez zażenowania.

– Jak bardzo jest źle?

– Bardzo – powiedział łamiącym się głosem.

Ścisnął rękę, a ja przysunęłam się bliżej i oparłam głowę na jego ramieniu.

– Czy istnieje szansa, że wszystko się ułoży?

Wzruszył ramionami.

– Pewnie zawsze istnieje taka szansa.

– Więc na niej się skup – powiedziałam ze wzrokiem wbitym w fale, wciągając jego zapach. – Jamie, tę firmę zbudował twój ojciec. Była jego częścią, odkąd skończył dwadzieścia sześć lat. Włożył w nią pot, krew i łzy. Sądysz, że mała recesja zniszczy jego marzenia? Jego dziecko? – Nie czekałam na odpowiedź. – Nie ma mowy. Bo mężczyźni z rodu Shaw się nie poddają. Kiedy widzicie coś, czego chcecie... tak naprawdę... to po to sięgacie. Wszyscy. A twój tata znajdzie sposób, żeby utrzymać firmę. Inna możliwość nie wchodzi dla niego w rachubę.

– To nie takie proste – nie zgodził się Jamie, a wolną dłonią wciąż skubał koc. – Kiedy firmy upadają, jest mniejsze zapotrzebowanie na luksusową księgowość. Paru klientów, którzy im zostali, szuka tańszych rozwiązań, o ile sami nie walczą już z własną plajtą.

– Dobra, ale recesja nie będzie trwała wiecznie. Jeśli twojemu tacie uda się utrzymać...

– A jeśli się nie uda, B? – Jamie odwrócił się do mnie, a w jego głosie słychać było frustrację. – To co wtedy?

– Jamie, to zacznij od nowa. – Wyprostowałam się i również zwróciłam twarzą do niego. – I ty też. Coś wymyślisz. Bo na tym polega życie. Na wypływaniu na głęboką wodę, walce z falami, dopóki nie znajdziesz tej idealnej, na której dopłyniesz do brzegu.

– Nie wiem, czy dałbym radę zacząć od nowa – powiedział ponuro.

Bezradność w jego głosie wystarczyła, żebym przeniosła się naprzeciw niego i zmusiła go, żeby na mnie spojrzął. Tak bardzo przywykłam do Jamiego beztroskiego, surfującego albo jeżdżącego swoim jeepem, albo zaciągającego urokiem osobistym do łóżka każdą blondynkę na kampusie. Rzadko można było zobaczyć go w takiej chwili jak ta, więc postanowiłam wyciągnąć prawdziwego Jamiego na powierzchnię.

– Nie pamiętasz, co ci powiedziałam w Boże Narodzenie, kiedy jeszcze chodziliśmy do liceum?

Na te słowa rozchmurzył się i skinął głową.

– Mówiłam wtedy szczerze, a teraz widzę to jeszcze jaśniej. Jesteś dopiero na drugim roku, a już odbyłeś dwa staże i zacząłeś się przygotowywać do państwowego egzaminu księgowego, którym nie musisz się w ogóle przejmować na tym etapie. Na zajęciach jesteś świetny, a uczestnicząc w tych wszystkich eleganckich eventach w mieście, zdobywasz znajomości. Dajesz radę, Jamie. Urzeczywistniasz własne marzenia jak twój tata. Recesja minie, a ty trafisz na szczyt niezależnie od okoliczności, bo taki już po prostu jesteś.

Kiwał cały czas głową, dolną wargę przygryzł mocno zębami, a wzrok wbił w moje dłonie, które obejmowały jego ręce.

– Masz rację. Dam radę.

– Dasz radę – odparłam, ściskając go pokrzepiająco.

Wtedy na mnie spojrzął i wciągnął powietrze.

– Nie będę ściemniał, że nie jestem przerażony, ale wierzę, kiedy mówisz, że dam radę. Wierzę, kiedy mówisz, że wszystko się ułoży.

– Dobrze. Bo mam rację w jakichś dziewięćdziesięciu siedmiu procentach sytuacji.

Uśmiechnął się blado na ten mój słaby żart. Jest, pomyślałam. To mój Jamie.

– Chyba wrócę na wakacje do domu i pomogę tacie uratować, co się da.

– Powinieneś. To będzie dla ciebie świetne doświadczenie. Wiem, że twój tata bardzo ucieszy się z twojego towarzystwa.

– Pojedziesz ze mną?

Na to pytanie zaparło mi dech w piersi, jakbym do tej chwili nie pamiętała, że jestem z nim sam na sam na ciemnej plaży. Odsunęłam ręce i położyłam je sobie na kolanach.

– Nie wiem jeszcze, co planuję w wakacje. Ale poradzisz sobie beze mnie.

– Ostatnio się odsunęłaś – wyszeptał Jamie.

Pokręciłam głową, bo nie byłam jeszcze gotowa na tę rozmowę.

– Owszem. Nie okłamuj mnie.

– Nigdy tego nie umiałam.

– To powiedz mi, co jest grane.

Westchnęłam, zastanawiając się, jakie mam szanse, że Jamie pozwoli mi zmienić temat, ale za dobrze go znałam, żeby nie wiedzieć, że nie odpuści. Kawalek mnie był gotowy na rozmowę, na przyznanie, czemu trzymam dystans. Może jeśli to ujawnię, uszanuje moją decyzję. Może zrozumie.

– Ethan czuje się chyba przez ciebie zagrożony.

Jamie zrobił wielkie oczy, a ja pokręciłam głową.

– Niedobrze to ujęłam. Po prostu... sama nie wiem. Ma poczucie, że musi z tobą rywalizować. A mnie jest strasznie przykro, że tak się przeze mnie poczuł. Muszę skupić się na relacji z nim, a nie mogę tego robić, jeśli widzi, jak spędzam cały wolny czas z innym mężczyzną.

– Ale my to my – zaproponował Jamie. – Zawsze tak było.

– Tak? – spytałam, zerkając na niego spod rzęs. – Zawsze byliśmy my i inni ludzie. – Skrzywiłam się lekko na te słowa, ale ich nie cofnęłam.

Zielone złoto oczu Jamiego płonęło zaciekle w jasnym świetle księżyca, ale ich wyraz się zmienił. Patrzyłam jakby na zwolnionym filmie, jak widoczne w nich jeszcze przed momentem emocje zastąpił zachłanny głód.

– W tej chwili jesteście tylko my – powiedział cicho.

– Jamie...

– Mówiłaś, że nie mogłabyś mnie okłamać.

Powietrze wokół nas zgęstniało, stanęło w płomieniach.

– Nie mogłabym.

– To powiedz, B – nalegał, sięgając po moje ręce ułożone na kolanach. Złapał mnie za nadgarstki i przyciągnął do siebie. – To Ethan boi się, że spędzamy ze sobą czas sam na sam, czy to ty się tego boisz?

Oddech miałam płytki, szczególnie na widok mięśni grających na jego żuchwie w oczekiwaniu na moją odpowiedź.

– Jedno i drugie.

Oblizwał wargi.

– Czemu?

Każdy wciągnięty przez nos oddech palił, jakby był zatruty, jakby kolejny mógł być moim ostatnim.

– Bo nie ufam sobie, kiedy jestem z tobą.

Jamie zacisnął mocno powieki i wypuścił powietrze gwałtownie nosem. Jego prawa ręka puściła moją i przebiegła w górę ramienia aż do mojej szyi. Kiedy z powrotem otworzył oczy, były groźne, wygłodniałe, spragnione. Nachylił się, a ja się odsunęłam, dalej i dalej, aż wygięłam się w tył, a on znalazł się przede mną na kolanach.

– Pogniewałabyś się, gdybym cię teraz pocałował?

– Tak – skłamałam, zaprzeczając swojej poprzedniej wypowiedzi.

Chciałam, żeby mnie pocałował – matko, tak bardzo tego chciałam. Mogłam tylko odsunąć się od niego, kiedy wkroczył w moją przestrzeń. Ale zwykła dziewczyna, która ma chłopaka, byłaby wściekła. Dlatego mnie spytał. I dlatego skłamałam. Starłam się zachować resztki przyzwoitości, ale on przełamał moje skrupuły kolejnym zdaniem.

– Mam w takim razie nadzieję, że mi później wybaczysz.

Pokonał dzielący nas dystans, a ja otwierałam usta, żeby zaprotestować, ale już znalazł się tuż obok, powstrzymał moje słowa, muskając językiem mój język. Wydałam cichy okrzyk, podniosłam się na kolana, jęknęłam na ten odgłos, a jego dłonie wsunęły się pod mój sweter i chwycił mnie w pasie.

Nie pytał, czy nie mam nic przeciwko, żeby mnie dalej całował. Nie musiał. Ciągnęłam za jego bluzę, pragnąc, żeby znalazł się bliżej, pragnąc jego języka, dotyku, zapachu. Przerwał pocałunek na tyle, żeby przejechać zębami po mojej szyi, a dłonie poprowadzić od pasa w górę, aż kciuki musnęły koronkę mojego stanika.

Moje serce przypominało werbel, dudniący nieregularnie w klatce z moich żeber. Jamie przesunął palcami po koronkowej krawędzi, a potem chwycił mnie znów mocno i obrócił twarzą w kierunku oceanu.

Straciłam równowagę, padłam plecami na niego, a jego usta znalazły się znów u podstawy mojej szyi. Ugryzł delikatne ciało, a potem wessał je między zębami, a ja jęknęłam i pozwoliłam, żeby moja głowa opadła w tył.

– Czy takiej namiętności ci brakowało? Takiego pragnienia? – spytał z ustami tuż poniżej mojego ucha.

Przeszył mnie dreszcz. Jamie złapał ustami płatek mojego ucha, a jego kciuki wsunęły się pod mój stanik. Nie zdjął go, tylko podsunął w górę na tyle, by obnażyć moje piersi, a jego wielkie dłonie z łatwością je objęły. Złapał moje sutki i uszczypnął, a ja wygięłam plecy, czując, jak jego wzwiedziony członek dotyka moich pośladków. Jamie wciągnął z trudem powietrze. Jego dłonie były zimne. Pocałunki gorące.

– Bo w tej chwili nie wyobrażam sobie, jak miałbym oderwać się od ciebie.

Przygryzłam dolną wargę, musnęłam ją powoli zębami, a słowa Jamiego mnie obezwładniły. Byłam całkiem otwarta, obnażona, krucha i bez zahamowań, a moc jego dłoni dosięgnęła samego mojego wnętrza. Mój pierwszy łyk Whiskey to było nic. Mój pierwszy shot? Dziecinada. Hamowałam się, balansowałam delikatnie na linie w obawie przed przedawkowaniem – ale się stało. Wiedziałam o tym. Czułam, jak przechodzę z rauszu do pełnego upojenia. Byłam kompletnie pijana i chciałam tak czuć się już zawsze.

Jamie puścił moje piersi i wsunął jedną dłoń we włosy, po czym pociągnął za nie, aż jego usta mogły dosięgnąć moich. Jęknęłam głośniej, a jego druga ręka zsunęła się powoli w dół po skórze mojego brzucha, aż dotarła do brzegu majtek w stylu hipster wystających ponad spodniami od dresu. Jego palce zanurzyły się pod tkaninę, przebiegły po linii od biodra do biodra, a ja ugięłam się pod ich dotykiem. Trzymał mnie za włosy, odchylając głowę, tak że byłam całkowicie bezbronna wobec jego dotyku.

Wiłam się w oczekiwaniu, ułożyłam dłonie na jego biodrach i przygotowałam się na jego rękę. Zanurzył ją głębiej, a potem wycofał w górę po żebrach i znów chwycił moją pierś. Jęknęłam z niecierpliwością, po czym złapałam go za dłoń i znów przesunęłam na siłę niżej. Uśmiechnął się, całując mnie, ujął moją dolną wargę zębami, po czym puścił, a ja pokierowałam go pod bieliznę. Gdy tylko jego palce wsunęły się między moje uda, oboje jęknęliśmy.

– O, fuck – szepnął Jamie między pocałunkami, a ja oparłam się znów na ręce i przygotowałam na dotyk.

Jego palce zsunęły się i jeden powoli we mnie wszedł. Chwyciłam mocno uda Jamiego, wbijając paznokcie w materiał jego dresowych spodni. Poruszał się miarowo, za każdym razem wsuwając palec coraz głębiej, aż dodał do niego drugi, a ja przerwałam pocałunek i krzyknęłam na to doznanie.

– Ciii – zażądał, a jego dłoń puściła moje włosy, żeby zakryć mi usta.

Przygryzłam jego palce, wsunęłam mu dłoń między uda i złapałam go przez spodnie. Jamie jęknął, przylgnął do mojej dłoni i odrzucił głowę w tył, a potem nagle jego dłonie zniknęły.

Całe moje ciało zadrżało od tej straty, ale kiedy się obróciłam, już ściągnął przez głowę koszulkę. Poszłam w jego ślady i zdjęłam jak on ubranie. Ani na moment nie odrywał ode mnie wzroku, jedynie zasłona ze spadających z nas ubrań chwilami zakrywała widok. Kiedy opuścił bokserki, szczeka opadła mi na jego widok i przełknęłam ślinę. On też się we mnie wpatrywał, ciężko dysząc, a potem nasze spojrzenia się spotkały i znów do siebie przylgnęliśmy.

Wplotłam dłonie w jego włosy i pociągnęłam go ku sobie. Z łatwością znalazł się między moimi nogami, sięgnął po omacku po koc i przykrył nim nasze złączone ze sobą biodra, po czym otarł się wzwiedzionym członkiem o moją moką łechtaczkę. Potem zwolnił, z trudem łapiąc powietrze między łagodniejszymi i dłuższymi pocałunkami.

– Musimy zwolnić – wyszeptał.

– I to pilnie.

Zaśmiał się i spowolnił pocałunki.

– Nie mam... – Odsunął się i wpatrzył we mnie, a nasze piersi poruszały się ciężko przy każdym wdechu.

Księżyc oświetlał go od tyłu, jego broda mocno zarysowywała się na tle granatowego nieba.

– Nie mamy zabezpieczenia.

Spojrzałam mu prosto w oczy.

– To nic. – Wbiłam pięty w twarde mięśnie jego pośladków i wygięłam w górę biodra, żeby znów do niego przywrzeć. – Jestem na pigułkach. I robiłam badania. A ty?

– Ja też.

Wyrzucił to z siebie jak przekleństwo, zacisnął mocno powieki i oparł swoje czoło na moim, a ja

wbiłam mu paznokcie w ramiona.

– Jamie – szepnęłam, zarzucając mu ręce na szyję, i znów przyciągnęłam do siebie jego usta. – Wybaczę ci, że mnie pocałowałeś, ale nie wybaczę, jeśli się teraz wycofasz.

Jęknął, cicho i gardłowo, po czym odwzajemnił mój pocałunek. A potem z nieśpieszną pewnością eksperta wypełnił mnie i oboje potoczyliśmy się do piekła.

Wydaliśmy z siebie okrzyk, stykaliśmy się otwartymi ustami, moje dłonie znajdowały się na jego szyi, jego ręce opierały się z dwóch stron mnie. Wycofał się jeszcze wolniej i znów wszedł, tym razem znacznie głębiej.

– B – szepnął. – Wyobrażałem sobie, jakby to było cię posiąść, mieć cię owiniętą wokół siebie. Ale to nie równa się z rzeczywistością. Nie mogę... – Pokręcił głową i zaczął poruszać się nieco szybciej. Czułam każde pchnięcie, ruch ud, pleców, ramion i mocniej oplotałam go nogami. – Nigdy...

– Wiem – przerwałam mu, bo wiedziałam.

Nigdy nie będzie taki sam. Ja też nie.

Jeśli spyta się w trzech różnych gorzelniach whiskey, jaki jest jej najlepszy gatunek, otrzyma się trzy różne odpowiedzi. Niektórzy wolą słodką z miodem i owocami i na lodzie. Niektórzy wolą whiskey wyrazistą z ostrymi przyprawami i miętą. A ja? Osobiście preferuję whiskey, która rozpływa się jak ogień – powoli – i obezwładniająco.

A tamtej nocy poczułam, jak każdy centymetr mojego ciała płonie, gdy opróżniłam butelkę.

Jamie się nie spieszył. Badał, co na mnie działa, a co nie. Eksplorował moje ciało, smakował skórę i pokazywał namiętność, jakiej do tej pory nie zaznałam. Ja doszłam pierwsza, zacisnęłam się wokół niego i wbiłam palce w piasek poza krawędziami koca. Jamie skończył wkrótce po mnie i omal nie zatraciłam się znów w brzmieniu własnego imienia na jego ustach, kiedy rozpadł się na kawałki.

Trzymał mnie mocno, kiedy osuwaliśmy się po schodach prowadzących na ziemię. Wciąż jeszcze był we mnie, całował mnie delikatnie i nie spuszczał ze mnie wzroku. Myślę, że tamtej nocy Jamie również się mną upijał. Ciekawe, czy paliło. Ciekawe, czy mu się podobało.

I tak uzależnienie narodziło się w chłodną lutową noc na miękkim piasku prywatnej kalifornijskiej plaży. W tamtej chwili wtulona w jego ramiona pod pledem czułam euforię. Jak jednak uczymy się za młodu, z grawitacją się nie wygra.

Spadliśmy więc z impetem.

Czysta

Przez pierwsze trzy minuty po obudzeniu następnego ranka żyłam w stanie całkowitej błogości.

Leżałam w łóżku, wyciągnęłam do góry ręce i napięłam palce u nóg, a na moją twarz wypłynął rozespany uśmiech. Czułam się cudownie obolała, fizycznie i z tęsknoty. Chciałam więcej, chciałam przeżyć na nowo tamtą noc, chciałam, żeby to wspomnienie pozostało we mnie na zawsze.

Po trzech minutach otwierałam gwałtownie oczy i lęk spłynął na mnie niczym kac.

Usiadłam wyprostowana, zacisnęłam jedną rękę na pościeli, a drugą przyłożyłam do czoła. Rozejrzawszy się po pokoju, usiłowałam zgadnąć, która to godzina. Siedzieliśmy z Jamiem do późna – dużo za długo – a kiedy mnie odwiózł, słońce już wschodziło. Oboje milczeliśmy w drodze powrotnej i chociaż trzymał mnie cały czas za rękę, martwiłam się, co sobie myśli. Czy czuje wyrzuty sumienia względem Ethana? Czy tego żałuje? Czy jest na takim haju jak ja, choć zrobiliśmy coś złego?

Nie mogłam się zorientować, a ponieważ świtało, kiedy wróciłam, nie ryzykowaliśmy już kolejnego pocałunku czy uścisku. Po prostu ścisnął moją rękę, po czym ją puścił, a ja wemknęłam się z powrotem do akademika.

Sięgnęłam po telefon i jęknęłam na widok godziny – 13:42.

Przespałam zajęcia z socjologii i jeśli nie ruszę tyłka i nie znajdę się za dwadzieścia minut na drugim końcu kampusu, przegapię też kompozycję.

Zerwałam się, spięłam włosy w żalosalną namiastkę koka i rzuciłam się do mycia zębów, po czym wciągnęłam pierwszą parę dżinsów i koszulkę z długim rękawem, jakie wpadły mi w ręce. Chociaż się spieszyłam, nie odwracało to mojej uwagi od krążących mi w głowie w zawrotnym tempie myśli.

Poprawiłam torbę na ramieniu i wyjęłam znów telefon, licząc na wiadomość od Jamiego, która wciąż nie nadeszła. Niepokój, który przez cały rano odczuwałam głęboko w żołądku, przygotował miejsce dla wątpliwości i lęku, które zaczęły się obok niego pojawiać.

Wczorajszy wieczór był niesamowity, a Jamie wydawał się szczerzy. Ale co, jeśli to była tylko poza? Jeśli to zaplanował – całe to otwieranie się przede mną poprzedzające próbę dobrania się do mnie?

Od razu wiedziałam, że to nie może być prawda. Ale prawdą mogło być to, że Jamie uznał wczorajszą noc za błąd. Albo co gorsza, nie znaczyła ona dla niego nic – w ogóle o mnie nie myślał. Pewnie dlatego się nie odezwał.

Może też nadal spać.

Ale prawdopodobnie zdejmuję właśnie stanik Melanie z Pierwszego Dnia na Kampusie.

Może jest po prostu na zajęciach. A ma zajęcia w piątki?

Nie. Z pewnością odhacza kolejną pozycję na liście. Obok tej, którą odhaczył wczorajszej nocy.

Zamarłam w pół kroku.

Chwileczkę, jest piątek?

Uderzyłam się dłonią w czoło i powoli potarłam twarz, po czym przygryzłam palec, kiedy ten znalazł się przy ustach.

Przecież ja nie mam zajęć w piątki.

Mamrocząc pod nosem, zawróciłam w stronę akademika, ale ruszyłam ścieżką, która biegła obok kawiarni. Wyraźnie potrzebna mi była kofeina. Traciłam cholerny rozum.

Zwolniłam nieco kroku, ale myśli brzęczące w mojej głowie niczym osy zaczęły jedynie śmigać szybciej. Jakim cudem wczoraj wszystko wydawało się takie właściwe, a teraz takie złe? Jakim cudem bezpieczeństwo, które czułam w ramionach Jamiego, zniknęło po paru godzinach snu w pojedynkę?

Wypuściłam z frustracją powietrze, doszedłszy do wniosku, że skończę tę mękę i napiszę do niego pierwsza. Kiedy jednak moje palce znalazły się na klawiaturze, uświadomiłam sobie, że nie mam pojęcia, co w ogóle powiedzieć.

Wow. Nawet nie dostałam rano śniadania.

Co za rozczarowanie.

Słabe. Wykasowałam.

Fajnie było wczoraj.

Ech, zbyt desperackie. Pokręciłam głową i zdecydowałam się na jedno słowo.

Hej.

Zaschło mi w gardle, kiedy nacisnęłam „wyślij”, świadoma, że teraz nie mogę już tego cofnąć. Kawalek mnie sądził, że zachowuję się jak wariatka i Jamie za moment mi odpisze, ale drugi, mocniejszy, twierdził, że z Jamiem Shawem nigdy nic nie wiadomo.

Wsunęłam telefon do tylnej kieszeni i skręciłam w zadaszone przejście prowadzące do kawiarni. Nie mogłam się doczekać, żeby wlać w siebie trochę kofeiny. Kiedy jednak zauważyłam wychodzącego Jamiego, przystanąłam.

O tej popołudniowej porze nie było aż tak zimno, więc Jamie zrzucił z siebie kurtkę. Wisiała przerzucona swobodnie przez ramię, a druga ręka Jamiego spoczywała na ramionach jednej z dziewczyn, z którą przespał się na początku semestru. Chyba nazywała się Tina, ale nie miałam pewności. I szczerze mówiąc, nie obchodziło mnie to. Istotne było tylko to, że śmiała się z odrzuconą w tył głową, a Jamie uśmiechał się do niej promiennie i usta zbliżał zanadto do jej szyi.

Przelknęłam z trudem ślinę, usiłując otrząsnąć się z obrzydliwego odczucia, które pełzło od czubków moich zmarzniętych palców w kierunku szyi. Kiedy jednak Tina położyła delikatnie dłoń na piersi Jamiego i oboje się roześmiali, straciłam wszelką wolę walki, żeby przekonywać samą siebie, że to, co widzę, o niczym nie świadczy.

Zemdliło mnie.

Zanurkowałam w drzwi księgarni, zanim zdołał mnie zauważyć, i rzuciłam się do pierwszego z brzegu kosza. Szarpnęło mną, ale pusty żołądek nie zechciał współpracować. Parę dziewczyn odsunęło się ode mnie pospiesznie, a jeden z kasjerów podbiegł, żeby sprawdzić, czy nic mi nie jest, ale splawiłam go, oparłam obie dłonie na koszu, żeby odzyskać równowagę, a następnie wybiegłam na zewnątrz.

Wibracje każdego kroku wędrowały od moich stóp w górę między uda, wciąż obolałe po wczoraj. Kciuki zahaczyłam na paskach od plecaka i w marszu coraz mocniej je zaciągałam. W życiu nie doświadczyłam takiej paniki – obezwładniającej, takiej, przy której dosłownie nie da się uchwycić żadnej racjonalnej myśli.

Jamie nie odpisał. Ani w czasie, kiedy wracałam do akademika, ani później wieczorem, kiedy leżałam owinięta kocem i wpatrywałam się w telefon w nadziei na coś – cokolwiek – co udowodniłoby, że moja intuicja mnie zawodzi.

Pocieszenie nie nadeszło, nikt nie zakończył imprezy, którą niepokój, lęk i wątpliwości urządziły sobie w moim żołądku. Jako kolejne pojawiły się wyrzuty sumienia i zostało już miejsca tylko na jedno. Zwinęłam się w kulkę, zacisnęłam mocno powieki i zaczęłam się lekko kołysać, czepiając się resztek nadziei. Wreszcie tuż po północy zrezygnowałam z czekania. Z drżącym westchnieniem pozwoliłam, żeby pojawił się żal i zajął należne mu miejsce.

Tamtej nocy nie zmrużyłam oka.

•••

Następnego dnia zwlekłam się wcześniej z łóżka i zmyłam z siebie piasek i zapach Jamiego, w którym pozwoliłam sobie przespać całą noc. Poprzedniego dnia byłam w totalnej hysterii, ale wyciszyłam się, a żołądek się uspokoił. Czułam się niemal ospale, moje ciało niechętnie budziło się w tej brutalnej rzeczywistości.

To był błąd.

Bezmyślny impuls, brak wycucia sytuacji.

Trudno.

Widać było wyraźnie, że Jamie nie przejmował się tym, co się wydarzyło, więc czemu ja bym miała? Może byłam młoda i naiwna i robiłam z igły widły. Przespaliśmy się i co z tego? Takie rzeczy dzieją się na porządku dziennym.

Powtarzałam to sobie w kółko, jakbym chciała wetrzeć w skórę i jednocześnie zmyć z siebie Jamiego. I z każdą warstwą, która nikała z wodą w odpływie u moich stóp, odkrywałam kolejne warstwy, które leżały pod spodem – wyrzuty sumienia, wstyd, strach, ból.

Kiedy się już ubrałam i wysuszyłam włosy, moje myśli zaczęły krążyć wokół Ethana. Poprosił, żebym

wpadła do niego przed wieczornym ogniskiem ze względu na jakieś ostatnie przygotowania do kampanii, a ja byłam przerażona na myśl o spotkaniu. Postanowiłam, że powiem mu prawdę na temat Jamiego, ale to było wtedy, kiedy jeszcze sądziłam, że istnieje coś takiego jak Jamie i ja. Teraz, kiedy wiedziałam już, że nie, kiedy zdałam sobie sprawę z popełnionego błędu, mdliło mnie na myśl o straceniu również Ethana.

Wiedziałam, że jestem beznadziejnym człowiekiem, wiedziałam, że Ethan zasługuje na to, by poznać prawdę, a ja na to, co by z tego wyniknęło, ale ta wiedza nie poprawiała mojego stosunku do tego pomysłu. A jednak przez ostatnie półtora dnia popełniłam wystarczająco dużo błędów, więc po nocy koszmarnego, niespokojnego „snu” chciałam tylko zrobić coś właściwego.

Musiałam mu powiedzieć i pogodzić się z tym, co się wydarzy.

Odebrałam lunch z mojej ulubionej na kampusie knajpki z taco i ruszyłam do Ethana. Zasiałam ziarno i podlewałam je z każdym kolejnym krokiem.

To był tylko błąd. To nic. Zdarza się. Nie rozdmuchujmy problemu.

Nie byłam pewna, czy w to rzeczywiście wierzę, czy tylko powolutku, cegiełka po cegiełce, buduję ścianę w nadziei, że będzie na tyle mocna, by uchronić mnie przed moimi własnymi uczuciami. Ale powtarzałam te słowa, te myśli, wznosząc w ten sposób mur i wieńcząc go drutem kolczastym.

Nic mi nie było.

Kiedy za pomocą zapasowego klucza weszłam do mieszkania Ethana, prawie już w to wierzyłam.

– Przyniosłam taco! – oznajmiłam, zamykając za sobą drzwi nogą, i podniosłam w górę dwie torby.

Gdy tylko weszłam, poczułam jego obecność, ale nie śmiałam spojrzeć w jego kierunku. Za to znalazłam Ethana i na widok jego uśmiechu zrobiło mi się ciepło na sercu.

– Nie gadaj.

Pokiwałam głową i odstawiłam wszystko na blat, po czym pomachałam na powitanie Shayli, która siedziała po turecku na podłodze obok stosu plakatów.

– Przyniosłam.

Siedział w rogu tuż obok Shayli piszącej coś na laptopie i sortującej materiały, ale wciąż na niego nie patrzyłam.

Ethan podniósł się z podłogi i podbiegł do mnie, chwycił mnie w ramiona i przywitał długim, powolnym i gorącym pocałunkiem.

– Wyjdź za mnie – zamruczał, a ja zachichotałam.

Opadły mnie wyrzuty sumienia, bo całował usta, które wciąż jeszcze miałam spuchnięte od Whiskey. Odepchnęłam go żartobliwie, po czym sięgnęłam do toreb.

– Wszystko powyjmuję. Nad czym pracujecie?

– Sporządzamy listę, rozplanowujemy przyszły tydzień, żeby móc trochę odpocząć i nie myśleć o wyborach w czasie dzisiejszej imprezy.

– Amen! – krzyknęła Shayla, a ja zachichotałam.

Uśmiechnęłam się, ale słabo, a gdy zbliżyłam się do Ethana, mój żołądek przypominał ul.

– Masz sekundkę, żebyśmy mogli porozmawiać? Muszę... Muszę ci coś powiedzieć.

Zmarszczył brwi, jego dłonie znalazły się na moich ramionach i objęły je pocieszająco.

– Czy wszystko dobrze, skarbie?

– Tak, w porządku – odparłam, przełykając ślinę. – Tylko jest coś, o czym musimy pomówić.

– Dobrze – powiedział, spoglądając mi w oczy, po czym zerknął przez ramię na Shaylę. – Czy możemy porozmawiać później wieczorem? Usiłujemy dopiąć wszystko przed imprezą. Oczywiście, jeśli naprawdę nic ci nie jest i to może poczekać.

Jamie nadal wpatrywał się we mnie z kąta pokoju. Czułam, jak jego wzrok wypala kraterę w mojej skórze. A Ethan czekał na odpowiedź.

– Tak, jasne. Może zaczekać. – Zmusiłam się do kolejnego uśmiechu. – Wracaj do roboty. Przygotuję dla wszystkich porcje, a potem przyjdę pomóc.

– Dziękuję – wyszeptał i pocałował mnie w policzek, po czym podbiegł z powrotem do Shayli i zajął swoje miejsce na podłodze. Pochylili głowy, pokazywali coś na ekranie i rozmawiali o liczbach. Wtedy wreszcie pozwoliłam sobie spojrzeć w kierunku Jamiego.

Minę miał nieprzeniknioną, spojrzenie intensywnie wwierało się we mnie spod zmarszczonych brwi. Zerknęłam na jego usta, wargi zaciśnięte w zaciętą kreskę, a potem przełknęłam ślinę, odwróciłam się

i sięgnęłam do szafki po talerze.

Naprawdę sądził, że przyjdę tu zdruzgotana? Płacząc i błagając, żeby powiedział, czemu nie odpisał? Czemu nie zadzwonił? Sądził, że ma nade mną przewagę i może miał, ale ja miałam twarde postanowienie, że tego nie okażę.

To był tylko błąd. To nic. Zdarza się. Nie rozdmuchujmy problemu. Raz po raz powtarzałam tę samą myśl, pragnąc, by była prawdą.

– Co ty wyprawiasz?

Podskoczyłam lekko na gwałtowny dźwięk jego głosu, a talerze zabrzęczały mi w rękach, gdy wyciągałam je z półki.

– Robię taco. Masz ochotę?

Unikając jego spojrzenia, postawiłam talerze na szafce, po czym pootwierałam styropianowe opakowania na wynos ze składnikami.

– Nie rznij głupa, nigdy ci to dobrze nie wychodziło.

– Bo tak dobrze mnie znasz.

– Owszem – powiedział głośno i złapał mnie za nadgarstek, gdy właśnie sięgałam po taco. Oboje zerknęliśmy na Ethana i Shaylę, ale można było odnieść wrażenie, że są nieobecni. – Znam cię cholernie dobrze – powtórzył, ścisząc głos. – Co się dzieje?

– Nic.

– B – ostrzegł, a ja wyrwałam rękę z jego uścisku.

– Nic. Wszystko dobrze.

– Wszystko dobrze – powtórzył z sarkazmem.

Westchnęłam, nakładając do pierwszego grillowanego kurczaka, po czym odłożyłam taco na talerz i spojrzałam na Jamiego. Zapanowałam nad mimiką z rozpaczliwą nadzieją, że nie będzie w stanie dostrzec, jak bardzo mnie zranił.

– Tak. Zamierzasz mi pomóc czy nie? Bo jeśli nie, to właśnie stoisz mi na drodze.

Jamie zaśmiał się ostro.

– Nie szkodzi, nie przeszkadza mi ta pozycja. Wygląda na to, że to moje ulubione miejsce.

Zmrużyłam oczy na tę insynuację.

– Co w ciebie wstąpiło? Zrobiłem coś?

– Skąd taki pomysł? – Zbyłam go, cały czas siląc się na spokój i opanowanie.

Prychnął, skrzyżował ręce na piersi i zrobił krok w moją stronę.

– No, nie wiem, niespełna trzydzieści godzin temu wkładałaś sobie moją rękę między uda, a teraz nawet na mnie nie spojrzysz? Tak, może stąd.

– Ciii! – zirytowałam się, zerkając na Ethana, który siedział niczego nieświadomy, po czym znów spojrzałam na Jamiego.

Stał tak blisko, że jego słowa lizały mój żołądek niczym płomienie.

– Przestań. To był błąd.

Odrzucił głowę, jakbym dała mu w twarz.

– Błąd.

– Oboje daliśmy się ponieść emocjom, to była trudna chwila. Zdarza się.

– Zdarza... – nawet nie dokończył zdania, tylko uniósł ręce i wbił w swoje jasnobrażowe pasma włosów i złapał się za głowę. Znów je opuścił, aż uderzyły o jego uda. – Co ty w ogóle wygadujesz? Słyszysz samą siebie? Widzisz? Cała się trzęsiesz, B.

Wyciągnął do mnie ręce, ale ja się cofnęłam i uderzyłam plecami o blat.

– Widzę doskonale, dzięki. Na tyle dobrze, żeby widzieć, że to, co wydarzyło się tamtej nocy, nie powstrzymało cię najwyraźniej przed dobieraniem się do Tiny.

Spojrzałam mu prosto w oczy i patrzyłam, jak znika z nich wola walki.

– Co? Do Tiny?

– W porządku, Jamie. Widziałam was razem, ale to nic. To, co wydarzyło się między nami... dla mnie też nic nie znaczyło – skłamałam. – Więc wszystko gra. Jak mówiłam, zdarza się.

Wróciłam do rozkładania taco, bo miałam dosyć tej rozmowy, dosyć Jamiego.

– Wow. – Jamie pokręcił głową, a potem zbliżył się i wkroczył w moją strefę osobistą. – Nie wiem, co

twoim zdaniem widziałas, ale jeśli tak naprawdę myślisz, to cieszę się, że twój pokręcony umysł wymyślił te brednie, żeby poprawić ci samopoczucie.

Z tymi słowami odepchnął się od blatu i odszedł. Śledziłam każdy jego ruch, każde napięcie mięśni w plecach, aż zniknął w swoim pokoju i zatrzasnął za sobą drzwi.

– Matko, co mu się stało? – spytała Shayla.

Ethan spojrział na mnie z uniesionymi brwiami, zadając w ten sposób to samo pytanie. Wzruszyłam ramionami.

– Chyba nie lubi taco.

Shayla się roześmiała, a Ethan uśmiechnął się do niej z przymusem, po czym jego spojrzenie znów spoczęło na mnie i poczułam w nim oskarżenie. Zignorowałam je i dokończyłam taco, po czym podałam im je z dwiema butelkami wody. Następnie przygotowałam własną porcję i usiadłszy razem z nimi, podjęłam rozmowę o planach związanych z kampanią.

Kiedy wróciłam do siebie, dochodziła piąta. W drodze ciążyły mi słowa Jamiego. Tak mocno postanowiłam udawać obojętność na to, co wydarzyło się między nami, a teraz nie byłam pewna, czy to, co zobaczyłam, było tym, na co wyglądało. A jeśli nie, to czemu mi nie odpisał? Czemu nie zadzwonił? Czemu nie zrobił niczego, czegokolwiek, co dałoby mi pewność, że tamta noc była czymś prawdziwym?

W życiu nie czułam się tak zagubiona. Nic się nie składało i z bliżej niewyjaśnionych przyczyn zapragnęłam porozmawiać z tatą. Potrzebowałam męskiej opinii. Jednak gdy wyjęłam telefon i otworłam kontakty, zatrzymałam się z bolącym sercem, bo zdałam sobie sprawę, że on nie jest mężczyzną – nie prawdziwym. Prawdziwy mężczyzna nie zrobiłby tego, co on zrobił matce. Prawdziwy mężczyzna przyznałby się do błędów, poprosił o wybaczenie, wyjaśnił wszystko córce, której się to należało.

Wyłączyłam numer taty i znalazłam zamiast tego Ethana, i znowu mnie zemdliło. Moje palce pisały właśnie wymówkę, że nie czuję się na siłach na ognisko, kiedy znajomy głos wykrzyczał moje imię. Podniosłam wzrok, a potem omal nie upuściłam telefonu. Przed drzwiami mojego pokoju stały dwie pokaźne walizki i para długich opalonych nóg, które wszędzie bym rozpoznała.

– Niespodzianka, szmato!

Jenna.

Jack Daniel's

W życiu nie piłam whiskey z gwinta z taką złością.

Jenna napełniała swój kubek z beczki i nawijała o jednym ze swoich profesorów, który, mogłaby przysiąc, wziął się, że ją obleje, a ja starałam się pozbierać do kupy. Moja najlepsza przyjaciółka przyleciała z drugiego końca kraju, żeby zrobić mi niespodziankę, a mój mózg postanowił dopuścić do siebie wyłącznie Jamiego. To było wkurzające. Nie chciałam myśleć o Jamie, a za każdym razem, kiedy starałam się tego nie robić, coraz mniej wykonalne stawało się to zadanie.

Jeszcze nie zjawił się na imprezie i miałam przeczucie, że to z powodu mojej obecności. Nie miałam wyboru, musiałam przyjść, zwłaszcza skoro zjawiła się Jenna, ale wciąż czułam się niepewnie po tym, co wydarzyło się wcześniej.

Nie wiedziałam, która z możliwości bardziej mnie niepokoiła – że Jamie pójdzie dziś gdzie indziej, że zostanie przeze mnie w pokoju czy że się zjawi i będę musiała przebywać jednocześnie w towarzystwie jego, Jenny i Ethana.

Pociągnęłam kolejny łyk.

– No więc tak, jestem prawie pewna, że chce mnie przelecieć, ale jest wpięprzony, że chce mnie przelecieć, więc urządza mi piekło na ziemi – skończyła i spiła piankę z nowej porcji piwa.

– I zamierzasz przespać się ze swoim nauczycielem.

Wzruszyła ramionami, kierując kroki w stronę jednego z ognisk.

– Pewnie tak.

Roześmiałyśmy się, a ja po raz pięćdziesiąty spróbowałam się rozluźnić i dobrze bawić. Jenna była wciąż pod wrażeniem, że w Alder wolno było pić i że mogliśmy tak po prostu ustawić beczkę koło ogniska na skraju kampusu. Musieliśmy zarejestrować imprezę i istniały pewne ograniczenia, ale to było wspaniałe. A jednak tego wieczoru nie miałam nastroju na piwo. Potrzebowałam czegoś mocniejszego.

Stąd flaszka.

Przechyliłam ją po raz kolejny do ust i wciągnęłam przez zęby powietrze, gdy whiskey spłynęła, płonąca w moim przelyku. Nie wykosztowałam się nawet na porządną butelkę, wybrałam tylko dobrego starego Jacka Daniel'sa. Mogłabym przysiąc, że któregoś dnia będę miała osobny barek z ekskluzywną whiskey, żeby tylko zawsze mieć ją pod ręką na takie okazje jak ta.

– Mało się odzywasz – zauważyła Jenna. – Wszystko w porządku?

Zmusiłam się do uśmiechu.

– No pewnie. Przyleciała do mnie najlepsza przyjaciółka!

– Ale?

Odpuściłam sobie, opadłam na jedną z ławek przy odległym ognisku, a Jenna usiadła obok mnie. To był jeden z ostatnich chłodnych wieczorów w San Diego, więc ogień dawał upragnione ciepło.

– Strasznie cię przepraszam, Jenno. Naprawdę cieszę się, że tu jesteś. Tylko... – Rozważałam, czy wyznać jej prawdę, wyjawic od razu wszystko. Szczerze mówiąc, chciałam o tym komuś opowiedzieć, ale to nie była dobra chwila. – Jestem zmęczona. Pomagałam Ethanowi przy kampanii, a to wykańczające.

– Aha... – Jenna zamyśliła się, przeczesując wzrokiem zbierający się tłum w poszukiwaniu Ethana.

Stał z Shaylą przy beczce, od której właśnie odeszliśmy, napełniał kubki i je rozdawał. Najwyraźniej wbrew obietnicom nie zamierzał robić sobie wolnego wieczoru.

– Jestem pod wrażeniem, że ubiega się o stanowisko wiceprzewodniczącego. Wygląda na porządnego gościa.

– Bo nim jest – potwierdziłam.

Mój głos brzmiał jak papier ścierny. Ethan był niesamowitym chłopakiem, a kiedy dowie się, co zrobiłam, stracę go. Żołądek mi się przewrócił, więc mocniej ścisnęłam butelkę.

– Jesteś szczęśliwa? – spytała Jenna lekko, odrzucając włosy za ramię i popijając piwo.

Słońce właśnie zachodziło, niebo za ogniskiem zrobiło się ciemnogranatowe. Odpowiedź na jej pytanie

powinna być łatwa, ale ja wydałam z siebie dziwny odgłos, a potem uśmiechnęłam się i wzruszyłam ramionami. Uniosła brew.

– Co to ma niby znaczyć?

– Jestem szczęśliwa – odparłam szybko. – Naprawdę. Jak mówiłam, jest wspaniały.

– Kompletnie nie umiesz kłamać.

Roześmiałam się.

– To przez kampanię. Będę szczęśliwa, jak to się skończy.

Jenna zmrużyła oczy, ale odpuściła.

– Dobra, wystarczy. Przyjechałam na tydzień. Od czego zaczniemy?

Na te słowa się ożywiłam, podekscytowana tygodniem z Jenną i licznymi rozrywkami.

– Oczywiście musimy wbić na plażę, żebyś mogła zobaczyć wszystko, co ma do zaoferowania zachodnie wybrzeże. W mieście jest parę fajnych klubów, do których możemy się przejść, mam też listę co najmniej czterech knajp, w których musisz zjeść, zanim pozwolę ci wyjechać. Zaczynając od foodtrucka z taco w La Jolla.

Jenna pisnęła z radości.

– Możemy pójść gdzieś potańczyć?

– No chyba!

Roześmiałyśmy się, a kiedy ucichłyśmy, wreszcie poczułam, że szczerze cieszę się jej obecnością.

– Świetnie, że przyleciałaś, Jenno. Nie mogłaś mieć lepszego wyczucia czasu.

Szturchnęła mnie.

– Pewnie zadziałała przyjacielska telepatia.

– Pewnie tak. – Odkręciłam metalową nakrętkę i stuknęłam butelką o jej czerwony plastikowy kubek. –

Zdrówko, szmato.

– Zdrówko.

Napiłyśmy się i Jenna otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale jej przerwano.

– A niech mnie.

Jenna się odwróciła, a ja zamknęłam oczy, wydychając powietrze nosem, w czasie gdy mój żołądek wykonywał salto.

– Jamie?! – Zerwała się i rzuciła mu się na szyję, a ja ścisnęłam mocno flaszkę i uniosłam ją znów do ust. – To jakiś żart? Co ty tu robisz?

Roześmiał się, aż wreszcie zaryzykowałam i na niego spojrzałam. Miał na sobie tę samą bluzę co dwie noce temu i wspomnienia uderzyły we mnie jedno po drugim niczym błyskawice, szybkie i piękne. Włosy miał w nieładzie, przymrużone powieki, leniwy uśmiech. Jedno spojrzenie, tylko tyle potrzebowałam, żeby dotarły do mnie dwie sprawy – po pierwsze był pijany, a po drugie miałam kłopoty.

– W jakim sensie? Studiuję tu.

Jenna otworzyła szeroko usta i odwróciła się do mnie, marszcząc brwi ze zdumienia.

– Co? O matko, B, dlaczego nie powiedziałaś mi, że Jamie studiuje na tej samej uczelni co ty?

Na te słowa Jamie też się do mnie odwrócił ze swobodnym, sarkastycznym uśmiechkiem igrającym na ustach.

– Nie powiedziała ci, tak?

Zaczęłam nerwowo bawić się swoimi loczkami i wzruszyłam ramionami, uśmiechając się słabo.

– Sądziłam, że widziałaś w mediach społecznościowych czy gdzieś.

– Taa... – Zachichotała. – Ten dupek wyrzucił mnie, kiedy zламаłam mu serce.

O Boże, ona z nim flirtowała.

Jamie uniósł brew, jego uśmiech poszerzył się, a spojrzenie powędrowało po ciele Jenny.

– Ja przypominam sobie inną wersję.

Teraz moje myśli wróciły do zupełnie innej chwili, pierwszego dnia na szlaku, kiedy przyglądali się sobie, badali się wzrokiem, zastanawiali, gdzie to drugie się do tej pory ukrywało. Spróbowałam przełknąć ślinę, ale mi się nie udało. Spuściłam wzrok na stopy, zmusiłam się do uśmiechu i chwyciłam Jennę pod rękę.

– Powinnyśmy się przespacerować, chcę cię wszystkim przedstawić.

Wciąż wpatrywała się w Jamiego, ale odezwała się do mnie.

– Tak, za minutkę. Myślę, że Jamie chętnie się napije.

Po jego przymglonym spojrzeniu widziałam, że wypił już wystarczająco dużo, ale jego dłonie były w tej chwili puste. Nasze spojrzenia się spotkały, tylko na ułamek sekundy, a gniew, który widziałam wcześniej w jego oczach, kompletnie wyparował. Chciałam go o coś spytać przez tę krótką chwilę, gdy na mnie patrzył, ale nie byłam pewna o co. Znów spojrział na Jennę, za wcześniej, żebym zdążyła coś wymyślić.

– A to owszem. Potowarzystysz mi? – spytał, podając jej ramię.

Jenna puściła mnie jak oparzona i przyjęła jego propozycję.

– Oczywiście.

Ruszyli przed siebie, a Jenna odwróciła się przez ramię i powiedziała bezgłośnie „O Boże”, po czym poruszyła żartobliwie brwiami i uśmiechnęła się z powrotem do Jamiego. Patrzyłam, jak odchodzą, po czym opadłam na ławkę z westchnieniem.

Kurwa.

Zdałam sobie szybko sprawę, co to będzie za wieczór, więc pociągnęłam trzy długie łyki z butelki i skrzywiłam się, bo paliły. Musiałam gdzieś uciec, potrzebowałam odpoczynku od własnych myśli.

Musiałam się upić.

Przez pierwsze pół godziny obserwowałam ich razem, popijając co chwila z butelki. Patrzyłam, jak napełniają sobie kubki, jak rozmawiają i się śmieją, jak Jenna korzysta z każdej okazji, żeby go dotykać. Kiedy wrócili na ławkę przy ognisku naprzeciwko mnie, podniosłam się gwałtownie i na moment zatrzymałam, bo nagle poczułam uderzenie whiskey. Otrząsnęłam się, przebiegłam wzrokiem ogniska i znalazłam Ethana, po czym zaczęłam przebijać się przez tłum w jego kierunku.

Nie zamierzałam się torturować. Jamie był moim przyjacielem, Jenna była moją najlepszą przyjaciółką. Byli już kiedyś ze sobą, więc co za różnica, jeśli przez ten tydzień podsycą dawne płomienie? Będzie tak, jak za szkolnych czasów.

Tylko że wtedy jeszcze nie przespałam się z Jamiem. Nie wypalił swojego znamienia na mojej skórze, nie nazaczył mnie i nie zrujnował.

Westchnęłam i pokręciłam głową. To była jedna noc i nic wielkiego. Widać, że nie miała dla Jamiego znaczenia, ja również nie powinnam więc przywiązywać do niej wagi. Miałam Ethana, a Jamie wszystkie blond króliczki kampusu. Sytuacja wróciła do normy.

Powtarzałam to, opróżniając końcówkę flaszki.

– Hej, tu jesteś – odezwał się Ethan z uśmiechem, kiedy objęłam go za ramiona i wsunęłam na jego kolana.

– Jestem.

Pocałowałam go namiętnie, chwyciłam mocno za koszulę, żeby przyciągnąć do siebie. Potrzebowałam go, potrzebowałam nasycić się jego zapachem i wymazać zapach Jamiego.

– Woo – powiedział, prawie nie odrywając ust, ale przycisnęłam do niego wargi jeszcze mocniej. – Hej, wszystko w porządku?

Odsunął się i przyjrzał mi badawczo, oceniając zapewne mój stopień upojenia.

– Kapitalnie. Właśnie całuję się z moim chłopakiem. – Uśmiechnęłam się, on też, ale z wahaniem. – O czym rozmawiacie?

W którymś momencie Shayla odwróciła się, pewnie zakłopotana moimi publicznie okazywanymi uczuciami, ale na to pytanie się rozpromieniła.

– O! Właśnie rozmawialiśmy o zmianie w namiotach w przyszłym tygodniu, podkręceniu śruby przed wyborami, rozumiesz?

Pokiwałam głową, sięgając po swoją butelkę, zanim zdałam sobie sprawę, że jest pusta.

– Co myślisz o lodach zamiast pizzy?

Uśmiechała się tak szeroko i oboje z Ethanem czekali na moją odpowiedź. Przygryzłam wargę, po czym ją puściłam i klepnęłam dłońmi uda.

– Brzmi fantastycznie! Muszę się napić. Zaraz wracam.

Podskoczyłam, zanim któreś z nich zdołało cokolwiek powiedzieć, i ruszyłam prosto do beczki. Nie była to whiskey, ale musiało styknąć.

Napełniłam kubek, pospacerowałam przez chwilę i postanowiłam nie przejmować się Jenną. Była dużą dziewczynką i ewidentnie wiedziała, na co ma dziś wieczór ochotę. Zrobiło mi się niedobrze na samą myśl, więc odepchnęłam ją od siebie i zaczęłam krążyć między grupkami studentów, po czym wreszcie wróciłam do

Ethana.

Tyle że w tej chwili Jamie i Jenna siedzieli przy tym samym ognisku.

Cudownie.

Zajęłam znów miejsce na kolanach u Ethana, jego dłoń znalazła się na moim biodrze i przyciągnęła mnie bliżej.

– Hej – wyszeptał.

– Hej.

– Przepraszam za wcześniej. Nie chcę, żebyś sądziła, że nie podobał mi się ten pocałunek, bo podobał mi się – powiedział, przyciskając usta do mojego ramienia. – Tylko że byliśmy z Shaylą w trakcie rozmowy na temat kampanii i niepokoiłem się, że może poczuła się niezręcznie.

– Spoko, pewnie powinnam się była zastanowić, zanim zaczęłam przysysać ci się do twarzy.

Uśmiechnął się, a jego zęby błysnęły bielą mimo słabego światła rzucanego przez płomień.

– W sumie lubię, kiedy przysysasz mi się do twarzy.

Nachylił się, ujął moją brodę między kciuk i palce i pocałował mnie delikatnie. Mój wzrok przeniósł się tam, gdzie Jamie siedział na ławce obok nas, ale on patrzył na Jennę. Skoncentrowany na niej jak zwykle.

Ethan wciąż trzymał mnie za brodę, odsunął się i przyjrzał mojej twarzy.

– Chciałaś porozmawiać?

– Słucham? – zdziwiłam się i znów na niego spojrzałam, ale wciąż czułam wyraziście każdy ruch Jamiego.

– Chciałaś wcześniej porozmawiać. Wszystko w porządku?

Cholera. Nagle pomyśl, żeby przyznać się Ethanowi, przeraził mnie – zwłaszcza po takiej ilości Jacka Daniel'sa, jaką spożyłam. Widok jego łagodnej twarzy w świetle ognia sprawił, że poczułam w piersi ucisk. Zaslugiwał na to, żeby się dowiedzieć, i zamierzałam to zrobić.

Ale nie dzisiaj.

– To w sumie nic takiego. Spędźmy dziś miły wieczór.

Ethan ściągnął brwi.

– Jesteś pewna?

Pokiwałam głową, nachyliłam się do kolejnego całusa i uciszyłam jego niepokój własnymi ustami.

– Jestem pewna.

Chociaż serce pękało mi od tajemnicy, jaką skrywałam przed Ethanem, to i tak zastanawiałam się, czy Jamie patrzy, jak się całujemy, i niemal nie byłam w stanie ukryć rozczarowania, kiedy odsunęłam się od Ethana i odkryłam, że nie.

Mogłam dla niego równie dobrze nie istnieć.

Może i nie istniałam.

– Zagrajmy w grę – oznajmiłam grupce, popijając ze swojego kubka.

Jenna klasnęła w dłonie.

– O! Tak! Może w Nigdy-Przenigdy?

– Najlepszy wybór, stara.

Uniosłam w górę kubek, a ona puściła do mnie oko i również uniosła swoje piwo.

– Jesteśmy trochę za starzy na takie gry, nie sądzicie? – rozległ się gromko głos Jamiego.

Wreszcie, po raz pierwszy odkąd odeszli z Jenną, spojrzał na mnie, ale ja wzruszyłam ramionami i nie odrywałam wzroku od ogniska.

– Nie musisz brać udziału. Przyszła Tina, może nalejesz jej coś do picia i zostawisz nas, dzieci, w spokoju? – powiedziałam z uśmiechem, ale i tak zabrzmiało to protekcyjnie.

Jenna spojrzała na mnie badawczo, a potem przeniosła wzrok na Jamiego.

– Dziewczyna?

Jamie zmarszczył brwi, ale ja nadal uśmiechałam się słodko.

– Nie. B ma dziwną obsesję na punkcie mojej partnerki od prezentacji na zajęcia z ekonomii i nie może sobie odpuścić.

Przewróciłam oczami.

– Nieważne. Zostań albo idź, twój wybór. Ethan, ty zaczynasz.

Ethan wyglądał na skąpowanego, rozejrzał się wokół z niepokojem, ale się zgodził.

– Dobrze. Nigdy przenigdy nie zdarzył mi się jednorazowy numerek.

Jamie i Jenna napili się, uśmiechając do siebie znad krawędzi kubków. Spojrzenie Jamiego spoczęło na mnie i zanim się odezwał, zobaczyłam rzucone wyzwanie.

– Nie pijesz, B?

– Nie. – Wyrwało się pospiesznie z moich ust. – Twoja kolej.

– Nigdy nie miałaś żadnej przygody? – zapytał, opierając łokcie na kolanach.

Uniósł jedną brew i czekał na odpowiedź, która uwięzła mi w gardle.

– Byłem jej pierwszym – powiedział Ethan pewnym siebie głosem, przyciągnął mnie do siebie i pocałował w szyję. – I jedynym.

Wyrzuty sumienia przetoczyły się przez mój żołądek niczym lawina kamieni, pospiesznie odwzajemniłam więc pocałunek, nie odrywając wzroku od Jamiego.

– Jakie to urocze – rozpląnęła się Jenna.

– Tak. Bardzo urocze – zgodził się Jamie. – Moja kolej, tak? Hmm... Nigdy przenigdy nie spałem w trójkacie.

Uśmiechnęliśmy się do siebie z Jenną ponad płomieniami, wspominając obietnicę, którą złożyliśmy sobie wiele lat temu, że jeśli kiedykolwiek zdecydujemy się na trójkąt, to tylko razem. Ale mina mi zrzędała, kiedy Ethan się napił.

– Chwileczkę, poważnie?

Ethan się skrzywił.

– Na pierwszym roku, sądziłem wtedy, że to cool. Nie miało to dla mnie żadnego znaczenia.

– Aha – odparłam cicho, zastanawiając się, czemu nigdy mi o tym nie wspominał.

– Jesteś zła?

Dotarło do mnie wtedy, czemu Jamie zadał takie pytanie, rzuciłam mu więc nad płomieniami wściekle spojrzenie. Uśmiechnął się tylko sarkastycznie.

– Oczywiście że nie – zapewniłam Ethana. – To było, zanim mnie poznałeś. Nic wielkiego. – Uśmiechnęłam się na potwierdzenie tego kłamstwa, a on przyciągnął mnie do siebie i pocałował w szyję. Wzięłam łyk i skinęłam głową w kierunku Jenny. – Twoja kolej.

– O! Nigdy przenigdy nie zrobiłam sobie tatuażu – powiedziała z ekscytacją i rozejrzała się wkoło. Kiedy nikt się nie napił, wydała się zawiedziona. – Cholera, potrzebujemy więcej ognia w życiu.

Roześmiałam się, ale potem pstryknęłam palcami.

– Wiesz co? Zanim wyjedziesz, możemy zrobić sobie tatuaże.

– Poważnie? – pisnęła.

– No pewnie! Czemu nie? Pójdziemy jutro.

– O matko! Wchodzę w to! – Jenna podskoczyła, a Shayla zajęła wolne miejsce obok Ethana i podała mu nowe piwo, popijając własne.

– Co tam?

– Gramy w Nigdy-Przenigdy. Chcesz się przyłączyć? – spytałam.

– Pewnie!

Machnęłam ręką i przechyliłam kubek do ust.

– To proszę bardzo.

– Hmm... Nigdy przenigdy nie uprawiałam seksu na plaży.

Zakrztusiłam się, piwo napłynęło mi do nosa, a Ethan pomasaował mi plecy.

– Nic ci nie jest?

Skinęłam głową, wstałam pospiesznie i nie patrzyłam w kierunku Jamiego. Nie potrzebowałam widzieć jego aroganckiego uśmiechu, żeby wiedzieć, że pojawił się właśnie na jego twarzy.

– Dobra. Idę po dolewkę.

Ethan starał się złapać mnie mocniej, ale mu się wymusknęłam i popędziłam w kierunku beczki. Jenna poszła za mną.

– Hej, wszystko gra?

– Nic mi nie jest! – wrzasnęłam.

Jenna uniosła gwałtownie brwi, a ja sapnęłam.

– Przepraszam. Wszyscy mnie o to dziś pytają i to mnie wkurza.

Roześmiała się.

– Okej, zanotowałam. Nic ci nie jest. Chodź, nalejmy sobie coś do picia.

Jenna ruszyła w stronę beczki i pierwsza napełniła kubek, pociągnęła łyk i spojrzała w kierunku ogniska, w czasie gdy ja nalewałam sobie.

– Jamie.

– Co z nim?

Starłam się zachować obojętność. Nie byłam pewna, czy mi się to udało.

– Po prostu... zapomniałam, jaki jest seksowny. Z wiekiem jeszcze zyskał. Jak dobre wino.

Albo whisky.

– Tak. Niezły ogier – powiedziałam beznamiętnie.

– Chyba miałabym ochotę na mały powrót do przeszłości. Pogniewałabyś się? Gdybym z nim poszła?

Zakręciłam kurek, a na samą myśl poczułam palący ból w piersi. Wychyliłam połowę tego, co nalałam, i zaczęłam znów napełniać, ale nie spojrzałam na Jennę.

– Pewnie, że nie. Baw się dobrze.

– Jesteś pewna?

Nie zdołałam odpowiedzieć, bo zjawił się Jamie i wyciągnął rękę do kraniku, kiedy skończyłam napełniać swój kubek.

– Macie ochotę popływać? – spytał, wskazując głową basen znajdujący się jakieś trzydzieści metrów od ognisk.

– Jest lodowato – odparłam z powagą.

Wzruszył ramionami.

– No i? Gdzie twoja spontaniczność?

– Bo spontan zawsze świetnie się kończy – wymamrotałam, unosząc kubek do ust.

Jenna zmrużyła oczy.

– Czemu tak dziwnie się dziś zachowujesz?

– Nie zachowuję się dziwnie – wycodziłam przez zęby.

Kręciło mi się w głowie od alkoholu. Im dłużej tak stałam, tym bardziej byłam świadoma, że udało mi się zgodnie z planem upić.

– No nie wiem – wtrącił się Jamie, prostując się, bo kubek miał już pełen. – Trochę jednak dziwnie.

Posłałam mu wściekłe spojrzenie, a on tylko zachichotał i wziął łyk. Otwarłam usta, żeby rzucić jakąś elokwentną ripostę, ale zmieniłam zdanie i tylko pokręciłam głową.

– Idę poszukać Ethana. Bawcie się dobrze, łapiąc hipotermię.

Jenna zawołała za mną, ale ją zignorowałam, bo doszłam do wniosku, że to, co Jamie i Jenna zrobią w nocy, nie ma znaczenia.

Ilekolwiek razy powtarzałam jednak tę myśl, wychylając piwo za piwem, w miarę jak noc przechodziła we wczesny poranek, nie mogłam przestać na nich patrzeć. Przypominali samochód jadący na czołowe albo pijaka wygłaszającego przemówienie na chodniku. Jakkolwiek bym się starała, nie mogłam oderwać od nich oczu na dłużej niż trzydzieści sekund, a w miarę upływu nocy coraz częściej się dotykali, więcej śmiali, a mnie coraz bardziej zbierało się na wymioty.

Co gorsza, Jamie już więcej na mnie nie spojrzał. Ani kiedy tańczyłam z Ethanem, ani kiedy ocierałam się tyłkiem o jego krocze, ani kiedy usiadłam na nim okrakiem na ławce i gorączkowo go całowałam. Nie zerknął na mnie, kiedy głośno się śmiałam, nie spojrzał gniewnie, kiedy usta Ethana znalazły się na mojej szyi i obojczyku. Jakbym nie istniała, a im więcej piłam, tym bardziej mi to przeszkadzało.

Każdy ma taką noc, którą umie przywołać w głowie, tę pierwszą noc, kiedy wypiło się za dużo i zrobiło z siebie kompletnego palanta. Dla mnie to była właśnie ta noc i miałam przekonać się na własnej skórze, że wbrew powszechnemu przekonaniu „najpierw mocne, potem słabe” wcale się nie sprawdza – zwłaszcza kiedy zaczyna się od Jacka Daniel'sa.

– Mam ochotę popływać – szepnęłam Ethanowi, kiedy się całowaliśmy, a wokół nas szalała impreza.

Jamie miał ochotę na basen, a ja na uwagę Jamiego. Proste.

Ethan się roześmiał.

– Trochę na to za zimno, skarbie. Może za tydzień albo dwa.

– Nie, chcę teraz – zaoponowałam i zrobiłam obrażoną minę.

Jakiś pierwszak minął nas sprintem, zdzierając z siebie ubrania i rzucając za siebie. Wykrzykiwał coś o kąpeli nago. Ożywiłam się, utkwiłam w nim wzrok, a wszyscy wokół się roześmiali, i z powrotem spoglądałam na Ethana.

– No chodź! Proszę!

Poderwałam się, zrzuciłam buty i ruszyłam za gołym kołosem. Ethan złapał mnie za łokieć.

– B, nie, nie będziesz kąpała się nago.

Nie wiem czemu, ale jego rozkaz mi się nie spodobał i warknęłam:

– Mogę robić, co mi się żywnie podoba.

Ethan spojrział na mnie surowo i ani drgnął.

– Mówię poważnie. Tu jest za dużo ludzi, studencka impreza. Policja jest jakieś dwie przecznice stąd, a ty już i tak pijesz mimo limitu wieku. Nie bądź głupia.

Wyrwałam rękę i zobaczyłam kątem oka Jamiego i Jennę.

– Obawiasz się, że popsuję ci nieskałaną reputację przed wyborami? – rzuciłam. Wiedziałam, że to podłe, ale nie mogłam się pohamować. Straciłam nad sobą panowanie. – Wcześniej krępowaleś się mnie pocałować, to dopiero będzie obciach, jak zrzucę z siebie ubranie.

Nie wiedziałam, czemu chciałam wyprowadzić go z równowagi, ale zrzuciłam sweter, żeby podkreślić słowa i zostałam w samej koszulce, którą miałam pod spodem. Paru chłopaków zagwizdało, puściłam im więc oko.

– Dobra, dosyć tego. Idziemy stąd.

Próbował chwycić mnie za rękę, ale zrobiłam unik.

– Możesz iść, jak chcesz. Ja nie mam jeszcze dość.

– To nie było pytanie.

– To nie była propozycja.

– Cholera, Brecks! – wykrzyczał moje imię jak przekleństwo. Tak zabrzmiało. – Nie wejdiesz do tego basenu. Koniec dyskusji.

Mówił do mnie jak do dziecka, opieprzał mnie, używając mojego pełnego imienia. Spojrzałam na niego wściekle, otwarłam usta, zastanawiając się, jak mógł to zrobić. Nie wiedział o moich rodzicach, ale swoje imię wyznałam mu w tajemnicy i powiedziałam, że istnieje ważny powód, dla którego nigdy go nie używam.

A on zawiódł moje zaufanie.

– B... – Jamie zaszedł mnie od boku, wyciągając ręce, jakbym była niebezpieczna. – Chodź. Odprowadzę cię do akademika.

– Poradzę sobie sama – warknęłam do nich wszystkich, zgarniając sweter i buty z ziemi.

Potem odwróciłam się na pięcie i ruszyłam szybko przez tłum, który się na nas gapił, tłumiąc narastające we mnie emocje i koncentrując się na tym, żeby nie przewrócić się przy wkładaniu butów.

Nawet nie zdołałam pokonać parkingu, a już usłyszałam za sobą jego kroki.

– Zostaw mnie, Jamie – rzuciłam przez ramię, idąc dalej w kierunku ścieżki, która prowadziła do mojego akademika.

Kampus był zbudowany na planie okręgu, a różne chodniki łączyły ze sobą wewnętrzne i zewnętrzne jego części. Znajdowaliśmy się w zewnętrznej, podobnie jak mój akademik leżący jakieś dziesięć minut stąd, co dodawało mi otuchy, gdy tak mijałam samochody zaparkowane na parkingu A.

– Co? Nic nie masz do powiedzenia?

– Powiedziałam, żebyś spadał.

– Daj spokój – wkurzył się, a jego długie nogi pozwoliły mu z łatwością zrównać ze mną krok. – Całą noc wyczyniasz największe głupoty, żeby zwrócić na siebie moją uwagę. Proszę, teraz ją masz.

Prychnęłam.

– Może cię to zaskoczy, ale świat nie kręci się wokół ciebie, Jamie, i byłeś ostatnim, o czym dziś wieczorem myślałam.

– Gówna prawda.

Odwróciłam się gwałtownie i zatrzymałam w pół kroku, kipiąc ze złości.

– Odwal się! Wracaj do Jenny i zorganizuj jej tour de sypialnia. Słyszałam, że to bardzo popularny punkt na kampusie.

Jamie zacisnął usta i uderzył dłonią o stojący akurat w pobliżu samochód.

– Cholera jasna, B!

Wzdrygnęłam się w oczekiwaniu na alarm, ale się nie włączył.

– Czego ty ode mnie chcesz? Oddajesz mi siebie po tak długim czasie, a potem następnego, kurwa, dnia traktujesz mnie jak śmiecia, twierdzisz, że to był błąd i że nie miało to dla ciebie znaczenia. Ale potem zachowujesz się jak skończona wariatka, widząc mnie ze swoją najlepszą przyjaciółką. – Zaszedł mi drogę, a mnie oddech uwiązał w piersi. – Sądysz, że przespałem się z Tiną? Otóż nie. Chodzi ze mną na zajęcia, nic ponad to. Sądysz, że tamta noc nie miała dla mnie znaczenia? Miała. Nie mogę myśleć o niczym innym. Sądysz, że nie dobija mnie, jak Ethan cię dotyka? – Zbliżył się, miał dzikie spojrzenie. – Dobija. Kompletnie masakruje. Sądysz, że to, co się między nami wydarzyło, nie było prawdziwe. Było. – Z trudem łapał powietrze, wszystko wokół nas zniknęło, a on wpatrywał się w moje usta. – I wciąż jest.

Pokonał dzielącą nas odległość i przycisnął swoje usta do moich. Rozпалиły ogień, wciągnęłam powietrze nosem, w głowie mi się kręciło, moje dłonie odnalazły jego pierś i mocno go pchnęły. Uderzył o pick-upa i uniósł ręce do góry, wbijając we mnie płomienny wzrok, w czasie gdy oboje usiłowaliśmy odzyskać oddech.

Obserwowałam go, sumienie nakazywało mi odejść, a ciało krzyczało, żebym nigdy go nie zostawiała. Nic nie miało sensu. I wszystko go miało. Alkohol zaćmił mnie, więc przestałam walczyć z tą mgłą i rzuciłam się na Jamiego, szarpiąc za sweter, aż jego usta znów znalazły się na moich. Uniósł mnie, obrócił i oparł o samochód. Jego usta powędrowały w dół mojej szyi do obojczyka, klatki piersiowej, wypukłości piersi. Ssał mocno skórę, próbując mnie naznaczyć, ale ja nie należałam do niego.

– Przestań – wydyszałam, a on jęknął, traktując to jak wyzwanie, i wsunął dłoń pod moją koszulkę.

Jęknęłam i odetchnęłam mocno, a on wsunął mi do ust język. Czułam słabość. Chciałam mu ulec. Pragnęłam go. I to bardzo.

Ale to nie było w porządku.

– Przestań! – powtórzyłam, tym razem odpychając go i stawiając nogi z powrotem na ziemi. – Nie możemy.

– Czemu nie? – wydyszał.

– B?

Głos Jenny zaskoczył nas oboje, zamknęłam oczy, oparłam głowę o samochód, a potem się do niej odwróciłam.

Skrzyżowała ręce na piersi i patrzyła to na mnie, to na niego.

– Co tu się, do chuja pana, dzieje?

Jamie wypuścił powietrze nosem, a ja nawet nie byłam w stanie na niego spojrzeć. Nie chciałam zobaczyć bólu i rezygnacji.

– Chodź, Jenna. Wracajmy.

Wyciągnęłam do niej rękę. Wzięła ją, ale pod uniesionymi brwiami w jej oczach malowało się wciąż zdumienie. Odciągnęłam ją od Jamiego. Trzeba mu przyznać, że tym razem za nami nie poszedł.

Kiedy znalazłyśmy się poza zasięgiem jego uszu, Jenna uwolniła swoją rękę i przyspieszyła kroku.

– Lepiej, żebyś miała w pokoju alkohol, bo masz mi dużo do wyjaśnienia.

Zerknęłam na Jamiego, który ani drgnął. Stał tylko i patrzył, jak odchodzimy, a ja wiedziałam, że nic już nie będzie takie samo, kiedy opowiem o tym Jennie. Każe mi wybierać. Będzie głosem rozsądku, przed którym uciekałam.

– Mam tylko whiskey – szepnęłam, odrywając wzrok od Jamiego i spoglądając na ścieżkę, którą szłyśmy.

To zdanie miało więcej niż jedno znaczenie. Zanim cokolwiek powiedziałam Jennie, wiedziałam już, że nie mogę go nigdy stracić.

To jednak oznaczało, że musiałam stracić kogoś innego.

Kac

Mówią, że odpowiedni moment jest kluczowy, ale zaczynałam się orientować, że odpowiedni moment jest kluczowy dla wszystkich oprócz osób pokroju mnie i Jamiego.

Obudziłam się następnego dnia po południu na potwornym kacu, ale wreszcie czułam ulgę od ciśnienia, które miażdżyło mi pierś. Słońce mocno grzało przez okno mojego pokoju, więc zrzuciłam z siebie kołdrę. Jenna coś zamruczała i odwróciła się od światła, a ja wbiłam wzrok w sufit i przebiegłam myślami plan dnia.

Rozmawialiśmy z Jenną do prawie piątej nad ranem i kiedy wszystko jej wyjawiałam, poczułam się lepiej. Spodziewałam się, że będzie mnie oceniała albo gorzej – będzie zła, bo spotykała się z nim w liceum – ale tak się nie stało, nie była. Wysłuchiwała mojego szlochania i cały czas mnie przytulała, a potem zrobiła to, co wiedziałam, że zrobi.

Kazała mi wybierać.

Sądziłam, że będzie mi trudniej, sądziłam, że nie dam rady powiedzieć na głos, kogo chcę, ale po wyznaniu wszystkiego i po tym, jak whiskey i piwo stopniowo opuściły mój organizm, poczułam się tak, jakbym wyszła z mgły i odzyskała wzrok. Wiedziałam, co muszę zrobić, i choć wiedziałam, że będzie bolało, byłam na to gotowa.

Wygrzebałam się z łóżka, poczłapałam do łazienki i zażyłam dwa ibuprofeny, po czym spróbowałam ogarnąć włosy. Skrzywiłam się na widok własnego odbicia. Wyglądałam żałośnie i wiedziałam, że sobie na to zasłużyłam. Ethan nie powinien być narażony na takie sceny jak zeszłej nocy i nie powinien być okłamywany. Miałam nadzieję, że zrozumie. Miałam nadzieję, że mi wybaczy. Miałam nadzieję, że zapomni i znajdzie sobie dziewczynę, która będzie go traktowała lepiej niż ja.

A przede wszystkim miałam nadzieję, że będzie szczęśliwy.

No i był jeszcze Jamie. Na samą myśl poczułam szarpnięcie w żołądku. Po wczorajszej nocy nie wiedziałam, czy zechce mnie wysłuchać – czy da mi szansę na wyjaśnienie i czy będzie coś go ono obchodziło. Ale musiałam spróbować. Po wczorajszej rozmowie z Jenną jedna sprawa stała się jasna – chciałam z nim być – potrzebowałam tego, prawdę mówiąc. Liczyłam tylko, że się nie spóźnię.

Następne sześćdziesiąt sekund pamiętam jak wypadek samochodowy sfilmowany w zwolnionym tempie.

Ja wpatrująca się w odbicie w lustrze, planująca wszystko, co powiem. Jenna wpadająca do łazienki z telefonem w dłoni. Jej spanikowany głos. Jej rozczochrane włosy. Płacz mamy po drugiej stronie, głośny i przejmujący, dudniący w mojej głowie, której jeszcze nie zdążył pomóc ibuprofen. Wszystko wydarzyło się jednocześnie – wszystkie te rzeczy – ale ja pamiętam je każdą z osobna, stopione razem, niemal jakby mi się przysniły.

Miałam wszystko zaplanowane – co powiem Ethanowi, co powiem Jamiemu – ale okazja nie nadeszła.

W tamtej chwili całkowicie zmienił się punkt ciężkości w moim życiu. To, co uważałam za istotne, stało się trywialne, co było w moich myślach na końcu, znalazło się na początku.

Mój tata zmarł w dniu, kiedy zdałam sobie sprawę, że kocham Jamiego Shawa.

Miłość pociągnęła moją duszę w jedną stronę, a żaloba szarpnęła w przeciwną i tak moja dusza rozdarła się na dwie nieodwracalnie pokiereszowane połowy. Jedna uniosła się wysoko i wzywała mnie do siebie, a druga zatonąła w czarnej dziurze bez dna.

Ale ja byłam zbyt słaba, żeby pofrunąć.

Cieęższa połowa pociągnęła mnie za sobą. Nie płakałam, nie krzyczałam, nie walczyłam. Tonęłam bez oporu wpatrzona w dół, w unoszącą się połowę duszy, i zastanawiałam się, czy jeszcze kiedyś się z nią spotkam.

•••

Poczułam, jak całe życie uchodzi ze mnie powoli, gdy stałam tak wpatrzona we wzburzoną wodę. Nadciągała burza, w oddali gromadziły się szare chmury, a słońce zaczynało zachodzić. Nie było tak zimno

jak poprzedniego wieczoru. Stałam na granicy wody i piasku z deską pod pachą i w kombinezonie piankowym zapiętym pod szyję.

Miałam wrażenie, jakby za każdym razem, gdy woda podnosiła się na tyle, by polizać mi stopy, wykradała kolejny kawałek tego, co było jeszcze we mnie żywe, pozostawiając po sobie wyrzucone na brzeg drewno. Z oczu zniknął blask, oddech stał się jednostajny, a serce straciło siły.

Wciąż słyszałam słowa mamy i wciąż nie składały się w nic sensownego. „Dziwaczny wypadek”, powiedziała. Brzmiało to jak z horroru albo z artykułu w gazecie na temat jakiejś odległej istoty ludzkiej, której osobiście nie znałam. Nie brzmiało jak opowieść z mojego życia. Ale tym właśnie było.

Rodzice taty mieli dom nad jeziorem w centralnej Florydzie. Dawniej jeździliśmy tam na weekendy, żeby popływać na skuterach wodnych i wplaw. Wszystkie wspomnienia z dzieciństwa z tamtego miejsca pełne były radości. Mama powiedziała, że tata pojechał tam na urodziny babci i poszedł pływać obok doku jak zwykle. W jednej chwili sobie pływał i cieszył się weekendem nad jeziorem, a zaraz potem jego życie się zakończyło. Kable z łodzi zsunęły się do wody, zrobiło się spięcie i tata utonął z powodu porażenia prądem. Nie wiedziałam nawet, że coś takiego jest możliwe, i może dlatego nie mogłam tego ogarnąć.

Może ta kombinacja wszystkiego w danej chwili – wyrzutów sumienia z powodu tego, co zrobiłam Ethanowi, bólu związanego z tym, co czułam do Jamiego, szoku po śmierci ojca – wszystko wrzucone zostało do blendera, rozdrobnione, a teraz stałam nad brzegiem oceanu i z trudem hamowałam pragnienie, żeby się w nim utopić.

Zostawiłam Jennę, która pakowała w pokoju moje walizki, bo ja nie byłam w stanie, i pojechałam taksówką na plażę, żeby coś poczuć. Chciałam coś poczuć – cokolwiek. Chciałam, żeby to do mnie dotarło. Chciałam się rozplakać. Chciałam, żeby opuściło mnie to odrętwienie, ale ono tylko sięgało coraz głębiej, przenikało przez szczeliny między stawami, mościło się w swoim nowym domu.

– Nie możesz wypłynąć.

Głos miał spokojny, cichy i szorstki jak zwykle. Broda mi zadrżała na jego dźwięk i omal nie upuściłam deski. Wzmocniłam chwyt, podrzuciłam ją wyżej, ale nie obróciłam się, żeby na niego spojrzeć z obawy, że pojawi się we mnie zupełnie inne uczucie.

– Nic mi nie będzie.

– Zbiera się na się sztorm i zapada mrok – ostrzegł Jamie.

Poczułam, że jego ramiona obejmują z drugiej strony moją deskę. Z początku złapałam ją mocniej, ale potem ręce mi opadły i ją puściłam, pozwalając, żeby Jamie mi ją zabrał. Od razu poczułam pustkę, kiedy odstawił deskę na piasek, i nie odrywałam wzroku od fal, żeby tylko nie spojrzeć na niego.

Staął obok mnie i wpatrzył się razem ze mną w wodę, i przez chwilę słychać było tylko wiatr i fale. Wyciągnął rękę, ledwo musnął mnie małym palcem, a potem chwycił za dłoń i mocno ją ścisnął.

– Jenna do mnie zadzwoniła. Powiedziała... co się stało.

Nie odpowiedziałam, ale pogładziłam kciukiem jego kciuk.

W oddali przetoczył się cichy, złowrogi grzmot, a ja poczułam jego dźwięk głęboko w żołądku.

– Porozmawiaj ze mną – poprosił.

W piersi poczułam mdlący ból i starałam się pohamować szloch.

– Nie wiem, co powiedzieć.

– To nie musi mieć sensu, po prostu mów. Po prostu... wyrzuć to z siebie.

Pokiwałam głową, raz po raz, przygryzając wargę. Trzymałam go za rękę i patrzyłam, jak słońce zachodzi za ścianą burzowych chmur. Nie wiedziałam, od czego zacząć, ale gdy ostatni skrawek złota zniknął za szarością, wzięłam oddech, krótki i urywany, a potem zaczęłam mówić.

– Powinam go nienawidzić – odezwałam się, pociągając nosem. – Zostałam nazwana z powodu piegów na jego policzkach, takich jak na moich, i powinam go nienawidzić. Zgwałcił moją mamę – wykrztusiłam. Emocje zaczęły wzbierać, podobnie jak rozmazujące obraz łzy. – A ja nie wiedziałam. Nie wiedziałam, że te same ręce, które pomagały mi, kiedy uczyłam się jeździć na rowerze, przytrzymywały mamę w noc, kiedy zostałam poczęta. Nie wiedziałam, że te oczy, które płakały ze wzruszenia, gdy straciłam pierwszy ząb, były tymi, które patrzyły, jak mama błagała, żeby przestał ją krzywdzić. – Pokręciłam głową, a dłoń Jamiego wzmocniła uścisk. – Zawsze był przy mnie. To on kupił mi pierwszy notatnik i długopis i powiedział, żebym pisała. To on zabrał mnie na zakupy w dniu, kiedy moja najlepsza przyjaciółka z dzieciństwa się wyprowadziła. Był zawsze przy mnie. – Zakryłam usta wolną dłonią i zacisnęłam powieki. –

A potem już nie, bo go odepchnęłam, bo tak powinnam była zrobić. Nie rozmawiałam z nim od dnia ukończenia liceum. Ignorowałam jego telefony. Po raz pierwszy w życiu powiedziałam mu, żeby nie przyjeżdżał na bożonarodzeniowy obiad. – Gardło mi się ścisnęło, zamknęłam oczy jeszcze mocniej, usiłując schować się przed prawdą. – Nie odzywałam się do niego, Jamie. A teraz już nigdy z nim nie porozmawiam.

Do oczu napłynęło tyle łez, że się przelały, i poczułam je na rozpalonych policzkach, a Jamie przygarnął mnie do swojej piersi. Objęłam go w pasie, moczając łzami jego koszulkę. Poczułam na czole pierwsze krople deszczu, ale ich nie starłam.

– Masz prawo go kochać – wyszeptał Jamie, a jego słowom towarzyszył kolejny głęboki grzmot.

– Wcale nie – jęknęłam, odrywając głowę od jego piersi.

Spojrzałam mu w oczy, ich zielonkawozłoty poblask dał mi siłę, żeby wypowiedzieć kolejne słowa.

– Tak jak nie mam prawa kochać ciebie.

Rozszerzył nozdrza, a jego dłoń chwyciła mnie za brodę i przechyliła moją twarz do góry, po czym zsunęła się na kark.

– Kochasz mnie?

Przytaknęłam, zaciskając wargi, w obawie, że się rozszołam. Kolejna strużka łez spłynęła po tej samej ścieżce co poprzednia, a Jamie otarł ją kciukiem.

– Czemu nie masz prawa?

– Bo – spróbowałam, bawiąc się brzegiem jego T-shirtu, ale nie mogłam znaleźć słów, żeby to wyjaśnić. Nie mogłam użyć liter i sylab, i zdań, żeby zwerbalizować myśli w mojej głowie i uczucia w sercu. – Nie mogę z tobą w tej chwili być, Jamie. Wracam jutro do domu na pogrzeb i po prostu... nie mogę nic ci obiecać. Nie mogę...

Umilkłam, bo wypowiedanie słów bolało. Nie mogłam obiecać Jamiemu niczego, bo nie miałam mu nic do zaoferowania, nie teraz, kiedy wszystko się zmieniło.

Niecałe pięć godzin wcześniej wszystko, co się dla mnie liczyło, zamykało się we wszechświecie dziewiętnastolatki. Chciałam wybrać główny kierunek studiów, chciałam imprezować przez cały tydzień z moją najlepszą przyjaciółką, a przede wszystkim chciałam uregulować sytuację z Ethanem i Jamiem.

Ale tamten wszechświat wydawał się teraz tak odległy.

W tej chwili liczyło się tylko to, że mój tata odszedł. Nie żył. Ja go ignorowałam w przekonaniu, że mam mnóstwo czasu, żeby zdecydować, jaką rolę będzie odgrywał w moim życiu. Ale się myliłam.

Jak już mówiłam, mój ojciec zmarł w dniu, kiedy zdałam sobie sprawę, że kocham Jamiego Shawa.

Takie proste i takie skomplikowane.

Druga dłoń Jamiego dołączyła do pierwszej i ujęła moją twarz. Jego oczy spojrzały w moje. Przyglądał mi się ze ściągniętymi brwiami, jak zwykle skoncentrowany, starając się przebić przez mur, który stopniowo budowałam między nami.

– Czy mogę odwzajemnić twoją miłość?

Z moich ust wydobył się krótki szloch, ale Jamie nie pozwolił mi odpowiedzieć, tylko przycisnął swoje usta do moich. Całował mnie, jakby mnie tracił, jakby ten pocałunek był dla niego ostatnią szansą, by mnie zatrzymać, a ja nie miałam serca powiedzieć mu, że tak nie jest. Tamtego dnia na plaży rozpadłam się na kawałki i chociaż starałam się walczyć, odrętwienie kompletnie mną owładnęło.

– Spędź tę noc ze mną – wyszeptał, nie odrywając ode mnie ust.

Przyciągnął mnie bliżej, jakby chciał spoić ze sobą nasze ciała. Pokiwałam głową, wciąż cicho płacząc, a on z całą mocą, jaką posiadał, starał się scałować te łzy, zanim spłyną. Całował mnie tak całą noc. Całował, aż spierzchły mi usta, a serce popękało. Desperacko starał się zostawić po sobie znak, tym razem mu na to pozwoliłam.

Następnego dnia polecałam na pogrzeb i już nigdy nie wróciłam.

Jenna polecała razem ze mną i zajęła się wszystkim, czym ja nie byłam w stanie – papierologią w szkole, pytaniami mamy, strojem. Trzymała mnie za rękę w czasie pogrzebu, kiedy kolejka ludzi składała kondolencje. Tego wieczoru, kiedy wróciliśmy do domu mamy, usiadłam przy komputerze i zaczęłam pisać.

Zapełniałam stronę za stroną absolutnie niczym, ale w tamtej chwili to nic było dla mnie wszystkim. Każde słowo jednocześnie poprawiało i pogarszało mi samopoczucie, szukałam więc jednego uczucia, a uciekałam przed drugim, i tak w kółko, aż rozboleły mnie palce. Potrzebowałam chyba tego po raz pierwszy prawdziwie złamanego serca, żeby poczuć wystarczająco dużo i pisać tak, jak pisałam tamtej nocy. Słowa nie

płyną z serca, które nigdy nie czuło. Płyną z bólu, z miłości, z niewyrażonej głębi – i stanowiły dla mnie jedyny wentyl bezpieczeństwa.

Tamtej nocy poprzysięgłam też abstynencję.

Czując na ustach wciąż żywy posmak Jamiego, odstawiłam go na półkę, bo wiedziałam, że jeśli tego nie zrobię, wysnę z niego całe życie. Musiałam spisać swoje uczucia, żeby zorientować się, czemu zostawiłam Jamiego. Prawda była taka, że wierzyłam mu, kiedy powiedział, że mnie kocha, i wiedziałam, że kochał mnie na tyle, żebym mogła pociągnąć go razem ze sobą na dno. Ledwie podnosiłam się z łóżka. Jakim byłabym człowiekiem, gdybym pozwoliła Jamiemu kochać się w takim stanie?

Okazało się, że ja byłam wodą, a on whiskey, i nie mogłam go rozcieńczyć – nie teraz, kiedy wiedziałam, że z miłości by mi na to pozwolił. Musiałam być silna, być lodem, gdy następnym razem się z nim zetknę.

Zadzwoiłam jeszcze na kampus do Ethana i powiedziałam mu przez telefon to, co powinien był usłyszeć osobiście. A potem skończyłam z Palm South University i zawsze starałam się wyjeżdżać na wakacje, gdy tylko sądziłam, że Jamie może wrócić.

Dzwonił do mnie dwa razy do roku, co roku – raz w urodziny i raz w rocznicę śmierci taty. Nigdy nie odbierałam. I nie oddzwaniałam. Wyglądało na to, że starałam się zapomnieć, a on starał się pamiętać.

Tylko czas mógł pokazać, które z nas miało wygrać.

Trzeźwa

Nawet z tak dużej odległości od brzegu, w jakiej się znajdowałam, usłyszałam mój dzwoniący telefon. Niemal czułam jego wibracje, jak cały ranek, jak co roku tego dnia, odkąd wyjechałam z Kalifornii. I jak zwykle pozwalałam mu wibrować i dzwonić, nie wyciszałam go, ale i nie odbierałam. Wpatrywałam się w jego imię na ekranie i myślałam sobie, że prawie mi się udało – zbliżałam się do etapu, na którym będę mogła odebrać. Zbliżałam się, ale wciąż jeszcze do niego nie dotarłam, więc telefon sobie dzwonił, a ja poruszałam leniwie stopami w wodzie po dwóch stronach deski.

Na przestrzeni ostatnich trzech lat czułam się dobrze tylko w dwóch sytuacjach: kiedy pisałam i kiedy surfowałam. Każde z tych zajęć dostarczało mi własnego, wyjątkowego pocieszenia.

Kiedy pisałam, mierzyłam się z lękami – niepokojami, uczuciami. Ubierałam je w słowa, budziłam do życia, dawałam znać, że dostrzegam ich istnienie. To działało terapeutycznie i chociaż nikt oprócz wykładowców nie czytał moich tekstów, samo wyrzucenie tego z siebie przynosiło ulgę.

Surfowanie z kolei było o krok przed pisarstwem. Było czymś, co robiłam, kiedy chciałam zagłuszyć uczucia albo kiedy potrzebowałam czasu na przemyślenia, zanim zdołam wycelować w nie palec i nazwać po imieniu. W tej chwili robiłam sobie przerwę, świętowałam to, jak daleko zaszłam, uznając też, że wciąż mam wiele do zrobienia, by poczuć się znów sobą.

Fale były tu mniejsze niż w Kalifornii, ale wystarczały. Kiedy jedna, idealna, zaczęła się właśnie formować, pochyliłam się do przodu i powiosłowałam szybko, po czym wskoczyłam na deskę w samą porę, by tę falę złapać i dopłynąć na niej do brzegu. Przez parę chwil, kiedy śmigałam na niej z wiatrem w długich, mokrych włosach, czułam się wolna.

A potem podpłynęłam kawałek, usiadłam znów okrakiem na desce i spojrzałam na słońce, które wciąż usiłowało się dobudzić razem ze mną.

Od śmierci ojca minęły dokładnie trzy lata.

Jak gwałtownie zmieniło się od tamtego dnia moje życie.

Wciąż pamiętałam każdą bolesną chwilę składającą się na ścieżkę, która prowadziła do ozdrowienia, a którą od tamtej pory podążałam. Pamiętałam rozstanie z Jamiem na plaży, odrętwienie po pogrzebie, wyparcie i desperację, które towarzyszyły mi przez blisko rok, zanim wreszcie zaczęłam akceptować sytuację i się do niej dostosowywać. Pisanie i surfowanie – stanowiły jedyne pocieszenie.

Z początku doprowadzałam samą siebie do szału, przeczesując internet w poszukiwaniu odpowiedzi związanych ze śmiercią ojca. Przejrzałam wszystko, co dotyczyło utonięć z powodu porażenia prądem, jakby to mogło w czymś pomóc, jakby to mogło wrócić mu życie albo ułatwiło wysłuchiwanie od bliskich mu ludzi, jakie to tragiczne stracić kogoś w tak dziwnym wypadku. Nie mogłam znieść, kiedy tak mówili. Nie mogłam znieść tego głupiego określenia i że nie dało się z nim znaleźć ani pocieszenia, ani wyjaśnienia. Był to tylko bezduszny sposób na zrozumienie czegoś, czego nie dało się zrozumieć.

Potem mama namówiła mnie na terapię. Sama wreszcie na nią poszła, po latach borykania się z krzywdą, jaką wyrządził jej ojciec. Można było odnieść wrażenie, że jego śmierć w równej mierze zabiła ją i wyzwoliła. Terapeuta pomógł jej zmierzyć się z tymi emocjami. A jednak ja sama po zaledwie dwóch sesjach wiedziałam, że to nie dla mnie. Nie chciałam rozmawiać.

Zatem pisałam.

I wreszcie stopniowo pisanie zaczęło działać – zwłaszcza kiedy wybrałam angielski: kreatywne pisanie jako kierunek dyplomowy w Palm South University. Gdy zaczęły spływać zadania i musiałam czytać inne książki, które ułatwiły mi wychwytywanie własnych emocji, wszystko zaczęło się układać, a ja poczułam się lepiej.

Mama też mi pomogła – razem ze swoim chłopakiem Wayne'em. Poznali się któregoś ranka na plaży, kiedy przyszła popatrzeć, jak surfuję, i okazał się jasnym promykiem w życiu nas obu. Po raz pierwszy w życiu widziałam mamę zakochaną i zastanawiałam się, czy tata musiał umrzeć, żeby zdołała w ogóle pokochać. Do tej pory nie zastanawiałam się nad tym, że mama spędziła dziewiętnaście lat życia w pobliżu mężczyzny, który

ją skrzywdził w najbardziej osobisty sposób – a wszystko to dla mnie. Starła się utrzymać rodzinę i zadbać o to, żebym dorastała z obojgiem rodziców. A teraz wreszcie koncentrowała się na sobie i ten widok dał mi jakby zielone światło, żebym mogła również skoncentrować się na sobie.

Chodziłam na randki tak jak ona – a przez randki rozumiem dwóch różnych chłopaków, którym pozwoliłam zabrać się na kolację i do łóżka. Żaden nie wypełnił dziury pozostawionej przez ostatniego mężczyznę, który mnie dotykał, ale stanowili przynajmniej miłą dystrakcję.

Ethan też czasem do mnie dzwonił. Odebrałam tylko raz, gdy zadzwonił po raz pierwszy po moich wyjaśnieniach, czemu wyjechałam. Po tym, jak wyznałam mu prawdę na temat Jamiego i mnie. Zadzwonił niespełna tydzień później, pijany jak dwudziestojednolatek w Vegas, słowa zlewały się w jedną całość, gdy zwyzywał mnie za złamanie mu serca. Płakałam razem z nim, zawstydzona tym, co mu zrobiłam, i wciąż obolała po stracie ojca. Później przestałam odbierać jego telefony.

Trzy lata.

Wciąż pamiętałam tamten dzień, uczucie, ból. Jakbym była motkiem przędzy, który tamtego dnia kompletnie się rozwinął, postrzępił i zniszczył. Przez ostatnie trzy lata powoli się pozbierałam, formując ten sam motek, jakim byłam przedtem, a jednak zupełnie inaczej skrecony. Czułam się prawie dobrze.

Prawie.

Za zaledwie dwa miesiące miałam ukończyć college i ruszyć do Pittsburgha, gotowa na rozpoczęcie nowego rozdziału w życiu. Złapałam ostatnią falę, a ta myśl rozbrzmiewała głośno w moim ciele. Kiedy stanęłam znów na piasku z deską pod pachą, poczułam ogromną chęć, żeby przed końcem studiów zmierzyć się z jeszcze jednym wyzwaniem.

Rzuciłam deskę na piasek obok ręcznika i przegrzebałam torbę w poszukiwaniu telefonu. Był gorący, słońce rozgrzało go nawet mimo lutowego chłodu. Przejrzałam nieodebrane połączenia i zatrzymałam się przy jego imieniu. Palce drżały mi na myśl o zjechaniu zaledwie kawałek w dół i wybraniu jego numeru. Czy byłam gotowa, żeby z nim porozmawiać? Co miałabym powiedzieć? Co miałabym zaproponować?

Nie znałam odpowiedzi na żadne z tych pytań, więc westchnęłam i przesłałam do wiadomości głosowych, siadając z powrotem na ręczniku. Włączyłam zapisaną wiadomość z czasu pierwszych urodzin po wyjeździe z Kalifornii, moją ulubioną wiadomość od niego i włączyłam tryb głośnomówiący, po czym położyłam się na plecach i wpatrzyłam w błękitnoróżowe niebo.

„Hej, B. To ja... Jamie... ale pewnie to wiesz, prawda?”. Westchnął, a ja odsłuchiwałam tę wiadomość tyle razy, że wiedziałam dokładnie, jak długo będzie trwało milczenie, zanim się znów odezwie. „Wiem, że cierpisz. Wiem, że odrucasz mnie, bo sądzisz, że powinnaś radzić sobie z tym w pojedynkę. I szczerze mówiąc, sam nie wiem, może masz rację – może nie jestem tym, kto mógłby ci w tej chwili pomóc”. Rozległ się szelest, a ja miałam teorie, co to – może potarł dłonią twarz? Albo powiał wiatr? Może siedział na plaży, gdzie się pożegnaliśmy? „Ale chcę nim być. Więc proszę, po prostu... oddzwoni. Tęsknię za tobą”. Na te słowa zawsze ścisnęło mnie w piersi. „Wszystkiego najlepszego”.

Wiadomość dobiegła końca, a ja przymknęłam powieki i czułam, jak Whiskey wtapia się w moją skórę niczym promienie słońca. Liczyłam, że to pomoże mi jeszcze przez chwilę zachować abstynencję.

•••

– Za college. – Jenna uniosła wysoko w górę szklaneczkę z tequilą. – Niech czule nas wspomina i pocałuje w tyłek!

– Za college! – krzyknęłam zgodnie z pozostałymi, po czym stuknęliśmy się szklankami, potem o stół i wychyliliśmy do dna. Syknęłam, kiedy tequila zapiekła w nosie i w gardle i szybko sięgnęłam po limonkę, żeby wyssać sok.

– Pali jak cholera. – Jenna się roześmiała, a jej błękitne oczy zaszyły łzami.

– Nie znoszę tequili – zgodziłam się i wrzuciłam skórkę limonki do miski, po czym sięgnęłam po piwo.

– Mam tak samo, ale działa – dodała Kristen.

Obie z Jenną uniosłyśmy piwa na znak zgody, po czym się napiłyśmy. Kristen zsunęła się ze stołka barowego i wycelowała w nas palec.

– Zaraz wracam, muszę się wysikać.

Pracowałyśmy z Kristen przy wspólnym projekcie na jednych z zajęć kierunkowych. Na przestrzeni ostatnich paru lat miałyśmy się okazję bliżej poznać, zwłaszcza że byłyśmy na naszym kierunku dwiema z góra

pięciu osób z mniejszości. Ona była Brazylijką, uwielbiałam jej wyjątkowe spojrzenie na literaturę – zwłaszcza współczesną amerykańską. Czułam, że będzie mi jej brakowało, ale byłam cholernie gotowa, żeby skończyć Palm South University.

Poprawiłam bilet na głowie, wciąż wkurzona, że Jenna kazała mi go nie zdejmować z głowy przez cały wieczór. Zawsze uważałam, że to głupota, jakby absolwenci błagali o uwagę albo zniżki od barmanów we wszystkich knajpach, które tego dnia odwiedzili. A jednak byłam w świetnym humorze – pewnie zadziałał tak spacer po podium. Zgodziłam się więc i nosiłam bilet z uśmiechem, w czasie gdy świętowaliśmy przetrwanie ostatnich czterech lat. Przynajmniej pozwoliła mi przebrać się z togi w seksowne dżinsy.

– A więc do niedzieli wieczór, kiedy wylatujesz, masz na cały weekend plany? – upewniła się Jenna, wysuwając dolną wargę.

– Tak jest. Mama zaplanowała na jutro małą imprezę rodzinną, a potem jedziemy na plażę, gdzie spędzimy noc i niedzielę.

– Chyba nie mogę być zła o czas dla mamy – zgodziła się Jenna z westchnieniem.

Uniosła swoje piwo do ust, ale zanim się napiła, znów się odezwała:

– Będzie za tobą tęskniła, wiesz o tym?

Też westchnęłam.

– Wiem.

Skubiąc nalepkę na piwie, pomyślałam, jak bardzo się z mamą zbliżyłyśmy przez te trzy lata, odkąd wróciłam z Kalifornii. Razem przeszłyśmy żałobę, razem wracałyśmy do zdrowia i się rozwijałyśmy. Ostatecznie mieszkałam w domu i kończyłam edukację w PSU i chociaż odzyskanie więzi z mamą, a nawet zbudowanie silniejszej, było wspaniałe, czułam się gotowa na nowy rozdział. Gotowa na nowe miasto, nowych ludzi i nowe okazje, by odnaleźć siebie.

– Ale poradzi sobie. Ma Wayne'a.

– Ych, nie przypominaj mi. Szczęściara.

Roześmiałam się, a Jenna uśmiechnęła się ironicznie, w najmniejszym stopniu niezażenowana tym, że leci na faceta mojej mamy. Spotykali się z mamą od prawie roku i był dla niej dobry – był dobry dla nas obu. Pomagał mi złożyć podanie na dalsze studia w innym stanie, kiedy spanikowałam przed wyjazdem, i byłam mu za to do zgonnie wdzięczna.

– Ale nadal się na ciebie gniewam – dodała. – Ja wreszcie wracam do domu, a ty wyjeżdżasz.

– Może wrócę po studiach. Kto wie.

Jenna mruknęła.

– Tylko zachowaj dla mnie miejsce w łóżku, dobra? I na litość boską, nie zostań fanką Steelersów.

– Baseball, tak?

Jenna jęknęła, a Kristen do nas wróciła. Roześmiałam się i zmieniłam pozycję.

Dobrze było się śmiać, bawić. Tyle czasu zajął mi powrót do stanu, w którym mogłam się śmiać. Utrata ojca namieszała mi w głowie bardziej, niż się spodziewałam, i dopiero w zeszłym roku poczułam, że naprawdę uczę się, jak się z nią pogodzić – jak odpuścić wyrzuty sumienia. Kochałam go i miałam do tego prawo. Byłam na niego zła i do tego również miałam prawo. Ale teraz nadeszła pora, żeby zostawić go tu, na Florydzie, i odkryć, kim jestem – kim mogę być – w nowym mieście i nowym stanie.

– O Boże – wyszeptła Jenna, odstawiając piwo na stolik, i pociągnęła za szlufkę moich dżinsów. Nachyliła się ze wzrokiem wbitym gdzieś za moimi plecami. – Nie odwracaj się, przyszedł Jamie.

– Co?! – krzyknęłam szeptem.

– Kto? – spytała jednocześnie Kristen, wyciągając szyję w tym samym kierunku co Jenna.

Kazała mi nie patrzeć, ale oczywiście nie posłuchałam – jakbym mogła? Do baru wszedł właśnie duch i musiałam zobaczyć go na własne oczy. Gdy tylko go zauważyłam, serce mi podskoczyło, a dziura, która we mnie rosła, odkąd widziałam go po raz ostatni, zapełniła się i odzyskała funkcje życiowe.

Minęły trzy lata. A może to było zaledwie wczoraj? Nie byłam pewna. Chyba jedno i drugie. Dostrzegłam u niego zmiany, ale nawet z drugiego końca baru czułam, że jest mi znajomy. W Szkocji whiskey klasyfikuje się jako szkocką, wyłącznie kiedy leżakowała w beczce minimum trzy lata. Zdałam sobie w tamtej chwili sprawę, że Jamie był teraz jak młoda szkocka, blend obiecujący dojrzałość i głębię smaku. Ślina napłynęła mi do ust, a jego oczy odnalazły moje niczym magnes, tuż po tym, jak zamknęły się za nim drzwi.

Stał z grupką mężczyzn ubranych w garnitury, jeden z nich klepnął go po ramieniu, po czym wskazał

głową drugi koniec baru. Jamie przytaknął, ale nie ruszył za nimi w tamtym kierunku. Zamiast tego skoncentrował się na mnie. Przechylił głowę, jakby nie był pewien, czy naprawdę tam jestem, a potem zrobił pierwszy krok.

Wciągnęłam powietrze i zatrzymałam je, Jenna kompletnie obok mnie świrowała, a Kristen spoglądała to na mnie, to na nią, nie wiedząc, co się tu, do cholery, dzieje. Nie mogłam oderwać od niego wzroku, chłonełam go, jakbym miała do tego prawo, a on przemierzał bar. Krawat miał poluzowany, rękawy jasnopopielatej koszuli podwinęte do łokci, ale to nie jego strój przykuwał moją uwagę. Tylko jego kasztanowe włosy, nieco ciemniejsze, niż pamiętałam, i dokładnie wymodelowane. Szerokie ramiona, pełniejsze niż tamtej nocy trzy lata temu, gdy w nich płakałam. Linia jego szczęki, wciąż kwadratowa i stanowcza, ale teraz zaciemniona śladem zarostu. I jego oczy, w kolorze głębokiego bursztynu, pełne ognia i naznaczone zarówno bólem, jak i ciekawością. Stał przede mną. Nie wyglądał jak mój Jamie, a jednak wciąż go w nim widziałam, gdzieś pod fasadą. Poczulałam go, poczułam wibrację jego obecności. Potem pojawił się jego zapach, pikantniejszy, ale z tą samą miodową nutką.

Wreszcie wypuściłam powietrze z płuc powoli i w kontrolowany sposób.

Obróciłam się na stołku barowym, nogę wciąż miałam założoną na nogę i ręce na kolanach, a on wsunął swobodnie dłonie do kieszeni spodni i lustrował mnie wzrokiem.

– Zmieniłaś fryzurę – powiedział z chrypką, nozdrza mu się rozszerzyły, a spojrzenie omiotło leniwie moją twarz.

Poczulałam pożądanie emanujące od niego niczym fala gorąca, a im dłużej tam stał, tym bardziej moja skóra odmarzała. Włosy miałam teraz dłuższe – spływały w dół do połowy pleców w tych samych miękkich, małych spiralkach, które zawsze miałam.

– A ty zrobiłaś sobie tatuaż – wypowiedziałam na głos myśl.

Widziałam jego krawędź widoczną tam, gdzie kończył się rękaw koszuli. Jamie zerknął w dół z ledwo widocznym uśmieszkiem, a potem znów podniósł na mnie wzrok.

Przez chwilę po prostu się w siebie wpatrywaliśmy, oboje uśmiechnięci, oboje przystosowujący się do nowego napięcia łączącego się z tym znajomym. A potem Jamie pokręcił głową i się rozpromienił.

– Masz dwie sekundy, żeby zejść z tego stołka i się przytulić, zanim cię z niego ściągnę siłą.

Zarumieniłam się, odpowiedziałam uśmiechem, spuściłam wzrok na stopy, a potem wstałam lekko i pokonałam dzielący nas dystans. Gdy tylko nasze ciała się zetknęły, jego ramiona otoczyły moje ciało, a moje ręce jego szyję, oboje westchnęliśmy i poczuliśmy spokój, a reszta baru znów ożyła.

Nagle usłyszałam głośny wybuch śmiechu w grupce mężczyzn, z którymi Jamie przyszedł, i brzęk szkła i lodu za barem. Usłyszałam, że Jenna odchrząkuje za moimi plecami i coraz głośniejszą piosenkę pop lejącą z głośników. Ale Jamie dalej mnie trzymał, a ja go ściskałam.

– O, hej, Jamie, ciebie też miło widzieć – przerwała nam wreszcie Jenna.

Jamie poluzował objęcia, a ja się z nich wysunęłam i sięgnęłam po piwo, ale jeszcze nie wróciłam na swoje miejsce.

– Cześć, Jenna – odparł Jamie z uśmiechem, po czym znów spojrzał na mnie. – Świętujecie dziś?

Pstryknął palcami w mój bilet, a ja jęknęłam z zażenowania.

– Tak. Dostałam papierek, który potwierdza, że świetnie idzie mi zarywanie nocy i powtarzanie notatek z podręcznika.

Jamie zachichotał.

– Gratki.

– I dostała się na dalsze studia – dorzuciła Jenna – w Pittsburgu.

– Pittsburgu? – powtórzył Jamie, uniósł brwi, a potem przechylił głowę. – Co moja surferka będzie robiła w takim mieście?

Policzki zaczęły mi płonąć i znów zajęłam się skubaniem nalepki na piwie, po czym zamiast odpowiedzieć, podniosłam butelkę do ust.

– A ty? – spytała Jenna.

Kristen nadal tylko się w nas wpatrywała, zadając wzrokiem pytania, na które odpowiedziałam jedynie wzruszeniem ramion.

– Co robisz z powrotem na Florydzie?

– Ja też świętuję. Zdałem egzamin państwowy i przyjąłem od ojca propozycję pracy.

– Naprawdę? – spytałam z szerokim uśmiechem, a duma, do której nie wiem, czy miałam prawo, aż mnie rozpiełała. – Wow, to niesamowite. Tak się cieszę.

– Dzięki.

Jamie nie odrywał ode mnie wzroku. Jak bardzo podobał mi się sposób, w jaki na mnie patrzył – skupiony i nieskrępowany. Jenna spróbowała zadać kolejne pytanie, ale ją ubiegł.

– Chcesz się stąd ulotnić?

Serce dudniło mi mocno w klatce piersiowej, usiłowałam też stłumić uśmiech.

– Wiesz, że nie znoszę banałów.

Wzruszył ramionami.

– Wiem też, że dla mnie zrobisz wyjątek.

– Ach tak?

Jamie wsunął ręce z powrotem do kieszeni, pewny siebie.

– Ach tak.

Przygryzłam wargę i jeszcze przez chwilę się w niego wpatrywałam, po czym odwróciłam się do Jenny. Uniosła ręce do góry, a potem wzięła swoje piwo.

– No idź, na litość. Idź, zanim ja zajdę w ciążę od tego jego cholernego spojrzenia.

Zakryłam usta ze śmiechem, bezgłośnie przeprosiłam Kristen, a potem zabrałam z baru torebkę. Kristen miała szeroko otwarte oczy, ale się uśmiechała i stuknęła piwem z Jenną.

– Poradzimy sobie. Idź.

I tak odwróciłam się z powrotem do Whiskey, czując jego bliskość na tyle, żeby go skosztować po trzech latach abstinencji, i się uśmiechnęłam.

– Prowadź.

Jedna noc ze szkołą

Ta chwila była wspaniała od A do Z.

Podobało mi się, jak jedna dłoń Jamiego spoczywała swobodnie na kierownicy, a druga trzymała drążek skrzyni biegów. Podobał mi się ciepły wiatr, który wpadał przez okna nowego jeepa. Podobał mi się widok własnych stóp na desce rozdzielczej, kiedy przed nami rozciągały się te same drogi, którymi jeździliśmy, kiedy miałam siedemnaście lat. A przede wszystkim podobała mi się swobodna rozmowa i swobodne milczenie – bo tak dobrze do siebie pasowaliśmy.

Lata minęły, wciąż było tyle niewypowiedzianych słów, ale w tamtej chwili liczyło się tylko to, że byliśmy razem. Czułam to i wiedziałam, że on też czuje. Ta noc była nam pisana i nie zamierzałam jej zmarnować.

Jamie pozwolił mi wybrać playlistę i nadrabialiśmy zaległości. On opowiadał mi o tym, jak firma ojca przetrzymała recesję, a ja obrazowo przedstawiłam sposób, w jaki ostatecznie wybrałam dyplom z pisania. W tle leciał cicho album *Longing for Home* Petera Jennisona, a ja dostrzegałam zmianę w tonie od naszego ostatniego spotkania. Teraz oboje byliśmy dorośli, wolni od tego, co nas dręczyło ostatniej spędzonej wspólnie nocy. Jakby wszechświat zetknął nas ze sobą w doskonałym momencie i bardzo podobała mi się ta konfiguracja gwiazd.

– Nie mogę uwierzyć, że zamieniłeś ScarJo – zauważyłam, przebiegając palcami po krawędzi fotela.

Nowy jeep był naprawdę całkiem nowy, wypasiony jeszcze bardziej niż poprzedni, mroczny i z pazurem. Wnętrze było skórzane i eleganckie, deska rozdzielcza zaawansowana, a wykończenie w czarnym macie. Nawet oprawki okularów Jamiego były ciemnografitowe. Szalenie podobał mi się za kierownicą – wyluzowany, pewny siebie, cholernie seksowny.

Zachichotał, poprawiając chwyt na kierownicy, i skręcił.

– Tak, ScarJo zrobiła się na stare lata marudna. Trzymałem się jej, aż jakieś dwa miesiące temu odpuściłem i przeniósłem się na lepszy model.

– O, z pewnością było to dla ciebie takie trudne – zażartowałam, wskazując ręką deskę jego nowego dziecka.

Pociągnął nosem.

– Z tantym jeepem wiązało się wiele wspomnień. Nie chciałem się z nim rozstawać, dopóki nie było to konieczne.

Po tych słowach zapadła ciężka cisza, czułam to – wiedziałam, do czego zmierzała ta rozmowa. Skończyliśmy pogawędkę o rodzinie, szkole i surfowaniu. Jamie zamierzał zadać mi pytania, na które nie byłam pewna czy będę w stanie odpowiedzieć, więc żołądek ścisnął mi się na myśl o podjęciu próby.

– Nie wróciłaś – wyszeptał.

Ledwie usłyszałam go przez muzykę, więc ściszyłam ją, zdjęłam nogi z deski i usiadłam prosto.

– Wiem.

– I nie odbierałaś moich telefonów. Nigdy nie oddzwoniłaś. Nigdy... – urwał, a jego palce zbieleły na drążku.

– Wiem.

Zamknęłam oczy, oparłam głowę na skórze i wciągnęłam powoli powietrze. Nie spytał czemu, nie prosił o wyjaśnienie, chociaż wiedziałam, że go potrzebował. Zatrzymaliśmy się na czerwonym, odwróciłam głowę w bok i otwarłam oczy, żeby na niego spojrzeć.

– Nic, co powiem, nie poprawi ci samopoczucia, Jamie. Mam wymówki, mam powody, dla których cię odepchnęłam, ale żaden z nich nie zrekompensuje tego, że zachowałam się do bani. Byłam młoda, poraniona i nie wiedziałam, jak poradzić sobie z rzeczywistością. Uciekłam od ciebie, z Kalifornii, bo sądziłam, że tak należy. I w pewnym sensie cieszę się, że to zrobiłam, bo potrzebowałam uzdrowienia. Ale z drugiej strony nienawidzę samej siebie za to, że cię tak zostawiłam.

Mięśnie zagrały na jego szczęce, położyłam więc ostrożnie dłoń na jego dłoni.

– Śmierć taty mnie zmieniła, Jamie – powiedziałam schrypniętym, niepewnym głosem. – To, co zrobiłam Ethanowi, przeczyło moim zasadom moralnym, nienawidziłam się za to, że straciłam kontrolę, że kochałam ciebie, kiedy powinnam była kochać jego. To było... – Zamknęłam znów oczy, a Jamie obrócił rękę i ścisnął moją dłoń, prosząc, żebym kontynuowała. – Pogubiłam się. I potrzebowałam czasu.

Światła zmieniły się na zielone i Jamie znów obrócił dłoń ze spoczywającymi na niej moimi palcami i zmienił bieg.

– A teraz? – spytał, zerkając na mnie przelotnie, po czym jego wzrok znów padł na drogę.

Zastanowiłam się nad tym pytaniem, niepewna, o co mnie właściwie pyta.

– Teraz siedzę w twoim jeepie i niby nic się nie zmieniło, a jednak wszystko jest inaczej.

Skinął głową i ściągnął brwi, przetrawiając moje słowa.

– I zastanawiam się, jak długo jeszcze będziesz walczył z chęcią pocałowania mnie, zanim wreszcie ulegniesz – szepnęłam, a on spojrział na mnie gwałtownie. – Bo wylatuję za niespełna czterdzieści osiem godzin, Jamie. I musisz mnie pocałować, zanim wsiądę na pokład samolotu.

Jamie oderwał ode mnie wzrok w samą porę, żeby wykonać ostry skręt. Przechylił głowę, wcisnął gaz do dechy. Poczułam, jak unoszące się nad nami pożądanie opada i kompletnie nas zalewa, ale żadne z nas nie szuka przed nim schronienia.

– Zabieram cię do siebie. W tej chwili – powiedział schrypniętym głosem. To nie było pytanie, nie była prośba, to nie była jedna z możliwości. – Jeśli choć jedno słowo nie było szczere, masz jakieś siedem minut, żeby je cofnąć. Potem nie wolno ci się więcej odezwać, nawet wymówić mojego imienia, bo zerznę cię tak, że odbierze ci mowę.

Jego słowa wyzwoliły pragnienie, które ogarnęło mnie i zebrało się między moimi nogami. Z trudem łapałam oddech. Jamie zacisnął zęby i bez uśmiechu zwrócił do mnie swoją twarz w oczekiwaniu. W jego oczach widać było wyzwanie, żebym to zaakceptowała, żebym mu uległa. Chyba chciał, żebym się opierała, wymieniała powody, dla których to zły pomysł, że czas nie jest wciąż odpowiedni, że tylko narażamy się na upadek z większej wysokości. Ale nie przejmowałam się tym. Mogłam przecierpieć ból, jeśli oznaczał, że przez jedną noc poczuję się przy nim pełna.

Dobrałam więc ostatnie dwa słowa ostrożnie.

– Dodaj gazu.

•••

Gdy tylko drzwi domu Jamiego zamknęły się za nami, przycisnął mnie do nich i z impetem przywarł ustami do moich ust, rzuciwszy kluczyki na stojący obok nas stolik. Zsunęły się z drewnianej nawierzchni i uderzyły o podłogę, ale żadne z nas się tym nie przejęło. Jamie uniósł mnie, owinęłam nogi wokół jego bioder, a moje szpilki wbiły się w twarde mięśnie jego pośladków i przyciągnęły do mnie bliżej.

Jęknął, przygwoździł mnie biodrami, zdarł z siebie koszulę i rzucił na ziemię. Jego wargi powędrowały w dół na moją szyję i mocno zassały skórę, a potem wgrzyźł się w mój obojczyk. Oderwał się na tyle, żeby szarpnąć gwałtownie za mój top bez ramiączek. Uniosłam ręce i pozwoliłam mu go zdjąć. Nie miałam stanika, więc zamruczał z zadowolenia i chwycił moje piersi w dłonie, musnął sutki kciukami, aż wygięłam się w łuk.

– Jamie – wyjęczałam ledwo słyszalnie jego imię, ale jego usta mnie uciszyły.

– Cii – powiedział, uniósł mnie i zaniósł do kuchni.

Była nieskazitelna: drewniana podłoga, eleganckie granitowe blaty. Postawił mnie na ziemi przed wyspą.

– Zdejmij je – pociągnął za dżinsy i zaczął rozpinać własne spodnie, a jego wzrok spoczął na moich szpilkach. – Ale to zostaw.

Szkocka była znacznie mocniejsza niż Whiskey, której pozwoliłam się odurzyć trzy lata temu. Jamie miał więcej pewności siebie, więcej doświadczenia, i wiedziałam, że dzisiejsza noc nie będzie przypominała naszego ostatniego razu. Jamie pragnął mnie spalić, a ja desperacko chciałam mu na to pozwolić.

Przeczisnęłam guzik przez szlufkę i rozpięłam powoli dżinsy, po czym ściągnęłam je przez biodra, najpierw jedną stronę, potem drugą, centymetr po centymetrze, nie spuszczając wzroku z obserwującego mnie Jamiego. Kiedy pozwoliłam dżinsom opaść poniżej ud do kostek, zdjęłam szpilki, zrzuciłam spodnie nogawka po nogawce, a następnie włożyłam z powrotem swoje piętnastocentymetrowe platformy.

– Grzeczna dziewczynka – odezwał się Jamie i przebiegł wzrokiem po moim ciele.

Spuścił bokserki, tak że wylądowały na spodniach, po czym zrobił krok i odrzucił je kopnięciem na bok, a następnie stanął przede mną i wbijając zęby w dolną wargę, zaczął się dotykać. Sięgnęłam do swoich majtek, ale pokręcił głową.

– Zostaw. I się odwróć.

Tak też zrobiłam, po czym zerknęłam przez ramię, gdy moje biodra dotknęły chłodnego granitu. Jamie stanął za mną, odgarnął mi włosy na bok i pocałował mnie w kark, ciągle masując samego siebie. Wydałam z siebie okrzyk, a on puścił swojego penisa i złapał mnie za nadgarstki. Przesunął moje ręce, tak żebym złapała za przeciwległą krawędź wyspy. W pół leżałam z biustem przyciśniętym płasko do blatu i tyłkiem do jego wzrodu. Zszedł pocałunkami w dół pleców, a potem ugryzł moje ciało tuż nad koronką stringów, a ja skrzywiłam się z tyle zaskakującego, ile przyjemnego bólu.

Znów się podniósł, przejechał rękami po moich pośladkach i je uderzył. Podskoczyłam, ale podobało mi się, kiedy mnie zapiekło, więc jęknęłam głośno z policzkiem przyciśniętym do granitu. Jamie złapał mnie jedną ręką za biodro, a palec drugiej wsunął pod stringi i zjechał nim w dół, aż dotarł na miejsce. Wciągnął gwałtownie powietrze, wyczuwszy, jaka już jestem mokra, a następnie z ruchem bioder wsunął we mnie dwa palce.

– Ja pierdolę – przeciągnął to słowo, wycofał palce, a potem wsunął je z powrotem, a ja chwyciłam blat mocniej.

Poklepał wewnątrz moich ud, puszczając koronkę.

– Otwórz.

Zrobiłam to, czego chciał, rozstawiając szerzej nogi, a on pociągnął w tył za moje biodra na tyle, żeby zrobić sobie miejsce, którego potrzebował. Opadł na kolana, a potem znów odsunął koronkę i przejechał językiem po mojej szczelinie, a ja poruszyłam biodrami i napięłam mięśnie pod dotykiem jego ust, które właśnie zamykały się wokół mojej łechtaczki. Zaczął ssać, a moje uda zadrżały. Poczułam, że się uśmiecha i ciepło jego oddechu na moim wnętrzu. A on powtarzał dalej to samo, lizał, ssał, przygryzał, zbliżając mnie do krawędzi wytrzymałości.

Wbiłam zęby w wargę tak mocno, że niemal przegryzłam ją do krwi, wypuściłam ją i krzyknęłam, wyginając biodra pod dotykiem jego warg. Byłam blisko, tak blisko. Jamie o tym wiedział, bo znów się podniósł, a ja zerknęłam przez ramię, w chwili, gdy oblizywał usta i ocierał brodę wierzchem kciuka.

– Nie ruszaj się.

Podszedł do spodni, wyjął z portfela zafoliowaną paczuszkę i rzucił je z powrotem na ziemię. Zaczęłam podnosić się z blatu, ale jego dłoń znalazła się na moich plecach i przycisnęła mnie delikatnie w dół, a jego penis wylądował między moimi pośladkami.

Usłyszałam, jak rozrywa opakowanie kondomu, i poczułam, że odsuwa się ode mnie na chwilę, a potem pociera moją szparkę zabezpieczonym prezerwatywą członkiem, muskając mnie samą żołądźką. Nachylił się, chwycił w pięść moje włosy i owinał je wokół nadgarstka.

– Te twoje jebane włosy – wychrypiał, ssąc między zębami moje ucho.

Dreszcze przeszły mnie od miejsca, w którym mnie dotykał, po czubki palców u nóg. Pociągnął, a moja głowa uniosła się gwałtownie nad blatem. Spojrzałam na wiszącą nad nami lampę, a Jamie wszedł we mnie od tyłu, aż po same jądra. Jęknął, oparł czoło o mój kark, wysunął się i wszedł ponownie.

– Cały wieczór marzyłem o dłoniach w twoich włosach. I te cholerne szpilki – jęknął, prostując się, i pociągnął mnie ze sobą za włosy, tak że plecy mi się wygięły. Wszedł we mnie mocniej, aż krzyknęłam, na skraju rozkoszy.

Działał z taką wprawą i kontrolą, że zastawiałam się, jak bardzo był zajęty przez te ostatnie trzy lata, ale postanowiłam to zignorować, i skoncentrowałam się na tym, że ewidentnie studiował, a ja byłam jego egzaminem, szansą na wykazanie się tym, czego się nauczył.

Kiedy puścił moje włosy, jego dłonie znalazły się na moich biodrach. Przyciągał mnie do siebie z każdym pchnięciem, przyciskając do blatu i z każdym razem mocniej mnie drążąc. Łechtaczka ocierała mi się o gładką nawierzchnię i zadrżałam od nadciągającego orgazmu. Goniałam za nim, pragnąc go rozpaczliwie złapać, ale Jamie wysunął się, pozostawiając mnie bez tchu. Otwarłam gwałtownie oczy.

– Jeszcze nie.

Odwrocił mnie, porwał w ramiona i zaniósł przez korytarz na tył domu. Całą drogę mnie całował, a ja zarzuciłam mu ręce na szyję, przyciągnęłam bliżej i dyszałam. Kopniakiem otworzył ostatnie drzwi i rzucił mnie

na miękką kołdrę.

Wylądowałam bezpiecznie, spojrzałam na niego i wycofałam się w kierunku zagłówek. Opadł między moimi nogami i ruszył za mną. Moje ramiona zatrzymały się na drewnie, a Jamie nogami rozszerzył moje uda i znów we mnie wszedł. Jego usta znalazły się na moich, w chwili, gdy penis doszedł do samego końca. Wstrząsnęła mną intensywność doznania, wbiłam paznokcie w jego plecy i znów się wygięłam.

– Ja pierdole, B – warknął i oparł się nade mną na drżących rękach.

Nogi miałam już obolałe po kuchni, ale owinęłam je w jego pasie i wbiłam mu szpilki w biodra. Syknął, ugryzł mnie w odpowiedzi w szyję, a to w połączeniu z biodrami przy mojej łechtaczce zrzuciło mnie z klifu. Zrobiło mi się czarno przed oczami, wstrzymałam oddech i zaczęłam szczytować z jego imieniem na ustach.

Zsunęłam dłonie z jego pleców i zacisnęłam pięści na kołdrze, wykręcając ją i ściągając, tak mocno ją trzymałam sama w szponach orgazmu. Jamie utrzymywał to samo tempo, ten sam nacisk, aż moje nogi opadły bezwładnie. Potem pocałował mnie długo i powoli, zwolnił i pozwolił mi dojść do siebie.

Nadal działał między moimi nogami. Wsunąwszy rękę pod moje lewe kolano, oparł sobie moją kostkę na ramieniu. Całował ją, ssał delikatną skórę, a potem przyspieszył, wchodząc w tej pozycji jeszcze głębiej. Potrzebował zaledwie czterech pchnięć, żeby trafić na własny szczyt. Jedna ręka zacisnęła się na mojej kostce, a druga przytrzymała go nade mną. Jęknął, napiął się, wchodząc głęboko ostatni raz, po czym puścił moją nogę i opadł na mnie.

Bolały mnie nogi, ale objęłam go i głaskałam delikatnie palcami jego ramiona. Zadrżał pod moim dotykiem i pocałował mnie w szyję. Dyszał, jego oddech ogrzewał moją skórę, a i sama usiłowałam uspokoić oddech. Oparł się na łokciu, pocałował mnie w usta i pokręcił głową.

– Cholera.

Zachichotałam, a on pocałował mnie w nos.

– Nie mogę się nie zgodzić.

– Po czymś takim musisz być moja – wydyszał.

Wciąż znajdował się w moim wnętrzu, intensywność tego doznania była niemal za duża, ale starałam się myśleć trzeźwo.

– Nie mogę.

– Pierdolić – zaoponował. – Możesz. Jesteś.

– Wylatuję w niedzielę wieczorem, Jamie – powiedziałam poważnie, przerywając pocałunek, żeby na mnie spojrzeć.

Wypuścił powietrze i zmarszczył brwi.

– Więc bądź moja przez weekend.

Nie podobał mi się sposób, w jaki na mnie patrzył, a jeszcze bardziej świadomość, że tego też nie mogę mu dać.

– Nie mogę. Mam plany z rodziną. To wszystko... to wszystko, co mogę ci dać.

– Czemu nie możemy być w związku na odległość?

Roześmiałam się i za jego szyją złapałam lewą ręką za prawy nadgarstek.

– Bo to gwarantowany sposób na złamane serce. – Dostrzegłam w jego oczach rozczarowanie i szybko dodałam: – Ale nie uciekam już przed tobą, Jamie.

– Czy to znaczy, że będziesz odbierała telefon?

Uśmiechnęłam się łagodnie i skinęłam głową.

– Tylko... nie doklejajmy etykietki do tego... do nas.

To jakby go trochę uspokoiło, wypuścił powoli powietrze przez nos, spojrzał mi prosto w oczy.

– Dobrze. W takim razie musisz dać mi dwie rzeczy. – Czekałam, a jego język przesunął się po wargach. – Dzisiejszą noc i jeden dzień.

– Dzisiejszą noc – powtórzyłam bez tchu. – I jeden dzień.

Skinął głową.

– Muszę mieć jedno i drugie.

Przyjrzałam mu się uważnie, zastanawiałam się zbyt intensywnie, o co mnie prosi, po czym doszłam do wniosku, że nie muszę tego w tej chwili tak rozważać. Odparłam jednym skinieniem, a potem przyciągnęłam go, aż nasze usta się spotkały. Całował mnie namiętnie i poczułam, że znów twardnieje w moim wnętrzu. Moje obolałe ciało obudziło się do życia i wiedziałam, że czeka mnie po tym bolesny weekend.

I tak sobie na to pozwoliłam – na jedną noc ze szkocką. Jamie wykorzystał ją do cna, nie pozwolił mi zasnąć, dopóki słońce nie zaczęło zaglądać przez ciemne zasłony jego pokoju. Staralam się nie robić sobie z powodu jego słów zbyt wielkich nadziei, bo naprawdę wyjeżdżałam do Pittsburgha, a on zostawał tutaj. Było tak, jak tamtej nocy pięć lat temu na plaży, tyle że tym razem role się odwróciły i wiedziałam, że on nie pojedzie za mną do Pensylwanii, jak ja za nim do Alder.

Miałam to na uwadze, kiedy kochaliśmy się tej nocy, raz po raz, a jednak nie potrafiłam nie trzymać się go zbyt mocno. Zostawiłam go trzy lata wcześniej i zrobienie tego ponownie przerażało mnie, choć wiedziałam, że to konieczne. Tamtej nocy moja niechęć do zgrania się w czasie przejawiała się wyjątkowo wyraźnie. Tamtej nocy zdałam sobie sprawę, że jakkolwiek budowanie długofalowej relacji z Whiskey byłoby proste, to nie było ani trochę łatwe.

Poprosił mnie o dwie rzeczy: tamtą noc i jeden dzień.

Ale ten dzień nigdy nie nadszedł.

Whiskey przez „e”

– Witaj w Rye Publishing – powiedziała Mona pospiesznie i wypuściła mnie z windy, poprawiając na głowie mocno spięty, ciemny kok. – Musimy się pospieszyć, bo mam w cholere roboty, okej? Więc się skup.

Pokiwałam gorliwie głową, pstryknęłam końcówką długopisu o notes, który trzymałam w rękach, na wypadek gdybym musiała cokolwiek zanotować. To mój pierwszy dzień w biurze, mój pierwszy dzień stażu i mimo znudzonego spojrzenia Mony i jej strzelania gumą do żucia czułam się podekscytowana, że tu jestem. Więcej, czułam się zaszczycona.

Rye Publishing było bardzo znane i rozchwytywane. Otrzymanie tu stażu było trudne, a jeszcze mniej wykonalne zatrudnienie na pełny etat. Chociaż mieli masę klientów, lista płac była krótka, ekskluzywna i z najwyższej półki. Tak bardzo chciałam tej posady, że czułam jej smak jak smak żelaza z krwi na języku. Zamierzałam wybić się w Rye Publishing, choćby to miała być ostatnia rzecz, jaką zrobię.

– To moje biurko, recepcja. Ja zajmuję się wszystkimi klientami i gośćmi, którzy przychodzą, a także zadaniami administracyjnymi. Widać, jak bardzo kocham tę pracę – dodała, przewracając oczami. – Nasze biuro to wielki kwadrat, kubiki znajdują się pośrodku, a biura na zewnątrz, z wyjątkiem dwóch przestrzeni do spotkań. To jedna z nich. – Wskazała salę konferencyjną z długim, prostokątnym stołem i kilkunastoma skórzanym krzesłami po obu jego stronach. Na najdalszej ścianie wisiał wielki ekran i na tyłach niezajętych przez okno stała biała tablica z licznymi zapiskami. – Prawie zawsze jest zarezerwowana, więc nie próbuj z niej korzystać, chyba że jesteś zaproszona. Ale ta na drugim końcu korytarza jest bardziej swobodna, z hamakami i tym podobnymi, i prawie zawsze możesz się do niej dostać.

Mona maszerowała korytarzem przede mną, a lata, które spędziła na doskonaleniu chodzenia w szpilkach, sprawiały, że wyglądałam przy niej na jeszcze mniej skoordynowaną ruchowo niż zwykle. Truchtałam, żeby dotrzymać jej kroku, wzrokiem omiatałam mijane gabinety. Wszędzie znajdowały się książki – na półkach, w ramkach z manuskryptami, okładki klasyków powiększone do rozmiarów plakatu. Z każdego z okien rozciągał się inny piękny widok na centrum Pittsburgha, a całe wnętrze miało nowoczesny, elegancki charakter. Po drodze mijałyśmy białe i kredowe tablice, a w końcu „strefę relaksu”, która przypominała raczej bar w stylu rustykalnym.

Pokazała, gdzie znajdują się poszczególne działy, od agentów po zespół do kontaktów z mediami, a następnie wskazała maleńkie biureczko w kącie centralnie położonego kubika. Stał tam komputer i pusty stojak na ołówki, a także czarny segregator, który pasował do krzesła z czarnej skóry.

– To twoje miejsce – powiedziała, zerkając na paznokcie, a drugą ręką machnęła w kierunku biurka. – Nie zadomawiaj się specjalnie. Z pewnością nie muszę ci mówić, że prawdopodobieństwo zatrudnienia waha się między zerem absolutnym a ułamkiem procenta.

Przełknęłam ślinę, ale poczułam, że moje postanowienie się wzmacnia. Ona stwierdziła, że czegoś nie dam rady zrobić, a mój umysł natychmiast zabrał się do szukania sposobów, żeby udowodnić jej, jak bardzo się myli.

– Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, kto miałby ci powiedzieć, co masz robić, ale ktoś się tu w końcu zjawi. Łazienki są tam – dodała, wskazując z powrotem w kierunku windy. – Gdybyś mnie potrzebowała, jestem z przodu. – Następnie spojrzała na mnie znacząco i uniosła jedną ciemną, doskonale wyregulowaną brew. – Ale staraj się z całych sił mnie nie potrzebować. Jasne?

Stłumiłam uśmiech i w odpowiedzi skinęłam głową.

– Dzięki za oprowadzenie, Mona.

Machnęła ręką i odeszła, stukając obcasami i kołysząc lekko swoją ołówkową spódnicą. Mona była piękna, egzotyczna i nagle poczułam się trochę za mało elegancka w swoich czarnych spodniach i powiewnym topie.

Rzuciłam torebkę na biurko i się rozejrzałam. Było wcześniej i w biurze panowały pustki, a ci, którzy pracowali, nie zwracali na mnie uwagi – a przynajmniej jeszcze nie. Obiecałam sobie, że zanim mój staż dobiegnie w sierpniu końca, będą znali moje imię. Będą doskonale wiedzieli, kim jestem.

Mój telefon zabrzączał, imię Jamiego pojawiło się na ekranie i wywołało mój uśmiech. Przesunęłam pasek i wyświetliła się jego wiadomość.

Podpisałaś już umowę na wydanie jakiegoś bestsellera?

Ilekolwiek by do mnie pisał od tamtej wspólnej nocy w ostatni weekend w domu, czytanie słów napisanych jego palcami rozpałało mi policzki. A jeszcze lepiej było, kiedy dzwonił, czyli niemal co wieczór, odkąd wyleciałam do Pittsburgha.

Pracuję nad tym. Zastanawiam się, czy celować w agenta, czy naczelnego. Muszę dopasować odpowiednią strategię.

Podbij ich serca, tygrysico. Zadzwoń wieczorem.

Serce mi podskoczyło na tę prośbę, przygryzłam wargę i wpatrzyłam się w wiadomość. Uwielbiałam nasze nocne rozmowy. Dowiadywałam się coraz więcej na jego temat, choć już sądziłam, że wiem wszystko, co powinnam wiedzieć. Nie zmieniłam zdania na temat relacji na odległość, ale co było złego w rozmowach i pisaniu do siebie? I widywaniu się, kiedy była taka możliwość? Ja nie oczekiwałam od Jamiego nic więcej, a on o więcej nie prosił mnie, czyli miałam to, czego potrzebowałam na tym etapie życia.

– Widzę, że jesteś pod wrażeniem gorącego powitania – odezwał się ktoś za moimi plecami.

Podskoczyłam, wsunęłam telefon z powrotem do torebki i odwróciłam się gwałtownie. Zobaczyłam chłopaka, a raczej mężczyznę – nie mógł być starszy ode mnie więcej niż dwa, trzy lata. Ciemne blond włosy dzieliły się z boku i spływały w dół, jakby całe rano pracował, żeby tak się układały. Oczy miał jasnoniebieskie, życzliwe i ośmielające, a także szeroki uśmiech, który przypominał mi trochę Ethana,

– Cześć.

– Cześć – odpowiedziałam, wyciągając rękę i odwzajemniając uśmiech.

Uścisnął mi dłoń, lekko, ale stanowczo, po czym spojrzał ponad moim ramieniem na te parę osób w swoich kubikach.

– Przepraszam w ich imieniu. Ostatnio mamy dużo roboty i podejrzewam, że to dobre usprawiedliwienie dla braku manier. – Znów popatrzył mi w oczy, puścił moją rękę i oparł łokieć na ścianę mojego kubika. – Założę się, że po porywającej pogadance z Moną oni wyglądają jak puchate szczeniaczki.

Roześmiałam się na te słowa, ale czułam się spięta.

– O nie, była świetna. Bardzo podoba mi się sala z hamakami.

Skrzywiłam się. Bardzo podoba mi się sala z hamakami? Wymiatasz, B.

Uniósł brew.

– Była świetna? – Pokręcił głową. – Czy ktoś ci już kiedyś mówił, że nieładnie tak okłamywać szefa pierwszego dnia pracy?

Żołądek mi się ścisnął, zbladłam i zaczęłam się jękać.

– O, to znaczy, nie było tak źle. Chyba jest po prostu zajęta. To tak naprawdę...

– Wyluzuj – powiedział ze śmiechem i odepchnął się od ścianki mojego kubika. – Kawy?

– Poproszę – szepnęłam.

Ruszył przodem, przedstawiając mnie po drodze paru współpracownikom, o których opowiadał. Kiedy dotarliśmy do eleganckiej kuchni, wstawił kubek do ekspresu i oparł się ze skrzyżowanymi rękami o szafkę, twarzą w moją stronę.

– To jak, Brecks Kennedy, gotowa na swój pierwszy dzień?

Moje imię nie uwierało już tak bardzo, jak kiedy byłam młodsza, ale wciąż mnie stresowało, więc odgarnęłam długie pasmo włosów za ramię i poprawiłam go.

– Samo B. Nikt nie nazywa mnie pełnym imieniem. Ale tak, czuję się bardzo zaszczycona, że mogę tu być...

Urwałam, kiedy zdałam sobie sprawę, że nie znam jego imienia. To Mona załatwiała moje dokumenty przez mejla i nie miałam pojęcia, przed kim odpowiadam.

– River – powiedział, wyciągając pełny kubek z ekspresu i podając go mnie, po czym nastawił kolejny dla siebie. – River Godsby.

– Godsby?

Naczelnym i dyrektorem Rye Publishing był Randall Godsby, więc zanim River zdążył odpowiedzieć, trybiki w mojej głowie zaczęły się już obracać. Nie tylko w kwestii tego, że byli ze sobą z pewnością spokrewnieni, ale że rodzice nazwali go River. To imię brzmiało równie ekskluzywnie jak garnitur od Zegny,

który miał na sobie.

Skinął głową, a na jego ustach igrał uśmiech. Odwrócił się znów w moją stronę.

– Tak, to prawda. Randy jest moim ojcem.

– Aha.

Tylko tyle wydusiłam. Nie byłam pewna, jak na to zareagować.

River zachichotał.

– To w sumie rodzinny biznes. Wszedłem do literackiego świata już w życiu prenatalnym.

Uśmiechnąłem się promiennie i szczerze, a ja trochę się wyluzowałam.

– To w sumie niezłe. Czy ty... jakie stanowisko zajmujesz, jeśli mogę spytać?

Uśmiechnąłem się.

– Proszę bardzo. Jestem w tej chwili agentem, ale pnę się do pozycji wiceprzewodniczącego, jeśli będę miał na to szanse.

– Robi wrażenie – powiedziałam, biorąc pierwszy łyk kawy.

Nie byłam pewna, gdzie jest śmietanka czy cokolwiek innego, a kawa była wrząca, więc się skrzywiłam, ale starałam się to ukryć.

River się roześmiał, wyjął z ekspresu swoją kawę i poprowadził mnie do szafki, w której znajdowało się to, czego potrzebowałam.

– Tutaj – powiedział i podał mi śmietankę i saszetkę cukru. – Dopraw sobie i zaaklimatyzuj się parę minut przy biurku. Informacje do logowania powinnaś mieć na karteczce samoprzylepnej na klawiaturze, możesz potem zmienić sobie hasło. Ustaw sobie mejl, a ja przyjdę obgadać podstawy za jakiś kwadrans, dobra?

– Świetnie.

Odwrócił się, ale przystanął.

– B?

– Tak? – spytałam, rozrywając pierwszą saszetkę z cukrem.

River przyjrzał mi się uważnie w sposób, który aż za dobrze przypominał mi pierwszą wymianę spojrzeń z Jamiem.

– Witaj w Rye Publishing.

•••

Jęknęłam głośno, kiedy zsunęłam w pokoju pierwszą szpilkę i pozwoliłam jej opaść na podłogę. Rozprostowałam palce, wyjęłam wsuwki podtrzymujące moje włosy, zrzuciłam drugą szpilkę i westchnęłam z ulgą.

Pierwszy dzień był długi, ciężki, ale i niesamowity. Z uśmiechem podniosłam buty i poczłapałam do sypialni, po czym wstawiłam je na dno szafy, obróciłam się i ruszyłam prosto do świeżo zaopatrzonej lodówki. Czekały tam na mnie zimne kawałki pizzy i schłodzone piwo.

W głowie wciąż kręciło mi się od wszystkich informacji, które we mnie wtłoczono tego dnia. Wzięłam pierwszy kęs i otwierałam butelkę. Wyrzałam przez wielkie okno na prawej ścianie mojej małej kawalerki. Zachwycał mnie ten rozciągający się od sufitu do podłogi widok centrum. Głównie z tego powodu zdecydowałam się tu zamieszkać, mimo że mieszkanie było kosztowniejsze niż którekolwiek z pozostałych przeze mnie obejrzanych. Było warto wydać trochę więcej, żeby zyskać taki widok. Poza tym miałam tu wannę, a to była konieczność.

W życiu przychodzą chwile pozornie nieistotne, lecz przynoszące ogromne zmiany. Kiedy tak stałam boso w kuchni wychodzącej na centrum Pittsburgha, jedząc zimną pizzę i popijając ją tanim piwem, to była dla mnie jedna z tych chwil. O to chodziło – po raz pierwszy w życiu byłam na swoim i realizowałam marzenie. Bez mamy, współlokatorki czy chłopaka – samodzielnie. W te wakacje, kiedy już udało mi się zwrócić na siebie uwagę świata wydawniczego, zamierzałam przynajmniej pokazać mu, kim jestem.

Skończyłam pizzę i napisałam do mamy szybką wiadomość, po czym zadzwoniłam do Jamiego. Palce drżały mi lekko, gdy wybierałam numer albo odbierałam połączenie. Po trzech latach ignorowania go doszłam wreszcie do miejsca, w którym czułam, że możemy dać sobie nawzajem coś dobrego – nawet jeśli tylko jako przyjaciele. Tęskniłam za nim, za naszymi rozmowami. A jeśli od czasu do czasu mogłam też poczuć jego fizyczną obecność? Same plusy.

– Właśnie złapałem fantastyczną falę – wysapał do słuchawki, gdy w końcu odebrał. – Szkoda, że cię

przy tym nie było. Czyste złoto jak na południową Florydę.

– Przechwalał się dalej – zażartowałam.

– Dobra. Wspominałem już, że nie mam na sobie koszulki?

Zachichotałam, włączyłam tryb głośnomówiący i rzuciłam telefon na łóżko, żeby móc się przebrać.

– Nigdy nie grałeś fair, Jamie Shaw.

– Już o tym wspominałaś. – Mogłabym przysiąc, że poczułam przez telefon, jak się uśmiecha. – Jak pierwszy dzień?

– Długi, ale wspaniały. Mój szef jest młody i naprawdę fajny. Wygląda, że chce dać mi szansę, co zmniejsza mój wstępny niepokój, że przez całe lato będę chłopcem na posyłki.

– Taa. Że niby mieliby upchnąć cię za biurkiem. Do przyszłego tygodnia będziesz już pewnie otwierała nowy oddział w Nowym Jorku.

Uśmiechnęłam się zarówno na to wyobrażenie, które przedstawił, jak i wiarę, którą we mnie pokładał.

– A jak u ciebie?

– Tak sobie – odparł, a gdzieś w tle rozległo się ciche pikanie.

Usłyszałam, jak zamyka drzwi jeepa i pikanie ustało. Odpalił samochód.

– W pracy jak w pracy, ale wyrwałem się wcześniej z biura, żeby trochę posurfować. Więc życie jest piękne.

– Już tęsknię za plażą – powiedziałam z westchnieniem, ściągając przez głowę luźną, jedwabną bluzkę.

– Ona za tobą też. Ale nie tak jak ja.

Policzki mi zapłonęły. Rozpięłam spodnie, zsunęłam je przez biodra i pozwoliłam opaść, a potem kopnęłam je w kierunku kosza na brudy.

– Rozbierasz się? – spytał Jamie.

– Możliwe.

Jęknął.

– Znęcasz się nade mną.

– Wyluzuj. Idę się tylko wykapać.

– Oczywiście udało ci się znaleźć mieszkanie z wanną.

– Wiesz, że nie chciałam już więcej żyć bez wanny. Te siedem miesięcy tortur w Alder wystarczy mi na całe życie.

Jamie zamilkł i zastanowiłam się, czy zabolalo go, że tak swobodnie mówiłam o tamtym etapie naszego życia. Poczułam to jak prąd przy dotknięciu świeżo wypranej pary dżinsów.

– Chcę zobaczyć, jak się urządziłaś – powiedział wreszcie.

– To rusz tyłek i przyjeżdżaj.

Jamie się roześmiał.

– Jasne, łapię najbliższy lot. Kto by potrzebował pracy, prawda?

– Dokładnie.

Zdjęłam majtki, rozpięłam stanik, a potem przyszedł mi do głowy pomysł. Przygryzłam wargę, zastanawiając się, czy to głupie, ale chwyciłam telefon i włączyłam kamerkę, zanim zdążyłam odwieść od tego samą siebie.

– Włącz kamerkę, a oprowadzę cię na odległość.

– Chwila, podjeżdżam właśnie pod dom. Daj mi parę minut.

Ustawiłam kamerę, tak żeby skierowana była w drugą stronę, i ruszyłam nago do kuchni, żeby otworzyć drugie piwo. Kiedy Jamie się dołączył, zobaczyłam jego twarz, a on zobaczył mój widok na rynek.

– O cholera – powiedział przeciągle i rzucił kluczyki na ten sam stolik, w który nie trafił w tamtą noc, gdy zabrał mnie do siebie. – No proszę, dziewczyna z wielkiego miasta.

– Nieźle, prawda?

Słońce wisiało nisko nad wysokimi budynkami, rzucając cienie między promieniami złotego światła. Odnosiło się wrażenie, że całe miasto spowija złoto i czerń.

Oprowadziłam go po mojej dziupli, a on rzucił się na łóżko. Czułam ekscytację, że moje pierwsze mieszkanie podoba mu się tak bardzo jak mnie. Mimo że było wielkości mojego pokoju w akademiku w Alder, miało drewniane parkiety i nowoczesne wyposażenie. Urządziłam je skromnie w ciągu tygodnia, który tu spędziłam, ale mnie wystarczało. Z łóżka rozpościerał się ten sam widok za wielkim oknem, a im bardziej

słońce zachodziło, tym bardziej rustykalnej aury nabierało mieszkanie.

– No dobrze, wiem, że nie możesz się doczekać, żeby pokazać mi wannę.

– Oczywiście. Najlepsze zostawiłam na koniec.

Wciąż trzymałam kamerę z dala od siebie. Weszłam do łazienki i pokazałam mu najpierw toaletę, a potem skręciłam w lewo i ujawniłam piękną, wolnostojącą wannę na nóżkach.

– Ta-dam!

Jamie wydał teatralny okrzyk zachwytu, a po nim ochy i achy.

– Nie jest boska?

Przejechałam kamerką od kranu do końca wanny, jakby to była tropikalna sceneria. Nachyliłam się lekko, odkręciłam wodę i przesunęłam na najgorętszy strumień, po czym znów się wyprostowałam.

– Absolutnie warta dodatkowych pięciu stów miesięcznie.

Zachichotał.

– Masz rację. Zapłaciłbym za nią co najmniej tysiąc.

– Cieszę się, że myślimy podobnie.

Przygryzłam wargę, rozważając kolejny krok. Z wahaniem zakryłam długimi włosami piersi i obróciłam powoli telefon, aż znalazł się przodem do lustra, przed którym stałam. Jamie zrobił wielkie oczy i przyjrzał mi się – wciąż miałam jeszcze makijaż, włosy pogniecione od koka, w którym tkwiły cały dzień, a lustro kończyło się dokładnie na wysokości mojego pępka. Włosy zakrywały mój skromny dekolt.

– Matko – szepnął. – Naprawdę zachowałeś najlepsze na koniec.

Patrzyłam, jak przelęka ślinę. Ruch żuchwy i grdyki podkreślały cienie z jego pokoju, obejmujące, niczym ramą, jego twarz. Palcami wolnej ręki zaczęłam bawić się końcówkami włosów, a oczy miałam utkwione w ekranie telefonu. Zrobiłam pierwszy krok, a teraz czekałam. To on musiał przejąć kontrolę i chyba to wyczuł.

– Odgarnij włosy.

Lustro zaczynało z lekka zaparowywać. Pozwoliłam, by moja skóra chłonęła ten ukrop, zebrałam jedną ręką włosy i odgarnęłam je w tył, aż opadły poniżej moich łopatek. Końcówki dotknęły połowy moich pleców, przeszedł mnie dreszcz, a Jamie jęknął.

– Teraz już bardzo żałuję, że mnie tam nie ma.

Przez chwilę lustrował mnie powoli, jakby nie przyjrzał mi się z wystarczająco bliska w poprzedni weekend. A potem jego dłoń potarła mocno twarz i zniknęła z wizji, a Jamie lekko się poruszył. Sekundę zajęło mi zorientowanie się, że zdejmuję spodenki kąpielowe.

– Co robisz? – spytałam niskim głosem.

– Sprawię, że poczujesz się dobrze – odparł pewnym siebie tonem. – Wskakuj do wanny.

Nie mogłam oderwać od niego wzroku, ale zrobiłam, co kazał, przestawiając obraz kamery, tak żeby padał na moją twarz, a sama wsunęłam się powoli do na wpół wypełnionej wanny. Woda otoczyła moje ciało aż po piersi. Zakręciłam kran palcami u stopy i usłyszałam, jak Jamie rzuca swoje spodenki na bok.

– Chcesz zobaczyć, co ze mną robisz?

Czułam się taka niegrzeczna, odpowiadając pod jego baczny spojrzeniem na pytania. Skinęłam głową, a Jamie przejechał mocno zębami po dolnej wardze, po czym przełączył obiektyw. Ekran wypełniły mięśnie jego brzucha, które prowadziły w dół do twardego członka i blizny na biodrze, którą tak kochałam, a która służyła niemal za strzałkę kierującą moją uwagę tam, gdzie chciał Jamie. Przejechał dłonią po wypukłościach swojego brzucha i w dół mięśni układających się w kształt litery V, które prowadziły do bioder, po czym chwycił w nią siebie. Sam widok jego twardego członka, gotowego, pulsującego, trzymanego w dużej dłoni wystarczył, żebym jęknęła.

– Ja pierdolę, Jamie – wyszeptałam, zanurzając się głębiej w wodzie.

Przechyliłam telefon, tak żeby mieć lepszy widok, a wolną dłonią dotknęłam piersi. Zaczęłam je masować, pocierałam kciukiem sutki i wygięłam plecy pod dotykiem, jakby był jego. On też się masował, aż zatkało mnie, jaki jest wielki, jak bardzo mnie pragnie.

– Udawaj, że to moja dłoń – powiedział niskim głosem. – Dotykaj siebie tak, jak ja bym to robił, gdybym tam był.

Moja dłoń natychmiast znalazła się pod wodą. Poruszyłam biodrami pod tym dotykiem, a w głowie krążyły mi wspomnienia dotyku dłoni Jamiego. Pamiętałam, jak szorstkie miał dłonie, pewność jego uścisku,

niezachwianą wiedzę na temat tego, czego pragnęłam. Przechyliłam kamerę w dół między nogi, nie mając pewności, czy Jamie widzi coś przez wodę. Dotknęłam palcami łechtaczki i zaczęłam powoli po niej krążyć. Oboje jęknęliśmy i wiedziałam, że to, co zobaczył, wystarczyło.

To była jedna z najintymniejszych chwil w moim życiu.

Pociłam się, dotykając się pod wodą, a Jamie masował siebie i był coraz bliżej szczytu. Mówił właściwe rzeczy, żeby mnie podniecić, żeby zbudować napięcie, a kiedy nadeszła odpowiednia chwila, wypowiedział słowa, które pozwoliły mi szczytować pod wodą. Na zakończenie oboje z trudem łapaliśmy powietrze, uwikłani w siebie nawzajem, w niezależność i żądzę, która niezmiennie budziła się między nami do życia.

Gdybanie to okrutny sukinsyn.

Stale wracam myślami do tamtej nocy i zastanawiam się, czy gdybym rozegrała to inaczej, to wszystko doskonale by się ułożyło. Pewnie wszyscy mamy coś takiego na sumieniu, gromadzenie ciągu „co by było, gdyby” w nadziei, że jeśli znajdziemy właściwą kombinację, to jakimś cudem będzie miała moc cofnięcia czasu. Ale rzeczywistość jest taka, że nie mogę wrócić do tamtej nocy i powiedzieć sobie, żebym się nie wygłupiała, powiedzieć sobie, jak doskonały to był moment, wbić sobie do głowy zdrowy rozsądek.

– Bądź ze mną – powiedział Jamie słodko, gdy później tego wieczoru kładliśmy się do łóżka w dwóch odległych od siebie stanach.

Włosy miałam wciąż wilgotne po kąpieli i mogłabym się założyć, że jego skóra wciąż miała na sobie sól oceanu.

– Jestem z tobą.

– Nie, chodzi mi o prawdziwe bycie. Bądź moją dziewczyną.

Żołądek mi się ścisnął, ale starałam się tego nie okazywać. Powoli umościłam się pod kołdrą, po czym odpowiedziałam.

– Czemu musimy przyklejać jakąś etykietkę? Nie możemy po prostu... sama nie wiem. Jesteśmy przyjaciółmi, Jamie. Najlepszymi przyjaciółmi. Uwielbiam z tobą rozmawiać, tęsknię za tobą, lubię sprawiać ci przyjemność.

Na te ostatnie słowa lekko się zarumieniłam.

– No właśnie, więc czemu tak cię przeraża oficjalny związek?

– Nie przeraża mnie – zaprotestowałam. – Po prostu po raz pierwszy w życiu jestem całkowicie samodzielna, Jamie. Muszę przez jakiś czas pobyć sama z sobą. Masz pojęcie, czym było dla mnie ostatnich parę lat? – dodałam, a Jamie zacisnął usta w wąską kreskę, pewnie dlatego, że nie wiedział, nie całkiem, a to z kolei dlatego, że mu się nie przyznałam.

– Po prostu bądźmy i pozwólmy, żeby toczyło się to tam, gdzie się potoczy. Nie wywierajmy w tej chwili presji na siebie.

– Spotykasz się z innymi?

– Słucham? – Pokręciłam głową. – Nie, oczywiście, że nie. Nawet nie znam tu żadnych chłopaków.

– Nie w tym rzecz.

– Wiem, ale tak tylko mówię.

Naburmuszył się.

– A miałabyś coś przeciwko, gdybym ja spotykał się z innymi dziewczynami?

Żołądek znów mi się ścisnął, tym razem musiałam aż się podnieść. Wypuściłam powietrze, czując fizyczne mdłości na myśl o Jamie z kimś innym, ale wiedziałam, że skoro ja nie mogę być wyłącznie jego, to jego też nie mogę o to prosić.

– Tak. No, chyba. Rozumiem. Masz swoje potrzeby.

– I znowu nie w tym rzecz.

Potał dłońią gwałtownie swoje krótkie, porządnie przystrzyżone włosy. Żalowałam, że je ściął.

– Wiem, że to głupie, ale kiedy straciłem cię trzy lata temu, powiedziałem sobie, że już nigdy na to nie pozwolę. Bycie z tobą jest dla mnie ważne, B. Ale nie mogę być, jeśli mi na to nie pozwolisz.

Powoli, delikatnie wypuściłam powietrze, wracając myślami do pierwszego razu, kiedy powiedział mi, czego pragnie w życiu. Ja sama aż do tamtej chwili nie byłam tego pewna, ale on wiedział to zawsze. Chciał pracować w firmie ojca, zostać partnerem, przejąć ją i prowadzić takie samo życie rodzinne jak jego ojciec. Sądził, że poślubi ukochaną z czasów liceum, a właśnie skończył college i był singlem. Wiedziałam, czego

chce, czego potrzebuje w życiu – ale wiedziałam też, że nie mogę mu tego dać. A przynajmniej jeszcze nie.

– Nigdzie się nie wybieram – zapewniłam go i podkreśliłam tę obietnicę szczerym uśmiechem. – Ale nie mogę dać ci teraz tego wszystkiego. Przyjechałam tu, żeby pracować, zdobyć dyplom i odnaleźć tę część siebie, która wciąż umyka mi nieuchwytna. Chcę cię, naprawdę – powtórzyłam. – Daj mi trochę czasu, żebym ogarnęła swoje nowe otoczenie, dobrze?

Jamie wciąż wyglądał na rozczarowanego, ale skinął głową.

– Dam ci wszystko, czego potrzebujesz.

Wierzyłam mu, kiedy tak mówił, ale czasem mówimy rzeczy, których tak naprawdę nie myślimy. Możemy wierzyć w nie w chwili, gdy wypływają z naszych ust, ale w miarę upływu czasu dobre intencje zostają zastąpione niespełnionymi oczekiwaniami. Ci, którzy obiecywali, zapominają, czemu obiecywali, serca stają się cyniczne – i nie bez powodu.

Szkoci jako jedyni zapisują „whiskey” bez „e”. Twierdzą bowiem, że dodatkowa samogłoska marnuje czas na picie, a ja żałowałam, że nie zdałam sobie wtedy sprawy, że właśnie to robię – marnuję czas. Pozwalam, by dni, tygodnie, miesiące tej niezwyklej, głębokiej miłości mijały bezpowrotnie, bo sądziłam, że znam właściwy sposób na ułożenie sobie ścieżki życia.

Okazało się, że się myliłam.

Okazało się, że miałam w rękach rzadką, przepyszną butelkę wieloletniej whiskey, ale pozwoliłam, by wysunęła mi się z palców i rozbiła o ziemię.

I nie mnie przyszło zbierać skorupy.

Z lodem

Po tamtym wieczorze Jamie się wycofał.

Nie od razu całkowicie, ale powoli i wyraźnie.

Czasem zachowywał się normalnie, czasem rozmawialiśmy godzinami w takim samym lekkim i przyjacielskim tonie, jak zwykle do tej pory. Nigdy nie przyleciał odwiedzić mnie w Pittsburghu, ale ja odwiedziłam w któryś weekend rodzinne strony i spędziliśmy cały ten czas zaplątani w jego pościel. Oprócz jednego lunchu z mamą i Wayne'em oraz kolacji z Jenną. A kiedy wróciłam do siebie, zrobiliśmy ostrożne plany, żeby teraz on do mnie przyjechał, kiedy w pracy robi się luźniej. Któregoś wieczoru ustawiliśmy sobie ten sam film na ekranie i przycisnęliśmy równocześnie „play”, i byliśmy na tyle ze sobą, na ile się dało przez czat wideo w trakcie trwania filmu.

To były te dobre chwile.

Głównie jednak Jamie był nieobecny – zamyślony, nawet kiedy rozmawiał ze mną przez telefon. Wiedziałam, że cierpi, bo nie może mnie mieć, tak jak tego chciał. Odebrał to jak odrzucenie, teraz widzę to wyraźnie, ale wtedy byłam samolubna i za cholerę nic nie dostrzegałam – a może nie chciałam dostrzec.

Wreszcie telefony i wiadomości stały się rzadkością, a ja chyba spodziewałam się, że to nastąpi. To była w zasadzie moja wina – to ja poprosiłam o dystans, to ja trzymałam wszystko w ryzach i chociaż im bardziej się ode mnie odsuwał, tym bardziej za nim tęskniłam, wypełniałam pustkę, którą po sobie zostawił, pracą, zamiast pracować nad tym, żeby to on tę przestrzeń zajmował.

Lato minęło jak z bicia strzelił, oślepiając mnie niczym błysk flesza. Z powodu stażu i kursów online potrzebnych na studia, wolny czas praktycznie dla mnie nie istniał. Zanim się obejrzałam, już był sierpień, a mnie zostały dwa ostatnie tygodnie stażu i olbrzymie spotkanie otwarte do zorganizowania, zanim zakończę swoją współpracę z Rye Publishing.

Właśnie byłam w połowie wyjątkowo stresującego czwartkowego popołudnia, kiedy Jamie napisał, że musi ze mną porozmawiać. Miałam wystarczająco dużo zajęć, nie mogłam się rozerwać, poza tym byłam już naprawdę bliska udowodnienia, że mogłabym zostać stałym pracownikiem Rye. Ostatnie, czego potrzebowałam, to żołądek podchodzący do gardła z powodu wiadomości od Jamiego. Furora, jaką zrobiłam jako stażystka, była bezprecedensowa, i czułam, że sukces jest w zasięgu mojej ręki, i czeka, aż go chwycę. Gdybym jednak pozwoliła, by emocje wzięły nade mną górę, wszystko mogłoby zostać zaprzepaszczone.

Zastanawiałam się, czy nie napisać do Jamiego ze złością, że nie mam czasu na jego brednie, ale prawda była taka, że bałam się, co ma do powiedzenia. W pewnym sensie wiedziałam, co się święci, a przynajmniej mogłam się domyślać – i chyba dlatego miałam się ochotę na niego wściec. Złość była lepsza niż złamane serce.

Ostatecznie odpisałam tylko „okej” i obiecałam zadzwonić, gdy tylko wrócę wieczorem do domu. Właśnie z przeciągłym westchnieniem rzuciłam telefon na biurko ekranem w dół, kiedy River oparł się przedramieniem o mój kubik.

– Potrzebna ci jest przerwa.

– Nie – poprawiłam go, logując się z powrotem na komputer. – Tak naprawdę potrzebuję więcej godzin w ciągu doby.

Roześmiał się.

– Chodź. Jedzenie. Już.

– Nie trzeba.

– Zapomniałaś, kto tu jest szefem?

Wreszcie podniosłam na niego wzrok, a on uniósł jedną ze swoich pięknych blond brwi z tym durnym uśmiechem na twarzy.

– Nieźle pojechałeś z tym, kto komu płaci.

– To może zapłacę za twój lunch. Co ty na to? – Porwał parasol z miejsca, w którym oparłam go o biurko, i mi go podał. – Pracujesz tu od ponad dwóch miesięcy, a nadal jeszcze nie jadłaś kanapki od Primanti

Brothers. Musimy to dziś nadrobić.

Uśmiechnęłam się i na wspomnienie o jedzeniu zdałam sobie sprawę, jak bardzo jestem naprawdę głodna. Może rzeczywiście potrzebowałam przerwy, nawet jeśli tylko na godzinkę. Wzięłam od niego parasol i zdjęłam z wieszaka torebkę.

– Jak mogłabym zrezygnować z kanapki z wielką górą frytek i coleslawem.

– Nie mogłabyś. To moja karta przetargowa.

Uśmiechnął się i dłonią wskazał, żebym poszła przodem. Zerknęłam na telefon leżący na biurku, ale postanowiłam go tam zostawić. Skoro miałam zrobić sobie przerwę, to od wszystkiego – i wszystkich.

Spacer przez rynek do Primanti Brothers był mokry i zaskakująco chłodny na tę porę roku. Przywykłam do upalnych sierpni, ale było jakieś piętnaście stopni i cały dzień mżyło. Szliśmy z Riverem ramię w ramię z otwartymi parasolami i rozmawialiśmy na temat zbliżającego się wydarzenia i innych tym podobnych. Uwielbiałam spacerować po centrum. Właściwie to kochałam w Pittsburghu wszystko. Zaskoczyło mnie, jak bardzo stał się moim domem.

– Dobra, w momencie gdy przekroczysz próg knajpy, masz przerwę. Mówię poważnie. Żadnych rozmów o pracy – stwierdził River, gdy dotarliśmy do wejścia.

Zagroził ręką drzwi, dopóki się nie zgodziłam, a potem otworzył je i ze środka napłynął niebiański zapach.

To była mała knajpka z ograniczoną liczbą miejsc głównie przy barze otaczającym miejsce, w którym odbywało się całe przyrządzanie. Usiedliśmy z Riverem na stołkach barowych na samym końcu sali, a uśmiechnięty kelner podrzucił nam menu, po czym odwrócił się do płyty i podrzucił jajko.

– Czego się napijecie? – krzyknął przez ramię.

Miał długie ciemne włosy spięte z tyłu w luźny kok i tatuaże wzdłuż ramienia. Cała załoga za barem wykrzykiwała zamówienia, a między nimi przerzucała się żartami. Od razu poczułam się swojsko.

Otworłam usta, żeby poprosić o wodę, kiedy River odpowiedział za nas oboje i zamówił dwa lokalne piwa.

– Wiem, że kończę już staż, ale nie wspominaj szefowi, że piję w pracy, dobrze? – zażartowałam.

– Coś mi mówi, że nie miałby nic przeciwko. Na co miałyby ochotę?

Przejrzałam menu w poszukiwaniu możliwości.

– Pittsburgera. Bestseller numer dwa. – Przebiegłam wzrokiem po pozycjach i zmarszczyłam brwi, nie mogąc znaleźć żadnej innej z takim dopiskiem. – A co jest bestsellerem numer jeden?

River wymienił z kelnerem uśmiechy, kiedy ten stawiał przed nami piwo, a piana lekko się ułała.

– Właśnie na niego patrzysz, słońce.

Nie zrozumiałam, ale kiedy kąciaki oczu Rivera się zmarszczyły, a spojrzenie padło na kufel, który właśnie ujęłam w dłoń, dotarło do mnie.

– Aha – odezwałam się, podnosząc napój. – Piwo. Bestseller numer jeden. Rozumiem.

– Szybciej niż większość – przytaknął kelner. – To co dla was będzie?

Ja zamówiłam Pittsburgera, a River wybrał kurczaka cajun z serem, a potem rozluźniliśmy się, popijając piwo, i rozmawialiśmy o wszystkim z wyjątkiem pracy. Nie zajmowałam się zdobywaniem przyjaciół w Pittsburghu, bo całą energię poświęcałam pracy, ale tyle czasu, ile się dało, poświęciłam na poznanie samego Pittsburgha. Bardzo podobały mi się atrakcje, lokalne knajpki, ukryte perełki. To było fascynujące miasto, a odhaczenie z Riverem kolejnego miejsca z mojej listy marzeń wydało mi się doskonałym sposobem na spędzenie przerwy na lunch.

– Zauważyłam, że zostawiłaś swoją prawą rękę w biurze – odezwał się River, dopijając pierwsze piwo. Machnął ręką na kelnera, prosząc o kolejne, i czekał na moją odpowiedź.

– Prawą rękę?

– Telefon.

– Aha. – Przetarłam opuszką wilgotny kufel i wzruszyłam ramionami. – Tak, potrzebowałam zrobić sobie przerwę.

– Chłopak?

Roześmiałam się, unosząc brew.

– Nie, ale gratuluję próby ustalenia, czy jakiegoś mam.

Nie byłam ślepa na pociąg, jaki River do mnie czuł. Nie spodziewałam się, żeby kiedykolwiek

wprowadził go w życie, ale flirtował ze mną od czasu do czasu albo pozwalał sobie na dłuższe spojrzenia, niżby należało. A jednak traktował mnie poważnie w kwestiach zawodowych i to się dla mnie najbardziej liczyło.

– Wow, nie sądziłem, że możesz zaimponować mi jeszcze bardziej.

– Imponuje ci, że jestem singielką?

Chichocząc, podziękował kelnerowi za kolejne piwo, a potem znów zwrócił się do mnie.

– Nie, imponuje mi, że jesteś tu całkiem sama. Nigdy nie miałem równie wytrwałego stażysty jak ty. A odkrycie, że nie mieszkasz ze współlokatorką i nie wychodzisz co wieczór ani nie spędzasz weekendów z chłopakiem dla zachowania równowagi psychicznej, stawia pytanie, jak ty to robisz.

Uśmiechnęłam się na ten komplement, ale znów uniosłam ramiona.

– Nie wiem, nie jestem całkiem sama. Często rozmawiam z bliską osobą.

– Jamie, tak?

Żołądek mi się ścisnął.

– Tak...

River uniósł ręce do góry.

– Wyluzuj, na spotkaniach często widziałem na ekranie to imię.

– Aha, to... On nie jest...

Czekał, a ja szukałam właściwych słów, ale coś do niego dotarło.

– Moment, Jamie to chłopak? – jęknął. – O nie, proszę, nie mówi mi, że masz przyjaciela faceta.

– Czemu?

River pokręcił głową, wbijając spojrzenie w dłonie, w których trzymał piwo.

– Mama zawsze mi powtarzała, żebym nie dawał swojego serca dziewczynie, która przyjaźni się z facetem, bo tak naprawdę nie rozporządza swoim sercem sama.

Nie mogłam wiedzieć, jak bardzo zbliżył się do prawdy. Nie mogłam wiedzieć, że jego słowa oplotły moje żebra, owinęły się wokół nich mocno i swoją celnością zaparły mi dech. Przełknęłam ślinę, a moje kubki smakowe zaatakował znajomy płomień Whiskey. Popiłam go piwem, zastanawiając się, czy River ma rację, a jeszcze bardziej, czy to dobrze, że ją ma. Jamie chciał mojego serca, prawda? Czy tak źle by było, gdyby już je posiadał? Czy w ogóle miałam w tej sprawie coś do powiedzenia?

– To dobrze, że nie próbujesz oddawać swojego serca stażystce, prawda? – Puściłam oko, a River odchylił się na swoim stołku z uśmiechem igrającym na ustach i mnie obserwował.

– Tak. To dobrze.

Kanapka była wspaniała, dokładnie taka, jak ją sobie wyobrażałam. Z górą frytek i coleslawem. Zdołałam pochłonąć ledwie połowę i dopić piwo. W drodze powrotnej do biura masowałam sobie brzuch, zaskoczona, że wciąż jest płaski po takim posiłku.

– Istnieje jeszcze jeden powód, dla którego chciałem zabrać cię na lunch – powiedział River, gdy jechaliśmy na górę windą.

– Oprócz odebrania mi przyszłej radości z jakiegokolwiek kanapki?

Uśmiechnął się szeroko.

– Tak. Oprócz tego.

Zapadło milczenie, zerknęłam więc przez ramię, jakbym mogła odnaleźć tam resztę jego zdania.

– No dobrze... a więc...

Dotarliśmy na nasze piętro, drzwi do biura otworzyły się i w tej samej chwili rozległy się oklaski. Odskokczyłam, a potem zakryłam usta rękami, bo przeczytałam napis rozwieszony wysoko nad biurkiem Mony.

WITAJ W NOWEJ PRACY.

– Co to? – wyszeptalam, wysiadając z windy, a wszyscy dalej wiwatowali.

Przez tłum podszedł do mnie pan Randall Godsby z szerokim uśmiechem podobnym do uśmiechu Rivera. Obecni byli agenci, z którymi współpracowałam całe lato, a także ekipa od kontaktu z mediami i wiceprzewodniczący. To nie było wielkie biuro, ale w tamtej chwili sprawiało wrażenie dużego – jakby to była rodzina.

– Gratulacje, Brecks – powiedział pan Godsby, wyciągając do mnie dłoń, a ja pohamowałam naturalny impuls, żeby skrzywić się na dźwięk swojego imienia.

Uścisnęłam mu dłoń i spojrzałam przez ramię na Rivera, ale uśmiechał się tylko i patrzył raz na

swojego ojca, a raz na mnie.

– River mówił mi niejednokrotnie, jak istotna dla całego zespołu stałaś się tego lata, ale nawet gdyby tego nie zrobił, sam bym zauważył. A to już coś znaczy. Jeśli miałabyś ochotę zatrzymać się w Pittsburghu nieco dłużej, mamy ci do zaproponowania pełen etat agentki literackiej.

Pisnęłam, nie mogąc powściągnąć swojego entuzjazmu, i dalej gorliwie ścisnęłam go za rękę. Wszystko, na co pracowałam w tamte wakacje, przyniosło owoce w sali pełnej ludzi, którzy wątpili we mnie, odkąd przekroczyłam ich próg. Nie mogłam w to uwierzyć, choć Randall puścił moją dłoń i chwycił mnie mocno za ramię z uśmiechem dumy.

W myślach szukałam powodów, by odmówić, ale żadnego nie znalazłam. Wciąż jeszcze robiłam magisterkę na kierunku wydawca: druk i media cyfrowe na PSU i uwielbiałam Pittsburgh. Rye Publishing było jednym z największych wydawnictw i nie miałam żadnych innych ofert pracy. Nie było powodów, dla których nie mogłabym zostać, oprócz gryzącego uczucia, że oznacza to więcej czasu z dala od kogoś, na kim mi naprawdę zależy. Ale jeśli czuł do mnie to, co powiedział, to musiał zrozumieć. I wiedziałam, że będzie się cieszył moim szczęściem.

Tak więc uśmiechnęłam się i przyjąłam swoją pierwszą ofertę pracy, na którą samodzielnie zapracowałam.

– Nie wiem nawet, co powiedzieć. Dziękuję. Będę zaszczycona, mogąc dołączyć w pełnym wymiarze do załogi Rye.

– Juhu! – zażartował River, wziął jeden z kieliszków szampana od Mony i mi go podał. Nawet ona się uśmiechała, a to już było coś. – Wzniesmy toast za nowego złotodzioba!

– Zdrowie! – krzyknęli wszyscy razem i wspólnie wychyliliśmy kieliszki.

A potem wróciliśmy jak zwykle do roboty. Wszyscy powoli odchodzili do swoich biur lub sali konferencyjnej.

– Czy robicie tak za każdym razem, kiedy kogoś zatrudniacie?

River wzruszył ramionami.

– Za każdym razem, kiedy ktoś dostaje awans, tak.

Na moją twarz wypłynął powoli uśmiech, w miarę jak to do mnie docierało. Awans. Dostałam awans po zaledwie dwóch miesiącach stażu. Mijając mnie, River ścisnął mnie za ramię, a ja stałam tak ze swoim szampanem, uśmiechając się jak głupia.

– Możesz wracać do roboty, złotodziobie – odezwała się Mona, opadając na swoje krzesło, i natychmiast zaczęła klepać w klawiaturę. Uniosła brew i posłała mi swój uśmiech. – I gratki.

– Dziękuję, Mona.

Niemal tanecznym krokiem podeszłam do swojego biurka, pełna kanapki i sympatii od mojej nowej ekipy. Miałam pracę – prawdziwą pracę – na którą sobie zasłużyłam. Nic nie mogło popsuć mi humoru.

Kiedy jednak usiadłam z powrotem na krzesło i chwyciłam telefon, żeby napisać do mamy, przypomniałam sobie o rozmowie, jaką miałam przeprowadzić za zaledwie kilka godzin. Z Jamiem.

Musiałam powiedzieć mu, że zostaję w mieście.

•••

W drodze powrotnej do domu postanowiłam kupić sobie butelkę dobrej whiskey.

W końcu świętowałam – nawet jeśli jakaś część mnie tak się nie czuła, świadoma rozmowy telefonicznej, jaką miałam wkrótce odbyć. Po entuzjastycznych rekomendacjach właściciela sklepu alkoholowego kupiłam ostatecznie butelkę Whipper Snapper Project Q. To była australijska whiskey, której nigdy dotąd nie próbowałam i o której nie słyszałam, ale podobała mi się jej nazwa. Słono przepłaciłam i jako twarda sztuka, którą we własnym mniemaniu byłam, nalałam sobie bez lodu. A potem usiadłam na kanapie z widokiem na wieczorne centrum i wybrałam numer Jamiego.

Wzięłam pierwszy łyk, w czasie gdy telefon dzwonił, i choć whiskey paliła, wchodziła zaskakująco gładko. Wypuściłam z sykiem powietrze przez zaciśnięte zęby, ale wiedziałam, że po pierwszej szklance będzie się ją piło jak wodę.

– B?

W jego głosie słychać było nutkę desperacji, która ogrzała moje serce.

– Tak, jestem tu.

Wypuścił powietrze długo i powoli, a potem zaczął mówić.

– Okej, chcę, żebyś usiadła i wysłuchała mnie przez chwilę, dobrze? Wiem, że boisz się nas, tego, kim byliśmy w przeszłości i kim możemy nie być w przyszłości. Wiem, że jesteś na swoim po raz pierwszy w życiu i jesteś z tego dumna, cholera, ja też jestem dumny, ale mogę ci w tym towarzyszyć.

– Jamie...

– I wiem, że relacja na odległość cię przeraża, ale poradziliśmy sobie przez wakacje, w zasadzie tworząc relację na odległość, mimo że nie nazwaliśmy jej tak. – Nie mogłam temu zaprzeczyć, a jednak czy nie przetrwaliśmy właśnie dlatego, że pozwolił nam na to brak etykiety? – Tak sobie myślałam. Twój staż prawie dobiegł końca, a ja rozglądałam się po wydawnictwach w Miami. Wiele z nich szuka pracowników, a ty masz teraz doświadczenie. Zajęcia masz online, B. Mogłabyś wrócić do domu, moglibyśmy być razem.

– Jamie, ja...

– Nie, daj mi skończyć. Wiem, że proszę o wiele. Nie jesteś mi nic winna, a proszenie, żebyś przewróciła dla mnie swoje życie do góry nogami i wróciła, jest cholernie egoistyczne. Ale kiedy ostatni raz ode mnie odeszłaś, zdałem sobie sprawę, że o nic cię nie poprosiłem. Więc tym razem mówię głośno, daję znać, czego chcę. Chcę ciebie. Chcę, żebyś wróciła i żebyśmy razem zamieszkali. – Roześmiał się, a ja czułam przez telefon jego promienny uśmiech. I to tylko dodatkowo rozdarło mi serce. – To nie musi być skomplikowane. Damy radę, B.

– Zostaję.

– Jenna też wróciła. I jest tu twoja mama. I...

– Jamie, zostaję w Pittsburghu – powiedziałam głośniej. – Zaproponowali mi etat. Dzisiaj.

Zaległa między nami cisza, podniosłam więc powoli szklankę i wzięłam kolejny większy łyk whisky.

– W porządku – szepnęła z wolna. – To nic. Możemy widywać się raz na miesiąc, latać na zmianę, aż wreszcie coś wymyślimy.

– To tak nie działa. – Głos załamał mi się pod ciężarem słów. – Masz tam firmę ojca. A ja tutaj życie.

Życie to była trochę przesada, jeśli wziąć pod uwagę, że praca była całym moim życiem w Pittsburghu, ale przeprowadziłam się do tego miasta pełna entuzjazmu i już zaczynałam wyrabiać sobie nazwisko. Myśl o komplikowaniu sobie tego relacją na odległość przyprawiała mnie o dreszcze, a słowa „wreszcie coś wymyślimy” nie pomagały. Co to znaczyło? Oboje wiedzieliśmy, że on nigdy nie zostawi firmy ojca, co oznaczało, że oczekiwał, że to ja „wreszcie coś wymyślę” i wrócę do domu.

– To nie oznacza, że nie możemy zbudować wspólnego życia.

Zamilkłam na chwilę, a serce pękało mi na myśl, jak bardzo się mylił.

– Właśnie że oznacza, Jamie. To wszystko brzmi bardzo prosto, kiedy rozmawia się przez telefon, ale relacja na odległość jest trudna. Jest skomplikowana i bolesna i żadne z nas tego teraz nie potrzebuje, nie, kiedy oboje dopiero rozpoczynamy swoje kariery. To po prostu nie jest dla nas dobry czas... – Pokręciłam głową. – Nigdy nie ma dobrego czasu.

Usłyszałam po drugiej stronie westchnienie i poczułam, jak czas rozciąga się między nami, aż wreszcie Jamie znów się odezwał. Teraz jednak głos miał cichszy, złamany i na jego dźwięk omal nie upuściłam szklanki.

– To nie w porządku. Nie rozumiesz, B... niczego. Kiedy wyjechałaś z Alder, mogłaś o wszystkim zapomnieć: o miejscach, w które chodziliśmy, o chwilach, które przeżyliśmy. Ale ja tam żyłem. Bez ciebie. Przez trzy lata. – Zamilkł. – A potem, kiedy znów cię znalazłem, wszystko wydawało się takie właściwe. Czas i uczucia nas obojga. Wreszcie dostałem od ciebie odpowiedź, dlaczego przez wszystkie te lata trzymałaś się ode mnie z daleka, i rozumiałem ją, B, naprawdę. Rozumiałem. Po śmierci ojca byłaś poraniona i potrzebowałaś czasu i przestrzeni. Dałem ci je. Z chęcią. Nie wiedziałem, czy kiedykolwiek będę cię znów miał, ale nie przejmowałem się tym, bo wiedziałem, że tego ode mnie potrzebujesz.

Łzy napłynęły mi do oczu na myśl o tamtym czasie w moim życiu. Pamiętam, że czułam się rozdarta, chciałam zostać w Alder, ale miałam świadomość, że nie mogę. Jamie kochał mnie wtedy na tyle, że pozwoliłby pociągnąć się na dno, a ja nie pojmowałam, jak mógłby mnie wciąż po czymś takim kochać.

– Ale teraz mówisz mi, że nadal nie jesteśmy na tym etapie, nadal czas nie jest właściwy. Nie mogłaś być ze mną, kiedy czułaś się poraniona, a teraz, kiedy stanęłaś na własnych nogach, nadal nie możesz ze mną być. Skoro więc nie mogę cię mieć w najgorszych chwilach i nie mogę cię mieć w najlepszych, to kiedy będę mógł, B? Kiedy pora wyda ci się odpowiednia, żeby przestać walczyć z tym, co jest między nami, i po prostu

mnie wpuścić?

Z ust wyrwał mi się szloch, odchrząknęłam, pociągnęłam nosem i wzięłam kolejny łyk. Nie wiedziałam, co powiedzieć. W pewnym sensie miał rację – to nie było w porządku. Ale nie było to też tak proste, żebym mogła wskazać czas i miejsce w moim życiu i powiedzieć: „Proszę! Wtedy właśnie będę gotowa”. Nie podobało mi się jego nonszalanckie podejście do całej sprawy, wzięłam więc kolejny duży łyk whiskey i zdałam sobie sprawę, że Jamie nie sprawiał nigdy wrażenia, jakby wierzył, że mi się uda i że zatrzymam się na stałe w Pittsburghu. Sądził, że to tymczasowe, jakby mój pobyt w mieście był dla niego niewygodny i krzyżował jego plany.

Kochałam Jamiego, od zawsze, ale nie mogłam zdecydować się na relację na odległość. Nie potrafiłam być kobietą, której potrzebował, z odległości tysięcy kilometrów, kiedy miałam własną pracę i cele, do których dążyłam. Wiedziałam, czego on chce, czego zawsze chciał – żony, domu pełnego dzieci. Może kiedyś ja też zapragnę tego wszystkiego. Ale ten dzień jeszcze nie nadszedł.

I wtedy przypomniałam sobie, o co poprosił mnie tamtej nocy, kiedy na powrót się odnaleźliśmy.

– Co się stało z jednym dniem? – spytałam szeptem.

Chwilę zajęło mu, zanim odpowiedział.

– Potrzebuję jednego dnia teraz.

– A ja nie mogę ci go dać, więc na czym stoimy?

– Nie wiem.

Dokończyłam to, co zostało w mojej szklance, i nalałam kolejną. Zgodnie z moimi przewidywaniami Whipper Snapper nabrał łagodności. Jedna whiskey się wchłaniała, a druga, starsza, odparowywała.

Pewnie jesteście w tej chwili na mnie wściekli. Co więcej, sama, patrząc wstecz na tamten wieczór, jestem na siebie wściekła. Ale w tamtej konkretnej chwili mojego życia sądziłam, że wiem, co dla mnie najlepsze. Sądziłam, że wiem, co zadziała, a co nie, co się liczy, a co nie. Sądziłam, że chronienie siebie przed potencjalnie złamanym sercem będzie łatwiejsze niż próba walki o miłość przy takiej odległości. Odeszłam od Jamiego już wcześniej i z trudem to przeżyłam, ale tym razem się uparłam – i czułam, że to on stawia mi ultimatum. To on był gotów odejść ode mnie, a ja miałam w sobie dość dumy, żeby mu na to pozwolić, jeśli tylko miałyby to oznaczać, że nie cofnę się ze swoich pozycji.

– Słuchaj, mam przed sobą naprawdę duże wydarzenie i jutrzejszy dzień będzie długi...

To była żałosna wymówka i Jamie zdawał sobie z tego sprawę. Po części spodziewałam się, że zacznie się ze mną kłócić, że zażąda rozmowy i wyjaśnienia, a to, że tak się nie stało, oznaczało chyba, że zaczyna ze mnie rezygnować. Miał dosyć czekania, dosyć walki z kimś, kto nawet nie próbował już parować ciosów.

– Tak, dobrze.

Wypuścił powietrze, a ja poczułam ten oddech przez telefon. Niemal czułam przy sobie jego zapach, dębowo-miodowy, zbliżony do woni whiskey, którą tamtej nocy piłam.

– Po prostu...

Czekałam, aż dokończy zdanie, ale tego nie zrobił i przez kolejne noce nie dawało mi to spokoju.

– Dobranoc, B.

– Dobranoc.

Rozłączyliśmy się i przez dobre dziesięć minut siedziałam tak z telefonem w ręce i wzrokiem wbitym w trzymaną w dłoni szklankę. W myślach obracałam naszą rozmowę. I wtedy zdałam sobie z czegoś sprawę.

Jamie nie pogratulował mi awansu.

Wypiłam pół butelki, zanim wreszcie udało mi się zasnąć, ale nawet kosztowna whiskey nie uciszyła kłębiących się myśli. Utknęłam w najdziwniejszym punkcie, w jakim kiedykolwiek byłam. Czułam się jednocześnie pewna swojej decyzji i przerażona, że popełniłam właśnie największy błąd w życiu, dumna z osiągnięć, a jednak zawstydzona własnym uporem. Ale prawda była taka, że tamto lato, tamten rok – były moje. Czułam się tak, jakbym miała mnóstwo czasu, przestrzeni na błędy, na rozwój. Skąd mogłam wiedzieć, jak bardzo się mylę?

Następnego dnia nie zadzwoniłam do Jamiego ani on do mnie. I tak minęły dni, tygodnie, miesiące. Zbyt dużo czasu potrzebowałam, żeby się zorientować, że upuściłam tę piękną butelkę whiskey. Zbyt dużo, żeby się zorientować, że ją stłukłam. A kiedy do tego doszłam, zbyt długo zmieniło się w za późno i przypomniałam sobie aż nazbyt dobrze, jak mocno palić potrafi Whiskey.

Danina dla aniołów

Wymiałałam.

Spisałam się rewelacyjnie w organizacji eventu na koniec stażu, co tylko dodało mi napędu do nowej pełnoetatowej pracy. Chociaż lubiłam staż i pracę dla Rivera, to wreszcie znalazłam się dokładnie tam, gdzie chciałam – wyszukiwałam nowe talenty, sporządzałam listy klientów, wypracowywałam znajomości w świecie wydawniczym. Zmierzałam w kierunku samodzielnego stanowiska agentki, a potem – wiedziałam, że będę nie do zatrzymania.

Było coś wyzwalającego i kompletnie oszałamiającego w ciężkiej pracy, która jest nagradzana. Z jednej strony byłam z siebie dumna. Wymyśliłam, co chcę w życiu robić, w czym jestem dobra, i podejmowałam właściwe kroki, żeby zbudować solidne fundamenty pod swoją karierę. Nic nie dawało mi więcej radości niż zostawanie w biurze po godzinach albo przychodzenie w weekendy, jeśli na drugim końcu widziałam z tego korzyści. Wszyscy w Rye Publishing wiedzieli, kim jestem. Dla niektórych byłam inspiracją. Dla innych zagrożeniem. I obie te role uwielbiałam.

Ale z drugiej strony praca była dosłownie wszystkim w moim życiu – co oznaczało, że nawet gdybym starała się to wyprzeć, czułam się samotna. Nie byłam smutna w tej samotności, ale czułam ją – niczym ducha czy cień w kącie pokoju. Zawsze tam była, czaiła się, a kiedy stawała się nie do zniesienia, wracałam do biura, żeby przed nią czmychnąć. I tak w kółko.

Ponieważ praca stała się moim życiem, spędzałam większość czasu z Riverem – co było niebezpieczne na wielu poziomach. Widziałam wyraźnie, że jest zainteresowany, i to nie moją etyką pracy. Choć jednak pozwoliłam Jamiemu odejść, moje serce wciąż kurczowo się go trzymało i robiłam, co w mojej mocy, żeby pokazać to wyraźnie Riverowi. Nie podjął dosłownie żadnych działań, ale widziałam niecierpliwość jego palców – był gotowy, czekał i zastanawiałam się, kiedy uderzy.

A także co wtedy zrobię.

Było po ósmej w piątkowy wieczór w listopadzie, kiedy samotność wreszcie mnie dorwała. Ślęczałam nad rękopisem pozyskanym od wschodzącej gwiazdy fantasy, która do tej pory działała na własną rękę, ale teraz szukała reprezentacji. Książka była wspaniała, kompletnie mnie pochłonęła, a przynajmniej dopóki River nie zapukał głośno w mój kubik.

– Wiesz co, tę książkę możesz nadal przeczytać w poniedziałek. A nawet jutro. Na kanapie, a nie zgarbiona na tym cholernym krześle.

Uśmiechnęłam się, rzuciłam tekst na biurko i odepchnęłam się na krześle. Potarłam dłońmi twarz, po czym przegarnęłam swoje loki.

– Powinnaś skończyć na dziś.

– Nie jesteś już moim szefem, Riv. Od wielu miesięcy.

Puściłam do niego oko świadoma, że nie znosił, kiedy mu o tym przypominałam. Zawsze chciał, żebym mniej pracowała, a ja zawsze pracowałam w związku z tym więcej.

– Obawiasz się po prostu, że zajmę pozycję wiceprezeski przed tobą.

Roześmiał się.

– Szczerze? Na tym etapie nie zdziwiłbym się, gdyby tak się stało.

Bez ostrzeżenia wszedł do mojego kubika i dźgnął palcem wyłącznik mojego Maca, odłączając zasilanie.

– Ej!

– Poważnie, daj spokój. Jest piątkowy wieczór. Chodźmy na drinka.

Wyciągnął rękę. Spojrzenie jego błyszczących oczu naruszało moją przestrzeń prywatną, która przecież wciąż była częściowo zajęta.

Westchnęłam.

– Wiesz co, prawdę mówiąc, jestem bardzo zmęczona. Może powinnam pójść się przespać.

Przełknął ślinę i chociaż wiedziałam, że nie na taką odpowiedź liczył, złapał mnie za rękę i pociągnął

w górę.

– Niech i tak będzie. Tylko się stąd wreszcie wynoś.

– Ale się rządzi – zażartowałam.

Jego oczy znów się zaświeciły i tym razem z całą pewnością poczułam, jak przestrzeń wokół nas iskrzy. Odchrząknęłam, wrzuciłam tekst do obszernej torby i zarzuciłam ją na ramię.

– Odprowadzisz mnie do wyjścia?

River nie tylko odprowadził mnie na dół, ale i pod budynek, w którym mieszkałam, a potem uściskał mnie niezręcznie na pożegnanie i poszedł na spotkanie z paroma naszymi współpracownikami w niewielkim barze przy rynku. Wjechałam windą na swoje piętro i rozpoczęłam ciąg czynności, które stały się moim nowym rytuałem – rzuciłam rzeczy przy drzwiach, kopniakiem pozbyłam się butów, nalałam sobie kieliszek wina, chwyciłam butelkę w drugą rękę i ruszyłam do pokoju, gdzie przebrałam się w legginsy i obszerną bluzę, a potem padłam na kanapę – moje ulubione miejsce pobytu.

Westchnęłam z ulgą, usiadłam wygodnie i wzięłam duży łyk czerwonego wina. Było wytrawne, lekko słodkawe i idealne. Spięłam włosy w luźny kok na czubku głowy i głośno się roześmiałam. Jakie to żałosne. Zostałam zaproszona na drinka ze znajomymi, ale odmówiłam, żeby posiedzieć w samotności. Nawet nie miałam zwierzaka domowego, do którego mogłabym się przytulić.

Przejrzałam kontakty w telefonie, dotknęłam palcem numeru mamy i ekran wypełniło zdjęcie nas dwóch na zakończeniu liceum. Od dawna nie rozmawiałyśmy poza wiadomościami, więc oparłam się wygodnie, gotowa na długą pogawędkę z nadrabianiem zaległości.

– Cześć, skarbie! – Mama przekrzykiwała jakieś hałasy w tle.

– Mamo?

– Słucham?

– Jesteś tam?

Rozległ się głośny śmiech i usłyszałam, jak mama coś woła, a potem hałasy ucichły.

– Przepraszam, kochanie. Poszliśmy z Wayne'em do nowego baru, który otworzył się w centrum. Co słychać?

Nawet moja mama jest bardziej cool niż ja.

– O, przepraszam. Dzwoniłam, żeby pogadać.

– Ooo, tęsknię za tobą, skarbie! Jak w pracy?

To pytanie zadawała mi zawsze w pierwszej kolejności i tak naprawdę wiedziała, że tylko o to może zapytać – o pracę.

Westchnęłam.

– Świetnie. Wymiatam i nokautuję konkurencję, jak zawsze.

– Moja krew.

– Wracaj do Wayne'a. Kocham cię.

– Ja ciebie też. Wszystko w porządku?

Mama wiedziała. Zawsze wiedziała. Ale dziś wieczór nie powinnam była zrzucać jej wszystkiego na głowę.

– Wszystko gra, mamo. Zadzwoń do mnie jutro, dobrze?

– Dobrze, skarbie. Do usłyszenia!

Rozłączyła się pospiesznie, a ja zachichotałam na myśl, jak bardzo różniła się od mamy, która wychowywała mnie w czasach liceum. Tamta kobieta nigdy nie wychodziła z domu, chyba że do pracy, i rzadko się uśmiechała. Wayne tchnął w mamę życie i kochałam go za to.

Nalałam sobie kolejny kieliszek i zdałam sobie sprawę, że ten pierwszy wypiałam chyba za szybko. A potem wybrałam numer Jenny.

– Siemka, szmato.

– Błagam, powiedz mi, że nie przerwałam ci jakiegoś piątkowego superwieczoru.

Prychnęła.

– Ani trochę.

– To dobrze. Mama jest już podpita i bawi się odpowiednio, a ja użalam się nad sobą na kanapie i szukam kogoś, komu mogę pojęczeć.

– Cóż – powiedziała Jenna z wydechem, jakby poprawiała pozycję. – To twój szczęśliwy dzień.

Właśnie skończyłam obżerać się równowartością swojej wagi w sajgonkach i lodach, a jestem dopiero w czterdziestej minucie *Szkoły uwodzenia*. Noc jest młoda.

– Jesteś taka piękna.

– Wiem – odparła z ustami pełnymi lodów, jak zakładałam. – Tak że czekam na twoje smęty. Co świętujesz?

Włączyłam telewizor, żeby zagłuszyć ciszę, i wylądowałam na MTV.

– No wiesz, to, co zwykle. Tęsknię za facetem, któremu w zasadzie kazałam się odwalić, i nie mam w obecnym życiu nic oprócz długiej listy klientów w pracy.

– A czy to źle? Harujesz jak wół i wszyscy to dostrzegają. Chciałabym mieć twoją samodyscyplinę. Będziesz dziana przed trzydziestką.

– Taa... – Przejechałam opuszką palca po krawędzi kieliszka. – Nie zrozum mnie źle, kocham swoją pracę. Jestem dumna z tego, co osiągnęłam.

– Ale wszystko jest do bani bez Jamiego.

Westchnęłam.

– W punkt.

– Dobra, zanim przejdziemy dalej – powiedziała Jenna i usłyszałam, jak liże kolejną łyżkę lodów. – Czego dziś potrzebujesz? Chcesz, żebym pogłaskała cię po głowie i namówiła do zejścia z mostu, czy potrzebujesz twardej przyjacielskiej ręki, która da ci w tyłek i strzeli w nos jednocześnie?

Wzięłam kolejny duży łyk wina, powtarzając jej pytanie w myślach. Od wielu miesięcy głaskała mnie po głowie i mówiła to, co było najłatwiej usłyszeć, ale z jakiegoś powodu w ten zimny piątkowy wieczór w listopadzie, z nadciągającymi lada dzień świętami, czułam szczególną tęsknotę za domem i osamotnieniem. Miałam ochotę wypłakać się nad swoją butelką wina, zrzucić emocje, które podchodziły mi już do gardła. I może, może, byłam gotowa zmierzyć się z prawdą, której unikałam.

– Kopnij mnie w zęby.

Po drugiej stronie Jenna klasnęła w dłonie.

– Dobra, tylko pamiętaj, że o to prosiłaś.

Zamilkła na chwilę, poprawiła się, a ja wyobraziłam sobie, że się prostuje, jak to miała w zwyczaju przed stawiającymi do pionu pogadankami przyjaciółki.

Wyjęłam nogi spod siebie i wyciągnęłam je na kanapie, po czym przykryłam się kocem leżącym na oparciu.

– Ochraniaj na zęby włożony. Dawaj.

– Po pierwsze jesteś swoim najgorszym wrogiem. I zawsze nim byłaś. Ale cała ta sprawa z Jamie rzuciła nowe światło na twój spaczony punkt widzenia i to, jak wpływasz na innych.

– Dobra, zaintrygowałaś mnie. Wyjaśnij.

– Wyjechałaś z Alder i już tam nie wróciłaś, bo miałaś silne przekonanie, że jesteś jak trucizna czy coś tam. Sądziłaś, że wyleci ze szkoły i straci wszystko, na co tak pracował, bo chciał cię kochać, kiedy byłaś w rozsypce. Ale rzeczywistość wygląda tak, że gdybyś wróciła, Jamie pewnie szybciej przywróciłby cię do stanu używalności, niż zrobiłaś to samodzielnie.

Zmarszczyłam brwi.

– Wątpię. Byłam kompletnie załamana. On miał własne zmartwienia z firmą taty i nie chciałam dodawać mu kolejnego źródła stresu.

– Jasne. Ty nie chciałaś, ale Jamie z radością byłby dla ciebie wsparciem. Chciał tego. Tylko mu na to nie pozwoliłaś. A potem wpadłaś na niego jakimś cudem dokładnie w chwili, kiedy znowu poczułaś się dobrze. I wiem, przeprowadziłaś się. Tak, relacje na odległość są do bani, ale wiesz co? Są możliwe. Tak szczerze, naprawdę myślisz, że zostaniesz w Pittsburghu do końca życia?

– Nie wiem. Może – rzuciłam obronnie. – Rzecz w tym, że nie możemy przewidzieć, czy dzieląca nas odległość jest tymczasowa, czy stała.

– Możecie.

– Jak?

– Możesz podjąć decyzję, że będzie tymczasowa, B. To bardzo proste. Patrzysz na to, co jest istotne w twoim życiu i jeśli Jamie stanowi priorytet, to wszystko inne do tego dostosowujesz.

– Jest ważny, ale moja kariera również – odparłam naburmuszona. – Nie chcę dla chłopaka rezygnować

z tego, do czego doszłam na własną rękę.

– Błagam cię – zirytowała się. – To nie tak i dobrze o tym wiesz. Przecież Jamie nie prosi cię, żebyś została w domu z dziećmi i porzuciła swoje marzenia. Prosi, żebyś z nim współdziałała, żebyście byli drużyną, żebyś teraz, kiedy nadeszła dobra pora, wreszcie postawiła go na pierwszym miejscu. Słuchaj, najpierw spotykał się ze mną, potem ty spotykałaś się z Ethanem, potem umarł twój tata, a potem się wyprowadziłaś. A jednak po tym wszystkim znowu się odnaleźliście. A teraz jedyne, co stoi na przeszkodzie, żebyście byli razem, to twój upór.

– Mówisz o tym, jakby to było takie proste.

– Bo to jest proste! – Roześmiała się. – Słońce, pobudka. Jamie cię kocha. Daje ci na dłoni serce, jak nikt inny, kogo bym w życiu znała. Odrzucając go, nie oddajesz mu żadnej przysługi. On wie, że nie wyjdiesz za niego od razu i nie wrócisz do domu. Wie, że nie jesteś gotowa na dzieci. To nie ma znaczenia. On chce ciebie, B. I chociaż z jakiegoś durnego powodu starasz się udowodnić, że nie czujesz tego samego, obie wiemy, że czujesz. Przestań zachowywać się tak, jakby odtrącanie go czyniło z ciebie silniejszą kobietę. Przyznanie, że się kogoś kocha, i zawalczenie o niego wymaga więcej odwagi niż odejście, bo odejście mniej boli.

Nagle moje wino zrobiło się kwaśne, odstawiłam więc kieliszek na stolik kawowy, po czym położyłam się na wznak na kanapie i zakryłam oczy przedramieniem. To nie tak, że słowa Jenny docierały do mnie powoli lub też wstrząsnęły mną niczym szokujące olśnienie. Nie, prawda była taka, że wszystko, co powiedziała, ja już wiedziałam. Być może zawsze. Wysłuchanie tych słów wypowiedzianych na głos zdarło tylko zasłonę, tę, którą zawiesiłam wysoko, żeby oddzielić się od brzydkiej prawdy. A teraz wpatrywałam się w nią, oko w oko, i była równie przerażająca, jak kiedy ją zakrywałam.

– Mam przerąbane! – krzyknęłam łamiącym się głosem.

– Wcale nie. Nadal możesz coś z tym zrobić. Ale najpierw musisz odkryć, dlaczego zawsze od niego uciekasz.

Pociągnęłam nosem, opuściłam rękę na bok i wbiłam wzrok w sufit.

– Nie wiem, jak kochać, Jenna. Po prostu nie wiem. Nigdy nie widziałam miłości w domu, między rodzicami. Nigdy nie czułam jej z Ethanem. Czułam z Jamiem i natychmiast, gdy tylko zdałam sobie z niej sprawę, ogarnęła mnie panika.

– Cholera... – szepnęła Jenna. – To przez twojego tatę. Kłopoty z tatusiem.

– Wow, Jenna.

– Nie – rzuciła szybko. – Przepraszam, nie o to mi chodziło. Lubiłam twojego tatę, tylko byłam równie zdumiona jak ty, kiedy to wszystko... kiedy to wszystko wyszło na jaw, wiesz? Ale teraz rozumiem. Sądziłaś, że twoja mama kochała tatę, a potem odkryłaś, co jej zrobił. A twój tata był pierwszym mężczyzną, którego kochałaś i cię zranił... omal nie zniszczył. Powiązałaś miłość z lękiem.

Przez chwilę po prostu oddychałam, zastanawiając się nad tym, co powiedziała. Wydawało się to zbyt proste, zbyt oklepane, a jednak zarazem bardzo prawdziwe.

– Co mam zrobić?

Jenna zamilkła, a ja gapiłam się dalej w sufit, jakby odpowiedź mogła spaść z piętra nade mną.

– Zadzwoń do szefa i powiedz mu, że nie będzie cię w poniedziałek. A potem zarezerwuj najwcześniejszy lot na jutro, idź na zakupy, do fryzjera z przyjaciółką i zdobądź swojego mężczyznę.

Roześmiałam się.

– Ale drama.

– Miłość już taka jest.

Podciągnęłam koc na ramiona i odwróciłam się na bok, po czym przyciągnęłam kolana do piersi.

– A jeśli nie będzie mnie chciał widzieć? Od tamtej nocy nie rozmawialiśmy ze sobą.

– Skończ z wymówkami i rezerwuj ten cholerny lot. Rozłączam się. Do zobaczenia jutro.

Z moich ust wydobył się smętny śmiech.

– Kocham cię.

– Ja ciebie też. Prześlij mi info na temat lotu.

– Dobra.

– Mówię poważnie.

– Wiem – odparłam, a ona rozłączyła się, zanim zdążyłam jej podziękować.

Czułam się wciąż przerażona. Nie byłam pewna, czy dam radę, czy poradzę sobie w relacji na

odległość, czy dam radę być z Jamiem i znosić presję relacji jednocześnie z presją pracy. Ale Jenna otwarła mi przynajmniej oczy na to, że uciekałam od Jamiego, i to wyłącznie z egoistycznych pobudek. Nigdy nie okazałam mu, że jest kimś ważnym w moim życiu, a był. Nadeszła pora, żeby to zmienić.

I może miłość była przerażająca, ale z Jamiem była też niezwykła. Bardziej bolało mnie życie bez niego i właśnie zdałam sobie z tego sprawę.

Napisałam mejla do szefa, zarezerwowałam lot, a potem dokończyłam wino, żałując, że to nie whiskey. Tamtego wieczoru przekonałam samą siebie, że mogę przejąć kontrolę nad własnym życiem, nad relacją z Jamiem, jeśli tylko tak sobie postanowię. Mierząc się z lękami, możesz zdobyć wszystko – prawda? Nie wzięłam jednak pod uwagę, że nawet gdy wygląda na to, że wszystko się wreszcie układa, najważniejszym graczem w życiu jest odpowiednia pora – albo masz tego gracza w swojej drużynie, albo nie.

W tamten weekend dowiedziałam się szybko i boleśnie, że synchronizacja nigdy nie była naszą mocną stroną.

•••

– Na pewno nie chcesz, żebym z tobą jechała?

Pokręciłam głową, po czym przypomniałam sobie, że Jenna mnie nie widzi.

– Nie. Odświeżę się i wchodzę do środka. Muszę zrobić to w pojedynkę.

– Dobra. Oczywiście nie marzę o tym, żeby z tobą iść, a potem zostać w tyle, bo wy wróćcie do niego, żeby się całą noc bzykać, ale możesz zagrać kartą najlepszej przyjaciółki, gdybyś tego potrzebowała.

Roześmiałam się, nakładając świeżą warstwę ciemnobordowej szminki. Moje szare oczy zostały podkreślone makijażem smoky eye, którego nauczyła mnie Jenna, a rzęsy były długie i ciemne.

– Poradzę sobie.

– Wiem. Po prostu bądź z nim szczerą, a potem będziecie się godzić całą noc.

– Podoba mi się odmalowany przez ciebie obraz.

– Cholera, może powinnam zrezygnować z prawa i zostać artystką.

Przewróciłam oczami.

– Pa, Jenno.

Kiedy znalazłam się sama w samochodzie mamy, wypuściłam powoli i z drzeniem powietrze, i wpatrzyłam się w swoje odbicie w małym lusterku. Policzki miałam podkreślone różem, a włosy mocno skręcone. Cały dzień chodziłam z Jenną po sklepach i miała rację – czułam większą pewność siebie w nowych obcisłych skórzanych legginsach i bluzce z głębokim dekoltem w serek. Wysunęłam stopy z sandałów i z fotela pasażera wzięłam szpilki, włożyłam je, a potem znowu oparłam ręce na kierownicy. Pozwoliłam sobie pozwlekać jeszcze pół minuty, po czym wzięłam kopertówkę i weszłam do środka.

Zamierzałam zjawić się u niego w domu, ale ostatecznie podczas zakupów z Jenną w centrum handlowym wpadłam na jego najmłodszą siostrę. Powiedziała mi, że wychodzi wieczorem do ulubionego baru świętować koniec piekielnego tygodnia, jaki mieli w pracy. Pracowity sezon zdarza się dwa razy do roku – od lutego do maja i od września do listopada. Przeżyli, a ja miałam nadzieję, że moje pojawienie się doda świętowaniu uroku.

W barze panował mrok i chociaż żołądek miałam ściśnięty z oczekiwania, nie zaczęłam od szukania Jamiego. Zamiast tego ruszyłam prosto do baru, usiadłam na stołku i zawołałam barmana. To był mój pierwszy ruch strategiczny z dwóch powodów: po pierwsze potrzebowałam promili, żeby poradzić sobie ze stresem, a po drugie trochę liczyłam, że Jamie zobaczy mnie pierwszy. Byłam gotowa, wiedziałam dokładnie, co chcę powiedzieć, ale łatwiej by mi to przyszło, gdy to on musiał przejść przez cały bar, by podejść do mnie. Gdyby po prostu podszedł z tym swoim pięknym uśmiechem i spytał ze zdumieniem: „Co ty tu robisz?”. Wtedy mogłabym otworzyć przed nim serce, jak to robią w filmach, i spędzilibyśmy noc, tak jak to wymyśliła Jenna.

Na to właśnie liczyłam, ale nie to dostałam.

Dostałam natomiast szklankę Makers Mark z lodem, słodkiego bourbona, którego piło się łatwo i który trochę mnie rozluźnił. A potem ktoś zaczął mnie podrywać.

– Miłośniczka whiskey, tak? – spytał słodki głos.

Odwróciłam się ze szklanką przy ustach i zobaczyłam olśniewająco piękną kobietę siedzącą na stołku obok mnie.

Pokiwałam głową z uśmiechem i skończyłam przetykać.

– Tak. A ty?

Uniosła butelkę budweisera.

– Nie, ja jestem raczej miłośniczką taniego piwa.

Uśmiechnęła się promiennie, lustrując mnie powoli turkusowym spojrzeniem. Przypominała mi troszkę Monę z tymi długimi ciemnymi włosami i egzotycznymi rysami, ale Mona miała stale zniesmaczoną minę, a uśmiech tej kobiety był ciepły i życzliwy.

– Jestem Claire.

– B – odparłam, unosząc w jej kierunku whiskey, i wzięłam kolejny łyk.

– B? Jak bee, pszczoła?

Roześmiałam się.

– B jak litera. To mój inicjał.

– Aha, to ma więcej sensu. No dobrze, B, co cię sprowadza do tej nory?

Niewidzialna pięść mocniej zacisnęła się na moim żołądku. Prawie o tym zapomniałam.

– Przyszłam tu z powodu pewnego chłopaka.

Na jej twarzy odmalowało się rozczarowanie, ale przykryła je swobodnym uśmiechem.

– No jasne, powinnam się była domyślić, że będziesz zajęta. Skłamałabym, mówiąc, że nie ucieszyło mnie, kiedy usiadłaś obok mnie na stołku, taka słodka, niewinna i samotna.

Znowu się roześmiałam, tym razem głośniej.

– Masz jaja.

– Owijanie w bawełnę jest dla cip. – Puściła oko i napiła się piwa. – A skoro już o tym mowa, byłam, muszę przyznać, przekonana, że grasz w mojej drużynie.

– Mam potraktować to jako komplement?

Wzruszyła ramionami, zgarniając włosy na jedną stronę.

– Traktuj, jak chcesz.

Otwarłam usta, żeby coś odpowiedzieć, ale mój wzrok padł na duży stolik po drugiej stronie baru za plecami Claire. Oczy potrzebowały chwili, żeby przywyknąć, ale kiedy już się to stało, odebrało mi oddech, o słowach nie wspominając.

Claire się odwróciła, podążając za moim spojrzeniem, a potem uniosła brwi i zwróciła się znów do mnie.

– Obrzydliwie uroczy, prawda? – Znowu się napiła. – Spróbuj być świadkiem czegoś takiego dwadzieścia cztery na siedem. To moja najlepsza przyjaciółka, Angela. Chodzi z tym chłopakiem od... ilu? Może czterech miesięcy? Przedtem wdychała do niego przez prawie rok. On miał złamane serce przez jakąś laskę, z którą próbował relacji na odległość, ale Angela postanowiła przebić się przez tę barierę. Jak mam być szczerą, powiedziałam jej, żeby odpuściła, ale ostatecznie zabrał ją na kawę i jakoś ułożyła się ta historia. – Zachichotała. – Ta obrzydliwa historia publicznego okazywania uczuć.

Claire była gadułą, na tyle się zorientowałam, i ciągnęła swoje – dalej i dalej, i dalej – ale jej słowa zaczęły niknąć, bo w uszach coraz głośniej dudniło mi serce. Przy stole siedział on, mój Whiskey, który nigdy tak naprawdę nie był mój. Ta myśl nigdy nie dotarła do mnie mocniej niż w tamtej chwili, kiedy zobaczyłam go z inną kobietą na kolanach. Ręce zarzuciła mu na ramiona, a on obejmował ją w pasie i patrzył na nią, tak jak dawniej patrzył na mnie. Od czasu do czasu cmokała go w usta, a jego dłoń zaciskała się na jej talii razem z moim żołądkiem. Oboje byli uśmiechnięci, roześmiani, szczęśliwi.

A potem sobie przeliczyłam. Cztery miesiące. A więc spiknęli się w sierpniu, co oznaczało, że albo szybko zadziałał, albo pieprzyli się, kiedy byliśmy jeszcze razem. Ale nie byliśmy razem, nie tak naprawdę, i to był najboleśniejszy haczyk w całej tej sytuacji.

Treść żołądka podeszła mi do gardła, splukałam ją więc dużym łykiem Makersa i znów odwróciłam się przodem do baru.

– Wow, wszystko okej, słońce? Troszkę zbladłaś – powiedziała Claire, unosząc brew.

Pokiwałam głową, a przynajmniej tak mi się zdawało. Nie byłam pewna. Muzyka zlała się powoli z dudnieniem mojego serca. Opróżniłam szklanke, co tylko zwiększyło mdłości, a potem wstałam gwałtownie, a stołek barowy zgrzytnął ostro o podłogę.

– Miło cię było poznać.

– Ciebie też – rzuciła niemal jak pytanie, przyglądając mi się bacznie, w czasie gdy ja chwyciłam

torebkę i rzuciłam się do wyjścia.

Ale nowe szpilki i pośpiech nie łączyły się dobrze ze zdenerwowaniem czy złością, która powoli zaczynała we mnie kipieć, więc się poślizgnęłam i padłam prosto na dwóch gości, którzy siedzieli tuż koło nas. Wymamrotałam przeprosiny i zaczęłam przeciskać się przez tłum w kierunku drzwi, kiedy usłyszałam zza pleców swoje imię. Zignorowałam je, przyspieszyłam kroku, aż wreszcie dojrzałam do wyjścia. Wzięłam głęboki oddech, a chłodne powietrze owiało moją skórę. Niemal zgięłam się wpół. Przez moment stałam tak, szukając kluczyków, i właśnie w chwili, gdy udało mi się je dorwać i odblokowałam drzwi, usłyszałam znów swoje imię.

– B?

Nie mogłam złapać oddechu, pierś zaciskała mi się przy każdej próbie. Wiedziałam, że jeśli się nie uspokoję, zemdleję. Odzyskałam znów równowagę, po czym ruszyłam w kierunku parkingu, ale zerknęłam przez ramię.

– O, hej, Jamie. A, tak, właśnie wychodziłam, więc...

– Zaczekaj.

Złapał mnie silną ręką za łokieć, a gdy tylko jego skóra zetknęła się z moją, całe moje ciało odżyło, jak zwykle w jego obecności. Pozwoliłam, by mnie zatrzymał, ale nie potrafiłam spojrzeć mu w oczy, więc wpatrywałam się zamiast tego w brzeg jego koszuli.

– Co ty tu robisz?

Oto i ono. Pytanie, które miał mi zadać. Tyle że kiedy zdobyłam się, by spojrzeć mu w oczy, w jego spojrzeniu nie było zdumienia – tylko oskarżenie. I ono wystarczyło, żeby przelała się czara pełna mojej złości, a jej wrząca zawartość puściła z dymem cały zdrowy rozsądek, jaki starałam się zachować.

– Przyjechałam odwiedzić mamę. Spytałabym, co ty robisz, ale mam oczy, więc – powiedziałam, wyrwijąc łokieć z jego uchwytu i wskazując w kierunku baru językiem przyciśniętym mocno do wnętrza policzka.

– Co to, do kurwy nędzy, ma niby znaczyć?

– O, chyba dobrze wiesz, co to ma znaczyć – wycodziłam.

Co się ze mną działo? Ostatnie, czego chciałam, kiedy zjawiłam się tu dziś wieczorem, to kłótnia, ale najwyraźniej whiskey zmieszana z tym, co zobaczyłam, rozpałała w moim wnętrzu ogień, którego nie dało się tak łatwo ugasić. Skrzyżowałam ręce i zrobiłam krok w jego stronę, a na tę bliskość Jamie wciągnął gwałtownie powietrze.

– Powiedz mi, zerżnąłeś ją w tamten wieczór, kiedy chciałeś ze mną rozmawiać? Czułeś wyrzuty sumienia i desperacko chciałeś mnie usidlić, zanim presja relacji na odległość kompletnie cię pochłonie?

– Co takiego?! – Jamie rozszerzył nozdrza, a ja nie potrzebowałam go dotykać, żeby poczuć, jak każdy mięsień w jego ciele zwija się z napięcia. – Co ty, kurwa, wygadujesz?

– Mówię o blondyneczce, która właśnie przysysała ci się do twarzy – odparłam. – Ma na imię Angela, tak? – Jamie pobladł na te słowa, a ja uśmiechnęłam się szyderczo, czując wygraną, chociaż wiedziałam, że byłam przegrana, zanim w ogóle weszłam do tego baru. – A, tak. Claire? Jej psiapsiółka? Wtajemniczyła mnie w całą sytuację, kiedy zobaczyłam, jak się liżecie.

Jamie uniósł ramiona jakby w oczekiwaniu na cios z mojej strony. Ja znalazłam się w takim punkcie, że byłoby to możliwe, emanowałam szaleństwem niczym ziemia parą po letnim deszczu. Nienawidziłam go. Nienawidziłam samej siebie. Miałam taką samą ochotę uciekać, jak rzucić się z pięściami na jego pierś.

– I? – rzucił wreszcie wyzywająco i wkroczył w moją przestrzeń.

Pociągnęłam nosem, odwróciłam na moment od niego wzrok, ale się nie cofnęłam.

– Co, jesteś zła? To chciałaś powiedzieć? Bo byłbym kurewsko ciekaw się dowiedzieć, czemu sądzisz, że masz do tego jakiegokolwiek prawo?

– Po prostu mi to powiedz, dobrze? Zdradziłeś mnie, tak? Ja byłam w Pittsburghu, a ona tutaj i z nią było łatwiej, tak? – Pokręciłam głową. – Po co tamten teatralny gest? Czemu od razu mi nie powiedziałaś?

– Sądzisz, że cię zdra...?

Nawet nie udało mu się wydusić całego zdania. Zamarło na jego ustach, zabite złowrogim śmiechem. Chwycił się gwałtownie za głowę. Włosy miał dłuższe, niż kiedy go ostatnio widziałam, tak jak lubiłam. Chciałam sama ich dotknąć. Chciałam jego ust na swoich. Nawet teraz, nawet wściekła, potrzebowałam go.

– Nie żeby to był twój zasmarkany interes, ale zaczęliśmy z Angielą rozmawiać dopiero w październiku.

Zapraszała mnie na randkę mnóstwo razy przez całe lato, a ja za każdym, kurwa, razem jej odmawiałem z twojego powodu. Nie dlatego, że to by była zdrada, bo dałaś mi jasno do zrozumienia, że nie jesteśmy parą, ale dlatego, że cię kochałem, B.

Tym razem się wzdygnęłam i szybko wycofałam, czując nagłą niewygodę z powodu ciepła, jakie emanowało z jego skóry. Jamie nie zamierzał się jednak wycofywać i wkroczył w moją przestrzeń po raz drugi, aż oparłam się plecami o ceglana ścianę budynku i musiałam odwrócić wzrok.

– Kochałem cię, do kurwy nędzy, a ty kochałaś mnie. Ale nie chciałaś ze mną być. Ani kiedy cię o to prosiłem, ani kiedy błagałem, ani kiedy udowodniłem ci, że moglibyśmy być razem. To ty nie chciałaś... – Jego słowa ponownie zamarły, a spojrzenie zsunęło się na moje stopy. Skorzystałam z okazji, żeby znów na niego spojrzeć, jego szczęka drgała pod skórą, a oczy powoli wspięły się do góry. – Masz szpilki.

Pasja w jego spojrzeniu daleko odbiegła od złości, gdy te słowa wydostały się z jego ust, ciche i chropowate. Stała się teraz zwierzęca, każdy oddech zdawał się ze mną połączony, a ja obserwowałam, jak opuszcza jego klatkę piersiową. Kiedy ostatnio skomentował moje szpilki, wylądowały w jego pasie. Całe moje wnętrze pragnęło tej samej łączności, ale czerwone ślady szminki innej kobiety na jego ustach zdusiły tę żądzę, jak gasi się płomień świeczki.

– A ty masz szminkę – szepnęłam, zaciskając mocno powieki, bo przed oczami stanął mi znieczeka obraz Angeli na jego kolanach.

Nie chciałam się dłużej kłócić, chciałam tylko odejść.

Chwilę to zajęło, ale Jamie odepchnął się od ściany, a ja odwróciłam wzrok w samą porę, żeby zobaczyć, jak ociera dolną wargę kciukiem. Pokręcił głową, jakby był rozczarowany – sobą albo mną, nie byłam pewna.

– Po co tak naprawdę się tu zjawiłaś?

– Tęskniłam za tobą – odparłam szczerze.

Zawsze byłam z nim szczerą, nawet jeśli bolało.

Skrzywił się, dwie równoległe kreski pojawiły się między jego brwiami, i przycisnął nos u nasady.

– Nie, nie masz prawa mówić takich rzeczy. – Pokręcił głową, opuścił ręce i otworzył znów oczy. – Jestem wreszcie szczęśliwy – wyszeptał z obłąkańczym śmiechem. – Rozumiesz? Czy nie masz nic przeciwko temu, B? Czy uzyskam zgodę na jebane szczęście?

Szczęka mi opadła, otwierałam usta, żeby coś powiedzieć, ale nie zdążyłam znaleźć słów, zanim Jamie podniósł ręce i mnie zatrzymał.

– Boże, jesteś najbardziej egoistyczną kobietą, jaką poznałem. Niech zgadnę, stęskniłaś się, więc pomyślałaś, że możesz po prostu wsiąść na pokład samolotu, a ja będę tu na ciebie czekał, tak? Bo dokładnie to robiłem przez trzy lata w Kalifornii, więc czemu nie miałabyś tak sobie pomyśleć? Ale wiesz co? Tak bardzo chciałaś, żebym dał ci spokój, że tym razem cię posłuchałem. – Oczy miał szeroko rozwarte, szaleńcze i cały się trząsł. – Więc nie, nie masz prawa zjawiać się tu i mówić mi, że za mną tęsknisz. Nie masz prawa...

– Przestań – wydusiłam, odpychając się od ściany, i ruszyłam tak szybkim krokiem, na jaki pozwalały mi szpilki, w stronę samochodu. – Przestań, Jamie.

Ruszył za mną.

– Co, czyżbyś nie mogła tego znieść?

– Nienawidzę cię! – krzyknęłam, odwracając się i rzucając w jego kierunku. – Wracaj do środka, jestem pewna, że Angela na ciebie czeka.

– O, z pewnością. – Wyszczerył zęby i podszedł jeszcze parę kroków ze mną w stronę samochodu. – I będzie czekała. Całą noc. Pamiętasz, jakie to zawsze było przyjemne? Jak czekałaś, aż nie mogłaś tego już dłużej znieść? – Czułam jego gorący oddech na szyi, mimo marszu, i choć zaciskałam pięści ze złości, to moje uda drgnęły na to wspomnienie. – Jak wiałaś się pod moimi dłońmi, ustami...

– Spierdalaj, Jamie.

Roześmiał się.

– Ja pierdolę, doprowadzasz mnie do szaleństwa. Dosłownie tracę przez ciebie zmysły.

– Dobrze w takim razie, że wyjeżdżam – rzuciłam za siebie i wsiadłam do samochodu, po czym zablokowałam drzwi.

Jamie stanął tuż za szybą, a ja odpaliłam silnik.

– Tak. Dobrze. To twoja specjalność, prawda?

Odwróciłam głowę gwałtownie w jego kierunku, spojrzałam mu przez szybę w oczy. Mierzył mnie wzrokiem. Szczęki miał zaciśnięte, oczy skrywał cień – efekt oświetlenia parkingu nad głową Jamiego. Rzucił mi wyzwanie, żebym wykonała kolejny ruch, ale ja byłam zmęczona gierkami. Z uroczym uśmiechem pokazałam mu środkowy palec, a potem wcisnęłam gaz do dechy, nie rzucając choćby okiem we wsteczne lustro.

Łzy popłynęły mi z oczu, zanim w ogóle zdałam sobie sprawę, że istnieje taka groźba. Otarłam je gwałtownie drżącymi dłońmi, a potem z mojego gardła wydobył się wrzask. Nienawidziłam go, kochałam go, nienawidziłam siebie za to, że go kocham. Nienawidziłam siebie za to, że pozwoliłam mu odejść, pozwoliłam mu znaleźć sobie kogoś innego. Byłam wściekła, ale w rzeczywistości niemal wszystko, co powiedział na mój temat, było prawdą. To ja nie chciałam oficjalnej etykiety, to ja zawsze odchodziłam i to ja byłam egoistką.

Byłam pieprzoną egoistką.

W tamtej chwili, przez góra ułamek sekundy, poczułam, że jestem bardziej podobna do ojca, niż sądziłam.

Nie mogłam zostać w tym mieście ani nocy dłużej, nie mogłam, wiedząc, że leży z Angelą w swoim łóżku niespełna dziesięć minut drogi ode mnie. Wiedząc, że jest szczęśliwy z inną kobietą, a ja byłam na tyle egoistyczna, żeby tego żałować.

Gdy tylko wróciłam do domu mamy, spakowałam torbę i zamówiłam sobie taksówkę na lotnisko. Napisawszy parę wiadomości do mamy i Jenny, opuściłam południową Florydę z nową dziurą wypaloną w sercu.

Gdybym wiedziała wtedy o daninie dla aniołów, to bym się roześmiała. Mówią, że co roku wyparowuje porcja whiskey, której nie zdąży się zabutelkować, co roku w ramach leżakowania wyparowuje cztery procent objętości – i to właśnie ta danina. To było naprawdę zabawne, że nie zabutelkowałam Jamiego dla siebie, więc został skradziony przez kobietę o imieniu Angela. Gdybym wtedy posiadała taką wiedzę, może i bym się roześmiała, ale może i nie. Bo prawdę mówiąc, to nie było zabawne.

To nie było ani trochę zabawne.

Odwyk

Po tamtym wieczorze wydarzenia potoczyły się trójkami.

Pozwoliłam sobie na trzydniową żałobę. We własnej głowie poszłam na dogłębną wersję odwyku w swojej kawalerce. Gdy tylko samolot wylądował, wyłączyłam telefon, zaopatrzyłam się w wino, piwo, wódkę, wszystko, tylko nie whisky, a także okazałe ilości śmieciowego jedzenia i zabrałam się do roboty. Przebrałam się w ulubioną parę spodni od dresu i luźny sweter, który zwisał mi z ramion i nie zmieniłam tego stroju przed upływem siedemdziesięciu dwóch godzin.

W ich trakcie rozmyślałam długo i boleśnie o rozmaitych sprawach. Myślałam o pracy, o mojej obecnej sytuacji, o rodzinie, o punkcie, w którym się znalazłam. Na czele moich myśli znajdowaliśmy się Jamie i ja – czym byliśmy, a czym nie. Słuchałam głównie muzyki klasycznej, dużo się kąpałam, dałam sobie czas na rozmyślanie i płkanie, i wszystko, co było konieczne w tym procesie. Piłam za dużo, jadłam niewiele, choć miałam mnóstwo jedzenia, a na zakończenie doszłam do trzech poważnych wniosków.

Po pierwsze byłam tu, gdzie chciałam się znaleźć. Nie zamierzałam żałować, że zostałam w Pittsburghu czy przyjąłam pracę w Rye Publishing. Kochałam to, co robiłam, z kim pracowałam, jak jawiła się moja przyszłość. Cholernie ciężko pracowałam, żeby do tego miejsca dotrzeć. Kiedy zaczynałam staż, wiedziałam, że prawdopodobieństwo otrzymania pełnoetatowej pracy graniczyło z cudem, a jednak wywarłam takie wrażenie, że dostałam stałe stanowisko. Niczego nie żałowałam. I choć tęskniłam za surfowaniem, to naprawdę kochałam to miasto. I podobało mi się to, kim się stałam. Jasne, byłam samotna, ale proponowano mi wyjścia do miasta – proponowano poznanie ludzi – musiałam tylko zacząć z tych propozycji korzystać. To było wykonalne. Tak dużo czasu zajęło mi odkrycie, co chcę w życiu robić. A kiedy już to odkryłam, trzymałam się tego mocno i teraz była to jedyna stuprocentowo pewna rzecz w moim życiu.

Po drugie byłam podobna do ojca. I w porządku. Zawsze powtarzałam, że jestem mieszanką jego i mamy, i to była prawda. Miałam egoistyczne skłonności, ale były równoważone przez dobre serce po mamie. Byłam na siebie zła, że przez ostatnie miesiące pozwoliłam, by kierowała mną część po ojcu, ale wiedziałam, że nie mogę tego zmienić. I w pewnym sensie nie chciałam. Każdy musi czasem być w życiu egoistą. Czasem powinno się postawić siebie na pierwszym miejscu, a ja nie żałowałam pogoni za marzeniami ani tego, że stanęłam na własnych nogach. Żałowałam tylko, że straciłam w tym procesie kogoś, kogo kochałam. Ale teraz musiałam patrzeć do przodu, a w przyszłości widziałam wieczory z przyjaciółmi, równowagę pracy i zabawy, więcej czasu na rozmowy telefoniczne z mamą i mniej przy biurku. No, przynajmniej troszkę mniej.

Po trzecie, co było być może najistotniejszą konkluzją, do której doszłam: byłam ślepa. Sądziłam, że znam siebie i Jamiego, to, co się między nami rozwinęło. I rzeczywiście w pewnym sensie to znałam, ale w szerszym – wcale nie. Tego jednak, co wiedziałam, unikałam w obawie przed konsekwencjami. W obawie przed bólem. Zdałam sobie sprawę, że go kochałam, że on kochał mnie, ale to nie wystarczyło. Bo nie zdawałam sobie sprawy z tego, że Jamie pokaleczył moje serce od pierwszego wejrzenia, kiedy dosłownie się ze mną zderzył i za każdym razem od tamtej pory nasze spotkania przypominały dżganie rany palcem z granitu. Samookałeczenie. Lubiłam ten ból, to, że paliło, że nie było idealnie – on też. Miałam jednak dość robienia sobie krzywdy. I robienia krzywdy jemu.

Nie byłam trzeźwa ani minutę w trakcie mojego trzydniowego odosobnienia, a jednak wyłoniłam się z niego z jasnością umysłu i ducha.

Do czasu kiedy spadła na mnie kolejna trójka.

Trzy miesiące zajęło Jamiemu podjęcie próby, by do mnie zadzwonić. Kiedy to zrobił, zignorowałam go dwukrotnie, ale ciekawość zwyciężyła i przy trzecim telefonie odebrałam.

– B?

Tyle wystarczyło – wystarczyło, że wypowiedział z desperacją moje imię.

– Jestem tu, Jamie.

Odetchnął albo z ulgą, albo z niepewnością.

– Tak bardzo cię przepraszam. Boże, potraktowałem cię jak cholerny dupek. Byłem potworem. I nie

zasłużyłaś na to.

– No chyba że nie zasłużyłam.

– Nie wiedziałem, co robić, kiedy się zjawiłaś. Byłem już pijany, zdeorientowany, zaskoczony. – Zamilkł, a ja uniosłam kieliszek do ust. Zamierzałam poczekać. Pozwolić mu na wyjaśnienia. – B, nie mogę... nie wiem, jak żyć, kiedy nie jesteś częścią mojego życia.

Przelknęłam nieco zbyt głośno wino i omal się nie zakrztusiłam. Wyprostowałam się na kanapie. Oczy zaszyły mi łzami od płynu, który trafił nie do tej dziurki i potrzebowałam chwili, żeby się pozbierać, przez co Jamie zyskał więcej czasu na mówienie.

– Wiem, że jest między nami inaczej... Chyba trzymałem się kurczowo tego, kim mogliśmy być w Alder czy coś, nie wiem. Nigdy nie chciałem na ciebie naciskać ani się na tobie wyładować. Czasem doprowadzasz mnie do szału – powiedział z chichotem, a ja się uśmiechnęłam, bo znałam to uczucie. Aż za dobrze. – Ale cię potrzebuję, jako przyjaciółki, B. Muszę mieć w tobie przyjaciółkę.

Przyjaciele.

Przypomniałam sobie czasy, kiedy zgodziliśmy się na taki układ – i przegraliśmy. Jamie Shaw i ja nie mogliśmy być tylko przyjaciółmi – nie wiedzieliśmy jak. A jednak kiedy tak siedziałam, rozmawiając z nim przez telefon, żołądek ścisnął mi się i zwijał. Tęskniłam za Jamiem – i to bardzo – a on mnie przeproszał i prosił, żebym została w jego życiu. A ja chciałam go w swoim. Wiedziałam, że to niemądre, chyba mogłam się wtedy założyć, że nie wyjdzie to nam na dobre, ale nie obchodziło mnie to. Po raz kolejny mimo próby odwyku wybrałam egoizm zamiast ostrożności.

Westchnęłam.

– Nigdy mnie nie straciłeś, Jamie. Nie mógłbyś.

I to była prawda. Nie umiałam wyobrazić sobie takiego scenariusza, w którym mógłby utracić mnie na zawsze, bo kawałek mojej duszy był z tym chłopakiem związany – a ja na tym etapie straciłam już zbyt wiele samej siebie i nie zamierzałam rezygnować z tej resztki, której wciąż się trzymałam.

Rozmawialiśmy przez następne trzy godziny i tyle właśnie potrzebowałam, żeby go też przeprosić.

Trzy tygodnie później mama i Wayne wzięli potajemnie ślub. A potem kupili łódź, wszystko sprzedali i postanowili na niej zamieszkać. Poinformowała mnie o tym w dziewięciominutowej wideorozmowie, podczas której nie przestawali z Wayne'em śmiać się jak dzieci, opowiadając, jakie wydaje im się to szalone, ale słuszne. Nie mogłabym bardziej cieszyć się ich szczęściem, ale gdzieś z tyłu głowy przypominało mi to, jak bardzo ja sama jestem samotna.

I tak rzuciłam się znów w wir pracy, udało mi się skończyć studia magisterskie, ale dbałam też o włączenie do planu rozrywki. Kiedy tylko mogłam, wychodziłam po pracy do miasta z ekipą na happy hours i gry. Zwiedzałam dalej miasto, a nawet zdecydowałam się wejść na Duquesne Incline, żeby zobaczyć je z góry. Jenna wpadła na tydzień w marcu, kiedy padał śnieg, więc poszliśmy po raz pierwszy w życiu na sanki do parku na obrzeżach miasta. Nadal przy każdej okazji rozmawiałam z mamą – gdy tylko nie była w podróży z Wayne'em – czyli rzadko, ale korzystałam z każdej możliwości.

Trzy osoby dostały awans przede mną, a w sierpniu, niemal rok od dnia pierwszego awansu, otrzymałam stanowisko samodzielnej agentki literackiej.

Już miałam pokaźną listę klientów, a kiedy otrzymałam oficjalnie tytuł i możliwość samodzielnego załatwiania spraw, bez pozyskiwania tak wielu zgód, zaczęła się gwałtownie wydłużać. Prowizje zaczęły stopniowo narastać, zmieniając moje zarobki w sposób, którego się nie spodziewałam, a Randall znał moje imię, czego nie można było powiedzieć o wszystkich w biurze. Wyglądało na to, że miałam równie wielu przyjaciół jak wrogów – co oznaczało, że jestem dobra.

Wszystko zmierzało we właściwym kierunku. Jamiemu i mnie udawała się relacja przyjacielska. Nie rozmawialiśmy bez przerwy, ale pisaliśmy do siebie, kiedy się dało, i od czasu do czasu dzwoniliśmy. W trakcie rozmów, zwłaszcza kiedy mówił o Angel, czułam znajomy ból, ale już nie tak silny, a że byłam wciąż zajęta, nie analizowałam nadmiernie tego doznania. Wszystko było w porządku.

Wszystko było w pełnym porządku.

Trzeciego sierpnia, w szary, chłodny dzień, telefon zadzwonił trzy razy. Odebrałam, patrząc, jak mżawka opada niczym mgła na rynek za moim oknem.

Powiedział tylko trzy słowa, ale najdobitniej usłyszałam wszystko to, czego nie powiedział. Bo czekałam, aż wyjaśni mi czemu. Jakim sposobem. Czekałam, aż powie, że żartował albo że źle go

zrozumiałam. Czekałam, aż cofnie te słowa, czas, pozwoli mi zrozumieć, jakim cudem się tego nie spodziewałam. Jednak żadnej z tych rzeczy nie zrobił. Powiedział tylko trzy słowa.

– Żenię się, B.

Tego wieczoru wylądowałam w barze – w barze tuż koło mojego domu. Pokazałam środkowy palec głosom w głowie mówiącym mi, że jestem silna, że odwyk zadziałał, że miałam plan, którego mogłam się trzymać, by znaleźć pocieszenie. To wszystko były bzdury. Tamte trzy słowa uderzyły we mnie z niezwykłą mocą, a każde przypominało, że przyjaźń była po prostu niemożliwa. Uciszyłam więc ból.

Trzy szoty whiskey.

A wtedy do baru wszedł River.

W moim guście

– Jesteś zabawny – powiedziałam z uśmiechem, dźgając Rivera palcem w pierś.

Poruszył brwiami z rozbawienia i uniósł swój gin z tonikiem do ust.

– Doprawdy?

Skinęłam głową.

– Mhm.

A potem sama się napiłam – wody – bo ewidentnie wypiął już wystarczająco. Nie pamiętałam nawet, czemu stwierdziłam, że River jest zabawny. Opowiedział jakiś żart? Nie byłam pewna.

Nie byłam zalana w trupa, ale z pewnością mocno wstawiona. Stopy miałam rozgrzane, uśmiech swobodny, wzrok zamglony. Wciąż miałam na sobie getry z jogi i luźną koszulkę, w których chodziłam po domu i nawet nie czułam się tym w najmniejszym stopniu skrępowana.

Sądziłam, że napicie się, wyjście z domu poprawi mi samopoczucie, ale tak się nie stało. Nie powstrzymało mnie to jednak od zarzucenia Rivera słowotokiem w nadziei, że się to zmieni.

– Mówiłam już, że poprosił, żebym została jego świadkiem? – Roześmiałam się, mieszając czarną słomką w wodzie i zastanawiając się, czy jeśli będę mieszała wystarczająco długo, to woda zmieni się w wódkę.

– Owszem.

– Wiesz. Takim najlepszym kumplem. Tyle że jestem dziewczyną.

– Jasne.

– Oczywiście się zgodziłam – dodałam pospiesznie. – Bo jesteśmy sobie bardzo bliscy i go kocham, ale... serio? – Pokręciłam głową. – Wydaje mi się to dziwaczne.

– A mnie się wydaje, że koleś nieźle się wrobił – powiedział River, obracając się twarzą w moją stronę.

Miał takie długie nogi, wyciągnięte i oparte u podstawy mojego stołka barowego. Przyjrzałam mu się tamtego wieczoru z bliska, zauważyłam jasne tony we włosach, świetlistość oczu, to, jak porządną miał zawsze fryzurę.

– Tak – wyszeptałam wreszcie.

– Trochę zaryzykuję tu i strzelę... czy tym gościem, o którym mówisz, jest Jamie?

Na dźwięk jego imienia mgła w mojej głowie nieco się rozviała. Nagle mój mózg zaczął gorączkowo nadrabiać straty, zastanawiać się nad wszystkim, o czym tamtego wieczoru rozmawialiśmy. Co ja mu naopowiadałam? Ile wypaplałam? Cofnęłam się w myślach i przypomniałam sobie, jak mówiłam, że mój były się żeni, co było w sumie kłamstwem, ale łatwiejsze do wyjaśnienia. Powiedziałam mu, że od roku nie byliśmy razem, co było prawdą. Powiedziałam mu, że z początku było między nami źle, ale się pogodziliśmy, pozostaliśmy przyjaciółmi, a potem o tym telefonie.

Czyli nie aż tak wiele. Ale wystarczająco dużo.

Wystarczająco dużo, żeby czuć dziwną potrzebę obrony imienia Jamiego. Nie chciałam, żeby był znany jako dupek, bo nim nie był. W rzeczywistości to ja byłam dupkiem. Nie podobało mi się też, że River zapamiętał jego imię. Czy naprawdę tyle razy widywał je u mnie w telefonie? A jeśli Jamie przyleci tu kiedykolwiek w odwiedziny – czy River będzie go źle traktował, wiedząc wszystko to, co mu opowiedziałam?

Nic nie miało sensu, ale jakimś cudem sformułowałam odpowiedź, która wydała mi się właściwa.

– Nie, nie znasz go. To tylko były.

– Z którym spotykałaś się w zeszłe wakacje podczas stażu?

Spojrzenie Rivera było pytające. Nie oskarżycielskie ani wścibskie, tylko zaintrygowane.

– Tak naprawdę nigdy ze sobą nie chodziliśmy, technicznie rzecz biorąc. W sensie oficjalnej etykiety i tak dalej. No wiesz. Zmiana tematu – powiedziałam, pokazując gestem barmanowi, żeby dolał mi wody.

Ręka Rivera wystrzeliła i chwyciła za mój stołek. Przyciągnął mnie bliżej, tak że stykały się nasze kolana, po czym się nachylił.

– Cały wieczór opowiadasz o tym gościu, a teraz, kiedy docieramy do sedna, chcesz zmienić temat.

Porozmawiaj ze mną.

Położył dłoń na mojej, nienachalnie, zwyczajnie. Przełknęłam ślinę.

– Nie wiem jeszcze, jak się z tym wszystkim czuję. Naprawdę nie wiem. Przyszłam prosto tutaj, wypiałam dużo za dużo, a teraz nie mogę zebrać myśli. – Barman dolał mi do pełna wody, a ja szybko się napiłam. – Jutro będę miała kaca giganta i to w różnych tego słowa znaczeniach.

River pogładził kciukiem mój kciuk.

– Wiem, że teraz cię boli, nie zamierzam siedzieć tu i wciskać ci kitów, że jutro nie będzie. Widać, że kochasz tego człowieka, na tyle, by przełknąć dumę i towarzyszyć mu w najważniejszym dniu w jego życiu.

Przytknęło mnie. Najważniejszy dzień jego życia, a ja będę aktorką drugoplanową.

– Ale chcę powiedzieć ci jako pierwszy, bo ewidentnie jeszcze tego nie usłyszałaś – dodał i nachylił się jeszcze bliżej. Poczulałam w jego oddechu gin zmieszany z wodą po goleniu. Utkwił spojrzenie swoich niebieskich oczu w moich. – Jesteś, bez dwóch zdań, najbardziej olśniewającą kobietą, jaką w życiu spotkałem. Jesteś mądra, ambitna, inteligentna, zabawna, dobra... mógłbym tak wymieniać całą noc, B. Naprawdę. I nie mam cienia wątpliwości, że istnieją porządni mężczyźni, którzy wiele by dali za szansę udowodnienia ci, ile jesteś warta. – Przełknął ślinę, a ja lekko rozchyliłam usta na te słowa. Były takie szczere, jego głos tak pewny. – Ustawia się za mną kolejka.

Jego dłoń zsunęła się z mojej i powędrowała w górę ramienia, dotarła pewnie do mojej brody, a potem owinęła się wokół mojego karku. Jego oczy spokojnie, ale niepewnie spoczęły na moich wargach. Czekał, aż powiem mu, że może, i tamtego wieczoru, czy to była dobra decyzja, czy nie, pozwoliłam mu.

Nachyliłam się, zacisnęłam pięści na wykrochmalonym materiale jego koszuli i przyciągnęłam jego usta do swoich.

Było nie tak – wszystko było nie tak. Jego usta nie były tak pełne jak Jamiego, język poruszał się za szybko, dłonie były ostrożne i powolne. Nie pachniał miodem i przyprawami, pachniał papierem i tuszem – pięknie, ale to nie Whiskey.

I wtedy zdałam sobie sprawę, że nie musi nim być.

Zarzuciłam mu ręce na szyję, pogłębiłam pocałunek, odrzuciwszy wszystkie myśli na temat Jamiego i Angeli. Na temat ślubu. Na temat tego wieczoru w ogóle. Ledwie oderwaliśmy się od siebie na tyle, żeby pojechać windą do mojego mieszkania, a kiedy znaleźliśmy się w środku, żadne z nas nie odezwało się ani słowem.

River zachowywał się gorączkowo, jakby nie mógł uwierzyć, że znalazł się w moim łóżku, jakby od dawna czekał na taką okazję. Zdałam sobie sprawę, że może tak było. Łapałam jego flirt, ale nie zdawałam sobie sprawy, że czuje to, co powiedział w barze. Nie tylko mnie chciał, dostrzegał mnie – moje najlepsze kawałki, a samo to sprawiło, że stał się w moich oczach seksowny.

Bardzo starałam się tego nie robić, ale porównywałam każdy jego ruch do Whiskey. To, jak całował mnie po szyi, jak jego palce poruszały się w moim wnętrzu, jak na mnie patrzył, kiedy dochodził. Z Riverem było przyjemne – zabawnie, słodko, niemal aż nazbyt intymnie. Tamtej nocy nie był moim shotem whiskey, ale był w moim guście – i może tego właśnie potrzebowałam. Zmiany tempa, nowego uzależnienia, świeżego smaku na języku.

A przynajmniej to sobie wtedy wmawiałam. Powtarzałam to w myślach, dopóki River nie wyszedł wczesnym rankiem następnego dnia i nie zadzwoniłam do pracy. Zgodnie z przewidywaniami kac uderzył we mnie jak fala tsunami.

Zalałam się poprzedniego wieczoru, znieczuliłam się promilami i ramionami innego mężczyzny. Ale teraz w jasnym świetle poranka czułam wszystko, czego tak bardzo starałam się nie czuć.

Jamie się żenił.

Nigdy nie będzie już mój.

Miałam już go nie kochać.

Ale kochałam.

•••

– Do zobaczenia, B – powiedziała Mona, wrzucając na siebie szykowną skórzaną kurtkę i rozpuszczając włosy z kucyka. – Nie siedź zbyt długo w ostatni dzień przed wakacjami.

Wstałam, żeby się rozciągnąć, i przewróciłam oczami.

– Nie nazwałabym tego wakacjami.
– Ej, tam, dokąd lecisz, jest jakieś dwadzieścia siedem stopni. A tu mamy minus jeden. To wakacje, nawet gdybyś miała tylko posiedzieć pod lotniskiem.

– Przyślę ci pocztówkę z terminalu A.

Zmrużyła oczy, ale się uśmiechnęła.

– Dzieciak. Szerokiej drogi. Do zobaczenia w przyszłym tygodniu.

Pomachałam jej, unosząc ręce wysoko do góry i wyciągając szyję, a potem usiadłam z powrotem przy biurku. Była dopiero piąta trzydzieści, jak dla mnie wciąż wcześnie, i choć nie miałam już wiele do pozalotwania przed wyjazdem, nie byłam jeszcze gotowa do wyjścia.

Prawda była taka, że przez te siedem miesięcy od tamtego wieczoru, kiedy Jamie zadzwonił z nowiną, stałam się mistrzynią unikania. Wróciłam do życia jak gdyby nigdy nic, starałam się mieć ręce pełne roboty i nie myśleć o weselu. Oczywiście musiałam sobie na tę okazję kupić sukienkę i zaplanować wszystko jak to „świadek”, ale oprócz tych paru rzeczy, które powierzyła mi Angela, głównie zajmowałam się unikaniem.

Nie żebym nie rozmawiała z Jamiem, rozmawiałam, ale po prostu nie pozwalałam sobie na zastanawianie się nad czymkolwiek, kiedy tylko się rozłączaliśmy. Ułatwiały mi to noce spędzane z Riverem w moim łóżku.

Tak bardzo różnił się od Jamiego.

Nie chodziło o to, że jest lepszy czy gorszy – po prostu inny. Łączyła nas znajomość bez zobowiązań, nigdy nie naciskał, by o tym rozmawiać czy jakoś to nazywać. Pracowaliśmy ze sobą jak zawsze, spędzaliśmy czas w tej samej grupie ludzi jak zawsze, a od czasu do czasu odwiedzaliśmy się w pościeli. I tyle. Proste i dokładnie to, czego potrzebowałam. Unikałam szczerych rozmów, a on mi na to pozwalał.

A jednak widziałam to w jego postawie. Im dłużej tak trwaliśmy, tym bardziej chciał zadać mi pytania, których brak mnie cieszył. Nie wiedziałam, ile jeszcze miałam czasu, zanim mi je zada. Nie wiedziałam, co na nie odpowiem, kiedy nadejdzie ten czas.

Udało mi się przeczekać kolejną godzinę, a potem włączyłam automatycznego mejla, że jestem poza biurem, i wyłączyłam komputer. Wstałam, znów się przeciągnęłam i podskoczyłam, bo ręce Rivera złapały mnie od tyłu w pasie.

– Najwyższa pora się stąd wynosić.

Rozejrzałam się wokół, odwracając się twarzą do niego, i upewniłam się, że jesteśmy w biurze sami. To, że jesteśmy ze sobą, nie stanowiłoby problemu, tylko żadne z nas nie potrzebowało niechcianej uwagi.

– Wiesz, że dla mnie to wczesna pora.

– Tak, ale dzisiejszy wieczór stanowi wyjątek – przypomniał mi i położył dłoń na moich łądźwiach. Nie dotykaliśmy się w ten sposób zbyt często, raczej wybieraliśmy ten rodzaj dotyku, który towarzyszy rżnięciu się całą noc. Ale tego wieczoru miło było się przytulić. River zmarszczył brwi i przyciągnął mnie odrobinę bliżej.

– Gotowa na wielki wyjazd?

– Chyba tak.

– Chcesz o tym porozmawiać?

Unikaj, unikaj, unikaj.

– Nie, raczej sobie poradzę.

River zacisnął usta, a ja trzepnęłam go lekko w pierś i się od niego odsunęłam.

– Mówię poważnie.

– W porządku. To może masz ochotę zrobić coś dla zabicia czasu między chwilą obecną a godziną odlotu?

Obliznął dolną wargę, po czym uśmiechnął się swobodnie. W każdą inną noc skorzystałabym z jego oferty, ale z jakiegoś powodu jego aluzje przyprawiły mnie o gęsią skórę.

– Naprawdę muszę się spakować – odparłam, biorąc z biurka torebkę. Ruszyliśmy razem w stronę windy, a ja ciągnęłam: – I przespać. Bo z całą pewnością nie pośpię wiele tam, dokąd lecę.

River się roześmiał, a drzwi windy się rozsunęły. Wyciągnął rękę, weszłam do środka, a on w ślad za mną.

– To prawda. Nadal wydaje mi się to dziwne, że urządzasz mu wieczór kawalerski.

– Nic wielkiego, zwykły wieczór w jego ulubionym miejscowym barze. Nie chciał żadnych

ekstrawagancji. – Wzruszyłam ramionami. – Właściwie po raz pierwszy będę na weselu, więc to wszystko dla mnie dosyć nowe. Cieszę się, że mi to ułatwił.

– Tak. A panna młoda nie leci czasem na jakąś wypasioną wycieczkę?

Skinęłam głową w chwili, gdy winda zatrzymała się na parterze. Weszliśmy do hallu naszego biurowca i oboje narzuciliśmy płaszcze, po czym wyszliśmy na rześkie wiosenne powietrze.

– Leci ze swoimi przyjaciółkami na wieczór paniński do Nowego Orleanu. Ciekawe, czy zjawi się na ślubie z koralikami na szyi.

River zaśmiał się i wsunął dłonie do kieszeni płaszcza. Przez chwilę szliśmy w milczeniu, delektując się odgłosami miasta, a słońce zachodziło za budynkami. Była połowa marca i panował chłód, ale bardzo mi się to podobało. Wróciłam myślami do upalnych miesięcy na Florydzie, gdzie prawie nie mieliśmy zimy, i nie miałam nic przeciwko temu, że chłód zadomawiał się w Pittsburghu na sporą część roku. Lubiłam to suche, świeże powietrze. Było obiecujące.

– Postaraj się nie myśleć w ten weekend za dużo o pracy, dobrze? – powiedział River, gdy dotarliśmy do mojego domu. – Wyluzuj się, baw się dobrze, a jeśli będziesz miała dosyć, możesz do mnie zadzwonić.

– Okej.

Uściskałam go pospiesznie, cmoknęłam w policzek, a potem zwiałam do domu.

– Dobrego weekendu, Riv.

– Mówię poważnie, możesz dzwonić – powtórzył, a ja pozwoliłam, by drzwi się za mną zamknęły.

Odwrociłam się z uśmiechem i pomachałam mu po raz ostatni. Jego blond włosy rozczochrał zimny wiatr, a w tym jasnoszarym prochowcu River wyglądał jak z żurnala. Gryząc wargę, wsiałam do windy i zastanowiłam się, czy spędzenie z nim nocy byłoby naprawdę takim złym pomysłem. Ale rzeczywiście musiałam się spakować, a ponadto potrzebowałam zmierzyć się z własnymi myślami.

Tak wiele czasu spędzałam na unikaniu w nadziei, że wszystko dzięki temu zniknie, ale prawda była taka, że następnego dnia miałam wsiąść do samolotu, a potem znaleźć się tam – w południowej Florydzie – z Jamiem. I jego narzeczoną.

Nadszedł czas, żeby się zastanowić, co naprawdę o tym myślę.

Pakowałam się powoli, puściwszy na pełen regulator najnowszy album miejscowego zespołu indie, który pokazał mi River. Rozważałam nalanie sobie kieliszka wina, ale doszłam do wniosku, że wolę mieć tej nocy trzeźwy umysł. Zrobiłam sobie zamiast tego piwo korzenne z lodami. Przypominało mi trochę o tacie, bo to był jego ulubiony deser, ale to wspomnienie o nim należało do tych przyjemnych. Czasem, kiedy o nim myślałam, czułam ból, czasem ciepły rodzaj smutku – a piwo korzenne z lodami przyniosło mi ten drugi rodzaj emocji.

Gdy moja torba na weekend była już spakowana, a strój na kolejny dzień przygotowany, rozebrałam się, spięłam włosy wysoko na czubku głowy i zanurzyłam się we wrzącej kąpieli z bąbelkami.

Pochłaniałam już drugi deser i jadłam właśnie lody waniliowe. Piana podnosiła się coraz wyżej wokół mnie, a ja liczyłam piegi na znikających pod nią udach. Nuciałam do wtóru muzyki wciąż napływającej z głośników w pokoju, a kiedy wanna była już pełna, a deser zniknął, odstawiłam szklankę na ziemi obok wanny i zanurzyłam się głębiej.

Palcami u stóp bawiłam się kranem, strząsając z niego małe kropelki, a moje myśli wreszcie zaczęły do mnie docierać wraz z gorącą wodą.

Jamie się żeni.

Wzięłam głęboki, oczyszczający oddech, zamknęłam na chwilę oczy, po czym znów je otwarłam.

Bolało. Z tego zdałam sobie sprawę w pierwszej kolejności – to była pierwsza rzecz, do jakiej się przyznałam. Świadomość, że Jamie żenił się z inną kobietą, bolała. To był ból pełen żalu, skręcający się supeł „co by było, gdyby” zmieszany z przekonaniem, że nie ma to znaczenia. Nie tylko żenił się z inną kobietą, ale ją kochał. A ja nigdy w życiu nie kochałam innego mężczyzny, nawet Ethana. Tylko Jamiego.

Więc bolało.

Wiedziałam, że będę za nim tęskniła. To była kolejna myśl, która do mnie dotarła. Wiedziałam, że jego narzeczoną wytrzymywała ze mną przez ostatnie półtora roku, ale z tonu jej głosu wnosiłam, że nie należy do grona moich największych fanek. Wiedziałam, że po ślubie zacznie go zmuszać, żeby się ode mnie odsunął. Kurczę, była bardziej wyrozumiała, niż ja bym była na jej miejscu. Chciałam jej nienawidzić za to, że jest wobec mnie podejrzliwa, ale prawda była taka, że powinna – i nie dziwiłabym się, gdyby nie chciała, żeby

Jamie trzymał się ze mną tak blisko, jak to robił.

Ostatnia myśl, jaka do mnie dotarła, była najbardziej zaskakująca, i kiedy się zjawiała, aż wyprostowałam się w wannie.

Cieszyłam się jego szczęściem.

Bolało, miałam za nim tęsknić, ale Jamie był szczęśliwy – naprawdę szczęśliwy – a to i mnie uszczęśliwiało. W stosunku do niego zawsze byłam egoistką. Chciałam go nawet wtedy, gdy nie mogłam mieć, kiedy zaś mogłam – nie byłam gotowa. Ale teraz, ponieważ wciąż go kochałam, zamierzałam postawić jego szczęście na pierwszym miejscu. Zamierzałam poradzić sobie z bólem, choćby na czas tego weekendu, bo Jamie tego potrzebował.

Był moim najlepszym przyjacielem.

Nie byłam pewna, czy to się kiedykolwiek zmieni. Bałam się, że tak się stanie, ta możliwość gniotła mnie gdzieś w głębi duszy.

Bez chwili namysłu sięgnęłam po telefon, wytarłam ręce, po czym odszukałam numer Jamiego i napisałam wiadomość.

Boję się, Jamie...

Wpatrywałam się w ekran z migającym kursorem, który czekał, aż dokończę wiadomość. W piersi czułam ucisk, ledwo łąpałam oddech, ale zanim zrobiłam coś głupiego, zaczęłam kasować, aż ekran znów zrobił się pusty, a następnie odłożyłam telefon na podłogę.

– Będzie dobrze – wyszeptałam do siebie, zamknęłam oczy i oparłam głowę na brzegu wanny.

Tej nocy nie zmrużyłam oka. Przewracałam się z boku na bok, a w moim umyśle kłębiły się dziwne, przelotne sny o Jamiem i o mnie. Wreszcie koło czwartej nad ranem zrezygnowałam z prób zaśnięcia i włączyłam The Piano Guys, pozwalając sobie zatonać we wszystkim, co związane z Jamiem. Oplotły mnie wspomnienia, na chwilę zapomniałam o oddychaniu i chłonełam miazdzący ciężar tego wszystkiego.

Z perspektywy myślę, że to, co czułam tamtej nocy, sprawiało mi przyjemność. Miałam złamane serce – całkowicie, kompletnie zdruzgotane – i podobał mi się ten ból. Przypominał mi, że żyję, napełniał nadzieją, że to, co zdarzyło się między nami, było prawdziwe – nawet jeśli w praktyce nigdy tak naprawdę nie istniało. Jamie nigdy nie był oficjalnie mój, ale ja zawsze należałam do niego – od pierwszego łyku.

Utrata cholernie bolała, ale ostatecznie wciąż się uśmiechałam, bo przynajmniej go kiedyś miałam.

Jeszcze jeden weekend z Whiskey, a potem musiałam się z nim pożegnać.

Na dobre.

Dreszcze

Zaraz po wylądowaniu, zanim odebrałam bagaż, kupiłam sobie w Starbucksie duże iced americano. Zarwanie nocy przed wczesnoporannym lotem i spotkaniem z Jamiem po raz pierwszy od przeszło roku okazało się błędem. Czułam dziwną mieszankę wyczerpania i stresu. Pomyślałam, że warto by ją podlać kofeiną.

Sącząc napój przez jaskrawozieloną słomkę, zmierzałam ruchomymi schodami po odbiór bagażu i koncentrowałam się na własnym oddechu. Pomyślałam o intensywnych zajęciach z jogi, na które poszłam parę miesięcy wcześniej z Moną, i starałam się przywołać tamten stan umysłu. Zadziało – przynajmniej dopóki nie otwierałam oczu i go nie zobaczyłam.

Boże. Whiskey pięknie się starzeje.

Nie był już chłopcem, którego znałam. Jego rysy uległy zmianie, choć nie widzieliśmy się zaledwie półtora roku. Szczeka była zawsze pierwszą rzeczą, na jaką zwracałam u niego uwagę, a teraz zrobiła się jeszcze mocniej zarysowana, dając tło dla spoczywającego na ustach uśmiešku. Jamie podniósł do góry kartkę, na której wielkimi, koślawymi literami wypisał PO PROSTU B. Uśmiechnęłam się, na co jeszcze mocniej się rozpromienił, ukazując białe zęby i błysk jasnych miodowych oczu. Zeszłam z dolnego stopnia ruchomych schodów, każde z nas wykonało trzy kroki, aż stanęliśmy ze sobą twarzą w twarz. Opuścił kartkę i oboje przez chwilę napawali się swoim widokiem. Włosy miał znów krótkie, wymodelowane, niemal jak River. Ubrany był w ciemne dżinsy i biały T-shirt z dekoltem w serek, ale narzucił na niego błękitną koszulę. Guziki miał rozpięte, a rękawy podwinięte do łokci, przez co podkreślały umięśnione przedramiona – widać było, że Jamie wciąż surfuje.

Leżakowanie w beczce dobrze mu zrobiło i nawet mimo daniny dla aniołów z czasem nabrał jedynie mocy. Działał wciąż z taką samą siłą, drażnił moje nozdrza, aż ślinka mi ciekła. Teraz jednak jego smak dojrzał, kolor się wyrównał, i wiedziałam bez cienia wątpliwości, że gdyby starczyło mi odwagi, by go skosztować, a jemu nie wystarczyło rozsądku, żeby mi na to nie pozwolić, nigdy bym się już nie pozbierała.

Znów spojrzałam mu w oczy, a on się roześmiał i rozłożył szeroko ramiona.

– Chodź tu.

Poprawiłam na ramieniu torbę i zbliżyłam się do niego. Kiedy porwał mnie w ramiona, poczułam pikantny dębowy zapach emanujący z jego koszuli. Wciągnęłam go głęboko, westchnęłam i chyba oboje poczuliśmy to samo – jakbyśmy odnaleźli brakujący kawałek duszy. Jakby powoli wpasowywał się znów na swoje miejsce.

– Mówiłam, żebyś po mnie nie przyjeżdżał, mogłam wziąć taksówkę.

– Chyba wciąż nie nauczyłem się uważnie słuchać.

– Ale nauczyłeś się, jak się ubierać – odparłam głosem stłumionym przez jego koszulę.

Zachichotał, odsunął się i zabrał ode mnie torbę.

– A ty nauczyłaś się chodzić na szpilkach.

Spuścił wzrok na moje stopy i jedna brew mu drgnęła. Mogłabym przysiąc, że kiedy podniósł z powrotem oczy, dostrzegłam w nich pożądanie.

Przelknęłam ślinę i założyłam za ucho kosmyk włosów.

– Tak to jest, kiedy nosi się na co dzień służbowy strój.

– Znam to uczucie – odparł, wskazując głową taśmę z walizkami z Pittsburgha. – Tęsknię za noszeniem sportowych albo pływackich spodenek przez dziewięćdziesiąt procent czasu.

– A ja za tank topami i sandałami.

To był small talk. Głupi small talk. Ale posuwaliśmy się ostrożnie, macaliśmy grunt, usiłowaliśmy wyczuć drugą stronę.

Jamie zdjął moją walizkę i jakkolwiek się starałam, nie pozwolił mi jej zabrać, a potem ruszyliśmy na parking. Nie odzywaliśmy się wiele, parę słów i wskazówki Jamiego, w którą stronę skręcić, żeby dotrzeć do miejsca, na którym zaparkował. Dotarłszy do jeepa, wpakował mój bagaż na tyły i otworzył mi drzwi od strony

pasażera.

– Witaj w domu, B – powiedział, a ja wsiadłam.

Nie byłam pewna, czy ma na myśli południową Florydę, czy swojego jeepa.

Problem polegał na tym, że od ostatniego razu, kiedy byłam w domu, trochę się zmieniło. Mamy już tu nie było, była Jenna, ale za miastem, a w jeepie Jamiego zrobiło mi się nagle niewygodnie. Usiadłam z rękami na kolanach i starałam się zachować dyskrecję, kiedy mój wzrok natrafił na dowody, że na moim miejscu siedziała inna kobieta. Na drążku skrzyni biegów opleciona była gumka do włosów, na tylnym siedzeniu leżały kobiece spodenki do biegania, a w rogu deski rozdzielczej stało wciśnięte zdjęcie ich dwojga. Nie oparłam się wygodnie, nie zrzuciłam butów i nie wyciągnęłam nóg przed siebie na desce. Nie, siedziałam sztywno, z rękami ułożonymi na kolanach, i wyglądałam przez okno, a Jamie wiózł mnie do hotelu.

– Wszystko w porządku? – spytał, skręcając w lewo.

Skinęłam głową.

– Jestem po prostu zmęczona. Długa noc.

Jamie nie odezwał się więcej, aż do chwili, kiedy zostawił mnie przy recepcji.

– Na pewno nie chcesz, żebym zaczekał?

Wyjął mój bagaż z tyłu samochodu i postawił przede mną. Patrzyłam, jak przy tym ruchu pracują na jego plecach wszystkie mięśnie i chwilę zajęło mi znalezienie odpowiedzi na jego pytanie.

– Nie, dzięki. Chyba muszę się zdrzemnąć – skłamałam.

Nie byłabym w stanie zasnąć, ale nie chciałam spędzić z Angielką ani chwili więcej, niż to było konieczne.

– Dobra – przystał, choć wyglądał na lekko rozczarowanego. – Pamiętaj tylko, że kolację robimy dość wcześnie, bo Angie i dziewczyny lecą na wieczór panieński i muszą zdążyć na samolot. Możesz być w klubie o trzeciej? – Przeształ z nogi na nogę i potarł sobie kark. – Przyjechałbym po ciebie, ale muszę tam być wcześniej, a wiem, że chcesz się przespać, więc...

– Zadzwońię po taksówkę. Już ty się o mnie nie martw, Jamie Shaw – zażartowałam, szturchając go, po czym zarzuciłam sobie torbę na ramię.

Wyglądało na to, że trochę wyluzował, i wsunął rękę do kieszeni.

– W życiu.

Nie poruszył się pierwszy. Staliśmy tak, wpatrzeni w siebie, a nasze spojrzenia jak zwykle mówiły więcej niż słowa.

Wreszcie odchrząknął.

– Do zobaczenia wkrótce.

Następnie okrążył jeepa, a ja się odwróciłam i pociągnęłam za sobą walizkę. Zameldowawszy się, padłam na chłodną kołdrę na łóżku i powoli wypuściłam powietrze.

Zaczynamy.

•••

– B! – Sylvia podbiegła do mnie, gdy tylko weszłam do sali, gdzie odbywała się kolacja.

Ekskluzywny klub był mały, ale wypasiony i mimo nowiuteńkiej sukienki z różowej koronki i cielistych czółenek czułam się ubrana niewystarczająco elegancko. Sylvia zderzyła się ze mną niczym ściana, aż zrobiłam parę kroków w tył i się uśmiechnęłam, a ona mnie uściskała.

– Przyjechałaś!

– Owszem.

Odsunęła się, trzymając mnie wciąż za ręce, i zawołała przez ramię:

– Mamo! Tato! Przyjechała B!

Sylvia była siostrą Jamiego, najmłodszą i jedyną, z którą się zaprzyjaźniłam. Santanę spotkałam parokrotnie, głównie w czasie świąt, ale nigdy nie poczułyśmy takiej więzi jak z Sylvią. Wciąż czasem do mnie dzwoniła, a kiedy wróciłam z Alder, razem z Jenną starały się trzymać mnie przy zdrowych zmysłach.

– Tak dobrze cię widzieć, skarbie – powiedziała Rhonda, mama Jamiego, zbliżając się do mnie, i ucałowała mnie w policzki. – Wspaniale ją zobaczyć, prawda, Wes?

– Prawda. Jak ci minął lot? – spytał tata, obejmując mnie, a następnie zaprowadził do grupki zebranej w pobliżu dużego stołu.

– Z niewielkimi turbulencjami, kiedy wydostawaliśmy się z mgły nad Pittsburghiem, ale potem już spokojnie.

Uśmiechnęłam się do obojga i zrobiło mi się ciepło na sercu. Z jakiegoś powodu wiele dla mnie znaczyło, że mnie pamiętali, że cieszyli się na mój widok, że wyglądało, jakby nie było im obojętne, czy jestem obecna w życiu ich syna.

Sylvia wzięła ode mnie torebkę i położyła ją obok nakrycia, tam gdzie miałam miejsce, po czym złapała mnie za rękę, uściskała i znów się oddaliła. A potem zdałam sobie sprawę, że zapadła cisza.

Wszyscy wpatrywali się we mnie. Chciałabym przesadzać, ale dosłownie oczy wszystkich zwrócone były w moją stronę. Najpierw dostrzegłam Claire, rozpoznałam ją po naszej krótkiej rozmowie w barze w wieczór, kiedy po raz pierwszy zobaczyłam Jamiego razem z Angelą. Zmrużyła oczy, jakby dodawała dwa do dwóch, a kiedy przeniosłam wzrok na osobę obok w nadziei na chwilę ulgi, nie znalazłam jej. Bo osobą siedzącą obok była Angela.

Po raz pierwszy naprawdę ją zobaczyłam, ponieważ unikałam jej zdjęć w mediach społecznościowych. Była piękna, co mnie wkurzyło, miała jasne, krótko obcięte włosy i jaskrawozielone oczy, które błyszcząły na tle śniadej skóry. Była ode mnie wyższa nawet mimo szpilek, które włożyłam. Spróbowałam więc trochę się wyprostować, żeby nadrobić swój brak. Jej biała sukienka zawiązana była wysoko na szyi, którą zdobił okazały złoty naszyjnik, i w ogóle emanowała królewską aurą. Wyglądała na osobę opanowaną, wyrafinowaną – jakby urodziła się w tym klubie.

A ja z całą pewnością nie.

Nie spuszczała ze mnie wzroku i zaciskała usta, a ja przebiegłam spojrzeniem po reszcie wpatrującej się we mnie bezpardonowo grupy. To musiała być jej rodzina. Zaczynałam panikować, ścisnęło mnie w piersi, a kropelki potu wystąpiły na kark, kiedy w drzwiach pojawił się Jamie wraz z trzema innymi chłopakami – друзbami.

Weszli roześmiani, a kiedy natknęli się na milczenie, Jamie musiał wyczuć moją obecność. Odwrócił się od kumpli, z którymi rozmawiał, a jego spojrzenie spotkało się natychmiast z moim.

– No proszę, kogo my tu mamy.

Wyraźnie nie dostrzegał pogroźek płynących do mnie z bazylijskich spojrzeń, bo przemierzył salę bez chwili wahania, objął mnie, podniósł i obrócił dwukrotnie, a potem odstawił z powrotem na ziemię. Następnie pocałował mnie w policzek i objął ramieniem jak wcześniej jego ojciec.

– Wygląda na to, że wszyscy już są na miejscu – powiedział do grupki, która wciąż wpatrywała się we mnie, a ściśle rzecz biorąc, w obejmującą mnie rękę Jamiego. – Jaki jest pierwszy punkt programu, moja piękna panno młoda?

To pytanie jakby obudziło salę do życia, a kilka druchen Angeli pobiegło po jedzenie. Tymczasem Angela podeszła bliżej. Jej rodzice ruszyli za nią wraz z rodzicami Jamiego, ale byłam zbyt zajęta wymuszaniem uśmiechu, żeby usłyszeć, co mówią.

– Ty pewnie jesteś B – powiedziała, zaciskając usta równie mocno, jak mocno marszczyły się kąciki jej oczu. – Jestem Angela. Bardzo miło cię wreszcie poznać.

Wysunęła rękę, a ja uścisnęłam ją z niezręcznym uśmiechem. Jamie nadal mnie obejmował.

– Tak musi wyglądać niebo – powiedział Jamie, przygarniając ją drugim ramieniem. – Moje dwie ulubione dziewczyny w jednym miejscu. Jestem największym szczęściarzem na ziemi.

Angela uśmiechnęła się szyderczo, a potem znów przybrała ten fałszywy uśmiech, w czasie gdy ja starałam się ignorować nieprzyjemny ucisk w piersi na jego słowa. Wysunęłam się spod ramienia Jamiego, odchrząknęłam i wskazałam stolik.

– Najpierw jemy, Angelo? Czy trzeba wszystkich zebrać i omówimy plan?

– Jesteś kochana – powiedziała, a ja po raz pierwszy usłyszałam w jej głosie metaliczny pogłos. – Najpierw zrobimy próbę, w ten sposób wszyscy będą mieli więcej czasu na jedzenie, ale nie martw się, poradzę sobie.

Puściła oko do Jamiego, a potem wsunęła do ust dwa delikatne palce i wydobyła z siebie najgłośniejszy gwizd, jaki w życiu słyszałam.

– Ludzie!

Gdy tylko krzyknęła, w pomieszczeniu zapadła cisza. Zrobiłam, podobnie jak Sylvia, wielkie oczy.

– Zróbmy na zewnątrz szybką próbę, a potem siądziemy do posiłku. Naprawdę szybką. I tylko jedną,

więc słuchajcie Bailey uważnie, a potem przejdziemy do kolacji i prezentów.

Odwrociłam się do niskiej, pulchnej kobiety ubranej w czarne spodnie i jasnoróżową koszulkę polo, czyli, jak zakładałam, Bailey. Ta klasnęła w dłonie i zaczęła ustawiać nas na właściwych pozycjach. Przystanąłam przy torebce, żeby zażyć dwa ibuprofeny, a potem wyszłam na zewnątrz.

Do tej pory było tak kiepsko, jak się spodziewałam.

Ból głowy nie okazał się moim największym zmartwieniem. Prawdę mówiąc, były nim mdłości, które dopadły mnie, gdy tylko zobaczyłam minę Jamiego na widok Angeli idącej próbnie w jego kierunku. Druhny o mało co nie omdlały z wrażenia, bo reakcja Jamiego była wszystkie pieniądze warta. Patrzył na Angelę dokładnie tak, jak powinien – jakby nie mógł uwierzyć, jaki z niego szczęściarz, że ją ma, jakby na całym świecie nikt poza nią nie istniał.

Kiedy wreszcie usiedliśmy do jedzenia, tak mnie mdliło, że dosłownie nie byłam w stanie niczego tknąć. Przesuwałam więc jedzenie po talerzu i brałam mikroskopijne kęsy w przerwach rozmów z Sylvią i rodzicami Jamiego. Jego starsza siostra miała się zjawić dopiero w dniu ślubu, ale to mi nie przeszkadzało, bo we czworo fantastycznie bawiliśmy się na naszym końcu stołu. Miało się wrażenie, że zamiast zjednoczenia przez ślub nastąpił podział między rodzinami. Jamie siedział na drugim końcu z Angelą i jej rodziną oraz druhnami, a ja z jego rodziną po lewej i drużbami naprzeciwko.

Na drugim krańcu stołu Jamie robił za duszę towarzystwa i w ciągu tych dwóch krótkich godzin zorientowałam się, że rodzina Angeli jest w nim zakochana. Wszyscy byli. Jamie był uroczy, od zawsze, a ja nie miałam wątpliwości, że potrafiłby poderwać nawet zakonnice, gdyby się do tego przyłożył.

Ale to nie poprawiało mi samopoczucia.

A jednak od czasu do czasu, kiedy mój wzrok zawędrował na ich stronę stołu, odkrywałam, że Jamie patrzy prosto na mnie. Obserwował mnie, pijąc ze szklaneczki czystą whiskey. Zerkał w moją stronę, kiedy wszyscy wokół niego się śmiali, jakby mój widok zakotwiczał go w tej sali, w tej chwili. Za każdym razem, gdy na mnie spoglądał, żołądek podchodził mi do gardła, a ja byłam za to na siebie zła.

Nie umiałam być przyjaciółką Jamiego. Teraz stało się to jaśniejsze niż kiedykolwiek.

– No dobra, szaleni ludzie, uspokójmy się – powiedział, podnosząc się z whiskey w dłoni. – Dziewczyny muszą jechać na lotnisko, ale zanim pojedą, mamy kilka prezentów, które chcielibyśmy wręczyć.

Na te słowa Angela stanęła obok niego i się objęli, w czasie gdy druhny zaczęły rozdawać prezenty rodzicom i rodzeństwu. Same klasyki – delikatne naszyjniki dla matek, grawerowane portfele dla ojców i małe spersonalizowane upominki dla rodzeństwa. Miło było patrzeć, jak rodzice Jamiego otwierają swoje prezenty, szczególnie na łzy w oczach Wesleya, gdy uściskał mocno Jamiego i poklepał go po plecach.

– Oczywiście nie zapomnieliśmy też o druhnach i drużbach! – dodała Angela i zanurkowała pod stół po dodatkowe prezenty, aż jej krótkie blond włosy lekko podskoczyły.

Puściła prezenty wokół stołu. Sylvia podała mi mój, w chwili, gdy wszyscy zaczęli otwierać swoje.

Przez chwilę na nich patrzyłam. Czułam się z jakiegoś powodu zestresowana otwarciem swojego. Może dlatego, że po raz pierwszy dostałam coś od Jamiego, nawet jeśli był to prezent kurtuazyjny, a może dlatego, że byłam jedyną dziewczyną wśród jego drużbów. Kiedy zobaczyłam, jak chłopaki wyjmują skórzane piersiówki z wygrawerowanymi na boku imionami, odetchnęłam z ulgą. To był neutralny prezent, który z łatwością mógł mi wręczyć.

Sięgnęłam do lawendowej torebki, która pasowała do ślubnych kolorów wybranych przez Angelę, po czym rozgarnęłam papier, ale moje dłonie natrafiły na coś twardego o kształcie krążka hokejowego. Zmarszczyłam brwi, wyjęłam to coś na kolana, a pozostali dalej rozmawiali głośno na temat swoich prezentów. Podniosłam wzrok, ale nikt na mnie nie patrzył.

Oprócz Jamiego.

Uśmiechał się ironicznie, czekając, aż zobaczę, co dla mnie przygotował. Moje zdenerwowanie natychmiast wróciło, bo z całą pewnością nie była to piersiówka. Do przedmiotu wciąż jeszcze owiniętego papierem przyczepił karteczkę.

Dziękuję, że zawsze wiedziałaś, czego mi trzeba.

Bez Ciebie nie poradziłbym sobie.

Jamie

Zarumieniłam się i nie ryzykowałam już kolejnego sprawdzania, czy Jamie wciąż mi się przygląda. Ostrożnie rozwinęłam papier i parsknęłam śmiechem.

Wszyscy odwrócili jak na zawołanie głowy i znowu cała uwaga skupiła się na mnie – czyli dokładnie to, czego w tej chwili nie chciałam, bo nie mogłam pohamować śmiechu. Oczy mi się załzawiły i wiedziałam, że moja twarz musi być purpurowa, bo ledwie łąpałam oddech. Ludzie się na mnie gapili, ale ja patrzyłam wyłącznie na Jamiego.

– Co? Co dostałaś? – Sylvia ze zniecierpliwieniem wyrwała mi z rąk prezent, a ja oderwałam wzrok od Jamiego. Zmarszczyła brwi. – Wosk do desek surfingowych „Wściekły Kot” – przeczytała, a ja znowu dostałam głupawki. Tym razem i Jamie nie wytrzymał.

I całe pomieszczenie zwróciło się w jego kierunku.

Zgiął się w pół i uniósł ręce do góry.

– Przepraszam, prywatny żarcik.

Wzrok Angeli przeniósł się gwałtownie na mnie, a skóra mojej twarzy omal nie roztopiła się pod jej spojrzeniem. Pewnie powinnam była zareagować w dojrzały sposób, odkładając prezent i koncentrując się jakimś cudem na niej, ale w tamtej chwili nie obchodziło mnie, co myślała. Uśmiechnęłam się, znowu zerknęłam na Jamiego, a wtedy Sylvia zwróciła mi pudełko, a ja je schowałam.

W tamtym momencie zdałam sobie sprawę, że on wciąż jest moim Jamiem – nawet jeśli tylko w małym kawałku.

Po kolacji dziewczyny uściskały i ucałowały wszystkich na pożegnanie, a potem pojechały na lotnisko. Biło od nich podekscytowanie. Jamie w najmniejszym stopniu nie wyglądał na zdenerwowanego, że jego przyszła żona leci do jednego z najbardziej imprezowych miast w kraju na czterdzieścigodzinną bibę poprzedzającą ich wielki dzień.

Angela natomiast nie starała się ukrywać swojego niezadowolenia. Jamie podszedł do miejsca, w którym rozsiedli się jego rodzice i ja, a wtedy Angela podbiegła do niego, zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała go w taki sposób, że Wesley i Rhonda z całą pewnością mogliby przeżyć życie bez takiego widoku. Zadbała o to, żebym dostrzegła, jak wsuwa mu język do ust, dłonie we włosy, a on kładzie jej dłonie na łędźwiach. Otworzyła oczy, kiedy wciąż się jeszcze całowali, spojrzała na mnie spod przymrużonych powiek, a dopiero potem odsunęła się od niego.

– Będę za tobą tęsknić – zagruchała, poprawiając mu koszulę. – Bądź grzeczny, dobrze?

– Jak zawsze.

Jamie pocałował ją ponownie, nieco bardziej rodzicoolubnie, a Angela rzuciła mi jeszcze jedno znaczące spojrzenie, po czym dołączyła do swoich druchen. Przy wtorze okrzyków i wiwatów opuściły salę, a następnie obie pozostałe na miejscu rodziny zabrały się do zbierania wszystkiego, co zostało.

Gdy tylko Angela zniknęła, odzyskałam lżejszy oddech. Oparłam dłonie na żebrach i wmusiłam w siebie powietrze, rozciągając obcisły materiał sukienki.

– Wszystko dobrze? – spytał Jamie.

– Tak, tylko chętnie zrzuciłabym z siebie tę sukienkę – palnęłam bez zastanowienia.

Powiedziałam dokładnie to, co pomyślałam – chętnie zmieniłabym ją na spodnie od dresu i stanik bez fiszbin – ale kiedy odwróciłam się do Jamiego z uśmiechem, w jego oczach dostrzegłam płomień whiskey.

– Chodźmy stąd. Chłopaki idą jutro do roboty, ale ja wziąłem sobie wolne. A jest wcześniej – powiedział, zerkając na zegarek.

Nawet nie było jeszcze szóstej, ale wiedziałam bez cienia wątpliwości, że ostatnie, co powinnam zrobić, to spędzić z Jamiem czas sam na sam.

– Ja nadal jestem dość wykończona – szepnęłam, odchrząkując, żeby wydobyć z siebie mocniejszy głos przy kolejnym zdaniu. – Pewnie wpadnę zobaczyć się z paroma znajomymi, a potem położę się wcześniej spać.

Jamiemu zrzedła mina.

– Aha, tak. Dobra. – Wsunął ręce do kieszeni i skinął głową w kierunku torebki, która zwisała na moim

nadgarstku. – Podobał ci się prezent?

Uśmiechnęłam się szeroko.

– Jesteś totalnym dupkiem. Rory by cię polubiła.

Roześmiał się, wziął mnie pod rękę i wyszliśmy razem. Odrzuciłam jego propozycję, że mnie podrzuci do hotelu, nalegając, żeby został z rodziną, a ja wezwę sobie taksówkę. Skłamałam, nie miałam po drodze nikogo do odwiedzania, nikogo, z kim mogłam się zobaczyć, pojechałam prosto do hotelu. Wzięłam długie, gorący prysznic, ubrałam się wygodnie i padłam na łóżko z głośnym westchnieniem.

Włączyłam telewizor i zastanawiałam się, czy nie zadzwonić do Rivera, ale zmieniłam zdanie. Po godzinie oglądania *Family Guy* wyłączyłam telewizor i wypuściłam powietrze.

Była dziewiąta.

Piątek.

– Żałosne – wymamrotałam, zeskoczyłam z łóżka i wsunęłam sandały.

Nie próbowałam się nawet malować czy przebierać, tylko zgarnęłam hotelową kartę i torebkę i zesłam na dół.

Nagle ogarnęła mnie chętką na whiskey.

•••

Dzięki Bogu za DoubleTree.

Te słowa szeptałam pod nosem, przeżuając w hotelowym barze darmowe, ciepłe ciasteczko i popijając whiskey Crown Royal Black na lodzie. Podjęłam niezobowiązującą rozmowę z barmanem, Beufordem, ale głównie po prostu piłam i pogryzałam, oglądając najważniejsze wydarzenia sportowe w telewizorze wiszącym nad butelkami z alkoholem. Nie miałam pojęcia, o czym mówili, bo moje doświadczenie sportowe ograniczało się do meczów, które oglądałam w czasach szkolnych i czterech rozgrywek baseballa, na które dotarłam z ekipą z pracy. Mimo że nie miałam pojęcia, co się dzieje – wiwatowałam i buczałam, kiedy inni to robili.

Może i było to tylko odrobinę mniej żalosne niż leżenie w hotelowym łóżku, ale czułam się zadowolona z decyzji, by zejść do baru. Znajdowało się tu parę innych osób: jeden mężczyzna mniej więcej w moim wieku siedzący na końcu baru i wciąż jeszcze ubrany w strój służbowy z konferencyjnym identyfikatorem u szyi, dwie starsze pary rozmawiające przy stoliku za moimi plecami w części baru z boksami, a od czasu do czasu wpadały tu też rodziny idące na basen lub z niego wracające. Wśród hałasów i w otoczeniu innych ludzi czułam się odrobinę lepiej i szczerze mówiąc, to było maksimum społecznych interakcji, na jakie było mnie w tym momencie stać.

To był ciężki dzień.

Wiedziałam już wcześniej, że tak będzie, ale widok Jamiego z Angelą dał mi mocniejszego kopa w krocze, niż się spodziewałam. W wannie na drugim końcu kraju łatwo było powtarzać sobie: „Jamie się żeni”, ale zobaczyć go z narzeczoną to już zupełnie inna historia. Zapieкло, wypaliło ranę, zostawiło bliznę.

Z westchnieniem pociągnęłam pokaźny łyk i dojadłam ostatnie ciasteczko, po czym otrzepałam palce, w chwili gdy ktoś odsunął stojący obok mnie stołek.

– To już lepiej – odezwał się Jamie, a ja zamarłam w połowie przeżuwania, z ostatnim ciasteczkiem w ustach.

Zerknął na mojego drinka, pochylił się na stołku i wskazał barmanowi palcem szklanekę.

– Widziałem, jak podczas kolacji popijałaś wodę.

Przełknęłam z trudem resztkę ciastka i podniosłam szklanekę.

– No cóż, wtedy jeszcze nie miałam nastroju na picie.

– Co skłoniło cię do zmiany zdania?

– Na pewno się domyślasz.

Barman położył przed Jamieem serwetkę, a Jamie zamówił swoją whiskey Crown Royal Black, czystą, upewniwszy się, że to właśnie piję. Wziął pierwszy łyk i westchnął.

– Wiesz co, chciałabym powiedzieć, że zdziwiłam się na twój widok, ale chyba nie powinnam się dziwić, prawda?

Wzruszył ramionami.

– Zachowujesz się, jakbym cię nie znał. – Trzymając wciąż dłoń swobodnie na szklance, zwrócił się

w moim kierunku. – Spodziewałem się, że wrócisz do hotelu, zorientujesz się, że jest wcześniej i nie możesz wcale zasnąć i wylądujesz tutaj. Nie byłem tego pewien – dodał. – Ale podejrzewałem, że dziś wieczór mi się poszczęści.

Podniosłam szklankę i zatoczyłam kółko, aż lód się poruszył.

– Najwyraźniej.

Jamie wpatrywał się we mnie, jak to miał w zwyczaju, i po raz pierwszy w życiu zapragnęłam, żeby przestał.

– Czujesz się niedobrze... – To było pytanie, ale wypowiedział je w tonacji stwierdzenia. – No wiesz, z tym wszystkim.

– Nic mi nie jest.

Westchnął, przegarnął dłonią włosy i spojrzał w górę na transmisję koszykówki, po czym znów przeniósł wzrok na mnie.

– Nie musisz tego robić, wiesz o tym? Możesz wyjechać, a ja mogę...

– Nie bądź śmieszny, Jamie – przerwałam mu, wymuszając najbardziej szczerzy uśmiech, na jaki byłam się w stanie zdobyć. – Co zrobisz? Zwrócisz mi kasę za kieckę, która wisi w moim pokoju? Za lot tam i z powrotem? Nie bądź głąbem. Poza tym w życiu bym z tego nie zrezygnowała. Kocham cię. – Mój głos załamał się lekko na końcu tego wyznania, ale wygładziłam go. – Chcę tu być. To trudne, nie przeczę, ale ja zawsze jestem z tobą szczerą i nie chcę wyjeżdżać.

To nie było kłamstwo. Nawet gdyby powiedział, że mogę wyjechać i zwróci mi za wszystko pieniądze, to bym tego nie zrobiła. Obecność tu bolała, ale jeszcze bardziej bolałaby nieobecność – przebywanie wiele kilometrów stąd i zastanawianie się, jak Jamie wygląda, jak wyglądają razem, do jakiej piosenki tańczyli, w jakim kolorze był cholerny tort. W pewnym sensie przypominało to chore tortury, ale chciałam przy nim być – nawet jeśli nie mogłam być z nim.

– Jesteś pewna? – Uniósł brwi, a ja wyciągnęłam rękę i ścisnęłam go za przedramię.

– Jestem pewna.

Jego wzrok padł na moją dłoń, cofnęłam ją i znów chwyciłam drinka. Przebywanie w pobliżu Jamiego, kiedy nie mogłam go dotknąć, było jak picie kawy bezkofeinowej. Nie dawało satysfakcji. Rausz był na wyciągnięcie ręki, a jednak kompletnie nieosiągalny.

– Poza tym zrekompensujesz mi to. Któregoś dnia to ja będę brała ślub i oczekuję, że się pojawisz.

Wciąż jeszcze wpatrywał się w przedramię, gdzie leżała przed chwilą moja ręka, a mięśnie na jego szczęce grały delikatnie. Sięgnął po swojego drinka, ale wzroku nie podniósł.

– Jestem szczęśliwy. Kocham ją, B. Naprawdę.

Nóż obrócił się powoli w moim brzuchu i z trudem przełknęłam ślinę.

– Wiem.

– A jednak wciąż kocham i ciebie. – Z tymi słowami spojrzał mi w oczy. – Nie wiem, czy to się kiedykolwiek zmieni.

Nie musiałam pytać, co miał na myśli, bo wiedziałam. Poczułam to całą sobą. Jamie Shaw był częścią mnie i miał nią pozostać na zawsze.

– Mam nadzieję, że nie.

Uśmiechnął się i ostrożnie wyciągnął rękę, żeby dotknąć mojego policzka. Oparłam się na jego dłoń i oboje odetchnęliśmy i lekko się zaśmialiśmy.

– Ech – powiedział Jamie, przesuwając kciukiem po mojej kości policzkowej, po czym opuścił rękę i wyprostował ramiona. – Dobra, koniec z ciężkimi tematami. Opowiadaj o wszystkim. Jak praca? Nadal wymiatasz? Randall planuje już dla ciebie kolejny awans?

Rozmowa toczyła się lekko. Opowiedziałam mu o swoim życiu, a on o swoim. Nie byłam zaskoczona, że jego ojciec już wstępnie planował uczynić Jamiego partnerem w firmie, a moje serce pękało z dumy. A potem ścisnęło się mocno na myśl, że Jamie znalazł się w tym miejscu, w którym zawsze pragnął być. Pracował w firmie, żenił się, zamierzał mieć dzieci. To wszystko stawało się prawdą. A ja nie byłam tego częścią, a jednak jakoś byłam. Od zawsze funkcjonowaliśmy w swego rodzaju zawieszaniu i chyba już tak miało pozostać.

Tamtego wieczoru dużo się śmialiśmy, gadaliśmy o głupotach i wspominaliśmy stare czasy. Spytał mnie, czy mam chłopaka na siedem kreatywnych sposobów, a ja za każdym razem unikałam odpowiedzi,

pozostawiając to, co łączyło mnie i Rivera całkowicie poza nawiasem. Braliśmy od siebie to, czego potrzebowaliśmy, i tyle. Prawda była taka, że nie miałam czasu na chłopaka – i nie przeszkadzało mi chwilowe działanie w pojedynkę.

– Chyba powinienem pozwolić ci się przespać – powiedział Jamie, kiedy ziewnęłam, opróżniwszy trzecią szklaneczkę whiskey. Zerknął na zegarek, a potem przyjrzał mi się znowu, przygryzając dolną wargę. – Wiesz co, powinniśmy się jutro wybrać na surfing.

– Słucham?

Pokiwał głową.

– A czemu nie? Nie mamy żadnych planów przed wieczorem kawalerskim. Chłopaki muszą pojechać po pracy po garnitury, a ja będę się nudził jak mops i pewnie stresował do bólu, jeśli cały dzień spędzę w samotności.

– Chyba zapominasz tu o kluczowym elemencie – powiedziałam i zamilkłam, żeby sprawdzić, czy połączy kropki. Ponieważ nie doczekałam się reakcji, westchnęłam. – Nie mam już deski, zapomniałeś? – Wsunęłam dłonie pod uda na skórzanym stołku i wzruszyłam ramionami. – Mama wszystko sprzedała, kiedy kupili z Wayne’em łódź. W tym moją starą limonkowitzową deskę.

– Wiem.

Jamie wpatrywał się we mnie z głupkowatym uśmiechem i błyszczącymi od whiskey oczami. Uniosłam brew.

– Dobra... to wiesz w takim razie, że nie miałbym na czym jutro surfować. Chyba że coś pożyczę, ale to brzmi okropnie.

– Nie musisz pożyczać. Ja mam deskę.

Wstał i wyciągnął pieniądze, żeby uregulować oba nasze rachunki. Próbowałam go powstrzymać, ale byłam zbyt zajęta próbą ogarnięcia, o czym on właściwie mówi.

– Nie rozumiem.

Złapał mnie za nadgarstki, ściągnął ze stołka i przytulił. Na moment oparł brodę na mojej głowie, po czym odsunął się, nie puszczając moich ramion.

– Nie sądziłaś chyba, że pozwoliłbym twojej mamie sprzedać tamtą deskę jakiemuś przypadkowemu kupcowi, prawda?

Szczeka mi opadła, ale Jamie nie wyglądał na ani odrobinę poruszonego, wsunął tylko portfel do kieszeni z nonszalanckim uśmiechem.

– Kupiłeś moją deskę?

– No proste.

Puścił do mnie oko, a ja resztkami samokontroli powstrzymałam się, żeby nie rzucić mu się na szyję. Miałam ochotę pocałować go, bardzo mocno. Chciałam go w moim łóżku, jego dłoni na sobie, jego ust na moich. Nikt nie kochał mnie tak jak Jamie i do tej właśnie chwili nie marzyła mi się ostatnia spędzona z nim noc.

Ale on się cofnął, wciąż zwrócony w moją stronę, zrobił trzy długie kroki z pewnym siebie uśmiechem na twarzy, po czym odwrócił się i rzucił przez ramię:

– Przyjadę po ciebie o siódmej.

Trzeźwa

Wreszcie poczułam się jak w domu.

Oboje z Jamiem siedzieliśmy okrakiem na deskach i czekaliśmy na kolejną falę. Był wczesny ranek, słońce z trudem wstawało na naszych oczach, a woda wciąż nie ociepliła się po zimie, ale byłam w domu. Dotknęłam palcami czarnych wzorów na desce, a w środku zrobiło mi się ciepło, że Jamie kupił ją od mojej mamy. Przechował ją na wszelki wypadek, gdybym wróciła. Ten drobny gest tak wiele mówił.

– Nic się z tym nie równa – wyszeptalam, gdy przetoczyła się pod nami łagodna fala. Jamie odwrócił twarz w moją stronę, ale ja nie odrywałam wzroku od horyzontu. – Można zobaczyć tyle wspaniałych rzeczy, zwiedzić tyle różnych miast i miejsc, ale nic nie dorównuje uczuciu, kiedy siedzi się na desce w oczekiwaniu na falę.

Jamie powędrował za moim wzrokiem.

– Wiem. To uczy cierpliwości, przypomina, jak nieistotny jest człowiek, a jednocześnie daje poczucie niezwykłości.

– Jak jakieś oczyszczanie duszy czy coś w tym rodzaju.

Pokiwał głową.

– Bez ciebie to nie to samo, wiesz? – Prawą nogą musnął mnie pod wodą. – Jest dziwnie. Surfowałem, zanim się poznaliśmy, surfowałem, kiedy wyjechałaś z Alder, i nadal surfuję teraz, gdy cię nie ma, ale bez ciebie to coś innego. Ta sama deska, te same fale... – zamilkł. – Inna atmosfera.

Uśmiechnęłam się i mrużąc oczy z powodu coraz mocniejszego słońca, zerknęłam na niego.

– Jamie Shaw, czarodziej jak zwykle.

Zarumienił się i słowo daję, widziałam coś takiego po raz pierwszy.

– Będziesz musiał to powściągnąć, kiedy już obrączka znajdzie się na twoim palcu.

Roześmiał się.

– Myślę, że Angela odstraszy wszystkie dziewczyny bez mojej pomocy.

– Bez kitu – zgodziłam się prędko. Pitbul w kiecce.

– Kocha mnie i nie boi się o mnie walczyć, jeśli zajdzie taka potrzeba – powiedział i chociaż nie miał to chyba być przytyk pod moim adresem, to tak to odebrałam. Jamie wypuścił ze śmiechem powietrze. – Jasny gwint, B. Żenię się. Jutro.

Uniósł brwi, kręcąc głową, a na jego twarzy pojawił się jeden z najbardziej promiennych uśmiechów, jakie w życiu widziałam. Był naprawdę szczęśliwy i w tamtej chwili ja również.

– Gotowy? – spytałam.

Wbił w zamyśleniu wzrok w moje oparte na desce ręce.

– Tak. Gotowy. Chyba.

Kiedy znów spojrzał na mnie, dostrzegłam w jego oczach najlżejszy ślad smutku. Chyba to samo dostrzegł u mnie, nie odrywał więc ode mnie wzroku i mnie nie pozwalał go odwrócić. W tamtej chwili oboje to poczuliśmy, całą tę rzeczywistość. On zyskiwał na resztę życia kobietę, którą kochał, ale w efekcie tracił mnie. Może nie całkowicie, ale oboje wiedzieliśmy, że po tym weekendzie nigdy już nie będzie tak samo.

Nie pozwoliliśmy sobie jednak na żałobę.

Surfowaliśmy cały poranek, a kiedy wrzucaliśmy deski na bagażnik i kupowaliśmy sobie coś do przegryzienia w jednym z barów przy plaży, nasza skóra była napięta od słońca i soli. Gadaliśmy, śmiaaliśmy się i przez parę godzin liczyliśmy się tylko my dwoje. Przecież to miały być ostatnie godziny, jakie pozostały nam sam na sam, więc spędzaliśmy je z rozwagą.

Wsiedliśmy z powrotem do jeepa, zrzuciłam sandały i oparłam zapiaszczone stopy na desce, po czym opadłam z westchnieniem na oparcie. Przymknęłam powieki, głowę oparłam na zagłówku, a potem poczułam na swojej dłoni dłoń Jamiego.

Odwróciłam nadgarstek, układając dłoń wnętrzem do góry, a jego palce splotły się z moimi. Nie podnosząc głowy, odwróciłam ją w jego stronę i powoli uchyliłam powieki. Przez ułamek sekundy znów

mieliśmy po siedemnaście lat. Przypomniała mi się tamta pierwsza noc w jego jeepie, jakby działa się w tej właśnie chwili. Jamie spytał mnie o coś, nie werbalnie, tylko tęsknym spojrzeniem. Chciał coś powiedzieć, ale słowa uwieźły mu w gardle, a ja wiedziałam, że lepiej, by nic nie mówił. Scisnęłam więc jego dłoń, a on posłał mi zdawkowy uśmiech, zabrał rękę i odpalił silnik.

Z perspektywy wiem, że byliśmy głupi, sądząc, że wszystko się ułoży. Czego się tak naprawdę spodziewaliśmy? Nie jestem pewna. Prawda była taka, że jednocześnie dostrzegaliśmy jego zbliżający się ślub i ignorowaliśmy go. Był to niebezpieczny taniec, bo żadne z nas nie prowadziło, oboje czekaliśmy na sygnał, który wciąż nie nadciągnął.

Jamie postanowił nagle, że zamiast zwykłego wyjścia do baru woli w ramach wieczoru kawalerskiego jechać pod namiot. Wydawało się to nieistotną kwestią, impulsywną decyzją, zabawną zmianą weekendowych planów, ale okazało się pierwszym klockiem domina, który z pięknym rozmachem przewrócił pozostałe.

A my mogliśmy się jedynie temu przyglądać. Na zwolnionym filmie i lotem błyskawicy jednocześnie.

•••

Jamie miał naprawdę dziwną grupę drużbów.

Jakby „świadek” płci żeńskiej nie był wystarczająco dziwny, to na wieczór kawalerski Jamie nie zaprosił ani jednego chłopaka, którego znałby dłużej niż trzy lata. Dwóch było kumplami z pracy, a trzeci starszym bratem Angeli. Nie zrozumcie mnie źle, ze wszystkimi miał raczej bliską więź, ale dziwne wydało mi się to, że z mężczyznami, którzy mieli stanąć obok niego w dniu jego ślubu, nie łączyły go bardziej zażyłe stosunki. Zdałam sobie sprawę, że Jamie przywiązywał dużą wagę do tego, przed kim się otwierał, kogo do siebie dopuszczał, i nie mogłam uwierzyć, że nigdy dotąd nie zwróciło to mojej uwagi.

Kolegami z pracy byli Ryan i Charlie i nie mogli już bardziej się od siebie różnić. Ryan był wysoki i szczupły, miał włosy miodowe blond i więcej piegów na policzkach ode mnie. Był przezabawny, bez przerwy sypał dowcipami i razem z Jamiem stanowili cyrkowy duet. Charlie z kolei był dupkiem. A przynajmniej ja go tak postrzegałam. Był również wysoki, ale w każdym calu składał się z mięśni. Miał śniadą karnację, ciemne włosy, ciemne oczy i stale skrzywioną minę. Ani razu nie dołączał do żartów z pozostałymi i sprawiał wrażenie, jakby stale mi się badawczo przyglądał, jakby był wobec mnie podejrzliwy. Może i był, nie mogłam mieć pewności, bo robił, co w jego mocy, żeby unikać rozmowy ze mną. Jamie traktował go z wyjątkowym szacunkiem i zastanawiałam się, czy wynikało to z pracy, czy z osobistych doświadczeń, ale nie obchodziło mnie to na tyle, żeby spytać.

Brat Angeli, Andrew, wyglądał w zasadzie jak ona. Blond włosy, opalona skóra, jasnozielone oczy. Wydawał się względem mnie równie podejrzliwy co Charlie, ale traktował mnie miło i rozmawiał ze mną więcej niż tamci dwaj razem wzięci. Był sympatyczny, ale nie dostrzegałam między nim i Jamiem silnej nici porozumienia. Ciekawiło mnie, czy pojawił się na imprezie dlatego, że tego chciała Angela, ale to też nie obchodziło mnie na tyle, żeby spytać.

A jednak mimo tak dziwacznej paczki, jaką stanowiliśmy, bawiliśmy się wyśmienicie. Wypakowaliśmy jeepa Jamiego i wóz Charliego sprzętem biwakowym, nadmiarem jedzenia i nieprzyzwoitą porcją alkoholu i wyruszyliśmy do The Springs. Nigdy dotąd nie rozstawiałam namiotu i szczerze mówiąc, wszyscy byliśmy w tym do bani, ale w końcu sobie poradziliśmy z pomocą budweisera, rzecz jasna. A potem już było bardzo swojsko i zwyczajnie, siedzieliśmy w pięcioro wokół ogniska, śmialiśmy się, jedząc i popijając. Ustawiliśmy stolik i graliśmy w pijackie gry, w które nie grałam od czasów college'u. Odkryłam, że choć moje umiejętności surferskie nie pogorszyły się z upływem lat, to moje zdolności umieszczenia piłeczki pingpongowej w plastikowym kubku owszem.

To był swobodny wieczór, wyluzowany, i właśnie czegoś takiego chciał Jamie. Kochałam go za to jeszcze bardziej. Za to, że nie chciał striptizerek, hazardu i cygar. Nikt w naszej grupce nie przejmował się raczej tym, że nie poszliśmy do miasta. Wszyscy czuliśmy się zadowoleni i przez chwilę zrelaksowani. Ten weekend wcale nie był taki zły.

Tylko że jeszcze się nie skończył.

– Wiesz, większość dziewczyn w podobnej sytuacji byłaby nie do zniesienia – powiedział nieco później tego wieczoru Charlie, kiedy siedzieliśmy przy ognisku.

Jamie opowiadał właśnie Andrew jakąś historię, a Ryan padł już bez przytomności w namiocie.

– Co masz na myśli?

Wzruszył ramionami i wciąż się nie uśmiechał. On nie uśmiechał się nigdy.

– Nie wiem. Niektóre twierdzą, że są kumpelami, ale tak naprawdę oznacza to, że sfingują zainteresowanie sportem, samochodami czy czymś innym, żeby sprawiać fajne wrażenie, i potajemnie liczą, że będzie się do nich wzdychać. Trochę tego się po tobie spodziewałem.

– Zaskoczyłam cię?

– Tak jakby. – Pociągnął nosem. – Widać wyraźnie, że o sportach nie masz pojęcia, ale niczego nie udajesz. Jesteś sobą. I chociaż powinnaś czuć się dziwnie pod namiotami z grupką chłopaków, to tak nie jest. Z żadnym z nas nie flirtujesz, nie gadasz bzdur.

Sądziłam, że będzie kontynuował, tak to zabrzmiało, ale przerwał, a ja się uśmiechnęłam.

– To czemu tylko tak jakby?

Charlie dopił piwo, zgniótł kubek i wrzucił go do worka, który ustawiliśmy na śmieci do recydingu.

– Może i nie jesteś laską, która udaje jednego z chłopaków, ale kochasz Jamiego. – Jego twarde spojrzenie spoczęło przy tych słowach na mnie, ścierając z moich ust uśmiech. – Na powierzchni zachowujesz pozory, ale ja to widzę. I ty, i Jamie igracie z ogniem i nie chcę tu być, kiedy wszystko pójdzie z dymem.

Serce mi przyspieszyło i choć bardzo chciałam czuć się wściekła na ten oskarżycielski ton, to nie winiłam Charliego.

– Ja bym nie... Ja nigdy...

Podniósł się.

– Nie wątpię. Ale nie o ciebie się martwię. – Przeniósł wzrok na Jamiego, który patrzył na mnie. Znów spojrzałam na Charliego, a ten uniósł brew. – Ty nie zrobiłabyś pierwszego kroku, ale co by się stało, gdyby on zrobił?

Otwarłam usta, ale zaraz je zamknęłam, bo pytanie było retoryczne. Charlie nawet nie czekał na odpowiedź...

– Do zobaczenia rano – zawołał przez ognisko i wycofał się do swojego namiotu, zanim ktokolwiek mu odpowiedział.

– Tak, ja też pewnie powinienem się położyć – odezwał się Andrew.

Jamie wyrzucił w górę ręce, rozlewając przy okazji trochę piwa z trzymanego kubka.

– No co wy! Nie ma nawet pierwszej!

– Jutro się żenisz, zapomniałeś, stary? – powiedział Andrew z uśmiechem i podniósłszy się, klepnął Jamiego po plecach. – Wszyscy musimy wstać i wracać dosyć wcześnie.

Jamie się roześmiał.

– No dobra, dobra. Cieniasy.

Andrew pokazał mu środkowy palec i zniknął w namiocie, a ja się roześmiałam.

– A ty tam? – spytał Jamie, zerkając na mnie znad kubka, z którego właśnie pił.

W mojej głowie rozbrzmiewały słowa Charliego i omal nie powiedziałam Jamiemu, że ja też się położę. Ale widziałam, co pozostali przeoczyli, że jest wyraźnie zestresowany nadciągającym dniem i nie czuje się gotów na sen. Wszyscy pozostali go zostawili, ale ja nie zamierzałam mu tego robić. Otrząsnęłam się z ostrzeżeń Charliego i przeniosłam na miejsce obok Jamiego.

– Sen jest przereklamowany.

Uśmiechnął się i utkwiał we mnie zaszklony wzrok.

– Jesteś niezastąpiona, B.

– Nie zapominaj o tym.

Stuknęłam się z nim plastikowym kubkiem i oboje się napiliśmy, bo nie trzeba już było więcej słów.

Przez chwilę gadaliśmy, trochę o ślubie i dużo o wszystkim oprócz ślubu. Wylądowaliśmy jakoś z telefonami i pokazywaliśmy sobie głupie filmiki na YouTube, śmiejąc się przy tym do łez. Właśnie włączyłam filmik z żartem, który nie poszedł zgodnie z planem, i wiedziałam, że Jamie będzie miał z tego ubaw, kiedy poczułam zew natury.

– Masz, obejrzyj – powiedziałam, podając mu telefon do ręki, i wstałam. – Muszę znaleźć jakieś krzaki i się wysikać.

Roześmiał się.

– Fúj.

Ukloniłam się, a potem skoczyłam za namioty.

Prawie mi się udało. Prawie wyszłam z weekendu cało, nie wliczając poobijanego serca. Kiedy jednak wróciłam do ognia, Jamie trzymał w rękach mój telefon, ale już na niego nie patrzył. Oparł łokcie na kolanach, oczy utkwiał w ognisku i widziałam niemal, jak w głowie obracają mu się trybiki. Zwolniłam kroku i przystanąłam, nawet nie fatygując się z siadaniem. Po prostu wpatrzyłam się w niego, w plamy z ziemi na koszulce, w walkę, jaką światło ognia toczyło na jego twarzy z mrokiem nocy. Miałam wrażenie, że minęła cała wieczność, zanim się podniósł, trzymając telefon ekranem zwróconym w moją stronę.

– Zachowałeś moje wiadomości głosowe?

Zerknęłam na ekran, zobaczyłam listę wiadomości głosowych wypełnioną jego imieniem. Przełknęłam ślinę, zabrałam od niego telefon i wyłączyłam go, po czym wsunęłam do tylnej kieszeni i zatrzymałam w niej również dłoń.

– Tak.

– Słuchałeś ich przez te lata, kiedy byłem w Alder.

Chciałam zniknąć.

– Tak.

Pokiwał głową i przełknął ślinę.

– Nadal ich słuchasz?

Moją pierś przeszył ból, skrzyżowałam więc na niej ręce.

– Czasami.

Jamie podniósł na mnie wzrok i ściągnął brwi.

– Czemu? Możesz do mnie zadzwonić, B. W dowolnej porze.

Roześmiałam się.

– Oczywiście. Nie sądzę jednak, żeby twoja narzeczona cieszyła się, że inna kobieta wydzwaniała do ciebie o drugiej w nocy.

Spuścił wzrok na moje nogi i przez chwilę sądziłam, że będzie się ze mną spierał, ale się rozmyślił. Do tej pory Jamie oszukiwał samego siebie. Myślał, że może poślubić Angelę i zatrzymać również mnie – ale nie mógł. Nie tak, jak tego chciał. Nie zazdrościłam mu, bo wiedziałam, że ją kocha – wiedziałam, że mu na niej zależy. Ale był niewolnikiem swoich uczuć względem mnie. Wiedziałam o tym, bo ja tkwiłam w tej samej pułapce.

– Powinniśmy się przespać – powiedział wreszcie.

– Tak – westchnęłam, założyłam włosy za ucho i przemknęłam się koło niego w kierunku swojego namiotu. – Dobranoc.

Mijając go, ramieniem musnęłam jego biceps. Jego ręka wystrzeliła i owinęła się wokół mojej talii. Zamarłam, a on przyciągnął mnie do siebie i objął w pasie. Z początku stałam tak nieruchomo z rękami przy sobie, ale powoli uniosłam je ponad jego barki i zaplotłam mu na karku. Wtulił twarz w moją szyję, ledwie oddychał, a obok nas ogień trząsał, przepelniając powietrze energią, która podtrzymywała rzucony na nas urok.

– Dobranoc – powiedział, ale nadal mnie trzymał.

Mocniej chwycił mnie w pasie, a z jego gardła dobył się cichy pomruk. Ten konkretny dźwięk był bezpośrednio powiązany z płomieniem, który ulokował się nisko w moim brzuchu i odżył, napełniając mnie i odbierając zdolność myślenia. Jamie odwrócił odrobinę głowę i musnął wargami skórę na mojej szyi, a ja zadrżałam. Oddech miał gorący, alkoholowy i tak samo miodowo-słodki, jak doskonale pamiętałam. Ten dotyk jego ust obudził pod moimi powiekami wspomnienia naszych wspólnych nocy – jego palców we mnie na plaży, jego ust na mnie w kuchni, jego spojrzenia, kiedy dotykałam siebie dla niego w Pittsburgu, oddalona o wiele kilometrów. Wszystkie nagle napłynęły i tego było za wiele. Moja samokontrola już i tak była nikła, a teraz w zasadzie została unicestwiona.

– Jamie...

Gdy tylko jego imię wyrwało mi się z ust, pożałowałam tego – bo miało stanowić ostrzeżenie, a zabrzmiało jak prośba – i Jamie na nią odpowiedział, skutecznie przełamując napięcie, które rozżarzone do białości, elektryczne, opasywało nas od chwili, gdy wylądowałam. Przejechał językiem wzdłuż mojej szyi, przygryzł delikatnie moją brodę, po czym zawładnął ustami. Oboje wciągnęliśmy powietrze, nasze serca waliły jak młotem. Złapałam go mocniej za szyję, a jego palce wbiły się boleśnie w moje biodra.

Jęknęłam, wszystko we mnie krzyczało, żebym przestała, a moje ręce przyciągały go coraz bliżej.

Wbiłam mu paznokcie w plecy, wsunęłam palce w jego włosy, błagając, żeby nie przestawał, choć powinnam go była odepchnąć. Całował mnie tak jak zawsze, namiętnie, biegle używając języka, a jego dłonie były silne i zaborcze.

Otwarłam gwałtownie oczy, zerknęłam na namioty, a serce zabiło mi mocniej na myśl, że któryś z chłopaków mógłby nas usłyszeć albo co gorsza – zobaczyć. Jak gdyby czytając mi w myślach, Jamie wycofał się do swojego namiotu. Oderwał się ode mnie na tyle, żeby ściągnąć przez głowę koszulkę, rzucił ją obok śpiwora i pociągnął mnie w dół. Jego ręce były niecierpliwe, rozsunął moje nogi, ruch jego szortów ocierających się o moje wzniecił ogień, którego do tej pory tak bardzo staraliśmy się wystrzegać. Nie mogłam złapać oddechu, powieki miałam przymknięte, umysł zamglony, serce ciężkie i bolące coraz mocniej z każdym dotykaniem jego zębów na moim ciele.

Przejechał dłonią po moim udzie, wsunął ją pod kolano i podniósł moją nogę wysoko, napierając na mnie coraz mocniej. Jęknęłam, przymknęłam oczy, straciłam samokontrolę. Jego palce przebiegły po tylnej części mojego uda i wsunęły się pod szorty, gdzie przemierzyły trasę wzdłuż krawędzi mojej bielizny. Na to otwarłam gwałtownie oczy i przycisnęłam obie dłonie mocno do jego piersi.

– Nie mam dość silnej woli, żeby to zatrzymać, Jamie – szepnęłam.

Oparł się o moje dłonie, a jego usta objęły moje w wygłodniałym pocałunku. Znow go odepchnęłam. Uśmiechnął się, przywarł do mnie biodrami, a ja walczyłam ze wzburzoną we mnie krwią.

– To ty musisz to powstrzymać. Ja nie dam rady...

Mój oddech był tak głośny, że tylko podsycił pożądanie Jamiego. Oblizwał wargi i znow zniżył się, żeby mnie pocałować, kiedy odezwałam się głośnie.

– Żenisz się.

Zamarł z dłonią wciąż na moim udzie i rozpalonym, wbitym we mnie wzrokiem. Chciałam być porządnym człowiekiem, chciałam powiedzieć, żeby przestał, że tak nie można, ale prawda była taka, że go pragnęłam. I zamierzałam dać mu wybór.

– Jeśli znow mnie pocałujesz, możesz wszystko zniszczyć. – Moja pierś unosiła się ciężko z każdym słowem. – Jeśli znow mnie pocałujesz – powtórzyłam, nie odrywając od niego spojrzenia – nie pozwolę ci przestać.

Jamie pochylał głowę odrobinę niżej, jego wargi znalazły się blisko moich, ale się zatrzymał. Ściągnął brwi, wciąż ciężko oddychał, a ja czekałam. Już dalej go nie kusiłam. Nie wyginałam bioder, nie drapałam jego pleców. Tylko czekałam, pozwalając mu przez chwilę pomyśleć przed podjęciem kolejnego kroku. Kiedy z westchnieniem zwolnił uścisk na mojej nodze, wypuściłam wstrzymywane powietrze i przymknęłam powieki, żeby nie widzieć, jak dociera do niego pełna świadomość.

Zsunął się ze mnie, opadł na bok i oboje leżeliśmy teraz na plecach i oddychaliśmy, tak jakby tlen nas parzył.

– Przepraszam – wyszeptał, a ja pokręciłam głową.

– Nie przepraszaj. To tylko pożądanie, Jamie – skłamałam.

Wiedział, że to kłamstwo, ja też o tym wiedziałam, ale Angela nie zasłużyła na zranienie, tylko dlatego że za późno się w tym połapaliśmy. Kochał ją, ale wobec mnie nadal czuł tę samą pierwotną żądzę, która zawsze między nami istniała. Nie byłoby to z mojej strony w porządku, gdybym pozwoliła mu wyrzucić wszystko, co z nią zbudował, wyłącznie z tego powodu, że chciał ze mną spędzić jeszcze jedną noc.

Gdyby choć raz powtórzył pocałunek, zrezygnowałabym z walki. Uległabym mu, a potem obudzilibyśmy się następnego dnia z sercami pełnymi poczucia winy. On byłby zdrajcą, a ja tą, która rozbiła związek. Usiadłam wyprostowana, bo potrzebowałam się od niego odsunąć, ale Jamie po mnie sięgnął.

– Zaczekaj – powiedział błagalnym tonem. – Czy możesz... czy zostaniesz ze mną? Po prostu ze mną tu poleż.

Spojrzałam na niego, zastanawiając się, czy w jego głowie toczą się takie same boje jak w mojej. Przytaknęłam i z powrotem się położyłam, a on przytulił mnie od tyłu. Jego oddech stopniowo się wyrównywał, aż wiedziałam już, że Jamie zasnął.

Nie powinnam była wypowiadać jego imienia. Powinnam się była wycofać, kiedy powiedział dobranoc, zmusić go, żeby mnie puścił. Sądziłam, że pokonałam uzależnienie, że poradzę sobie z pokusą, ale uległam. Znow go posmakowałam, nakarmiłam cielesnego potwora w moim wnętrzu i to był wielki błąd. Bo teraz przypominałam sobie wyraźnie, jak to jest być z Jamiem, i zdałam sobie sprawę, że choć poprosiłam, by

przestał, tak naprawdę wcale tego nie chciałam.

On jednak to zrobił.

A jutro miał na moich oczach poślubić inną kobietę.

Wcale niczego nie pokonałam.

I wątpiłam, czy kiedykolwiek mi się to uda.

Lekarstwo

Szelest namiotu Jamiego obudził mnie wcześniej następnego dnia. Światło poranka ledwie zaczynało przebijać się przez zieloną tkaninę lasu. Uchyliłam powieki i natknęłam się na surowe spojrzenie Charliego, który zaglądał do środka. Postukał się po nadgarstku, sygnalizując, że pora jechać. Skinęłam głową, a on zmarszczył mocniej brwi, po czym opuścił połę namiotu i zostawił nas samych.

Kark miałam zdrętwiały od spania na ramieniu Jamiego, zsunęłam się więc powoli i skrzywiłam z bólu. Na mój ruch Jamie otworzył gwałtownie oczy. Oparłam się na łokciu i spjrzałam na niego, a on na mnie.

– Hej – szepnęłam.

Przeciągnął się lekko, zsuwając z siebie śpiwór, który odsłonił jego nagi tors.

– Cześć.

Tamtego poranka widok Whiskey omal nie pozbawił mnie życia. Jamie przyglądał mi się uważnie zaspanym spojrzeniem, włosy miał wciąż rozczochrane moimi dłońmi. To był ostatni ranek, kiedy budził się jako mój Jamie, choć wcale już nim tak naprawdę nie był. Nigdy nim nie był, a jakoś jednak był. Nigdy nie mieliśmy być razem, a jednak nigdy nie byliśmy osobno. To było chore, cholernie bolało i z jakiegoś powodu oboje podtrzymywaliśmy te koszarne katusze.

– Pora dowieźć cię przed ołtarz – powiedziałam łagodnie ze słabym uśmiechem i smutkiem niewypowiedzianych słów.

Jamie przełknął ślinę, pokiwał głową, podparł się na jednej dłoni i przegarnął włosy drugą. Utkwił wzrok w wejściu do namiotu, wciąż na w pół otwartym przez Charliego, a ja postanowiłam dać mu tyle czasu, ile potrzebował. Po chwili wstał, zgarnął koszulkę z ziemi i wyszedł na zewnątrz, nawet się na mnie nie oglądając.

Nie spjrzał na mnie, kiedy zbieraliśmy obozowisko, ani w drodze do miasta, ani nawet wtedy, gdy podrzucił mnie do hotelu. Powiedziałam, że wkrótce się zobaczymy, a on po prostu skinął głową, wrzucił wsteczny i odjechał, zostawiając mnie z torbą na ramieniu.

Za dwie godziny miałam być w klubie, więc wzięłam długi prysznic, pozwalając, by woda parzyła moją skórę, po czym odkręciłam lodowatą. Kiedy wreszcie ją zakręciłam, cała drżałam. Wysłałam spod prysznica i wpatrzyłam się w swoje odbicie w lustrze, owijając ręcznik wokół piersi. Pod oczami miałam rozmazany tusz, a gęste loczki ociekały wodą na wypukłość piersi. Spjrzałam w dół na piegi na policzkach.

Nadeszła pora.

•••

– O, dzięki Bogu.

Właśnie wysiadłam z taksówki i dłonią osłoniłam oczy przed słońcem, które stało wysoko na niebie, kiedy podbiegł do mnie starszy mężczyzna. A w ślad za nim kolejna, młodsza i okrągłejsza jego wersja – obaj obwieszeni aparatami fotograficznymi pokaźnych rozmiarów i licznymi torbami.

– Czy pani z wesela państwa Shaw?

– Tak? – Wsunęłam szminkę, którą poprawiałam usta, z powrotem do kopertówki.

– Wspaniale. Mieliśmy zrobić zdjęcia z przygotowań panny i pana młodego, ale nikt nie odbiera telefonów, a druźbowie zachowują się jak ochroniarze. Nie chcą wpuścić nas do garderoby.

Mężczyzna był zestresowany i prawdę mówiąc, w tej chwili miałam go dosyć, ale był też dość uroczy. Podniosłam dłonie, żeby go uspokoić.

– W porządku. Proszę się nie martwić. Dopiero przyjechałam, więc proszę dać mi sekundkę, żebym mogła się zorientować, gdzie są wszyscy, a potem wpuszczę panów, gdzie trzeba, dobrze?

Skinął głową i westchnął z ulgą.

– Dobrze. Dziękuję.

Uśmiechnęłam się i wyminąwszy ich, weszłam do środka. Z początku nikogo nie zauważyłam, nawet rodziny Angeli wieszającej na zewnątrz dekoracje. Wchodząc przez główne wejście, zerknęłam w przelocie na salę ślubną. Nikogo nie było w zasięgu wzroku.

Im jednak bliżej znajdowałam się miejsca, gdzie odbywała się kolacja, tym bardziej włosy jeżyły mi się na głowie. Coś było nie tak. Słyszałam dobiegające z korytarza odległe krzyki, przyspieszyłam kroku i omal

nie wpadłam na Charliego, który wyskoczył z sali i położył mi twardo rękę na ramieniu.

– Nie chcesz tam wchodzić.

Z całą pewnością słychać było wrzaski, a jeden z głosów bez wątplenia należał do Jamiego. Próbowalam minąć Charliego, ale wzmocnił tylko uścisk na moim ramieniu.

– Mówię poważnie. To nie twoja kłótnia.

– Co się dzieje? Gdzie jest Jamie? Czemu nikt się nie przygotowuje? Fotograf dostaje bzika – powiedziałam, wskazując gestem za siebie.

Wtedy zobaczyłam Ryana i Andrew stojących przy barze za plecami Charliego, gdzie obaj pili coś, co z pewnością było mocnym alkoholem.

– B?

Odwrociłam się. Sylvia spojrzała na mnie współczująco, a potem mnie przytuliła.

– Co się dzieje? – spytałam, odsuwając się.

Wszyscy wiedzieli coś, o czym ja nie miałam pojęcia, i to nieprzyjemne uczucie w moim żołądku jeszcze nabrało mocy.

Głos Jamiego wzniósł się ponad gwałtowne ruchy w pomieszczeniu, do którego nie chciał wpuścić mnie Charlie. Wszyscy odwróciliśmy się w samą porę, żeby zobaczyć, jak Jamie otwiera z impetem drzwi. Uderzyły z trzaskiem o ścianę i zatrzymały się otwarte na oścież, a Jamie wypadł z pokoju.

Nie spojrzał na nikogo, tylko minął Charliego, szarpiąc za krawat wokół szyi, dopóki ten nie zwiśł luźno. Szedł dalej korytarzem, a potem wystrzelił przez drzwi wejściowe, nie odzywając się do nikogo ani słowem. Chciałam pobiec za nim, ale Sylvia mnie powstrzymała.

– Zostaw go.

– Co tu się, do cholery, dzieje? – spytałam i odwróciłam się znów gwałtownie twarzą do Sylvii.

Otworzyła usta, ale wcześniej odezwał się inny głos.

– Ty – wycedziła Angela, a mój wzrok przeniósł się na miejsce, w którym stała za plecami Charliego.

Twarz miała nieumalowaną, czerwoną, opuchniętą i błyszczącą od świeżych łez. Na sobie miała wciąż jedwabny biały szlafrok z brylancikami ułożonymi w napis „panna młoda” na prawej piersi. Wycelowwała we mnie jeden sztywny, drżący palec.

– To wszystko twoja wina!

Dalej krzyczała, ale zjawiła się jej matka i zatrzasnęła drzwi, zanim Angela zdołała wybiec przez nie i mnie dopaść. Wtedy spojrzałam z otwartymi ustami na Charliego.

Nie. Nie zrobiłby tego...

– Jest po wszystkim – odezwała się za moimi plecami Sylvia, ale ja wciąż wpatrywałam się w Charliego.

Wyglądał na rozbawionego moim dyskomfortem, a ja zdałam sobie sprawę, że w ogóle go nie znam. Jasne, że powiedział jej, co zobaczył dziś rano, nawet jeśli między mną i Jamiem do niczego nie doszło. Nie był mi nic winien, a już na pewno nie lojalność. Sylvia powiedziała coś jeszcze, co wyrwało mnie z zamyślenia.

– Słucham?

Jej twarz ściągnął grymas.

– Zdradziła go. Wczoraj w nocy.

Powietrze jakby zniknęło, a ja tylko wpatrywałam się w nią z niedowierzaniem. Ona zdradziła jego?

– Nie rozumiem.

Sylvia wypuściła powietrze.

– Chyba zobaczyła post Jamiego na Facebooku, że postanowiliście wybrać się pod namioty. Zamieścił zdjęcie waszej grupki, a ramieniem obejmował ciebie i to ją rozwścieczyło. Była pijana, a dziewczyny dolewały oliwy do ognia i powtarzały, jakie to niewłaściwe, że spędzi noc z inną kobietą. Więc zabrały ją do baru, urzęnęły jeszcze bardziej, a potem przespała się z kolesiem, którego poznały.

W głowie mi się kręciło.

– Nic nie rozumiem. Zobaczyła zdjęcie, więc go zdradziła?

– Założyła – wtrącił się Charlie – że skoro spędzicie całą noc w jednym miejscu, to i tak się ze sobą prześpicie.

Zmarszczył brwi, skrzyżował ręce na piersi, a ja skrzywiłam się w odpowiedzi.

– Tak, ale nie przespaliśmy się ze sobą. A to, że usiłuje wykorzystać naszą przyjaźń i swoje własne

kompleksy, żeby wytłumaczyć zdradę, jest żalosne.

Spodziewałam się, że zaprzeczy, ale zmarszczka między jego brwiami zmniejszyła się i tylko skinął głową. Może i spaliśmy ze sobą, ale nie uprawialiśmy seksu, a ja nie miałam ochoty tłumaczyć się Charliemu, ale wyglądało na to, że nie muszę.

Sylvia pociągnęła nosem. Odwróciłam się i zobaczyłam, że oczy ma pełne łez.

– Na pewno jest zdruzgotany – powiedziała cicho.

Westchnęłam i poklepałam ją krzepiąco po rękę.

– Porozmawiam z nim.

Byłam wściekła. Miałam ochotę przebić się przez drzwi za plecami Charliego i wytargać Angelę za te jej krótkie włosy. Zdradziła go, zawiodła jego zaufanie, zraniła. Ale moje usta zamrowiły w miejscu, gdzie Jamie całował je niecałe dwanaście godzin temu, i przypomniałam sobie, że chociaż ona wbiła ostatni gwóźdź do trumny, to Jamie też nie miał całkiem czystego sumienia.

Ani ja.

– Nie wiem po prostu, jak można otrząsnąć się po czymś takim – dodała Sylvia, wycierając nos.

Moje żebra ścisnęły się lekko. Zerknęłam za jej plecami na drzwi, przez które uciekł Jamie.

– Ja też nie.

•••

Rzeczywistość to kwestia indywidualnego postrzegania.

Dla niektórych whiskey to zamiennik. To narkotyk, który prowadzi do uzależnienia, przytępia zmysły i niszczy szare komórki.

Dla innych whiskey to lekarstwo. Shot bourbona potrafi odegnąć bóle, czy to bolące gardło, czy złamane serce.

Tamtej nocy zdałam sobie sprawę, że może ja też byłam dla Jamiego jak whiskey – i może istnieliśmy równolegle w obu rzeczywistościach. Może źle na siebie wpływaliśmy, ale może też i dobrze. Jakkolwiek zraniłabym Jamiego, jakkolwiek on zraniłby mnie, zawsze mogliśmy na sobie polegać – bez wahania, bez oczekiwań.

Byliśmy dla siebie tak narkotykiem, jak i lekiem. A w końcu te dwie rzeczy nie różniły się od siebie aż tak bardzo.

Znalezienie go nie było takie łatwe, jak się spodziewałam. Sprawdziłam nasze miejsce na plaży, zadzwoniłam do jego domu i zajrzałam do wszystkich jego ulubionych barów. Wydałam przeszło sto dolarów na taksówkę, zanim wreszcie znalazłam go w miejscu, w którym się go nie spodziewałam, choć nie byłam też zaskoczona na jego widok. Siedział przygarbiony w barze DoubleTree, w którym spędziliśmy mój pierwszy wieczór w mieście, wciąż miał na sobie eleganckie spodnie i buty, a z szyi zwisał mu luźno krawat.

W dłoni ścisnął szklankę whiskey bez lodu. Zajął miejsce obok niego. Barman skinął głową i nalał mi tę samą Crown Royal Black, którą zamówiłam poprzednio. Podał ją z lodem i chociaż nie zamierzałam zamawiać nic do picia i tak wychyliłam połowę.

Jamie wyglądał rozpaczliwie. Wbił wzrok w szklankę, oczy miał przekrwione i błyszczące. Zastanawiałam się, czy nie wyciągnąć ręki i nie pogłaskać go po plecach albo nie ścisnąć jego dłoni, ale nic nie wydało mi się stosowne. Odczekałam więc chwilę, siedząc tak obok niego, i popijałam swoje lekarstwo, a on swoje.

Tyle razy w życiu siedziałam z Jamie w komfortowej ciszy, ale nie tym razem. Każda sekunda milczenia przypominała szpilkę wbijaną w płuca, przez co coraz trudniej mi się oddychało. Chciałam go pocieszyć, poprawić nastrój, ale nie wiedziałam, czy potrafię. Nie byłam pewna, ile czasu minęło, zanim się wreszcie odezwałam.

– Chcesz o tym porozmawiać?

To było żalosne pytanie – oklepane i banalne. W rzeczywistości wiedziałam już, jaki będzie mój następny ruch, ale z początku go odsuwałam.

Jamie obrócił w rękach pustą szklankę.

– Nie.

Głos miał schrypnięty. Skinęłam tylko głową, bo znałam zawczasu jego odpowiedź. Chciałam, żeby się odezwał, żeby opowiedział mi, co mu chodzi po głowie, ale wiedziałam, że nie tego w tamtej chwili potrzebował. Potrzebował ucieczki, a ja znałam na to sposób.

Przegrzebałam torebkę i wyciągnęłam tyle gotówki, żeby pokryć oba nasze rachunki, rzuciłam ją na bar, wstałam i dopiłam resztę drinka. Żołądek mi podskoczył, kiedy następnie rzuciłam zapasową kartę do pokoju hotelowego. Wylądowała obok dłoni Jamiego, a ja, nie czekając na reakcję, odwróciłam się i ruszyłam spokojnie do windy.

Serce waliło mi jak młotem, kiedy winda wiozła mnie do pokoju, a dłonie już się trzęsły, kiedy użyłam swojej karty magnetycznej i weszłam do środka. Staralam się powiedzieć sobie, że nie mam pewności, czy przyjdzie, ale to było kłamstwo. Wiedziałam, że się pojawi i każdy centymetr mnie aż iskrzył w antycypacji.

Tamtej nocy Jamie nie mógł wydobyć z siebie słowa, więc chciałam go zmusić, żeby użył rąk.

Znalazłszy się w pokoju, nie wiedziałam, co robić. Krążyłam tam i z powrotem, zrzuciłam szpilki, potem rzuciłam okiem na swoje odbicie w lustrze w łazience i ochlapałam twarz wodą. Nie powinnam tego robić, pomyślałam z początku. MY nie powinniśmy tego robić. Myślałam tak, ale w to nie wierzyłam, bo Jamie był wszystkim, czego pragnęłam. Chciałam, żeby mnie pragnął. Chciałam go uleczyć, usmierzyć jego ból, choćby tylko na jedną noc. Chciałam, by wiedział, że jestem, że zawsze będę.

Właśnie osuszałam ręcznikiem twarz, kiedy usłyszałam kliknięcie w drzwiach. Zamarłam z ręcznikiem w dłoni. Podniosłam wzrok i zobaczyłam w lustrze za swoimi plecami Jamiego, który rzuciwszy plastikową kartę magnetyczną na stolik, wszedł do łazienki. Powietrze wokół nas naelektryzowało się jak gaz tuż przed rozpaleniem zapalniczki. Oboje wciągnęliśmy je i poczuliśmy to buzowanie.

Wciąż trzymałam ręcznik i tylko moje oczy spoglądały znad niego na poranionego mężczyznę stojącego za moimi plecami. Poruszał się powoli, spojrzenie utkwili w moich plecach i zbliżył się do mnie. Jamie był zawsze silny, taki wysoki i pewny siebie, ale w tamtej chwili wyglądał na małego chłopca. Nie był zwyczajnie zraniony, był zdruzgotany i spoglądał na mnie, tak jakbym umiała temu zaradzić.

Najpierw wyciągnął do mnie ręce, przesunął opuszkami palców od moich łokci przez ramiona, wzdłuż żeber, do bioder, gdzie chwycił mnie mocno i oparł się czołem o moje ramię. Światło w łazience było słabe, ciepłe. Patrzyłam w lustrze, jak Jamie krzywi się z bólu. Odrzuciłam ręcznik i położyłam dłonie na jego ściskających mnie rękach. Złapał je mocniej, przyciągnął mnie bliżej do siebie i przez ułamek sekundy oboje nas przepełnił smutek. Smutek z powodu tego, co Jamie stracił – co oboje straciliśmy – i co przyniósł ten dzień.

Kiedy ciężko oparł głowę na moim ramieniu, potrzebował, żebym pomogła mu unieść to brzemień. Przyjęłam je i chwila minęła równie szybko, jak nadeszła. Jamie wciągnął powietrze, przesunął ustami po wypukłości mojego ramienia, jego oczy znalazły w lustrze moje i wypełniły się mroczną, elektryczną namiętnością. Przygryzł koniuszek mojego ucha, a ja się wygięłam. Sięgnęłam dłońmi za siebie. On uniół swoje i wsunął je pod głęboki dekolt na plecach sukienki włożonej na wesele, które nigdy się nie odbyło. Jego dłonie, te same, które miałam na sobie poprzedniej nocy, te, które powstrzymałam, ujęły pod cienkim materiałem moje piersi, a ja jęknęłam i odrzuciłam głowę w tył.

Tym razem go nie powstrzymywałam.

Jamie mocniej złapał i przygryzł moje ucho, zalewając moje ciało kolejną falą dreszczy. Zsunął z moich ramion ramiączka sukienki, najpierw jedno, potem drugie. Opadła na podłogę niczym kurtyna i wylądowała wokół moich bosych stóp. Nie miałam na sobie stanika, a majtki były ledwie skrawkiem lawendowej koronki. Uniosłam znów głowę i spod ciężkich powiek dostrzegłam w lustrze Jamiego.

Uwielbiałam to, jak Jamie zawsze przykuwał moją uwagę – czy to w zatłoczonym pomieszczeniu, czy kiedy byliśmy sam na sam. Czekał, tyle ile trzeba było, by uzyskać właściwą łączność między nami, zanim zrobi kolejny krok. Następnie przygryzł mocno dolną wargę i wsunął rękę pod krawędź bielizny, by musnąć łechtaczkę. Moje nogi zadrżały pod jego dotykiem, a Jamie cofnął rękę równie szybko, jak ją wsunął, odwrócił mnie, złapał za pośladki i podniósł w ramionach z ziemi.

Owinęłam wokół niego nogi, gorączkowo całowałam skórę jego szyi, szczękę i usta. Jamie zaniósł mnie do łóżka, rzucił na nie z łatwością, po czym ściągnął przez głowę krawat. Nasze oddechy złączyły się w symfonię. Jamie rozpinął guziki swojej koszuli, a ja obserwowałam go, wijąc się pod jego spojrzeniem, którym mnie pożerał. Podniosłam się, balansując na kolanach, i zaczęłam rozpinąć mu pasek, a on zajął się koszulą. Z łatwością rozpięłam metalową klamrę i rozporek, a on właśnie odpiął ostatni guzik. Jego spodnie opadły, zrzucił białą koszulę, ale ja nie traciłam czasu. Chwyciłam go dłonią przez bokserki, wydobywając z niego jęk, zadziałał jak zapłon.

Ten pierwszy pomruk spowodowany moim dotykiem zatrzęsął pokojem, wsunęłam więc palce za gumkę jego bokserek, przywarłam ustami do jego ust, a dłoń owinęłam już bez przeszkód wokół niego.

Poruszył się w mojej dłoni, a ja jęknęłam bezgłośnie. Całe to doznanie było obezwładniające. Lata czekania, pragnienia, niewłaściwych decyzji i tęsknego żalu. Wszystko to wypłynęło na powierzchnię, a jednocześnie zatoneło gdzieś głęboko.

Przerwałam pocałunek, pociągnęłam Jamiego mocno w dół i przetoczyłam się, tak że na nim usiadłam. Podniósł się, objął mnie i przywarł do mnie biodrami, ssąc cały czas moją szyję. Potarłam łechtaczkę o jego członek, po czym przycisnęłam mu rękę do piersi i zmusiłam do położenia się na pościeli. Dzisiejszej nocy najważniejszy był Jamie – miał znaleźć ujście dla emocji, znieczulenie czy cokolwiek, czego potrzebował. Zsunęłam się więc w dół jego ciała, przesuując usta za dłońmi aż do krawędzi jego bokserów. W tym miejscu zatrzymałam usta, dłońmi zsunęłam jego bieliznę, a on uniosł biodra i poruszał nimi, żeby mi w tym pomóc.

Spojrzałam mu prosto w oczy, przejeżdżając językiem od nasady po żołądź, a Jamie zmiął w pięściach pościel, napinając wszystkie mięśnie brzucha pod dotykiem moich zamykających się na nim ust. Każda minuta spędzana z Jamiem w łóżku była niesamowita, ale tamtej nocy smakowanie go, zdejmowanie z jego ramion ciężaru dnia i zastępowanie go euforią? To uczucie było jak narkotyk – potężny, uzależniający narkotyk. Poruszałam się z początku powoli, ocierając językiem, i za każdym razem zagarniając coraz więcej, aż wargami dotknęłam nasady. Każdy jęk Jamiego napędzał moje pożądanie. Wstrzymałam powietrze podczas odruchu wymiotnego, kiedy wsunął się w moje usta głębiej, i balansując na kolanach, chwyciłam go w obie dłonie. Poruszał się rytmicznie wraz z moimi rękami, a Jamie syknął przez zęby, po czym pociągnął mnie za łokcie.

Miał dosyć gry wstępnej.

Podczołgałam się do góry, oblizując usta, a Jamie wpatrywał się we mnie zadyszana. Jakaś cząstka mnie poczuła w tamtej chwili ból, bo nie wiedziałam, co przyniesie poranek, ale otrząsnęłam się, zanim ta myśl do mnie w pełni dotarła i zdążyła zapuścić korzenie. Zamiast się zastanawiać, mocniej chwyciłam go w dłoń i jeszcze raz potarłam, po czym zeskoczyłam z łóżka, żeby wyciągnąć z torebki gumkę. Jamie podniósł się na łokciach, a jego wyrzeźbiony tors i bicepsy napięły się w oczekiwaniu. Mogłabym tak wpatrywać się w niego całą noc, w mojego Jamiego, mojego Whiskey. Był tak pięknie nieidealny, jakby jego bliźny i niedoskonałości zostały zaprojektowane przez bogów.

Zaparłam się kolanami po obu stronach jego ud, spojrzałam mu prosto w oczy i rozdarłam opakowanie zębami, po czym włożyłam mu powoli kondom.

Przez moment słychać było tylko nasze oddechy, głośne, nierównomierne, niecierpliwie i pożądliwe. Uniosłam się, ustawiłam go na wprost mojego wejścia i z taką dawką opanowania, na jaką mnie było stać, osunęłam się na niego i po tylu latach abstinencji poczułam go znów w sobie. Usiadłam, a dłonie Jamiego znalazły się w miejscu, w którym uda przechodziły w biodra, i pociągnęły mnie jeszcze mocniej w dół. Oboje jęknęliśmy, nasz nałóg rozgorzał jak nigdy dotąd, poruszyłam ciałem powoli i z kontrolą.

Jamie pociągnął mnie w dół, przytulił mocno i wbił się we mnie głębiej. Przyciągnął mnie do siebie, tak jakby się obawiał, że nie jestem prawdziwa, jakby się obawiał, że zniknę. Potrzebował mnie tamtej nocy blisko, zostaliśmy więc w takiej pozycji, całowaliśmy się namiętnie, z ogniem i głodem, nasze ciała stykały się na całej powierzchni. Podniósł się ze mną na kolana, jedną dłonią przyciągnął moje ramię w dół, a drugą rozłożył na moim krzyżu. A potem znalazł się na górze, uniosł moją nogę, tak że kostka wylądowała na jego ramieniu, a potem wszedł we mnie jeszcze głębiej. Uwielbiałam to uczucie, urywane oddechy, kiedy się we mnie wsuwał, raz za razem, osiągając coraz większą głębię, a nasze ciała wciąż stykały się wszędzie, gdzie to było możliwe. Nie mógł się mną nasycić i ja nigdy nie chciałam nasycić się nim. Nie chciałam stracić tej pierwotnej żądzy, tego zaborczego pożądania, które zawsze nas łączyło.

Kiedy odwrócił mnie na brzuch, usiadł na moich udach i wszedł we mnie od tyłu, nasze jęki stały się głośniejsze. Pchnął raz, drugi, trzeci, a potem przywarł torsem do moich pleców i zwolnił ruchy, a każdy z nich powodował, że moja łechtaczka ocierała się o pościel. Jedną ręką złapał mnie za gardło i z kolejnym pchnięciem doprowadził mnie do szczytowania. Porwało mnie jak tsunami, gwałtownie i bezpardonowo, i nigdy już nie chciałam złapać oddechu. Nie, kiedy Jamie był ze mną, nie, kiedy obrócił nas na bok wciąż we mnie i za moimi plecami wpasował się idealnie w moje ciało. Wstrzymałam oddech i zatonełam w swoim nałogu szczęśliwa.

Przynajmniej do następnego ranka.

Dwanaście kroków

Było mi gorąco.

To była pierwsza myśl, jaka przyszła mi do głowy po przebudzeniu się następnego dnia. Odkopałam się spod kołdry i przeciągnęłam. Palce stóp ściągnęłam w dół, ramiona wyprostowałam wysoko ponad głowę i zmrużyłam lekko oczy w promieniach słońca, które zalewało już pokój. Poprzedniego wieczoru zapomniałam o zaciągnięciu zasłon, więc w czasie gdy moje oczy przywykły do światła, dostrzegłam przez okno centrum miasta.

A potem zobaczyłam Jamiego.

Jego sylwetka zarysowywała się na tle budynków, siedział na skraju łóżka z łokciami opartymi na kolanach. Plecy miał zgarbione, w świetle dnia widoczne były czerwone ślady po moich paznokciach. Głowę miał spuszczoną poniżej krągotości ramion. Był załamany, a jego widok tak bardzo boleśnie piękny.

Owinęłam się kołdrą i przyczołgałam do niego, po czym usiadłam obok. Goleń jednej nogi oparłam o dół jego pleców, a drugą wyprostowałam obok jego nóg na podłodze. Otoczyłam ramionami i kołdrą jego brzuch, który zdrzął pod lekkim dotykiem moich palców, po czym oparłam policzek na jego kręgosłupie.

– Jak się czujesz?

Jamie wypuścił powoli, długo i ciężko powietrze nosem i uniósł głowę, żeby wyrzeć przez okno.

– Trudne pytanie.

Przycisnęłam usta do jego pleców, poczułam smak jego ciepłej skóry i czekałam.

– Czuję wiele rzeczy – wyszeptał wreszcie po chwili. – Czuję wszystko.

– Porozmawiaj o tym ze mną – poprosiłam, splatając mu na brzuchu palce. Poprzedniej nocy pozwoliłam mu na ucieczkę, ale dzisiaj potrzebował rozmowy, potrzebował to wszystko przetrwać. – Zaczynaj od szczytu listy i schodź stopniowo w dół.

Jamie przechylił głowę, aż mu w karku chrupnęło, co od zawsze go zdradzało, po czym przesunął ręką po mojej nodze. Złapał mnie za łydkę i tak trzymał, jakby dawało mu to kontakt z ziemią, z chwilą obecną.

– Jestem wpierdolony – zaczął, ściskając mnie za nogę. – I zraniony. – Tu jego głos się załamał, więc mocniej go przytuliłam. – Kobieta, którą miałem poślubić, bez zastanowienia przespała się z innym mężczyzną.

Oderwałam usta od jego pleców i oparłam o nie ponownie policzek, słuchając jego serca przez tylną część klatki piersiowej. A on ciągnął dalej.

– Jest mi smutno, bo to wszystko poszło na marne. Planowanie i cały ten stres. Nasze rodziny też pewnie są zdruzgotane. – Zamilkł. – Czuję się też winny, bo nie była w błędzie. Nie całkiem. Na temat mnie. Nas – powiedział z drżącym oddechem. – Czuję się winny, bo miała rację. I mam wyrzuty sumienia, bo w pewnym sensie czuję ulgę.

Jamie poruszył się, uniósł ramię i pokazał, żebym się pod nie wsunęła. Opuściłam zgiętą nogę na ziemię i przemieściłam się, po czym wtuliłam w jego pierś, a on mnie objął i przyciągnął bliżej do siebie. Oboje spojrzeliśmy na miasto, a dłoń Jamiego leniwie krążyła po moim ramieniu.

– Czuję ulgę, bo kochałem ją, ale nie tak jak ciebie.

Przełknęłam ślinę, a Jamie uniósł dłońią mój podbródek i pocałował mnie ze szczelnie zamkniętymi oczami. Kiedy się odsunął, na jego usta wypłynął bardzo smutny i delikatny uśmiech. – Wiedziałem o tym już wcześniej, ale kiedy się zjawiłaś, byłem bezbronny. Czułem się cholernie winny tamtej nocy, kiedy mnie powstrzymałaś, kiedy zauważyłaś, że zachowuję się beznadziejnie, całując cię, skoro zamierzam poślubić inną, ale nie czuję się winny za dzisiaj. Przynajmniej nie za to. – Uśmiechnął się, pocierając moją szczękę kciukiem. – Nie żałowałem pierwszego pocałunku, chociaż nie byłaś moja, i nie żałuję tamtych pocałunków poprzedniej nocy, chociaż to ja nie byłem twój. Bo prawda jest taka, że zawsze byłaś moja, a ja zawsze twój, i tak już po prostu jest.

Uległam jego dotykowi, uśmiechnęłam się, a pierś ścisnęła mi się od wszystkiego, co powiedział. Nie byliśmy niewinni, podobnie jak Angela. Co w związku z tym nam pozostawało? Nie byłam pewna.

– To co teraz?

Jamie spojrział na mnie w tej chwili w sposób, w jaki nigdy dotąd na mnie nie patrzył. Pokręcił głową, w kącikach ust igrał mu uśmiezek, a jego migdałowe oczy obserwowały mnie uważnie. W świetle poranka nieco bardziej widoczna była ich zieleń, ale nadal dominował kolor miodu, który tak bardzo kochałam, że nie mogłam oderwać wzroku.

– Bądź ze mną – wyszeptał.

Z westchnieniem przymknęłam oczy i pokiwałam głową opartą na jego ręce. Kiedy na powrót otwarłam oczy, Jamie uśmiechał się promiennie, a moje serce omal nie wyskoczyło mi z piersi. Poczułam, jak pęcznieje mi pod żebrami, rozszerza się i wymaga coraz więcej przestrzeni.

– Nie chciałabym psuć tej chwili, ale myślę, że masz parę spraw do załatwienia, zanim wykonamy następny krok – zauważyłam.

Jamieму zrzęda mina, ale pokiwał głową.

– Wiem.

Nie zazdrościłam mu konieczności rozmowy z rodzinami, odebrania osobistych rzeczy, ogarnięcia sali i firm, które pozatrudniali. Czy uda im się odzyskać jakiegokolwiek pieniądze? Wątpiłam w to. Z drugiej strony zastanawiałam się jednak, czy Jamiego to obchodzi. Mówił, że chociaż czuje się winny, to poczuł też ulgę. Może jego rodzina też to dostrzeże?

– Zaczekasz na mnie? – spytał Jamie, zwracając się twarzą w moją stronę.

Ujął w obie ręce moją głowę i spojrział na mnie pytająco.

Nachyliłam się i odpowiedziałam pocałunkiem, który mówił więcej, niż ja byłam w stanie. Prawda była taka, że w tamtej chwili, w tamtym punkcie poczekałabym i całą wieczność.

Nie mogłam jednak przewidzieć, co się wydarzy.

Jamie kochał się ze mną jeszcze raz, powoli i słodko, po czym odwiózł mnie na lotnisko. Kiedy odprawiłam bagaż, przytulił mnie, pocałował długo, mocno i z tęsknotą, nie przejmując się ludźmi wokół. Ja też mocno go uściskałam – i z jakiegoś powodu, którego nie potrafiłabym wyjaśnić, poczułam w tym pocałunku koniec. To był znak przestankowy, kropka, i na tamtym etapie sądziłam, że to koniec rozdziału. Później jednak okazał się końcem wszystkiego – końcem uzależnienia, ostatnim łykiem Whiskey, ostatnią igraszką z ogniem.

Ponieważ, gdy się od niego odsunęłam z jasnym spojrzeniem i szybującym wysoko sercem, poprosiłam Jamiego, by zadzwonił, kiedy będzie gotowy.

Ale nigdy tego nie zrobił.

•••

Wróciłam do Pittsburgha w podskokach jak puchaty, uśmiechnięty kociak. Wszystko wydawało mi się na swoim miejscu, gdy zesłam na ląd w moim mieście i wiedziałam, że wszystko się wreszcie łoży. Po prostu to wiedziałam. Czułam to w każdym centymetrze ciała, od uszu po palce u stóp, a życie nigdy nie wyglądało jaśniej niż w tamtą niedzielę. Usta wciąż miałam opuchnięte od pocałunków Jamiego, serce pełne jego słów – jego obietnic – a nerwowy ucisk, który czułam przed wylotem w czwartek, zastąpiła ciepła ulga.

Jamie załatwił w domu to, co konieczne, a ja robiłam to samo tutaj.

Zerwałam z Riverem, chociaż nie byliśmy w oficjalnym związku, bo nie byłoby fair zwodzenie go, że coś mogłoby z tego być. Jeśli o mnie chodziło, należałam teraz do Jamiego – w zasadzie to zawsze tak było. Rozchichotana, nawijałam Jennie przez telefon, a nawet opowiedziałam o wszystkim mamie, z którą bardzo rzadko rozmawiałam o życiu uczuciowym. Wiedziała, co przeżywałam, mieszkając z dala od Jamiego na studiach, ale nawet wtedy przeżywałam to w głównej mierze sama. Krok miałam lekki, spojrzenie promienne i wszyscy to zauważyli.

Nie tylko z Riverem musiałam sobie poradzić. Rzuciłam się w wir pracy, kończyłam rozpoczęte sprawy i dopinałam bieżące projekty, żeby móc omówić z Randallem niewielkie ograniczenie obowiązków. Powiedziałam mu, że chciałabym mieć więcej czasu na rzeczy, które liczyły się dla mnie odrobinę bardziej od pracy, a on uśmiechnął się jak dumny tata, i powiedział, że najwyższa pora, żebym przestała tak cholernie ciężko pracować. Stwierdził, że jestem fantastyczna w tym, co robię, i lekkie zwolnienie tempa tego nie zmieni.

Chociaż wiedziałam, że jestem gotowa na relację z Jamieem na odległość, chciałam też mieć różne

możliwości, rozejrzałam się więc po paru wydawnictwach na południu Florydy. Nie zamierzałam wysłać zgłoszeń, zanim nie porozmawiam z Jamiem, ale przynajmniej przygotowałam się do takiej rozmowy. Kochałam Pittsburgh i kochałam Rye Publishing – jednak Jamiego kochałam bardziej i wreszcie znalazłam się w miejscu, w którym byłam skłonna do kompromisów koniecznych, by nam się udało. Tak minęły mi pierwsze tygodnie – uprzątałam swój bałagan, a Jamie swój i czekałam na jego telefon.

Czekałam.

I czekałam, i czekałam, i czekałam.

Z początku czekałam cierpliwie. Wciąż miałam sprawy, które musiałam uporządkować, więc na nich się koncentrowałam, na swoich myślach i uczuciach do Jamiego, chłonełam je, ożywiałam. Kochałam go, on kochał mnie, chcieliśmy być razem, więc mieliśmy być razem. To był najłatwiejszy, najprostszy moment naszej relacji i z przyjemnością się w nim pławiałam.

Potem jednak pojawił się lęk, potężny i paskudny, w samym środku piersi. Trudniej było mi oddychać, a po miesiącu oczekiwania pierwsza przerwałam milczenie. Zadzwoiłam do niego w nadziei, że chociaż pogadamy, jeśli nie zaplanujemy niczego, ale nie odebrał. I nie oddzwonił.

– To nic – zapewniła mnie któregoś wieczoru Jenna, kiedy krążyłam właśnie po mieszkaniu, drążąc w podłodze dziurę. – Dużo się w jego życiu wydarzyło, B. Poważnie, zdradziła go narzeczona. A zanim do tego doszło, wróciły do niego wszystkie uczucia, którymi cię darzył. Wszystko spadło mu naraz na głowę, więc stara się to wszystko poukładać. Powiedział, żebyś poczekała, więc po prostu... poczeka.

Posłuchałam jej, rzuciłam się w wir pracy, bo to było najłatwiejsze. Randall zwrócił mi uwagę, że wcale nie przystopowałam, ale zapewniłam go, że wkrótce to zrobię – już niebawem – i w głębi serca żywiłam nadzieję, że to okaże się prawdą.

Któregoś dnia, kiedy wracałam do domu z redakcji z trzema maszynopisami, które zamierzałam pochłonąć przez weekend, w mojej torebce zabrzączał głośno telefon. Przełożyłam papiery i na wpół opróżnioną butelkę z wodą, żeby go wyciągnąć. Modliłam się, żeby na ekranie pojawiło się imię Jamiego. Gdy jednak wreszcie wydobyłam komórkę, ekran rozświetlał nieznany numer – kolejny telemarketer albo komornik z niewłaściwym numerem, albo ktoś, kto chciałby powiedzieć mi, na kogo powinnam zagłosować w przyszłorocznych wyborach. Westchnęłam, odrzuciłam połączenie i wsunęłam telefon z powrotem do torby, po czym wróciłam do domu.

Gdzieś w okolicy trzeciego miesiąca oczekiwania mój lęk przerodził się w desperację. Ledwo sypiałam, ledwo coś jadłam, a cierpiała na tym moja praca. Czułam napięcie, syndrom odstawienny zaczynał dawać mi się we znaki, więc spróbowałam ponownie zadzwonić do Jamiego. Trzy razy. Za żadnym nie odebrał, a przy trzecim poddałam się i zostawiłam wiadomość głosową.

– Hej – wyszeptalam, a potem odchrząknęłam. – To ja. Słuchaj... – Zamilkłam na chwilę i spojrzałam przez swoje olbrzymie okno na rynek. Był środek lata i miasto tętniło życiem wszędzie, tylko nie w moim mieszkaniu. – Wiem, że miałaś wiele do pozalატawiania. Wiem, że to nie jest tylko kwestia podpisania papierów, przeniesienia jej rzeczy z twojego domu i telefonu do mnie. Wiem o tym. Nie umiem sobie wyobrazić, przez co przechodzisz, i właśnie dlatego chciałabym, żebyś mimo wszystko do mnie zadzwonił. Niezależnie od tego, czy jesteś już gotów się ze mną zobaczyć. Pozwól mi sobie pomóc, nawet tylko po przyjacielsku. – Głos zadrżał mi lekko przy następnej prośbie. – Potrzebujesz przyjaciela, Jamie. Proszę, pozwól mi być twoją przyjaciółką.

Nie podobało mi się ani trochę, że o to proszę, bo wcale nie tego chciałam – chciałam więcej. Potrzebowałam więcej. Staraliśmy się już wcześniej być przyjaciółmi, on sam prosił mnie o to po wielokroć. Ale przyjaźń z nim była lepsza od braku kontaktu i zaczynałam się naprawdę niepokoić.

– Po prostu do mnie zadzwoń, dobrze?

Rozłączyłam się, rzuciłam telefon na oparcie kanapy, po czym automatycznie rozebrałam się w drodze do łazienki. Wzięłam długą kąpiel w ciemnościach, do środka napływała tylko nikła poświata od okna w pokoju. Zastanawiałam się, co Jamie porabia, o czym myśli. Czy cierpi? Czy się boi? O Boże, czy do niej wrócił?

Przy tej ostatniej myśli pokręciłam głową, przekonana, że to niemożliwe, ale nie miałam jak sprawdzić tego na sto procent.

Od tamtej pory sprawy szybko przybrały kiepski obrót.

Lęk przeszedł w złość i poczucie krzywdy, a te dwie emocje zapuściły głębokie korzenie gdzieś pod

zebrałami. Z początku mama starała się mnie uspokajać, ale po upływie sześciu miesięcy bez choćby słowa od Jamiego Jenna stanęła twardo po mojej stronie. Też była wściekła – a to dolewało oliwy do mojego ognia.

– Mogłabyś tylko... sprawdzić, jak on się miewa? – poprosiłam któregoś wieczoru.

– To mi wygląda na fatalny pomysł, B.

Przygryzłam kciuk i zwinęłam się na kanapie.

– Wiem. Wiem, ale nie daję rady... po prostu muszę wiedzieć, co się stało. Może gdzieś wyjechał? Może dlatego ani razu nie oddzwonił.

– W innych częściach świata również istnieją telefony. I mejle.

Westchnęłam, oparłam stopy na podłodze i przegarnęłam loki rękami.

– Proszę, Jenno.

Musiała usłyszeć w moim głosie desperację. Czasem wypływała na wierzch i tłumiała nieco gniew. Tamtej nocy wygrywała.

Tak więc Jenna sprawdziła, co u Jamiego, i okazało się, że to rzeczywiście najgorsze, o co mogłam ją poprosić.

– Widziałam go – powiedziała mi następnego wieczoru.

– I?

Zamilkła, aż żołądek podszedł mi do gardła.

– I... wygląda, że nic mu nie jest. Był na lunchu z kolegami z pracy. Widziałam parę razy, jak rozmawia przez telefon... żadnych dziewczyn czy coś, ale wygląda, że nic mu nie jest. Wygląda... dobrze.

Ból, który przeszył moją pierś na te słowa, był dziwny. Przypominał wrzątek, im głębiej ściekał, tym gorętszy się stawał. Nie mogłam się go pozbyć, nie mogłam go ostudzić, w równym stopniu bolał, jak potęgował złość, która czaiła się gdzieś tuż pod powierzchnią.

Wieczorem, gdy utopiłam smutki w połówce butelki Jacka Daniel'sa, spróbowałam po raz ostatni zadzwonić do Jamiego. Śledziłam jego media społecznościowe, ale nie znalazłam niczego nowego. Oznaczono go w paru przypadkowych postach, zabawnych memach i filmikach, ale on sam nie opublikował żadnego zdjęcia ani statusu, ani choćby jednego słowa. Nie byłam pewna, czy tak było gorzej, czy lepiej.

Nie odebrał, gdy zadzwoniłam, zgodnie z moim przewidywaniem. Zastanawiałam się długo, czy nie zostawić mu najpaskudniejszej wiadomości głosowej, na jaką mnie było stać. Pozwoliłam nawet, żeby włączyła się sekretarka i ziała w słuchawkę niczym smok, walcząc z wściekłością.

W końcu jednak się rozłączyłam, przez jakieś cztery sekundy wpatrywałam się w telefon, po czym cisnęłam nim na drugi koniec mieszkania. Uderzył w kant kuchennego blatu i rozpadł się na kawałki na podłodze. A ja się rozplakałam.

Jamie zmienił zdanie.

Whiskey zmusił mnie do obietnicy, że zaczekam, a potem się nie zjawił, zostawiając mnie tak mimo świadomości, że moje uzależnienie jest zbyt silne, żebym mogła sobie odpuścić. Spadłam z najwyższych wyżyn na samo dno, a teraz leżałam zwinięta na podłodze. Skuliłam się, zaczęłam lekko kołysać i pozwoliłam, by łzy toczyły się swobodnie po mojej twarzy.

Do tej pory przeszłam wszystkie stadia żałoby: od wyparcia przez gniew po depresję. A teraz zmierzałam prosto w kierunku akceptacji. I wiedziałam, co nastąpi, kiedy moja stopa przekroczy linię mety.

Pozwoliłam sobie na rozpacz przez niemal cały kolejny miesiąc, po czym rozpoczęłam własny program dwunastu kroków. Krok pierwszy polegał na przyznaniu się, że wobec Whiskey jestem bezsilna – a moje życie stanęło kompletnie na głowie. Przejął nad nim całą kontrolę, a może trzymał mnie na wodzy dłużej, niż zdawałam sobie z tego sprawę. Za każdym razem, kiedy sądziłam, że już panuję nad sytuacją, on pokazywał mi, że wcale tak nie jest, i za każdym razem, kiedy sądziłam, że lepiej sobie z nim poradzę, udowadniał mi, że się mylę. To była jazda kolejką górską bez trzymanki i miałam dosyć. Chciałam wsiąść. Chciałam stanąć twardo na ziemi.

Przeedefiniowałam więc wszystko, co wiedziałam na swój temat.

Już raz korzystałam z odwyku, ale próba okazała się średnio udana. Nie miałam wówczas do tego serca, nie chciałam z niego rezygnować. Tym razem chciałam. Tym razem miałam plan. Tym razem przywołałam samą siebie do porządku.

Byłam gotowa, żeby dorosnąć, zmęczona gierkami, w które bawiliśmy się z Jamiem. Chciałam prawdziwej miłości, prawdziwego życia i musiałam je sobie zbudować. Bolała mnie konieczność pożegnania

się z nim i w głębi duszy wiedziałam, że nigdy do końca o nim nie zapomnę. Jakaś jego częśćka już zawsze będzie we mnie żyła, ale chciałam, żeby została ona poskromiona, pokonana przez jaśniejszą wersję mnie, która potrafi otrzepać się i żyć dalej.

Przyjrzałam się szkodom, które wyrządziliśmy – sobie nawzajem i ludziom wkoło – i opłakiwałam czas, który straciłam na walkę o kogoś, kto nigdy nie miał być mój. Byłam głupia, a teraz stałam na zgłiszczach życia, które zmarnowałam, czując jednocześnie żal i determinację, żeby zbudować nowe.

Czekałam na Whiskey wystarczająco długo i nie zamierzałam pozwalać mu dłużej na utrzymywanie nade mną władzy.

I wiecie co? To naprawdę zadziałało. Po raz pierwszy w życiu przy większym bólu i po dłuższym czasie, niż miałam nadzieję czy sądziłam, że mogę wytrzymać, wreszcie odpuściłam. Usunęłam Jamiego z mediów społecznościowych, wykasowałam jego numer z telefonu, spakowałam wszystkie nasze zdjęcia i wspomnienia i zaczęłam od nowa. Byłam czysta. Poszłam do przodu. Czułam się szczęśliwa. I wolna.

I wtedy, po niemal dwóch latach milczenia, Jamie ot tak, po prostu się zjawił.

Czysta, niezmiészana

W moim mieszkaniu dudniła Taylor Swift, a ja tańczyłam z włosami upiętymi w luźny kok, wypiwszy wcześniej połowę butelki wina. Śpiewając na całe gardło, wpadłam do kuchni ślizgiem w skarpetkach z taśmą pakową w dłoni. Pudło, które właśnie wypakowałam naczyniami, było pełne po brzegi i gotowe, więc zamknęłam je i zakleiłam. Następnie z nakrętką pisaka w zębach napisałam na nim „kuchnia”. Uśmiechnęłam się, zaśpiewałam pełnym głosem do mikrofonu zrobionego z markera, a potem rzuciłam go na blat i zajęłam się kolejnym pustym pudłem.

Istnieją rzadkie, świetliste okresy w życiu, kiedy wszystko wydaje się tak piękne, że aż nie może być prawdziwe. Wszystkie elementy układanki trafiają na swoje miejsce pięknie i bez trudu i możemy cieszyć się ukończonym dziełem bez śladu zmartwień. To takie chwile, kiedy dociera do nas, jacy z nas szczęściarze, że żyjemy, że jesteśmy tym, kim jesteśmy, że oddychamy otaczającym nas powietrzem. To takie dni, które przypominają nam, czemu musieliśmy przebrnąć przez mrok, czemu to wszystko było w końcu tego warte.

Właśnie taki dzień miałam.

Na zewnątrz lało jak z cebra, jesień witała miasto zimnym, szarym dniem, a jednak ja emanowałam słońcem. Byłam pijana, trochę spocona i bardzo podekscytowana. Właśnie minął chyba najgorszy rok w moim życiu, a tuż po nim pojawił się rok najlepszy. Jenna przeprowadziła się do Pittsburgha, ja dostałam awans – a co chyba najbardziej szokujące – znalazłam tego jedyne.

Naprawdę, tego jedyne.

Bradley Neil pasował do wszystkich moich wytycznych. Był inteligentny, z poczuciem humoru i cholernie seksowny. Samodzielnie osiągnął sukces, spełnił marzenie, żeby być sam sobie szefem, dzięki swojemu zmysłowi do biznesu. Brad był założycielem i właścicielem dobrze się zapowiadającego biura projektowego, które zbudował od zera swoją ciężką pracą i kreatywnością, czego nigdy wcześniej w życiu nie widziałam.

Poznaliśmy się, kiedy Rye Publishing zatrudniło jego firmę, żeby przeprowadzić całkowity lifting logo i strony internetowej. Już na pierwszym spotkaniu przykuł moją uwagę, wkręcił mnie w ciągu tych paru tygodni wspólnej pracy i dopełnił dzieła po pierwszej randce, na którą się zgodziłam.

Od tamtej pory to wszystko przypominało uroczą bajkę.

Brad był filantropem, a ja uwielbiałam pomagać razem z nim. Udzielaliśmy się razem jako wolontariusze i w tamtym czasie coraz lepiej się poznawaliśmy. Po trzech miesiącach razem powiedział, że mnie kocha. Ja odwzajemniłam to po czterech. Po siedmiu poznałam jego rodzinę, a on mamę i Wayne’a. A potem, po zaledwie ośmiu miesiącach, poprosił mnie o rękę, a ja zgodziłam się bez chwili wahania. Nie myślałam o tym, że nasz związek był krótszy niż moja znajomość ze szcnotką do włosów, ani że to pewnie absurd, że zdecydowaliśmy się na zaledwie pięciomiesięczne zaręczyny, ani że byłam kompletną wariatką, godząc się na zamieszkanie z nim, zanim oboje powiedzieliśmy „tak”. I choć możecie mnie za to nienawidzić, nie myślałam też o Jamiem – ani razu, odkąd słowa „kocham cię” wydostały się z moich ust i trafiły do uszu Brada.

Nie zrozumcie mnie źle. Jamie tam był – na zawsze. Wciąż miał w posiadaniu przeogromny kawał mojego serca, duszy i ciała. Czulałam go niczym kolibra w samym środku piersi – skrzydełka trzepotały, krew pulsowała. Zawsze tam był, ale teraz, zamiast koncentrować się na tym pulsowaniu, zagłuszyłam je innym, głośniejszym, bardziej przebijającym się do świadomości dźwiękiem.

Bo widzicie, potrzebowałam więcej miesięcy cierpienia, odstawienia, złości, bólu, depresji i utraty samej siebie, niż chciałam się przyznać, żeby wreszcie stanąć na nogi bez Jamiego Shawa. Każda minuta przynosiła cierpienie, aż do dnia, kiedy ból stępsiał, a potem w miarę upływu czasu zmaleł do ucisku – tego ucisku w mojej piersi. Ukończyłam dwanaście kroków programu. Byłam czysta. I taka chciałam pozostać.

A więc nie. Choć możecie się na mnie za to wściekać, nie myślałam o Jamiem. Ani troszkę.

Prawdę mówiąc, czulałam się tak pewna swoich zdolności niemyślenia o Jamiem, że postanowiłam po raz pierwszy od przeszło roku się napić. Częścią mojego dwunastostopniowego programu było rzucenie

prawdziwego picia. Za każdym razem, kiedy piłam, myślałam o Jamie. Chciałam do niego zadzwonić albo rozpamiętywałam związane z nim wspomnienia. Rzuciłam więc całkiem alkohol – jego dosłowną i metaforyczną wersję.

Jednak dziś wieczór świętowałam, więc otwierałam butelkę wina i choć dawna ja obaliłaby całą i poczuła lekki rausz, to nowa ja upiła się połową. Byłam jednak radośnie pijana – tańczyłam, śpiewałam, pakowałam swoje graty. Czułam go – rozpoczynający się nowy rozdział, świt nowego dnia.

Nie myślałam o Jamie.

Aż do chwili, kiedy się zjawił.

Ciche pukanie ledwo dało się usłyszeć przez szum deszczu i muzykę, a ja właśnie zawijałam kieliszek w gazetę.

– Momencik! – zawołałam.

Włożyłam kieliszek do pudełka, kiedy rozległo się kolejne, głośniejsze pukanie. Prychnęłam, zastanawiając się, czemu po prostu nie wejdą. Tylko dwie osoby mnie odwiedzały – Brad i Jenna – i oboje mieli klucze. Zapauzowałam swoją jam session z Taylor Swift i krzyknęłam głośniejsze:

– Już idę, idę!

Nucąc wciąż melodię *I Wish You Would* i kołysząc biodrami w bladoniebieskich spodenkach od piżamy, poprawiłam kok na głowie i nie zajrzawszy nawet przez judasza, otwierałam drzwi. Pęd powietrza uderzył mnie ze świstem, uśmiech miałam promienny i niczego niepodejrzewający, i wtedy go zobaczyłam.

Whiskey i woda. Zjawa z przeszłości, rozdrapany strup.

Wiedzieliście, że jeśli doda się wody do whiskey, można zintensyfikować jej smak? To prawda. Okazuje się, że niewielkie rozrzedzenie bywa wskazane, ale w tym przypadku zadziałało na moją zgubę. Bo oto był Whiskey i była woda, ale nie nastąpiło rozrzedzenie – nie, jego smaki jedynie nabrały mocy, lepiej się zestarzały, a ja z głową pełną wina wiedziałam, że mam cholerne kłopoty.

Jamie był kompletnie przemoczony, woda z długich włosów spływała mu do oczu, po krawędzi nosa i szczęce, po czym lądowała na jego unoszącej się i opadającej piersi. Spod ściągniętych brwi posłał mi piorunujące spojrzenie, a mięśnie na jego szczęce zagrały, kiedy zacisnął zęby. Poczułam, jak gniew emanuje bezlitośnie z jego rozgrzanej skóry i napływa do mojego mieszkania. Jamie uniósł prawą rękę, ściskając w palcach kremową kartkę z imieniem moim i Brada wypisanymi elegancką, złotą kursywą.

Zerknęłam na zaproszenie na ślub i przełknęłam ślinę, po czym znów powoli spojrzałam na Jamiego.

– Jamie – wyszeptałam.

– Nie.

To jedno słowo nigdy nie wywołało we mnie tak pierwotnych emocji. Zadrzałam, spięłam się i czekałam, w czasie gdy Jamie zacisnął w pięści zaproszenie.

– Nie, kurwa.

Wepchnął się do środka, mijając mnie w przejściu i moczając moją rękę ociekającą z niego wodą. Postąpiłam jeszcze chwilę w drzwiach, zamknęłam oczy i zmusiłam się do trzech pełnych oddechów. Dasz radę. Jesteś czysta. Masz pełnię kontroli. Wyprostowałam ramiona i odwróciłam się, zamknąwszy za sobą drzwi.

– Proszę, nie krępuj się, wejdź.

Stał plecami do mnie, mięśnie uwypuklały się pod oblepiającą je, mokrą koszulką. Jamie drżał, a ja nie byłam pewna, czy to od zimnego deszczu, czy ze złości.

Im dłużej się w niego wpatrywałam, tym więcej czułam. Bólu. Gniewu. Lęku.

Ta ostatnia emocja była nowa, ale i najsilniejsza. Prawdę mówiąc, nawet w tamtym czasie wiedziałam, że do tego dojdzie. Wyczuwałam to. Byłam czysta, ale jeszcze abstynencji nie przetestowałam – a Jamie wybrał sobie najgorszy wieczór na zorganizowanie mi egzaminu. Byłam pijana, nabuzowana emocjami i niegotowa. Oraz śmiertelnie przerażona błędem, który mogłabym popełnić, gdyby tylko wystarczająco mnie nacisnął.

Jamie obrócił się w stronę mojego wielkiego okna i spojrzał na zacinający deszcz, który lał się na miasto. Uniósł ponownie rękę z całkowicie wymiętym już od uścisku zaproszeniem.

– Co to ma, kurwa, być?

To było pytanie, ale tak nie zabrzmiało – postawił je jak akt oskarżenia, który poczułam w najgłębszych zakamarkach swojego wnętrza.

– Próbowałam do ciebie dzwonić... – Głos miałam cichy, słaby i bardzo mnie to wkurzało, bo przecież

nie kłamałam.

Naprawdę do niego dzwoniłam – nawet po tym, jak już poprzysięgłam, że nigdy więcej tego nie zrobię. Kiedy Brad mi się oświadczył, wiedziałam, że to ja muszę o tym poinformować Jamiego, nawet jeśli zmienił zdanie na nasz temat. Mimo że nie zadzwonił, jak obiecał. Spróbowałam więc po raz kolejny się z nim skontaktować, ale znów bez skutku.

Mama rozesłała w zeszłym tygodniu zaproszenia.

Najwyraźniej jego skrzynka pocztowa działała bez zarzutu.

– Doprawdy? – spytał, odwracając się w moją stronę. – I co niby zamierzałaś mi powiedzieć? Że wychodzisz za męża? Proszę, powiedz, że żartujesz, bo wiem, że nie z tym do mnie dzwoniłaś. Wiem, że to zaproszenie nie jest prawdziwe. To jakiś jeden wielki żart, prawda?

Lęk i smutek odpłynęły, a wzmocniła się reakcja obronna. Za kogo on się, do cholery, uważał? Po dwóch latach milczenia zjawia się i żąda odpowiedzi, których raczej nie miał prawa żądać. Skrzyżowałam ręce na piersi i przeniosłam ciężar na jedną nogę.

– Że co proszę? – wycedziłam. – Nie, Jamie, mój pierdolony ślub nie jest żartem.

– Czyli się chajtasz?

– Tak!

Jamie chwycił zaproszenie w drugą rękę, gotowy podrzeć je na strzępy, ale pohamował się, zgrzytnął zębami, po czym rzucił kartkę na podłogę i przegarnął mokre włosy rękami. Pokręcił głową, a potem wycelował we mnie palec.

– Jakim cudem? Jakim, B? Po tym wszystkim, co... po tym, jak...

– Nie zadzwoniłeś! – wrzasnęłam, wyrzucając ręce w powietrze z frustracji. W mieszkaniu nagle zrobiło się zbyt cicho, tylko bębniący deszcz i ostre słowa przerywały milczenie. – Co niby miałam robić, Jamie?

– Czekać! – wykrzyczał z desperacją, a twarz wykrzywiły mu emocje, które to słowo wydobyły. – Miałas czekać.

– Przez dwa lata?

– Tak! – Jamie zrobił krok w moją stronę, a ja się usunęłam. Ta reakcja chyba go zdumiała, więc przystanął. – Tak długo, jak tego potrzebowałam.

– To nie fair – zawołałam. – Próbowałam do ciebie dzwonić, próbowałam dzwonić do wszystkich wokół ciebie. Ty nigdy nie oddzwoniłeś, nie napisałeś. Kompletnie mnie olałeś.

– Beznadziejnie jest znaleźć się po tej stronie, prawda?

Jego słowa były jak cios. Aż odrzuciło mi głowę z powodu tego metaforycznego policzka. Po raz pierwszy tak o tym pomyślałam. Jamie na mnie czekał – trzy lata, od chwili kiedy wyjechałam z Alder – a ja nigdy do niego nie zadzwoniłam. Nie dałam mu żadnego powodu, dla którego mógłby czekać. A jednak to zrobił.

A ja nie.

– To co innego, to... niczego ci nie obiecywałam.

– Nie, wtedy nie – zauważył, w chwili gdy błyskawica przecięła ciemniejące niebo za jego plecami. – Ale niespełna dwa lata temu owszem. Obiecałaś mi, że zaczekasz.

– Kocham go!

Mój głos załamał się przy tym wyznaniu, a obraz Brada pojawił się znikąd i przypomniiał, czemu nie powinnam prowadzić tej rozmowy z Jamiem. Obiecałam już sobie innemu mężczyźnie, którego szaleńczo kochałam, który dobrze mnie traktował. Który był dostępny – dla mnie zawsze.

– Ach, tak? – Jamie zamyślił się i pokiwał głową.

Kiwał raz po raz, lekko, zębami przygryzał wnętrze dolnej wargi, a jego nozdrza się rozszerzyły. Rozejrzał się wkoło i można było odnieść wrażenie, że dopiero w tej chwili zdał sobie sprawę, że znalazł się w moim mieszkaniu – po raz pierwszy. Wszędzie stały w połowie zapakowane pudła. To był dowód, że ruszyłam w przyszłość bez niego. Patrzyłam, jak sekunda po sekundzie to do niego dociera. Po chwili obrócił się powoli w moją stronę, a jego migdałowe oczy zadały mi pytanie szybciej niż usta.

– A mnie kochasz?

– Nie – odpowiedziałam automatycznie.

Wytrenowałam sobie tę odpowiedź w całym dwunastostopniowym procesie. Powtarzałam to w kółko.

Nie kochałam go, byłam tylko zakochana. Chciałam czegoś, czego nigdy nie miałam. Powtarzałam sobie, że po prostu uwielbiałam adrenalinę, płomień – i tyle.

– Nie? – spytał.

Przeszedł przez pokój, a ja okrążyłam kanapę, i zamieniliśmy się miejscami. Czułam się jak zagonione w róg zwierzę, tyle że się nie bałam – ani trochę. Prawda była taka, że czułam się podekscytowana. Byłam ćpunką zbliżającą się do haju, za którym tak bardzo tęskniłam, którego tak bardzo pragnęłam – i każda komórka w moim ciele ożywiła się na tę możliwość.

– Nie kochasz mnie... – wycedził z wolna i tym razem nie brzmiało to jak pytanie.

– Nie.

Trafiłam plecami na okno, przed którym właśnie stał, i nie miałam gdzie się przenieść. Przycisnęłam dłonie do chłodnej szyby pod udami, a Jamie powolnym krokiem zbliżał się do mnie.

– Nie kochasz mnie? – spytał znowu, kiedy znalazł się tak blisko, że mogłam poczuć jego oddech na ustach.

Deszcz stukał o szybę za moimi plecami, serce dudniło mi w piersi, a Jamie poruszał się powoli i swobodnie, z pewnością siebie i zaborczo. Przeszedł po coś, co zawsze należało do niego.

– Nie chcesz mnie, tu i teraz?

Ostatnie słowa wyszeptał, jego wciąż wilgotna dłoń przemknęła w górę po mojej ręce i ułożyła się na mojej szyi, a kciuk musnął szczękę.

Wzięłam drżący oddech, przymknęłam powieki i powtórzyłam „nie”. A przynajmniej tak mi się wydawało, ale nie byłam pewna. Wszystkie dźwięki zlewały się w jeden, wszystkie zmysły skoncentrowały się na miejscu, w którym skóra Jamiego stykała się z moją. Za jedyny cel w tej chwili miałam oddychanie, a osiągnięcie go było cholernie trudne.

– Powiedz to – rzucił schrypniętym głosem, zbliżając się jeszcze bardziej. Wilgotna tkanina jego koszulki dotknęła mojego topu, pokrywając dolną część mojej talii tuż nad krawędzią spodenek. – Powiedz, że mnie nie kochasz. Powiedz, że mnie nie chcesz, a sobie pójdę.

Uchyliłam powieki. Emocje, które zobaczyłam w jego oczach, rozłożyły mnie na łopatki. Był szczery. Gdybym mu powiedziała w tamtej chwili, że go nie chcę – odszedłby. Wiedziałałam, że tak by zrobił. Zabiłoby go to, ale by odszedł. Musiałam jedynie wypowiedzieć te trzy słowa i byłoby po wszystkim.

Nie chcę cię.

Najpierw powiedziałam je w myślach, sprawdzając ich autentyczność, kiedy jednak Jamie przywarł do mnie mocniej, wiedziałam, że nie mam czasu na analizy.

I tak słowa wyrwały się z moich ust.

– Nie chcę cię.

Jamie się zatrzymał, jego mokra koszulka wciąż mnie dotykała, a on oddychał, przyjmując do wiadomości to, co powiedziałam. Patrzył to w jedno moje oko, to w drugie, ściągnął brwi, jego serce nie wierzyło. Tego się nie spodziewał. Nawet ja się tego nie spodziewałam. Chwilę zajęło mu zorientowanie się w sytuacji. A potem powoli zrobił krok w tył.

Tam, gdzie znajdowało się wcześniej jego ciało, przeszył moją skórę dreszcz, chłodne powietrze w mieszkaniu kłuło jak lód. Jamie otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale się pohamował i zamknął je z powrotem, po czym mięśnie jego szczęki się napięły. A potem zgodnie z obietnicą odwrócił się i wyszedł z pokoju.

To, co wydarzyło się w ciągu kolejnych paru chwil, było niewytłumaczalne, namacalne i przepełnione chemią, bo gdy tylko Jamie zrobił krok, żeby odejść, moje serce dostało szału. Zaczęło dosłownie bić z taką siłą, że oderwało mnie od szyby, otwierałam usta z urywanym oddechem. Jamie zrobił kolejny krok, a przed oczami zrobiło mi się białe. Kolejny krok i poczułam ucisk w piersiach, który omal nie zmiażdżył mi płuc.

Myśli kłębiły mi się w głowie zawrotnym tempie, a tymczasem Jamie dotrzymywał swojej obietnicy. Panika zalała mnie niczym bezlitosne tsunami, uderzając we mnie jak brutalną falą tysiącami „co by było, gdyby”. Starłam się cokolwiek zrozumieć, ale wino utrudniało mi już i tak ograniczone rozumienie rzeczywistości, więc kiedy dłoń Jamiego wylądowała na klamce drzwi wejściowych, dosłownie ostatkiem sił wyłoniłam się ponad powierzchnią paniki.

– Stój!

Dłoń Jamiego spoczęła na klamce. Pochylił głowę, jakby nie był pewien, czy słowo, które usłyszał,

było wytworem jego fantazji, czy prawdą. Odwrócił się powoli i to była ostatnia rzecz, z jaką się nie spieszył, bo gdy tylko dostrzegł umęczony wyraz mojej twarzy, wiedział. Wiedział, że go chce. Zawsze chciałam.

I zawsze miałam chcieć.

Pokonał dzielącą nas odległość w pięciu krokach. Jeden, wciągnęłam powietrze. Dwa, omal się nie rozplakałam. Trzy, mało brakowało, a powiedziałabym, żeby się zatrzymał. Cztery, zdałam sobie sprawę, że nigdy nie mogłabym tego zrobić. I pięć, grzmot przetoczył się za mną w chwili, gdy usta Jamiego dosięgły moich.

Moje plecy trafiły na szybę, a moje sumienie za drzwi, skąd poszło sobie, kręcąc głową. Ale kciuk Jamiego muskał moją wargę, a mój język poczuł smak soli na jego skórze.

I tyle wystarczyło.

Jeden łyk i głos rozsądku zamilkł w pół zdania.

Wypuściliśmy powietrze, gdy nasze usta się zetknęły, mocno i błagalnie. Dwa lata bólu, zranienia i absurdałnego oddalenia podsycaly ogień, który od tak dawna tlił się uspiony. Płomienie się podniosły, a ja odetchnęłam nową porcją tlenu. Mokre ciało Jamiego przywarło do mnie i przygwoździło mnie do okna.

Jego dłonie zsunęły się po moich rękach, chwyciły mnie mocno za nadgarstki i podniosły mi ręce wysoko nad głowę, a jego biodra wygięły się do przodu. Całował mnie, jakby nigdy wcześniej tego nie robił, jakby całował mnie każdego dnia przez całe swoje życie i jakby nigdy więcej nie miał mnie pocałować. Leżakowana w beczkach whiskey i woda mieszały się ze sobą, z każdym łykiem na moim języku następowała eksplozja smaków. Było jak w niebie. I jak w piekle. To było niewłaściwe i słuszne, żałowałam, że zaczęłam, a jednak nie chciałam już nigdy przestać. Miłość do Jamiego była najbardziej pokręconym i najśłodszym oksymoronem.

– Nie wyjdiesz za niego – warknął Jamie z ustami przy moich ustach i chociaż to zdanie powinno przepełnić mnie poczuciem winy, tylko wzmocniło moje pożądanie.

Nadal trzymałam ręce wysoko, chociaż Jamie zwolnił uścisk i sięgnął do krawędzi mojego topu, po czym zdał mi go przez głowę. Następnie poległ mój stanik, a potem dłonie Jamiego znów znalazły się na moich nadgarstkach i wzmocniły uścisk. Zimna, mokra tkanina jego koszulki musnęła moje sutki, a ja jęknęłam i wygięłam plecy, odrywając je od szyby i przywierając do niego.

Wziął w usta moją pierś, ssał napiętą skórę, moje biodra poruszały się w rytm ssania, a nadgarstki były wciąż unieruchomione. Usta Jamiego znów pocałowały moje, zębami skubał widoczne na nich plamy po winie. Obrócił moje ręce i przycisnął mi dłonie do szyby ponad moją głowę.

– Zostań tak – zamruczał, po czym padł na kolana.

Oddechy wydostawały się z mojego gardła gwałtownie, pierś unosiła się ciężko i opadała, gdy tak obserwowałam, jak Jamie wsuwa palec pod gumkę moich szortów. Zsunął mi je do kostek, parząc po drodze każdy centymetr skóry palcami, a potem zanurzył jeden z nich pod koronkę moich majtek. Jęknęliśmy oboje, gdy bez trudu wślizgnął się pod spód. Kiedy Jamie spojrzał mi w oczy, nie wytrzymałam tej intensywności. Oparłam głowę o szybę, palcami szukając rozpaczliwie chwytu, którego gładka powierzchnia nie dawała.

Jamie zsunął w dół moją bieliznę, chwycił dłońmi tył moich ud i pocałował mnie w sam środek. Byłam całkowicie przed nim obnażona, jeśli nie liczyć skarpetek, które wciąż miałam na nogach.

– Ja pierdolę – szepnęłam, a pierś ścisnęła mi się z pragnienia.

Wsunął mi rękę pod kolano i oparł moją nogę na swoim ramieniu, co dało mu lepszy dostęp. Jego język przejechał wzdłuż warg, po czym zaczął krążyć wokół łechtaczki. Zassał ją mocno i jednocześnie wsunął we mnie dwa palce, aż noga, na której stałam, zadrżała.

– O matko.

– Mmm – zamruczał Jamie, nie odrywając ode mnie ust.

Palce miał głęboko we mnie, poruszały się w rytm jego ust. Przód mnie wciąż był mokry od jego koszulki, plecy śliskie od potu i przyklepione do szyby, a noga, na której utrzymywałam równowagę, drżała. Był tak wprawny, był ekspertem od języka, od mojego ciała. Znał mnie tak dobrze – za dobrze – i może to zawsze było moją zgubą. Nikt nie znał mnie tak jak Jamie. I nikt nie miał mnie tak poznać.

Byłam już na granicy szczytowania, kiedy Jamie puścił moją nogę, podniósł się powoli, ciągnąc usta centymetr po centymetrze mojej skóry. Ręce wciąż miałam wysoko oparte na szybie, a kiedy Jamie je zobaczył, uśmiechnął się i spojrzał mi w oczy z nowym ogniem.

– Grzeczna dziewczynka.

Odsunął się, już mnie nie dotykał, i powoli zaczął zdejmować z siebie mokry T-shirt, po czym rzucił go na podłogę. Brwi miał ściągnięte, szczękę napiętą, wargę między zębami, kiedy rozpiął pasek. Jamie w zasadzie rznął mnie wzrokiem, w czasie gdy jego dłonie go rozbierały, a ja zaczęłam się wić, stęskniona i gotowa. Wyjął z portfela gumkę, po czym zrzucił z siebie džinsy, a ja przełknęłam ślinę, bo moje ciało przypomniało sobie szybciej niż mózg, jak to będzie poczuć go znów w sobie. Kiedy wreszcie opuścił bokserki, jego wzwidzony członek wyskoczył do przodu, a mnie ślina napłynęła do ust. Był taki twardy, dla mnie, i samo to pozbawiło mnie resztek samokontroli, które, jak mi się zdawało, miałam.

Odepchnęłam się od okna, ręce oderwały się od miejsca, w którym dotykały szyby i wyciągnęły w stronę Jamiego. Ale Jamie złapał mnie za nadgarstki, wycofał do okna i odwrócił, aż moje piersi i policzki wylądowały przyciśnięte do szyby. Jedną dłonią unieruchomił w miejscu moje ręce, a drugą przejechał zapakowanym kondomem po mojej ręce, żebrach, plecach, po czym złapał mnie za biodra i przyciągnął do siebie. Jego penis dotknął moich pośladków, a ja jęknęłam, świadoma, że niewielki ruch umieściłby go tam, gdzie go chciałam.

– Jęczysz tak dla niego? – spytał Jamie, muskając czubkiem nosa mój kark. – Dotyka cię tak jak ja?

Chwycił moją skórę między zęby, a jego dłoń wsunęła się i odnalazła łechtaczkę. Powinnam się wściec, powinnam go odrzucić i zorientować się, co ja wyczyniam. Ale oślepiła mnie żądza, haj po raz pierwszy od lat, a jego słowa tylko pogłębiały moje uzależnienie.

Jamie odepchnął się, przestał mnie w ogóle dotykać, i usłyszałam, jak rozrywa opakowanie prezerwatywy. Wzięłam dokładnie pięć ciężkich oddechów, zanim jego dłonie przyciągnęły moje biodra i wygięły plecy. Ustawił się przy samym wejściu. Obróciłam głowę, usta miałam przy szybie, oddech utworzył parę na tle deszczowego wieczoru – i wtedy wszedł we mnie powoli, centymetr po centymetrze, paląc mnie, rozciągając i obracając po raz kolejny wniwecz próbę odwyku.

– Cholera – szepnął, wysunął się, po czym wszedł z powrotem, tym razem nieco mocniej i nieco głębiej.

Powtarzał ten ruch, a ja za każdym razem uderzałam o szybę i wpatrywałam się w zalane deszczem miasto, zastanawiając się, czy zasłania nas przed innymi wieżowcami, czy tylko bardziej nas eksponuje. Nie obchodziło mnie to. Niech sobie patrzy, kto chce, niech wszyscy zobaczą mój najślabszy i najbardziej euforyczny moment.

Dłonie Jamiego znalazły się w moich włosach, pociągnął za nie, rozpuścił je, pokazując miastu moją szyję, i cały czas posuwał mnie od tyłu. Possał moje ucho między zębami, a po mojej skórze przebiegł dreszcz. Każdy dotyk trudny był do wytrzymania, każdy pocałunek zbyt namiętny. Jamie mnie pochłaniał, unicestwiał, walka była skazana na klęskę.

Dochodził, czułam napięcie jego mięśni, krótki oddech, ale uniósł mnie nagle, odrywając się ode mnie, i zaniósł na kanapę. Zawsze uwielbiałam to, z jaką łatwością mnie nosił, jakbym nic nie ważyła, jakby jego siła nie miała granic. Dotykał mnie z takim delikatnym, a jednak stanowczym pożądaniem. Czułam się z nim bezpieczna. Zawsze.

Zrzucił pudełko z kanapy i usiadł na środku, po czym pociągnął mnie za uda, tak że usiadłam na nim okrakiem. Kolanami oparłam się o poduchy i pochyliłam do przodu, opierając po obu stronach, a następnie opadłam powoli na niego. Jęknęliśmy jednocześnie, a głowa Jamiego opadła w tył.

Patrzył mi więc teraz w oczy.

Przez chwilę poruszaliśmy się powoli, nie odrywając od siebie wzroku. Jego dłonie trzymały mnie w pasie. Oddychaliśmy równo, ciała mieliśmy wilgotne od wody i potu, i wtedy to poczułam. Poczulałam każdy gram bólu, porzucenia – wszystkie emocje, które zamiotłam pod dywan w ciągu dwóch lat, wydoستاły się na zewnątrz i mnie zalały. Jamie ściągnął brwi na widok łzy, która stoczyła mi się po policzku. Otarł ją kciukiem i roztarł na dolnej wardze, po czym pocałował w usta. Całował mnie z obietnicą, na którą nie byłam chyba jeszcze gotowa, bo w tamtej chwili nie myślałam. Chciałam tylko czuć. Chciałam płonąć.

Mówią, że Bill Wilson na łożu śmierci poprosił ponoć o szklaneczkę whiskey. Gość umierał i pragnął ulec tej jednej słabości, z którą walczył przez całe życie. Nawet współzałożyciel Anonimowych Alkoholików chciał się przed śmiercią napić whiskey.

I tak ja leżałam na swoim łożu z dłońią na butelce, z ustami przyciśniętymi do gwinta, i nie żałowałam ani minuty tamtej nocy, która przypieczętowała mój los.

Ani jednej.

•••

Żalowałam wszystkiego.

– O Boże.

Te słowa jako pierwsze wydostały się z moich ust, kiedy obudziłam się następnego ranka w łóżku z Jamiem, którego ręka leżała na moim brzuchu. Oczy przywykły mi do światła napływającego przez okno z jaskrawoszarego nieba i policzyłam na wpół popakowane paczki. Paczki, z którymi miałam się przeprowadzić. Przeprowadzić do domu mojego narzeczonego.

Mojego narzeczonego.

– O Boże.

Zrzuciłam z siebie rękę Jamiego i zerwałam się na nogi owinięta prześcieradłem. Zaplątało się wokół moich kostek i upadłam z piskiem. Jamie się poderwał, włosy miał w nieładzie, oczy ledwo otwarte.

– Co... wszystko w porządku?

Podniosłam się z powrotem, owinięłam ciaśniej i uniosłam tkaninę z podłogi, po czym ruszyłam szybko do szafy.

– Nie – powiedziałam stanowczo i przymknęłam drzwi garderoby za sobą, po czym odrzuciłam prześcieradło. Włożyłam pierwsze dżinsy i koszulkę, jakie wpadły mi w ręce, i zanim je włożyłam, odezwałam się przez szczelinę w drzwiach. – Nie, Jamie, nic nie jest, kurwa, w porządku.

– Co się dzieje?

Głos miał schrypnięty, zaspany, przez co miałam ochotę zwinąć się koło niego w kłębek. Dałam sobie wewnętrznego kopa i prychnęłam, otwierając drzwi, teraz już w pełni ubrana.

– No, nie wiem. W moim łóżku leży goły facet i to nie ten, z którym jestem zaręczona.

Jamie potarł twarz dłońmi i obserwował mnie, jak krążę po mieszkaniu.

– Nie wyjdiesz za niego.

– Słucham? Oczywiście, że wyjdę – prychnęłam.

Jamie zrobił wielkie oczy, jakby moje słowa sparzyły go niczym wrzące espresso.

– Nie mówisz tego poważnie.

– Słuchaj, wczorajsza noc była... – Zamilkłam, machając ręką, i wciąż krążyłam.

– Czym? – spytał Jamie, wstając.

Był nadal nagi, mięśnie na brzuchu miał twarde, ułożone w kształt litery V, która biegła prosto do ziemi obiecanej. Staralam się nie gapić, bez większego skutku, i skrzywiłam się, bo on nawet nie próbował się zakryć.

– Błędem?

Ściągnęłam brwi i skrzyżowałam ręce, po czym spojrzałam Jamiemu prosto w oczy i od razu tego pożałowałam. Zbyt wiele myśli kłębiło się w mojej głowie, a każda walczyła z poprzedniczką.

– Nawet nie waż się tego, kurwa, mówić, B. Nie mów, że to był błąd.

Odchrząknęłam i przeniosłam wzrok na okno za jego plecami.

– Jestem zaręczona – powiedziałam schrypniętym głosem, a Jamie wydał z siebie cichy pomruk, przeklął i przegarnął dłońmi włosy, a następnie podszedł szybko do łóżka.

Ruszyłam za nim pełna poczucia winy. Widziałam jedynie twarz Brada, jego uśmiech, jego ufne spojrzenie. Jak bardzo poczułby się zraniony, gdyby dowiedział się, co się wydarzyło... Ten mężczyzna uratował mnie przede mną samą, a ja odpłaciłam mu się, wracając do łóżka z tym, który mnie zranił.

Cholerny idiotyzm.

– Nie mogę uwierzyć, że mi to zrobiłeś! – wrzasnęłam, gdy Jamie wkładał bokserki. Zgarnął dżinsy z podłogi i ze złością wepchnął nogę do nogawki. – Byłam szczęśliwa, czułam się dobrze, zapomniałam o tobie. A potem ty zjawiasz się tu, po dwóch latach milczenia i...

– Nie czujesz się szczęśliwa. Odłączyłaś się od emocji. A to co innego.

Otwarłam usta.

– Nie mów mi, co czuję, Jamie Shaw! Ale skoro zebrało ci się na rozmowy, to może wyjaśnisz, czemu ani razu nie zadzwoniłeś? Co?

– A czy to ma znaczenie? – odparł, wciągając przez głowę koszulkę. Była pomięta po wczorajszym deszczu, ale nadal wyglądał w niej bardzo apetycznie. – Powiedziałas, że poczekasz, a ja powiedziałem, że przyjadę. Czemu się poddałaś? Czemu w tej chwili próbujesz mnie odepchnąć?

– Bo to nie w porządku! To – powiedziałam, wskazując dzielącą nas przestrzeń pokoju. – To nie jest okej. Jesteśmy toksyczni, Jamie. Tylko ranimy się nawzajem, ranimy tych, którzy nas kochają, i samych siebie.

Drżałam, a Jamie to zauważył. Wypuścił powietrze, zrobił krok w moją stronę, jakby chciał mnie pocieszyć, ale podniosłam rękę, żeby go zatrzymać.

– Nie.

Jamie przystanął i przez moment oboje milczeliśmy, a powaga sytuacji opadła wokół nas niczym pył po wyburzeniu budynku.

– Chcesz wiedzieć, czemu nie zadzwoniłem? – spytał cicho. – Sądysz, że poczujesz się od tego lepiej? Bo się nie poczujesz.

Nie odpowiedziałam, a Jamie westchnął.

– B, rano przed ślubem podpisałem akt. Taki mieliśmy z Angelą plan, podpisać dokumenty, zanim rozpocznie się dzień, żebyśmy nie musieli się tym później przejmować, a potem mieliśmy je odłożyć w bezpieczne miejsce i zabrać do urzędu w poniedziałek.

Żołądek mi się ścisnął na dźwięk imienia Angeli.

– Tak...

– Podpisałem go. Zanim dowiedziałem się o tym, co zrobiła. – Pociągnął nosem i spojrzał mi prosto w oczy. – Kiedy wyszedłem, ona też go podpisała. I w poniedziałek, kiedy ja usiłowałem wymyślić plan działania, żeby załatwić tę gównianą sytuację i przyjechać do ciebie najszybciej jak to możliwe, ona zjawiała się w moim domu, twierdząc, że jesteśmy oficjalnie poślubieni. Poszła do urzędu beze mnie, B. Byliśmy w świetle prawa małżeństwem.

Serce mi się zatrzymało na całe trzy długie sekundy, a potem wznowiło gwałtownie akcję.

– O Boże.

– Tak – powiedział Jamie, podchodząc do mnie bliżej. – Z początku błagała mnie, żebym ją przyjął, żebyśmy popracowali nad związkiem, ale ja oczywiście odmówiłem. Więc zaangażowała prawnika i stwierdzili, że mnie pozwą za wszystko, bo to ja zdradzałem ją z tobą. – Roześmiał się i pokręcił głową. – Mieli nagrania z kamery, na których byliśmy razem w hotelu w noc, która miała być moją poślubną.

Kręciło mi się w głowie, złapałam się oparcia kanapy i przytrzymałam, żeby odciążyć drżące nogi.

– Gdyby chodziło tylko o jeepa albo mój gówniany dom, nie przejmowałbym się, B. Ale ojciec zrobił ze mnie partnera w firmie. Oficjalnie. To był mój prezent ślubny. I to też chciała odebrać. Chciała połowę wszystkiego, jeśli nie więcej. Ona... – Urwał, a ja zobaczyłam w jego oczach, że samo opowiadanie mi o tym było dla niego bolesne. – Wynająłem prawnika. Musiałem zablokować twój numer, ja i moja rodzina. Do rozwiązania sprawy każdy telefon, mejl czy wiadomość na Facebooku mogłyby zostać użyte przeciwko mnie. Nie miało znaczenia, że przyznała się do zdrady w noc przed ślubem, bo zdaniem sądu i tak się pobraliśmy. To był absolutny koszmar, te obrzydliwe targi z bezpardonowymi prawnikami i jeszcze bardziej bezpardonową eks. Koszmarne było czekanie. Jedyne, co trzymało mnie przy życiu, to świadomość, że ty też czekasz. Na mnie.

Próbowałam przełknąć ślinę, ale zaschło mi w gardle. Musiałam usiąść. Opadłam na podłokietnik i zakryłam usta dłonią.

– W dniu, kiedy Angela wreszcie się poddała – ciągnął jeszcze ciszej, głosem schrypniętym, smutnym – gdy otrzymałem sfinalizowany rozwód... dostałem też twoje zaproszenie na ślub. – Wydał z siebie zduszony śmiech. – To się nazywa chora ironia losu.

Pokręciłam głową zbyt wiele razy, w skroniach mi dudniło, a myśli wirowały w zawrotnym tempie.

– Powinieneś być jakoś do mnie zadzwonić.

– Dzwoniłem! Dzwoniłem z ostatniego chyba automatu telefonicznego, jaki istnieje, i to parokrotnie, ale nigdy nie odebrałaś – odparł Jamie, wzdychając ciężko.

Nieznane numery telefonu...

W skroniach znów mi zaczęło pulsować, pomasaowałam je palcami wskazującymi, wciąż się trzęsąc.

– Ty sądziłeś, że zaczekam, a ja sądziłam, że zmieniłeś zdanie.

Jamie podszedł do mnie powoli, niepewny, czy go zatrzymam. Potem ugiął jedno kolano, żeby znaleźć się na wysokości mojego wzroku.

– Nigdy nie mógłbym zmienić zdania w kwestii ciebie.

Zwiększyłam między nami dystans. Jego obecność była zbyt intensywna. Paliła, ale nie w sposób, który

uwielbiałam.

– Nie. Powinieneś być znaleźć jakiś sposób. Zbyt łatwo się poddałeś. Powinieneś być odebrać albo poprosić prawnika, żeby do mnie zadzwonił, albo Jennę, albo wysłać jebany sygnał dymny. Nie mogę tego ogarnąć. Porzuciłeś mnie.

Słowa wyrwały się z moich ust, ale żadne nie miało sensu. Poczulałam, że wszystko się rozpada, a w tle śmieje się wszechświat. Znowu wygrał. A wraz z nim śmiało się wyczucie czasu.

– Przestań! Skończ z tym biczowaniem się, przestań utrudniać coś, co i tak nie jest łatwe – powiedział Jamie wyczerpany. – Może masz rację. Może powinienem być wymyślić jakiś sposób, żeby się do ciebie odezwać, ale nie wymyśliłem, bo miałaś czekać. A teraz to wszystko nie ma znaczenia. Chcesz wiedzieć czemu? – Dotknął mojej brody, a ja spojrzałam mu w oczy. – Bo nadal mnie kochasz. A ja ciebie.

Zerwałam się z kanapy, przegarnęłam dłońmi włosy, po czym znów odwróciłam się twarzą w jego stronę.

– Nie, to ma znaczenie. Bo wychodzę za męża.

– Nie wychodzisz.

– Wychodzę!

Jamie stał z zaciśniętymi zębami.

– Nie wyjdiesz za nikogo oprócz mnie.

Prychnęłam i chociaż śmiech wydobył się z moich ust, jego słowa przyprawiły mnie o gwałtowny, choć ciepły dreszcz. Podobało mi się to, co powiedział, i nie znosiłam za to samej siebie.

– Nie możesz tego robić. Nie możesz tu przychodzić, kiedy udało mi się pozbierać wreszcie swoje życie, i oczekiwać, że znów podrę je w strzępy. – Łzy zaczęły powoli napływać mi do oczu, aż zaczynało być ich zbyt dużo, i spłynęły po policzkach. – Tylko ranimy. Tylko niszczymy, a jedno z nas zawsze potem sprząta, stara się pójść do przodu, zapomnieć albo nie robić sobie zbyt wielkich nadziei. To chore. To toksyczne. – Płakałam coraz bardziej, a Jamie znów wyciągnął do mnie rękę, ale ja się cofnęłam. – A teraz zaryzykowałam wszystko, co mam, żeby przeżyć z tobą ostatnią noc, bo dosłownie nie umiem ci odmówić. – Wstrząsnął mną gwałtowny dreszcz. – Zdradziłam mężczyznę, który na to nie zasługiwał, mężczyznę, który chce spędzić ze mną resztę życia, mężczyznę, którego kocham, a wszystko dlatego, że nie potrafię sobie odpuścić ciebie. – Płakałam, gorące łzy płynęły swobodnie, parząc moje policzki. – Twoja miłość jest toksyczna, Jamie!

Coś w nim pękło, z jego gardła wydobył się szloch czy jęk, a twarz wykrzywił grymas. Jamie pokonał pokój w trzech krokach, kręcąc głową i mamrocząc „nie”, a potem mnie przytulił. Trzymał mnie mocno, a ja tłumiłam kolejny szloch. Pochylił się, jego usta przywarły do moich. Odepchnęłam go mocno.

– Przestań! Przestań! Musisz już iść, musisz wyjść, Jamie.

Mój głos był zbyt piskliwy, oddech rwany.

Jamie stał i się we mnie wpatrywał, próbując zmusić mnie spojrzeniem do zmiany zdania. Kiedy nic takiego nie nastąpiło, warknął i mijając pudełko z patelniami, uderzył w nie pięścią, a ja podskoczyłam na ten odgłos. Nie patrzyłam, jak wychodzi, nie obserwowałam, jak jego plecy znikają za drzwiami, nie widziałam twarzy, kiedy szeptał, że zawsze będzie mnie kochał, nie usłyszałam, jak zatrząskiwiał drzwiami. Słyszałam tylko własne serce dudniące mi w uszach. Widziałam tylko własne dłonie uderzające o podłogę i kapiące obok nich łzy. Czulałam wszystko naraz – wszystkie bolesne, okropne emocje, jakich kiedykolwiek doświadczyłam. Wyrzuty sumienia, miłość, pożądanie, desperację, pragnienie, ból, lęk, stratę – wszystko naraz, jakbym została schwytała wewnątrz ogromnej fali, która załamała się tuż przede mną i pochłonęła mnie w mroczne czeluści. Lodowaty ocean uczuć, których tak długo unikałam.

Nie wiem, jak długo leżałam na podłodze ani jak długo płakałam, zanim skończyły mi się łzy i straciłam głos i już tylko leżałam. Telefon zadzwonił w drugim pomieszczeniu, ale się nie poruszyłam. Chłonełam żal, koszmarny ból, który przychodzi z nawrotem nałogu, i odprowadzałam za to pokutę.

Nigdy nie nienawidziłam się bardziej niż w tamtej chwili.

•••

W wieczór, kiedy z Bradem wybraliśmy piosenkę do pierwszego tańca, czulałam się wciąż obolała po Whiskey.

Trzy miesiące później, w dniu, którego data widniała na zmiętym zaproszeniu w dłoni Jamiego, poślubiłam Bradleya Neila. Włożyłam białą sukienkę, on czarny smoking. Uśmiechaliśmy się, tańczyliśmy,

zjedliśmy ciasto. Był to jednak martwy uśmiech, uśmiech, który nigdy nie dotarł do moich oczu, i zastanawiałam się, czy jeszcze kiedykolwiek naprawdę się uśmiechnę.

Zastanawiałam się nad wieloma rzeczami.

Zastanawiałam się, czy to Jamiego widziałam na tyłach kościoła, kiedy ksiądz powiedział, by odezwać się teraz lub zamilknąć na wieki. Czy to był on, czy tylko go sobie wyobraziłam?

Zastanawiałam się, czy ta ziejąca wyrwa, którą zwykle wypełniało ciepło Jamiego, kiedykolwiek się zasklepi, czy kiedykolwiek odzyskam tę część siebie, czy zawsze będzie należała do niego.

Zastanawiałam się, czy przyjdzie kiedyś taki dzień, ten jeden dzień w moim życiu, kiedy naprawdę otrząsnę się z uzależnienia.

Kiedy zamknęłam oczy w noc poślubną, a Brad wsunął się między moje uda, i myślałam o Jamiem, wiedziałam, że to nigdy nie nastąpi. Cokolwiek bym powiedziała, cokolwiek bym zrobiła, mój nałóg trwał.

Czy karmiłam go, czy nie.

List miłosny do Whiskey

Niesamowite, jak szybko wraca rausz po tak długiej abstynencji.

Otwarłam drzwi i na sam jego widok poczułam zawroty głowy i drżenie nóg, wzrok mi się zamglił. Dawniej potrzebowałam przynajmniej jednego shota, żeby dojść do takiego stanu, ale odległość i czas obniżyły mój próg tolerancji, więc jego obecność wystarczyła, żeby krew we mnie zawrzała. Mocniej ścisnęłam klamkę, jakby mogło mi to pomóc, ale przypominało to picie wody po przekroczeniu punktu, z którego nie ma odwrotu.

Whiskey stał na moim progu, tak jak stał na nim rok wcześniej. Tyle że tym razem nie było deszczu, gniewu ani zaproszenia na ślub – tylko my sami.

Tylko on – stary przyjaciel, życzliwy uśmiech, pokręcona nagroda pocieszenia w połyskującej butelce.

Tylko ja – uzależniona, udająca, że nie chcę go skosztować, przedwcześnie świadoma, że miesiące odwyku nie zmniejszyły mojego pragnienia.

Mówiłam, że nie możemy zacząć w tym miejscu.

Nie możemy na nim też skończyć.

Jego widok tak naprawdę nie bolał, ale też nie leczył. Od dnia ślubu tak dalece przestałam cokolwiek odczuwać, tak bardzo pozbawiona byłam emocji. Jenna martwiła się o mnie, chciała, żebym z kimś porozmawiała, a mama powoli zaczynała się do tego również przychylić. Chyba nie mogłam się im dziwić, skoro po raz kolejny dopuściłam się autodestrukcji i zakończyłam małżeństwo po niespełna pięciu miesiącach. Prawda była taka, że po odejściu Jamiego nie byłam sobą. Nie udało mi się pozbierać. Nie potrafiłam kochać Brada, bo miałam miejsce wyłącznie na miłość do Jamiego, a nie potrafiłam kochać Jamiego, bo za mocno mnie to bolało. To był chaos, którego nie umiałam ogarnąć, więc przed nim uciekłam.

Przeszło miesiąc temu wyprowadziłam się od Brada, a jednak pudła wciąż stały nierozpakowane w moim mieszkaniu, a obrączka ślubna wciąż połyskiwała na moim palcu. Nie byłam w stanie się rozpakować ani zapomnieć, nie mogłam przyznać, że wszystko w życiu zniszczyłam. Tylko w pracy sobie radziłam i to tylko dlatego, że czytanie, pisanie i zawodowe obowiązki stanowiły moją ucieczkę. Wyłączałam tam emocje i kwitłam.

– Mogę wejść? – spytał Jamie.

Wyglądał nieźle, ubrany w eleganckie spodnie i łososiową koszulę z rękawami podwiniętymi do łokci. Włosy miał znów krótkie, twarz świeżo ogoloną i mogłabym przysiąc, że w ciągu roku, odkąd widziałam go po raz ostatni, postarzał się jakieś dziesięć lat.

Skinęłam głową i wycofałam się, wpuszczając go do środka. Zastanawiałam się, jak mnie znalazł, czy to przez Jennę, czy po prostu zajrzał do starego mieszkania w nadziei, że tam mnie zastanie. Miałam szczęście, że było wolne, kiedy wyprowadziłam się od Brada. Czułam się tu u siebie, a jednocześnie miejsce to naznaczone było wspomnieniami – szczególnie tamtej ostatniej nocy, którą spędziłam z Jamiem.

Chciałabym odpowiednio opisać, co czułam tamtego dnia z nim, ale byłam taka odrętwiała. Dotarłam dna i mogłam za to winić jedynie siebie. Chwilę wcześniej mogłam jeszcze wszystko zmienić, ale byłam w stanie jedynie oddychać, a nawet to przychodziło mi z wielkim trudem.

Jamie trzymał ręce w kieszeniach i rozejrzał się po mieszkaniu niemal tak samo, jak zrobił to ostatnim razem, kiedy tu był. Gdy jego łagodne spojrzenie spoczęło na mnie, uśmiechnął się ze smutkiem.

– Cześć.

– Cześć – odpowiedziałam szeptem.

– Schudłaś – powiedział i to nie był komplement.

Zawsze byłam szczupła i wiedziałam, że ostatnio nie wyglądam zdrowo. Ale to była gra, w którą zawsze graliśmy. Komentowaliśmy to, co uległo zmianie od ostatniego razu, kiedy się widzieliśmy, i ignorowaliśmy to, co się nie zmieniło – czyli nasze uczucia.

– A ty się ogoliłeś.

Jamie potarł zuchwę, a potem wsunął dłoń z powrotem do kieszeni.

– Przepraszam, że zjawiam się bez zapowiedzi. Miałem w Omni konferencję służbową i po prostu...

po prostu chciałem cię zobaczyć.

Przełknęłam ślinę i skrzyżowałam ramiona w obszernym swetrze, który miałam na sobie.

– Napijesz się czegoś? – spytałam, idąc do kuchni.

Omal nie sięgnęłam po butelkę whiskey, ale zmieniłam zdanie i zamiast niej wyjęłam z lodówki wodę.

– Nie, dziękuję.

Było niezręcznie i przypomniało mi się, jak jechałam obok niego w jeepie w tamten weekend, kiedy miał poślubić Angelę. Nie rozmawialiśmy, odkąd zniknął, odkąd wybrałam Brada. Bawiłam się bezmyślnie ślubną obrączką, którą wciąż miałam na palcu, której wciąż nie zdjęłam, choć wiedziałam, że powinnam, a ten ruch przykuł uwagę Jamiego. Zacisnął zęby i oparł się o moją wyspę kuchenną.

– Jak się miewasz?

Omal się nie roześmiałam. Jak się miewałam? Czy mogłam mu powiedzieć, że straciłam zmysły, jestem w depresji i poraniona, obezwładniona lękiem i wszystkimi „co by było, gdyby?”. Wiedziałam, że nie, wiedziałam, że nie potrzebował moich jęków, nie zasługiwał na nie, więc zmusiłam się do uśmiechu.

– W porządku.

Pokiwał głową, a ja powoli mu się przyjrzałam – krawędzi jego szczęki, wypukłości jego bicepsów pod tkaniną koszuli, nutce smutku w oczach, kiedy znów spojrzał na moją obrączkę.

– Jesteś szczęśliwa?

Odwrociłam wzrok w kierunku okna, gdzie zachodzące słońce rzucało pomarańczową poświatę na miasto. Nie mogłam odpowiedzieć na to pytanie, nie okłamując go, więc zmieniłam temat.

– Co cię tu sprowadza?

Jamie podążył za moim wzrokiem i oboje wyjrzelśmy przez okno. Miałam wrażenie, że minęła cała wieczność, jakbyśmy obejrzelni zachód i wschód słońca, zanim się odezwał.

– To był trudny rok.

Jego szorstki i głęboki głos odbił się echem po pustym mieszkaniu.

Po prostu przytaknęłam.

– Miałem wiele czasu, by się zastanowić nad tym, co powiedziałaś, i serce mi pęka, że tak oszedłem, nie mówiąc tego, co chciałem ci powiedzieć.

Zamknęłam oczy, przygryzłam wargę w oczekiwaniu. Nie byłam gotowa, żeby usłyszeć więcej, nie byłam przygotowana emocjonalnie, by zrobić to, o co zamierzał mnie poprosić. On jednak nie przyszedł o nic mnie prosić, przyszedł to zakończyć. I w pewnym sensie to było gorsze.

– Chcę przestać cię ranić – zaczął, a ja podniosłam powieki i spojrzałam mu w oczy. – Nigdy nie chciałem tego zrobić i choć nie mam sposobu, by to udowodnić, nie zamierzałem grać w te wszystkie gierki. Nigdy nie chciałem cię zranić... – Przełknął ślinę i potrząsnął głową, jakby chciał pozbyć się ucisku w gardle. Wbił wzrok w swoje stopy. – Chcę, byś wiedziała, że cię kocham w każdym znaczeniu tego słowa. – Serce omal nie wyskoczyło mi z piersi, dłonie ścisnęły sweter, wykręciły go, zmięły, przygotowały mnie na uderzenie. – To, co między nami, zawsze było prawdziwe.

Zaczęłam ciężiej oddychać, bo wiedziałam, że miał rację. Jakkolwiek popaprane by to było, było też prawdziwe. Tak bardzo, bardzo prawdziwe.

– Jesteś moją najlepszą przyjaciółką – wydusił.

Czułam się tak odrętwiała, jakby moja głowa była zanurzona w lodowej kąpieli, i nie mogłam już dłużej na niego patrzeć, więc znowu utkwiałam spojrzenie w oknie. Jamie się wyprostował.

– Zawsze możesz na mnie liczyć, niezależnie od czasu, miejsca i okoliczności.

Łza spłynęła szybko i cicho po tym policzku, którego Jamie nie widział. Nie otarłam jej z obawy, że się ujawnię.

Przeszedł przez pokój, stanął obok mnie, a ja poczułam miód i dąb, które zawsze kochałam. Zamknęłam oczy i wciągnęłam powietrze, którego nie chciałam wypuścić. Nie, kiedy pocałował moje czoło, nie, kiedy wsunął mi w dłoń małe pudełko, nie, kiedy wyszeptał: „Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin” i nie, kiedy znów się odsunął, a jego zapach wydostał się gwałtownie z moich płuc.

Jamie podszedł do drzwi i położył dłoń na klamce.

– Mam poczucie, że do widzenia to nie jest właściwe pożegnanie, więc powiem tylko do zobaczenia, kiedy nadejdzie właściwa pora...

Nie oderwałam wzroku od okna i dopiero kiedy zamknął drzwi za sobą, znów odetchnęłam.

Spojrzałam na małą paczuszkę w mojej dłoni, owiniętą brązowym papierem i sznurkiem, i się rozpłakałam.

•••

Skończyłam dwadzieścia osiem lat.

To były bardzo dziwne urodziny. Czułam, że powinnam się pozbierać, ale ewidentnie nie potrafiłam. Moja kariera była chyba jedyną rzeczą, nad którą panowałam, a nawet to stało pod znakiem zapytania. Straciłam mężczyznę, którego całe życie kochałam, spieprzyłam sprawę z Tym Jedynym i z mężczyzną, który chciał spędzić ze mną życie, mieszkałam samotnie w małym jednopokojowym mieszkanku.

Na szczęście Jenna zjawiała się niespełną godzinę po wyjściu Jamiego.

– Nie obchodzi mnie, co masz do powiedzenia, idziesz na ten głupi kiczowaty clubbing po barach w stylu lat osiemdziesiątych. I wkładasz tę idiotyczną kieckę tak jak ja i kompletnie się zalejemy i rozpoczniemy twój dwudziesty dziewiąty rok z klasą.

Jenna podała mi wieszak z falbaniastą, lawendową sukienką z bufkami i tak dalej. Przeniosła ciężar na jedno biodro i pisała jedną ręką na telefonie, pewnie do swojego chłopaka Dylana. Byli ze sobą od tego samego dnia, kiedy ja zaczęłam spotykać się z Bradem. Ich relacja okazała się silniejsza od naszej i miałam przecucie, że Dylan wkrótce zada jej to ważne pytanie. To było urocze, że przyszła świętować moje urodziny, ale świętowanie było ostatnią rzeczą, na jaką miałam ochotę.

– Wolałabym lody i wino w piżamie.

Jenna prychnęła.

– Nie. Nie ma mowy. To będzie twój rok, B. Musimy go zacząć z przytupem, żeby reszta wiedziała, w jakim pójść kierunku.

– A bary w stylu lat osiemdziesiątych to właściwy początek?

– No raczej!

Roześmiałam się, zabrałam jej z rąk tę koszmarną kieckę, a ona uśmiechnęła się i zagoniła mnie do łazienki, żebym się przebrała.

Trzeba przyznać, że ostatecznie całkiem nieźle się bawiliśmy. Tańczyliśmy, śmiałyśmy się i piłyśmy. Piłyśmy dużo. Przed świtem wylądowałyśmy z powrotem u mnie. A właściwie w ulubionej części mojego mieszkania – w wannie. Nadal byłyśmy w sukienkach rodem z filmu *Szesnaście świeczek*, otoczone zwojami tiulu i z butelką Makers Mark, którą sobie podawałyśmy z rąk do rąk. Z telefonu Jenny leciała jej playlista i odbijała się echem od ścian łazienki, a prezent od Jamiego stał nierozpakowany w płataninie sukienek pomiędzy nami.

– Dobra, jesteś już wystarczająco pijana, żeby go otworzyć? – spytała wreszcie Jenna około trzeciej nad ranem.

Wzięłam kolejny łyk z butelki, oczy miałam zaszklone i się roześmiałam.

– Ten moment chyba nigdy nie nastąpi.

– Czego się tak boisz?

Wzruszyłam ramionami, zsunęłam szpilki z nóg, które zwisały z brzegu wanny. Jenna poszła w moje ślady i przerzuciłyśmy bose stopy do wanny, po czym podałam jej butelkę.

– Nie chodzi o to, że się boję. Po prostu nie wiem, co dobrego wyniknie z tego, że go otworzę.

– Nie jesteś ciekawa?

– Oczywiście, że jestem.

Jenna westchnęła.

– Więc otwórz to cholerstwo. Umieram z ciekawości.

Rzuciła mi pudełko na kolana. Wzięłam je drżącymi palcami i mocując się ze sznurkiem, zastanawiałam się, co to może być. Pudełko było lekkie i grzechotało przy każdym ruchu.

– Nie wiem, jak się będę czuła po otwarciu – rzuciłam jeszcze, zwracając się do Jenny.

Do tej pory Jamie dał mi tylko jeden prezent, i to zabawny, taki prywatny żarcik, ale ten miał większą wagę.

– I właśnie po to tu jestem – odparła Jenna z uśmiechem. – Żeby pomóc ci się z tym uporać.

Poklepała mnie po nodze przez falbaniastą tkaninę mojej sukienki. Mocniej ścisnęłam pudełko w dłoniach. Przygryzłam wargę, czując niepewność, ale moje palce zdzierały już sznurek i papier. Dziwne, że

moje serce dudniło tak jak zawsze w obecności Whiskey. Może to kwestia Makers, może zagadkowego prezentu, a może moje ciało się budziło, uświadamiając sobie, że ten rok naprawdę przyniesie zmiany.

Odrzuciłam papier na bok i podniosłam wieczko małego granatowego pudełka. Zawartość zawinięta była w bibułę, więc wciąż trzęsąc się z lekka, zaczęłam ją rozgarniać.

– O mój Boże – wyszeptałam.

Jenna się nachyliła, a ja potarłam chłodny metal prostego breloczka do kluczy z wisiorkami.

Wisiorków było sześć i małe liściki.

Nawet jeśli musisz iść do przodu,

proszę, nie rezygnuj z nas.

Czytałam go raz po raz, oczy zaszyły mi łzami, a potem przyjrzałam się wisiorkom. Nie trzeba było żadnych wyjaśnień.

Brelok od kluczyków przypominał mi o naszych przejażdżkach, tak wielu na przestrzeni lat. O nocach, w które się śmialiśmy, nocach, kiedy cierpieliśmy, nocach, kiedy po prostu istnieliśmy jako chłopak i dziewczyna. Fotel pasażera w jego aucie miał zawsze należeć do mnie, a ten brelok stanowił na to dowód.

Pierwszy wisiorek, który zauważyłam, był nutką. Muzyka klasyczna, nasz rzadki i dziwny wspólny gust. Pomyślałam o playlistach, które stworzyliśmy przez lata, The Piano Guys, muzyce, która nie potrzebowała słów, podobnie jak Jamie i ja.

Następnie była deska surfingowa i kot. Roześmiałam się na jego widok, zastanawiając się, czy ta historia znaczyła dla niego więcej, niż przypuszczałam. Następnie butelka whiskey. Przypominała Jacka Daniel'sa i w mojej głowie pojawiły się wspomnienia ogniska w Alder, a potem zdałam sobie sprawę, że chodziło też o nasz pierwszy wspólny shot. W mojej kuchni tak wiele lat temu, kiedy uzależnienie jeszcze się nie rozwinęło, a jednak oboje czuliśmy, jak buzuje gdzieś pod powierzchnią.

Tyle razy się sparzyliśmy, a jednak za każdym razem wracaliśmy po więcej.

Ostatnie dwa, na które spojrzałam, sprawiły, że zakłuło mnie w piersi. Jeden był prostym srebrnym samolotem, pomyślałam więc o dzielącej nas przez ostatnie parę lat odległości. Odległości między Florydą i Kalifornią, a potem Florydą i Pensylwanią, odległości zawsze obecnej w naszych myślach. Czas i odległość zawsze dyktowały nam warunki i po raz pierwszy w życiu zaczynałam się zastanawiać, czemu im na to pozwalałam. Ostatni był płaskim sercem z różowego złota. Nie musiałam się nad tym długo zastanawiać. Jego serce należało do mnie, tak jak moje miało zawsze należeć do niego.

– Wszystko w porządku? – spytała po chwili Jenna.

Siedziałam w kompletnym milczeniu i zupełnie nieruchomo, jeśli nie liczyć lekkiego ruchu kciuka dotykającego breloka.

– On mnie kocha – szepnęłam.

Wiedziałam to od zawsze, słyszałam setki razy, a jednak po raz pierwszy naprawdę to do mnie dotarło.

– Po tym wszystkim, Jenno. On mnie kocha.

Pokiwała głową, oparła ją na moim ramieniu i podała mi butelkę whiskey.

– Zawsze cię kochał, słońce.

Pociągnęłam nosem, nie chciałam płakać, bo nie czułam się smutna. Naprawdę. Czułam ulgę i nadzieję – nawet jeśli płonną.

– Co powinnam zrobić? Tylko się wzajemnie krzywdzimy. Skąd mam wiedzieć, czy kiedykolwiek nam się uda? Jak mam powierzyć mu swoje serce, które tak wiele razy złamał?

Jenna się zamyśliła, a ja, pogrążona we wspomnieniach, ogłądałam wisiorek po wisiorku.

– Czego najbardziej się obawiasz? Wiesz równie dobrze jak ja, że jeśli oddasz mu swoje serce, ale tak naprawdę, on nigdy nie zrobi niczego, co mogłoby cię zranić. Jeśli już, to on powinien się obawiać, a ewidentnie się nie obawia. Więc w czym problem?

Przygryzłam wargę, a odpowiedzi na jej pytanie kłębiły mi się w głowie.

– Spójrz tylko na zniszczenie, jakiego dokonaliśmy. On zdradzał, ja zdradzałam... dwukrotnie. – Skrzywiłam się na to wyznanie. – Raniliśmy ludzi dookoła, a tak naprawdę nigdy nie byliśmy razem. Zawsze

chodziło o to, że nie mogliśmy siebie mieć. A jeśli to wszystko polega na pragnieniu czegoś, czego nie można mieć? A jeśli w tym właśnie jest urok? To się wydaje niewłaściwe i w oczach większości zdrowych na umyśle ludzi takie właśnie jest. Nasza relacja została zbudowana na pożądaniu i kiepskich decyzjach.

– Na pewno? – zakwestionowała Jenna. Zwróciła się w moją stronę i wsunęła nogi pod siebie. – Fakt, zawsze mieliście pod górkę. I tak, zraniliście po drodze dużo osób. Ale ostatecznie to wasze życie, B. To wy musicie z tym żyć, nie inni. Nie możesz więc przejmować się innymi, tym, jak ich skrzywdziłaś ani co o tobie myślą. Ty sama musisz zadbać o swoje szczęście, bo nikt inny nie zrobi tego za ciebie. – Uśmiechnęła się, jej błękitne oczy błyszczały jasno w półmroku łazienki. – Jakiegokolwiek wyboru dokonasz, upewnij się, że przyniesie ci szczęście.

– To trochę egoistyczne.

Jenna wzruszyła ramionami.

– No cóż, czasem egoistyczny i mądry to synonimy.

Czułam się, jakbym przetrwała wybuch. Przez ponad rok w uszach mi dźwięczało, oczy przywykały do dymu, a teraz nagle wszystko zniknęło. Pozwoliłam, by kierowały mną lęk i złość, ból i smutek, ale nigdy nie pomyślałam, że z Jamiem odnalazłabym szczęście. Może nie była to łatwa droga i pewnie czekało nas jeszcze wiele wybojów, ale ostatecznie nie potrafiłam wyobrazić sobie życia z kimkolwiek innym. On był dla mnie tym jedynym. I zawsze nim był.

– Czemu zawsze widziałam w nim nałóg, coś złego?

Jenna oparła się o mnie i zabrała mi butelkę, z której jeszcze się nie napiłam, odkąd mi ją podała.

– Czasem bardziej przerażają nas w życiu dobre rzeczy niż te złe. Czujemy, że na nie nie zasługujemy albo że nie są prawdziwe, że zaraz znikną, a my zostaniemy na zgliszcach.

Miała rację, więc się uśmiechnęłam, bo wszystko stało się jasne. Zawsze w sposób naturalny potrzebowałam Jamiego, ale przypisałam mu etykietkę czegoś złego – czegoś, czego powinnam się wstydzić albo czegoś, co miało moc, by mnie unicestwić. Ale nie mogłam być dalsza od prawdy.

– Nie jest nałogiem – szepnęłam. – Jest skłonnością.

Jenna się uśmiechnęła i przechyliła butelkę z powrotem w moją stronę.

– To co teraz?

•••

Następnego ranka, podczas gdy Jenna twardo spała w moim łóżku, usiadłam przed laptopem i zaczęłam pisać.

Zaczęłam pisać mój list miłosny do Whiskey.

Zaczęłam pisać książkę, którą teraz czytacie.

Szczerze, trudne do czytania, a jeszcze trudniejsze do napisania świadectwo mojego jedenastoletniego uzależnienia od Whiskey.

Wiem, że naraziłam Was, czytelników, na wiele. Może zbyt wiele. Nie dziwiłabym się, gdybyście mnie w tej chwili nienawidzili, bo prawda jest taka, że niejednokrotnie podjęłam w życiu złą decyzję. Mam wady i choć wiem, że trudno się to czytało, nie będę przeproszała za prawdę. Nie wstydę się swojej drogi. Uważam nawet, że to dzięki popełnianym błędom dochodzimy do tego, kim jesteśmy.

Wiem, kim jestem. I wiem, kogo potrzebuję.

Tak więc Whiskey, jeśli to czytasz, mam nadzieję, że teraz rozumiesz. Zawsze winiliśmy nieodpowiednie wycucie czasu, ale czas był zawsze właściwy – tylko my nigdy go nie słuchaliśmy.

Do tej chwili nigdy nie walczyłam wystarczająco mocno. Ale jeśli dasz mi szansę, będę walczyła każdego dnia naszego wspólnego życia. Podejmę walkę o ciebie i na koniec wygram wojnę.

Poprosiłeś mnie o jeden dzień, ale ten dzień nigdy nie nadszedł. Poprosiłeś mnie, żebym wybrała Ciebie, a ja tego nie zrobiłam. Poprosiłeś, żebym z tobą była, a ja nie byłam.

Ale teraz nadszedł nasz czas.

Ten dzień nastał i wybieram Ciebie. Zawsze należałam tylko do Ciebie i nie chcę tego nigdy zmieniać.

Teraz tylko również Ty musisz wybrać mnie.

Przepraszam, że do tej pory postrzegałam Cię jako zagrożenie, którego powinnam się wystrzegać, a nie osobę, o którą powinnam walczyć.

Moje serce należy, należało i będzie zawsze należeć do Ciebie.

Kiedy skończę ten tekst, kiedy go może, mam nadzieję, przeczytasz, będziesz dobiegał trzydziestych urodzin. Nie wiem, gdzie będziesz ani z kim, ale mam nadzieję, że będziesz pamiętał. Mam nadzieję, że przypomnisz sobie nasze przejażdżki. Mam nadzieję, że przypomnisz sobie nasze dni na wodzie, nasze noce na piasku, nasz zmarnowany czas i minuty, które celebrowaliśmy. A ponad wszystko mam nadzieję, że przypomnisz sobie pakt, który zawarłeś z wielkooką dziewczyną jednaście lat temu.

Zraniłam Cię. Ty zraniłeś mnie. Nie zasługuję na Ciebie, a Ty zawsze zasługiwałeś na mnie. Nie musisz mi wybaczać, nie musisz zostawiać wszystkiego za nami, ale i tak proszę, żebyś to zrobił.

To mój list miłosny do Ciebie... wszystko, co mam, znalazło się na tych stronach. Teraz pióro znajduje się w Twojej dłoni.

Odnajdź mnie, Whiskey.

Będę czekała.

EPILOG

Ostatnia kropla

Dziś będzie idealny dzień na surfowanie.

Jest parę minut po ósmej, a ja siedzę w moim ulubionym miejscu na ziemi – na fotelu pasażera w jeepie Jamiego. Nasze deski są przywiązane na dachu, a dwie niedopite kawy mrożone stoją między nami. Wiatr smaga nasze włosy, gdy tak jedziemy sobie po plaży.

Siedzenie na tym miejscu i myślenie, co mogło się było wydarzyć, zawsze trochę boli. Starłam się przez lata odpuścić takie myślenie, ale nie jest to tak proste, jak się wydaje.

Niełatwo myśleć o latach, które minęły, a w czasie których mogłam być jego, ani o nocach, które spędzaliśmy osobno, a które mogliśmy spędzać razem. Takie myśli ranią, a jednak nie potrafię w ogóle o tym nie myśleć. Życie polega chyba czasem na zaakceptowaniu tego, co boli, bo cierpienie jest jedną z najmocniejszych emocji, jakie można poczuć. Ból przypomina, że żyjemy i zawsze będę doceniała tę palącą przypominajkę.

Jamie ma dłuższe włosy, tak jak lubię, i uśmiecha się swobodnie, prowadząc samochód. Leżakowana w beczkach Whiskey wygląda w jaskrawym świetle poranka jeszcze lepiej, bursztynowe nuty w jego oczach połyskują. Mówi coś o prognozie dla surferów i gdzie zjemy lunch, ale promień słońca odbija się od obrączki ślubnej na jego lewej dłoni, która zmieniła pozycję na kierownicy, i nagle odpływam daleko myślami.

Ożenił się wreszcie, zaledwie kilka miesięcy po trzydziestych urodzinach.

Przełknęłam ślinę, poczułam lekki ból w piersi na myśl o szczęśliwej kobiecie, która spędzi resztę życia jako jego żona. Nie dogaduję się z nią, prawdę mówiąc, ale jestem pewna, że to was nie zaskakuje.

Ona nie zasługuje na Jamiego, chociaż pewnie nikt nie będzie na niego według mnie zasługiwał. Szczerze, sądzę, że jego żona jest egoistką. Myślę, że jest trochę zagubiona, trochę poturbowana i trochę zbyt często popełnia błędy. Czasem boli mnie, gdy widzę ich razem, ale nie pozwalam sobie koncentrować się na złych rzeczach, bo prawda jest taka, że ona go uszczęśliwia. Może nie ma to dla mnie sensu, ale nie musi – bo on ją kocha.

I to mi wystarcza.

Zrzucam sandały i opieram stopy na ciepłej desce rozdzielczej w jeepie Jamiego, a znajoma melodia napływa z głośników. The Piano Guys zawsze przenoszą mnie do pierwszego razu, kiedy siedziałam obok Jamiego, i chyba z nim dzieje się coś podobnego, bo milknie i kładzie mi dłoń na udzie. Ścisła je lekko i każda komórka w moim ciele budzi się pod tym dotykiem do życia.

Opieram głowę na zagłówek i przechylam na bok, żeby spojrzeć na Jamiego – mojego Jamiego, mojego Whiskey. Patrzy na mnie tak jak zawsze, i tak jak, mam nadzieję, zawsze będzie na mnie patrzył. Zastanawiam się, czy kiedykolwiek będzie w stanie dotknąć mnie tak, żebym nie poczuła tego znajomego, palącego bólu.

Ale tak to już jest z whiskey, prawda?

Pali do ostatniej kropelki.

Gdy parkujemy, odwracam się twarzą do szyby. Fale przetaczają się przed nami, słońce parzy nasze ramiona. Wciągam słone powietrze i powoli je wypuszczam, ciesząc się chwilą. Czasem mam wrażenie, że powinniśmy się spieszyć, ale potem sobie przypominam, że czas nie jest naszym wrogiem, jak zawsze sądziłam. Okazuje się, że czas jest przyjacielem – przyjacielem, którego nigdy nie słuchaliśmy, ale którego teraz uczymy się słuchać z każdym dniem. Przyjacielem, który mógł zawsze wiedzieć nieco więcej na nasz temat niż my sami.

Widzicie, być może nie zawsze lubię żonę Jamiego i być może daleko jej do ideału...

Ale tak bardzo się cieszę, że jest mną.

Love
Whiskey



**Wycucie czasu ma ogromną wagę.
Do tego wszystko się sprowadza.
Siła przyciągania czy
czystość uczuć niewiele znaczą,
jeśli podróż nie jest wspólna. Ty i ja byliśmy
dla siebie stworzeni, naprawdę, dzieliła nas tylko
zbyt duża odległość, żebyśmy mogli to dostrzec.**

– Beau Taplin
Odrębne drogi

PROLOG

Początek końca

– Ty sobie, kurwa, jaja robisz.

Stałem jak poprzednie dwa razy na progu B.

Za pierwszym razem trzymałem w dłoni mokre, pomięte zaproszenie na jej ślub, a przez moje wnętrze przetaczał się gniew greckich bogów. Wpatrywałem się w nią z niedowierzaniem, gotów przypomnieć jej, że z całą cholerną pewnością miała nikogo nie poślubić – chyba że byłbym to ja.

Za drugim razem zrezygnowany, ze złamanym sercem, czułem się jak skorupa mężczyzny, którym kiedyś byłem, bo wreszcie przyznałem się przed samym sobą, że ona nigdy nie należała do mnie.

Tamtego dnia pozwoliłem jej odejść.

Była mężatką – a przynajmniej tak sądziłem. Rozpocząła nowe życie. Powiedziała mi prosto w twarz, jak bardzo ją zraniłem, ile cierpienia przyniosła jej miłość do mnie. A ja wziąłem za to odpowiedzialność. Przeprosiłem ją i mówiłem absolutnie szczerze. Ofiarowując jej pożegnalny prezent, chciałem, by mimo nowej przyszłości, o nas nie zapomniała... i odszedłem.

Wtedy widziałem ją po raz ostatni.

A potem, dwa lata później, zobaczyłem jej pierdoloną książkę.

Nie czytałem wiele – a przynajmniej nic oprócz czasopism surferskich, które prenumerowałem. Ale gdy mijałem księgarnię w centrum Miami, spojrzałem na wystawę, na dziesiątki egzemplarzy czarno-białej książki ze złotymi literami na okładce.

Przez wiele lat przechodziłem obok tej księgarni. Mieściła się między biurem ojca a barem, do którego chodziliśmy co piątek na happy hour.

Prawdopodobnie dziesiątki, może setki razy mijałem tę właśnie wystawę, nawet jej nie dostrzegając. Nie wiedziałem, jak dawno temu książka została wydana ani od jak dawna była bestsellerem, i do dziś nie mam pojęcia, co sprawiło, że wreszcie spojrzałem na wystawę, obok której przechodziłem. Być może to wszechświat był znów gotowy, żeby ze mnie zadrwić, po tym jak zostawił mnie na jakiś czas sam na sam z cierpieniem.

Nie tytuł mnie zatrzymał.

Tylko nazwisko.

Brecks Kennedy.

Nie jestem pewien, jak długo stałem tak zagapiony w wystawę, mrugając raz po raz i próbując przekonać samego siebie, że nie widzę tego, co widziałem. Kiedy wreszcie odzyskałem równowagę, wpadłem do środka, rzuciłem kartą kredytową w kasjera, natychmiast popędziłem do siebie i pożarłem cały tom w jedną noc.

Jedną długą, bezseną, koszmarną noc.

Okłamała mnie.

No dobrze, może „kłamstwo” to mocne słowo – ale tamtego dnia, kiedy zjawiłem się, żeby ją od siebie uwolnić, pozwoliła mi sądzić, że jest wciąż mężatką. Miała obrączkę na palcu, a ja po prostu założyłem...

Z perspektywy widzę wszystkie znaki, które przegapiłem w depresyjnym stuporze. Bo kiedy zjawiłem się po raz pierwszy z zaproszeniem na jej ślub, połowa mieszkania spakowana była w pudła. Wyprowadzała się. A raczej wprowadzała do swojego pana młodego *in spe*.

Czemu więc zastałem ją w jej mieszkaniu, kiedy wróciłem tyle miesięcy później?

Powinienem był się zorientować, ale tak się nie stało. W tamtym okresie jedyne, co mogłem ogarnąć, to odpuszczenie.

I niech mnie, jeśli nie poniosłem sromotnej klęski – mimo że powiedziałem jej, że właśnie to zamierzam zrobić.

Napisała dla mnie książkę.

Napisała dla mnie książkę.

Dla mnie. O mnie.

O nas.

A teraz, za trzecim razem, kiedy stanąłem na jej progu i zjrzałem do mieszkania, gdzie światło wpadało przez panoramiczne okna wychodzące na Pittsburgh, poczułem wszystko to, czego usiłowałem się wyzbyć przez blisko dwa lata.

Poczułem ekscytację, kiedy nasze spojrzenia się spotkały. Obsesję, która zawsze mnie ogarniała, kiedy B znajdowała się w pobliżu. I magnetyzm – silny jak zawsze – przyciągający mnie do niej, zanim do niej w ogóle dotarło, że to ja.

– Jamie – szepnęła, a dźwięk mojego imienia w jej ustach omal nie powalił mnie na kolana, omal nie wymazał wszelkich pytań, jakie miałem, a także palącej potrzeby, żeby się dowiedzieć, co, do kurwy nędzy, miała znaczyć ta książka. Sposób, w jaki wypowiadała moje imię, zawsze testował moją silną wolę, a w tej chwili omal nie uległem, omal nie wepchnąłem się do środka, nie przygwoździłem jej do ściany i nie wziąłem tego, co zawsze do mnie należało.

Ale zdołałem odetchnąć, unieść podniszczoną już książkę, którą przeczytałem kilkanaście razy w ciągu ostatniego tygodnia.

– Co to ma, do cholery, być?

Jeśli czytacie to, drodzy czytelnicy, to wiem, że przeczytaliście też historię B. Wiem, że musieliście przejść przez takie same tortury jak ja – a może i większe, bo przeżyliście te trzynaście lat na przestrzeni mniej więcej trzystu kilkudziesięciu stron.

Zasługujecie na to, by się dowiedzieć, co wydarzyło się dalej.

Zasługujecie na szczęśliwe zakończenie – a przynajmniej tak szczęśliwe, na jakie stać takich masochistów jak my.

Zanim jednak opowiem wam, jak skończyła się tak historia, muszę opowiedzieć wam przynajmniej część własnej wersji.

Więc i w tym wypadku nie możemy zacząć w tym miejscu.

Musimy się cofnąć.

Znacznie.

Do pierwszej kropelki...

Zamachowiec

W jednej kwestii miała rację.

Kiedy po raz pierwszy zobaczyłem B, rzeczywiście padła jak długa na twarz.

To był wyjątkowo upalny dzień w południowej Florydzie. Pot ściekał mi po plecach ciągnącą strużką, a ja biegłem ścieżką, z której korzystałem od początku liceum. Jesienią trasa ta, okrążająca niewielkie jezioro na przedmieściach, stanowiła zwykle część mojego porannego rytuału. Sezon koszykarski w pełni się rozkręcił, co oznaczało bieganie rano, a po południu jeszcze długo po treningu pracę nad dwutaktem i rzutami wolnymi.

Jeśli po lekturze opowieści B jeszcze tego nie załapaliście, jestem bardzo wytrwały w kwestii tego, na czym mi zależy.

Wciąż pamiętam każdą chwilę tamtego pierwszego smakowania się nawzajem, od dźwięku moich butów na utwardzonej ścieżce po jednostajny rytm oddechu w trakcie biegu. Odniosłem wrażenie, jakby wszechświat zwolnił, kiedy oderwałem wzrok od swoich stóp i zobaczyłem dziewczyny – Jennę i B – biegnące obok siebie, dopóki B nie wysforowała się odrobinę do przodu.

Sądziła, że nie widziałem, kiedy mnie zauważyła, ale nie dało się tego przegapić.

Poczułem na sobie jej wzrok niczym ciepłe dłonie, jak uścisk starego przyjaciela i pocałunek nieznajomej w jednym.

Spojrzenie szarych oczu przeszło mnie na wylot, aż zacisnąłem wargi, tak mnie zakłuło. Uśmiechnąłem się lekko, kiedy zlustrowała mnie od stóp do głów, i pozwoliłem sobie na to samo – przyjrzałem się jej niesfornym włosom, piegom rozsyanym po policzkach, smukłej, wysportowanej sylwetce, płaskiemu brzuchowi migającemu między gumką czarnych szortów i białym topem. Najbardziej pamiętam jej nogi. Była niska, a jednak ciągnęły się do nieba, po czym mój wzrok dostrzegł neonoworóżowe adidasy i przeniósł się z powrotem na jej oczy.

A przynajmniej miał tam trafić, gdyby nie odwróciła się, żeby powiedzieć coś do Jenny.

Pamiętajcie, że w tamtych czasach byłem durnym smarkaczem, więc choć teraz zdawałbym sobie sprawę, że plan ataku powinien polegać na zwolnieniu kroku do marszu i próbie podjęcia w przelocie rozmowy, wtedy mój ptasi mózdzek doszedł do wniosku, że lepiej będzie przypadkowo na nią wpaść.

Grubo nie doszacowałem uderzenia, do jakiego ta kruszyna była zdolna, kiedy na mnie wbiegła.

Ani jaką siłę sam miałem, skoro wylądowała przeze mnie na ziemi.

A jednak plan w jakimś sensie zadziałał. Bo choć klapnęła na tyłek, to patrzyła na mnie – spojrzeniem tych dziwnych szarych oczu – a kiedy się do niej uśmiechnąłem i podałem rękę, żeby pomóc jej wstać, wiedziałem, że ona też to poczuła.

Nie potrafiłbym powiedzieć, czym było „to”, prawdę mówiąc. Wiedziałem tylko, że było czymś – czymś nowym, nieznanym, ekscytującym. Ale jak wspominałem, miałem mózg nastoletniego chłopaka.

I właśnie dlatego w ciągu następnych paru minut wszystko rozegrało się tak, a nie inaczej i wywołało efekt domina złożony z kiepskiego wyczucia czasu i sytuacji – ludzi – którzy stawali nam na drodze.

B podała mi rękę, lekką jak piórko i niepewną, a oczy miała wielkie jak srebrne dolary.

– Nic ci nie jest? – spytałem, dyskretnie sprawdzając, czy nie ma otarć ani nie krwawi.

Chciałem, żeby odpowiedziała, zanim pomogę jej się podnieść. Ale się nie odezwała.

Patrzyła na mnie i nawet nie oddychała, bo, jak teraz wiem, była pod wrażeniem mojej urody – jej słowa, nie moje. Wtedy jednak odczytałem to lekkie uniesienie brwi i brak reakcji jako odrzucenie.

Zrozumiałem, że nie jest zainteresowana, ani trochę.

Zrozumiałem, że sama moja obecność jej przeszkadza.

Źle rozumiałem.

– Matko, ślepy, kurwa, jesteś?!

Pierwsza odezwała się do mnie Jenna, a zaraz potem odsunęła mnie od B, wyrwała mi jej dłoń i pomogła wstać.

B była wciąż w lekkim szoku, kiedy Jenna zwróciła się do mnie i zmrużyła swoje niebieskie oczy.

– Może tak odgarniesz sobie z oczu swoją przerośniętą grzywę i będziesz patrzył, gdzie leziesz, co, koleś?

Jenna skrzyżowała ręce na piersi, przeniosła ciężar na jedno biodro i wtedy właśnie ją dostrzegłem.

Opalona, krągła, z długimi blond włosami i emanującym od niej gorącymi falami ostrym charakterkiem, który jednocześnie przerażał mnie i bawił. Kiedy nie odpowiedziałem, uniosła brew, więc zrobiłem to samo.

Na ułamek sekundy Jenna opuściła gardę i zobaczyłem cień rumieńca na jej policzkach.

– Cześć – powiedziałem, wyciągając dłoń tym razem do Jenny. – Jestem Jamie.

– Słuchaj, Jamie, może powinieneś umówić się do okulisty, zanim potrącisz kolejnego niewinnego biegacza. Powinieneś przeprosić Brecks.

Jenna wskazała głową B, która skrzywiła się i ode mnie odsunęła.

I znowu – wówczas pomyślałem, że jest mną tak zniesmaczona, że aż fizycznie się wykrzywiła. Nie znałem powodu, dla którego nienawidziła własnego imienia. Nie wiedziałem, że grymas na jej twarzy wywołało właśnie ono – Brecks.

Uśmiechnąłem się najpierw do Jenny, a potem próbowałem uśmiechnąć się do B i powiedziałem:

– Przepraszam, powinienem był patrzeć, gdzie biegnę.

Przy ostatnim słowie uniosłem odrobinę brwi, bo oboje z B wiedzieliśmy, że to nie ja odwróciłem się i mówiłem coś do przyjaciółki, nie patrząc na drogę.

Z drugiej strony nie wiedziała przecież, że celowo na nią wpadnę...

– W porządku – wymamrotała B, a jej policzki się zaróżowiły.

Przechyliłem głowę, bo jej rumieniec mnie zaskoczył. Zastanawiałem się, czy nie odczytałem źle tej sytuacji i może jednak była zainteresowana. Usiłowałem odszukać odpowiedź na to pytanie w jej oczach, ale wtedy Jenna odchrząknęła, przez co przeniosłem uwagę na nią.

Widzicie więc, że B miała w paru kwestiach rację, kiedy opowiadała wam o naszym pierwszym spotkaniu. Ale myliła się co jednego bardzo istotnego elementu.

Nie Jennę zobaczyłem pierwszą.

Tylko ją.

Nie sądziłem jednak, że ona dostrzegła mnie.

•••

Próba wyjaśnienia tego, co nastąpiło w kolejnych miesiącach, przypominałaby próbę objęcia rozumem rozmiarów wszechświata.

Związek z Jenną był łatwy. Po prostu... pasowaliśmy do siebie.

Ona przewodziła grupie cheerleaderek, a ja grałem w drużynie koszykarskiej. Dobrze razem wyglądaliśmy. Dobrze się razem czuliśmy. A jako nastolatek nie mógłbym wymarzyć sobie czegoś lepszego niż związek z jedną z najseksowniejszych dziewczyn w szkole – wraz ze wszystkimi płynącymi z tego korzyściami.

A jednak... chciałem więcej.

Więcej, czyli B.

Była częścią składową mojego związku z Jenną, dostałem ją w pakiecie i z początku zakładałem, że muszę ją do siebie przekonać, bo od pierwszego kontaktu na trasie biegowej żywiłem w zasadzie przekonanie, że mnie nie trawi.

W swojej opowieści B nie ujawniła, że w pierwszych tygodniach była wobec mnie raczej oschła. Za każdym razem, kiedy się zjawiałem, żeby odprowadzić Jennę na następne zajęcia, albo kiedy staliśmy po lekcjach przy moim jeepie, B znajdowała wymówkę, żeby dać nogę.

Najpierw jednak rzucała mi zwykle paskudne spojrzenie.

Sądziłem, że mnie nienawidzi, że może nie byłem wystarczająco dobry dla jej przyjaciółki albo śmierdziałem czy coś.

Dopiero tamtego wieczoru na deskach – szczęśliwy zbieg okoliczności, który, jak później zdałem sobie sprawę, był jednym z najważniejszych momentów mojego młodocianego życia – zacząłem się zastanawiać, czy B taka po prostu nie była.

Wycofana. Ostrożna. Nieprędko obdarzająca zaufaniem.

Kiedy opowiedziała mi o swoim imieniu, dlaczego nie chciała, żeby ktokolwiek ją tak nazywał, zrozumiałem to.

Zauroczenie nią nie spadło na mnie jak grom z jasnego nieba. Nie zjawilo się nagle i od razu. Zachodziło mi za skórę, wnikało w mięśnie, kości, do duszy, niczym zamachowiec w środku nocy.

Rozwijało się powoli, wyrachowanie, z mocą i podstępnie.

Kiedy już położyło na mnie swoje łapy, bezpowrotnie schwytało mnie w uścisku.

Oboje wiedzieliśmy, że wkraczamy na niebezpieczny grunt. Czułem to w sposobie, w jaki na mnie patrzyła, jak się czerwieniła, kiedy podczas meczu piłki nożnej dotknęło ją moje kolano, jak nie mogła znieść widoku Jenny w moich ramionach.

A ja, jak egoistyczny, nabuzowany hormonami dupek, którym byłem, nie chciałem, żeby się to skończyło.

Wiedziałem, że mógłbym to przeciąć paroma słowami. Wiedziałem, że mógłbym skończyć z podwożeniem jej do szkoły, mógłbym nie siedzieć z nią na meczach, mógłbym z nią nie surfować, nie jeździć po mieście i nie znajdować wszystkich możliwych pretekstów, żeby spędzić z nią trochę czasu.

Mógłbym... a z drugiej strony bym nie mógł.

Ona stała się we wszystkich znaczeniach tego słowa moim nałogiem.

Jednak dopiero w Wigilię Bożego Narodzenia zdałem sobie sprawę, że była też moim zbawieniem.

W ciągu tamtego jesiennego semestru – ostatniego jesiennego semestru liceum – w głębi mojej piersi budził się powoli demon. Byłem go w stanie uciszyć, angażując się w koszykówkę, spędzając czas z Jenną i udając, że nie czuję do B nic więcej.

Kiedy jednak Jenna wyjechała podczas tamtej przerwy świątecznej do Kolorado, a treningi koszykówki zostały odłożone do po świętach, nie mogłem ignorować go ani chwili dłużej.

Wciągał mnie w mroczny ocean bez dna, odcinał tlen przy każdym oddechu. Zasypywał mnie wszystkimi pytaniami, niepokojami i lękami, których tak mistrzowsko unikałem.

Kończyłem liceum. Wyjeżdżałem z Florydy. Zaczynałem nowy rozdział w swoim życiu.

I czułem się cholernie przerażony.

Było już po północy, kiedy sięgnąłem po telefon, głównie z powodu paniki i desperacji, i nie wiedziałem jeszcze wtedy, czemu B była pierwszą osobą, o której pomyślałem, ale teraz już to rozumiem.

Nie śpisz?

Z sercem w gardle czekałem na jej odpowiedź, wpatrując się w otwarty ekran z wiadomościami w ciemnym pokoju. Odrzuciłem kołdrę i leżałem rozwalony na łóżku w samych bokserkach w oczekiwaniu na reakcję.

Fakt, nie śpię.

Odetchnąłem z taką ulgą, jakiej nigdy nie znałem – większą, niż gdy zdobywałem punkt tuż przed końcem meczu.

Powinienem być już wtedy wiedzieć, że igrzm z ogniem.

Przejedziesz się ze mną?

Pewnie.

Wyskoczyłem jak strzała z łóżka, potknąłem się o kołdrę owiniętą wokół moich kostek i padłem z impetem na ziemię. Zerwałem się jednak w mgnieniu oka, w pośpiechu wciągnąłem na siebie bluzę z kapturem i szorty i chwyciłem kluczyki.

Kwadrans później B siedziała u mnie na fotelu pasażera, a bosc stopy opierała na desce rozdzielczej.

Wtedy nie zdawałem sobie sprawy, ile dla mnie znaczyła sama jej obecność. To miejsce obok mnie? Należało do niej – dosłownie i w przenośni. A kiedy je zajmowała, wszystko wydawało się w porządku.

Puściłem dużo za głośno muzykę, bezskutecznie starając się zagłuszyć własne myśli. Z głośników płynęło *Standing the Storm* Williama Josepha, a ja jechałem przez miasto. Noc była spokojna, na drodze prawie nie było aut, bo każdy normalny człowiek, który nie cierpiał na atak paniki, był w domu i czekał w łóżku na świętego mikołaja.

Całą godzinę spędziłem na wzdychaniu, poprawianiu się, zaciskaniu palców na kierownicy tak mocno, że aż mnie bolały, zanim B wyciągnęła rękę i ściszyła muzykę.

– Mówiłam ci kiedyś, dlaczego nie znoszę kotów?

Zmarszczyłem brwi i zastanawiając się, czy się nie przesłyszałem, odwróciłem głowę. Ale dobrze ją

usłyszałem, więc uśmiechnąłem się lekko.

– O, to będzie niezłe.

– Widzisz, miałam raz kotkę – powiedziała, prostując się, i wsunęła stopę pod udo.

Do tej pory pamiętam, jak... swojsko wyglądała w tamtej chwili. Miała na sobie obszerną bluzę i bardzo krótkie szorty, a paznokcie u stóp pomalowała na jaskrawy fiolet.

W tamtej chwili w samochodzie po raz pierwszy poczułem potrzebę, żeby ją przytulić.

– Miała na imię Aurora – ciągnęła, wyrywając mnie z zamyślenia. – Jak królowna, ale wołaliśmy na nią Rory. Tyle że nie była królowną. Ani trochę. Była wcieloną diablicą.

Z mojego gardła wydobył się głośny śmiech.

– Nie raczyła srać do swojej kuwety. Mówię poważnie: nie raczyła. Srała tuż obok. A ponieważ to ja wyblagałam u mamy tego cholernego kota, zgadnij, kto musiał stale po nim sprzątać? – Wbiła sobie oba kciuki mocno w pierś. – Ta dziewczyna. Ale nie to w tym było najgorsze.

Czemu jest tak słodka, że aż boli?

– Powiniennem się zatrzymać? – spytałem.

– To poważny temat, Jamie Shaw! – Trzepnęła mnie w ramię, a mnie cholernie spodobał się sposób, w jaki na mnie patrzyła, kiedy z niej żartowałem. – Kontynuując – mówiła dalej. – Rory zawsze znalazła najdrobniejszy choćby sposób, żeby się nade mną poznęcać. Na przykład pożerała swoje zabawki na sznurku, po czym wymiotowała na moje ulubione ubrania. Albo czekała, aż zasnę głęboko, i wskakiwała na moje łóżko, miaucząc mi jak w rui do ucha.

– Podoba mi się ta Rory.

Rzuciła mi takie spojrzenie, jakby nie obawiała się kopnąć mnie w jaja, jeśli dalej będę się z nią droczył, na co tylko szerzej się uśmiechnąłem.

– Taki jesteś zabawny, tak? Należysz do tych, co siedzą i śmieją się z własnych dowcipów? Spisujesz je i czytasz sobie nocą?

Tym zasłużyła sobie na mój prawdziwy śmiech.

– Jak mówiłam – powiedziała, posyłając mi najpierw kolejne znaczące spojrzenie – była rozpuszczoną dziunią. Ale z jakiegoś niezrozumiałego powodu uwielbiała przesiadywać razem ze mną w łazience, kiedy się kąpałam.

– Ty się kąpiesz?

Pytanie wyrwało mi się, zanim zdołałem je powstrzymać, bo teraz byłem w stanie myśleć wyłącznie o nagiej B i pianie pokrywającej wszystko oprócz jej głowy i kolan.

– Kompletnie tracisz z oczu puentę tej historii!

– A to ona ma jakąś puentę? – zażartowałem, usiłując zignorować, że nadal myślę o niej w wannie.

B prychnęła, ale nie dała rady ukryć uśmiechu, jaki u niej wywołałem.

Strasznie mi się to podobało.

Była jak kokaina.

– Owszem! – krzyknęła ze śmiechem. – Rzecz w tym, że sądziłam, że to nasz wspólny czas. Rory ocierała mi się o nogi, kiedy się rozbierałam, i towarzyszyła mi na brzegu wanny przez cały czas kąpieli, pomiaukując od czasu do czasu i mocząc łapę w wodzie. To było w sumie słodkie.

– A więc przypieczętowałaś swoją relację z kotką w trakcie kąpieli?

– A no i widzisz, można by tak pomyśleć. Ale któregoś wieczoru ten mały szatan wskoczył na szafkę i zaczął się na mnie gapić. Nie mogłam zrozumieć czemu, ale nie przestawała się we mnie wpatrywać. Cały czas unosiła łapę i stawiała ją z powrotem, unosiła i stawiała. Aż wreszcie zdałam sobie sprawę, co zamierza. Zorientowała się, że to do mnie dotarło, bo gdy tylko doznałam olśnienia, Rory się do mnie uśmiechnęła, słowo daję, i wyłączyła światło w łazience.

Ten obraz rozłożył mnie na łopatki, walczyłem więc ze śmiechem, żeby nie oderwać oczu od drogi.

– Ciemności mnie przerażają, Jamie! To był koszmar! Więc się zerwałam i zaczęłam po omacku szukać ręcznika, żeby móc włączyć światło z powrotem. Ale ponieważ jestem geniuszem, podciągnęłam się do pionu na zasłonie prysznicowej. Zerwałam ją i poleciałam prosto na podłogę, ale zamortyzowałam upadek rękami zamiast twarzą.

– Na szczęście.

– O – rzuciła. – Tak. Na całe szczęście. Tylko zgadnij, gdzie stała kuweta Rory?

Zrobiłem wielkie oczy i odwróciłem się do niej, bo dotarło do mnie nagle, co powiedziała.

– Nie!

– Oooo tak. Moja lewa dłoń wylądowała prościuteńko w samym środku jeszcze gorącej kupy. A Rory zaśmiewała się w tej swojej psychodelicznej głowie, obserwując całe zajście.

Cieszyłem się, że zatrzymaliśmy się na czerwonym świetle, bo śmiałem się tak bardzo, że aż nie mogłem złapać tchu jak jakiś staruszek.

– Serio, musisz zmyślać.

– Chciałabym być tak kreatywna.

Oboje się roześmialiśmy, a napięcie, które wisiało w powietrzu od początku przerwy świątecznej, nieco zelżało. Kiedy światło zmieniło się na zielone, westchnąłem i wolniej niż do tej pory ruszyłem w trasę.

– A więc fanka kąpeli, tak?

Nie mogłem się pohamować.

Pierdolony masochista – jakbyście się jeszcze nie zorientowali.

B pokiwała głową, uwolniła spod siebie nogi i oparła bosc stopy o deskę rozdzielczą.

– No. Najlepiej myśli mi się w gorącej wodzie. Bąbelki to tylko bonus.

Puściła oko.

Bardzo się starałem, żeby mi nie stanął.

– Kąpiele są dla ciebie tym, czym dla mnie przejażdżki.

– Mhm – zgodziła się łaskawie. – Co sprowadza nas do kwestii słonia w samochodzie. – Odchyliła głowę i przyjrzała mi się, a z mojej twarzy zniknął uśmiech. – Wyjaśnij mi, czemu jeździmy po tym totalnie wymarłym mieście w środku nocy?

Żołądek ścisnął mi się na to pytanie, na to, że ktoś oświetlił moje mroczne wnętrze latarką i zażądał informacji, co się w nim kryje.

– Nie wiem, B – odezwałem się po chwili. – Po prostu... odkąd skończył się semestr, nie mogę przestać myśleć o tym, jak szybko wszystko się zmienia. Mamy Boże Narodzenie, moje ostatnie święta w domu z rodziną. Za sześć miesięcy nie będę już chodził do liceum. Za osiem nie będzie mnie na Florydzie. Mam wrażenie, że całe życie marzyłem, żeby dorosnąć i się wyprowadzić, a teraz, kiedy się tego doczekałem, jestem przerażony.

Miałem wrażenie, jakby żebra zacisnęły mi się na płucach.

– Za wcześnie – wyrzuciłem schrypniętym głosem. – Nie jestem gotowy... Boję się.

Skręciłem ostro w lewo w kierunku plaży, świadom, że tego potrzebuję. Potrzebowałem poczuć piasek pod stopami, wiatr od wody we włosach, usłyszeć szum fal, który ukoiłby moje myśli.

– Masz prawo się bać – wyszeptala B.

– Na pewno? – zastanowiłem się, parkując jeepa na wolnym miejscu pod plażowym barkiem.

Opuściłem szybę, żeby sprawdzić parkometr, upewnić się, że nie muszę płacić, a kiedy potwierdziło się, że o tej porze miejsce jest darmowe, westchnąłem i oparłem łokieć na brzegu okna.

– Zawsze byłem wszystkiego taki pewien. Siebie też. A teraz znalazłem się w jednym z najbardziej ekscytujących momentów w moim życiu i mam wrażenie, że się przed nim chowam.

Przyznanie się do tego na głos przypominało próbę zjedzenia błota.

B też opuściła szybę, więc wyłączyłem silnik. Odległe dźwięki fal uderzających o brzeg za barem natychmiast napłynęły do wnętrza i mógłbym przysiąc, że oboje wyraźnie się odprężyliśmy, jak kiedy człowiek wraca po ciężkim dniu do domu.

– To chyba normalne jednocześnie wyczekiwać i bać się przyszłości. I mogłabym się założyć, że każdy absolwent przechodzi przez to samo co ty w tej chwili. Cieszysz się na myśl o skończeniu szkoły, ale jest ci też smutno, bo chociaż dawała w kość, była też fajna. No wiesz: jesteś gwiazdą koszykówki i grasz swój ostatni sezon, twoja seksowna dziewczyna jest o rok młodsza, więc wiesz, że z tobą nie pojedzie, a ty przeprowadzisz się ze znajomego miasta i stanu do miejsca, które do tej pory jedynie odwiedzałeś.

Na wspomnienie Jenny przewróciło mi się w żołądku.

Bo w tamtej chwili zdałem sobie sprawę, że w ogóle o niej nie pomyślałem. Nie tak jak powinienem. Nie myślałem o niej, kiedy pisałem do B, ani przez całą ostatnią godzinę, którą B spędziła w moim aucie. A kiedy zacząłem opowiadać o swoich lękach... zorientowałem się, że zerwanie z Jenną do nich nie należało.

To musiał być kiepski znak.

– Rzecz w tym, że masz prawo czuć to, co czujesz – mówiła dalej B. – Niepokoiłabym się bardziej, gdybyś się nie bał.

Przez moment milczeliśmy, a ja przegarnąłem obiema dłońmi włosy.

– A jeśli mi się nie uda? Jeśli nie spodoba mi się uczelnia i cała ta presja i po prostu pękne pod jej naporem?

– Nie pęknie.

– A jeśli jednak?

– Nie, Jamie – powtórzyła, pochylając się nad przerwą między fotelami.

Powiedziała to z takim przekonaniem, tak szczerą wiarą, że łzy napłynęły mi do oczu.

Nie odezwała się więcej, dopóki na nią nie spojrzałem, a kiedy to zrobiłem, poczułem, że nie jestem w stanie wziąć oddechu. Jej szare oczy połyskiwały w smudze księżycowego światła, która napływała przez szybę, loki były miękkie, zwichrzone i dzikie, i zapragnąłem przesunąć palcem po konstelacji, jaką piegi tworzyły na jej policzkach niczym gwiazdy na niebie.

– Przez ostatnie parę miesięcy wiele się o tobie dowiedziałam – powiedziała. – Wiem, że kiedy czegoś chcesz, tak naprawdę, nie ma opcji, żebyś z tego zrezygnował. Jak kiedy chciałeś, żebym przyszła na jeden z tych twoich durnych meczów koszykówki, chociaż wiedziałeś, jak bardzo ich nie znoszę. Ale znajdowałeś codziennie nowy sposób, żeby mnie tym dręczyć, aż wreszcie uległam.

Roześmiała się lekko na te słowa, starając się rozluźnić atmosferę. Nie zdawała sobie jednak sprawy, że w tamtej chwili, wpatrzony w jej oświetlone przez księżyc oczy, przeżywałem objawienie.

A kiedy odchrząknęła i nachyliła się trochę bliżej, omal nie straciłem przytomności z wysiłku, jakiego wymagało ode mnie niepocałowanie jej.

– Wiem, ile znaczy dla ciebie twoja rodzina, ile znaczy firma, a ponieważ nie grasz fair – zażartowała – to nie musisz martwić się o sukces.

Próbowałem się uśmiechnąć, próbowałem otrząsnąć się z myśli, które mnie atakowały – a nie miały już nic wspólnego ani z liceum, ani ze studiami. Ale B wyciągnęła rękę i położyła ją delikatnie na mojej, a ja wypuściłem z drzeniem powietrze przez nos. Jej dotyk mnie palił.

– A tak poważnie, nie poniesiesz porażki. Bo to nie w twoim stylu. I myślę, że kiedy już wylądujesz w Kalifornii, odzyskasz energię do życia i wykorzystasz ją, żeby przeć do przodu. Będziesz za dużo pił i zbyt późno kładł się spać, ale będziesz się też pilnie uczył i ciężko pracował i któregoś dnia wrócisz tu, będziesz prowadził firmę i miał żonę i dzieci, jak zawsze chciałeś.

Spuściła na moment wzrok przy tych słowach, przez co zapragnąłem jeszcze bardziej znaleźć się w jej głowie i dowiedzieć się, czy ona też czuje to, co ja.

– A ja będę tu siedzieć i powtarzać: a nie mówiłam?

Obróciłem się w jej stronę, nie mogąc się już dłużej oprzeć sile grawitacji. Ten mały ruch sprawił, że znaleźliśmy się parę centymetrów od czegoś, co miało zrujnować nas oboje. Zdawałem sobie z tego sprawę. I teraz wiem, że ona również.

Spojrzałem na jej usta, tak bardzo pragnąłem ich skosztować, że nie obchodziły mnie konsekwencje.

– Obyś miała rację – wyszeptalem wreszcie.

Przełknąłem ślinę i odwróciłem rękę, na której spoczywała jej dłoń. Chciałem ją przytrzymać. Chciałem spleść nasze palce i poczuć, co by było, gdybyśmy ulegli tej chwili.

Ona jednak odsunęła się szybko, zmusiła do uśmiechu i żartobliwego mrugnięcia.

– Zawsze ją mam.

To było jak strzał z gumki recepturki, piekący ból, który mnie otrzeźwił. Chyba uśmiechnąłem się do B. Chyba wyrzuciłem przez okno. Na pewno włączyłem nową playlistę, głównie po to, żeby rozproszyć swoją uwagę i nie zrobić czegoś głupiego.

Prawie świtało, kiedy odpaliłem jeepa, nie pytając B, czy chce już jechać do domu. Niezależnie od jej odpowiedzi wiedziałem, że oboje musimy wracać.

Kiedy zajechaliśmy pod jej drzwi, zostawiłem jeepa na jałowym biegu, żałując, że wszechświat nie może dać mi jeszcze paru godzin w ciemnościach.

Sięgnęła do klamki, a we mnie wygrała potrzeba, żeby zatrzymać B jeszcze chwilę dłużej.

– Mogę cię o coś spytać?

Zatrzymała się i skinęła głową.

– Co się stało z Rory?

Uśmiechnęła się do mnie sennie.

– Niedługo po incydencie w łazience przyjechała babcia i się u nas zatrzymała. Pokochały się z Rory. Zapropnowałam, żeby ją zabrała, i zanim zdążyłam dokończyć zdanie, babcia już pakowała ją do samochodu.

Odwzajemniłem uśmiech, spojrzałem jej w oczy w poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie, którego nie miałem śmiałości zadać.

– Czy teraz ja mogę spytać o coś ciebie? – wyszeptała.

– Zawsze możesz mnie pytać, o co chcesz.

Można by pomyśleć, że moje słowa były jak kubek zimnej wody, bo tak zmieniała się mina B.

– Gdyby Jenna nie wyjechała, napisałbyś dziś do niej zamiast do mnie?

Zmarszczyłem brwi, a serce zaczęło mi mocniej bić w piersi.

Nie.

Ta odpowiedź krzyczała w moim wnętrzu, a dusza błagała mnie, żebym wyznał B po prostu prawdę. Ale lepszy kawałek mnie wiedział, że to nie byłoby w porządku.

Może wiedziałem też, że kiedy już przekroczymy tę granicę, nie będzie powrotu.

I nie miałem pewności, czy naprawdę tego chcę.

Jenna była dla mnie ważna. Łączyła mnie z nią intymność, jakiej nie doświadczyłem wcześniej z żadną dziewczyną. Nie chciałem Jenny zranić.

I nie chciałem zwodzić B, dopóki nie nabrałem pewności.

Słowa przypominały ołów w moim żołądku, zbyt gęste, zbyt ciężkie, żeby je dźwignąć.

– Nie każ mi na to odpowiadać – wyszeptałem.

Obserwowałem jej reakcję, szukałem znaku, który sugerowałby, czy chciała usłyszeć „tak”, czy „nie”, czy czuła to, co ja. Ale ona siedziała nieporuszona z miną pokerzysty.

Pokiwała głową, na jej ustach pojawił się na chwilę uśmiech, ale zniknął z nich równie szybko.

– Dobranoc, Jamie.

Z tymi słowami otworzyła drzwi i zamknęła je najciszej, jak się dało. Czekałem, dopóki nie udało jej się wemknąć przez okno sypialni, a potem odjechałem.

Kiedy wysiadła z auta, myśli zaczęły krążyć mi po głowie jeszcze szybciej, ale ich temat zmienił się o sto osiemdziesiąt stopni. Caluteńką drogę powrotną do domu spędziłem, powtarzając sobie, że Jenna jest dla mnie ważna, ale nie oznaczało to, że B nie jest. I oczywiście czułem do niej pociąg, bo była boska i zabawna, i... inna. Nie oznaczało to jednak, że jestem złym człowiekiem. I nie oznaczało, że musiałem spierdolić wszystko, działając pod wpływem impulsu.

Ale dopiero kiedy umyłem zęby i położyłem się do łóżka, a światło poranka napłynęło przez żaluzje, zdałem sobie sprawę, co czuję.

Sięgnąłem po telefon i odłączyłem go od ładowarki, żeby napisać wiadomość.

Dzięki za dzisiaj...

Jesteś moją najlepszą przyjaciółką, B.

Nie odpisała, ale jakoś wiedziałem, że czuła to samo.

Wróciliśmy więc do normalności – ja spotykałem się z jej przyjaciółką, ona ze swoją deską surfingową i oboje przekonywaliśmy samych siebie, że łączyła nas wyłącznie przyjaźń.

Rozstanie

Nie byłem zaskoczony, kiedy Jenna ze mną zerwała.

Może powinienem być. Może gdybym widział naszą relację tylko z zewnątrz jak B, byłbym w szoku. Może gdybym doświadczył tego z perspektywy Jenny, widział czułą uważność i to, że nie mogłem oderwać od niej rąk, trudno byłoby mi w to uwierzyć.

Prawda jednak była taka, że po Bożym Narodzeniu... nie byłem tym samym człowiekiem.

Byłem z Jenną na wszystkie sposoby, w jakie chłopak może być z dziewczyną. Spędzaliśmy razem całuteńki czas, trzymaliśmy się na korytarzu za rękę, zapełnialiśmy weekendy randkami, gdy tylko nie mieliśmy treningów.

Byłem z Jenną.

Ale nie byłem z Jenną.

Bo w myślach byłem zawsze z B.

Mogłem wypierać się tego, odgrywać przyjaciela, kiedy inni na nas patrzyli, ale cholerna prawda była taka, że nie potrafiłem zapomnieć o tej dziewczynie. Usiłowałem spędzać z nią mniej czasu, ale przez to moje myśli stały się jeszcze bardziej dojmujące. A kiedy byliśmy razem, odkrywałem kolejny milion powodów, dla których czułem się tak, jak się czułem.

To było chore, egoistyczne, nie w porządku wobec Jenny.

I właśnie dlatego, kiedy ze mną zerwała, nie byłem zaskoczony – ale jednak poczułem się zraniony.

Nic nie równa się z pierwszym odrzuceniem. Każdy potrafi wrócić do niego myślami – do czasów gimnazjum, liceum, może później. Ten pierwszy raz, kiedy człowiek myślał, że ma przed sobą całą przyszłość z jakąś osobą, a potem nagle zorientował się, że gówno prawda.

Widziałem już, jak nasz związek powielił schemat, który znałem z relacji moich rodziców. Widziałem szkolną miłość, która przeobraża się w małżeństwo. Widziałem dom pełen dzieci. Widziałem wyjazd na tę samą uczelnię i wspólne budowanie życia.

Sądziłem nawet, że kiedyś porzucę swoją fascynację B.

Kiedy jednak Jenna ze mną zerwała, a pierwsze, czego zapragnąłem, to pojechać prosto do domu B, zrozumiałem, że wpadłem w bardzo poważne tarapaty.

Przede wszystkim nie chciałem zranić Jenny. Nie chciałem też zranić B. A gdybym pobiegł do niej w tej sytuacji, zraniłbym obie. Postawiłbym B w niewygodnej pozycji wyboru między lojalnością wobec przyjaciółki i wsparciem mnie, sprawiłbym też, że Jenna zaczęłaby kwestionować naszą relację i to, co dla mnie znaczyła.

Zwłaszcza że byłem cholernie pewien, że spróbowałbym szczęścia u B.

Byłem w zbyt trudnym momencie i tak rozpaczliwie pragnąłem, żeby B wypełniła moją pustkę. Wiedziałem, że zrobiłaby to. Wiedziałem, że gdybym zjawił się, przegarnął dłońmi te jej kręcone włosy i pociągnął za nie, aż musiałaby na mnie spojrzeć, wiedziałem, że pozwoliłaby mi się pocałować.

Trzymałem więc dystans.

Nawet nie napisałem do B, nie mówiąc już o dzwonieniu czy odwiedzeniu jej. Rzuciłem się w wir ostatniego miesiąca szkoły, jaki mi został, spędzałem czas z chłopakami z drużyny koszykarskiej i przygotowywałem się do wyjazdu do Kalifornii.

Trzymałem dystans.

Do czasu.

Nie umiem wyjaśnić, skąd ogarnął mnie taki nastrój w wieczór po rozdaniu dyplomów. Może to lęk zmieszany z olbrzymią ulgą stworzył przyprowadzający o zawrót głowy koktajl dumy i strachu. Nie martwiłem się już tak naprawdę wyjazdem na studia – wiedziałem, że to i tak nastąpi, więc równie dobrze mogłem to zaakceptować. Nie czułem się też wyjątkowo smutny z powodu ukończenia szkoły. Wiedziałem, że będę tęsknił za liceum, ale w pewnym sensie... byłem gotowy do wyjazdu.

Kiedy więc schowałem już w pokoju togi i biret, powiedziałem rodzicom, że idę świętować, unikając

najmłodszej siostry i jej błagań, żebym ją zabrał.

Zgarnąłem paru kolegów z drużyny do jeepa. W kubkach na wynos mieli, zdaje się, coś więcej niż napój pomarańczowy. Całą drogę do B odgrywałem spokojnego, opanowanego i pozbieranego, ale w moim wnętrzu rodziła się burza, grzmiało, a błyskawic było tyle, że aż włosy jeżyły mi się na rękach.

Byłem parokrotnie w domu B, gadałem z jej mamą, kiedy B szykowała się do surfingu albo wybierała strój na mecz, ale nigdy nie trafiłem tu na imprezę. Każdy centymetr był wypakowany, ludzie tańczyli, grali w pijackie gry, muzyka leciała tak cholernie głośno, że trzeba było krzyczeć, żeby cokolwiek usłyszeć, i było tak nieznośnie gorąco, że gdy tylko wszedłem do środka, zapragnąłem zrzucić z siebie ubranie.

Oczywiście B mnie w tym ubiegła.

Nigdy nie zapomnę tamtej chwili, kiedy wszedłem do zatłoczonego domu i zobaczyłem ją pomiędzy ludźmi jak jakieś pierdolone zjawisko. Rozglądała się, jakby usiłowała rozwiązać matematyczne równanie, a potem wzruszyła ramionami, skrzyżowała ręce w pasie i złapała za krawędź lawendowej koszulki.

Zdjęła ją powoli, odklejając mokrą tkaninę od skóry, a spod spodu wyłonił się cienki biały top.

Ewidentnie nie miała pod spodem stanika.

Nie mogłem oderwać od niej wzroku, choć wiedziałem, że powinienem. Obserwowałem ją rozpalonym spojrzeniem dzięki dwóm shotom, do których koledzy mnie nakłonili, gdy tylko zaparkowałem jeepa na ulicy.

Nie spuszczałem z niej oka, zelektryzowany po tak długim odmawianiu sobie jej towarzystwa.

Gwałtownie odwróciła głowę w moją stronę – jakby również poczuła moją obecność.

I w efekcie upuściła drinka.

Nasze oczy odszukały się z dwóch krańców pokoju, jej szeroko otwarte i zaskoczone, moje przymrużone i bezwstydne. Zarumieniła się pod moim intensywnym spojrzeniem, wymamrotała coś do Jenny, po czym oderwała ode mnie wzrok i zaczęła ustawiać kubki do nowej partii jakiejś pijackiej gry.

Gdy jednak tylko zaczęła majstrować przy kubkach, również je upuściła i rzuciła się w stronę korytarza, który, jak wiedziałem, prowadził do jej pokoju.

Boże, jak bardzo chciałem za nią pobiec.

Następne pięć minut spędziłem, rozmyślając, co by się stało, gdybym to zrobił. Rozmawiałem z kolegami, robiłem zdjęcia i piłem shoty, a cały czas wyobrażałem sobie, jak zaskoczyłbym B w jej pokoju, zamknął za sobą drzwi, a potem przygwoździł ją do nich i pocałował ją tak, jak na to zasługiwała.

Jakimś cudem udało mi się jednak oprzeć tej chęci i postanowiłem zaczekać, aż wyjdzie z powrotem. Kiedy wyszła, włosy miała zwinięte w kok, a usta pomalowała na głęboki szkarłat.

Wpadła prosto do kuchni, otworzyła szafkę i oparłszy ręce na biodrach, wpatrzyła się w coś na najwyższej półce.

Kolegom z drużyny, z którymi siedziałem, rzuciłem, że muszę się wysikać, po czym przemierzyłem dom do miejsca, gdzie B wspinała się właśnie na szafkę.

Moje dłonie znalazły się na jej biodrach, zanim zdołałem przekonać samego siebie, że to kiepski pomysł.

– Poczekaj – powiedziałem prosto do jej ucha. – Pomogę ci.

Ścisnąłem ją mocno, uniosłem i z łatwością umieściłem na blacie, żeby mogła sięgnąć szczytu szafki. Przez chwilę stała tam jak wmurowana, a ja nie zabrałem rąk z miejsca, w którym stykały się z jej gładką skórą.

Kiedy zdjęła to, czego szukała – blender, jak się okazało – pomogłem jej zejść na dół.

Powoli.

Kłamałbym, gdybym stwierdził, że nie sprawiło mi przyjemności, kiedy każdy centymetr jej ciała otarł się o moje, zsuwając się w dół, a szczególnie kiedy jej pośladki otarły się o mój członek.

Jęknąłem na to doznanie, to cielesne pragnienie, które we mnie obudziła, i nie puszczałem jej, mimo że stała już na ziemi. Dopiero gdy odwróciła się do mnie twarzą, zmusiłem się, by odetchnąć i się uspokoić.

Te słodkie, niewinne szare oczy spojrzały na mnie.

– Cześć, Jamie.

Uśmiechnąłem się.

– Cześć.

Zarumieniła się, odchrząknęła i spuściła wzrok na biodra, za które wciąż ją trzymałem.

Ani drgnąłem.

Wreszcie wysunęła się z mojego uścisku, podłączyła blender i natychmiast sięgnęła do lodówki po lód. Obserwowałem w milczeniu, jak zbiera pozostałe składniki do mrożonej margarity, po czym podszedłem do blatu, oparłem się o niego i skrzyżowałem ręce na piersi.

Obserwowałem, jak przygotowuje koktajl i jak jej top przykleił się do niej w wilgotnych miejscach, a szorty były na tyle krótkie, że odsłaniały dolną krawędź pośladków oraz długie, smukłe, umięśnione nogi. Zwróciłem szczególną uwagę na to, jak długie i ciemne były jej rzęsy, jak jej pełne, czerwone usta aż prosiły się, by ich posmakować.

– Umalowałaś się – stwierdziłem, patrząc, jak B wrzuciła kostki lodu do blendera i zalała je tequilą.

– A ty włożyłeś mokasyny.

Spojrzałem w dół na brązowe oksfordy i zachichotałem, po czym znów spojrzałem jej w oczy.

A potem stwierdziłem, że chrzanię to.

Nie mogłem ani minuty dłużej wytrzymać bez B w moich ramionach.

– Powinniśmy zatańczyć.

– Co...

Nie zdążyła zaprotestować, bo chwyciłem ją za nadgarstek i zawirowałem z nią. Następnie ją przytuliłem, kołysząc się, jakby leciała muzyka klasyczna, nie rap.

B zachichotała, uwolniła się po kolejnym obrocie i wróciła do swojego blendera.

– Upiłeś się, Jamie Shaw.

– A ty nie, B Kennedy?

Włączyła blender i podniosła trochę głos z powodu hałasu.

– Robię, co mogę.

Spojrzała na mnie badawczo, przygryzłszy dolną wargę zębami.

– Co pijesz?

– Whiskey – odparłem.

Zachichotała.

– No jasne. Powinam się była domyślić.

– Co to ma znaczyć?

Wzruszyła ramionami, z pomocą łyżki rozbiła duży kawał lodu, po czym umieściła z powrotem wieczko na blenderze i go włączyła.

– To do ciebie pasuje. Jesteś chodzącym whiskey. Kolor twoich włosów, oczu, zapach... jakby był twoim duchowym napojem.

– Przypominam ci whiskey?

Nie wiedziałem, czemu to mnie uszczęśliwiło, wywołało mój uśmiech i sprawiło, że wypiąłem dumnie pierś. Podobała mi się myśl, że jestem jej słabością. Podobała mi się myśl, że patrzy na mnie i kojarzę się jej ze słodką, palącą pokusą.

– W każdym tego słowa znaczeniu – wymamrotała.

Zamilkła i odwróciła oczy.

– Napijmy się.

Od razu chwyciłem w dłoń butelkę Johnnego Walkera i zanim zdążyła zaprotestować, napełniłem dwie szklaneczki. Dałem jej jedną do ręki, a drugą uniosłem.

– Właśnie robię drinki z tequili – zauważyła. – Mieszanie na dłuższą metę da mi w kość.

– Nie, nic ci nie będzie.

– Sama nie wiem, Jamie...

– No, dawaj – rzuciłem jej wyzwanie i zrobiłem krok w jej kierunku.

Musiałem walczyć ze sobą, żeby nie przyłgnąć do niej całą pierśią i nie ująć jej znów za biodra.

– Nie chciałabyś poczuć na ustach odrobiny whiskey?

Spojrzała mi gwałtownie w oczy, z ostrzeżeniem i ciekawością zarazem.

Wiedziała, o co pytam.

Nie odważyła się tylko na odpowiedź.

Uniosłem wyczekująco brew i po dłuższej przerwie B podniosła swoją szklaneczkę.

– Za złe decyzje.

Uśmiechnąłem się szerzej i nie spuszczać jej z oka, wychyliłem whiskey. Obserwowałem, jak ona

robi to samo.

Kiedy odstawialiśmy szklanki na blat, nasze palce się zetknęły, a potem jej język wysunął się, żeby zebrać resztkę złoistego płynu z umalowanych ust.

Wyobrażałem sobie ten język i usta w wielu innych miejscach i te oczy wpatrzone we mnie, tak jak w tej chwili.

Spojrzałem jej znów prosto w twarz i wiedziałem, że ona wie, że wszystko się zmieniło.

Ale ją zostawiłem.

Przynajmniej do końca imprezy.

•••

Tej nocy zostałem dłużej niż inni i pomogłem B posprzątać bałagan po naszych koleżankach i kolegach najlepiej, jak umiałem.

Czyli – nieszczególnie.

– Muszę się przespać – powiedziała, oparłszy ręce na biodrach, i przyjrzała się zniszczonym dywanom, plamom na ścianach i zdezelowanemu meblom.

Przegarnąłem dłonią włosy.

– Kiedy wraca twoja mama?

– Jutro późnym wieczorem. – Zerknęła na telefon. – A w zasadzie dziś późnym wieczorem.

– Masz czas. Nie jest tak źle. – Staralem się skłamać. Jej udawana powaga powiedziała mi, że bezskutecznie. – No dobrze, dywan jest do wyrzucenia, ale resztę da się naprawić.

– Zniknął pilot do telewizora.

– Można wymienić.

– Na jednym z rodzinnych zdjęć ktoś dorobił mi wąsy z wyplutego tytoniu.

Wsunąłem ręce do kieszeni eleganckich spodni.

– Tak, masz przerabane.

– Ostrzegalam, co się stanie, kiedy pomieszam alkohole – zażartowała i bardzo spodobało mi się, jak jej senny i wciąż lekko wstawiony uśmiech rozjaśnił ten ponury moment.

– Wyjdźmy stąd na chwilę.

– Oszalałeś? Muszę posprzątać. Muszę... – Zaczęła wymachiwać wkoło rękami. – Coś zrobić. Z tym wszystkim.

– Przyznałaś już, że masz przerabane, B. To, co możesz zrobić, zajmie ci zaledwie parę godzin, czemu więc nie zakończy dzisiejszej nocy z przytupem?

Przygryzła wargę w zamyśleniu, a sposób, w jaki patrzyła w moje oczy, powiedział mi, że w jej głowie rozbrzmiewa ostrzegawczy dzwonek.

Na szczęście nie posłuchała go.

– Co proponujesz?

•••

Trzydzieści minut później z głośnika w moim telefonie leciał album *The Piano* Chada Lawsons, a B i ja leżeliśmy na plaży na kocu. Dorzuciłem taksówkarzowi dodatkowe dziesięć dolców, żeby zabrał nas do jedyne otwartego w mieście drive-thru, odwialiśmy więc nasze śniadaniowe burrito, a słońce wspinało się z mozołem ponad wodą.

Kupiłem nam elektrolity, bo wiedziałem, że oboje musimy się nawodnić, i upiłem spory łyk, po czym podałem butelkę B.

– Myślisz, że to uratuje nas przed kacem? – spytała, napiła się i oddała mi napój.

– Myślę, że to jeden z genialniejszych pomysłów. Co leczy kaca lepiej od tłustych jajek, napoju i plaży?

– Co za skromność – zażartowała, ale potem wzięła pierwszy kęs, a ja z wielką przyjemnością patrzyłem, jak rozplywający się w ustach przysmak pozbawia ją sarkazmu – Boszjakiedobłe.

Jęknęła, odgryzając kolejny kęs, a ja przyglądałem się jej z rozbawieniem.

– Nie ma za co.

Uśmiechnęła się do mnie, a potem zapadło między nami swobodne milczenie, które tak łatwo nam przychodziło. Wzrok utkwiliśmy w wodzie, a niebo powoli przechodziło z granatowego w fiolet.

B wciąż miała na sobie te króciutkie szorty i wilgotną koszulkę, więc drżała w chłodnej i odświeżającej porannej bryzie, z daleka od piekielnego upału, który panował całą noc w jej mieszkaniu.

– Proszę – powiedziałem, rozpinając koszulę.

Rozluźniłem krawat, po czym zsunąłem jeden rękaw i drugi. Nie umknęło mi to, że jej wzrok utkwiony był w moim torsie i brzuchu, kiedy zarzucałem jej swoją koszulę na ramiona.

Westchnęła, a ja przełknąłem ślinę na widok B ubranej w moje rzeczy i tego, jak wiatr wyciągał pasma jej włosów z koka, w który je spięła.

– Dziękuję – powiedziała. – Cieszysz się na myśl, że się stąd wyrwiesz? Gotowy na podbój Uniwerku w San Diego?

Wzruszyłem ramionami.

– Tak i nie. Pamiętasz naszą rozmowę w czasie przerwy świątecznej?

Pokiwała głową.

– Nadal trochę tak się czuję. Nie zrozum mnie źle, cieszę się na ten nowy rozdział i tak dalej, ale wciąż mnie to trochę przeraża.

I tak moje kozackie samopoczucie poszło się pieprzyć.

Może to plaża. A konkretnie plaża z B. To było nasze miejsce. To tu mogliśmy być po prostu sobą – bez murów, bez tajemnic.

– Byłoby dziwne, gdyby cię nie przerażało – powiedziała.

Starłem się uśmiechnąć, ale wyszło słabo – bo gdy patrzyłem, jak wgryza się niczym zwierzę w swoje burrito, zdałem sobie sprawę, że pragnę jej bardziej niż czegokolwiek i kogokolwiek innego.

A jednak nie mogłem jej mieć.

Bo co ja niby sobie wyobrażałem? Że zabiorę ją na plażę, położę na piasku i będę się z nią kochał, a potem ją po prostu zostawię? Zrobię znak pokoju i powiem: „Sorry, skarbie. College wzywa”?

Na samą myśl poczułem ucisk w piersi, bo wiedziałem, że to by ją zabiło.

Więcej, to zabiłoby mnie.

Ona kończyła szkołę dopiero za rok. Nie mogłem jej przecież prosić, żeby na mnie zaczekała, a jednak miałem tę egoistyczną prośbę na końcu języka.

Na szczęście to B odezwała się pierwsza.

– Unikałeś mnie.

Nie patrzyła na mnie, tylko na słońce powoli wznoszące się nad horyzontem.

– Nie tylko ciebie.

– Wiem – powiedziała i zobaczyłem w jej oczach żal. – Ale myślałam, że może do mnie zadzwonisz. Albo będziesz miał ochotę na przejażdżkę. Albo...

Nie dokończyła zdania, ale i tak mnie to zabolowało.

– Chciałem – odezwałem się, opierając na dłoniach. – Nie wiem. Jenna dowaliła mi w chwili, która już i tak była dla mnie trudna, rozumiesz? – Zmarszczyłem brwi na to kłamstwo, bo go nie chciałem, ale było łatwiejsze od przyznania się do prawdy, że trzymałem się na dystans w obawie, że nie uda mi się kontrolować tego, jak bardzo jej pragnę. – Rodzice byli parą od liceum.

Nie musiałem na nią patrzeć, żeby wiedzieć, że te słowa ją zabolowały. Nie chciała myśleć o moim wspólnym życiu z Jenna, tak jak ja nie chciałem myśleć o życiu bez B.

– Nie szkodzi, że Jenna nie okazała się tą jedyną.

– Wiem – odparłem szybko i postanowiłem wyznać przynajmniej część prawdy. – Chyba zawsze to wiedziałem. Była fajna, pasowaliśmy do siebie, świetnie się razem bawiliśmy. Ale czegoś brakowało.

Odwrociłem się w jej stronę, ale ona utkwiała wzrok w fale i nie chciała na mnie spojrzeć.

– Znajdziesz kogoś – powiedziała cicho, wciąż wpatrując się w fale.

I wtedy pojawił się w mojej głowie głupi pomysł.

Wyprostowałem się.

– Cóż, nie lubię zdawać się na przypadek. Mam więc propozycję. Jeśli w to wchodzisz, rzecz jasna.

Wreszcie na mnie spojrzała i uniosła brew.

– Czemu mam wrażenie, że powinnam zwiewać?

Roześmiałem się, żeby ukryć, jak bardzo waliło mi serce.

– Zawrzyjmy pakt.

– Pakt?

Skinąłem głową.

– Jeśli do trzydziestki żadne z nas się nie chajtnie, weźmiemy ślub.

– O matko – prychnęła z wyrazem niedowierzania malującym się na jej nieziemsko ślicznej buzi i odchyliła się do takiej pozycji jak moja. – To strasznie durne, Jamie. I zerżnięte z fabuły dosłownie wszystkich kiczowatych komedii romantycznych.

Wzruszyłem ramionami, otrzepując dłonie z piasku, po czym spojrzałem na wodę.

– Wygląda mi na to, że ktoś tu tchórzy.

– Nie tchórzę. To po prostu głupie.

– Mhm.

– Do trzydziestki będę mężatką, Jamie. A ty już z całą pewnością będziesz do tej pory zajęty.

– Więc nie masz się czego obawiać – rzuciłem jej wyzwanie i znów przygwoździłem ją wzrokiem.

Wyciągnąłem do niej rękę. – Jeśli za dwanaście lat nie będziemy po ślubie, zostaniesz panią Shaw.

Przyjrzała się mojej dłoni, jakbym podawał jej skorpiona.

– To nie fair. Ty dobijesz trzydziestki przede mną.

Wzruszyłem ramionami.

– Mój pakt, moje warunki. Umowa stoi?

Ściągnęła w namyśle swoje ciemne brwi. Wpatrywała się w moją dłoń, a potem przewróciła oczami, westchnęła dramatycznie i ucisnęła ją, potrząsając mocno trzykrotnie.

– W porządku. Ale to durne i bezcelowe.

Uśmiechnąłem się zwycięsko.

– Tak, ale i tak mnie kochasz.

Wiedziałem, że mnie kocha – z równą pewnością, jak wiedziałem, że ja kocham ją. Może nie byliśmy jeszcze gotowi na takie wyznanie – a przynajmniej nie na poważnie. Ale oboje zdawaliśmy sobie z tego sprawę.

Chłonałem każdą chwilę tego ostatniego dnia z B, nie chciałem się z nią rozstać, nie chciałem jej opuszczać. Pocieszał mnie jednak pakt, który zawarliśmy, i jak głupi wierzyłem, że ma on naprawdę znaczenie, że w wieku lat siedemnastu i osiemnastu mogliśmy złożyć sobie obietnice i jakimś cudem dotrzymać jej jako dorośli, którymi mieliśmy zostać za dwanaście lat, ale o których jeszcze nic nie wiedzieliśmy.

Miałem też jednak świadomość, że za rok moja mała surferka dostanie się jakoś do Kalifornii. Nie mogło być inaczej, nie, kiedy już to sobie postanowiła.

Miałem więc polecieć do Kalifornii, przejść pierwszy rok studiów i na nią zaczekać.

Zaczekać na chwilę, kiedy wreszcie będziemy mogli być razem.

Przykro mi, że nie jest mi przykro

Ponownie zobaczyłem B dopiero przeszło półtora roku później.

Moje życie kompletnie się zmieniło – jak to zwykle bywa, gdy wyjedzie się na studia. Skończyłem właśnie pierwszy rok i byłem podekscytowany bardziej ukierunkowanymi przedmiotami na drugim roku. Ponadto bardzo podobało mi się studenckie życie na kampusie i poza nim... jeśli wiecie, co mam na myśli.

Nadszedł tydzień przyjazdów, na kampusie zaroilo się od studentów i rodziców rozpakowujących vany i noszących kartony do akademików. Ja już się rozpakowałem, więc spędzałem przyjemnie ciepłe popołudnie na boisku do kosza, flirtując z mijającymi je studentkami pierwszego roku.

Całe moje życie znalazło się wreszcie na właściwych torach.

Uwielbiałem Alder. Zostałem tu przyjęty w ostatniej chwili dzięki temu, że mój wuj znał kogoś, kto znał kogoś od przyjmowania studentów. Prawdę mówiąc, nie pracowałem ciężko w liceum, żeby zrobić wrażenie swoim podaniem na studia, więc z początku wylądowałem na liście rezerwowej. Nie przeszkadzała mi myśl o uniwersytecie stanowym w San Diego, chociaż tata i wujek ukończyli Alder.

Ale wujek nie chciał nawet o tym słyszeć.

I kiedy uruchomił już swoje znajomości i mnie wciągnął, zdałem sobie sprawę, czemu tak mu na tym zależało.

Alder był jak mokry sen każdego, kto staje na progu dorosłości. Niesamowity kampus zlokalizowany blisko plaży należał do nielicznych, które zezwalały na spożywanie alkoholu. Ja grałem w uczelnianej drużynie koszykarskiej, nigdy nie miałem zajęć, na których byłoby więcej niż czterdziestu studentów, a moi wykładowcy znali mnie z imienia. Miałem własny pokój w akademiku, bez piętrowych łóżek dzielonych z obcymi ludźmi, więc byłem zachwycony.

Na szczęście mój współlokator na pierwszym roku okazał się tak fajny, że postanowiliśmy w kolejnym też razem zamieszkać. Był jak dla mnie dużo za bystry i zdecydowanie bardziej niż ja zdeterminowany, żeby zostać kimś, ale lubiłem jego sposób bycia – oraz dziewczyny, które przyprowadzał.

Nie chcę przez to powiedzieć, że zapomniałem o B, bo to byłoby kłamstwo. Całe lato po skończeniu liceum miałem na jej punkcie obsesję i dopiero po paru miesiącach pierwszego roku ta paranoja osłabła. Ale nawet wówczas stale czułem jej obecność z tyłu głowy, w piersi. Czułem ją. Tęskniłem za nią.

Czekałem na nią.

A kiedy wszechświat wreszcie zdecydował się nagrodzić moją cierpliwość, doprowadził ją prosto do mnie.

Szedłem przez kampus z piłką do kosza pod pachą i koszulką przyklepioną do skóry, a pot kapał mi z włosów do oczu. Zachichotałem pod nosem na widok mieszanki osobowości wśród biegających naokoło pierwszaków i ich roztrzęsionych rodziców.

Żeby dostać się do swojego akademika, musiałem minąć rząd stołów ustawionych po to, by pomóc pierwszakom odnaleźć swój akademik lub zapisać się do klubów czy poznać nauczycieli. Lawirowałem w niespokojnym tłumie z uśmiechem rozbawienia.

Najpierw zobaczyłem jej włosy.

Te bujne, dzikie loki powiewały na łagodnym wietrze, słońce wyglądało zza chmur i oświecało promieniami piegi, które pewnie mógłbym wyliczyć z pamięci, gdybym tylko się postarał. Sięgające nieba nogi wystawały z białych szortów – skromnych, ale na tyle krótkich, że zagapiłem się dłużej, niż to stosowne. Jedno spojrzenie na pastelowo błękitny top upewniło mnie, że jest jeszcze bardziej umięśniona, i zastanawiałem się, jak dużą część lata spędziła na desce.

Moje serce dudniło, gdy tak ją obserwowałem, nie wierząc własnym oczom. Wiedziałem, że chciała wyjechać na studia do Kalifornii, ale nie zgadłbym, że wyląduje właśnie tutaj.

Uśmiechała się łagodnie i rozglądała wkoło, poprawiając na ramieniu sportową torbę, a studentka w koszulce polo z logo Alder University szukała informacji na temat jej akademika. Moje stopy odruchowo zaprowadziły mnie w jej kierunku, chociaż nie miałem pojęcia, co zamierzałem powiedzieć czy zrobić, kiedy

już przed nią stanę.

Tylko jedno wiedziałem na pewno.

Musiałem porwać ją w ramiona.

Położyłem piłkę pod pobliską ławką i podszedłem do miejsca, w którym stała B, a pierś ścisnęła mi się ze zdenerwowania.

Rozpoznałem studentkę, która jej pomagała – Melanie Baroque. Była teraz na drugim roku, jak ja, i należała do tych dziewczyn, które uwielbiają angażować się we wszelkie aspekty studenckiego życia. Była zadziorna i słodka, a kiedy zeszłej jesieni zabrałem ją po meczu do swojego akademika, dowiedziałem się, że lubiła też sprawiać przyjemność.

Gdy podszedłem do stolika, Melanie pstryknęła palcami.

– A! Jest! – Ze stosu przed sobą wyciągnęła teczkę, sprawdziła jej zawartość, po czym znów podniosła wzrok na B. – Brecks, tak?

Żołądek skręcił mi się na dźwięk tego imienia, tak źle kojarzącego się mojej surferce, i dostrzegłem, że ona też zareagowała grymasem. Uśmiech zniknął z jej twarzy, ramiona opadły, ale zmusiła się do wzięcia oddechu i otworzyła usta, żeby odpowiedzieć.

Byłem szybszy.

– Po prostu B – powiedziałem.

Zobaczyłem, jak zamarła, ciało się jej usztywniło, po czym odwróciła się przodem do mnie. Wyglądała, jakby zobaczyła ducha, oczy miała szeroko otwarte, usta lekko rozchylone. Przebiegła wzrokiem po każdym centymetrze mojej osoby. Na widok rumieńca, który wystąpił na jej policzki, ogarnęło mnie pragnienie. Gdy znów spojrzała mi w oczy, stanąłem obok niej i nie odwracając spojrzenia, uśmiechnąłem się żartobliwie i powtórzyłem:

– Po prostu B.

Nadal stała jak wryta, chłonąc mnie spojrzeniem. Zauważyłem, z jakim trudem przełyka ślinę i mówi:

– Ściąłeś włosy.

Zachichotałem i nie mogłem się powstrzymać, tylko wyciągnąłem rękę i jej dotknąłem. Palcami musnąłem policzek i nos.

– A ty masz kolczyk w nosie.

Uśmiechnęła się, wciąż przyglądając mi się w transie. Wiedziałem, że grama uwagi nie zwraca na Melanie, która podawała jej właśnie informacje na temat zakwaterowania. Z uśmiechem sięgnąłem do stolika i z mrugnięciem oka wzięłem od Melanie kopertę i klucze.

– Miło cię widzieć, Jamie. Co u ciebie? – spytała, trzepocząc rzęsami.

– No wiesz, po staremu. Ja to wezmę – powiedziałem, unosząc w dłoni kopertę. – Trzymaj się, Melanie.

Zignorowałem, jak bardzo Melanie próbuje zakomunikować mi spojrzeniem, że nadal mnie pragnie, i odciągnąłem B od stolika w kierunku prześwitu w tłumie.

– Rozumiem, że się znacie? – spytała, wskazując ruchem głowy wciąż wpatrzoną we mnie Melanie.

Wzruszyłem ramionami.

– Można tak powiedzieć.

Żart zadziałał, B przewróciła oczami tak bardzo, że chyba zobaczyła własne szare komórki.

Roześmiałem się – po raz pierwszy od dłuższego czasu szczerze i od serca – a czysta radość, że B stoi na tyle blisko, że możemy oddychać tym samym powietrzem, była obezwładniająca. Kiedy wreszcie umilkłem, pokręciłem tylko głową, spojrzałem na nią jak na cud i otworzyłem szeroko ramiona.

– Chodź tu.

– Fuj – rzuciła automatycznie, potrząsając głową, i odeszła w przeciwną stronę. – Jesteś bardziej spocony niż dwa szczury rżące się w skarpetce sportowca.

– Nie daj się prosić – zażartowałem za jej plecami i za nią ruszyłem. – To tylko odrobina potu.

A potem podskoczyłem do niej, objąłem ją i odwróciwszy, przycisnąłem do piersi. Pisnęła, roześmiała się i zaczęła wyrwać, aż wreszcie uległa i postawiła stopy z powrotem na ziemi.

– Czemu jesteś taki spocony? – spytała ze śmiechem. – I skąd się tu wzięłeś?

– Właśnie skończyłem mecz koszykówki na boisku. Chodzę tu na zajęcia. Chyba oboje teraz tu chodzimy – dodałem, unosząc kopertę z informacją na temat zakwaterowania.

Wyrwała mi ją z palców i zjrzała do środka, a następnie wyciągnęła dłoń po klucze.

– Nie wiedziałam, że tu aplikowałeś – powiedziała, ale rumieniec ją zdradził.

– Jasne – odparłem. – Wiem, że mnie śledzisz, B. Może nawet trochę mi się to podoba.

– Chciałbyś – rzuciła z nosem w ulotce. – Ale tak poważnie, miałaś studiować na UC. Co się stało?

– Pamiętasz wujka, o którym ci opowiadałem? Tego, który miał koneksje na uniwersytecie w Kalifornii? – Pokiwała głową, a ja rozłożyłem szeroko ramiona, jakbym pokazywał jej cały kampus. – Patrzysz na ten sam uniwersytet, który skończyli mój tata i wujek, obaj z dyplomem w dziedzinie księgowości. Początkowo moja aplikacja trafiła na listę rezerwową, ale wujek zna paru gości w komisji rekrutacyjnej i trochę poczarował.

– I w ten sposób teraz tu studiujesz – powiedziała, zerkając na mnie spod rzęs.

Uwielbiałem, gdy na mnie patrzyła onieśmielona moją bliskością.

– Studiuję – powtórzyłem.

Pokręciła głową i znów zatopiła spojrzenie w kopercie. Jej bliskość budziła do życia każdą komórkę w moim ciele, a niesamowita jasność wachlarza możliwości była oślepiająca.

– No więc udało się jednak wyjechać do Kalifornii – powiedziałem w zamyśleniu.

Podniosła na mnie wzrok, jej spojrzenie było szelmowskie i pociągające. Nie miałem pewności, czy wiedziała, że tak jest, że kiedy patrzy na mnie w ten sposób, czuję mrowienie w jądrach, a w ustach robi mi się sucho z pragnienia, by ją dotknąć. Zgrywała niewiniątko, ale jej spojrzenie mówiło mi co innego.

– Na to wygląda – szepnęła.

Pożeraliśmy się nawzajem wzrokiem, ja już egoistycznie planowałem resztę dnia, resztę nocy, resztę naszego życia. Przed oczami przesuwaly mi się setki obrazów – ogniska na kampusie, nauka do późna w bibliotece, wczesnoporanne surfowanie, leniwe popołudnia w pościeli...

Wszystko zniknęło w ułamku sekundy, bo nagle pojawił się mój współlokator, chwycił B od tyłu i odwrócił ją dokładnie tak jak wcześniej ja.

W pierwszym odruchu chciałem przyłożyć mu, z całych sił, prosto w nos. To była instynktowna reakcja, nad którą nie umiałem zapanować, więc gdy tylko odstawił ją na ziemię, rzuciłem się do przodu z zamiarem wcielenia odruchu w życie.

Ale współlokator się odezwał:

– O matko, prawie już zapominałem, jaka jesteś piękna.

Następnie Ethan odchylił ją w tył jak jakiś pierdolony księżę z bajki i pocałował, tak jak ja zawsze pragnąłem ją pocałować.

Na ten widok żołądek podszedł mi do gardła. Na widok miny B, sposobu, w jaki na nią spojrział, gdy już postawił ją do pionu, jakby była całym jego światem. Ujął jej twarz w dłonie i podziwiał ją, a potem uśmiechnęli się do siebie, jakby byli zakochani.

Zemdliło mnie.

Ponieważ nie przestawali się tak kretyńsko na siebie gapić, po dłuższej chwili odchrząknąłem i to chyba przywołało Ethana do rzeczywistości. Obudził się, objął B ramieniem, jakby robił to już setki razy.

Jakby do niego należała.

Zacisnąłem pięści.

– Widzę, że poznałeś już mojego współlokatora.

B zrobiła wielkie oczy i odwróciła się do mnie. W jej spojrzeniu tańczyło mnóstwo znaków zapytania, ale ja tylko zacisnąłem szczęki i powoli zacząłem składać przyprawiające o mdłości elementy układanki.

Ethan wyjechał latem na Florydę. Powiedział mi, że poznał dziewczynę. Powiedział, że się zakochał. Powiedział, że ona tu przyjedzie. Powiedział, że znalazł swoją Pierwszą Damę – bo ten duppek chciał któregoś dnia zostać prezydentem.

Opowiadał mi o niej.

Nigdy jednak nie powiedział, jak miała na imię.

– Jamie to twój współlokator? – pisnęła.

– Tak – odparł, pokazując palcem to mnie, to ją. – Wy się znacie?

Wszystkie możliwości, jakie sobie wyobrażałem, poszły z dymem i poczułem go – kamień, w który się obracałem wraz ze słowami:

– Chodziliśmy razem do liceum.

B przełknęła ślinę.

– Tak. Spotykał się w tamtym czasie z moją najlepszą przyjaciółką.

Słowa „najlepsza przyjaciółka” dobiły mnie, więc zgrzytnąłem zębami.

– Ha! – Ethan się zamyślił, a uśmiech nie schodził mu z ust. – Jaki ten świat mały!

Nozdrza mi się rozszerzyły, gdy tak patrzyłem na B, na Ethana, na ich splecione dłonie. I zdałem sobie sprawę, że dosłownie zaraz zwymiotuję.

– Właśnie wracałem do akademika, żeby wziąć prysznic – powiedziałem. – Do zobaczenia później, Ethan.

– Nara, stary.

Pozwoliłem sobie rzucić ostatnie spojrzenie na B, a potem odbiegłem, wyjąłem piłkę spod ławki, po czym całą drogę przez kampus do akademika pokonałem biegiem.

Dotarwszy na miejsce, wpadłem do łazienki i zwróciłem lunch.

Wraz ze wszystkimi marzeniami, że B będzie kiedykolwiek moja.

•••

Trzeba mi przyznać, że naprawdę starałem się potem trzymać od B z daleka.

Wiedziałem z doświadczenia, że mój kompas moralny bzikował w obecności tej dziewczyny, więc dbałem o to, żeby być poza akademikiem, kiedy siedziała tam z Ethanem, zajmowałem też czas innymi dziewczynami, próbując udawać, że mogę zapełnić pustkę po B.

Dopiero na tamtej imprezie, kiedy B zjawiła się w skąpym, jaskraworóżowym kostiumie kąpielowym, w którym piersi wypchane miała pod samą szyję, zdałem sobie sprawę, że nie chcę trzymać się od niej z daleka – i musiałem znaleźć jakiś sposób, żeby z nią być, nie rujnując przy tym przyjaźni z Ethanem.

Postanowiłem więc, że będę się z nią przyjaźnił.

Mogłem być tylko przyjacielem, tak sobie powtarzałem. Byłem w stanie spotykać się z nią bez przekraczania granicy, bez wciągania jej w niejednoznaczną sytuację, bez torturowania samego siebie. Teraz śmiać mi się chce, że w to wierzyłem, ale w tamtym czasie przekonałem sam siebie tak stanowczo, że zacząłem do niej dzwonić, by spędzić razem trochę czasu.

A kiedy próbowała mnie ignorować, zjawiłem się po jej zmianie w pracy i postanowiłem, że nie przyjmę odmowy.

Wiecie, jak skończył się ten dzień, jak czułem się, mając ją znowu u siebie na fotelu pasażera, gdy tak krążyliśmy po San Diego. Pokazałem jej miasto, jednocześnie delektując się samą jej bliskością.

To jest tego warte – zdałem sobie sprawę. – Przyjmę ją, tak jak to możliwe.

Myślałem, że może dam radę darować sobie zakochanie i poprzestać na przyjaźni. Kiedy jednak znaleźliśmy się w ogrodzie z węzową ścieżką, ta idiotyczna próba okłamywania samego siebie poszła z dymem.

Wciąż pamiętam, jak wyglądała w tamtej chwili, gdy osłaniały nas wysokie krzewy i kwiaty, a ona rumieniła się na sam dźwięk słowa „seks”. Zaczęło się od zwykłych żartów na temat powieści romantycznych, ale potem przerodziło się w fiksację.

Musiałem się dowiedzieć, co ją kręci, co sprawia, że nie może się oprzeć.

A ponadto – choćby dla własnej egoistycznej przyjemności – musiałem wiedzieć, w jaki sposób Ethan ją zawodził.

– Jest w porządku. Dobry... – powiedziała, nie patrząc mi oczy, kiedy wreszcie uległa mojej prośbie, żeby opowiedzieć mi, jak Ethan radzi sobie w łóżku. – Po prostu wołałabym, żeby było bardziej... ekscytująco. Jest taki słodki i delikatny i to miłe, ale...

Urwała, a policzki jeszcze bardziej jej poczerwieniały.

– Nie ma w tym prawdziwej namiętności. Ani niecierpliwości. Lubię czułe słówka szeptane do ucha, ale czasem chciałabym po prostu, żeby ktoś rzucił mnie na łóżko, rozumiesz? Zniewolił. Jakby nie był w stanie się ode mnie oderwać.

Każde słowo wypowiadała w ten cichy, nieświadomie seksowny sposób. Pewnie obawiała się, że ktoś nas podsłucha, ale jej głos trafił mnie w sam środek i obudził we mnie pierwotne żądze. Powtarzałem w głowie jej słowa w ognistej pętli.

Rzucił mnie na łóżko...

Zniewolił...

Jakby nie był w stanie się ode mnie oderwać...

Gdyby tylko wiedziała, jak mocno poczułem te wszystkie rzeczy, jak zdarłbym z niej ubranie i zanurzył się w niej, na jedno jej skinienie.

Nad naszymi głowami przesuwały się chmury, słońce prażyło, a B wreszcie spojrzała mi w oczy. Oddychałem z trudem, trzymałem ręce przy sobie, nie wsuwałem ich w jej włosy i nie przywierałem do jej ust w tej właśnie chwili. Niech szlag trafi Ethana.

Jakimś cudem nad sobą zapanowałem. I udało mi się wydusić z siebie jedno głupie słowo.

– Rozumiem.

Kiedy podrzuciłem ją do akademika, obiecawszy, że następnego dnia rano zabiorę ją na pierwszy kalifornijski surfing, popędziłem do siebie i ignorując Ethana, zamknąłem się w łazience.

Moje spodnie i bokserki znalazły się natychmiast na ziemi, a mój pulsujący kutas w dłoni. Puściłem najgorętszą wodę, jaką byłem w stanie wytrzymać. Jedną rękę oparłem na chłodnych płytkach na ścianie, a drugą się pieściłem. Wyobrażałem sobie B pod prysznicem razem ze mną, wyobrażałem sobie jej mokre loczki i wodę ściekającą z jej ust, w czasie gdy ja sprawiałbym, że jęczałaby moje imię. Potrafiłem sobie wszystko wyobrazić – jak przymyka oczy, kształt jej ust otwierających się dla mnie, smukłe mięśnie jej brzucha prowadzące do szczytu jej ud.

Doszedłem z jękiem i oparłem się pokusie, żeby wykrzyknąć jej imię.

Tamtej nocy przewracałem się z boku na bok w płytkim śnie, aż zadzwonił mój alarm, zerwałem się więc zdecydowanie zbyt gorliwie jak na tak wczesną porę.

Nie mogłem się doczekać, kiedy ją zobaczę.

Nie mogłem się doczekać, kiedy będziemy na deskach, kiedy będę ją miał dla siebie, kiedy będę mógł troszkę dłużej o niej pofantazjować.

Przyjaciele, akurat...

Dotarłem pod jej akademik i zadzwoniłem do niej, i już po samym głosie wiedziałem, że ledwo otworzyła oko. Kiedy wpuściła mnie do środka, zostałem przetestowany na wszelkie możliwe sposoby.

B stała przede mną w króciutkich granatowych spodenkach, których biała lamówka opinała jej brązową skórę, i jeszcze krótszym białym crop topie. Nie miała pod nim stanika, jej sutki uwypukliły się od chłodnego porannego powietrza, które ją owiało, a na brzuchu, rękach i udach pojawiła się gęsia skórka...

Złapała mnie bez słowa za rękę, jakby była jej własnością, i wciągnęła mnie do środka.

Serce waliło mi w piersi, penis zapulsował na widok jej pośladków wystających z nogawek szortów, gdy poprowadziła mnie do swojego pokoju. Zamknęła za nami drzwi, weszła z powrotem do łóżka i pociągnęła mnie za sobą.

Tętno dudniło mi ogłuszająco w uszach. Sądziłem, że nadeszła ta chwila. Że B też mnie pragnie. Sądziłem, że zaciągnęła mnie tu przed świtem, żebyśmy mogli popełnić ten grzech, przed którym tak się broniliśmy w mroku.

Nakryła nas kołdrą, odwróciła się twarzą do ściany, a jej drobne ciało wtuliło się w moje. Jej pośladki otarły się o mój wzwiedziony członek, aż wciągnąłem powietrze, gdy poczułem ciepło, radośnie poruszające się jej biodra i usłyszałem westchnienie zadowolenia.

I wtedy do mnie dotarło.

Nawet się nie obudziła.

Jasne, była na chodzie – a przynajmniej na tyle, żeby podejść i otworzyć mi drzwi i wrócić do łóżka. Ale w zasadzie lunatykowała, pewnie tak zmęczona wczorajszym dniem, że z tego wycieńczenia nie zdawała sobie sprawy, co robi.

Westchnąłem i pozwoliłem sobie skraść parę chwil, zanim się odezwę. Przegarnąłem jej włosy, uspokoilem swoje pobudzone ciało, i cieszyłem się ciepłem wtulonej we mnie B.

Wreszcie, kiedy odzyskałem nad sobą panowanie, szepnąłem jej do ucha:

– B, pobudka.

– Mmm – zamruczała, machając ręką, jakby próbowała namierzyć budzik. Trafiła zamiast tego na mnie i pociągnęła mnie za koszulkę. – Spać.

Zachichotałem.

– Wstawaj. Powinniśmy się zbierać, jeśli chcemy załapać się na poranne surfowanie.

Poczułem, kiedy naprawdę się obudziła – zeszywniała, jej tętno zagalopowało. Nie musiałem widzieć jej twarzy, by wiedzieć, że oczy otwarła szeroko, pospiesznie wycofała dłoń i odrzuciła koldrę.

– Jak się tu dostałeś? – krzyknęła szeptem, łapiąc za telefon, żeby sprawdzić porę.

– Wpuściłaś mnie, głuptasie. Zadzwoń mi do siebie.

– Słucham? – Przewinęła telefon, a ja zakładałem, że zobaczyła swoją listę połączeń, bo zmarszczyła brwi jeszcze bardziej. – Nic z tego nie rozumiem.

Usiadłem na brzegu łóżka – głównie żeby się odsunąć, bo znów zobaczyłem te cholerne spodnie.

– Wpuściłaś mnie. A potem złapałaś mnie za rękę, pociągnęłaś do pokoju i z powrotem zakopałaś się w pościeli.

– O matko.

Klepnęła się dłonią w czoło i roześmiała.

– Spokojnie. Jesteś po prostu zmęczona. Możemy posurfować innym razem, jeśli chcesz odpocząć.

– Nie – odparła pospiesznie i zeskoczyła obok mnie z łóżka. Wyjęła kostium kąpielowy z jednej z szuflad, po czym ruszyła do łazienki. – Daj mi sekundę, żebym się przebrała.

– Nie musisz, możemy...

– Chcę. Jestem tu od blisko dwóch miesięcy i nadal jeszcze nie surfowałam. A to jeden z głównych powodów, dla których w ogóle chciałam przyjechać do Kalifornii.

Próbowałem...

Próbowałem namówić ją, by została w pokoju...

Próbowałem nas z tego wyratować...

A przynajmniej tak sobie powtarzałem.

Skinąłem głową i wstałem.

– W takim razie dobrze. Ubieraj się. Stoję na parkingu G.

Wziąłem jej deskę i ruszyłem do jeepa, a gdy czekałem na B, zafundowałem sobie surową pogadankę.

Ona nie należy do ciebie. Nie możesz jej mieć. Opuść sobie. Zostaw ją.

Kiedy w podskokach i z olśniewającym uśmiechem zbliżała się przez parking do samochodu, zdałem sobie sprawę, że wszystko na nic. Dotarliśmy na plażę i kupiliśmy dla niej piankę. Słońce właśnie się przeciągało i nas witało, gdy wypłynęliśmy, żeby moja surferka mogła złapać swoją pierwszą falę. Poczułem się jak w domu – siedziałem obok niej na desce, rozmawialiśmy i czekaliśmy na falę, po prostu byliśmy – tylko we dwoje – cały ranek i przedpołudnie.

Dopiero około drugiej powiedziała, że musi wracać na kampus. Zażartowałem, że nie jest przygotowana na kalifornijskie fale, ale od razu się zamknęła, bo stwierdziła, że ma randkę z Ethanem.

Robiłem, co w mojej mocy, żeby zapanować nad emocjami, kiedy mi o tym powiedziała. Złapaliśmy jeszcze jedną falę, po czym się zwinęliśmy.

W milczeniu wracaliśmy deptakiem do jeepa. Ale ja już go czułem, diabła, który się we mnie budził. Zanim się cokolwiek zdążyło wydarzyć, wiedziałem, że zrobię coś głupiego. Nie wiedziałem, jak to zatrzymać.

Zapakowałem nasze deski, włożyłem T-shirt i starałem się nie patrzeć, jak B zdejmuje piankę i wkłada zamiast niej obszerny sweter. Nadal trochę drżała, wpatrzona w wodę, w słońce schodzące w kierunku oceanu. Włosy miała rozwiane wokół głowy niczym złota aureola.

Stałem obok i oparłem łokcie na barierze.

– Nie mogę uwierzyć, że jesteśmy w Kalifornii – szepnęła.

Uśmiechnąłem się.

– Razem.

Zmrużyła oczy z powodu słońca i odwróciła się, żeby na mnie spojrzeć, a w tym świetle jej szare spojrzenie było niemal błękitne.

– Dziękuję ci za dzisiaj, Jamie. Za wczoraj też.

– Dopiero się rozkręcamy – powiedziałem.

Staliśmy tak przez chwilę w milczeniu.

Pocałuj ją, podszeptował diabeł.

Ale jeszcze tym razem udało mi się go pokonać.

– Przy okazji muszę o coś spytać. Czemu zostawiłaś w domu push-up? Liczyłem, że popatrzę sobie, jak usiłujesz w nim pływać – zażartowałem.

Spojrzała na mnie gniewnie i szturchnęła z uśmiechem igrającym w kącikach ust.

– To była impreza nad basenem, okej? Potrzebowałam czegoś efektowniejszego niż góra od kostiumu do surfowania, w której wyglądam jak chłopak.

Spojrzała w dół na swoje piersi, jakby nie dostrzegała, że jej dekolt wydałby się interesujący każdemu heteroseksualnemu mężczyźnie.

– A więc starałaś się wyglądać tamtego wieczoru efektownie, tak?

– No wiesz, ktoś tu mnie ignorował – zażartowała. – Musiałam więc znaleźć sposób na przykucie uwagi.

Zmarszczyła nos, pokazała mi język, a mnie chciało się śmiać. Boże, tak bardzo chciałem się po prostu roześmiać, wsiąść do jeepa i schować za bezpieczną fasadą „jesteśmy parą przyjaciół”.

Ale nie potrafiłem. Nie mogłem się uśmiechnąć. Nie mogłem zrobić nic, tylko patrzeć na nią z tęsknotą ściskającą mi serce.

– Tak nawiasem, nie wyglądasz jak chłopak – powiedziałem.

Roześmiała się i ten dźwięk rozłożył mnie na łopatki.

Podszedłem bliżej i wreszcie uległem własnemu pragnieniu. Moja dłoń wsunęła się w jej słone włosy i B przestała się śmiać. Przestała oddychać, ja także.

– I nie ignorowałem cię. Tylko cię unikałem. Starałem się trzymać z daleka.

Przełknąłem ślinę i spojrzałem jej wyczekująco w oczy, po czym przeniosłem wzrok na jej usta.

Pocałuj ją.

Moja druga dłoń wsunęła się również w jej włosy i ujęła jej twarz.

Pocałuj ją.

– Starałem się pohamować przed tym.

Przyciągnąłem ją do siebie, przywarłem do jej ust, a diabeł zatryumfował.

Oboje wstrzymaliśmy oddech, pocałunek miał taką moc, jakby poruszał sobą cały wszechświat. Chyba spodziewałem się, że B mnie odepchnie.

Ale tego nie zrobiła.

Wspięła się na palce, chcąc więcej, jej dłonie zmięły moją koszulkę, a moje złapały ją mocno za włosy i oboje wypuściliśmy powietrze. Na ten dźwięk, na świadomość, że ona też tego chce, obudziło się we mnie zwierzę. Przygryzłem zębami jej pełną dolną wargę i jęknąłem, po czym zacząłem całować ją jeszcze mocniej, przesunąłem językiem po jej ustach, aż wpuściła mnie do środka.

Jej nogi zdrząły, więc mocniej ją przytrzymałem, dając znać, że może mi zaufać, że jestem przy niej i wszystko jest dobrze.

Tyle że nie było.

Bo całowałem dziewczynę mojego współlokatora.

A ona go zdradzała.

Ta świadomość uderzyła we mnie jak grom, przerwałem więc pocałunek i z przekleństwem na ustach oparłem swoje czoło na jej czole. Oboje z trudem łapaliśmy powietrze, nadal tańczyliśmy na granicy, którą oboje rozpaczliwie pragnęliśmy przekroczyć, a jednak wiedzieliśmy, że nie powinniśmy.

– Jamie, ja...

– Masz chłopaka. Wiem.

Przewalczyłem w sobie impuls, żeby znów rzucić przekleństwo, i puściłem ją, a gdy to zrobiłem, musiałem się odwrócić i od niej odejść. Chwyciłem się za włosy, po czym oparłem dłonie na czubku głowy i wbiłem wzrok w parking, czując się jak idiota.

– Cholera jasna – szepnąłem. – Przepraszam.

Zamknąłem oczy, tłumiąc ogarniające mnie emocje. Nie mogłem na nią patrzeć. Nie mogłem zmierzyć się z tym, do czego właśnie ją zmusiłem.

– Powinniśmy się zbierać – wyszeptła po najdłuższej chyba chwili w moim życiu i nie czekając na moją odpowiedź, usiadła na fotelu pasażera.

Chwilę zajęło mi zebranie siły, by wsiąść razem z nią do jeepa, po czym odpaliłem silnik, nawet na nią nie patrząc. Nie byłem też w stanie włączyć playlisty.

Wszystkie kawałki mi o niej przypominały.

Pozwoliłem więc, by wiatr posłużył nam za podkład muzyczny, i ruszyliśmy w milczeniu w kierunku

kampusu.

A potem zadzwonił jej telefon.

B zmarszczyła brwi, patrząc na ekran, przełknęła z trudem ślinę, po czym odebrała i odezwała się słabym głosem:

– Cześć, skarbie.

Mocniej ścisnąłem kierownicę i przypadkowo nacisnąłem mocniej na gaz. Nie zdawałem sobie z tego sprawy, dopóki nie minęliśmy znaku ograniczenia prędkości i nie zauważyłem, że jadę jakieś trzydzieści za szybko.

Zwolniłem i słuchałem.

– Właśnie jadę – powiedziała B. – Słuchaj, jestem wykończona, może moglibyśmy zjeść kolację kiedy indziej?

Poczułem w piersiach ucisk wyrzutów sumienia, a kiedy zerknąłem na B, zobaczyłem, że słucha Ethana z oczami pełnymi łez.

– Ja za tobą też się stęskniłam – odparła po chwili schrypniętym głosem. – Daj mi godzinę, a potem możesz wpadać.

Rozłączyła się, gdy właśnie wjechałem na kampus, a kiedy zaparkowałem jeepa na parkingu G, natychmiast sięgnęła do klamki.

Zanim zdołała za nią pociągnąć, włączyłem blokadę drzwi.

– Przepraszam, B.

Zamknęła oczy, uwalniając w ten sposób pojedynczą łzę, którą tak rozpaczliwie pragnąłem otrzeć, ale nie odrywałem dłoni od kierownicy.

– Ethan to porządny gość i zależy mu na tobie. Wiem, że tobie też na nim zależy. A to, co dziś zrobiłem, było samolubne. I głupie.

Wszystko zniszczyłem. Wszystko spierdoliłem.

Straciłem ją.

Nie wiedziałem, czy to moja ostatnia chwila z B, ale na wszelki wypadek musiałem upewnić się, że mnie dobrze rozumie.

– Nie żałuję, że cię pocałowałem – dodałem.

Jej oczy otworzyły się nieco szerzej i z wahaniem spojrzały w moje.

– Ale żałuję, że zrobiłem to, choć nie jesteś moja.

Jej dolna warga zadrżała, oczy wpatrywały się w moje przez dłuższy czas. A potem odezwała się złamanym głosem:

– Ja też przepraszam. Myślę, że to był zły pomysł.

– Nie – zaprotestowałem, a serce podeszło mi do gardła. Puściłem kierownicę i zwróciłem się twarzą w stronę B. – Słuchaj, obiecuję, że nigdy więcej nie odwalę czegoś takiego. Ale proszę, nie odpychaj mnie. Możemy wciąż się przyjaźnić, B. Nie chcę cię stracić.

Błagałem ją wzrokiem, najmocniej jak umiałem, w nadziei, że to dostrzeże – dostrzeże prawdziwego mnie – mnie, którego tylko ona знаła.

– Pozwól mi być twoim przyjacielem, proszę.

Spojrzała na mnie, tak jakby nie była pewna, czy może mi ufać, i nie dziwiłem się jej, nie po tym, co zrobiłem. Nie odwróciłem jednak wzroku, dając jej do zrozumienia, że każde moje słowo było szczere.

– Dobrze – odparła wreszcie.

Odetchnąłem z ulgą.

– Ale nie możemy... nie możemy... – Machnęła ręką za plecami, w kierunku plaży, a ja przytaknąłem.

– Wiem.

Ona też skinęła głową.

– Pomożesz mi z deską?

Czułem się jak wrak, szczególnie gdy dotarłem do akademika w samą porę, by patrzeć, jak Ethan bierze prysznic i szykuje się na randkę z B. Uśmiechał się szeroko, przypominał zadurzonego szczeniaka i gadał w kółko o tym, jaka ona jest wspaniała, jakbym tego nie wiedział.

Po jego wyjściu byłem w stanie myśleć wyłącznie o tym, że jest z nią. Że pewnie ją dotyka, całuje, smakuje...

Z wściekłości wybiłem pięścią dziurę w ścianie i zdałem sobie sprawę, że będę musiał ją zakleić, zanim Ethan wróci do pokoju. Przynajmniej miałem coś do roboty, coś, co odwracało moją uwagę od ich wspólnego wieczoru, od niej.

Oczywiście wcale nie poskutkowało.

Nic nie było skuteczne.

Tamtej nocy leżałem bezsennie, wpatrzony w sufit z wielką dziurą w piersi.

Myślałem, że będzie dobrze. Myślałem, że możemy wycofać się parę kroków i wszystko wróci do normy.

Ale Ehan nie był głupi. Wyczuwał zagrożenie, które stanowiłem, a ja nie mogłem gnojka winić, kiedy powiedział B, żeby trzymała się z dala ode mnie. Wiedziałem, że ją o to poprosił, choć żadne z nich mi o tym nie powiedziało, bo w mgnieniu oka przeszliśmy od spotkania się co tydzień do stanu, w którym B zaczęła mnie ignorować.

Uszanowałem to.

Dostosowałem się.

Do czasu, gdy mój świat się rozsypał i tylko ona mogła mnie uratować.

My i reszta ludzi

– Wszystko będzie dobrze, synu. – W ten zimny lutowy poranek tata starał się dodać mi otuchy, ale z tonu jego głosu wynikało, że kłamie. A przynajmniej nie wierzy w pełni we własne zapewnienia. – Ty skup się na nauce, dobrze? Nie chcę, żebyś się tym zamartwiał.

Przegarnąłem włosy dłonią, usiłując to wszystko przetrwać.

– Jak miałbym się nie zamartwiać?

– Tata poradzi sobie z tą sytuacją – wtrąciła się mama i znowu to głos ją zdradził.

Przełknąłem ślinę, skinąłem głową i starałem się im wierzyć.

– Recesja się zdarza. To naturalne, że klienci oszczędzają, gdzie się da, i niestety to my jesteśmy zwykle pierwsi na liście ich oszczędności. Poza tym jeśli nie zarabiają...

– To nie potrzebują naszej firmy – dokończyłem za tatę.

– Wszystko się ułoży. Jak zawsze – powiedziała mama i choć nie widziałem jej twarzy, mogłem sobie wyobrazić ostrzegawcze spojrzenie, które rzuca tacie. – Nie takie rzeczy przechodziliśmy i przetrwaliśmy.

Ledwo, miałem ochotę powiedzieć, ale trzymałem język za zębami.

– Zabaw się! – ciągnęła mama. – Jesteś studentem, co oznacza, że odpowiadasz jedynie za dobre stopnie i zdobycie dyplomu, jasne? Poza tym nie wspominałeś czasem, że B studiuje tam razem z tobą?

Pierś mi się ścisnęła i pożałowałem, że im o tym powiedziałem. Rodzice uwielbiali B prawie tak samo jak ja, a teraz, kiedy mnie ignorowała, komentarz mamy był jak sól na moją ranę.

– Mhm – zdołałem wydusić.

– Powinieneś do niej zadzwonić. Niech cię gdzieś zabierze i odwróci twoją uwagę od problemów. Zawsze wie, jak wywołać uśmiech na twojej twarzy.

Dzięki za kopa w sam żołądek, mamó.

Po wymianie „kocham cię” i obietnicy, że wkrótce się usłyszymy, rozłączyliśmy się i siedziałem tak na skraju łóżka ze zwieszoną głową.

Musiałem się ruszyć. Musiałem przerwać te rozmyślenia.

Przebrawszy się pospiesznie, chwyciłem piłkę i poszedłem na boisko, żeby spędzić poranek na treningu i się spocić. Nie poszedłem na zajęcia i nawet się tym nie przejąłem. Kiedy jednak nadeszło popołudnie i nadciągał wieczór, zdałem sobie sprawę, że jeśli nie znajdę sposobu, żeby poradzić sobie z własnymi myślami, wyląduję w piekle.

A jedyną osobą, jakiej w tej chwili pragnąłem, była B.

Wyświetliłem na ekranie jej dane kontaktowe i zacisnąłem wargi świadom, że to zły pomysł. Pokazała mi jasno, choć bez słów, że potrzebuje przestrzeni – pewnie przez wzgląd na relację z Ethanem.

Powinienem był to uszanować.

Powinienem był znaleźć inny sposób na poradzenie sobie z własnym bagnem.

Ale moje serce tak ogromnie za nią tęskniło, że nie mogłem temu zaprzeczyć.

Gdzie jesteś?

Jadę po ciebie.

Żołądek mi się ścisnął, kiedy wysyłałem tę wiadomość, rzuciłem telefon na łóżko i starałem się na niego nie patrzeć, dopóki nie zadźwięczała odpowiedź.

Jestem z Ethanem i prowadzimy kampanię.

Może kiedy indziej?

Przekląłem.

Ten dojrzały ja powiedział mi, żebym odpuścił.

Ale imię Ethana sprawiło, że drugi kawałek mnie, który był tak cholernie zaborczy, zwyciężył.

Skończyłaś już? Mogę zaczekać.

Tylko się ze mną przejedź.

Zobaczyłem tańczące kropki, które wskazywały na to, że B coś pisze. Parokrotnie pojawiały się

i znikwały, po czym zniknęły na dobre.

Ignorowała mnie.

Uznaj to za sygnał, Jamie. Daj jej spokój. Nie chce cię widzieć.

Spróbowałem włączyć film. Próbowałem się uczyć. Rozważałem nawet napisanie na któryś z dziesiątek numerów w moim telefonie do jednej dziewczyn, która z pewnością nie zignorowałaby mojej prośby.

Ale nie potrafiłem przegonić myśli o B, o tym, żeby usiadła obok mnie na fotelu pasażera, żeby opowiedzieć jej, co się dzieje. Nie wiedziałem, czy miała w rękawie jeszcze jakieś historyjki o kotach, ale jednego byłem pewien:

Jeśli byłem whisky, ona była beczką, w której leżakowałem, która pomagała mi dojrzewać, dzięki której stawałem się lepszy.

Potrzebowałem jej.

I nic innego nie mogło jej zastąpić.

Podniosłem telefon, zanim zdążyłem to przesadnie przeanalizować, i zadzwoniłem do niej. Nie odebrała, więc zadzwoniłem ponownie i ponownie, i ponownie.

Po sześciu razach przekląłem i napisałem wiadomość, która oddawała moją desperację.

Potrzebuję Cię, B. Proszę.

Serce podeszło mi do gardła, gdy obserwowałem tańczące znów kropki. Ale tym razem...

Spotkajmy się za dwadzieścia minut. Parking G.

Wypadłem z pokoju w ciągu dwóch minut.

•••

Stojąc obok jeepa w oczekiwaniu na B, trochę drżałem mimo bluzy Aldera i spodni dresowych. Włosy miałem wciąż wilgotne od prysznic, który wcześniej brałem, i pewnie kompletnie rozczochrane, tyle razy przegarniałem je dłońmi od tamtej pory.

Wzrok wbilem w buty, kołowało mi w głowie, aż wreszcie usłyszałem ciche stukanie tenisówek o chodnik. Podniosłem oczy i serce mi stanęło na jej widok po tak długim czasie.

Przystanęła, jakby też to poczuła, a ja ją chłonałem.

B też miała na sobie spodnie od dresu i obszerny sweter, który zwisał jej z ramion. Nie miała ani grama makijażu, ale jej skóra promieniała niczym słońce, a oczy jaśniały i widać w nich było bez słów, że się mnie obawia.

Obawia się być blisko.

Obawia się, do czego będzie zdolna, jeśli okoliczności na to pozwolą.

Jej włosy spoczywały na ramionach w ciasno skręconych loczkach, wciąż lekko wilgotnych. Otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale potem z powrotem je zamknęła i czekała.

Zmarszczyłem brwi, bo ogarnęło mnie więcej emocji, niż byłem wówczas w stanie zrozumieć. Patrzyłem na nią i zdawałem sobie sprawę, co jej widok ze mną robi.

Sprawiła, że płonałem, szalałem z zazdrości i jednocześnie jakimś cudem czułem, że wszystko będzie dobrze.

Odepchnąłem się od jeepa i zanim B zorientowała się, co robię, już była w moich ramionach.

Wciągnęła z trudem powietrze, gdy ją przygarnąłem, oparłem głowę na czubku jej głowy i uściskałem ją mocno. Wahała się, ale potem jej ramiona również owinęły się wokół mnie i ścisnęły równie mocno.

Nie wiedziałem, jak jeszcze bardziej mógłbym ją przytulić.

Z każdą sekundą uścisku czułem coraz silniejszą ulgę, ogarniającą mnie niczym ciepła letnia bryza. Wciągnąłem zapach szamponu B, cytrusowy i słodki, żałując, że nie mogę jej tak trzymać już zawsze.

– Jamie – wyszeptła, usiłując się odsunąć.

– Jeszcze chwilę – poprosiłem.

Zamarła, ale skinęła głową, więc przytrzymałem ją jeszcze przez chwilę, po czym pocałowałem egoistycznie w czoło. I wtedy ją puściłem i wsiałem do jeepa, a ona zajęła swoje tradycyjne miejsce na fotelu pasażera.

Odpaliłem jeepa i wyjechałem z kampusu, a z moich głośników gruchnął André Gagnon. Wiedziałem, dokąd chcę ją zabrać, ale najpierw chciałem trochę pojeździć.

Milczałem ze wzrokiem wbitym w drogę. W moim ciele buzowało pragnienie, by z nią porozmawiać, by opowiedzieć jej, co się dzieje. Parokrotnie poruszyłem głowę, aż mi w karku chrupnęło, stukając kciukiem o kierownicę, zaciskałem na niej palce, aż mi knykcie bieleły. Nie wyluzowałem się, dopóki B nie zrzuciła butów i nie oparła swoich ubranych w puchate skarpetki stóp na desce rozdzielczej.

Ten widok sprawił, że odprężyłem się z westchnieniem, a napięcie w moich barkach zelżało.

Na jeździe zeszły nam dwie godziny, oboje milczeliśmy i słuchaliśmy muzyki. Wreszcie pokonaliśmy powoli Mission Valley i Pacific Beach, po czym przejechaliśmy przez Bird Rock w kierunku La Jolla. Oboje opuściliśmy szyby, B wyciągnęła rękę przez okno i surfowała dłonią po falach powietrza, a ogrzewanie było włączone wystarczająco mocno, żebyśmy nie zamrzli.

Zajechałem na miejsce parkingowe, wyłączyłem silnik i wyskoczyłem bez słowa z auta. Wyjąłem dużą torbę, którą zapakowałem do bagażnika, a potem ruszyłem przed siebie.

B nawet nie spytała, gdzie jesteśmy, tylko poszła za mną.

Poprowadziłem nas między paroma małymi domkami i przez zagajnik, po czym wyszedłem na niewielką, odosobnioną plażę. To było ukryte miejsce, ale ogólnodostępne – choć z powodu niedużej odległości od stojących przy niej eleganckich domów większość ludzi zakładała, że to teren prywatny.

Wyjąłem z torby gruby koc, rozłożyłem go na piasku i na nim usiadłem. Zerknąłem na B, wyjąłem drugi koc, żeby mogła się nim okryć i poklepałem miejsce obok siebie.

Zsunęła buty i opadła obok mnie. Okryłem nas oboje kocem, a wspólne ciepło złagodziło dotkliwy chłód wiatru.

– Co byś zrobiła, gdyby wszystkie twoje plany na przyszłość poszły z dymem, a ty nie mogłabyś nic na to poradzić?

B opierała się na rękach, wzrok utkwiała w oceanie i lekko się poruszyła.

– Podejrzewam, że poszukałabym innej przyszłości.

– A gdyby nie było innej przyszłości?

Przycisnęła kolana do piersi i odwróciwszy twarz w moją stronę, oparła na nich policzek.

Boże, jak ta dziewczyna na mnie patrzyła.

Jej oczy połyskiwały w świetle księżyca, te dwa szare jeziora stanowiły całkiem odrębny ocean.

– Co się dzieje, Jamie?

Przełknąłem ślinę.

– Wiesz, jest ciężko. Studiujemy w college’u, ale nie jesteśmy na tyle głupi, żeby nie widzieć, co dzieje się w tej chwili z ekonomią. Nigdy nie sądziłem jednak, że to może dosięgnąć mnie bezpośrednio. Jesteśmy chyba w wieku, kiedy czujemy się niezwycczeni, jakby nic nie mogło nas dotknąć, tylko że może. – Pokręciłem głowę i zacząłem bawić się nitkami wystającymi z krawędzi koca. – Firma taty idzie na dno. I to szybko. A ja jestem tutaj, w Kalifornii, w pierdolonym college’u, i nie mogę zrobić nic, żeby ją uratować, a jednak od niej zależę.

Jej dłoń natychmiast znalazła się na mojej, tak naturalnie, jakby to było jej właściwe miejsce.

Odwrociłem rękę dłonią do góry, splotłem nasze palce, ścisnąłem ją mocno, jakby była grawitacją, dzięki której mogę zachować równowagę.

– Jak bardzo jest źle?

– Bardzo – powiedziałem łamiącym się głosem.

Oparła mi głowę na ramieniu, a do moich nozdrzy dotarł znów jej cytrusowy zapach.

– Czy istnieje szansa, że wszystko się ułoży?

Wzruszyłem ramionami.

– Pewnie zawsze istnieje taka szansa.

– Więc na niej się skup – powiedziała. – Jamie, tę firmę zbudował twój ojciec. Była jego częścią, odkąd skończył dwadzieścia sześć lat. Włożył w nią pot, krew i łzy. Sądzisz, że mała recesja zniszczy jego marzenia? Jego dziecko?

Zmarszczyłem brwi, rozważając jej argumenty.

– Nie ma mowy – odparła za mnie. – Bo mężczyźni z rodu Shaw się nie poddają. Kiedy widzicie coś, czego chcecie... tak naprawdę... to po to sięgacie. Wszyscy. A twój tata znajdzie sposób, żeby utrzymać firmę. Inna możliwość nie wchodzi dla niego w rachubę.

– To nie takie proste – zaprotestowałem. – Kiedy firmy upadają, jest mniejsze zapotrzebowanie na

luksusową księgowość. Paru klientów, którzy im zostali, szuka tańszych rozwiązań, o ile sami nie walczą już z własną plajtą.

– Dobra, ale recesja nie będzie trwała wiecznie. Jeśli twojemu tacie uda się utrzymać...

– A jeśli się nie uda, B?

Odwrociłem się do niej, wkurzony tym, jak pełen frustracji mam głos – ale właśnie tak się czułem. I wiedziałem, że nie muszę tego ukrywać, nie przy niej.

– To co wtedy?

– Jamie, to zacznij od nowa. – Wyprostowała się i też obróciła twarzą do mnie. – I ty też. Coś wymyślisz. Bo na tym polega życie. Na wypływaniu na głęboką wodę, walce z falami, dopóki nie znajdziesz tej idealnej, na której dopłyniesz do brzegu.

– Nie wiem, czy dałbym radę zacząć od nowa – wyznałem, a serce pękło mi na samą myśl.

B usiadła przede mną, bo chciała, żebym skupił całą swoją uwagę.

Jakbym już tego nie robił.

Jakby moja uwaga nie należała od zawsze do niej.

– Nie pamiętasz, co ci powiedziałam w Boże Narodzenie, kiedy jeszcze chodziliśmy do liceum?

Rozluźniłem się nieco i skinąłem głową.

– Mówiłam wtedy szczerze, a teraz jeszcze bardziej. Jesteś dopiero na drugim roku, a już odbyłeś dwa staże i zacząłeś się przygotowywać do państwowego egzaminu księgowego, którym nie musisz się w ogóle przejmować na tym etapie. Na zajęciach jesteś świetny, a uczestnicząc w tych wszystkich eleganckich eventach w mieście, zdobywasz znajomości. Dajesz radę, Jamie. Urzeczywistniasz własne marzenia jak twój tata. Recesja minie, a ty trafisz na szczyt niezależnie od okoliczności, bo taki już po prostu jesteś.

Im dłużej mówiła, tym spokojniejsze było moje serce, a jego uderzenia odnalazły równomierny rytm.

Jakim cudem ta dziewczyna tak bardzo we mnie wierzy?

– Masz rację – powiedziałem z westchnieniem pełnym determinacji. – Dam radę.

– Dasz radę – odparła i ścisnęła moje dłonie.

Ten uścisk poczułem gdzieś głęboko we wnętrzu, gdzie nie docierało światło.

– Nie będę ściemniał, że nie jestem przerażony, ale wierzę, kiedy mówisz, że dam radę. Wierzę, kiedy mówisz, że wszystko się ułoży.

– Dobrze. Bo mam rację w jakichś dziewięćdziesięciu siedmiu procentach sytuacji.

Uśmiechnąłem się błado.

– Chyba wrócę na wakacje do domu i pomogę tacie uratować, co się da.

– Powinieneś. To będzie dla ciebie świetne doświadczenie. Wiem, że twój tata bardzo ucieszy się z twojego towarzystwa.

– Pojedziesz ze mną?

Słowa wydostały się z moich ust, zanim zdołałem to przemyśleć. Mówiłem szczerze – i to jak – ale w jej otwartych szeroko oczach zobaczyłem, że głupio zrobiłem, wypowiadając coś podobnego na głos.

Zabrała ręce z moich rąk, a mnie na moment zabrakło tchu.

– Nie wiem jeszcze, co planuję w wakacje. Ale poradzisz sobie beze mnie.

– Ostatnio się odsunęłaś – wyszeptalem.

Pokręciła głową i wbiła wzrok w ręce na swoich kolanach.

– Owszem. Nie okłamuj mnie.

– Nigdy tego nie umiałam.

– To powiedz mi, co jest grane.

Westchnęła.

– Ethan czuje się chyba przez ciebie zagrożony.

Staralem się udawać zaskoczenie – ale szczerze mówiąc, to tylko potwierdziło wszystko, co już wiedziałem.

– Niedobrze to ujęłam – wycofała się. – Po prostu... sama nie wiem. Ma poczucie, że musi z tobą rywalizować. A mnie jest strasznie przykro, że tak się przeze mnie poczuł. Muszę skupić się na relacji z nim, a nie mogę tego robić, jeśli widzi, jak spędzam cały wolny czas z innym mężczyzną.

– Ale my to my – przypomniałem jej. – Zawsze tak było.

– Tak? – spytała, zerkając na mnie spod ciemnych rzęs.

Zamarłem zdumiony absurdem tego pytania.

– Zawsze byliśmy my i inni ludzie.

Przełknąłem ślinę i przyjrzałem się krawędzi cienia, który toczył na jej twarzy walkę ze światłem księżyca.

Miała rację.

Najpierw była Jenna. A teraz Ethan.

A ja byłem zmęczony pozwalaniem, by inni ludzie stawali nam na drodze.

– W tej chwili jesteśmy tylko my – powiedziałem cicho.

– Jamie...

– Mówiłaś, że nie mogłabyś mnie okłamać – wyszeptalem.

Serce dudniło mi w piersi, a powietrze wokół nas jakby obudziło się do życia, jakby ziemia również ożyła w oczekiwaniu na to, co nastąpi.

– Nie mogłabym.

– To powiedz, B – nie odpuszczałem, sięgając do jej dłoni. Złapałem ją za nadgarstki, łagodnie – choć stanowczo – i przyciągnąłem bliżej. – To Ethan boi się, że spędzamy ze sobą czas sam na sam, czy to ty się tego boisz?

Zamarłem w niemym oczekiwaniu, patrząc w jej szeroko otwarte oczy, na rozchylone wargi...

Odpowiedz mi, prosiłem spojrzeniem.

– Jedno i drugie.

Wyznanie było ciche, ale mnie to wystarczyło, na nowo rozpałiło we mnie ogień.

Oblizalem usta.

– Czemu?

– Bo nie ufam sobie, kiedy jestem z tobą.

Zacisnąłem mocno powieki, gdy wreszcie usłyszałem te słowa, dowiedziałem się, że ona czuje to samo co ja. Odetchnąłem gwałtownie przez nos, puściłem jej dłoń i przenieśliem swoją rękę w górę jej ramienia aż na jej kark. Czułem każdy centymetr jej skóry, a w swoim wnętrzu ogień.

Gdy znów otwarłem oczy, odniosłem wrażenie, jakbym zobaczył ją po raz pierwszy.

Nachyliłem się bliżej, aż się cofnęła, dalej i dalej. W końcu usiadła, a ja wylądowałem na kolanach przed nią. Przekroczyłem jej osobistą przestrzeń.

– Pogniewałabyś się, gdybym cię teraz pocałował?

– Tak – wyszeptala, a ja wiedziałem, że kłamię.

– Mam w takim razie nadzieję, że mi później wybaczysz.

Pokonałem dzielącą nas niewielką odległość i zamknąłem jej usta, wsuwając w nie język. Krzyknęła pod moim dotykiem, podniosła się na kolana, a ja jęknąłem, bo ten okrzyk obudził w moim wnętrzu coś pierwotnego.

Moje dłonie wsunęły się pod jej sweter, chwyciły ją w tali i mocno przytrzymały. I rzeczywiście skłamała, twierdząc, że byłaby zła, gdybym ją pocałował. B zaczęła ciągnąć mnie za bluzę, jej palce zacisnęły się mocno na tkaninie i przyciągnęły mnie bliżej.

Przerwałem nasz pocałunek, przesunąłem zębami i językiem wzdłuż jej szyi, delektując się jej smakiem. Moje dłonie powędrowały bezwiednie do góry, a kiedy moje kciuki musnęły krawędzie jej koronkowego stanika, B syknęła.

Mój penis drgnął w spodniach od dresu, chętny i niecierpliwy, a kiedy przesunąłem palcem po krawędzi jej stanika, a ona wygięła się i poddała dotykowi, musiałem walczyć ze wszystkimi impulsami ciała, żeby wciąż posuwać się powoli.

Odwrociłem ją, złapałem za biodra i przytrzymałem, bo straciła równowagę. Chciałem, żeby była zwrócona twarzą w stronę fal. Chciałem, żeby ocean – nasz ocean – był świadkiem, jak doprowadzam moją małą surferkę do szaleństwa.

Wtuliła się we mnie, a ja pocałowałem jej szyję, przygryzłem ją delikatnie, a w mojej głowie odżyła rozmowa, którą prowadziliśmy w wężowym ogrodzie.

– Czy takiej namiętności ci brakowało? Takiego pragnienia? – spytałem, uśmiechając się na widok gęsiej skóry na jej ciele, i wziąłem do ust jej ucho.

Zahaczyłem kciuki pod jej stanikiem, bo zdałem sobie sprawę, że zdejmowanie go zajęłoby zbyt dużo

czasu, a ja już się naczekałem, żeby ją dotknąć.

Podsunałem stanik do góry na tyle, żeby uwolnić piersi. Miały doskonały rozmiar, pasowały do moich dłoni, jakby tam od zawsze było ich miejsce.

Wymruczałem aprobatę i dotknąłem sutków, szczypiąc je delikatnie. B wygięła się w łuk, jej tyłek otarł się o mój wzwiedziony członek, przez co z trudem złapałem kolejny oddech.

– Bo w tej chwili nie wyobrażam sobie, jak miałbym oderwać się od ciebie – powiedziałem jej, przypomniawszy sobie, że tego chciała, tego potrzebowała.

Gdyby tylko wiedziała, że ja od lat czułem wobec niej coś podobnego.

Wplotłem dłoń w jej włosy, pociągnąłem do tyłu, aż byłem w stanie dotknąć ustami jej ust. Chciałem pochłonąć każdy jęk, który się z nich wydostawał, chciałem go smakować, delektować się nim i zapamiętać. Jęknęła jeszcze głośniejsze, gdy moja druga dłoń zsunęła się w dół jej szczupłego brzucha i zanurzyła pod pasek spodnie i dresu jednym gładkim pchnięciem. Uśmiechnąłem się, gdy uległa dotykowi.

Wiła się i jęczała, gdy wsunąłem dłoń jeszcze głębiej, po czym znów ją wyjąłem i przeniosłem na jej piersi. Chciałem się z nią podroczyć, ale moja dziewczynka była niecierpliwa.

Złapała mnie za dłoń i zmusiła ją do powrotu.

Uśmiechnąłem się z ustami przy jej ustach, przygryzłem jej dolną wargę i spełniłem jej życzenie.

Gdy wsunąłem palce między jej uda, oboje jęknęliśmy.

– O, fuck – szepnąłem.

Mój penis zadrżał, gdy poczułem, jaka jest mokra. Wsunąłem palec między jej wargi i parę centymetrów do jej wnętrza. Jej dłonie wyciągnęły się do mnie, paznokcie wbiły w moje nogi, a ja wycofałem palec i znów go wsunąłem, trochę głębiej.

Nie spieszyłem się, powoli przesunąłem palec do środka i na zewnątrz, za każdym razem coraz głębiej. Gdy dodałem drugi palec, B przerwała nasz pocałunek i krzyknęła, napierając na niego jeszcze mocniej.

– Ciii – ostrzegłem ją, a dłoń, którą trzymałem jej włosy, przeniosłem teraz na jej usta.

Przygryzła moje palce, a ja nie miałem czasu, żeby sobie z tego zażartować, bo wsunęła swoją dłoń między moje uda i mocno złapała mojego penisa przez spodnie.

Jęknąłem, przywarłem do jej małej dłoni i odrzuciłem głowę w tył. Chciałem więcej. Potrzebowałem więcej.

Odsunąłem się od niej na tyle, żeby zderzyć przez głowę koszulkę, a B odwróciła się, dysząc na mój widok, po czym sama zrzuciła z siebie ubranie. Patrzyliśmy na siebie nawzajem, oddychając nierówno i z podnieceniem, i pozbywaliśmy się kolejnych warstw.

Gdy oboje byliśmy już nadzy, wpatrzyliśmy się w siebie, z ciężkim oddechem i dzikim spojrzeniem. Jej wargi się rozchyliły na widok mojego penisa, a ja walczyłem, żeby nie roześmiać się na tę reakcję.

Gdy nasze spojrzenia się spotkały, znów do siebie przywarliśmy.

Jej dłonie wsunęły się w moje włosy, kiedy ją kładłem i wsuwałem się między jej nogi, po czym po omacku szukałem koca. Przykryłem nim miejsce, w którym stykały się nasze biodra, a przy tym ruchu mój członek przesunął się wzdłuż jej wilgoci i na tyle rozchylił jej wargi, że go otoczyły.

Przetoczył się przeze mnie pomruk przekleństw i dwie sekundy dzieliły mnie od wejścia w nią, kiedy coś sobie uświadomiłem.

Nie mieliśmy prezerwatywy.

Zwolniłem pocałunki, serce zabiło mi mocno z powodu tej straty, z powodu tego, że nie byłem przywidujący. Ale nie spodziewałem się tego. Nie planowałem.

– Musimy zwolnić – wyszeptałem.

– I to pilnie.

Zaśmiałem się, ale całowałem ją coraz wolniej.

– Nie mam...

Odsunąłem się i omal się nie rozplakałem na widok jej leżącej tak pode mną, tak blisko, a jednak...

– Nie mamy zabezpieczenia.

B zrobiła wielkie oczy, spojrzała w moje, ale potem przełknęła ślinę.

– To nic.

Serce mi się ożywiło.

B uniosła biodra, wbijając pięty w moje pośladki i zbliżając nas do siebie.

– Jestem na pigułkach. I zrobiłam badania. A ty?

– Ja też.

Przekląłem, bo samo to, że zaraz miałem znaleźć się w jej wnętrzu bez żadnej dzielącej nas bariery wystarczyło, żebym wiedział, że mam przerąbane na całe życie. Oparłem czoło na jej czole, delektując się tym, jak jej paznokcie wbijają się w moje ramiona. Powinienem przestać, ostrzegł odległy głos.

Ale B wyszeptala moje imię, złapała mnie za szyję i przyciągnęła po raz kolejny moje usta do swoich.

– Wybaczę ci, że mnie pocałowałaś – powiedziała – ale nie wybaczę, jeśli się teraz wycofasz.

I to wystarczyło.

Zniknęła resztką godności, resztką moralności, którą miałem. Jęknąłem, pocałowałem ją namiętnie, napiąłem biodra i wszedłem w nią szybko, gorliwie i do samego końca.

Oboje krzyknęliśmy z otwartymi ustami, dreszcze ogarnęły całe nasze ciała. Wycofałem się, tym razem wolniej, po czym wszedłem do środka jeszcze głębiej.

– B – syknąłem. – Wyobrażałem sobie, jakby to było cię posiąść, mieć cię owiniętą wokół siebie. Ale to nie równa się z rzeczywistością. Nie mogę... – Pokręciłem głową, nie mogąc znaleźć słów, zwłaszcza kiedy jeszcze mocniej owinięła wokół mnie swoje nogi. – Nigdy...

– Wiem – powiedziała.

Ten moment wszystko odmienił.

Poczuliśmy to w kościach, w duszach, w każdym stykającym się miejscu naszej śliskiej skóry. Nie będzie już odwrotu, a jednak nie widzieliśmy też innej możliwości.

Znalezienie się w jej wnętrzu przypominało powrót do domu.

Ale też skok z poszarpanego klifu do płytkiego stawu.

Chyba wiedziałem, nawet wtedy, że ta noc będzie jedyną nocą z B. Nie spieszyłem się, delektowałem każdym łykiem i dotykiem, i pocałunkiem, i jękiem. Chciałem wypełnić wszystkie luki, które zostawił w niej Ethan, chciałem zerznąć ją tak dokładnie, żeby żaden romans nigdy nie dorównał temu, czego doświadczyła w prawdziwym życiu ze mną.

Naznaczyłem ją i chciałem, żeby czuła to we wszystkich płonących komórkach ciała.

Gdy doszła, jej jęki łagodne i słodkie, dłonie ściskające koc i rozkopujące piasek – zrobiłem im w myślach zdjęcie, nie chciałem nigdy zapomnieć, jak to jest, kiedy ta dziewczyna doznaje rozkoszy pod moim dotykiem.

A potem i ja znalazłem ujście – szalone i obezwładniające.

Nie chciałem już nigdy przerywać pocałunków, kiedy oboje zeszliliśmy ze szczytu. Chciałem leżeć na tym kocu, na plaży, tej nocy już na zawsze.

Wiedziałem teraz, że ją miałem, naprawdę, a to oznaczało, że mogłem też ją stracić.

I wiedziałem, że takiej straty nie przetrwam.

Gierki, w które gramy

Następny wieczór tak bardzo różnił się od moich oczekiwań, że aż zawirowało mi w głowie.

Piątek był szalony. Po odwiezieniu B nie miałem czasu nawet się przespać, a już musiałem się szykować na pierwsze zajęcia. Po rozmowie z B w mojej głowie rozbrzmiewał mi głos rodziców, że powinienem się skupić na tym, nad czym mam kontrolę – co obecnie oznaczało najlepsze możliwe oceny i ukończenie studiów.

Mimo zmęczenia oparłem się chęci, by olać zajęcia. Skoro tylko nad tym miałem kontrolę, zamierzałem to kontrolować.

Zanim wróciłem do pokoju, mój telefon dawno już padł po nocy z B, więc podłączyłem go do ładowania i zostawiłem na cały dzień, po czym wrzuciłem do torby podręczniki i laptop i powlokłem się na zajęcia.

Nie wiedziałem, że ta drobna decyzja spowoduje, że wszystko pójdzie się chrzanić.

Sądziłem, że wrócę do akademika około południa, powlokę się na pierwsze zajęcia, a potem wrócę prosto do pokoju uciąć sobie drzemkę. Zamierzałem wtedy napisać do B albo podejść do jej akademika i zrobić jej niespodziankę, ale zapomniałem o spotkaniu związanym z projektem grupowym, które odbywało się zaraz po zajęciach.

Jasne, wiem, że z punktu widzenia B wyglądało to tak, jakbym następnego ranka coś odpuścił. Ale dziewczyna, z którą B mnie zobaczyła, to była Tina, urocza dziewczyna z zajęć z ekonomii, której lubiłem dokuczać. Miała chłopaka na innej uczelni, a ja bezwstydnie z nią flirtowałem i po prostu uwielbiałem się z nią droczyć. Ona zawsze odpowiadała tym samym i właśnie to zobaczyła B, kiedy wyszła z kawiarni.

Ja w ogóle jej nie zauważyłem.

Po spotkaniu wróciłem prosto do pokoju i z wyczerpania padłem twarzą na łóżko, gdzie przespałem resztę doby.

Następnego dnia zobaczyłem nieodebraną wiadomość od B. Napisała tylko „hej”, ale ta prosta wiadomość wywołała mój uśmiech. Przygryzłem wargę i pomyślałem o wszystkich sposobach, w jakie miałem ją poprzedniej nocy.

Ale nie wystarczało mi, że jej odpiszę.

Musiałem ją zobaczyć.

Wziąłem długi, gorący prysznic, choć wraz z brudem ostatnich czterdziestu ośmiu godzin zmywałem z siebie i jej zapach. Pocięczało mnie jedynie to, że miałem ją wkrótce znów mieć w ramionach.

Mój świetny humor szybko się ulotnił pod wpływem wyrzutów sumienia. Wiedziałem, że będziemy musieli powiedzieć o nas Ethanowi – i jakkolwiek byśmy go o tym poinformowali, nie zapowiadało się na nic przyjemnego.

A jednak wierzyłem w nas, w to, co nas łączyło, i wiedziałem, że we dwoje ze wszystkim sobie poradzimy.

Kiedy wszedłem do kuchni po szklankę wody, Ethan i jego kampanijna partnerka Shayla siedzieli rozłożeni we wspólnym pokoju i pracowali nad cholera wie czym. Wypiłem szklankę duszkiem i znów ją napełniłem, a potem usiadłem na jednym z krzeseł i gadając z Ethanem, obserwowałem, jak pracują.

Wyrzuty sumienia omal nie zjadły mnie żywcem, gdy tak z uśmiechem słuchałem, jak nawijał o kampanii, a ja myślałem o wiadomości, którą miałem mu przekazać. Trudno to było wytrzymać, więc wymyśliłem wymówkę, że muszę skoczyć po coś na drugi koniec kampusu. Byłem gotowy, żeby polecieć do B, kiedy w drzwiach stanęła właśnie ona.

– Przyniosłam taco! – oznajmiła, zamykając za sobą drzwi kopniakiem, i podniosła dwie torby.

Na jej widok serce mi stanęło i choć wiedziałem, że muszę być ostrożny, nie mogłem pohamować uśmiechu.

Tymczasem B kompletnie mnie zignorowała i spojrzała prosto na Ethana.

– Nie gadaj.

B pokiwała głową, odstawiła torby na blat kuchenny, po czym pomachała na powitanie do Shayli.

– Przyniosłam.

Spójrz na mnie, starałem się przywołać ją siłą woli.

Ale ona nie odrywała wzroku od Ethana.

Ethan podniósł się z podłogi i podszedł do niej, wziął ją w objęcia i powitał długim, powolnym i namiętym pocałunkiem.

Moje dłonie zwinęły w pięści.

– Wyjdź za mnie – zamruczał z ustami przy jej ustach.

A potem ona zachichotała i trzepnęła go żartobliwie, jakby nic się nie zmieniło.

Ogromnego wysiłku wymagało ode mnie, żeby usiedzieć spokojnie i na to patrzeć, zmuszać się do oddychania, przelknąć to, nie zerwać się z krzesła i nie przyłożyć Ethanowi pięścią prosto w nos za to, że całuje moją dziewczynę.

Bo ona była moja – czy zdawał sobie z tego sprawę, czy nie.

– Wszystko powijmuję – powiedziała B, wskazując torby z taco. – Nad czym pracujecie?

– Sporządzamy listę, rozplanowujemy przyszły tydzień, żeby móc trochę odpocząć i nie myśleć o wyborach w czasie dzisiejszej imprezy.

– Amen! – krzyknęła Shayla.

B starała się uśmiechać, ale szło jej słabo, więc znowu podeszła do Ethana.

– Masz sekundkę, żebyśmy mogli porozmawiać? Muszę... Muszę ci coś powiedzieć.

Serce przestało mi bić.

O, kurwa.

Myśli kołowały mi w głowie szybciej, niż za nimi nadążałem.

Żałuje tego. Powie mu i będzie błagała o przebaczenie. Nie chce mnie. Jest po wszystkim.

Potem jednak udało mi się ochłonąć. To nie miałoby sensu – nie po ostatniej nocy. Nie po tym wszystkim.

Ethan z niepokojem złapał ją za ramiona.

– Czy wszystko dobrze, skarbie?

– Tak, w porządku – odparła. – Tylko jest coś, o czym musimy pomówić.

– Dobrze – powiedział, po czym zerknął przez ramię na Shaylę. – Czy możemy porozmawiać później wieczorem? Usiłujemy dopiąć wszystko przed imprezą. Oczywiście, jeśli naprawdę nic ci nie jest i to może poczekać.

Wiedziałem, że powinienem udawać, że robię coś na telefonie, albo wyjść z pokoju, albo zrobić cokolwiek innego, niż tylko siedzieć i się na nich gapić, ale nie mogłem się poruszyć.

– Tak, jasne. Może zaczekać. – Uśmiechnęła się. – Wracaj do roboty. Przygotuję dla wszystkich porcje, a potem przyjdę pomóc.

– Dziękuję – szepnął i jeszcze raz pocałował ją w policzek, po czym wrócił na miejsce truchtem i usiadł na podłodze obok Shayli.

Pochylili się nad laptopem, pokazywali coś sobie na ekranie i rozmawiali o jakichś liczbach.

I wreszcie B na mnie spojrzała.

Poczułem, jak zaciskają mi się szczęki. Pożerała mnie zaborcza i tak głęboka miłość, że nie mogłem jej w pełni ogarnąć. Usiłowałem wyczytać coś z jej miny. Była smutna, tyle udało mi się zauważyć. Ale kryło się za tym coś jeszcze.

Nie zdążyłem się zorientować, bo już odwróciła ode mnie wzrok.

A potem zdałem sobie sprawę, że nie obchodzi mnie, czy Ethan dowie się w ten sposób – musiałem wiedzieć, co się dzieje.

W okamgnieniu zerwałem się z krzesła i stanąłem za nią w kuchni.

– Co ty wyprawiasz?

Podskoczyła lekko, ale nie odwróciła się i na mnie nie spojrzała, tylko zaczęła wyjmować stos talerzy z szafki.

– Robię taco. Masz ochotę?

– Nie rźnij głupa, nigdy ci to dobrze nie wychodziło.

– Bo tak dobrze mnie znasz.

– Owszem – powiedziałem głośno, nie przejmując się, kto to usłyszy. Złapałem ją za nadgarstek, zanim zdołała sięgnąć po taco i dalej udawać, że mnie nie widzi.

Oboje zerknęliśmy w kierunku Ethana i Shayli, ale oni byli pogrążeni w rozmowie nad laptopem.

– Znam cię cholernie dobrze – ściszyłem tym razem głos. – Co się dzieje?

– Nic.

– B – powiedziałem błagalnie, ale ona wyrwała rękę z mojego uścisku.

– Nic. Wszystko dobrze.

– Wszystko dobrze – powtórzyłem z sarkazmem.

Westchnęła i nałożyła do pierwszego taco grillowanego kurczaka, po czym położyła je na talerzu i odwróciła się twarzą w moją stronę.

Z kamienną miną odpowiedziała:

– Tak. Zamierzasz mi pomóc czy nie? Bo jeśli nie, to właśnie stoisz mi na drodze.

Dobra, teraz nie byłem już dezorientowany.

Byłem wpięprzony.

I chciałem wiedzieć, co dokładnie wyrabia.

Zaśmiałem się ostro.

– Nie szkodzi, nie przeszkadza mi ta pozycja. Wygląda na to, że to moje ulubione miejsce.

Spojrzała na mnie wściekle.

– Co w ciebie wstąpiło? – spytałem, zastanawiając się, gdzie się podziała moja łagodna surferka z poprzedniej nocy. – Zrobiłem coś?

– Skąd taki pomysł?

Prychnąłem i skrzyżowałem ręce na piersi, po czym zbliżyłem się do niej.

– No, nie wiem, niespełna trzydzieści godzin temu wkładałaś sobie moją rękę między uda, a teraz nawet na mnie nie spojrzysz? Tak, może stąd.

– Ciii! – syknęła i w popłochu zerknęła na Ethana, po czym znów rzuciła mi wściekle spojrzenie. – Przestań. To był błąd.

Jej słowa były jak policzek, którego siłą odrzucała w tył głowę.

– Błąd – powtórzyłem.

– Oboje daliśmy się ponieść emocjom, to była trudna chwila. Zdarza się.

– Zdarza...

Nie byłem nawet w stanie dokończyć tego zdania. Zawartość żołądka podeszła mi do gardła

To nie było do niej podobne.

Ona nie mogła tak myśleć.

Zmusiłem się do wzięcia uspokajającego oddechu, świadom, że buduje między nami ścianę, na którą muszę się ostrożnie wspinać. W przeciwnym razie dobuduje kolejne metry, zanim zdołam przedostać się na drugą stronę.

Opuściłem znów ręce.

– Co ty w ogóle wygadujesz? Słyszysz samą siebie? – spytałem wkurzony. – Widzisz? Cała się trzęsiesz, B.

Na te słowa zadrżała jej broda. Chciałem ją przytulić, odnaleźć porozumienie, które na pewno pomogłoby odzyskać jej równowagę.

Ale odsunęła się i uderzyła o blat szafki, starając się trzymać z dala ode mnie.

– Widzę doskonale, dzięki. Na tyle dobrze, żeby widzieć, że to, co wydarzyło się w nocy, nie powstrzymało cię najwyraźniej przed dobieraniem się do Tiny.

Spojrzenie miała zimne, aż wzdrygnąłem się ze zdziwienia.

– Co? Do Tiny?

– W porządku, Jamie. Widziałam was razem, ale to nic. To, co wydarzyło się między nami... dla mnie też nic nie znaczyło.

Serce tłukło mi się w piersi.

To nic nie znaczyło.

– Więc wszystko gra – dokończyła. – Jak mówiłam, zdarza się.

Wróciła do nakładania taco, jakby to był koniec dyskusji.

Jakby to był koniec nas.

Czułem się zdruzgotany. Miałem wrażenie, jakby wzięła zardzewiałe ostrze i wepchnęła mi je między

żebrami w płuca, pozbawiając mnie możliwości oddychania.

Bolało. Boże, te słowa naprawdę bolały.

Ale też cholernie mnie wkurwiły.

Bo wiedziałem nawet wtedy, że kłamie.

– Wow – wyszeptalem wreszcie, kręcąc głową, a potem się zbliżyłem. Podszedłem zdecydowanie za blisko i zauważyłem, jak zamarła, kiedy poczuła mój oddech na swoim uchu. – Nie wiem, co twoim zdaniem widziałaś, ale jeśli tak naprawdę myślisz, to cieszę się, że twój pokręcony umysł wymyślił te brednie, żeby poprawić ci samopoczucie.

Z tymi słowami odepchnąłem się od szafki i pognałem do swojego pokoju, zatraskując z całej siły za sobą drzwi.

•••

Później tego wieczoru, kiedy dotarłem na ognisko, nadal czułem furię, a w moim krwiobiegu krążył już rozgrzewający alkohol. Zacząłem pić wkrótce po tym, jak B wyszła z naszego akademika i od tamtej pory nie przestałem.

Nie spieszyłem się z wychodzeniem na imprezę, a wręcz zastanawiałem się, czy w ogóle iść, skoro wiedziałem, że ona tam będzie. I może byłem masochistą, a może najbardziej zakochanym sukinsynem na ziemi, ale nawet po tym, co powiedziała, nawet po tym, jak się zachowała – musiałem ją zobaczyć.

Chora cząstka mnie miała nadzieję, że uda mi się dorwać ją w pojedynkę, że uda mi się jakoś zmusić ją do rozmowy. I może piwo dało mi przekonanie, że jeśli B mnie tylko wysłucha, to wszystko się zmieni.

Tak czy inaczej, moje plany wzięły w łeb, kiedy wreszcie znalazłem się na imprezie.

Bo zjawiała się Jenna.

I nagle powstał nowy plan.

– A niech mnie – powiedziała Jenna, wpatrując się we mnie, jakby zobaczyła ducha.

Zbliżałem się do niej i do B siedzących na jednej z ławek po przeciwnej stronie ogniska.

Już z daleka dostrzegłem włosy B. Poczulem ucisk w piersiach, ale nie zwolniłem kroku. Dopóki nie znalazłem się w połowie drogi i nie zdałem sobie sprawy, z kim siedzi.

– Jamie?! – krzyknęła Jenna, kręcąc głową i śmiejąc się, po czym rzuciła mi się na szyję.

Tak bardzo przypominała tamtą dziewczynę, z którą spotykałem się w liceum, a jednak nosiła się inaczej, na tyle, żebym wiedział, że studia i ją zmieniły.

B zignorowała mnie tak samo jak poprzednio i popijała z butelki, patrząc w przeciwną stronę.

– To jakiś żart? Co ty tu robisz? – spytała Jenna, kiedy ją puściłem.

Roześmiałem się.

– W jakim sensie? Studiuję tu.

Jenna zrobiła zdumioną minę i odwróciła się do B.

– Co? O matko, B, dlaczego nie powiedziałaś mi, że Jamie studiuje na tej samej uczelni co ty?

Teraz ja na nią spojrzałem i kurewsko mnie to zabolalo. Jedno spojrzenie i wiedziałem, że nie jest z nią dobrze. Oczy miała przekrwione, zamglone, skórę bladą.

A jednak siedziała z zaciśniętą szczęką, zdeterminowana, żeby grać w te gierki, które tak lubiła.

Uśmiechnąłem się.

– Nie powiedziała ci, tak?

B wzruszyła tylko ramionami, w zamyśleniu bawiąc się włosami.

– Sądziłam, że widziałaś w mediach społecznościowych czy gdzieś.

– Taa... – Jenna zachichotała. – Ten dupek wyrzucił mnie, kiedy zламаłam mu serce.

Uniosłem brew i zauważyłem szalony uśmiech na ustach Jenny. Widywałem go tysiące razy, znałem go jak nikt.

Flirtowała.

I jedno spojrzenie na B powiedziało mi, że doprowadza ją to do szaleństwa.

Pozwoliłem sobie zlustrować Jennę i choć była równie piękna jak zawsze, zrobiłem to tylko na złość

B.

Bo jeśli chciała grać w tę pierdoloną grę, to miała się wkrótce przekonać, że nie zamierzałem być przegranym.

– Ja przypominam sobie inną wersję – powiedziałem w zamyśleniu.

B zerwała się nagle na równe nogi i wzięła Jennę pod ramię, zanim ta zdołała odpowiedzieć.

– Powinnyśmy się przespacerować, chcę cię wszystkim przedstawić.

Ale Jenna nie odrywała ode mnie wzroku.

– Tak, za minutkę. Myślę, że Jamie chętnie się napije.

Rzeczywiście miałem ochotę się napić, ale spojrzałem na B w nadziei, że zatrzyma to, zanim posuniemy się za daleko. Kiedy się nie odezwała, westchnąłem i spojrzałem z uśmiechem na Jennę.

– A to owszem. Potowarzyszysz mi? – spytałem, podając jej rękę.

Jenna bez chwili namysłu zostawiła B i wzięła mnie pod rękę.

– Oczywiście.

A to był dopiero początek naszej chorej gry tego wieczoru.

Przez kolejne pół godziny B nie mogła oderwać wzroku ode mnie i Jenny, chociaż nie zrobiła nic, żeby się do nas przyłączyć. Obserwowała nas tylko ze swojego miejsca, ciągnęła mocno ze swojej butelki i udawała, że jej nie obchodzimy. Doprowadzała mnie do szału tym, co robiła, cokolwiek to było, ale nie wiedziałem, jak inaczej nawiązać z nią kontakt, niż grając.

Z Jenną rozmawiało się łatwo – jak zawsze. To między innymi z tego powodu tak długo ze sobą byliśmy. Opowiedziała mi, jak szło jej w college'u w Nowym Jorku, a ja jej o swoim życiu w Kalifornii, powspominaliśmy też dawne czasy i pośmialiśmy się z wymienianych anegdot.

A przez cały ten czas czułem na sobie spojrzenie B i żałowałem, że nie podchodzi i nie próbuje mnie odciągnąć.

Czas mijał w zawrotnym tempie, wróciliśmy wreszcie z Jenną do ogniska, przy którym siedzieli Ethan i Shayla.

W samą porę, żeby popatrzeć, jak B podchodzi chwiejnie i siada na kolanach Ethana.

Zaschło mi w gardle na widok jego dłoni ściskającej jej biodra, przyciągającej ją bliżej, trzymającej ją, jakby do niego należała. Technicznie rzecz ujmując, w tamtej chwili tak było.

Ale ja znałem prawdę.

B zawsze należała do mnie.

I miało tak na zawsze pozostać.

– Hej – wyszeptał.

– Hej – odparła z uśmiechem.

Oderwałem od nich wzrok i skoncentrowałem się na Jennie. Jej słowa przypominały jednak dźwięki wydawane przez nauczyciela Charliego Browna, bo kątem oka obserwowałem B i zgrzytałem zębami, kiedy Ethan ujął ją za brodę i pocałował.

Starałem się skupić na tym, o czym mówiła Jenna, starałem się skupić na czymkolwiek innym niż to, co robili i o czym rozmawiali Ethan i B, ale bezskutecznie.

Na szczęście B pierwsza wykonała ruch.

– Zagrajmy w grę – powiedziała do obecnych.

Jenna klasnęła w dłonie.

– O! Tak! Może w Nigdy-Przenigdy?

– Najlepszy wybór, stara – powiedziała B, a po tym, jak ułała piwo, unosząc kubek do góry, wiedziałem, że jest pijana. I to bardzo.

W jej oczach lśniła obietnica niebezpiecznej nocy.

– Jesteśmy trochę za starzy na takie gry, nie sądzicie? – odezwałem się, wbijając wzrok w B, i miałem na myśli coś więcej.

Wzruszyła tylko ramionami.

– Nie musisz brać udziału. Przyszła Tina, może nalejesz jej coś do picia i zostawisz nas, dzieci, w spokoju?

Ledwie powstrzymałem się, żeby nie przewrócić oczami.

Jenna spojrzała na mnie i uniosła brew.

– Dziewczyna?

B uśmiechała się słodko i niewinnie, jakby złapała mnie w jakąś pułapkę. Ale była naiwna i choć to dziecinne, zapragnąłem, by to odczuła.

– Nie. B ma dziwną obsesję na punkcie mojej partnerki od prezentacji na zajęcia z ekonomii i nie może

sobie odpuścić.

B przewróciła oczami.

– Nieważne. Zostań albo idź, nie obchodzi mnie to. Ethan, ty zaczynasz.

Zorientowałem się wtedy, że Ethanowi się to nie podobało – pewnie z powodu ilości alkoholu, jaki spożyła jego dziewczyna. Zawsze obawiał się o swoją reputację, o to, jak jest postrzegany na kampusie – zwłaszcza że kandydował na przewodniczącego.

– Dobrze. Nigdy przenigdy nie zdarzył mi się jednorazowy numer.

Oboje z Jenną napiliśmy się bez chwili wahania, a ja puściłem do niej znad kubka oko. Ale następnie przeniosłem wzrok na B.

Ona się nie napiła.

– Nie pijesz, B?

– Nie – odparła, po czym pospiesznie zmieniła temat. – Twoja kolej.

– Nigdy nie miałaś żadnej przygody? – nalegałem, opierając łokcie na kolanach.

Uniosłem brew, patrząc na nią wyzywająco.

– Byłem jej pierwszym – powiedział Ethan.

Żołądek mi się przewrócił, szczególnie gdy Ethan przygarznął B do siebie i pocałował w policzek, po czym dodał:

– I jedynym.

B pocałowała go szybko, ale wiedziałem, że zrobiło jej się tak samo niedobrze jak mnie.

– Jakie to urocze – rozplynęła się Jenna.

– Tak. Bardzo urocze – powiedziałem z poważną miną, ale nie potrafiłem ostudzić wściekłych płomieni, które buzowały we mnie na ich widok.

B uważała go za taki ideał, jakby był jakimś słodkim króliczkiem, którego nikt i nic nie może zranić.

Nie wiedziała, jak on mówił o niej, kiedy ją poznał, zanim ja dowiedziałem się, kogo dokładnie poznał.

Zadzwoił do mnie po pierwszej imprezie na PSU i powiedział, że znalazł laskę do ruchania na lato, że jest dziewicą i że nie może się doczekać, kiedy ją rozdziewiczzy. Żartował na ten temat, a ponieważ ja też byłem dupkiem, również sobie żartowałem.

Bo nie wiedziałem, że to ona.

Teraz jednak wszystko się zmieniło i nadeszła pora, żeby ujawnić jego ściemę.

Miałem kurewsko dosyć tych gier.

– Moja kolej, tak? – skorzystałem z okazji. – Hmmm... Nigdy przenigdy nie spałem w trójkącie.

B uśmiechnęła się do Jenny z przyczyn, których nie znałem, dopóki nie przeczytałem jej wersji historii, ale uśmiech nie pozostał długo na jej twarzy, gdy tylko zorientowała się, że Ethan pije.

– Chwileczkę, poważnie?

Ethan się skrzywił.

– Na pierwszym roku, sądziłem wtedy, że to cool. Nie miało to dla mnie żadnego znaczenia.

– Aha – powiedziała B.

Zobaczyłem, że dokładnie w tej chwili zdała sobie sprawę, że potrafił ją okłamać, coś przed nią ukryć.

Nie był tak święty, za jakiego go podawała.

– Jesteś zła? – spytał Ethan.

B rzuciła mi wściekłe spojrzenie, jakby wiedziała, co usiłowałem zrobić.

Odpowiedziałem jej uśmiechem.

– Oczywiście, że nie – zapewniła go. – To było, zanim mnie poznałeś. Nic wielkiego.

Uśmiechnęła się i pozwoliła Ethanowi pocałować się w szyję, w czasie gdy sama pociągnęła kolejny łyk.

– Twoja kolej – zwróciła się do Jenny.

Gra toczyła się dalej i szczerze mówiąc, przestałem uważać, bo tak bardzo starałem się nie podbiec do B i nie zerwać jej z kolan Ethana. Chciałem przerzucić ją sobie przez ramię jak pierdolony jaskiniowiec i zabrać do swojego akademika. Chciałem zażądać, żeby skończyła z tym gównem i porozmawiała ze mną jak dorosła, kurwa, osoba.

Roześmiałem się pod nosem, kiedy Shayla stwierdziła, że nigdy nie uprawiała seksu na plaży, w wyniku czego B zakrztusiła się swoim piwem i poleciała napełnić kubek, żeby uniknąć tej konfrontacji.

Całą noc B grała w swoją grę, ocierając się na moich oczach o Ethana, jakbym nie wiedział, co wyprawia. Pozwoliłem, by Jenna zajęła moją uwagę, by B myślała, że jestem równie zainteresowany jak Jenna odnowieniem na jedną rozrywkową noc tego, co nas łączyło. Prawdę mówiąc, jakieś pięć minut dzieliło mnie od stwierdzenia, że potrzebuję się wysikać i dania nogi z imprezy.

Byłem wyczerpany – zarówno z powodu braku snu, jak i totalnego, pierdolonego absurdu tej gry.

Ale nie mogłem zostawić B, nie przy ilościach, jakie wypijała, choć wyraźnie miała już dość. Martwiłem się o nią. Chciałem ją też zabrać z tej imprezy. Chciałem zostać z nią sam na sam.

Nie wiedziałem tylko, jak to zrobić.

Byłem otumaniony, udawałem, że słucham Jenny, kiedy zdałem sobie sprawę, że po drugiej stronie ogniska nastąpiło jakieś poruszenie.

Moje spojrzenie spoczęło na B w porę, by zobaczyć, że wrywa rękę z uścisku Ethana, marszczy brwi i patrzy złowrogo.

– Obawiasz się, że popsuję ci nieskalaną reputację przed wyborami?

Cholera.

Wymieniliśmy z Jenną spojrzenia, wstałem bez jej protestów, świadom, że muszę wkroczyć i uratować B przed nią samą.

– Wcześniej krępowaleś się mnie pocałować, to dopiero będzie obciach, jak zrzucę z siebie ubranie – powiedziała, gdy podchodziłem.

A potem zdjęła sweter, ujawniając pod spodem cienki top.

Przekląłem.

– Dobra, dosyć tego. Idziemy stąd – powiedział Ethan, usiłując ją złapać.

– Możesz iść, jak chcesz. Ja nie mam jeszcze dość.

– To nie było pytanie.

– To nie była propozycja.

– Cholera, Brecks!

Przystanąłem w pół kroku, serce zadudniło mi w uszach na dźwięk tego imienia, które wcale imienia nie przypominało. I zobaczyłem, jak cała krew odpływa B z twarzy, zobaczyłem, jak otwiera szeroko oczy i napływają do nich łzy.

– Nie wejdiesz do tego basenu – powiedział Ethan, nieświadom, co właśnie zrobił. – Koniec dyskusji.

B wpatrywała się w niego, jakby nie była pewna, czy chce go na miejscu zamordować, czy uciec, zanim zacznie płakać na oczach wszystkich zebranych.

– B... – odezwałem się łagodnie, wyciągając do niej rękę. – Chodź. Odprowadzę cię do akademika.

Kiedy na mnie spojrzała, odniosłem wrażenie, jakbym wyrwał ją z jakiegoś transu, ale równie szybko się skrzywiła.

– Poradzę sobie sama – warknęła.

Zgarnęła sweter i buty z ziemi i już rzuciła się w kierunku parkingu, a Ethan tylko stał w miejscu.

Czekałem, czy za nią pójdzie, a kiedy tego nie zrobił, pokręciłem głową.

– Wiesz, że nie używa tego imienia – powiedziałem cicho i głosem groźniejszym, niż zamierzałem. –

I cholernie dobrze wiesz czemu.

Ethan pokręcił głową.

– Nie chciałem zrobić jej przykrości. Daj spokój, widziałeś ją. Jest...

– Pijana. Owszem, wiem. I tym bardziej powinienes o nią zadbać, a nie zachowywać się jak cholerny dupek.

Ethan zmrużył oczy.

– Stary, co ci odpierdala?

Ale ja już się odwróciłem i pobiegłem za dziewczyną, którą ten idiota zostawił samą.

– Zostaw mnie, Jamie – rzuciła przez ramię, kiedy ją doganiałem, a mroki parkingu nas pochłonęły.

Zgrzytnąłem zębami.

– Co? Nic nie masz do powiedzenia?

– Powiedziała, żebyś spadał.

– Daj spokój – rzuciłem, idąc tuż za nią. – Całą noc wyczyniasz największe głupoty, żeby zwrócić na siebie moją uwagę. Proszę, teraz ją masz.

Prychnęła.

– Może cię to zaskoczy, ale świat nie kręci się wokół ciebie, Jamie, i byłeś ostatnim, o czym dziś wieczorem myślałam.

– Gówno prawda.

Na te słowa odwróciła się wściekła twarzą do mnie.

– Odwal się! Wracaj do Jenny i zorganizuj jej tour de sypialnia. Słyszałam, że to bardzo popularny punkt na kampusie.

Tego było za wiele.

Miałem, kurwa, dosyć.

– Cholera jasna, B! – wrzasnąłem, uderzając dłonią o pobliski wóz. – Czego ty ode mnie chcesz? Oddajesz mi siebie po tak długim czasie, a potem następnego, kurwa, dnia traktujesz mnie jak śmiecia, twierdzisz, że to był błąd i że nie miało to dla ciebie znaczenia. – Dyszałem ciężko, emocje zalewały mnie jak tsunami. – Ale potem zachowujesz się jak skończona wariatka, widząc mnie ze swoją najlepszą przyjaciółką?

Zagroziłem jej drogę, pragnąc rozpaczliwie, żeby zrozumiała.

– Sądzisz, że przespałem się z Tiną? Otóż nie. Chodzi ze mną na zajęcia, nic ponad to. Sądzisz, że tamta noc nie miała dla mnie znaczenia? Miała. Nie mogę myśleć o niczym innym – wyznałem łamiącym się głosem.

B przełknęła ślinę, jej usta drżały, a ja zbliżyłem się jeszcze bardziej.

– Sądzisz, że nie dobija mnie, jak Ethan cię dotyka? Dobija. Kompletnie masakruje. – Kręciłem głową, z trudem łapiąc oddech. – Sądzisz, że to, co się między nami wydarzyło, nie było prawdziwe. Było. – Moje spojrzenie padło na jej wargi, te pełne, drżące wargi, które należały do mnie. – I wciąż jest.

Pochyliłem się nad nią i zamknąłem jej oddech w mocnym pocałunku, przyciskając ją do samochodu. Tylko na moment mi uległa, a potem jej dłonie znalazły się na mojej piersi i mocno ją odepchnęły.

Zachwiałem się w tył, patrzyliśmy na siebie, z trudem łapiąc powietrze, jak jakieś pierdolone dzikie zwierzęta.

A potem rzuciła się na mnie.

Jej usta przywarły do moich, chętne i zdesperowane, chwyciła za mój sweter, a ja ją uniosłem. Przycisnąłem ją do pick-upa, całowałem szyję, ssałem obojczyk, znakowałem każdy centymetr skóry, na wypadek gdyby chciała znów o mnie zapomnieć. Kiedy trafiłem na wypukłość jej piersi, syknęła i poddała się dotykowi.

– Przestań – wydyszała, a ja jęknąłem, tak podniecająca była ta gra, nawet w tej chwili.

Moja dłoń zanurkowała pod jej koszulkę, a B stęknęła i z trudem wypuściła powietrze, w czasie gdy ja wsunąłem do jej ust język.

Potem jednak znów mnie odepchnęła.

– Przestań!

Przełknąłem ślinę.

– Nie możemy.

– Czemu nie? – wydyszałem.

– B?

Odwróciłem się gwałtownie na ten dźwięk i zobaczyłem wpatrzoną w nas Jennę. Oczy miała zmrużone i jednocześnie dziwnie dzikie.

Skrzyżowała ręce na piersi i patrzyła to na mnie, to na B.

– Co tu się, do chuja pana, dzieje?

Wypuściłem powoli powietrze przez nos, tłumiąc przekleństwo.

– Chodź, Jenna – powiedziała B. – Wracajmy.

A potem złapała Jennę za rękę i zostawiła mnie.

Gdybym wiedział wtedy to, co wiem teraz, a co wydarzyło się potem, zatrzymałbym ją. Powiedział Jennie, żeby spływała, i zaniósł B do swojego łóżka. Spędziłbym każdą cenną ostatnią minutę z B w mojej pościeli, zanim jeszcze świat się rozsypał.

Ale nie wiedziałem.

Sądziłem, że potrzebuje przestrzeni. Sądziłem, że dając jej tę przestrzeń, robię to, co właściwe.

Następnego ranka przekonałem się, jak okrutne potrafi być życie.

•••

To Jenna do mnie zadzwoniła.

Następnego dnia po południu między pociągnięciami nosem i szlochem opowiadała mi gorączkowo, co przydarzyło się ojcu B. Już się ubierałem, już wkładałem buty, a ona mówiła dalej.

– Gdzie jest B?

– Nie wiem – odparła Jenna. – Dziś rano zadzwoniła do niej mama, przez dłuższy czas leżała tylko na łóżku i płakała. A potem poprosiła, żebym zaczęła pakować jej rzeczy. Wzięła deskę, zadzwoniła po taksówkę, aż znalazła taką, która zgodziła się zabrać ją razem z deską.

– Znajdę ją.

To była obietnica. Rozłączyłem się i już biegłem do jeepa.

Całą drogę na plażę myśli kłębiły mi się w głowie. Zastanawiałem się nad ostatnimi dwoma dniami i całym tym bajzłem, który nagle wydawał się taki mały, taki nieistotny. Roześmiałbym się z powodu idiotycznej gry, jaką prowadziliśmy poprzedniej nocy, gdyby nie to, że mdliło mnie na samą myśl.

Chyba już wtedy wiedziałem, że B złamie mi serce.

Poczułem ulgę, gdy zobaczyłem ją stojącą na plaży w miejscu, gdzie po raz pierwszy zabrałem ją na surfowanie. Deskę trzymała pod pachą, jej włosy trzepotały na wietrze, bo nadciągała burza. Stała nad brzegiem wody i czekała.

Podszedłem do niej powoli, nie mając pewności, co chcę powiedzieć, i co mógłbym powiedzieć, żeby poprawić sytuację.

Jej tata nie żył.

Odszedł. I choć to byłoby bolesne w każdej sytuacji, to tu sprawę pogarszał stan popaprania ich relacji, odkąd dowiedziała się, co zrobił jej mamie.

Zbliżyłem się do niej i poczułem, jak moje ciało budzi się do życia. Podziwiałem, jak słońce oświetla jej skórę, dopóki nie schowało się za ciemną chmurę.

– Nie możesz wypłynąć – wyszeptalem.

Nawet z miejsca za jej plecami widziałem, jak drży jej podbródek, ale podrzuciła tylko wyżej deskę i pociągnęła nosem.

– Nic mi nie będzie.

– Zbiera się na sztorm i zapada mrok.

Nie odpowiedziała, więc wkroczyłem do akcji, ostrożnie, żeby jej nie wystraszyć, chwyciłem za drugi koniec deski. Pociągnąłem łagodnie. Z początku wzmocniła uścisk, ale potem puściła i zwiesiwszy ramiona, pozwoliła mi ją sobie odebrać.

Odłożyłem ją delikatnie na piasek, odwróciłem się do B. Jej wilgotne oczy spoglądały na fale.

Przez chwilę stałem tam z nią ze wzrokiem wbitym w ocean, a wiatr targał nasze włosy. Serce mnie bolało i pod wpływem emocji wyciągnąłem rękę – ledwo, ledwo – i musnąłem jej mały palec swoim.

Przymknęła powieki, a potem wsunęła swoją dłoń w moją i oboje mocno się siebie uchwyciliśmy.

– Jenna do mnie zadzwoniła. Powiedziała... co się stało.

Potała kciukiem mój kciuk, a w powietrzu rozległ się kolejny grzmot.

– Porozmawiaj ze mną – poprosiłem łagodnie i cicho.

Jej nozdrza się rozszerzyły, wargi zadrżały.

– Nie wiem, co powiedzieć.

– To nie musi mieć sensu, po prostu mów. Po prostu... wyrzuć to z siebie.

Pokiwała parokrotnie głową, zacisnęła usta, a po policzkach popłynęły jej cicho łzy. Nie byłem nawet pewien, czy jest świadoma ich obecności. Nie poruszyła się, żeby je otrzeć, po prostu pozwoliła im płynąć.

– Powinnam go nienawidzić – wyszeptala wreszcie. – Zostałam nazwana z powodu piegów na jego policzkach, takich jak na moich, i powinnam go nienawidzić. Zgwałcił moją mamę – słowa uwięzły jej w gardle, a łzy napłynęły z nową siłą.

Ścisnąłem ją za rękę.

– A ja nie wiedziałam. Nie wiedziałam, że te same ręce, które pomagały mi, kiedy uczyłam się jeździć na rowerze, przytrzymywały mamę w noc, kiedy zostałam poczęta. Nie wiedziałam, że te oczy, które płakały ze wzruszenia, gdy straciłam pierwszy ząb, były tymi, które patrzyły, jak mama błagała, żeby przestał ją krzywdzić.

Pokręciła głową, a ja wiedziałem, że wypowiedzanie każdego z tych słów sprawia jej ogromny ból. Trzymałem ją tylko za rękę, żeby wiedziała, że nie jest sama.

– Zawsze był przy mnie. To on kupił mi pierwszy notatnik i długopis i powiedział, żebym pisała. To on zabrał mnie na zakupy w dniu, kiedy moja najlepsza przyjaciółka z dzieciństwa się wyprowadziła. Był zawsze przy mnie. – Zakryła usta wolną dłonią i zacisnęła powieki. – A potem już nie, bo go odepchnęłam, bo tak powinnam była zrobić. Nie rozmawiałam z nim od dnia ukończenia liceum. Ignorowałam jego telefony. Po raz pierwszy w życiu powiedziałam mu, żeby nie przyjeżdżał na bożonarodzeniowy obiad. – Jeszcze mocniej zacisnęła powieki. – Nie odzywałam się do niego, Jamie. A teraz już nigdy z nim nie porozmawiam.

Przygarnąłem ją mocno do piersi, a ona pozwoliła sobie na szloch, który ją dusił. Trzymałem ją mocno w ramionach, a na nasze głowy spadły pierwsze krople deszczu.

– Masz prawo go kochać – powiedziałem jej przy wtórze kolejnego grzmotu.

– Wcale nie – szepnęła, a potem podniosła na mnie swoje wilgotne szare oczy. – Tak jak nie mam prawa kochać ciebie.

Wciągnąłem gwałtownie powietrze. Ująłem ją pod brodę i uniosłem jej twarz do góry.

– Kochasz mnie?

Skinęła głową i przygryzła wargi, roniąc kolejne łzy.

– Czemu nie masz prawa?

– Bo – wyszeptwała, kręcąc głową i łapiąc mnie za koszulkę. – Nie mogę z tobą w tej chwili być, Jamie. Wracam jutro do domu na pogrzeb i po prostu... nie mogę nic ci obiecać. Nie mogę...

Urwała i mógłbym przysiąc, że moja pierś pękła na pół, bo choć bardzo tego nie chciałem, rozumiałem dokładnie, o czym mówi.

W tamtej chwili nie miałem innego wyboru, jak tylko kochać ją w tym mrocznym czasie jej życia.

I już tam na plaży wiedziałem, że nie będę mógł kochać jej, tak jak chciałem.

Poczułem, że mnie odtrąca, poczułem, że się izoluje, poczułem jej potrzebę, by się oddalić ode mnie, od college'u, od wszystkiego, dopóki nie poradzi sobie z tym, co czuje.

To mnie zdruzgotało.

Ale chciałem, żeby wiedziała, że nadal przy niej jestem.

Uniosłem drugą rękę, ująłem jej twarz i spojrzałem w oczy.

Jeśli miała odejść, chciałem, żeby знаła prawdę.

– Czy mogę odwzajemnić twoją miłość?

Wydała z siebie cichy jęk, ale ja go przerwałem, przyciskając usta do jej ust, i walczyłem, żeby się nie rozpłakać, gdy nasze usta się spotkały. Całe moje ciało ostrzegało mnie przed bólem, który miał nastąpić, ale ja je zignorowałem, pragnąc tylko nacieszyć się tym czasem, który mi z nią został.

– Spędź tę noc ze mną – szepnąłem, nie odrywając od niej ust.

Skinęła głową, pozwoliła się przytulić i oddała mi się po raz ostatni.

Całą noc spędziłem na staraniach, żeby poczuła się bezpieczna, zaopiekowana i kochana. Całowałem ją tak, jakbym już nigdy nie miał na to szans, i naprawdę tak myślałem.

Wyjechała następnego dnia i już nie wróciła.

Nie zadzwoniła. Nie napisała.

Nie odbierała, gdy starałem się dodzwonić w każde urodziny i każdą rocznicę śmierci jej taty.

Życie – ta okrutna bestia – potoczyło się dalej bez niej. Chciałem, żeby stanęło w miejscu. Chciałem, żeby jakaś pierdolona ciężarówka potrąciła mnie i zakończyła moje cierpienie.

Ale powoli czas zaczynał się wydłużać. Chodziłem na zajęcia, a z randek zrezygnowałem. Grałem w kosza, choć przestałem surfować.

Ukończyłem studia.

Wróciłem do domu.

Żyłem dalej – a przynajmniej na tyle, na ile byłem w stanie.

Przekonywałem samego siebie, że sobie bez niej poradzę.

Jednak w dniu, kiedy wszechświat postanowił znów zetknąć nas ze sobą w jednym miejscu, zdałem sobie sprawę, jak byłem naiwny.

Noc i jeden dzień

To był jeden z tych momentów w życiu, kiedy wszystko wydaje się iść po myśli.

Tego wieczoru, kiedy wszedłem do małej knajpki parę przecznic od biura, widziałem przed sobą ocean możliwości. Właśnie poinformowano mnie, że zdałem egzaminy państwowe i ojciec oficjalnie zaproponował mi stanowisko w swojej firmie. Połowa partnerów i paru księgowych poszło ze mną świętować. Z twarzy nie zniknął mi uśmiech i nie opuszczało mnie uczucie, że czeka mnie coś wielkiego.

Całe życie nosiłem w sobie piękne marzenia na temat przyszłości. Chciałem pójść na tę samą uczelnię co ojciec, zdać egzaminy państwowe, dołączyć do firmy, stopniowo awansować, a wreszcie zostać partnerem. Oprócz tego chciałem znaleźć kobietę marzeń, poślubić ją i wypełnić dom dziećmi.

Typowy amerykański sen, z którego stale nabijali się w czasach dorastania moi przyjaciele. Mówili, że jestem jak baba, jak ciota i co tam jeszcze mogli wymyślić, żeby ponaśmiewać się z tego, czego pragnąłem. Ale nigdy mną to nie zachwiało. Wiedziałem od dziecka, czego chcę, i nie zamierzałem się zatrzymywać, dopóki tego nie zdobędę.

Tamtego wieczoru, po zdaniu egzaminu i otrzymaniu oficjalnej propozycji pracy czułem się, jakbym odhaczył kluczowe punkty na swojej liście. Miałem wrażenie, że wkraczam w nowy rozdział.

Jakby przyszłość, której zawsze pragnąłem, właśnie nadeszła, znalazła się w zasięgu moich rąk.

Jeśli brzmi to tak, jakbym się otrząsnął i budował życie bez B – to dlatego, że tak właśnie było.

Nie zrozumcie mnie źle, ta dziewczyna miała swoje stałe miejsce w moim sercu. Przez cały rok po jej odejściu byłem w kompletnej rozsypce, a im dłużej trwała rozłąka bez choćby słowa między nami, tym bardziej czułem się zdruzgotany.

W miarę jednak upływu czasu zdałem sobie sprawę, że nie mogę trzymać się nadziei na coś, co mogło być. Nie miałem wyboru, musiałem iść przed siebie – nawet jeśli miałem to zrobić z B wciąż w sercu.

Nadal do niej dzwoniłem, dwa razy do roku, raz na jej urodziny i raz w rocznicę śmierci jej ojca. Nigdy nie odebrała, a ponieważ zniknęła też z mediów społecznościowych, nie miałem pojęcia, gdzie jest i co robi.

Wiedziałem, że nie zmieniła numeru telefonu, bo jej słodki głos mówił mi za każdym razem, że się do niej dodzwoniłem i że bym zostawił wiadomość po sygnale.

Trzy lata. Trzy lata rozmyślań, tęsknoty, godzenia się ze stratą, choć nie mogłem jej tak naprawdę przeboleć. Trzy lata nieodebranych telefonów i wiadomości głosowych bez odzewu. Trzy lata abstynencji.

A potem wszedłem do tego baru.

I ją zobaczyłem.

Najpierw dostrzegłem jej włosy – bo za każdym razem, kiedy widziałem kogoś, kto miał włosy choć odrobinę przypominające B, zwracałem na nie uwagę i czekałem, aż kobieta się odwróci, żeby z kolejnym rozczarowaniem przekonać się, że to nie ona.

Tym razem jednak ponad jej głową dostrzegłem Jennę.

Usta miała otwarte, jak żaba usiłująca złapać muchę.

Serce zabiło mi mocniej w piersi, a Jenna powiedziała coś do B. Ta odwróciła się gwałtownie, a spojrzenie jej szarych oczu uderzyło we mnie z siłą huraganu.

Cały hałas – muzyka, śmiechy, odgłosy dzwoniącego szkła – wszystko ucichło w chwili, gdy nasze spojrzenia się spotkały. Chłopaki, z którymi przyszedłem, ruszyli już do baru, poklepywali mnie po ramieniu i mówili, jak bardzo mnie uchleją, ale ja tylko stałem uśmiechnięty, niedowierzając, że ją widzę.

Włosy miała dłuższe niż kiedykolwiek, bujne i kręcone, ale opadające teraz poniżej ramion. Wiedziałem, nawet się do niej nie zbliżywszy, że surfuje, bo jej skóra miała ten trwały blask lata, a piegi były bardziej wyraziste niż zwykle. Usta, które zawsze mnie urzekały, miała w tej chwili rozchylone i mógłbym przysiąc, że sam ich widok przyspieszał mi tętno.

Zanim się zorientowałem, ruszyłem w jej kierunku, moje nogi, stopy – i serce – nie były w stanie oprzeć się magnetyzmowi między nami.

Zauważyłem, że B wzięła oddech, który uwiązał jej w gardle. Ona też nie mogła oderwać ode mnie wzroku. Obróciła się na stołku, ukazując się w całej okazałości. Przyjrzałem się jej małej koszulce bez

ramiączek, która opinała jej piersi i dumnie podkreślała obojczyki, szyję, umięśniony brzuch. Wiedziałem, zanim jeszcze wstała, że dzinsy miała bardzo obcisłe i kuszące, a kiedy dostrzegłem wysokie, czarne szpilki na jej stopach, wciągnąłem z podniecenia powietrze.

Założyła nogę na nogę i kołysała jedną ze szpilek jak przynętą, a ja pozwoliłem, by się na mnie napatrzyła, dopóki nie stanąłem tuż przed nią.

Wsunąłem dłonie do kieszeni ani trochę nie zawstydzony, że znów ją lustruję. Nie mogłem się napatrzeć. Nie mogłem napatrzeć się na tyle, żeby wystarczyło mi choćby na minutę, o reszcie życia nie wspominając.

– Zmieniłaś fryzurę – rzuciłem wreszcie, niespiesznie przesuwając wzrok w górę, aż natrafił na jej spojrzenie.

– A ty zrobiłeś sobie tatuaż – powiedziała, a jej głos brzmiał cieplej i bardziej słodko, niż to zapamiętałem.

Zerknąłem na fragment tatuażu, który wystawał spod podwiniętych do łokci rękawów koszuli, i uśmiechnąłem się, ale zaraz znów przeniosłem spojrzenie na nią.

Przez dłuższą chwilę tylko się w siebie wpatrywaliśmy, uśmiechaliśmy się i chłoniliśmy siebie nawzajem.

A potem pokręciłem głową.

– Masz dwie sekundy, żeby zejść z tego stołka i się przytulić, zanim cię z niego ściągnę siłą.

Zarumieniała się, nie mogąc pohamować uśmiechu, i powoli wstała. Zgodnie z przewidywaniem dzinsy miała bardzo obcisłe, a gdy się podniosła, chwyciłem ją w ramiona.

Jej słodki zapach odurzył moje zmysły, a moje ciało obudziło się do życia, jakby do tej pory było gąsienicą zamkniętą w kokonie. Rozłożyłem skrzydła i ją nimi otoczyłem, wdychając z zadowoleniem. Przyjemnie było się rozciągnąć, poczuć na sobie ciepło, chwycić po raz kolejny w ramiona ten znajomy kształt.

A potem wszystko wróciło do normy.

Nagle zrobiło się zbyt głośno, ludzie się śmiali, muzyka dudniła z głośników, a wokół nas słychać było dzwonienie szkła. Ale trzymałem ją mocno, nie wierząc, że naprawdę tu jest, a już na pewno nie miałem zamiaru jej puszczać, dopóki nie uzyskałem pewności, że kiedy to zrobię, nie rozpuści się w powietrzu.

– O, hej, Jamie, ciebie też miło widzieć – rzuciła sarkastycznie Jenna ze swojego stołka.

Z żalem wypuściłem z uścisku B, ale nie usiadła, tylko sięgnęła po piwo i stanęła obok mnie, jakby też obawiała się, że zniknę, jeśli odsunie się za daleko.

– Cześć, Jenna – odparłem pojednawczym tonem. Posłała mi znaczący uśmiezek, a ja zwróciłem się znów do B. – Świętujecie dziś?

Miała na głowie bilet, więc pstryknąłem w jego krawędź i roześmiałem się na jej jęk zażenowania.

– Tak. Dostałam papierek, który potwierdza, że świetnie idzie mi zarywanie nocy i powtarzanie notatek z podręcznika.

Uśmiechnąłem się.

– Gratki.

– I dostała się na dalsze studia – dorzuciła Jenna – w Pittsburghu.

– Pittsburghu? – powtórzyłem i choć starałem się zachować spokój, wiedziałem, że nie potrafię ukryć zdziwienia, a serce przyspieszyło na samą myśl, że B wyjedzie, kiedy właśnie znów ją odnalazłem. Zmarszczyłem brwi i na nią spojrzałem. – Co moja surferka będzie robiła w takim mieście?

Wyglądała, jakby to pytanie do reszty zbiło ją z tropu, zrobiła wielkie oczy, a potem trochę się zarumieniała i spuściła wzrok na etykietkę na butelce z piwem. Oderwała jej kawałek i wzruszyła ramionami.

– A ty? – spytała Jenna. – Co robisz z powrotem na Florydzie?

– Ja też świętuję – odparłem. – Zdałem egzamin państwowy i przyjąłem od taty propozycję pracy.

B poderwała na te słowa głowę i zanim się odezwała, zobaczyłem w jej oczach dumę i podziw. Należała do nielicznych osób w moim życiu, którym się kiedykolwiek zwierzyłem, więc wiedziała, jakie to dla mnie było ważne.

– Naprawdę? – spytała z uznaniem. – Wow, to niesamowite. Tak się cieszę.

– Dzięki.

Nie mogłem oderwać od niej oczu. Zdałem sobie wtedy sprawę, że nie chcę dzielić tej chwili z Jenną ani z żadną z siedzących z nimi dziewczyn czy chłopaków, którzy przyszli tu ze mną świętować.

Wszechświat podszeptował mi, że mój czas z B jest ograniczony i że lepiej będzie go nie marnować.

– Chcesz się stąd ulotnić?

B przełknęła ślinę, jej oczy na moment zapłonęły, ale zaraz ukryła to pod uśmiechem.

– Wiesz, że nie znoszę banałów.

Wzruszyłem ramionami.

– Wiem też, że dla mnie zrobisz wyjątek.

– Ach tak?

B uniosła brew, a na jej ustach pojawił się uśmieszek rozbawienia.

Z pewnością siebie znów wsunąłem ręce do kieszeni.

– Ach tak.

B przyglądała mi się dłuższą chwilę i się zastanawiała, a kiedy przygryzła delikatnie dolną wargę, wciągnąłem gwałtownie powietrze i wiedziałem, że nie mogę stracić nad sobą panowania, bo w przeciwnym razie wezmę ją na oczach wszystkich zebranych.

– No idź, na litość – powiedziała Jenna. – Idź, zanim ja znajdę w ciężę od tego jego cholernego spojrzenia.

B się roześmiała i zakryła usta ręką, a ja nie ukrywałem uśmieszku zadowolenia, kiedy wzięła swoją torebkę i przeprosiła wszystkich przyjaciół przy barze.

I znów na mnie spojrzała.

– Prowadź.

•••

– Nie mogę uwierzyć, że zamieniłeś ScarJo – powiedziała B, kiedy już od chwili jeździliśmy po mieście.

Przejechała dłonią po skórzanym fotelu, na którym siedziała.

Choć nie był to mój stary jeep, jej obecność spowodowała, że czułem się w nim tak samo – jak w domu. Zrzuciła szpilki i oparła stopy na desce, jej długie włosy powiewały na wietrze, a na twarzy malował się ten sam młodzieńczy, beztroski uśmiech.

Tyle że teraz ten uśmiech mieszał się z czymś nieco mrocznym, nieco smutnym i pełnym różnych emocji. To był ten rodzaj uśmiechu, który pojawia się, kiedy człowiek przeżył na tyle dużo trudnych chwil, że w pełni rozumie, jak rzadko zdarzają się te dobre. I wie, że należy je doceniać.

Wie też, że nie mogą trwać wiecznie.

Zachichotałem.

– Tak, ScarJo zrobiła się na stare lata marudna. Trzymałem się jej, aż jakieś dwa miesiące temu odpuściłem i przeniósłem się na lepszy model.

– O, z pewnością było to dla ciebie takie trudne – zażartowała B.

Żartowała z tego, jak elegancki był nowy jeep, ale z jakiegoś powodu sposób, w jaki to powiedziała, sprawił, że przyjąłem pozycję obronną – powinna wiedzieć, jak trudno było mi rozstać się ze starym jeepem z powodu świadomości, ile się w nim wydarzyło.

Pociągnąłem nosem.

– Z tamtym jeepem wiązało się wiele wspomnień. Nie chciałem się z nim rozstawać, dopóki nie było to konieczne.

Na te słowa umilkła i cała radość wieczoru uleciała przez okno wraz z wiatrem. Skończyłem z opowieściami, co u nas, i rozmową o surfowaniu.

Potrzebowałem odpowiedzi.

– Nie wróciłaś – wyszeptalem.

Skrzywiła się, zdjęła nogi z deski i na nich usiadła.

– Wiem.

– I nie odbierałaś moich telefonów. Nigdy nie oddzwoniłaś. Nigdy...

Zacisnąłem zęby, chwyciłem mocno za kierownicę, starając się zapanować nad emocjami. Sporo kosztowało mnie, żeby niczego nie uderzyć, nie zacząć na nią krzyczeć i całować do utraty tchu jednocześnie.

– Wiem – odpowiedziała jedynie.

Zatrzymaliśmy się na czerwonym świetle, a B położyła głowę na zagłówek i obróciła ją, żeby na mnie

spojrzeć, a czerwień światła odbijała się od jej skóry.

– Nic, co powiem, nie poprawi ci samopoczucia, Jamie. Mam wymówki, mam powody, dla których cię odepchnęłam, ale żaden z nich nie zrekompensuje tego, że zachowałam się do bani. Byłam młoda, poraniona i nie wiedziałam, jak poradzić sobie z rzeczywistością. Uciekłam od ciebie, z Kalifornii, bo sądziłam, że tak należy. I w pewnym sensie cieszę się, że to zrobiłam, bo potrzebowałam uzdrowienia. Ale z drugiej strony nienawidzę samej siebie za to, że cię tak zostawiłam.

Zacisnąłem szczęki, słysząc, jak wypowiada te słowa – że mnie zostawiła. Może jeszcze nie przyznałem się do tego przed samym sobą.

– Śmierć taty mnie zmieniła, Jamie – powiedziała schrypniętym głosem, kładąc swoją dłoń na mojej. Wciągnąłem gwałtownie powietrze, czując to ciepło. – To, co zrobiłam Ethanowi, przeczyło moim zasadom, nienawidziłam się za to, że straciłam kontrolę, że kochałam ciebie, kiedy powinnam była kochać jego. To było...

Zamknęła oczy, a ja zdałem sobie wtedy sprawę, jaki trudny przeszła czas w swoim życiu – nie tylko z powodu taty, ale też z powodu nas. Westchnąłem i odwróciłem rękę, żeby chwycić jej dłoń.

– Pogubiłam się – wyszeptwała po chwili. – I potrzebowałam czasu.

Światło zmieniło się na zielone, przeniósłem więc wzrok z powrotem na drogę, ale B nie zabrała swojej dłoni, choć ja zacząłem zmieniać biegi.

– A teraz? – spytałem.

B przez chwilę milczała.

– Teraz siedzę w twoim jeepie i niby nic się nie zmieniło, a jednak wszystko jest inaczej.

Pokiwałem głową, marszcząc brwi, bo nie wiedziałem, co to oznacza. Wszystko rzeczywiście się zmieniło. Trzy lata zrobiły z nas zupełnie nowych ludzi.

A jednak...

B wzięła oddech, po czym ciągnęła dalej.

– I zastanawiam się, jak długo jeszcze będziesz walczył z chęcią pocałowania mnie, zanim wreszcie ulegniesz.

Spojrzałem na nią gwałtownie, bo nie byłem pewien, czy dobrze ją usłyszałem.

– Bo wylatuję za niespełna czterdzieści osiem godzin, Jamie – wyszeptwała, a jej ramiona opadły z desperacji i tęsknoty. – I musisz mnie pocałować, zanim wsiądę na pokład samolotu.

Tego się nie spodziewałem.

Nie spodziewałem się, że powie coś wprost, bez gierki, bez zmuszania mnie, żebym wyczytał coś między wierszami.

Chciała mnie.

Potrzebowała mnie.

Gwałtownie zawróciłem, a serce zatłukło mi się mocno pod żebrami.

– Zabieram cię do siebie. W tej chwili – powiedziałem. – Jeśli choć jedno słowo nie było szczere, masz jakieś siedem minut, żeby je cofnąć. Potem nie wolno ci się więcej odezwać, nawet wymówić mojego imienia, bo zerznę cię tak, że odbierze ci mowę.

Odwróciłem się w oczekiwaniu na jej protesty, że powie, jak to nie powinniśmy. Sprawdzając ją, rzucałem jej wyzwanie, podjudzałem do walki. Bo to było ostatnie ostrzeżenie, zanim ją wezmę.

I tym razem zamierzałem zabrać sobie większy jej kawałek i już go nie oddawać – cokolwiek miałyby się wydarzyć po dzisiejszej nocy.

B oblizała tylko usta i wypowiedziała dwa słowa, które stały się moją zgubą.

– Dodaj gazu.

•••

W moich uszach rozległ się głośno ostrzegawczy dzwonek, gdy tylko zatrzasnąłem za B drzwi wejściowe. Natychmiast ją do nich przycisnąłem i rzuciłem klucze. Owinęła wokół mnie nogi, a jej szpilki wbiły mi się w pośladki. Przywarłem ustami do jej ust.

Ten pierwszy pocałunek, pierwszy łyk po tak długim czasie wystarczyłby, żebym od razu doszedł. Same jej usta na moich, jej język, jej jęk wywołany dotykiem rozpałały w mojej duszy ogień.

Gdyby ktoś odsunął mnie wtedy od niej i powiedział, jak bardzo będę miał potem złamane serce, i tak

bym go odepchnął i ją wziął.

Nie było odwrotu. Ani wtedy, ani nigdy.

Zrzuciłem z niej top, jak kawałek tkaniny, którym był, i jęknąłem, kiedy zdałem sobie sprawę, że nie miała pod nim stanika. Jej ciemne sutki uwypukliły się, uniosły i possałbym każdy między zębami, gdyby nie wypowiedziała mojego imienia.

– Jamie – rzuciła błagalnie.

– Ciii – ostrzegłem ją, bo w jeepie mówiłem szczerze.

Nie chciałem, żeby odzywała się choć jednym słowem – dopóki nie dojdzie i nie wykrzyczy mojego imienia.

Kiedy niosłem ją do kuchni, przepływała między nami fala nienawiści, ale z gatunku takiej, która znajduje się tuż za granicą dzielącą ją od wszechogarniającej miłości. Nienawidziłem B za to, co mi zrobiła, jak mnie zostawiła, za czas, który nam odebrała. Ale też ją kochałem tak gorąco, że nie miało znaczenia, co mi zrobiła – i tak jej pragnąłem.

Jakie to było chore, a jednak wydawało się takie doskonale właściwe.

Postawiłem ją na podłodze przed kuchenną wyspą.

– Zdejmij je – powiedziałem chrapliwie, ciągnąc za jej dżinsy, a potem moje dłonie znalazły się na moich własnych spodniach i szybko poradziły sobie z guzikiem i zamkiem. Następnie przeniósłem wzrok na jej szpilki. – Ale to zostaw.

Kącki ust B uniosły się w uśmiechu podziwu, jakby miała zaraz pożreć tego mężczyznę, którym stałem się pod jej nieobecność. Nie spieszyła się ze spodniami, jej piersi podrygiwały, sutki kusiły mnie z każdym ruchem, który wykonywała, aż wreszcie dżinsy znalazły się wokół jej kostek. Zdjęła szpilki, żeby zrzucić spodnie, a potem z powrotem wsunęła je na stopy.

Stanęła przede mną, jej doskonale ciało skąpane w blasku świetlówek, nagie z wyjątkiem odrobiny czarnej koronki na biodrach i cholernie wysokich szpilek.

– Grzeczna dziewczynka – powiedziałem, zdejmując bokserki.

Potarłem obolały ze wzdruć członek, a moje oczy przebiegły po jej ciele. Wystarczyłoby, żebym pomasaował go trzy razy, i doszedłbym na to piękne płótno, którym dla mnie była.

Kiedy jednak sięgnęła do swoich majtek, przypomniałem sobie, że mamy bardzo niewiele czasu – i nie zamierzałem go marnować.

– Zostaw – rzuciłem, kręcąc głową. – I się odwróć.

Masowałem siebie, kiedy ona się odwracała. Spojrzała na mnie przez ramię tymi swoimi wielkimi stalowymi oczami. Wolną ręką odgarnąłem jej włosy na bok i przytrzymałem mocno, całując odsłoniętą szyję.

Jak ona smakowała, jak wiała się, dyszała i mi się oddawała. To był najbardziej uzależniający narkotyk w moim życiu – nałóg, z którego miałem się nigdy nie uwolnić.

Puściłem ją, żeby złapać jej ręce i pochylić ją, zginając w pasie. Palcami chwyciła przeciwległą krawędź blatu. Ten widok był czystym dziełem sztuki, plecy wygięte w łuk, kręgosłup w linii prostej prowadził do pełnego tyłeczka, który czekał na mnie wypięty. Pocałunkami zszedłem w dół jej pleców i z pomrukiem przygryzłem to soczyste jabłuszko, a B aż krzyknęła.

Wyprostowałem się, przesunąłem dłoń po jej pośladkach, po czym lekko w nie uderzyłem, przez co zafalowały. B drgnęła z zaskoczenia, ale potem wydała z siebie jęk aprobaty.

Jedną ręką przytrzymałem ją za biodro, a drugą przesunąłem wzdłuż koronki stringów, aż moje palce wsunęły się między jej mokre wargi. Była równie podniecona jak ja, wsunąłem w nią więc dwa palce, zachwycony tym, jak wiała się pod moim dotykiem.

– Ja pierdolę – wychrypiałem, wycofując palce, po czym znów je wsunąłem.

Ta cipka należy do mnie.

Poczułem, jak żądza niczym kłątwa pożera całe moje ciało, i z pomrukiem klepnąłem B w wewnętrzną stronę ud.

– Otwórz.

Posłuchała mnie, a kiedy rozstawiła nogi na tyle, żeby zrobić mi dostęp, jakiego potrzebowałem, padłem na kolana i pozbawiłem ją stringów, żeby móc przejechać językiem przez jej śliską szczelinę. Lizałem ją całą aż do łechtaczki, rozsuwając jej nogi jeszcze bardziej, żebym mógł possać ją, tak jak chciałem. Zadrzała tak mocno, że spodziewałem się, że się przewróci, zaśmiałem się więc i wycofałem, liżąc jej wargi, a potem

powtórzyłem cały cykl.

B wygięła się jeszcze bardziej, pragnąc moich ust na łechtaczce, a ja dałem jej to, czego potrzebowała, krążyłem językiem, nadając jej odpowiednie tarcie, którego potrzebowała, żeby osiągnąć szczyt. Nogi jej zdrzętały, knykcie zbierały na krawędzi wyspy.

Zanim jednak zdołała dojść, puściłem ją i wstałem.

B o mało się nie rozpląkała, kiedy zerknęła przez ramię, ale ja tylko się uśmiechnąłem i otarłem usta.

– Nie ruszaj się.

Zgarnąłem spodnie z podłogi, zajrzałem do kieszeni w poszukiwaniu portfela. Miałem tam schowany na wszelki wypadek kondom, a wyciągnąwszy go, odrzuciłem z powrotem spodnie i wróciłem do B.

Usiłowała się wyprostować, ale przycisnąłem dłonią jej plecy, zanim jej się to udało, i położyłem z powrotem na blacie wyspy. A potem stanąłem tuż za nią, a mój twardy kutas wylądował w cudownym miejscu pomiędzy jej poślaskami.

Oboje jęknęliśmy.

Rozdarłem opakowanie prezerwatywy, naciągnąłem na siebie lateks, po czym otarłem się o nią zołędzią. Przejechałem nią wzdłuż jej poślasków, wsunąłem penisa między mokre wargi i ustawiłem przed wejściem, a ona wygięła się w łuk, błagając, bym ją wypełnił.

Ale ja tak zostałem i czekałem w pogotowiu, po czym pochyliłem się i chwyciłem tyle jej włosów, ile udało mi się utrzymać w zaciśniętej pięści.

– Te twoje jebane włosy – wychrypiałem, ssąc między zębami jej ucho.

Pociągnąłem, a ona wydała z siebie stłumiony okrzyk, plecy jej się wygięły, a wzrok powędrował na wiszącą nad nami lampę.

A potem w nią wszedłem, bezlitośnie, tak głęboko, że nie miała nigdy zapomnieć, do kogo należy.

Zatrzymałem się w jej wnętrzu – oboje drżeliśmy od tego doznania – i oparłem czoło o jej plecy.

– Cały wieczór marzyłem o dłoniach w twoich włosach. I te cholerne szpilki – jęknąłem, prostując się.

Wciąż miałem jej włosy oplecione wokół palców, więc gdy pchnąłem ją znów mocno, wygięła się w łuk.

Rznąłem ją, tak jakbym jej nienawidził, jakby była wszystkim, czego nie mogę znieść, i jakbym miał umrzeć, jeśli nie zniszczę jej do ostatniego kawałka. Gdy moje ręce puściły wreszcie jej włosy i złapały za biodra, przyspieszyłem, zachwycony tym, jak krzyczy, jęczy i błaga o więcej.

Moja mała surferka umiała korzystać z fal.

Po chwili zwolniłem, pragnąc się podelektować tym, jak rozciąga się, otwiera dla mnie przy każdym kolejnym pchnięciu. Była tak przyciśnięta do blatu, że łechtaczka ocierała się o granit. Poczułem, jak rozstawia szerzej nogi, jak manewruje biodrami, żeby bardziej skorzystać z tego słodkiego tarcia.

Moja dziewczynka chciała dojść.

Ale ja nie byłem gotowy.

– Jeszcze nie – ostrzegłem, po czym ją odwróciłem i pochyliłem się, żeby wziąć ją w ramiona, i pogałem korytarzem do sypialni.

Byliśmy kłębówiskiem gniewnych pocałunków i drapiących dłoni. B jęknęła, gdy kładłem ją na kołdrze, jakby choć sekunda rozłąki mogła ją zabić.

Spojrzała na mnie wyzywająco i wycofała się na poduszki, a ja poszedłem w ślad za jej pięknym ciałem, ułożyłem się między jej nogami i ustami przykryłem jej usta. Jej ramiona uderzyły o zagłówek. Rozsunąłem jej uda nogami, po czym opuściłem biodra i znów w nią wszedłem.

Wypełniłem ją całkowicie, zagłówek mi w tym pomagał, i oboje aż zadrżeliśmy z powodu tego połączenia.

– Ja pierdolę, B – zamruczałem, drżąc w miejscu, gdzie się nad nią oparłem.

Wbiła mi te cholerne szpilki w tyłek, a ja syknąłem i w odpowiedzi ugryzłem ją w szyję. Pchnąłem biodra wprzód i w tył, odrobinę, utrzymując łączność między moją miednicą i jej łechtaczka. Właśnie takich delikatnych pchnięć potrzebowała i dobrze o tym wiedziałem.

Doszła z krzykiem tak głośnym, że miałem wrażenie, jakbym się znalazł w pierdolonym pornosie, a moje imię wydobyło się z jej ust niczym prośba i przekleństwo jednocześnie.

Uśmiechnąłem się, nie odrywając od niej warg, i zwolniłem tempo między jej nogami, a ona kończyła. Następnie złapałem jedną z nóg pod kolanem i uniosłem wysoko, aż kostka spoczęła na moim ramieniu.

Pocałowałem na niej skórę i spojrzałem prosto w oczy B.

Była cholernie idealna. Taka piękna i seksowna, i uzależniająca, i moja. Poczułem ją w tej pozycji głębiej, gorąco jej wnętrza pochłaniało mnie za każdym razem, gdy poruszałem się wprzód. Nie odrywała ode mnie stalowych oczu, błagając, żebym z nią doszedł i rozlał się w jej wnętrzu.

I tak też zrobiłem.

Zadrzałem od szczytowania, takiego orgazmu, jaki potrafiła dać tylko ona. Nie był pusty, pozbawiony głębi, jaki przeżywałem niezliczone razy z innymi kobietami. Całe moje ciało się trzęsło, mózg wpadł w odrętwienie, jej paznokcie wbijały mi się w duszę i pozostawiały trwałe ślady tuż obok tego, który zostawiła trzy lata temu.

Nic na świecie nie równało się z rżnięciem B i wszechświat chyba zdawał sobie z tego sprawę. Może wiedział, że jeśli da mi więcej niż parę razy na przestrzeni lat, kiedy walczyliśmy z czasem, to oszalałbym z zazdrości, gdyby ktoś bodaj spojrzał na B. Może jakieś siły wyższe wiedziały, że jak przy każdym uzależnieniu, musiałem mieć wystarczająco dużo siły, żeby się kontrolować, zanim ulegnę rozkoszy.

Opadłem na nią, dysząc, a ona wodziła paznokciami po moich plecach. Zadrzałem pod tym dotykiem, pocałowałem ją w szyję i podniosłem się nad nią na łokciach.

– Cholera.

Zachichotała, a ja pocałowałem ją w nos.

– Nie mogę się nie zgodzić.

– Po czymś takim musisz być moja – wydyszałem.

W tamtej chwili to było tak jasne, jak to, że niebo jest niebieskie, a woda mokra. Była moja. Wreszcie była moja.

Wtedy jednak mina jej zrzędła.

– Nie mogę.

– Pierdolić – nie zgodziłem się, bo sądziłem, że to gra. Sądziłem, że w nią gramy. – Możesz. Jesteś.

– Wylatuję w niedzielę wieczorem, Jamie – powiedziała, przerywając pocałunek, żeby spojrzeć mi w oczy.

Nie podobała mi się powaga, jaką w nich znalazłem.

Wpuściłem powietrze i zmarszczyłem brwi. Wszechświat był okrutnym skurwysynem, jeśli pozwolił nam się na nowo odnaleźć tuż przed jej odlotem.

Ale jeszcze nie mogłem pozwolić jej odejść.

– Więc bądź moja przez weekend.

B opadły ramiona.

– Nie mogę. Mam plany z rodziną. To wszystko... to wszystko, co mogę ci dać.

To wszystko, co mogę ci dać.

Mówiła szczerze. Mówiła mi, na długo przed bólem, który miał nadciągnąć, co może mi dać, a czego nie może.

Ale ja nie mogłem tego przyjąć.

– Czemu nie możemy być w związku na odległość?

Roześmiała się na te słowa i zarzuciła mi ręce na szyję.

– Bo to gwarantowany sposób na złamane serce.

Na te słowa to ja popadłem w przygnębienie – bo zdawałem sobie sprawę, że ono już jest złamane. Od trzech lat miałem złamane serce.

Tylko ona sprawiała, że byłem znów cały.

– Ale nie uciekam już przed tobą, Jamie – dodała, dostrzegłszy zniechęcenie na mojej twarzy.

Przyjrzałem się jej z cholerną nadzieją, że w tym, co właśnie powiedziała, nie ma ani grama kłamstwa.

– Czy to znaczy, że będziesz odbierała telefon?

Uśmiechnęła się i pokiwała głową.

– Tylko... nie doklejajmy etykietki do tego... do nas.

Wpuściłem gniewnie powietrze, ale patrząc w jej oczy, zdałem sobie sprawę, że przyjąłbym ją w każdej postaci – nawet jeśli myśl o tym, że nie mogę wyryć na jej skórze swojego imienia i zawiesić nad jej głową wielkiego neonu głoszącego WŁASNOŚĆ JAMIEGO, doprowadzała mnie do szału.

– Dobrze – odparłem. – W takim razie musisz dać mi dwie rzeczy.

B uniosła wyczekująco brew.

Obliziałem wargi.

– Dzisiejszą noc i jeden dzień.

– Dzisiejszą noc – powtórzyła. – I jeden dzień.

Skinąłem głową.

– Muszę mieć jedno i drugie.

Nie było dla mnie innej opcji. Musiała być moja, tak czy inaczej, i byłem gotów na nią poczekać.

Ale musiałem mieć jej słowo.

Przez dłuższą chwilę spoglądała mi pytająco w oczy, po czym przytaknęła i pociągnęła mnie, żeby jeszcze raz mnie pocałować. Ten dotyk sprawił, że znów stałem się twardy w jej wnętrzu, a moje ciało zapragnęło więcej, gotowe przypieczętować umowę przez całą noc, jeśli trzeba będzie.

I tak miałem tylko czas do rana.

Nie było sensu marnować nocy na sen.

Tamtej nocy brałem B na wszelkie możliwe sposoby. Smakowałem ją, dopóki nie doszła pod dotykiem mojego języka. Kiedy ona zrobiła dla mnie to samo, zobaczyłem gwiazdy. Wzięliśmy prysznic i pieprzyliśmy kolejny raz. Zjedliśmy i znów się rznęliśmy. Spaliśmy jakieś dwadzieścia minut i rznęliśmy się jeszcze jeden raz.

Wszystko wydawało się na właściwym miejscu.

Nawet mimo świadomości, że wyjeżdża, mimo świadomości, że nie chce nadawać nam etykietki, wierzyłem jak głupi, że nam się udało. Że przetrwaliśmy te trzy lata rozłąki. Że ona się wyleczyła, a ja dojrzałem i teraz mogliśmy być razem.

Byłem tak skoncentrowany na dopasowaniu jej do moich planów, że nawet się nie zastanowiłem, jakie plany ma ona. Nie myślałem o kompromisie, o jej marzeniach związanych z karierą – chociaż znałem moją dziewczynę, wiedziałem, jaka jest zdeterminowana, że zawsze była ambitna i spragniona samodzielności.

Zakładałem, że pragnie mnie bardziej niż pozostałych rzeczy, że zrezygnuje ze swoich planów i z tego, kim jest, żeby mieć mnie.

I to okazało się największym błędem w moim życiu.

Dotyk anioła

– O cholera – powiedziałem, kiedy połączyliśmy się na czacie wideo i rzuciłem kluczyki na blat, uśmiechając się na widok panoramy z mieszkania B.

Za oknem sięgającym od sufitu do podłogi rozciągał się, niczym bezkresne morze gwiazd, Pittsburgh.

– No proszę, dziewczyna z wielkiego miasta.

– Nieźle, prawda?

Rozłożyłem się na łóżku, obolały i cały w soli po udanym surfingu, a B oprowadziła mnie po całej przestrzeni. Dźwięk jej głosu przez telefon sprawiał, że czułem się, jakby ktoś stanął mi na klatce piersiowej. Trudno mi było oddychać ze świadomością, że ją miałem i znowu pozwoliłem jej się wymknąć.

Od nocy, którą spędziliśmy u mnie, rozmawialiśmy co dzień i co wieczór, ale to nie zastępowało jej obecności. Po sposobie, w jaki opowiadała o nowym stażu w Rye Publishing, wiedziałem, że jest szczęśliwa. Ta dziewczyna pisała, odkąd ją poznałem, ale zawsze była zbyt nieśmiała, żeby się tym podzielić. A jednak miała wiedzę i talent i wiedziałem, że nie minie wiele czasu, zanim szczyty w wydawnictwie zorientują się, jakim jest cennym nabytkiem.

Znalazła się we właściwym dla siebie miejscu.

Tyle że nie ze mną.

A to jakoś nigdy nie wydawało się właściwe.

– No dobrze, wiem, że nie możesz się doczekać, żeby pokazać mi wannę – powiedziałem, kiedy już zobaczyłem jej sypialnię.

– Oczywiście. Najlepsze zostawiłam na koniec. – W drodze do łazienki obraz drżał, a potem moim oczom ukazała się jej wymarzona wolno stojąca wanna. – Ta-dam!

– Och! Ach! – zażartowałem.

– Nie jest boska? – spytała, przesuwając telefon od jednego końca wanny do drugiego, po czym puściła wodę. – Absolutnie warta dodatkowych pięciu stów miesięcznie.

– Masz rację. Zapłaciłbym za nią co najmniej tysiąc.

– Cieszę się, że myślimy podobnie.

Uśmiechnąłem się i z ręką pod głową obserwowałem ekran. Kiedy jednak B odwróciła się przodem do lustra, oddech uwiązał mi w gardle.

Ja pierdołę.

Stała w łazience kompletnie naga, włosy miała zmierzwione, jakby nosiła je spięte cały dzień, a makijaż nadal niezmyty po całym dniu w redakcji. Włosy rozpuściła na ramiona, zakrywając biust, a lustro kończyło się tuż pod jej pępkiem, co rozgrzewało do szaleństwa moją wyobraźnię. Zastanawiałem się, czy jest świeżo ogolona między nogami, czy ma wąski paseczek, którego tak lubiłem dotykać palcami.

– Matko – szepnąłem, pochłaniając ją wzrokiem. – Naprawdę zachowałeś najlepsze na koniec.

B się zarumieniła i zaczęła bawić włosami. Chciała, żebym przejął kontrolę, i choć na taką odległość możliwości miałem ograniczone, wiedziałem, jak dać jej to, czego chciała.

– Odgarnij włosy – poleciłem.

Zgarnęła je jedną ręką i odrzuciła w tył, odsłaniając swoje drobne piersi, sutki się uwypukliły, a pomieszczenie za jej plecami wypełniało się parą.

– Teraz już bardzo żałuję, że mnie tam nie ma.

Zlustrowałem ją powoli, a mój penis stwardniał i zaczęło brakować mu miejsca w spodenkach kąpielowych. Potarłem dłonią twarz, a potem pociągnąłem za sznurek i zsunąłem je z bioder.

– Co robisz? – spytała słodko, ale doskonale wiedziała, co robiłem.

– Sprawię, że poczujesz się dobrze – odparłem. – Wskakuj do wanny.

Odrzuciłem spodenki na bok, a ona wślizgnęła się do wody.

– Chcesz zobaczyć, co ze mną robisz?

Pokiwała głową, a ja zmieniłem obiektyw i udostępniłem jej widok na mój umięśniony brzuch

i naprężonego członka, którego wziąłem w dłoń i ścisnąłem. Jęknąłem pod tym dotykiem, żalując, że to nie jej ręka mnie głaszcze, i obserwowałem jej wzrok na ekranie.

– Ja pierdolę, Jamie – wyszeptła, zanurzając się głębiej w wodzie.

Złapała za jedną pierś i zaczęła ją masować, a ja znów przesunąłem dłonią po członku.

– Udawaj, że to moja dłoń – poinstruowałem ją. – Dotykaj siebie tak, jak ja bym to robił, gdybym tam był.

B przygryzła wargę, włożyła dłoń pod wodę i pozwoliła, by aparat podążył w ślad za nią. Trudno było zobaczyć coś przez powierzchnię wody, ale wiedziałem, że wsunęła rękę między uda, palcami potarła lechtaczkę i z przeciągłym jękiem wygięła pod tym dotykiem plecy.

To były słodkie tortury – obserwowanie, jak bawi się sobą, w czasie gdy ja sam doprowadzałem się na szczyt. Nie spieszyliśmy się, dyszeliliśmy, jęczeliśmy i pociliśmy się, a potem doszliśmy. Ja sprzątnąłem, a B wypuściła wodę z wanny, po czym oboje położyliśmy się do łóżek na dwóch końcach kraju, ale i tak miałem wrażenie, że B leży tuż obok mnie.

– Bądź ze mną – wyszeptalem.

– Jestem z tobą.

– Nie, chodzi mi o prawdziwe bycie. Bądź moją dziewczyną.

Uśmiech zaspokojenia zniknął z jej twarzy, ściągnęła brwi.

– Czemu musimy przyklejać jakąś etykietkę? Nie możemy po prostu... sama nie wiem. Jesteśmy przyjaciółmi, Jamie. Najlepszymi przyjaciółmi. Uwielbiam z tobą rozmawiać, tęsknię za tobą, lubię sprawiać ci przyjemność.

Zarumieniła się, a ja usiłowałem nie przekląć, że nazwała nas przyjaciółmi.

– No właśnie, więc czemu tak cię przeraża oficjalny związek?

– Nie przeraża mnie – spróbowała wyjaśnić. – Po prostu po raz pierwszy w życiu jestem całkowicie samodzielna, Jamie. Muszę przez jakiś czas pobyć sama z sobą. Masz pojęcie, czym było dla mnie ostatnich parę lat?

Starąłem się na te słowa nie prychnąć, bo rzeczywiście nie wiedziałem. Bo mnie do siebie nie dopuściła. Wypchnęła mnie ze swojego życia i gdybym tamtego wieczoru nie wszedł do baru, to nie jestem pewien, czy kiedykolwiek wpuściłaby mnie z powrotem.

– Po prostu bądźmy i pozwólmy, żeby toczyło się to tam, gdzie się potoczy. Nie twórzmy presji.

Przełknąłem ślinę, zrobiło mi się gorąco.

– Spotykasz się z innymi?

– Słucham? – Pokręciła głową. – Nie, oczywiście, że nie. Nawet nie znam tu żadnych chłopaków.

– Nie w tym rzecz.

– Wiem, ale tak tylko mówię.

Zacisnąłem zęby.

– A miałabyś coś przeciwko, gdybym ja spotykał się z innymi dziewczynami?

Pobladła i zanim zdołała odpowiedzieć, wiedziałem już, że nie podobałoby się to jej równie mocno jak mnie.

– Nie. Chyba nie. Rozumiem. Masz swoje potrzeby.

Kłamczucha.

– I znowu nie w tym rzecz – westchnąłem, przegarniając dłonią włosy.

Nie wiedziałem, jak wytłumaczyć, żeby zrozumiała.

– Wiem, że to głupie, ale kiedy straciłem cię trzy lata temu, powiedziałem sobie, że już nigdy na to nie pozwolę. Bycie z tobą jest dla mnie ważne, B. Ale nie mogę być, jeśli mi na to nie pozwolisz.

B przez moment milczała.

– Nigdzie się nie wybieram – powiedziała wreszcie z uśmiechem. – Ale nie mogę dać ci teraz tego wszystkiego. Przyjechałam tu, żeby pracować, zdobyć dyplom i odnaleźć tę część siebie, która wciąż mi umyka. Chcę cię, naprawdę – zapewniła. – Daj mi trochę czasu, żebym ogarnęła swoje nowe otoczenie, dobrze?

Moje serce pękło na te słowa, bo chciałem, by miała swoje marzenia, równie mocno jak ja chciałem mieć ją. Wiedziałem, że to dla niej ważne.

Tylko nie mogłem znieść tego, że nie jestem na szczycie listy jej priorytetów.

– Dam ci wszystko, czego potrzebujesz – obiecałem.

Ale teraz to ja skłamałem.

•••

Lato przemknęło w szaleńczej fali upałów. A ja starałem się dotrzymać obietnicy, czując się jednocześnie tak, jakby od środka toczyła mnie jakaś choroba.

W dobre dni oglądaliśmy razem z B filmy na odległość albo rozmawialiśmy całą noc przez telefon i udawałem, że to mi wystarcza. Przyleciała nawet z wizytą na weekend – ale nawet wtedy musiałem dzielić się nią z jej mamą i chłopakiem jej mamy, Wayne'em. Cieszyłem się jednak każdą spędzoną z nią chwilą.

Tyle że zawsze pozostawał we mnie niedosyt.

I wkrótce złe chwile zaczęły przeważać nad tymi dobrymi.

Nie mogłem zrozumieć, czemu tak walczy, walczy ze mną, czemu nie może być moja, tak jak ja tego chciałem. Byłem młody, samolubny i nie pojmowałem, jak ciężko B pracowała przez całe życie na tę szansę, którą dostała w Rye Publishing.

Nie rozumiałem też, jak ważne było dla niej zbudowanie własnego życia, po tym wszystkim, co przeszła. Tamto miasto, tamta praca stanowiły zaledwie początek. To był krok w kierunku samodzielności po przetrwaniu burzliwego dzieciństwa i bolesnego okresu żałoby.

Sam miałem szczęśliwe dzieciństwo i pełną rodzinę, więc po prostu nie rozumiałem.

– Może pora, żebyś poprosił o to, czego chcesz – zasugerowała mi któregoś wieczoru moja najmłodsza siostra Sylvia.

Siedzieliśmy na plaży, wiatr owiewał nam twarze, a ja otwierałem przed nią swoje serce. Chociaż Santana była bliższa mi wiekiem, to z Sylwią zawsze rozumieliśmy się w sposób, w jaki nie udawało nam się to z drugą siostrą. Santana mieszkała teraz w Nowym Jorku, ale Sylvia była chwilowo w domu z mamą i tatą, a mnie z egoistycznych pobudek bardzo odpowiadało, że mam ją blisko.

– Robiłem to już. Ona wie.

Sylvia pokręciła głową.

– Nie mam na myśli, żebyś powiedział jej, czego chcesz, a potem zaakceptował, że ci odmówiła. Powiedz jej, że potrzebujesz więcej konkretów niż to, co macie w tej chwili, w przeciwnym razie odejdziesz. Bo, Jamie, ten stan zawieszenia, w którym się znajdujesz – Sylvia pokręciła głową – kompletnie cię rujnuje.

Miała rację. Na przestrzeni lata z coraz większym trudem przychodziło mi zdrowe odżywianie się i dobre traktowanie własnego ciała. Piłem dużo więcej, niż powinienem, i nie mogłem się porządnie wyspać.

To był szczególnie rodzaj piekła, a jednak sama myśl o odejściu od B przyprawiała mnie o ostry ból żołądka.

– A jeśli poproszę, by ze mną była, a ona znów mi odmówi?

Sylvia westchnęła.

– To pozwolisz jej odejść.

Wiele dni przetrawiałem tę rozmowę, zanim wreszcie zdobyłem się na poinformowanie B, że musimy porozmawiać. Nie chciałem wysyłać wiadomości, bo wiedziałem, że pewnie wywoła u niej niepokój, ale nie było innego wyjścia.

Nie mogłem już dłużej udawać.

Jak już wiecie z jej wersji naszej historii, czas nigdy nie był dla nas życzliwy. I chociaż w tamtej chwili czułem się w pełni uprawniony do wszystkiego, co czułem i o co ją prosiłem, to teraz widzę, jakim byłem egoistą, że to, co miałem przed nosem, przyćmiewało potencjalną wspólną przyszłość. Prosiła mnie tylko o czas i przestrzeń, ale ofiarowanie jej tego wydawało mi się niemożliwe.

Zadzwoniła do mnie wieczorem w dniu, kiedy dowiedziała się o awansie w Rye Publishing. Ja oczywiście jeszcze o tym nie wiedziałem, więc mając w pamięci słowa mojej siostry, po raz ostatni poprosiłem B, żeby dała mi to, czego potrzebowałem.

– Okej, chcę, żebyś usiadła i wysłuchała mnie przez chwilę, dobrze? – powiedziałem, kiedy zadzwoniła. Krążyłem po salonie, a serce waliło mi nierówno w piersi. – Wiem, że boisz się nas, tego, kim byliśmy w przeszłości i kim możemy nie być w przyszłości. Wiem, że jesteś na swoim po raz pierwszy w życiu i jesteś z tego dumna, cholera, ja też jestem dumny, ale mogę ci w tym towarzyszyć.

– Jamie...

– I wiem, że związek na odległość cię przeraża – ciągnąłem, bo wiedziałem, że jeśli pozwolę, by mi przerwała, stchórzę. – Ale poradziliśmy sobie przez wakacje, tworząc właśnie relację na odległość, mimo że tak tego nie nazwaliśmy.

Wziąłem oddech, świadom, że samo to nas wzmocniło. Tak wiele przeszliśmy. Nie miałem wątpliwości, że uda nam się przetrwać wszystko.

– Tak sobie myślałem – ciągnąłem – twój staż prawie dobiegł końca, a ja rozglądałem się po wydawnictwach w Miami. Wiele z nich szuka pracowników, a ty masz teraz doświadczenie. Zajęcia masz online, B. Mogłabyś wrócić do domu, moglibyśmy być razem.

– Jamie, ja...

– Nie, daj mi skończyć – poprosiłem, zerkając na laptop stojący na kuchennym stole. Miałem na nim otwarte liczne okna z ofertami pracy w wydawnictwach znajdujących się godzinę jazdy od miejsca, gdzie mieszkałem, a dokument z linkami gotowy do wysłania, gdy tylko B się zgodzi. – Wiem, że proszę o wiele. Nie jesteś mi nic winna, a proszenie, żebyś przewróciła dla mnie swoje życie do góry nogami i wróciła, jest cholernie egoistyczne. Ale kiedy ostatni raz ode mnie odeszłaś, zdałem sobie sprawę, że o nic cię nie poprosiłem.

To zdanie uderzyło mnie mocno, gdy tylko wypowiedziałem je na głos, bo choć chciałem gniewać się na nią za te trzy lata milczenia, to sam pozwoliłem jej odejść. Nie powiedziałem, że jej potrzebuję, że chciałem przy niej być. Może gdybym to zrobił, to wszystko potoczyłoby się inaczej...

– Więc tym razem mówię głośno – powiedziałem. – Daję znać, czego chcę. Chcę ciebie. Chcę, żebyś wróciła i żebyśmy razem zamieszkali. – Roześmiałem się, bo ogarnęło mnie coś pomiędzy szaleństwem a miłością. – To nie musi być skomplikowane. Damy radę, B.

– Zostaję.

– Jenna też wróciła. I jest tu twoja mama. I...

– Jamie, zostaję w Pittsburghu – powiedziała głośniej. – Zaproponowali mi etat. Dzisiaj.

Zamilkłem z powietrzem w płucach, aż coś na kształt ukłucia szpilką wypuściło je ze mnie niczym hel z balonu. Zapadłem się w siebie, zmarszczyłem brwi pewny, że się przestyszałem.

Zostawała tam.

Dostała pracę.

Zostawała.

– W porządku – powiedziałem wreszcie. – To nic. Możemy widywać się raz na miesiąc, latać na zmianę, aż wreszcie coś wymyślimy.

– To tak nie działa – odpowiedziała łamiącym się głosem.

Serce mi pękło.

– Masz tam firmę ojca. A ja tutaj życie.

Przełknąłem, z trudem opanowując buzujące emocje.

– To nie oznacza, że nie możemy zbudować wspólnego życia.

Żałowałem, że nie mogę się z nią zobaczyć. Żałowałem, że nie ma mnie tam w jej mieszkaniu, że bym ją przytulił, spojrział jej w oczy, kiedy mówiłem, że w nas wierzę.

– Właśnie że oznacza, Jamie – powiedziała po chwili. – To wszystko brzmi bardzo prosto, kiedy rozmawia się przez telefon, ale relacja na odległość jest trudna. Jest skomplikowana i bolesna i żadne z nas tego teraz nie potrzebuje, nie, kiedy oboje dopiero rozpoczynamy swoje kariery. To po prostu nie jest dla nas dobry czas... Nigdy nie ma dobrego czasu.

Kręciłem głową, czując obezwładniające niedowierzanie. Jak mogła mnie tak odpychać? Jak mogła zignorować wszystko, co powiedziałem, upierać się tak bardzo, że związek na odległość się nam nie uda, choć nie spróbowaliśmy.

– To nie w porządku. Nie rozumiesz, B... niczego – powiedziałem. – Kiedy wyjechałaś z Alder, mogłaś o wszystkim zapomnieć: o miejscach, w które chodziliśmy, o chwilach, które przeżyliśmy. Ale ja tam żyłem. Bez ciebie. Przez trzy lata. – Zamilkłem i ciężko oddychałem. – A potem, kiedy znów cię znalazłem, wszystko wydawało się takie właściwe. Czas i uczucia nas obojga. Wreszcie dostałem od ciebie odpowiedź, dlaczego przez wszystkie te lata trzymałaś się ode mnie z daleka, i rozumiałem ją, B, naprawdę. Rozumiałem. Po śmierci ojca byłaś poraniona i potrzebowałaś czasu i przestrzeni. Dałem ci je. Z chęcią. Nie wiedziałem, czy kiedykolwiek będę cię znów miał, ale nie przejmowałem się tym, bo wiedziałem, że tego właśnie

potrzebujesz.

Łzy napłynęły mi do oczu, nozdrza rozszerzyły się na wspomnienie uczucia, że na zawsze ją straciłem. Nie wiedziałem, czy przetrwałbym to po raz kolejny.

– Ale teraz mówisz mi, że nadal nie jesteśmy na tym etapie, nadal czas nie jest właściwy. Nie mogłaś być ze mną, kiedy czułaś się poraniona, a teraz, kiedy stanęłaś na własnych nogach, nadal nie możesz ze mną być. Skoro więc nie mogę cię mieć w najgorszych chwilach i nie mogę cię mieć w najlepszych, to kiedy będę mógł, B? Kiedy pora wyda ci się odpowiednia, żeby przestać walczyć z tym, co jest między nami, i po prostu mnie wpuścić?

B zaszlochotała na te słowa i omal mnie tym nie złamała, bo tak bardzo nie chciałem jej ranić. Ale cholera jasna, to ona raniła mnie. I nie mogłem tego już dłużej znosić.

– Co się stało z jednym dniem? – spytałam szeptem.

Przełknąłem ślinę.

– Potrzebuję jednego dnia teraz.

– A ja nie mogę ci go dać, więc na czym stoimy?

Przygryzłem policzek, pokręciłem głową, bo nie chciałem jeszcze się do tego przyznać.

– Nie wiem.

B dłuższą chwilę milczała, a prawda wisiała między nami niczym bomba tuż przed wybuchem.

– Słuchaj, mam przed sobą naprawdę duże wydarzenie i jutrzejszy dzień będzie długi...

Przymknąłem oczy, słysząc tę kiepską wymówkę, i ostudziłem swoje emocje oddechem.

To by było na tyle, pomyślałem. To koniec.

– Tak, dobrze. – Wypuściłem powietrze, a serce zatłukło mi się w piersi, błagając, żebym spróbował jeszcze raz. – Po prostu...

Ale urwałem, bo co mogłem więcej powiedzieć?

– Dobranoc, B – rzuciłem po prostu.

Kiedy się rozłączyła, padłem na kolana i się rozplakałem.

•••

Po tamtej rozmowie pozwoliłem jej odejść.

Dużo mnie to kosztowało, ale jeszcze więcej kosztowały próby trzymania się kogoś, kto nie chciał trzymać się mnie.

Najgorsze były pierwsze tygodnie. Nie mogłem jeść, nie mogłem spać, nie mogłem powstrzymać się od wybierania jej numeru i wpatrywania się w niego. Ani razu jednak nie uległem. Nie zadzwoniłem.

Najbardziej bolało mnie jednak to, że i ona nigdy nie zadzwoniła.

Przez pierwsze trzy tygodnie żałowałem. Żałowałem, że tak ją osaczyłem, żałowałem, że nie pogratulowałem jej etatu, na który tak ciężko pracowała, żałowałem, że odbyłem tę rozmowę przez telefon, a nie przyleciałem się z nią zobaczyć.

Ale wkrótce żal stał się trudny do zniesienia, więc i z nim się pożegnałem.

Po jakichś dwóch miesiącach mojego dołowania się z Nowego Jorku przyleciała Santana i razem z Sylwią wyrwały mnie z mojego dołka. Zmusiły do chodzenia z nimi do siłowni przez caluteńki tydzień,abrały mnie na surfing, wyciągnęły do ludzi i kiedy Santana musiała wracać do swojego Empire State, ja czułem już, że mogę zacząć wszystko od nowa.

Właśnie wtedy w moim życiu pojawiła się Angela.

Angela Connelly była gorącą istotką. Z wyglądu można by pomyśleć, że jest równie niewinna jak jej imię. Była drobna, miała krótkie blond włosy i jasne oczy. Mówiła z lekkim południowym akcentem, który dodawał jej uroku, ale im lepiej się ją poznawało, tym bardziej człowiek zdawał sobie sprawę, że jak przyjdzie co do czego, będzie walczyć jak pitbul. Angażowała się żarliwie w pracę, jogę, kościół – niekoniecznie w tej kolejności – a kiedy czegoś chciała, nie ustawała, dopóki tego nie zdobyła.

Niewiele czasu zajęło mi zorientowanie się, że chce mnie.

Angela pracowała w tym samym budynku, w którym mieściła się firma mojego ojca. Zajmowała się reklamą i któregoś wieczoru po pracy wpadliśmy na siebie w windzie jadącej w dół do lobby. To zdarzyło się jeszcze w czerwcu, kiedy naprawdę widziałem jedynie B.

Angela podjęła próbę, ale ją odrzuciłem, mówiąc, że mam dziewczynę.

Technicznie rzecz biorąc, to było łgarstwo, ale zakładałem, że to się wkrótce zmieni.

Mimo to jednak w dni robocze Angela i jej przyjaciółki łądowały jakimś cudem w tych samych barach co ja i chłopaki, zdążyłem ją więc z czasem trochę poznać. Była przyjazna, zabawna, miła. Lubiłem ją.

A kiedy B złamała mi serce, to Angela mnie pocieszała.

Kiedy siostry wyciągnęły mnie ze stanu rozsyпки, starałem się skoncentrować na sobie, na treningach, surfingu, na próbie zaimponowania tacie na tyle, żeby zaproponował mi pozycję partnera w firmie. Któregoś dnia zostałem do późna w pracy, a gdy wreszcie koło dziewiątej wieczorem zjechałem na dół, wpadłem właśnie na nią – ona też pracowała do późna.

Spytała, czy mam ochotę na drinka.

I chociaż właśnie myślałem o B, chociaż żołądek ścisnął mi się na samą myśl o spędzeniu czasu z inną kobietą, i chociaż wiedziałem, że nie miałem zbyt wiele do zaoferowania... przystałem na propozycję.

Byłem zaskoczony, jak dobrze bawiłem się z nią tego wieczora. Angela potrafiła opowiadać anegdoty i rozśmieszała mnie, intrygowała. O drugiej nad ranem odprowadziłem ją do domu, pocałowałem w policzek, a ona wpisała mi swój numer do telefonu.

Zadzwoiłem do niej zaraz następnego dnia rana i zaprosiłem na porządną randkę.

Wiedziałem, że rozstanie z B oznaczało powrót do randkowania. A ponieważ od wieków tak naprawdę z nikim się nie spotykałem – tak żeby mieć dziewczynę, a nie tylko kobietę w swoim łóżku – czułem się podekscytowany taką możliwością.

Wszystko było w końcu częścią planu – dyplom, praca, żona, dzieci. Jak miałem zbudować te dwa ostatnie elementy marzenia, jeśli nie chodząc na randki?

Z Angellą było tak łatwo. Stanowiliśmy swoje całkowite przeciwieństwa, co oznaczało, że nie brakowało nam pomysłów. Ja starałem się nauczyć ją surfować, z czym kompletnie sobie nie radziła, a ona zabrała mnie na zajęcia z hot jogi, na których omal nie zemdlałem. Ja zmuszałem ją do oglądania horrorów, podczas których przytulała się do mnie mocno, a ona mnie do oglądania reality show, które rzekomo uważałem za kiczowate i przedramatyzowane, a skrycie w sumie polubiłem.

Dni przeszły w tygodnie, tygodnie w miesiące, aż zaczęły się zbliżać święta. I wtedy zdecydowaliśmy się z Angellą na oficjalny związek i po raz pierwszy od czasów Jenny miałem dziewczynę...

W ciepły listopadowy wieczór, typowy dla południa Florydy, nagle do mojego życia z impetem znowu wpadła B.

Wyszliśmy do niewielkiego hipsterskiego baru z Angellą, jej najlepszą przyjaciółką Claire i paroma chłopakami, z którymi pracowałem. Po ciężkim tygodniu pracy delektowaliśmy się labą, alkohol krążył w naszych żyłach, a Angela siedziała na moich kolanach i całowała mnie zdecydowanie zbyt niestosownie jak na miejsce publiczne.

Ale jej nie przerywałem.

Uwielbiałem to, jak się przy niej czułem, że nie musiałem się zastanawiać, czy mnie chce, czy jej na mnie zależy, że byłem pierwszym, o czym myślała po przebudzeniu, i ostatnim, o czym myślała, gdy zasypiała. Rozpieszczała mnie swoją uwagą, czułością, a ja spijałem je co do kropelki, jak kociak chłęczący ciepłe mleko.

Objąłem ją i włożyłem jej język do gardła, gdy gdzieś w pobliżu baru rozległ się trzask. Odsunęliśmy się od siebie, spojrzeliśmy w kierunku źródła hałasu i wtedy ją zobaczyłem.

I te jej jebane włosy.

Nie musiałem się nawet przyglądać. Wiedziałem, że to ona.

– B? – zawołałem.

Ale ona, nawet nie patrząc w moją stronę, zniknęła za drzwiami.

Angela zmarszczyła brwi, gdy się podniosłem i zsunąłem ją sobie z kolan.

– Co się dzieje?

– Ja tylko... tylko muszę się przewietrzyć. Zaraz wracam.

– Mam pójść z tobą?

– Nie – odparłem pospiesznie, po czym westchnąłem, odwróciłem się i ująłem jej twarz w dłoń.

Pocałowałem ją delikatnie. – Potrzebuję chwili. Za moment wracam.

Angela znów ściągnęła brwi, ale pokiwała głową i mnie puściła.

Omam nie rzuciłem się biegiem do drzwi i dopadłem B, kiedy właśnie dotarła do starego samochodu

swojej mamy. Grzebała przy kluczykach, które miała w dłoni, po czym drżącym palcem odblokowała drzwi, a światła samochodu zabłyśły z cichym bip-bip.

– B?

Serce zamarło mi w piersi na jej widok, na widok tego, jak znieruchomiała, słysząc mój głos. Z trudem łapała powietrze, ale zerknęła na mnie przez ramię i starała się zmusić do uśmiechu.

– O, hej, Jamie. A, tak, właśnie wychodziłam, więc...

– Zaczekaj.

Złapałem ją za łokieć, odwróciłem w swoją stronę, ale ona nie chciała na mnie spojrzeć. Wyglądała tak, jakby zaraz miała się rozplakać.

Zmarszczyłem brwi.

– Co ty tu robisz?

Zamknęła oczy, potrząsnęła lekko głową, po czym wreszcie na mnie popatrzyła.

Można by pomyśleć, że zabiłem jej psa.

– Przyjechałam odwiedzić mamę. Spytałabym, co ty robisz, ale mam oczy, więc... – Urwała, język przycisnęła do policzka, wyrwała się z mojego chwytu i gestem pokazała bar.

Stałem jak wryty.

Czy naprawdę miała czelność obrażać się za to, że z kimś byłem? Po blisko czterech miesiącach bez kontaktu z jej strony? Po tym, co mi na zakończenie powiedziała?

Ściągnąłem brwi jeszcze mocniej.

– Co to, do kurwy nędzy, ma niby znaczyć?

– O, chyba dobrze wiesz, co to ma znaczyć – wycodziła, krzyżując ręce na piersi, i zbliżyła się do mnie. – Powiedz mi, zerznąłeś ją w tamten wieczór, kiedy chciałeś ze mną rozmawiać? Czułeś wyrzuty sumienia i desperacko chciałeś mnie usidlić, zanim presja relacji na odległość kompletnie cię przytłoczy?

– Co takiego? – Złość walczyła we mnie z niedowierzaniem.

Teraz, kiedy już przeczytałem jej wersję wydarzeń, wiem, że Claire okłamała ją w kwestii chronologii naszego związku z Angellą – co było, szczerze mówiąc, typowe dla Claire. Ale wtedy? Po prostu sądziłem, że B odbiło.

– Co ty, kurwa, wygadujesz?

– Mówię o blondyneczce, która właśnie przysysała ci się do twarzy – wypluła z siebie. – Ma na imię Angella, tak?

Imię Angeli w jej ustach uderzyło mnie i nie potrafiłem nic odpowiedzieć, nie potrafiłem zrobić nic.

– A, tak. Claire? Jej psiapsiółka? Wtajemniczyła mi całą sytuację, kiedy zobaczyłam, jak się liżecie.

To przywołało mnie do rzeczywistości, uniosłem więc ramiona gotowy do walki.

– I? – spytałem, zbliżając się do niej, tak jak ona zbliżyła się do mnie. – Co, jesteś zła? To chciałaś powiedzieć? Bo byłbym kurewsko ciekaw się dowiedzieć, czemu sądzisz, że masz do tego jakiegokolwiek prawo?

– Po prostu mi to powiedz, dobrze? Zdradziłeś mnie, tak? Ja byłam w Pittsburghu, a ona tutaj i z nią było łatwiej, tak? – Pokręciła głową. – Po co tamten teatralny gest? Czemu od razu mi nie powiedziałaś?

– Sądzisz, że cię zdra...?

Nie byłem nawet w stanie dokończyć tego zdania. Patrzyłem na nią jak na wariatkę, po czym z mojego gardła wydobył się śmiech – nie żeby cokolwiek było w tym naprawdę śmiesznego, ale dlatego, że nie wierzyłem własnym uszom. Wbiłem palce we włosy i pokręciłem głową.

– Nie żeby to był twój zasmarkany interes, ale zaczęliśmy z Angellą rozmawiać dopiero w październiku. Zapraszała mnie na randkę mnóstwo razy przez całe lato, a ja za każdym, kurwa, razem jej odmawiałem z twojego powodu. Nie dlatego, że to by była zdrada, bo dałaś mi jasno do zrozumienia, że nie jesteśmy parą, ale dlatego, że cię kochałem, B.

Wzdrygnęła się na te słowa, a moje serce pękło. Kiedy jednak próbowała się wycofać, ja posuwałem się w jej stronę, coraz dalej i dalej, aż plecami trafiła na ceglana ścianę baru.

– Kochałem cię, do kurwy nędzy, a ty kochałaś mnie – wycodziłem.

Czułem wszechogarniającą furię. Nienawidziłem jej, a jednak wciąż ją kochałem. Miałem ochotę chwycić ją za ramiona i potrząsnąć, a także przygnieść ją do ściany i rznąć, dopóki nie przyznałaby, że jest

moja. Była źródłem mojego szaleństwa, ale wciąż pragnąłem jej, gdy tylko znalazła się w pobliżu.

– Ale nie chciałaś ze mną być. Ani kiedy cię o to prosiłem, ani kiedy błagałem, ani kiedy udowodniłem ci, że moglibyśmy być razem. To ty nie chciałaś...

Pokręciłem głową i spuściłem wzrok, usiłując nad sobą zapanować. Traciłem kontrolę i nie znosiłem się za to. Przecież wreszcie byłem szczęśliwy. Wreszcie przeszedłem odwyk i nie chciałem wracać do tego mrocznego miejsca, w którym zostawiła mnie cztery miesiące temu.

Kiedy jednak spojrzałem w dół, zobaczyłem te cholerne czarne szpilki na jej nogach i moje myśli wróciły do ostatniego razu, kiedy jej nogi w tych samych szpilkach owijały się wokół mnie i wbijały mi się w pośladki.

Zacisnąłem szczęki.

– Masz szpilki.

Nasze gorące spojrzenia spotkały się i mógłbym przysiąc, że dzieliły nas sekundy od zderzenia z siebie nawzajem ubrań. Przysunąłem się odrobinę bliżej, gotowy, by do niej przywrzeć, gotowy, żeby scałować z jej twarzy tę głupią wściekłą minę.

Ale ona prychnęła.

– A ty masz szminkę.

Zamknęła oczy, jakby nagle została pozbawiona wszelkich argumentów. Serce wyrwało mi się z piersi, gdy odepchnąłem się od ściany, od niej, i otarłem usta, klnąc pod nosem na widok ciemnoczerwonej szminki Angeli na swoim kciuku.

– Po co tak naprawdę się tu zjawiłaś? – spytałem z przygnębieniem.

– Tęskniłam za tobą.

Jej słowa były jak wykałaczkę, które ktoś wbija mi w gardło, pozbawiając mnie możliwości złapania oddechu.

Skrzywiłem się i zamknąwszy oczy, ucisnąłem grzbiet nosa.

– Nie – powiedziałem stanowczo i głośno. – Nie masz prawa mówić takich rzeczy.

Pokręciłem głową, spoglądając w jej pełne żalości oczy, a moje ciało aż krzyczało, żebym się od niej odsunął, jakby była płomieniem, do którego podszedłem za blisko, i jakby sekundy dzieliły mnie od spłócenia.

– Jestem wreszcie szczęśliwy – wychrypiałem prawie ze śmiechem. – Rozumiesz? Czy nie masz nic przeciwko temu, B? Czy uzyskam zgodę na jebane szczęście?

B otworzyła usta, jakby była w szoku, ale zanim zdołała coś powiedzieć, uprzedziłem ją.

Okazało się, że po czterech miesiącach milczenia miałem mnóstwo do powiedzenia.

– Boże, jesteś najbardziej egoistyczną kobietą, jaką znam – powiedziałem, kręcąc głową. – Niech zgadnę, stęskniłaś się, więc pomyślałaś, że możesz po prostu wsiąść na pokład samolotu, a ja będę tu na ciebie czekał, tak? Bo dokładnie to robiłem przez trzy lata w Kalifornii, więc czemu nie miałabyś tak sobie pomyśleć? Ale wiesz co? Tak bardzo chciałaś, żebym dał ci spokój, że tym razem cię posłuchałem.

Drżałem – i to bardzo – i nie było sposobu, żeby to ukryć. Chociaż mówiłem wszystko szczerze, wciąż przypominałem alkoholika, przed którym postawiono wódkę. Usiłowałem sobie jej odmówić, ale mówienie nie, kiedy chciałem jedynie się w niej zanurzyć, było jak odmawianie sobie tlenu.

– Więc nie, nie masz prawa zjawiać się tu i mówić mi, że za mną tęsknisz. Nie masz prawa...

– Przestań – wydusiła, a oczy zaszyły jej łzami. W okamgnieniu odepchnęła się od ściany i minęła mnie pospiesznie. – Przestań, Jamie.

Ruszyłem tuż za nią.

– Co, czyżbyś nie mogła tego znieść?

– Nienawidzę cię! – krzyknęła, odwracając się i podchodząc parę kroków w moją stronę. – Wracaj do środka, jestem pewna, że Angela na ciebie czeka.

– O, z pewnością – rzuciłem z sarkazmem i ruszyłem znów za nią, bo odwróciła się i popędziła do samochodu mamy. – I będzie czekała. Całą noc. Pamiętasz, jakie to zawsze było przyjemne? Jak czekałaś, aż nie mogłaś tego już dłużej znieść? – Zobaczyłem, jak nadal na nią wpływam i chciałem, żeby cierpiała. Chciałem, żeby poczuła ból, w jakim ja żyłem. – Jak wiała się pod moimi dłońmi, ustami...

– Spierdalaj, Jamie.

Roześmiałem się, czując się jak szaleniec, na którego z pewnością wyglądałem.

– Ja pierdolę, doprowadzasz mnie do szaleństwa. Dosłownie tracę przez ciebie zmysły.

– Dobrze w takim razie, że wyjeżdżam – wycedziła, a potem wsiadła do auta, zatrzasnęła drzwi i odpaliła silnik.

Stałem za szybą, ciężko dysząc.

Jak śmiała. Jak śmiała się teraz zjawiać, jakbym powinien na nią czekać, jakbym liczył się tylko wtedy, kiedy to dla niej wygodne.

A jednak nie chciałem jej też zostawiać.

– Tak. Dobrze. To twoja specjalność, prawda? – dociąłem jej.

Odwróciła gwałtownie twarz i spojrzała na mnie przez okno, oczy miała szeroko otwarte, jej pierś unosiła się i opadała w przyspieszonym rytmie.

Zostań, prosiłem ją siłą woli.

Walcz.

Walcz o mnie.

Szczęki miałem zaciśnięte i patrzyłem na nią wyczekująco.

Ale po chwili pokazała mi tylko ze słodkim uśmiechem środkowy palec i odjechała, jakbym się dla niej nie liczył, jakbym nie był wart jej energii.

Więc pozwoliłem jej odjechać.

Wracałem do baru, jakbym szedł pod wodą, a Angela chyba zorientowała się, że coś się stało, ale nie naciskała. Pocałowała mnie tylko długo i cudownie, a potem złapała mnie za rękę i powiedziała:

– Wracajmy do domu.

Chwilę mi to zajęło, ale wreszcie się złamałem i zadzwoniłem do B, żeby przeprosić za swoje zachowanie tamtego wieczoru. Chociaż mówiłem wtedy szczerze, wiedziałem, że nie powinienem być wobec niej aż takim dupkiem.

Co jednak bardziej egoistyczne, nie wiedziałem, jak żyć bez jej obecności w moim życiu.

Zdecydowaliśmy się na swego rodzaju dziwaczną przyjaźń, ale w głównej mierze ona wiodła swoje życie w Pittsburghu, a ja swoje w rodzinnym mieście.

Czas.

Jak w ogóle można go zmierzyć?

Od tamtej pory zdawał się pędzić, a ja zatraciłem się w tym, jak czułem się dzięki Angeli – kochany, wystarczający, pełny.

Może nadal pogrążony byłem w sennych marzeniach w dniu, kiedy padłem na kolano i poprosiłem ją o rękę.

Może byłem oszołomiony, kiedy poprosiłem B, żeby była przy mnie w dniu mojego ślubu.

Wiedziałem jedynie, że choć byłem w pełni gotowy, by wkroczyć w nowe życie z Angelą u boku, nie potrafiłem w pełni zrezygnować z kobiety, która zawsze to miejsce zajmowała.

Kiedy jednak B przyjechała do miasta, zdałem sobie sprawę, że będę musiał.

Nie mogłem mieć Angeli i zatrzymać B – nie tak jak chciałem.

A jednak na tydzień przed ślubem śniłem o czekającej mnie ceremonii.

I to nie Angela szła w tych snach między rzędami krzeseł.

Widziałem stalowe oczy i dzikie, niesforne włosy, piegi i ciepłobrazową skórę.

To była B.

To zawsze miała być B.

Wyczekiwanie

Gdy tylko pojawiła się na szczycie ruchomych schodów na lotnisku, wiedziałem, że igram z ogniem.

Minał przeszło rok, odkąd po raz ostatni się z nią widziałem, nakrzyczałem na nią i zmusiłem do walki. Przez ten czas przeobraziła się w kobietę – sylwetkę miała smuklejszą niż wcześniej, policzki bardziej zapadnięte, szyję wydłużoną, w spojrzeniu kryła się większa dojrzałość.

Zjeżdżając na dół, utkwiała we mnie swoje nieporuszone, stalowe oczy, a ja zastanawiałem się, czy serce wali jej równie mocno jak mnie, czy czuje to samo magnetyczne przyciąganie, które zawsze nas łączyło.

Kiedy zjechała na sam dół, jej wzrok padł na znak w mojej dłoni – na którym napisałem „Po prostu B”. Uśmiechnęła się, ale stanęła niepewnie.

Rozłożyłem ramiona.

– Chodź tu.

Z torbą podróżną na ramieniu rzuciła mi się na szyję, a ja zamknąłem oczy i wciągnąłem ciepły, znajomy zapach. W tej jednej chwili zniknęło całe zdenerwowanie ślubem, cały niepokój spowodowany spotkaniem z B po długiej rozłące.

Oczywiście gdy tylko się od siebie oddaliliśmy, wszystko wróciło.

B była bardziej opanowana ode mnie. Nalegała, żebym podrzucił ją do hotelu, żebyśmy nie spędzali ze sobą czasu przed kolacją. A później, kiedy wszyscy moi kumple poszli spać, bo szli rano do roboty, a ja błagałem ją, żeby ze mną posiedziała, odmówiła.

Nie powstrzymało mnie to, rzecz jasna, przed zjawieniem się w hotelowym barze.

Znałem ją lepiej, niż sądziła, i wiedziałem, że czy przyznaje się do tego, czy nie, czuje coś w związku z powrotem do miasta na mój ślub. Delektowałem się tymi darowanymi chwilami z B, czasem spędzonym w barze na rozmowie, surfowaniu rano następnego dnia, przejażdżką jeepem po mieście.

Pod tą radością wspólnie spędzonego czasu leżała lepka świadomość, że coraz mniej dzieli mnie od ślubu.

Że coraz mniej dzieli mnie od poślubienia kogoś, kto nie był nią.

Z początku emocje, które zalewały mnie w jej obecności, zabierały mi spokój, może naprawdę sądziłem, że uda mi się utrzymać z nią prawdziwą przyjaźń, teraz gdy byłem w poważnym związku z Angelą. Ale im więcej czasu spędzaliśmy razem, tym mocniej zdawałem sobie sprawę, że wciąż głęboko w piersi czuję tęsknotę za B, i cholernie bolała mnie konieczność odmówienia sobie przyjemności poddania się jej.

Choć wstydziałem się do tego przyznać, cieszyłem się, że Angela ma wieczór panieński w Nowym Orleanie. Cieszyłem się, że te ostatnie dni przed ślubem spędzę z B.

Ostatni łyk.

Ostatni haj przed przysięgą życia w abstynencji.

W noc przed ślubem, kiedy moi druzbnowie zabawiali mnie na kempingu przy źródłach, wreszcie zacząłem to akceptować. Patrzyłem, jak B żartuje z chłopakami przy ognisku, pomyślałem o tym, jak za zaledwie paręnaście godzin zmieni się moje życie, i doznałem dziwnego, w sumie smutnego przebudzenia.

Nie szkodzi, że nie będzie jej w moim życiu, tak jak się tego spodziewałem, pomyślałem sobie. Bo jest wciąż moją najlepszą przyjaciółką. I nie stracę jej – nigdy.

Wszyscy moi druzbnowie wymiękli dużo za wcześniej tego wieczoru i wycofali się do namiotów, żeby się przespać, ostrzegając, że ja powinienem zrobić to samo. Ale ja czułem się dziwnie, nerwy miałem skołatanne, myśli kłębiły mi się w głowie. Zupełnie nie byłem gotowy na sen.

Na szczęście B ze mną została.

Było tak swojsko przy ognisku, gadaliśmy o naszym życiu i przeszłości, o teraźniejszości i przyszłości. Uwielbiałem słuchać, jak opowiada o książkach, które czytała, o obiecujących autorach, z którymi pracowała. Żartowałem sobie, że sama zostanie kiedyś jednym z nich.

I nie, ironia własnych słów nie uszła mojej uwagi.

Wreszcie wylądowaliśmy z telefonami i oglądaliśmy durne filmiki na YouTube, jak często robiliśmy

to dawniej. Obejrzelismy parę starszych klasyków i pokazaliśmy sobie nowe znaleziska, a wkrótce śmiało się już tak mocno, że łzy napływały nam do oczu.

– Masz, obejrzyj – powiedziała B, podając mi do ręki telefon. – Muszę znaleźć jakieś krzaki i się wysikać.

Roześmiałem się.

– Fúj.

Z żartobliwym dygnięciem skoczyła za namioty, a ja skupiłem się znów na telefonie.

Otworzyła filmik z bitwy na głosy moich ulubionych celebrytów, więc oglądałem go ze śmiechem. Ale potem dostałem powiadomienie o nieodebranych połączeniach i wiadomości głosowej i wideo się zatrzymało.

Zmarszczyłem brwi i kliknąłem powiadomienie. To był telefon od Jenny, więc rozważałem, czy by do niej nie oddzwonić, tak żeby się z nią podroczyć. Nie rozmawialiśmy od tamtego wieczoru, kiedy wpadłem na nią i na B w barze po zdanym egzaminie państwowym.

Ponieważ na kempingu zasięg był zupełnie do dupy, połączenie w ogóle nie doszło do skutku – tylko dostałem wiadomość głosową...

Mój kciuk zawisł nad imieniem Jenny, żeby oddzwonić, ale potem coś zobaczyłem.

Swoje imię.

Nie jedna, nie dwie, ale długi ciąg wiadomości głosowych, z moim imieniem.

Serce przestało mi bić, w uszach się rozdzwoniło, a ja nacisnąłem pierwszą z nich.

„Hej, B, to ja. Ja...”.

Rozległy się stłumione dźwięki, a potem wróciło do mnie wspomnienie, jak siedziałem na plaży i oglądałem zachód słońca, a obok mnie leżała deska. Pamiętam, jak bardzo żałowałem, że nie ma przy mnie też B.

„Chciałem tylko złożyć ci życzenia urodzinowe. Dwadzieścia jeden. Ważna data. Szkoda, że cię tu nie ma i nie mogę zabrać cię na porządne świętowanie”.

Słysząc było, jak starałem się roześmiać, ale wciąż pamiętałem, jak od tego udawanego śmiechu łzy napłynęły mi do oczu.

„Proszę, B. Oddzwoń. Proszę”.

Kiedy wiadomość dobiegła końca, w gardle mnie paliło i wpatrywałem się w ogień, słuchając szelestu gałęzi i liści pod stopami B, która do mnie wracała. Nawet nie starałem się ukryć ekranu. Czekałem, aż przystanie, a potem wstałem, stanąłem twarzą do niej i wyciągnąłem telefon, żeby mogła zobaczyć ekran.

– Zachowałeś moje wiadomości głosowe?

B przełknęła ślinę, zerknęła na telefon i znów na mnie, po czym wyrwała mi go z dłoni i pospiesznie wepchnęła sobie do kieszeni.

– Tak.

– Słuchałaś ich przez te lata, kiedy byłem w Alder.

B wyglądała tak, jakby chciała zniknąć.

– Tak.

Pokiwałem głową, przełknąłem ślinę i usiłowałem zrozumieć, co to oznacza.

– Nadal ich słuchasz?

– Czasami – wyznała.

To wyznanie uderzyło w moje żebra niczym blok cementu.

– Czemu? – spytałem z bólem. – Możesz do mnie zadzwonić, B. W dowolnej porze.

Roześmiała się.

– Oczywiście. Nie sądzę jednak, żeby twoja narzeczona cieszyła się, że inna kobieta wydzwaniała do ciebie o drugiej w nocy.

Wstrząs wywołany wspomnieniem Angeli przywrócił mnie do rzeczywistości, westchnąłem i oderwałem wzrok od B, przetrawiając to wszystko.

Zachowała moje wiadomości.

Nadal ich słuchała.

Ona... Boże. Co to oznaczało?

Z bólem serca zdałem sobie sprawę, że nie ma to znaczenia. Bo za niespełna dwadzieścia cztery godziny miałem się zenić. Żeniłem się z kobietą, której na mnie zależało, która mnie kochała, która traktowała

mnie wyłącznie dobrze od pierwszego spotkania.

B miała rację. Poślubienie Angeli oznaczało, że moja relacja z B ulegnie zmianie. Nie było innej opcji.

Przytłoczyła mnie ta świadomość.

– Powinniśmy się przespać – powiedziałem wreszcie.

– Tak. – Założyła włosy za ucho, po czym spróbowała wyminąć mnie i pójść do swojego namiotu. –

Dobranoc.

Ale gdy przechodząc, ramieniem musnęła moje ramię, moja ręka wystrzeliła, złapała ją za nadgarstek i zatrzymała.

Przyciągnąłem ją do siebie.

Była z początku usztywniona, ale powoli jej ręce powędrowały w górę moich ramion i owinęły się wokół szyi i B odwzajemniła uścisk.

W nosie mnie paliło. Oczy piekły. Czułem każdą bolesną, nieocenzurowaną emocję, którą można było w tej chwili poczuć, a za naszymi plecami trzaskał ogień.

– Dobranoc – powiedziałem, ale jej nie puściłem.

Moje dłonie błędziły, aż odnalazły jej talię i ją ścisnęły. Nie mogłem powstrzymać cichego jęku, który wydobył się z mojego gardła.

Nadal jej pragnę.

Nadal jej potrzebuję.

Przechyliłem odrobinę głowę, ale to wystarczyło, żeby moje usta musnęły jej słoną szyję. B zadrżała pod tym dotykiem, a ja spróbowałem się odsunąć. Naprawdę się starałem.

Ale nie byłem w stanie.

– Jamie...

Moje imię, które wydostało się z jej idealnych ust, było ostrzeżeniem i prośbą, bym nie przestawał, i może to alkohol, a może działała między nami niezaprzeczalna siła, ale przejechałem językiem po szyi B i przygryzłem krawędź jej szczęki.

A potem pocałowałem ją w usta.

Oboje głośno wciągnęliśmy powietrze, moje ręce złapały ją za biodra jeszcze mocniej, a ona wzmocniła uścisk wokół mojej szyi. Przyciągnęła mnie do siebie, a ja trzymałem ją, żeby nie straciła równowagi.

Z jej ust wydobył się po chwili cichy jęk, jakby wiedziała, równie dobrze jak ja, że powinniśmy przestać, ale nie miała w sobie woli walki, żeby to naprawdę zrobić. Wbiła mi paznokcie w plecy, przegarnęła nimi moje włosy, błagała, żebym nie przestawał.

Więc nie przestałem.

Dwie sekundy dzieliły mnie od zerznięcia jej tak, przy ognisku, gdy jej oczy otwały się gwałtownie, a kiedy zlustrowała namioty ze wszystkimi drużbami stojące wokół nas, odzyskałem nieco zdrowego rozsądku.

Wciągnąłem ją do swojego namiotu, odrywając od niej ręce tylko na tyle, żeby móc zrzucić z siebie koszulkę, po czym położyłem B na swoim śpiworze. Byliśmy kłębkami tęsknych oddechów i jęków, zamroczonych mózgów i chaotycznie poruszających się rąk. Rozsunąłem jej nogi swoimi.

Mój zwiedziony członek otarł się o szew jej szortów i oboje jęknęliśmy, a ja przesunąłem ręce na jej uda, ująłem jej nogę pod kolano i oparłem ją wysoko, żeby móc przywrzeć do B mocniej. Nawet nie byliśmy jeszcze nadzy, a ja byłem w dziewięćdziesięciu procentach przekonany, że mógłbym od razu dojść.

B jęknęła, przypominało to symfonię, odrzuciła głowę w tył i odsłoniła mi dostęp do swojej szyi.

Wsunąłem palce pod jej udo, przesunąłem nimi wzdłuż krawędzi jej szortów, po czym dotarłem do bielizny. Poczułem, jaka B jest mokra, jak bardzo też mnie pragnie, a to przyćmiło resztki samokontroli, jakie jeszcze miałem.

Przycisnąłem do jej warg palec.

A wtedy B odepchnęła moją pierś i z głośnym wydechem przerwała nasz pocałunek.

– Nie mam dość silnej woli, żeby to zatrzymać, Jamie – szepnęła.

Tak rozpaczliwie jej potrzebowałem, że nie pozwoliłem jej więcej dojść do słowa. Przycisnąłem się do dłoni opartych na mojej pierś i znów przywarłem do jej ust.

Ponownie mnie odepchnęła, a ja się uśmiechnąłem.

Uwielbiałem tę grę.

Udawaj, że mnie nie chcesz. Udawaj, że nie jesteś dla mnie mokra.

Znów dopadłem ją wygłodniałym pocałunkiem, otarłem się biodrami o jej biodra, a potem ona przerwała znów nasz pocałunek.

– To ty musisz to powstrzymać. Ja nie dam rady...

Powietrze łąpała z takim trudem, że ledwo była w stanie mówić, a to tylko mnie bardziej rozpałiło. Oblizalem wargi, gotowy zmusić ją znów do milczenia pocałunkiem, kiedy udało jej się wydobyć głos i dwoma słowami sprowadzić mnie do zimnego, twardego parteru.

– Zenisz się.

To mnie zahamowało.

Zatrzymałem się nad nią, zdyszany, i patrzyłem jej w oczy, jakbym nie mógł uwierzyć, że właśnie powiedziała to, co powiedziała. Czekałem w nadziei, że to cofnie, że zarzuci mi znów ręce na szyję i przygarnie do siebie.

Zgrzesz ze mną, błagałem.

Nie przerywaj w tej chwili.

– Jeśli znów mnie pocałujesz, możesz wszystko zniszczyć – powiedziała, oddychając ciężko, a do oczu napłynęły jej łzy. – Jeśli znów mnie pocałujesz... nie pozwolę ci przestać.

Moja głowa automatycznie pochyliła się, a usta szukały jej ust. Nie chciałem przestawać. Gównu mnie obchodziło, co zniszczę.

Kiedy jednak coś, czego nie umiałem nazwać, zatrzymało mnie na moment przed dotknięciem ust B, zdałem sobie sprawę, że to nie w pełni prawda. Z rozpalonej mgły wyłoniła się słodka buzia Angeli. Zobaczyłem jej błękitne oczy, olśniewający uśmiech, policzki rumieniące się, gdy ją rozśmieszałem.

Serce mi pękło.

Co ja, do cholery, wyprawiam?

Westchnąłem, puściłem nogę B, po czym zsunąłem się z niej i oboje wbiliśmy wzrok w namiot, usiłując z trudem odzyskać oddech.

Omal nie zdradziłem narzeczonej. Omal wszystkiego nie zmarnowałem. Omal...

Zacisnąłem szczęki i pokręciłem głową, a zwierzęce pragnienie, które przed momentem mnie ogarniało, zastąpił obezwładniający wstyd.

– Przepraszam – wyszeptalem.

B natychmiast pokręciła głową.

– Nie przepraszaj. To tylko pożądanie, Jamie.

Kłamstwo. Wypowiedziane przez wzgląd na mnie, ale to niczego nie zmieniało. Oboje dobrze wiedzieliśmy, że łączyło nas zawsze coś więcej niż pożądanie. To była miłość, czysta i namiętna, niedająca się wypłenić nawet po tak długim czasie, po wszystkim, co sobie wzajemnie zafundowaliśmy.

Ale tak jak kochałem ją, kochałem i Angelę.

Angelę, która też mnie wybrała.

Angelę, która nie szła ze mną do łóżka, żeby mnie następnie zostawić, i nie mówiła, że łóżko to wszystko, co możemy mieć.

B nigdy nie miała być moja, nie tak, jak ja tego chciałem. Nie była mi w stanie tego zaoferować.

Złamało mi to serce. Dobiło mnie. Ale taka była prawda.

B usiadła, gotowa, by zniknąć z namiotu, ale ją powstrzymałem.

– Zaczekaj – poprosiłem. – Czy możesz... czy zostaniesz ze mną? Po prostu ze mną tu poleż.

Ściągnęła brwi, ale pokiwała głową, pozwoliła wziąć się w ramiona i znów się położyła.

Większość nocy leżałem bezsennie, pragnąc zapamiętać jej dotyk i zapach.

To był koniec.

I w pełni to akceptowałem. Pożegnałem się z nią delikatnymi pocałunkami we włosy, cichymi łzami, które wsiąkały w poduszkę, sercem dziko bijącym w piersi.

A potem, następnego dnia, odkryłem, że Angela mnie zdradziła.

I wszystko, co wydawało mi się, że wiem, poszło z dymem.

•••

Czułem się jak głupek.

Nie w uroczy, humorystyczny sposób. Nie lekko zażenowany, jak ktoś, kto pociągnął za drzwi z dużym

napisem „pchać”.

Nie, czułem się jak ślepy, naiwny, niczego nieświadomy idiota w różowych okularach.

Cieszyłem się, że przynajmniej Angela miała jaja, żeby powiedzieć mi, co zrobiła. Choć nadal przypuszczam, że zrobiła to tylko dlatego, że jej najlepsza przyjaciółka Claire ostrzegła, że jeśli Angela tego nie zrobi, to dowiem się od niej.

Nie obchodziły mnie jej usprawiedliwienia, szczególnie te, w których usiłowała obwinić mnie o swoją niewierność. Zobaczywszy zdjęcie moje, B i pozostałych друзów, założyła, że skoro przytulam B, to na pewno też ją rżnę.

I chyba spróbowała mnie ubiec.

To było dziecinne, egoistyczne i tak kurewsko niewiarygodne, że włosy jeżyły mi się na głowie, za każdym razem, kiedy przypominałem sobie, jak żałośnie łkała, opowiadając mi tę historię.

Wyrzuciła do śmieci nasze wspólne życie z powodu czystej zazdrości i fałszywych oskarżeń.

No dobrze...

Nie do końca fałszywych.

Chyba nie mogłem się dziwić, że dostrzegła to, co pozostali, to, z czego oboje z B zdawaliśmy sobie w głębi duszy sprawę – że zawsze będziemy coś do siebie czuli, niezależnie od tego, kto pojawi się w naszym życiu.

A przecież nie byłem zupełnie niewinny. Dopóki B mnie nie powstrzymała, sekundy dzieliły mnie od zrobienia tego, o co Angela mnie podejrzewała.

B nas powstrzymała.

Skrzywiłem się na samą myśl o tym wszystkim, żołądek ścisnął mi się, gdy wziąłem kolejny łyk whiskey. Głowę zwiesiłem nisko, a odgłosy hotelowego baru wokół mnie były przyciszone.

Poznawszy nowiny, nie chciałem towarzystwa – a już na pewno nie B, która zjawiała się i kompletnie zdezorientowana patrzyła, jak wybiegam z sali. Nie chciałem odpowiadać na jej pytania – ani jej, ani nikogo innego.

Wsiadłem więc do jeepa i odjechałem.

Jeździłem i jeździłem, aż słońce zaszło i jeszcze długo po tym. Wreszcie zatrzymałem samochód na parkingu pod DoubleTree, w którym mieszkała B, i poszedłem do baru.

Wiedziałem, że w końcu mnie tu znajdzie, a kiedy tak się stało, przyciągnęła tylko stołek obok mnie i usiadła, po czym zamówiła sobie drinka.

Nie wiedziałem, co powiedzieć, więc siedziałem w milczeniu, piłem i tonąłem w nieszczęściu.

– Chcesz o tym porozmawiać? – spytała po dłuższej chwili.

Obróciłem na barze pustą szklankę.

– Nie.

Skinęła głową, jakby z góry znała odpowiedź na swoje pytanie.

Następnie sięgnęła do torebki, rzuciła na bar pieniądze za oba nasze drinki, tak jak ja zrobiłem parę wieczorów wcześniej. Wstała. Opróżniła swoją szklankę.

A potem położyła przede mną kartę magnetyczną do hotelowego pokoju.

Do jej pokoju.

Zrozumiałem, choć nie odezwała się słowem. Założyła, że zrozumiem, po czym odeszła w milczeniu.

Wpatrywałem się w kartę, w pustą szklankę, we własne palce wybijające nierównomierny rytm na barze. Jakaś cząstka mnie zastanawiała się, czy nie powinienem zadzwonić po taksówkę i wrócić do domu, przespać się, zadzwonić rano do B i porozmawiać z nią, kiedy odzyskam zmysły.

Ale silniejsza część odżyła na to zaproszenie, na myśl, że B wiedziała, że w tamtej chwili nie potrafiłem znaleźć odpowiednich słów.

Choć przecież jej potrzebowałem.

Serce waliło mi jak młotem, gdy wjeżdżałem windą na jej piętro. Wsunąłem kartę w szczelinę, rozległo się ciche kliknięcie i włączyło się zielone światło.

Otwarłem drzwi, wszedłem do środka i zastałem B stojącą przed lustrem w łazience. Twarz miała świeżo umytą, ręcznik w dłoniach.

Rzuciłem kartę na stolik i wszedłem do łazienki. Nie odwróciła się, tylko obserwowała w lustrze moje spojrzenie, a jej pierś nie poruszała się, jakby B w ogóle nie oddychała.

Powietrze trzaskało jak ogień poprzedniego wieczoru, jakby w ogóle nie było powietrzem, jakby było pod wysokim napięciem.

Z początku nie czułem nawet tej żądy. Jako pierwsze nie przyszło mi do głowy, żeby w nią wejść lub sprawić, by jęczała moje imię.

Po prostu... potrzebowałem jej. Potrzebowałem przyjaciółki. Musiałem ją przytulić i żeby ona mnie przytuliła, chciałem wiedzieć, że ktoś rozumie, że ktoś wie, jak bardzo mam w tej chwili złamane serce.

Że ktoś nie zostawi mnie, żebym sam sobie z tym wszystkim poradził.

Powoli zmniejszyłem dzielący nas dystans, przesunąłem palcami w górę od jej łokci do ramion. Zadrżała lekko, kiedy zsunąłem dłonie i przeniosłem je na biodra, które mocno ścisnąłem.

Oparłem czoło o jej ramię i skrzywiłem się, czując falę bólu, która ogarnęła mnie przy tym dotyku. Trudno było się do niej przytulać, po tym, jak się nawzajem krzywdziliśmy. Bolała myśl, że w innym wszechświecie ożeniłbym się z mściwą kobietą i stracił na zawsze szanse na B.

Bolało, że zakochałem się w kimś, kto tak łatwo mógł mnie zranić, bez chwili zastanowienia, i że chciałem dla niej zrezygnować z B.

Bo sądziłem, że tak powinienem zrobić.

Bo sądziłem, że B nie chce mnie tak, jak ja pragnę jej.

Ale chciała. Wiedziałem w tamtej chwili, że chyba po raz pierwszy w naszym życiu zgraliśmy się w czasie.

B rzuciła ręcznik i położyła dłonie na moich, którymi trzymałem ją w pasie. Ścisnąłem ją mocniej, przytuliłem i westchnąłem na myśl, że była skłonna nieść ze mną ciężar mojej udręki.

Trzymałem ją tak przez długą, znaczącą chwilę.

A potem uległem innej potrzebie, która krążyła w moich żyłach.

Zapach B wypełnił moje nozdrza, gdy przesunąłem ustami po wypukłości jej ramienia, nie odrywając wzroku od jej oczu w lustrze. Przygryzłem delikatnie ciało, co zostało nagrodzone wygięciem pleców, a jej ręce wyciągnęły się w tył. Chciała więcej, więc jej posłuchałem.

Moje dłonie wsunęły się pod jej sukienkę, ujęły jej pełne pośladki, a ona jęknęła i odrzuciwszy głowę w tył, oparła ją o mnie. Ucichły ostrzegawcze dzwonki i szepty, byśmy się zatrzymali.

W tamtej chwili byliśmy tylko my.

Nikt inny się nie liczył.

Tamtej nocy ofiarowaliśmy sobie nawzajem siebie w każdym tego słowa znaczeniu. Z każdym dotykem, pocałunkiem, pchnięciem, odrzucaliśmy zbroję.

Koniec z gierkami. Koniec z udawaniem. Koniec z traceniem czasu.

A następnego ranka, kiedy przez okna wlało się słońce, przysięgliśmy to sobie na głos.

– Bądź ze mną – wyszeptalem, nie odrywając warg od jej ust.

Pokiwała głową, świadoma, że nie ma innego wyjścia.

A jednak to ona zwróciła uwagę na rzecz oczywistą, że miałem parę spraw do załatwienia, zanim zdecydujemy, co dalej. Nie wiedziałem, czy przeprowadzę się do Pittsburgha, czy ona sprowadzi się tutaj, czy będziemy mieszkali w zupełnie innym miejscu. Nie wiedziałem, czy posprzątanie bałaganu po Angeli zajmie mi parę dni, czy parę miesięcy.

Wiedziałem jedynie, że nie miało to wszystkiego znaczenia, bo ostatecznie udało mi się zdobyć B.

Poprosiłem, żeby na mnie zaczekała, a ona się zgodziła. Potrzebowałem trochę czasu, żeby wszystko ogarnąć.

A przynajmniej tak sądziłem.

•••

Wbiłem zdumiony wzrok w papier, który trzymała przede mną tryumfująca Angeli.

A potem się na nią rzuciłem.

Z mojego gardła wydobył się ryk, aż się wzdrygnęła, ale na szczęście dla niej był przy mnie mój ojciec, który powstrzymał mnie przed zrobieniem czegoś naprawdę głupiego.

– Kompletnie cię pojebało?!

Do oczu Angeli napłynęły łzy i to jeszcze bardziej mnie wkurzyło.

– Kotku, popełniłam błąd. Ale to nie ma znaczenia. To była jedna noc. Nawet nie wiem, jak ten gość

miał na imię.

– I to niby miałoby poprawiać sprawę? – wycedziłem.

Westchnęła.

– Popeliłam błąd, ale ten błąd nie musi kosztować nas naszej przyszłości. Właściciel sali i inne firmy są skłonni z nami negocjować. Możemy wybrać nową datę ślubu. Możemy...

– Oszalałaś? Nie ożenię się z tobą, Angelo.

– W zasadzie już to zrobiłeś – zauważyła, wskazując leżący między nami dokument.

Zgrzytnąłem zębami, a ojciec ścisnął moje ramię, nakazując, bym usiadł.

W poniedziałek po nieudanym ślubie – ten sam, w który poszedłem powiedzieć mamie, tacie i siostrze, co wydarzyło się między mną i B – Angela zjawiła się w domu moich rodziców. Nie zdziwiłem się, że byli zachwyceni, aczkolwiek trochę wpięprzeni o kasę, którą wyłożyli na wesele.

Dostałem jednak od nich błogosławieństwo i wiedziałem, że reszta będzie prosta.

Następna na liście spraw do załatwienia znalazła się Angela i jej rodzina, ale to ona zjawiła się pierwsza.

Z podpisaną u notariusza kopią zezwolenia na zawarcie związku małżeńskiego, które złożyła rano w sądzie.

– Gównu mnie to obchodzi – powiedziałem jej. – Anulujemy je. Jeszcze dziś.

– Nie zgodzę się na to. A ponieważ podpisałeś je z własnej woli w dniu ślubu, wątpię, żeby ci uwierzyli, że nie byłeś świadom tego, co robisz.

– Zdradziłaś mnie, do kurwy nędzy!

Wzdrygnęła się na te słowa i przełknęła ślinę.

– Twoje słowo przeciwko mojemu.

Tata zmarszczył brwi, wzbierała w nim taka furia jak we mnie.

– Posłuchaj, młoda damo, to kompletnie nie na miejscu. Jest jasne, że nie wzięliście z Jamiem ślubu po tym, co się wydarzyło. Musimy to wszystko wyprostować.

– Właśnie to robię – odwarknęła. – Pański syn jest moim mężem i to, co nastąpiło między nami, należy do przeszłości. – Spojrzała mi prosto w oczy. – Proszę, Jamie. Chcę wszystko naprawić. Chcę, żebyśmy mieli przyszłość, o jakiej zawsze marzyliśmy.

– A ja chcę, żebyś skoczyła z najbliższego klifu.

Tata znów ścisnął mnie za ramię ostrzegawczo, ale zauważyłem, że kąciki jego ust lekko drgnęły.

Angela zrobiła zaciętą minę.

– W porządku. Chcesz grać ostro? Proszę bardzo, grajmy. – Wstała, a jej krzesło zgrzytnęło o podłogę jadalni rodziców. – Mój prawnik jest dobrze poinformowany o sytuacji. I wraz z moimi druhami jest skłonny przysiąc w sądzie, że byłam tak pijana, że tylko sądziłam, że cię zdradziłam, i wyznałam ci to, nie będąc w stanie trzeźwości umysłu, kiedy tak naprawdę zanieśli mnie do domu i położyli do łóżka. Nie masz żadnych szans.

Zmarszczyłem brwi.

– Claire by tego nie zrobiła.

– Zrobiłaby. I – powiedziała Angela, nachylając się nad stołem – wiem dobrze, gdzie byłeś w noc naszego ślubu. I z kim.

Zacisnąłem zęby, nie przyznając się, chociaż wbijała we mnie spojrzenie.

– Na szczęście dla mnie w barze hotelowym są kamery i jeśli będziemy musieli pójść z tym do sądu, to z pewnością uda mi się uzyskać nagrania z tamtej nocy. O ile będę tego potrzebowała.

– I co niby zrobisz?

– Pokażę dowód, że to ty zdradziłeś mnie.

Ogarnęła mnie furia i poczułem, że ojciec też traci nad sobą panowanie.

– Możemy to rozwiązać jak dorośli i być razem, tak jak zamierzaliśmy, dopóki nie zjawiła się tu ta zdzira – powiedziała Angela, wstając. – Albo możesz zatrudnić prawnika i wziąć ze mną rozwód, jak tego chcesz. Ale wiedz, że wykorzystam ten mały dowód, żeby odebrać ci połowę wszystkiego, co posiadasz. – Jej spojrzenie padło na mojego ojca. – Włączając w to firmę.

Zamarłem. Ojciec zamarł. Wszystko stanęło w pierdolonym miejscu.

W żyłach popłynęła mi lodowata woda, mój najgorszy koszmar, którego nawet nie brałem pod uwagę,

rozgrywał się właśnie na moich oczach.

– Zastanów się nad tym przez parę dni – powiedziała spokojnie. – I zadzwoń, kiedy wróci ci rozum.

Oboje z tatą siedzieliśmy jak zamurowani, w czasie gdy ona wyszła z domu, a potem mama, Sylvia i Santana wbiegły do salonu i pobladły na nasz widok.

Wyrwałem się z osłupienia i sięgnąłem do kieszeni po telefon. Musiałem zadzwonić do B. Musiałem z nią porozmawiać. Musiałem...

– Nie – powiedział tata, wyjmując mi telefon, zanim zdołałem go odblokować. – Nie teraz. Nie, dopóki nie porozmawiamy z Jimem.

Jim.

Rodzinny prawnik.

Mój żołądek wykonał salto, kiedy odwróciłem się i spojrzałem na ojca, który miał taką minę, jakby właśnie zobaczył, jak rozegra się jego śmierć i kiedy nastąpi.

– Naprawdę myślisz, że mogłaby wygrać, tato?

Zmarszczył brwi i spojrzał najpierw na mamę, a potem znów na mnie.

Nie musiał odpowiadać, żebym się zorientował.

I tak zaczęły się najbardziej mroczne dwa lata mojego życia. Nie mogłem do B napisać choćby listu bez zwrócenia na siebie uwagi. Tak żeby nie mogło to zostać wykorzystane przeciwko mnie w sądzie. Mój prawnik robił, co mógł, żebym zachował optymizm, żebym wierzył, kiedy mówił mi, że już niebawem będzie po wszystkim.

Ukradkiem próbowałem dzwonić do B z jedynej bodaj budki telefonicznej, jaka została w mieście, ale ani razu nie odebrała. Zostawianie wiadomości głosowej było zbyt ryzykowne – zwłaszcza że prawnik Angeli mógł poprosić o wgląd w billingi B, gdyby Angeli coś odbiło.

A ja już wiedziałem, że byłaby do tego zdolna.

Starłem się więc z całych sił pracować i odliczać czas, aż otrzymam zielone światło od prawnika, cholerny rozwód zostanie wreszcie domknięty i będę mógł nareszcie zadzwonić do B. Nie, polecieć do niej, wziąć ją w ramiona i mieć świadomość, że już nigdy, do końca życia tych ramion nie opuści.

Powiedziała, że na mnie zaczeka, zapewniałem samego siebie w noc, gdy traciłem nadzieję.

B zawsze dochowywała słowa, wiedziałem, że niezależnie od sytuacji – nawet jeśli byłaby na mnie zła, nawet gdyby miała pytania, nawet gdybym zranił ją swoim milczeniem... zaczeka na mnie.

Jednak w dniu, gdy rozwód został sfinalizowany, otrzymałem pocztą zaproszenie.

Na jej ślub.

Nie wyjdiesz za nikogo oprócz mnie

Wszyscy usiłowali mnie powstrzymać.

Rodzice. Siostry. Przyjaciele z biura. Cholera, nawet Ethan – który miał ważniejsze rzeczy do roboty jako prawnik w Kalifornii – poświęcił swój czas, żeby powiedzieć, jak głupim pomysłem był lot do Pittsburgha, żeby odnaleźć B.

Nie obchodziło mnie to.

Nie myślałem racjonalnie, emocje wzięły górę i zaprowadziły mnie na lot w jedną stronę do miasta stali.

Na zaproszeniu, które wysłała, zapisała adres zwrotny, więc łatwo ją było namierzyć, kiedy już zakwaterowałem się w hotelu i zostawiłem swoje bagaże. Nie planowałem zostawać tam dłużej niż na jedną noc. Liczyłem, że B padnie mi w ramiona, powie, że ślub był żartem i że wreszcie, do kurwy nędzy, będzie ze mną.

Odnalezienie jej budynku nie przysporzyło mi trudności. Ale wejście na górę, bez powiadomienia jej... cóż, to okazało się nieco bardziej skomplikowane. Na szczęście portiera udało się łatwo przekonać wymyśloną historyjką, jak to jestem jej zaginionym bratem przyrodnim i przyjechałem zrobić jej niespodziankę. Wpuścił mnie na górę i życzył powodzenia.

Może po części było mu mnie żal, bo ociekałem od deszczu. I się trzęsłem – raczej z nerwów i złości niż z zimna, ale się nade mną ulitował.

Jadąc windą na jej piętro, ścisnąłem w dłoni pomięte zaproszenie na ślub, a w uszach mi dzwoniło. Kiedy wreszcie stanąłem pod jej drzwiami, nie zatrzymałem się, żeby się zastanowić, co powiem, kiedy otworzy.

Zapukałem, mocno, a kiedy od razu nie otwarła, zapukałem kolejne trzy razy.

– Już idę, idę! – usłyszałem zirytowany głos ze środka.

A potem drzwi otwarły się gwałtownie i stanęła w nich ona – moja surferka, w króciuteńkich szortach, skarpetkach i topie tak cienkim, że dostrzegłem, jak na mój widok stwardniały jej pod sportowym stanikiem sutki.

Włosy miała upięte w kręcony, niechlujny kok na czubku głowy, twarz bez makijażu, a jej piegi widać było wyraźnie w przyćmionym świetle mieszkania. Patrzyła na mnie z tymi pełnymi ustami otwartymi w literę O, a ja wpatrywałem się w nią, oddychając ciężko, rozdarty między pragnieniem, by zażądać odpowiedzi i by ulec całkowicie i przygarnąć ją do siebie.

Jej widok jednocześnie mnie zabijał i przywracał do życia. Pragnąłem mieć ją w swoich ramionach. Chciałem znów ją poczuć. Chciałem, żeby mi powiedziała, że wszystko będzie dobrze.

Ale mokre zaproszenie w mojej dłoni świadczyło o czymś całkiem innym.

Uniosłem rękę, a spojrzenie B padło na zaproszenie zwinięte w mojej pięści.

Przełknęła ślinę.

– Jamie...

– Nie.

Zadrżała, gdy zmiąłem zaproszenie w mokrą kulkę.

– Nie, kurwa.

Nie czekałem, aż mnie zaprosi. Wepchałem się obok niej do mieszkania i zacząłem po nim krążyć.

– Proszę, wejdz, nie krępuj się – rzuciła sarkastycznie.

Dalej krążyłem za jej plecami, a wzrok wbiłem w wielkie okno wychodzące na miasto. Znowu to pragnienie, żeby powiedzieć „pieprzyć to”, podbiec do niej, zanurzyć twarz w jej szyi, porwać w ramiona... było tak potężne, że zmusiłem się do długiego, uspokajającego oddechu, żeby się powstrzymać.

Wreszcie, stojąc tyłem do niej, uniosłem znów zaproszenie.

– Co to ma, kurwa, być?

Cisza.

A potem...

– Próbowałam do ciebie dzwonić...

Głos miała słaby i nie mogłem się powstrzymać przed cichym śmiechem, który wyrwał mi się z gardła, gdy odwracałem się w jej stronę.

– Doprawdy? I co niby zamierzałaś mi powiedzieć? – naciskałem. – Że wychodzisz za mąż? Proszę, powiedz, że żartujesz, bo wiem, że nie z tym do mnie dzwoniłaś. Wiem, że to zaproszenie nie jest prawdziwe. To jakiś jeden wielki żart, prawda?

Dostrzegłem tę chwilę, kiedy zaskoczenie z powodu mojego zjawienia się na jej progu zbladło i ustąpiło miejsca czystej złości.

– Że co proszę? – wycodziła. – Nie, Jamie, mój pierdolony ślub nie jest żartem.

– Czyli chajtasz się?

– Tak!

Drugą ręką sięgnąłem po zaproszenie i byłem gotów podrzeć je na strzępy, aż w postaci konfetti zasypie jej pierdoloną podłogę. Zatrzymałem się jednak, zgrzytnąłem zębami, a potem rzuciłem zaproszenie na ziemię, żeby się go pozbyć.

Przegnąłem rękami ociekające włosy i pokręciłem głową, po czym wycelowałem palec w B.

– Jakim cudem? Jakim, B? Po tym wszystkim, co... po tym, jak...

– Nie zadzwoniłaś! – wrzasnęła, wyrzucając ręce w powietrze, a na zewnątrz lało coraz mocniej. Rozległ się grzmot. – Co niby miałam robić, Jamie?

– Czekać! – krzyknąłem, a głos załamał mi się na skraju desperacji, z której do tej chwili nie zdawałem sobie sprawy.

To nie może być prawda.

Przełknąłem ślinę i powiedziałem łagodniej:

– Miałaś czekać.

B parsknęła śmiechem, a potem spytała:

– Przez dwa lata?

– Tak! – odparłem szybko i zrobiłem krok w jej stronę.

Odsunęła się, jakby mogła umrzeć od mojego dotyku.

Zatrzymało mnie to w pół kroku, a serce zabolalo na ten widok.

– Tak długo, jak tego potrzebowałem.

– To nie fair – powiedziała, a do oczu napłynęły jej łzy. – Próbowałam do ciebie dzwonić, próbowałam dzwonić do wszystkich wokół ciebie. Ty nigdy nie oddzwoniłeś, nie napisałeś. Kompletnie mnie olałeś.

– Beznadziejnie jest znaleźć się po tej stronie, prawda?

Na to oskarżenie poderwała głowę do góry, a ja pożałowałem swoich słów, gdy tylko je wypowiedziałem. Ale nie mogłem znieść, że miała czelność narzekać, jak to ją olałem, po tym, co zrobiła mi w Alder.

– To co innego – wyszeptowała. – To... niczego ci nie obiecywałam.

– Nie, wtedy nie – powiedziałem, gdy błyskawica przecięła niebo, rozświetlając mieszkanie. – Ale niespełna dwa lata temu owszem. Obiecałaś mi, że zaczekasz.

– Kocham go!

To wyznanie uderzyło we mnie z siłą pociągu.

– Ach, tak? – rzuciłem w zamyśleniu, kiwając głową.

Wydawało mi się, że nie mogę przestać nią kiwać, bo nie byłem w stanie przetrwać jej słów. Kochała go? Co to w ogóle za jeden? I jak do tego doszło? Jakim cudem w niespełna dwa lata mogła zapomnieć o mnie, o nas i pokochać kogoś innego?

Zastanawiałem się nad tym, dysząc ciężko i gryząc policzki. Zastanawiałem się, czy nie wyjść po prostu z jej mieszkania. Skoro to koniec, kochała go, nie mieliśmy szans.

Tyle że ja kochałem Angelę.

Ale nie zmieniło to moich uczuć względem B.

Zaległo milczenie, a ja rozglądałem się wkoło, zdając sobie wreszcie sprawę, że te wszystkie pudła rozstawione po mieszkaniu były na wpół spakowane.

Mieli razem zamieszkać.

Poszła ze swoim życiem do przodu.

A jednak nie czułem się gotów, żeby odpuścić.

Odwrociłem się znów przodem do niej.

– A mnie kochasz?

– Nie.

– Nie? – spytałem, robiąc krok w jej stronę.

Obeszła kanapę, zamieniając się ze mną miejscami, tak że teraz ona stała bliżej okna. Czułem się jak wilk krążący wokół swojej ofiary wypatrujący jej fałszywego ruchu i próbujący odkryć jej blef.

– Nie kochasz mnie.

– Nie.

Plecami uderzyła o okno, dłonie przycisnęła na wysokości bioder do szyby, a ja zbliżałem się do niej.

– Nie kochasz mnie – powtórzyłem z ustami tak blisko niej, że gdybym tylko chciał, gdybym nie chciał zaczekać, aż ona powie mi, że też tego chce, mógłbym jej skosztować.

Przyjechałem zabrać to, co zawsze było moje, i dobrze o tym wiedziała.

– Nie chcesz mnie, tu i teraz? – spytałem, a mój głos zsynchronizował się z deszczem tłukącym się o szyby.

Przesunąłem dłonią w górę jej ramienia, ująłem jej szyję, przesunąłem kciukiem po jej szczęce.

Zadrżała pod moim dotykiem, przymknęła powieki, ale znów powtórzyła to samo. To głupie słowo.

– Nie.

Gówno prawda.

– Powiedz to – zażądałem, jeszcze bardziej się do niej zbliżając. Moja mokra koszulka przemoczyła jej top, tak do niej przywarłem, a moje ciało już budziło się od tego doznania. – Powiedz, że mnie nie kochasz. Powiedz, że mnie nie chcesz, a sobie pójdę.

Uchyliła powieki i spojrzała mi w oczy, a szare tęczęwki odzwierciedlały burzową pogodę. Złość i zazdrość, które czułem, nieco osłabły, moje ramiona opadły, a uścisk się zwolnił.

Chociaż zupełnie mnie to dobijało, mówiłem szczerze. Skoro mnie nie chciała, jeśli już mnie nie kochała, zamierzałem odejść.

Ale to nieprawda. Kochała mnie i chciała mnie, a ja nie dbałem już o to, co wydarzyło się między nami przez cały ten trudny czas. Wiedziałem, że ją zraniłem. Wiedziałem, że te dwa ostatnie lata były koszmarem. Ale mogłem to wszystko wyjaśnić. Mogłem to naprawić – wszystko.

Musiałem tylko usłyszeć jej słowa.

Ale ona powiedziała coś, czego się zupełnie nie spodziewałem.

– Nie chcę cię.

Oddech uwiązał mi w gardle, zmarszczyłem brwi, zaglądając w jej oczy, jakbym nie był pewien, czy się nie przesłyszałem.

Ale ona wpatrywała się we mnie nieugięcie z wysoko uniesioną brodą.

Nie potrafiłem w to uwierzyć, chociaż usłyszałem, jak wypowiada każde słowo.

A jednak udało mi się od niej oderwać, mimo że serce głośno protestowało. Błagało mnie, żebym spytał jeszcze raz, nie pozwalała jej odejść.

Tylko co mogłem jeszcze zrobić?

Kocham cię. I zawsze będę cię kochał.

Chciałem jej to powiedzieć, ale kiedy otwarłem usta, zdałem sobie sprawę, że nie ma to znaczenia.

Ona o tym dobrze wiedziała.

A to i tak niczego nie zmieniało.

Zacisnąłem więc zęby, a potem, zgodnie z obietnicą, odwróciłem się i wyszedłem.

Kroki, które stawiałem w kierunku drzwi wyjściowych, przypominały ostatni spacer skazańca. Ramiona miałem zwieszane, pierś obolała, w głowie dudniło mi od straty, której nie byłem w stanie w pełni pojąć. Była zbyt wielka, bym mógł ją ogarnąć.

Ale to był koniec. B wychodziła za męża.

I to nie za mnie.

Klamka była zimna, kiedy po nią sięgnąłem, rozbrzmiał grzmot, a B krzyknęła:

– Stój!

Zamarłem, niepewny, czy naprawdę ją usłyszałem, czy tylko tak bardzo tego pragnąłem, że mój umysł płatał mi figle.

Przechyliłem głowę i powoli się odwróciłem.

A potem to zobaczyłem.

B miała minę, którą widywałem, odkąd byliśmy nastolatkami, tę tęskną, rozbrajająco smutną minę, która mówiła mi, że B mnie kocha – nawet jeśli wołałaby nie kochać.

I pragnie mnie.

Moja samokontrola pękła niczym sucha nitka spaghetti.

Przemierzyłem pokój w pięciu długich krokach, a z każdym z nich oddech B coraz bardziej przyspieszał. Nie odrywała spojrzenia od moich oczu, dłonie opierała o okno, otwarła usta, żeby coś powiedzieć, kiedy wreszcie do niej dotarłem, ale uciszyłem ją mocnym, pełnym namiętności pocałunkiem.

Błyskawica przecięła niebo, B krzyknęła, a ja przesunąłem kciukiem po jej dolnej wardze, delektując się tym, jak dobrze było znów ją posmakować.

Kiedy jej język podążył za moim kciukiem, polizał go, ja jęknąłem i przywarłem znów ustami do jej ust.

Dwa lata bólu, tęsknoty, stresu spływały ze mnie jak deszcz, a ja przygniotłem B do szyby. Wciąż nie byłem wystarczająco blisko, złapałem ją za nadgarstki i przycisnąłem je ponad jej głowę do okna.

– Nie wyjdiesz za niego – warknąłem z ustami przy jej ustach, a B, jak grzeczna dziewczynka, trzymała ręce ponad głowę.

Złapałem za dół jej koszulki i zdjąłem ją jej przez głowę. Szybko rozprawiłem się ze stanikiem i jęknąłem na jej widok po tak długim czasie. A potem moje dłonie znalazły się znów na jej nadgarstkach. Opuściłem głowę, żeby posać jeden z jej doskonałych sutków.

Wyginała się pod moim dotykiem, wiła, a ja z uśmiechem podniosłem się, żeby znów ją pocałować, po czym obróciłem jej ręce, by oparła się dłońmi płasko o szybę.

– Zostań tak – poleciłem jej.

A potem padłem na kolana.

Moja mała surferka dyszała i z trudem łapała oddech, obserwując, jak wsuwam palce pod jej szorty i zsuwam je do kostek. Z zamkniętymi oczami zanurzyłem palec pod koronkowe majtki i oboje jęknęliśmy, kiedy wsunąłem go w nią i poczułem, jaka jest mokra i gotowa.

B opuściła głowę w tył na szybę, a ja poruszałem w niej palcem, a potem ująłem jej uda, przytrzymałem ją w miejscu i pocałowałem bardzo delikatnie w łechtaczkę.

– Ja pierdolę – wyszeptła, a ja uśmiechnąłem się, po czym ująłem ją pod jedno kolano.

Oparłem jej nogę na swoim ramieniu, ostrożnie ją przytrzymałem i przesunąłem językiem wzdłuż warg, po czym musnąłem delikatny wzgórek.

Jej nogi zadrżały gwałtownie, gdy wsunąłem w nią dwa palce, a językiem pocierałem to miejsce, które uwielbiała.

– O matko.

– Mmm – zamruczałem, a ona zadrżała z powodu delikatnej wibracji.

Ssałem, lizałem i smakowałem ją, jak dzika bestia, jakbym od tygodni nie jadł, jakby była czterodaniowym posiłkiem.

Prawie dochodziła, kiedy podniosłem się znów w górę jej ciała i pocałowałem ją, czując wciąż świeży smak jej cipki na ustach. Uśmiechnąłem się, widząc, że trzyma ręce tam, gdzie jej kazałem.

– Grzeczna dziewczynka.

Odsunąłem się, zdjąłem mokrą koszulkę, po czym powoli rozpiąłem pasek. Nie odrywałem od niej wzroku, lustrowałem, rozbierając się, każdy boski centymetr jej umięśnionego ciała. A kiedy zrzuciłem bokserki i wyłonił się mój twardy członek, B straciła kontrolę.

Odepchnęła się od szyby, pragnąc mnie dotknąć, ale złapałem ją znów za nadgarstki i odwróciłem.

Przycisnąłem ją piersią do szyby. Przytrzymałem nadgarstki w miejscu jedną ręką, a drugą przejechałem kondomem w folii, który wyciągnąłem z dzinsów, w górę jej ramienia, po jej żebrach i lędźwiach. Mój nagi penis wsunął się między jej pełne pośladki, aż jęknęła.

– Jęczysz tak dla niego? – spytałem, muskając czubkiem nosa jej kark. – Dotyka cię tak jak ja?

Possałem między zębami jej ucho, masując dłońią jej przód, zatoczyłem kółka na łechtaczce, aż B dla

mnie zadrżała.

Kurwa. Nie mogłem dłużej czekać.

Odepchnąłem się od okna, rozdarłem opakowanie i szybko nałożyłem prezerwatywę, po czym moje dłonie znów znalazły się na jej biodrach. Wygięła się dla mnie, a ja wsunąłem żołądz między jej wargi i oboje wstrzymaliśmy oddech.

Pchnięcie, powolne i stabilne, i wypełniłem ją.

B jęknęła, otwierając się dla mnie, kolana jej zadrżały, a cipka zapulsowała.

– Cholera – szepnąłem, wycofując się, a potem znów wszedłem, nieco mocniej i głębiej.

Miałem ją przyciśniętą do szyby, każdy, kto spojrzałby na budynek, zobaczyłby nas. Zobaczyłby jej ciemne sutki rozplaszczone na szkle, jej policzek, otwarte usta dyszące z mojego powodu. Zobaczyłby, jak posuwam ją od tyłu, jak odbieram to, co zawsze do mnie należało.

Przebiegłem dłonią w górę jej kręgosłupa, po czym chwyciłem ją za włosy i pociągnąłem, przez co wygięła plecy i mogłem całować i przygryzać jej delikatną skórę. Utrzymywałem równe tempo, orgazm był coraz bliżej z każdym ruchem w jej wnętrzu. Była tak cholernie mokra i wąska, była moja, co doprowadzało mnie do szaleństwa.

Kiedy dochodziłem, wysunąłem się z niej i zaniósłem ją na kanapę. Położyłem ją na chwilę, żeby rzucić pudła na ziemię, a potem usiadłem pośrodku i sięgnąłem po jej biodra, przyciągając ją do siebie. B usiadła na mnie okrakiem, wiedziała, czego chcę – jej idealne piersi wylądowały na wysokości mojej twarzy, kolana po obu stronach moich ud, a ona usiadła na moim kutasie. Rzuciliśmy przekleństwo, moja głowa opadła w tył, a B wbiła mi paznokcie w ramiona.

Kiedy otwarłem oczy i ją zobaczyłem, pożądanie opadło – na sekundę – bo zdałem sobie sprawę z wagi tej chwili.

B też to poczuła. Zwolniła, a po chwili słyhać już było tylko nasze miarowe oddechy, Ujeżdżała mnie, gładko i w równym tempie. Trzymałem ją z gulą w gardle, serce miałem na wierzchu, ból i poczucie porzucenia odchodziły w niepamięć z każdym jej ruchem.

Oczy B zaszyły szybko łzami, a potem spłynęła z nich pojedyncza kropla, którą otarłem kciukiem. Zmarszczyłem brwi, roztarłem tę łzę na jej ustach i przyciągnąłem B do siebie. Otuliłem ją ramionami, przygarnąłem, moje usta były chętne i składały obietnice, a B doprowadziła nas na szczyt.

Będzie dobrze, mówiły, mam nadzieję, moje pocałunki. Jestem tu. Wszystko będzie dobrze.

Wierzyłem w to. Całym sercem w to wierzyłem.

Ale kiedy nadciągnął poranek, nic nie było dobrze.

•••

– O Boże.

B poruszyła się pode mną, a jej ciężki oddech wybudził mnie ze snu. Zamrugąłem, ale zanim zdołałem chociaż zorientować się w tym, co się dzieje, B powtórzyła to samo – tylko głośniejsze i z większym lękiem.

– O Boże.

Zrzuciła z siebie moją rękę, podniosła się z owiniętą wokół siebie kołdrą. Zaplątała jej się przy kostkach, więc B upadła, po czym zerwała się znów z piskiem, gdy tylko wyskoczyłem z łóżka.

– Co... wszystko w porządku?

Owinęła się szczelnie i pobiegła do garderoby.

– Nie. – Przeklęła, zatraskując drzwi. – Nie, Jamie, nic nie jest, kurwa, w porządku.

– Co się dzieje?

Sekundę później otworzyła gwałtownie drzwi, ubrana w szorty i T-shirt.

– No, nie wiem. W moim łóżku leży goły facet i to nie ten, z którym jestem zaręczona.

Było wcześniej rano, tyle wiedziałem. Nie spaliśmy zbyt długo, tego byłem pewien. A teraz nie miałem pojęcia, o czym ona w ogóle gada.

Potarłem twarz dłonią.

– Nie wyjdiesz za niego.

– Słucham? Oczywiście, że wyjdę – prychnęła.

Jej słowa uderzyły we mnie jak wiadro lodowatej wody, otwarłem gwałtownie oczy i wbiłem w nią wzrok.

– Nie mówisz tego poważnie.

– Słuchaj, wczorajsza noc była...

Zamilkła, a moje serce stanęło, po czym znów obudziło się gwałtownie do życia.

– Czym? – rzuciłem, wstając.

Nie obchodziło mnie, że jestem nagi. Prawdę mówiąc, bardzo podobało mi się to, że nie potrafiła pohamować spojrzenia, tylko zlustrowała mnie od stóp do głów, dzięki czemu wiedziałem, że mnie chce – chociaż starała się udawać, że tak nie jest.

– Błędem?

Zmarszczyła brwi, założyła ręce na piersi i się skuliła.

– Nawet nie waż się tego, kurwa, mówić, B. Nie mów, że to był błąd.

Odchrząknęła i wyrzała za moimi plecami przez okno.

– Jestem zaręczona – powiedziała łamiącym się głosem.

Warknąłem i rzuciłem wiązanke, po czym chwyciłem się za głowę. Pognałem w stronę łóżka, a B poszła za mną. Zgarnąłem z podłogi bokserki, zalewany falami złości.

– Nie mogę uwierzyć, że mi to zrobisz! – wrzasnęła, gdy wkładałem dzinsy. – Byłam szczęśliwa, czułam się dobrze, zapomniałam o tobie. A potem ty zjawiasz się tu, po dwóch latach milczenia i...

– Nie czujesz się szczęśliwa. Odłączyłaś się od emocji. A to co innego.

Otwarła usta.

– Nie mów mi, co czuję, Jamie Shaw! Ale skoro zebrało ci się na rozmowy, to może wyjaśnisz, czemu ani razu nie zadzwoniłeś? Co?

Zamknąłem oczy, niedowierzanie, że tak reaguje po ostatniej nocy, kompletnie odebrało mi mowę. Byłem zmęczony walką. Byłem kurewsko zmęczony tymi cholernymi gierkami.

– A czy to ma znaczenie? – spytałem, wciągając przez głowę wciąż mokrą koszulkę. – Powiedziałaś, że poczekaś, a ja powiedziałem, że przyjadę. Czemu się poddałaś? Czemu w tej chwili próbujesz mnie odepchnąć?

– Bo to nie w porządku! To – powiedziała, wskazując dzielącą nas przestrzeń pokoju. – To nie jest okej. Jesteśmy toksyczni, Jamie. Tylko ranimy się nawzajem, ranimy tych, którzy nas kochają, i samych siebie.

Zadrżała tak mocno, że usłyszałem to w jej głosie i serce pękało mi, gdy widziałem ją w takim stanie. Jak zawsze.

Wypuściłem powietrze, podszedłem do niej, gotów wziąć ją w ramiona i ukoić jej ból. Ale ona uniosła rękę i mnie powstrzymała.

– Nie.

Przystanąłem i przełknąłem ślinę.

– Chcesz wiedzieć, czemu nie zadzwoniłem? – spytałem wreszcie cicho. – Sądzisz, że poczujesz się od tego lepiej? Bo się nie poczujesz.

Nie odpowiedziała.

Westchnąłem, bo wiedziałem, że jeśli pozna prawdę, będzie cierpieła jeszcze mocniej. Chciała wierzyć, że o niej zapomniałem, zapomniałem o nas, że żyłem dalej, udając, że ona nie istnieje.

Przy takiej narracji to ja byłem czarnym charakterem. Mogła wyjść za kogoś innego bez cienia żalu.

Ale prawda była inna.

Prawda by ją zabiła.

– B, rano przed ślubem podpisałem akt – powiedziałem z rezygnacją. – Taki mieliśmy z Angelą plan, podpisać dokumenty, zanim rozpocznie się dzień, żebyśmy nie musieli się tym później przejmować, a potem mieliśmy je odłożyć w bezpieczne miejsce i zabrać do urzędu w poniedziałek.

Przełknęła ślinę.

– Tak...

– Podpisałem go. Zanim dowiedziałem się o tym, co zrobiła. – Pociągnąłem nosem i spojrzałem jej prosto w oczy. – Kiedy wyszedłem, ona też go podpisała. I w poniedziałek, kiedy ja usiłowałem wymyślić plan działania, żeby załatwić tę gównianą sytuację i przyjechać do ciebie najszybciej, jak to możliwe, ona zjawiała się w moim domu, twierdząc, że jesteśmy oficjalnie poślubieni. Poszła do urzędu beze mnie, B. Byliśmy w świetle prawa małżeństwem.

Zamrugła oczami.

– O Boże.

– Tak – powiedziałem, podchodząc do niej bliżej. – Z początku błagała mnie, żebym ją przyjął, żebyśmy popracowali nad związkim, ale ja oczywiście odmówiłem. Więc zaangażowała prawnika i stwierdzili, że mnie pozwą za wszystko, bo to ja zdradzałem ją z tobą. – Roześmiałem się, nie dlatego, żeby to było zabawne, ale dlatego, że na samo wspomnienie miałem ochotę zamordować Angelę. – Mieli nagrania z kamery, na których byliśmy razem w hotelu w noc, która miała być moją poślubną.

B zbladła i wyciągnęła za siebie ręce, żeby chwycić się dla równowagi kanapy.

– Gdyby chodziło tylko o jeepa albo mój główniany dom, nie przejmowałbym się, B. Ale ojciec zrobił ze mnie partnera w firmie. Oficjalnie. To był mój prezent ślubny. I to też chciała odebrać. Chciała połowę wszystkiego, jeśli nie więcej. Ona...

Głos mi się załamał, wziąłem więc oddech i pokręciłem głową, a potem ciągnąłem dalej:

– Wynająłem prawnika. Musiałem zablokować twój numer, ja i moja rodzina. Do rozwiązania sprawy każdy telefon, mejl czy wiadomość na Facebooku mogłyby zostać użyte przeciwko mnie. Nie miało znaczenia, że przyznała się do zdrady w noc przed ślubem, bo zdaniem sądu i tak się pobraliśmy. To był absolutny koszmar, te obrzydliwe targi z bezpardonowymi prawnikami i jeszcze bardziej bezpardonową eks. Koszmarne było czekanie. Jedyne, co trzymało mnie przy życiu, to świadomość, że ty też czekasz. Na mnie.

B podeszła z trudem do kanapy, usiadła i zakryła dłonią usta.

– W dniu, kiedy Angela wreszcie się poddała – powiedziałem łagodnie – gdy otrzymałem sfinalizowany rozwód... dostałem też twoje zaproszenie na ślub. – Śmiech, który wydobył się z mojego gardła, omal mnie nie udusił. – To się nazywa chora ironia losu.

B przez dłuższą chwilę pozostawała w bezruchu, a potem zaczęła raz po raz kręcić głową.

– Powinieneś być jakoś do mnie zadzwonić.

– Dzwoniłem! Dzwoniłem z ostatniego chyba automatu telefonicznego, jaki istnieje, i to parokrotnie, ale nigdy nie odebrałaś – odparłem, oddychając z trudem.

B zadrżała jeszcze mocniej, przyciskając palce do skroni i masując głowę.

– Ty sądziłeś, że zaczekam, a ja sądziłam, że zmieniłeś zdanie.

Sądziłem, że mnie powstrzyma, jeśli znów się do niej zbliżę, ale kiedy tego nie zrobiła, ugiąłem kolana i czekałem, aż spojrzy mi w oczy.

– Nigdy nie mógłbym zmienić zdania w kwestii ciebie.

Zamknęła powieki z drżeniem ust, jakbym ją uderzył.

– Nie – powiedziała, odsuwając się ode mnie. – Powinieneś być znaleźć jakiś sposób. Zbyt łatwo się poddałeś. Powinieneś być odebrać albo poprosić prawnika, żeby do mnie zadzwonił, albo Jennę, albo wysłać jebany sygnał dymny. Nie mogę tego ogarnąć. Porzuciłeś mnie.

– Przestań! Skończ z biczowaniem się, przestań utrudniać coś, co i tak nie jest łatwe – błagałem wyczerpany. – Może masz rację. Może powinienem być wymyślić jakiś sposób, żeby się do ciebie odezwać, ale nie wymyśliłem, bo miałaś czekać. A teraz to wszystko nie ma znaczenia, chcesz wiedzieć czemu? – Dotknąłem jej brody, a ona spojrzała mi w oczy. – Bo nadal mnie kochasz. A ja ciebie.

Zerwała się z kanapy, uciekła przed moim dotykiem i przegarnęła rękami rozczochrane włosy.

– Nie, to ma znaczenie. Bo wychodzę za męża.

– Nie wychodzisz.

– Wychodzę!

Wstałem i zacisnąłem zęby.

– Nie wyjdiesz za nikogo oprócz mnie.

Moje słowa wprawiły ją na moment w osłupienie, a potem prychnęła.

– Nie możesz tego robić. Nie możesz tu przychodzić, kiedy udało mi się pozbierać wreszcie swoje życie, i oczekiwać, że znów podre je w strzępy. – Łzy jedna za drugą zaczęły jej płynąć po policzkach. – Tylko ranimy. Tylko niszczymy, a jedno z nas zawsze potem sprząta, stara się pójść do przodu, zapomnieć albo nie robić sobie zbyt wielkich nadziei. To chore. To toksyczne.

Płakała tak mocno, że ledwo oddychała, a kiedy znów spróbowałem ją uspokoić, wyrwała mi się z rąk.

– A teraz zaryzykowałam wszystko, co mam, żeby przeżyć z tobą ostatnią noc, bo dosłownie nie umiem ci odmówić. Zdradziłam mężczyznę, który na to nie zasługiwał, mężczyznę, który chce spędzić ze mną resztę życia, mężczyznę, którego kocham, a wszystko dlatego, że nie potrafię sobie odpuścić ciebie.

Zalewała się łzami, patrząc na mnie, jakbym był jakimś pierdolonym wcieleniem zła.

– Twoja miłość jest toksyczna, Jamie!

Szarpnął mną gwałtowny szloch, już nie panowałem nad swoimi emocjami, kiedy szedłem ku niej przez pokój. Musiałem ją przytulić. Musiałem jej pokazać, że nasza miłość nie była trucizną – że była naszym wybawieniem.

Pokręciłem głową, przygarnąłem ją do siebie, trzymając ją najmocniej, jak umiałem, a moim ciałem znów szarpnął szloch. Pochyliłem się, przycisnąłem usta do jej ust, ale ona mnie odepchnęła.

– Przestań! Przestań! Musisz już iść, musisz wyjść, Jamie.

Oddychała spazmatycznie, łzy lały jej się strumieniami po twarzy.

Proszę.

Proszę, nie rób tego.

Proszę, nie pozwól, bym odszedł. Nie zmuszaj mnie do tego.

Przytul mnie.

Pocałuj.

Bądź ze mną.

Poproś, żebym został na noc.

Poproś, żebym został na zawsze.

Błagałem ją, choć bez słów. Czowała każde słowo, którego nie wypowiedziałem. I staliśmy tak w jej mieszkaniu, z ogniem w sercach i z lodem krążącym w naszych żyłach.

Ale nie ustąpiła.

Warknąłem, na odchodnym uderzyłem z wściekłością w jakieś pudło. Pełne było patelni, które rozsypały się z hukiem na podłodze, ale nie obchodziło mnie to. Wypadłem z jej mieszkania, z budynku, z miasta, z sercem połamanym na tysiące drobnych drzazg.

I to był koniec.

To był prawdziwy koniec.

Wemknąłem się do kościoła w dniu, w którym wychodziła za Brada, ale wytrzymałem tylko pierwsze pięć minut, po których musiałem wyjść. Musiałem zobaczyć to na własne oczy, musiałem wiedzieć, że mówiła szczerze, że kochała go, a między nami nastąpił koniec.

Widok jej idącej do niego główną nawą był skrucającym wnętrzości dowodem, jakiego potrzebowałem.

Potem przyleciałem do niej tylko jeden raz, żeby przeprosić za to, co zrobiłem, że wystawiłem ją na próbę przed ślubem, kiedy złożyła już obietnicę innemu mężczyźnie. To nie było w porządku. Miała rację.

Byłem trucizną.

Dałem jej swój pożegnalny prezent i obietnicę, że zawsze może się do mnie zwrócić, gdyby mnie potrzebowała, i pocałowałem ją w czoło.

I dałem jej odejść.

Pożegnałem się z nami.

Aż do dnia, w którym zobaczyłem jej cholerną książkę w księgarni.

Najgorsze zakończenie wszech czasów

No i proszę bardzo.

Wszyscy jesteśmy teraz na bieżąco.

– Ty sobie, kurwa, jaja robisz.

Nawet w tamtej chwili, gdy ogarniały mnie sprzeczne uczucia – miłości, ciekawości i szewskiej pasji – chciałem tylko całować te jej wargi, które rozchyliły się w szoku na mój widok.

– Jamie – wyszeptła, a dźwięk mojego imienia w jej ustach omal mnie nie zgubił, omal nie wymazał pytań, z którymi przyszedłem, oraz niezłomnego postanowienia, by się dowiedzieć, co, do kurwy nędzy, oznaczała ta książka.

Sposób, w jaki wymówiła moje imię, testował moją silną wolę, i w tamtej chwili omal się nie poddałem, omal nie wtargnąłem przez jej drzwi, nie przygniotłem jej do ściany i nie wziąłem sobie tego, co było moje.

Ale zdołałem zacerpnąć powietrza i podnieść podniszczony egzemplarz, który w ciągu ostatniego tygodnia wielokrotnie czytałem.

– Co ta ma, do cholery, być?

Oczy zaszyły jej łzami, usta się zacisnęły.

– To... cóż, to wiele rzeczy. – Zmarszczyła brwi i szerzej otworzyła drzwi. – Wejdz, to wyjaśnię.

– Wyjaśnij tutaj.

Uśmiechnęła się lekko, jej ramiona się rozluźniły.

A potem wyciągnęła rękę i chwyciła moją trzymającą książkę. Ten pierwszy dotyk, to pierwsze zetknięcie naszych dłoni przyprawiło mnie o dreszcz.

– Proszę – powiedziała błagalnie. – Wejdz do środka.

Biorąc głęboki oddech, skinałem głową i pozwoliłem, by wciągnęła mnie do swojego mieszkania. Tak wiele zmieniło się, odkąd ostatni raz tu byłem. Jak mogłem nie zwrócić na nic uwagi?! Jak mogłem nie zauważyć, że wciąż były tu jej pudła? Jakim cudem nie zastanowiłem się, czemu mieszka w swoim mieszkaniu, skoro miała wprowadzić się do Brada?

Znaki były oczywiste, a jednak miałem tak złamane serce, że nie dostrzegałem niczego oprócz ulewy zatapiającej całe moje życie.

– Masz ochotę na coś do picia? – spytała B, a potem zachichotała i wskazała czajnik elektryczny. – A mówiąc coś, mam na myśli herbatę lub wodę. Chyba nie mam niczego mocniejszego.

Serce zabiło mi w piersi nierówno i słabo, gdy zobaczyłem, jak B krząta się po kuchni. Dopadła mnie wściekła zazdrość. Ale jakimś cudem sam jej widok, dźwięk jej głosu uspokajały mnie – nawet mimo braku odpowiedzi, których tak rozpaczliwie potrzebowałem.

– Nie masz whiskey? – zażartowałem.

W jej oczach pojawił się na moment smutek, a potem spojrzała na mnie.

– Nie, odkąd widziałam cię po raz ostatni.

Zamarłem, pokręciłem głową i przez dłuższą chwilę przyglądałem się trzymanej w dłoni książce, po czym rzuciłem ją na blat.

– Co to jest, B?

Przygryzła policzek, nalała sobie filiżankę herbaty, a potem oparła się biodrem o szafkę i ujęła w dłonie parujące naczynie.

– To przeprosiny. I wyjaśnienie. List miłosny, tytuł mówi sam za siebie. – Zamilkła. – Nasza historia. Nasza historia.

Przełknąłem ślinę, bo mój puls przyspieszył na te słowa.

– Nasza historia – powtórzyłem, spoglądając na książkę, a potem znów na B. – Ma najgorsze pierdolone zakończenie, jakie w życiu widziałem.

Z jej ust wyrwał się śmiech zaskoczenia.

– Cóż. Bo chyba liczyłam, że to nie będzie koniec. – Uśmiech zniknął z jej twarzy. – Pomyślałam, że moglibyśmy dopisać epilog.

– Znajdź mnie – powiedziałem, powtarzając ostatnie słowa tej bolesnej książki, słowa, które po wielokroć przeczytałem i rozłożyłem na czynniki pierwsze. – Będę czekała. – Pokręciłem głową. – Czemu czekałaś? Czemu po prostu sama mnie nie znalazłaś?

To pytanie jeszcze bardziej ją zdumiało, otworzyła szeroko oczy, z trudem przełknęła ślinę.

– Chciałam, żebyś miał przestrzeń, żeby zdecydować, czy jesteś w stanie mi wybaczyć, czy możesz przeczytać moją wersję tego, co się wydarzyło między nami, i zrozumieć, czemu zrobiłam to, co zrobiłam. Nie... – Zamilkła. – Nie chciałam zjawiać się na twoim progu i kusić cię tak, jak bym mogła, jak zawsze oboje potrafiliśmy. Chciałam, żebyś wiedział, że tym razem to coś prawdziwego. Tym razem nic i nikt nie stoi nam na drodze. – Wzruszyła ramionami i ściągnęła brwi. – Jak napisałam na końcu... chciałam, żebyś ty też mnie wybrał.

– Wybrał cię – powtórzyłem i roześmiałem się, po czym zakryłem dłonią usta.

Westchnąłem, pokręciłem głową i zwróciłem się znów do niej.

– Cholera jasna, kobieto. Zawsze wybierałem cię. Nigdy nie istniał dla mnie żaden inny wybór. Ty. Ty i tylko ty. To mój wybór.

B zrobiła taką minę, jakby zaraz miała się rozpłakać, jakbym swoimi słowami wbijał jej między zebra sztylety. Mimo to uśmiechnęła się i spojrzała na swoją herbatę, a jej policzki się zarumieniły. Następnie znów spojrzała mi w oczy.

– Jeśli to prawda, to czemu mnie jeszcze nie pocałowałeś?

Powietrze wokół nas zawibrowało, te wszystkie lata bólu i złości przy akompaniamencie namiętności i miłości, która zawsze nas łączyła. Coś we mnie chciało wyrzucić do góry nogami jej kanapę, wybić dziurę w jej ścianie i potrząsnąć nią jak cholerną szmacianą lalką.

Ale jakaś druga część mnie, ta silniejsza, chciała po prostu skończyć z marnowaniem czasu.

Ledwie zdołała odstawić herbatę, a już porwałem ją w ramiona, otuliłem i przywarłem do niej ustami. Jęknęła i uległa, a ja zdałem sobie głębszą sprawę, że płaczę. Łzy moczyły moje policzki, a moim ciałem targnął szloch, ale całowałem ją bardziej namiętnie, przytulałem mocniej, porwałem z ziemi i po omacku ruszyłem w tył tam, gdzie jak pamiętałem, znajdowało się jej łóżko.

– Ty diabelska kobieto – powiedziałem schrypniętym głosem, nie odrywając się od jej ust, kiedy wreszcie położyłem ją na pościeli. – Ty psychotyczna, doprowadzająca mnie do szału, doskonała, pierońska kobieto.

B roześmiała się mimo moich brutalnych pocałunków, a ja położyłem ją i wczołgałem się na nią, aż przygwoździłem ją do materaca.

– Nie jestem pewna, czy mnie kochasz, czy chcesz zamordować – rzuciła.

– Jedno i drugie – odparłem szczerze i znów ją pocałowałem, zanim zdążyła się roześmiać, uciszając jej żarty ruchem bioder.

– Przepraszam – wyszeptęła, na co się zatrzymałem.

Ujęła w dłonie moją twarz. Do oczu wpatrzonych w moje napłynęły łzy.

– Tak mi przykro, Jamie.

– Byłem pewien, że cię straciłem – wyznałem, a słowa ledwo przeszły mi przez gardło.

B się tylko uśmiechnęła.

– Głuptas. Nie zorientowałeś się już, że nigdy nie mógłbyś mnie stracić.

Oparłem swoje czoło na jej czole.

– Nawet w tej chwili, kiedy leżysz pode mną, kiedy mam cię w ramionach... to nie wydaje się prawdą. Przypomina jakiś sen.

– Albo koszmar, bo my to my – zażartowała.

Spojrzałem na nią.

– Mówię poważnie. Bez żartów, B... Pozwoliłem ci odejść. Sądziłem, że to naprawdę koniec. Sądziłem... a potem zobaczyłem twoją książkę i jestem tu i to po prostu... kurwa – przekląłem, kręcąc głową. – Nie mogę znów cię stracić. Nie mogę...

– Nie stracisz – obiecała, trzymając moją twarz w dłoniach i patrząc mi prosto w oczy. – To coś prawdziwego, Jamie. Teraz jesteśmy ja i ty.

– Na zawsze.

– Na zawsze – powtórzyła, a potem moje usta przywarły do jej ust, powoli i na skrzydłach drżącego oddechu.

Każdy pocałunek był wolniejszy od poprzedniego, nasze wargi były rozgrzane i gładkie. Ostrożnie się rozebraliśmy. Podniosłem się na kolana na tyle, żeby zrzucić z siebie przez głowę koszulkę i pomóc jej zdjąć spodenki od piżamy w kratkę i top. Z każdym zrzuconym elementem zachwyciłem się jej ciałem, przypominając sobie, jak wyglądała dziewięć lat temu, i świadom, jakie mam szczęście, że mogę je oglądać te wszystkie lata później.

– Wyjdź za mnie – wyszeptalem, nie odrywając od niej ust, kiedy już oboje byliśmy nadzy, po czym wsunąłem się między jej uda.

Krzyknęła bezgłośnie, czując, jak mój wzwiedziony członek ociera się o jej wilgoć i zatrzymuje przed wejściem.

– Tak.

– Jutro. Nie, dzisiaj.

Roześmiała się, unosząc biodra, tak żeby sam czubek penisa wsunął się w nią odrobinę. Całej siły woli wymagało ode mnie skupienie się na jej odpowiedzi, a nie na tym, jak bardzo chciałem w nią wejść.

– Dzisiaj. Jutro. I każdego dnia – wyszeptala, całując mnie długo i namiętnie. A potem przesunęła paznokciami w dół moich pleców i po pośladkach, wbijając je w moje ciało. – A teraz zerznij mnie, Jamie Shaw. Przypomnij mi, jak to jest być twoją.

Jęknąłem, wsunąłem dłonie pod jej ramiona i mocno ją przytrzymałem, wypełniając ją jednym pchnięciem. Wygięła się i jęknęła na to doznanie, otwierając się dla mnie jeszcze bardziej, kiedy wycofałem się i znów w nią wszedłem.

– Jeszcze – błagała, a ja syknąłem, podnosząc się na kolana i opierając jej kostkę na swoim ramieniu.

Ująłem w ręce jej uda i wszedłem w nią jeszcze głębiej, zgodnie z jej prośbą.

Zacisnęła pięści na pościeli, wygięła plecy, a kiedy przyspieszyłem, jej piersi zaczęły podskakiwać.

Doszła w ciągu paru sekund, a ja nie wstydzilem się ani trochę, kiedy również szczytowałem.

– Kurwa – przekląłem, padając na nią.

Jej nogi zwiotczały, zachichotała, całując moje spocone ramię, a jej palce znaczyły na moich plecach linie.

– Jeszcze raz? – spytała.

– Jeszcze raz – powtórzyłem, a potem zacząłem ją całować i obróciłem nas tak, że znalazła się na górze, po czym zaczęliśmy drugą rundę.

I żyli długo i szczęśliwie

Jeśli nie zorientowaliście się z jej książki, B ma zadatki na masochistkę.

To właśnie z tego powodu, jak sędzę, nie mogła napisać prawdziwego epilogu, choćby jej życie od tego zależało. To króciuteńkie, ledwo stronicowe, koszmarnie coś, co wam zaoferowała i nazwała epilogiem, było po prostu okrucieństwem i właśnie dlatego chciałem napisać wam, co zdarzyło się w tak zwanym międzyczasie.

Nie żartowałem, że chciałem się z nią ożenić tamtego dnia. Okazało się jednak, że kiedy już dorwałem B naga, nie byłem w stanie opuścić jej łóżka, spędziliśmy więc – zupełnie dosłownie – całuteńki dzień i noc na nadrabianiu straconego czasu.

Kiedy wreszcie zapadliśmy późną nocą w sen, oboje czuliśmy się obolali, wykończeni i cudownie nasyceni. Następnego dnia w bladofioletowym świetle poranka obudziłem B delikatnymi pocałunkami składanymi na czwartym palcu lewej ręki.

Otworzyła oczy.

– Wyjdź za mnie – wyszeptalem.

Pokiwała głową, a potem, po jeszcze jednej rundce – bo jak mogliśmy sobie tego odmówić – zaczęliśmy planować.

Chciałem pójść do ratusza i zażądać, żeby zrezygnowali z trzydniowego okresu oczekiwania, żebyśmy mogli wziąć ślub przed zachodem słońca. Ale B mnie od tego odwiodła, wykorzystując swoje czarujące pocałunki, by przekonać mnie, że powinniśmy zorganizować prawdziwą uroczystość i ceremonię.

Złożyliśmy więc wniosek, odczekaliśmy trzy dni, a potem wskoczyliśmy do samolotu lecącego do Kalifornii.

Kalifornia była naszym miejscem. To tu byliśmy razem młodzi i szaleni, tu wreszcie ulegliśmy naszym prawdziwym uczuciom – nawet jeśli nie mieliśmy najlepszego wycucia czasu. To również tutaj surfowaliśmy razem po raz pierwszy na prawdziwych falach, tu zdaliśmy sobie sprawę, że cokolwiek by się stało, zawsze będziemy mogli jakoś na siebie liczyć.

– Myślisz, że zwariowaliśmy? – spytałem moją siostrę Sylwię wieczorem w dniu ślubu, kiedy poprawiała mi muchę.

Uśmiechnęła się.

– Całkowicie. – Spojrzała mi w oczy. – Ale myślę też, że jesteście dla siebie stworzeni.

– Mama i tata nie wyglądali nawet na zaskoczonych, kiedy im o tym powiedziałem.

– Nikt z nas nie był zaskoczony. – Sylvia skończyła z muchą, a potem chwyciła mnie za kłapy fraka. – Wiedzieliśmy przecież, że tak to się skończy. Czekaliśmy tylko, aż wy, głupki, do tego dojdziecie.

Ceremonia była mała i rodzinna – moi rodzice, moje siostry, mama B z Wayne'em i, rzecz jasna, Jenna.

Na zachodnim wybrzeżu panowała właśnie złota godzina, słońce powoli schodziło nad wodą, a mój ojciec, stojący za moimi plecami, klepnął mnie w ramię. Oczy utkwilem w piasku wokół moich butów, serce waliło mi w piersi jak młotem. A potem nachylił się i wyszeptał:

– Idzie.

Z ulgą uniosłem wzrok i ją zobaczyłem.

B szła w moją stronę boso po piasku, a złote promienie słońce oświetlały jej włosy, tworząc aureolę. Miała na sobie suknię z białej koronki, krótszą z przodu i dłuższą, bardziej powiewną z tyłu. Odślaniała te jej idealne nogi, koronka opinała jej talię, a cieniutkie ramiączka podkreślały wyraźnie zarysowane obojczyki, doskonałą szyję i smukłe ramiona.

Przyjrzałem się piegom na jej policzkach, a ona zarumieniła się i sunęła ku mnie powoli. Jej piegi nabrały mocy po paru dniach surfowania, a opalona skóra miała ciepły brązowy odcień, ale to od jej uśmiechu nie mogłem oderwać wzroku.

Uśmiechała się, jakby to był najszczęśliwszy dzień w jej całym życiu, jakby tylko czekała i odliczała czas do tej właśnie chwili.

Ja czułem to samo.

Nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo nie mogę złapać tchu, jak mocno ściśnięte mam gardło, jak drzę ze zdenerwowania, dopóki moje spojrzenie nie powędrowało w górę i nie napotkało jej oczu.

Jej stalowych, burzowych, szarych oczu.

Gdy tylko nasze spojrzenia się spotkały, uderzyła we mnie fala wspomnień.

Zobaczyłem nasze pierwsze spotkanie, kiedy podniosła na mnie wzrok z miejsca upadku, a nad jej oczami zwisało jedno skręcone pasmo włosów. Zobaczyłem jej zmęczone oczy tamtej nocy na plaży przed wyjazdem z college'u. Zobaczyłem jej śmiech w kociej kawiarni i B łapiącą falę. Zobaczyłem, jak płakała po stracie ojca, jak śmiała się, gdy na odległość oglądaliśmy film, kiedy była w Pittsburghu, wróciło do mnie jej poczucie krzywdy, kiedy zobaczyła mnie po raz pierwszy z Angelą.

Tyle wspaniałych chwil.

I tyle chwil bolesnych.

Z każdą do oczu napływały mi łzy, a B musiała wiedzieć, co czułem, bo zadrżała jej broda, a dłoń przycisnęła mi do serca, jakby chciała je pocieszyć.

Może też to czuła.

Może właśnie w tej samej chwili zdawała sobie sprawę, że cały ten ból był tego wart.

Kiedy B podeszła już całkiem blisko, zaczęły docierać do mnie dźwięki i zorientowałem się, że nie tylko ja płaczę, płaczą też wszyscy zebrani w tym prowizorycznym miejscu zaślubin. Na plaży nikt nie pozostał z suchymi oczami, a kiedy B znalazła się w moim zasięgu i złapałem ją za ręce, stwierdziłem, że chrzanię zasady i od razu ją pocałowałem.

– Chyba powinieneś zaczekać z tym do końca ceremonii – wyszeptała z uśmiechem, kiedy skończyłem.

Pokręciłem głową i musnąłem jej brodę kciukiem, szczęśliwy, że zjawiała się w moim życiu.

– Czekałem już wystarczająco długo.

•••

Rok później kupiliśmy pierwszy wspólny dom w pobliżu Newport Beach w Kalifornii.

Zastanawiałem się, czy wszechświat doszedł do wniosku, że wystarczająco dużo przeszliśmy w młodości, żeby odpuścić nam po trzydziestce, bo odkąd się pobraliśmy, wszystko nam się zaczęło układać.

Chociaż rozważaliśmy powrót do domu na południe Florydy albo przeprowadzkę do Pittsburgha, w głębi serca wiedzieliśmy, że chcemy zacząć nasze życie w jakimś nowym, świeżym miejscu. Kalifornia najbardziej do nas przemawiała.

Jak mówiłem – to było nasze miejsce.

B zaczęła rozglądać się za wydawnictwami, które miały swoje oddziały w Los Angeles, przekonana, że będzie musiała zacząć od nowa.

Kiedy jej szef dowiedział się o tych planach, wpadł w lekką panikę.

Okazało się, że B zdobyła sobie ich zaufanie i szacunek. Do tego stopnia, że sama myśl, że mogli ją stracić, przymusiła ich do burzy mózgów i wymyślenia sposobu, by ją zatrzymać.

I tak B została pierwszą przedstawicielką Rye Publishing do praw filmowych i otworzyła dla nich niewielki oddział na obrzeżach Los Angeles.

A ja? Byłem w tej samej sytuacji. Sądziłem, że będę musiał zaczynać od zera w nowej firmie księgowej i mozolnie piąć się po szczeblach kariery. I byłem na to w pełni gotowy.

Do momentu, kiedy tata wręczył mi klucze do małego biura, które kupił w Huntington Beach.

– Pora rozbudować schedę – powiedział mi i w ten sposób znalazłem się na czele pierwszego oddziału jego firmy.

Czułem się wykończony po rozładowaniu całego naszego dobytku, plecy mnie bolały, gdy kładłem się z jękiem na laminowanej podłodze. Oparłem się o ścianę i skrzywiłem, usiłując przybrać wygodną pozycję.

B zachichotała na mój widok.

– Wszystko w porządku, staruszkule?

Uśmiechnąłem się, ale zanim zdołała mnie wyminąć z tym swoim sarkastycznym uśmiechem, wyciągnąłem rękę i złapałem ją za nadgarstek.

– Chodź tu, a ja ci pokażę, jaki ze mnie staruszek.

Roześmiała się, kiedy pociągnąłem ją na swoje kolana, a gdy już usiadła, owinęła mi ręce wokół szyi, jakby to było ich właściwe miejsce. Przyciągnąłem ją i pocałowałem, a potem siedzieliśmy tak na podłodze naszego nowego domu, otoczeni wokół pudłami.

– Moglibyśmy kupić dużą kanapę i ustawić ją tutaj – powiedziała B, przesuwając się na moich kolanach, żeby pokazać, gdzie chciałyby ją postawić. – Na ścianie zawiesilibyśmy telewizor. Na pewno chcę wieżę. Moglibyśmy postawić ją tam w kącie.

Uśmiechnęła się, a ja obserwowałem, jak stuka się po brodzie, rozglądając wokół w zamyśleniu.

– Możemy opróżnić garaż i wstawić tam deski i zawiesić cały sprzęt. Możesz zbudować nam szafkę, prawda?

– Co tylko sobie zażyczysz.

Uśmiechnęła się ironicznie.

– Co tylko sobie zażyczę? To ryzykowna deklaracja.

– Owszem. Niestety czuję się bezsilny w kwestii odmawiania ci.

– Hmm – zastanowiła się i przytuliła. – Doprawdy?

Pocałowałem w odpowiedzi jej nos.

– W takim razie chcę ławkę pod duże okno na piętrze – powiedziała. – I chcę mieć tyle książek na ścianach, żebym w życiu nie zdołała ich przeczytać.

Roześmiałem się.

– I... chcę fotel na biegunach.

– Fotel na biegunach, tak? – spytałem zaskoczony. – Na werandę?

Pokręciła głową, nagle onieśmielona, i spojrzała na swój palec, którym przesunęła po mojej koszuli.

– Do pokoju dzieciennego.

Zerknęła na mnie spod rzęs, a ja ze zdziwienia zmarszczyłem brwi.

– Pokoju dzieciennego? Nie mamy...

Nie dokończyłem zdania.

Serce zatłukło mi głośno w uszach, a B przełknęła ślinę, spojrzała na mnie pytająco i położyła swoją dłoń na mojej, po czym obie na swoim brzuchu.

Z trudem wypuściłem powietrze i spojrzałem tam, gdzie trzymałem rękę, po czym podniosłem pytająco wzrok i nie mogłem się odezwać, nie byłem w stanie oddychać na widok nieśmiałego uśmiechu, który wypłynął na jej usta.

– Jestem w ciąży, Jamie.

Słowa zawisły między nami, zamrugałem ze zdumienia, niepewny, czy się nie przesłyszałem.

A potem mi odbiło.

Przygarnąłem B do piersi, tak mocno, że się roześmiała i zażartowała, że nie może złapać tchu. Ale ja nie mogłem jej puścić, nie byłem zdolny do niczego, mogłem ją tylko trzymać mocno i walczyć ze łzami.

Była w ciąży.

Była w ciąży z moim dzieckiem.

Nie przypominało to niczego, co czułem do tej pory, ta świadomość była jak dotyk anioła i upadek z klifu jednocześnie.

– Wyglądasz na przerażonego – zażartowała B.

– Bo jestem.

Roześmiała się.

– Chwileczkę, czy nie tego zawsze chciałeś? – Złapała mnie znów za rękę i umieściła ją sobie na brzuchu. – Żona, dom, a teraz... trzeba wypełnić ten dom dziećmi?

Uśmiechnęła się do mnie i czekała, aż przyznam jej rację. I może gdybym miał osiemnaście lat, to bym przyznał.

Ale teraz znałem prawdę.

– Nie – wyszeptałem, a B zmarszczyła brwi i przechyliła na bok głowę.

Wsunąłem dłoń pod jej policzek i we włosy.

– Nie?

Pokręciłem głową, całując ją powoli w usta, po czym wyszeptałem:

– Jedyne, czego zawsze chciałem, to ty, B.

EPILOG

Siedem lat później

Dzień dobry, moja piękna Żono. I szczęśliwego Dnia Matki.

Dzisiejszy dzień jest Twój, moja droga, zabrałem więc dzieci bardzo daleko, żeby dać Ci chwilę spokoju. Wiem, że to nie jest moment na proszenie cię o cokolwiek – szczególnie że prowadzisz cały dom i agencję – ale mam dla Ciebie zadanie.

Twoja kolej przeczytać moją książkę.

Oczywiście nie jest aż tak długa jak Twoja – zawsze miałaś lekkie pióro, w odróżnieniu ode mnie. Nie miałem też do dyspozycji wydawnictwa, więc mam nadzieję, że nie przeszkodzi ci moja kiepska kopia z biurowej drukarki ani zastęp spinaczy utrzymujących strony w miejscu. Ale ja mogłem przeczytać Twoją wersję historii.

A teraz chcę, żebyś przeczytała moją.

Obok wanny stoi butelka płynu do kąpieli i sól, jeśli wolisz, a Twoja ulubiona herbata gotowa jest do parzenia. Lunch zostanie dostarczony pod drzwi, a ja wrócę około trzeciej.

Wypluskaj się, poczytaj i zrelaksuj.

A dziś w nocy będziemy tylko Ty, ja, pianisści i koc na plaży.

Nie martw się – dzieci będą u Sylvii i Drew.

I dostaniemy je z powrotem dopiero rano... jeśli wiesz, co mam na myśli.

Zamierzam rozpieszczać Cię dziś jeszcze bardziej niż zwykle, moja mała surferko, i celebrować każdy centymetr Twojego ciała. Ale najpierw chcę, żebyś przeczytała moją wersję naszej wariackiej, głupiej, doskonałej historii.

Chcę, żebyś zrozumiała, jak szaleńczo Cię kocham i zawsze kochałem – odkąd Cię po raz pierwszy zobaczyłem z Jenną.

Nawiasem mówiąc, w tym jednym się myliłaś.

To ciebie zobaczyłem pierwszą.

Twój

Whiskey

Bonus

List napisany dla True Story Book Blog w 2017 roku

o prostu B,

To nasze pierwsze wspólne walentynki. Naprawdę wspólne. Ale nie pierwsze walentynki w ogóle.

ierwsze przeżyliśmy, kiedy ja miałem osiemnaście lat, a Ty siedemnaście. Dałem Twojej najlepszej przyjaciółce pudełko czekoladek i ogromnego pluszowego misia, ale Tobie oddałem serce, i zgodnie z przewidywaniem nigdy mi go nie zwróciłaś.

otem nastąpił czas, gdy byłaś walentynką Ethana. Kupił Ci bransoletkę, którą włożyłaś tylko dwa razy, ale najbardziej zapadło mi w pamięć, jak zdjęłaś ją następnego ranka, żeby ze mną posurfować.

Nie zapominajmy o trzech latach, które oboje spędziliśmy w pojedynkę, bo chociaż odcięłaś się ode mnie, moje serce ciągnęło tylko do Ciebie.

Gdy byłem z Angelą, a Ty z Bradleyem, gdy byliśmy młodzi i głupi i walczyliśmy z całych sił, żeby nie ulec. Kiedy nasza relacja wydawała się nam ostatnią rzeczą, jakiej nam trzeba, i pierwszą, jakiej pragnęliśmy. Kiedy mogliśmy i kiedy zupełnie nie powinniśmy. Przez te wszystkie lata, każdego czternastego lutego, byłaś moją walentynką.

Napisałaś dla mnie najpiękniejszy list miłosny, jaki kiedykolwiek powstał, ale ja mam całe życie, by Ci się odplacić, słowo po słowie, zdanie po zdaniu.

Oto list numer jeden.

Twój

Whiskey

List do czytelników, pierwotnie pisany dla Bookified Designs

9 sierpnia 2019

Newport Beach, Kalifornia

Cześć, Dziewczyny,

Sporo czasu minęło od naszej ostatniej korespondencji – a dokładnie blisko trzy lata. Mam nadzieję, że wszystko u Was dobrze i że od naszego ostatniego spotkania przeczytałyście całe stopy pięciogwiazdkowych romansów.

rzesyłam mokre uściski ze słonecznego wybrzeża Newport w Kalifornii. B wyplęła na desce i czeka na kolejną falę. Zawsze uwielbiałem ją w takiej odświeżonej – włosy ma rozwichrzone i skręcone, policzki w piegach, usta lekko spękane od słońca. Dacie wiarę, że z wiekiem stała się jeszcze piękniejsza – i wprawniej radzi sobie z falami?

Jeśli zakończenie jej książki Was zdziwiło... to potwierdzam, ta piękna, uparta, niemożliwa kobieta jest moją żoną.

Tymczasem ja siedzę na brzegu w promieniach popołudniowego słońca i patrzę, jak Zoe buduje zamek z piasku.

Aha, nie powiedzieliśmy Wam o Zoe?

Urodziła się dwa lata po chwili, w której kończy swoją opowieść o naszej pełnej cierpienia historii miłosnej. Zoe ma włosy po mamie i urocze piegi, a nawet ślad jej uśmiechu – chociaż B upierałaby się, że bliżej mu do mojego. Mała ma też moje oczy – w złocistym kolorze whiskey, jak ujęłaby to B.

rzenieśliśmy się do Newport, doszedłszy do wniosku, że nie możemy mieszkać dalej niż pół godziny od miejsca surfingowego. Sądziłem, że wspólne łapanie fal z kobietą, którą kocham, to najlepsza rzecz na świecie, ale nie wyobrażałem sobie, jakie to uczucie, budować z nią życie.

Cholernie uzależniające.

Wiem, że zafundowaliśmy Wam piekło. Wiem, że czytanie naszej historii było trudne, że krzyczałyście, płakałyście i miałyście ochotę rzucić czytnikiem w kąt... i właśnie dlatego chciałem do Was napisać, że cały ten ból, całe cierpienie... było tego warte.

Dobrze sobie radzimy.

Nie możemy się doczekać, żeby opowiedzieć Wam coś więcej.

Do następnego razu trzymajcie się mocno – jak whiskey.

Jamie Shaw

Słowo od Lauren Sweet, narratorki audiobooka

Nagrałam przeszło dwieście dwadzieścia pięć romantycznych audiobooków. Niezwykle historie miłości wszelkiego rodzaju, łączących ludzi rozmaitego wieku i rozmaitych typów fizycznych. Były haremy, wilkołaki, drugie szanse, a dziewictwo straciłam więcej razy, niż zdołam sobie przypomnieć. Mimo to mogę szczerze powiedzieć, że *Love Letter to Whiskey* się wyróżnia.

Pamiętam, że każdego dnia opuszczałam studio z poczuciem wycieńczenia emocjonalnego w najlepszym tego słowa znaczeniu. To doświadczenie wymagało ode mnie wyciągnięcia emocji na światło dzienne, bo o to prosił Whiskey. Niektóre książki sięgają głęboko do twojego wnętrza i żądają od ciebie uwagi. Łapią cię w swoje macki i nie chcą puścić. Dopóki nie pochłoniesz ich do ostatniej kropelki.

W swojej pracy uwielbiam książki, które wymagają, żebym włożyła w nie całą siebie. Uwielbiam książki, które zgłębiają ludzkie doświadczenie, które targają wnętrznościami, bo mówią o czymś tak prawdziwym, że aż przerażającym. Uwielbiam szczęśliwe zakończenia, ale też mroczną stronę historii. Whiskey ma w sobie wszystkie te elementy.

Przypomina mi mój ulubiony sonet 147 Shakespeare'a:

Z gorączką miłość mą porównać można,

Tego wciąż pragnie, co jej tylko szkodzi.

Whiskey ma w sobie coś bardzo poetyckiego i mrocznie bujnego, a sposób pisania pokonuje bariery rozumu i trafia prosto do serca. Czuję się zaszczycona, że mogłam użyzyć tej powieści swojego głosu.

Mam nadzieję, że spodoba Wam się tak bardzo jak mnie.

Lauren Sweet

Ciekawostki od autorki

Pierwowzorem żółtego domu przy Scenic Drive, w którym B mieszka w swoich licealnych czasach, jest dom, w którym sama mieszkałam, będąc licealistką. I owszem, był jasnożółty, miał czerwone okiennice i stał przy Scenic Drive.

Pittsburgh stał się gwiazdą powieści po tym, jak pojechałam tam na Black & Gold Author Event organizowany przez Southern Belle Book Blog. Zakochałam się w tym mieście i wiedziałam, że chcę umiejscowić tam swoją historię.

Zamiłowanie B do kąpielni inspirowane było moim własnym. Bardzo mnie relaksują, kiedy przechodzę przez szczególnie trudny okres w życiu.

Pisanie i redagowanie większości książek wymaga miesięcy pracy, ale *Love Letter to Whiskey* wylał się ze mnie w ciągu zaledwie dziewięciu miesięcy. I to w czasie, kiedy wciąż jeszcze pracowałam na pełnym, czterdziestopięciogodzinnym etacie. Tak pochłonęła mnie ta powieść, że nie mogłam spać, dopóki nie napisałam o tych dwóch szalonych postaciach.

Z początku, gdy napisałam scenę, w której Jamie i B surfują w Kalifornii, oboje ubrałam w kostiumy kąpielowe. Dopiero jeden z moich czytelników beta poinformował mnie (osobę, która w tamtym czasie jeszcze nigdy nie była w Kalifornii), że Pacyfik jest znacznie zimniejszy od Atlantyku na Florydzie. Okazuje się, że surfowanie w bikini nie jest najlepszym pomysłem, więc ponownie napisałam tę scenę, w której B odkrywa, jak bardzo inaczej surfuje się na zachodnim wybrzeżu.

Gust Jamiego i B do The Piano Guys wypływa z mojej studenckiej obsesji na ich punkcie. Uwielbiałam się przy nich uczyć, pokazali mi też, jak bardzo kocham muzykę klasyczną. Od tamtej pory poszerzyłam swoją wiedzę na temat tego gatunku muzycznego i wciąż piszę przy jego akompaniamencie.

Dwie sceny dosłownie doprowadziły mnie samą do łez: ta, w której Jamie i zaręczona B kłócą się ze sobą po seksie w jej mieszkaniu, i ta, kiedy kłócą się na parkingu po tym, jak B próbowała zrobić Jamiemu niespodziankę i zastała go z Angelą. Te wydarzenia rozegrały się bez udziału mojej woli w mojej głowie i nie mogłam oprzeć się emocjom, które mną owładnęły.

Mam dwie ulubione sceny ex aequo: kłótnię na parkingu i ognisko w Alder, ponieważ bohaterowie byli tacy młodzi, a emocje bardzo silne. Uwielbiam tę emocjonalną huśtawkę!

Przysięgam, że nie napiszę dłuższego zakończenia ani niczego z punktu widzenia Jamiego... i najwyraźniej skłamałam. ;)

Podziękowania

Książki nigdy w pełni nie pisze jedna osoba, a ja miałam przy tym projekcie najlepszą ekipę. Pragnę podziękować tak wielu ludziom, ale najpierw (głównie po to, by oszczędzić Wam konieczności czytania tej litanii), chcę zwrócić się do Was – Czytelników. Rety... było ciężko, prawda? Wiem, że zafundowałam Wam niezłe emocje – po części takie, które się Wam podobały, a po części takie, za które chcieliście mnie zamordować. Chcę, byście wiedzieli, że Was uwielbiam i jestem ogromnie wdzięczna, że pozwoliliście się zabrać w tę podróż – nawet jeśli nie należała do najłatwiejszych. Proszę, nigdy nie rzucajcie czytania. I nigdy nie porzucajcie literatury niezależnej. AHA, i zajrzyjcie do mnie w sieci, bo bardzo lubię spędzać czas z czytelnikami. Możecie zacząć od dołączenia do facebookowej grupy Kandiland (Kandi Steiner Reader Group).

Staci Hart – UDAŁO SIĘ NAM! Dasz wiarę? Naprawdę napisałyśmy razem książki... w tym samym czasie... i przeżyłyśmy! To było niesamowite doświadczenie. Nie chcę sobie przypominać, jak pisało mi się bez Ciebie, i mam nadzieję, że nigdy nie będę musiała tego przeżywać. Kocham Cię bardziej niż whiskey. #SteinHarts #BestieRelease

Niniejsza książka byłaby nic niewarta bez pomocy Sashy Whittington i Monique Boone. Dziękuję za to, że jesteście moimi najlepszymi przyjaciółkami i najbardziej odjazdowymi czytelniczkami beta. Wiem, że było ciężko, czytałyście partiami, zostawały bez dalszego ciągu w NAJGORSZYCH możliwych momentach, ale ostatecznie było warto. Pomogliście mi dostrzec to, czego sama nie potrafiłam, i za to jestem Wam wdzięczna. Kocham Was obie!

Becco Hensley Mysoor, BOŻE, jak ja Cię kocham. Dziękuję, że jesteś i przysyłasz mi wspierające serduszka i gify i że wnosisz do świata promyk światła. Moje życie jest dzięki Twojej obecności jaśniejsze. Kocham Cię.

Dziękuję Brittainy C. Cherry za to, że kocha moje słowa i mnie samą. Pisanie z Tobą to przywilej i zaszczyt. Jesteś bodaj najpiękniejszą duszą, jaka kiedykolwiek istniała. Dzięki Bogu, że się odnalazłyśmy.

Nie mogę zapomnieć o mojej współkawoszce Kathryn Andrews. Jesteś... NAJSŁODSZĄ osobą na świecie. Dziękuję, że mnie rozśmieszasz, świętujesz ze mną sukcesy i pomagasz mi przebrnąć przez trudne dni. Uwielbiam z Tobą pisać i mam nadzieję, że ten rytuał przetrwa dłużej.

Karlo Sorensen i Ilso Madden-Mills – dziękuję, że wspierałyście mnie jak dwie zajebiste, pozłacane kule. Pisanie tej powieści było TRUDNE i każda z Was pomogła mi na swój sposób w tej podróży. Doceniam Was bardziej, niż potrafię wyrazić to w słowach.

Mamo, zawsze piszę najbardziej urocze podziękowania dla Ciebie. Tym razem chcę Ci podziękować, że nauczyłaś mnie, jak pić i się nie poddać. Odniesienia do whiskey bardzo mi się w końcu przydały. ;)

Beau Taplin – dziękuję, że inspirujesz mnie słowami i pozwalasz cytować w tej historii mój ulubiony wiersz. Nadaje on ton powieści i cieszę się, że otrzymałam Twoje błogosławieństwo.

Aha, Kellee Fabre. Byłaś tu od samiuteńkiego początku i niech mnie Opatrzność ma w opiece, jeśli kiedykolwiek stwierdzisz, że znudził ci się mój bajzel. LOL! Dziękuję, że postraszyłaś mnie tym razem WYJĄTKOWO mocno. Twoje przerażające, ale pełne ciepła wiadomości są bezcenne.

I reszcie beta drużyny: Monique Buntin, Ashlei Davison, Jess Vogel, Maegan Abel, Kristen Novo, Tinie Lynne, Patricii Leibowitz (KRÓLOWEJ MIĘTY), Sarze Butler i Saharze Bagheri. Uff. Nie żartowałam, pisząc, że miałam do dyspozycji najlepszą ekipę. Wymiataliście w trakcie pierwszego czytania. Dawaliście mi najlepsze komentarze i za to jestem Wam wdzięczna. Dostarczałyście też mnóstwo emocji swoimi wiadomościami głosowymi, esemesami, telefonami i zdjęciami zapłakanych buzi. Dziękuję, że zajrzałyście ze mną do tego świata i pokochałyście go równie mocno jak ja. Jestem taka wdzięczna za każdą z Was.

Elaine York, mojej niesamowitej redaktorce i edytorce. Może i tchnęłam życie w swoje historie, ale Ty potrafisz tchnąć w nie świeżość i piękno i tak bardzo się cieszę, że Cię znalazłam. Twoje wspierające notki redaktorskie przyprawiły mnie o szybsze bicie serca. Proszę, nigdy mnie nie opuszczaj!

Połowa z Was pewnie nie kupiłaby tej książki, gdyby nie przepiękna fotografia Lauren Perry z Perrywinkle Photography. Jestem pod wrażeniem twojego talentu i duszy, Lauren, i mam nadzieję, że będziemy mogły współpracować jeszcze przez wiele lat.

Erin Spencer, od czego w ogóle mam zacząć? Dziękuję, że z całych sił mnie promowałeś. I dziękuję za Twoje wiadomości głosowe w trakcie czytania powieści. Nigdy wcześniej nie krzyczałam z zaskoczenia w sklepie spożywczym, ale najwyraźniej kiedyś jest ten pierwszy raz. ;) Nasza przyjaźń należy do najcenniejszych. Kocham Cię!

Mojej „troszkę piszącej” Cassie Graham – dziękuję, że sprawdzałaś, jak się mam podczas pisania ALLTW i że zawsze miałaś coś dobrego do powiedzenia na temat mojego warsztatu. My też znamy się od samego początku i wiem, że ta znajomość przetrwa do samego końca.

Angie Doyle McKeon, moja PSZCZÓŁKO! Nie umiem wyrazić, jak bardzo się cieszę na widok wiadomości od Ciebie w mojej skrzynce odbiorczej, niezależnie, czy jest związana z książką, czy nie. Dziękuję, że pojawiłaś się w moim życiu, i proszę, zostań w nim na zawsze. Ubóstwiam Cię!

Podziękowania dla Jessiki McBee – tak nieustępliwie podążałaś za swoimi marzeniami, że aż ja zapragnęłam się ruszyć i rzucić w pogoń za swoimi. Jesteś dla mnie taką inspiracją jak ja dla Ciebie, moja droga, i kocham Twoją duszę. Dziękuję, że jesteś moją przyjaciółką.

Ogromnie dziękuję ekipie z Give Me Books za promocję. Wasza współpraca z Southern Belle Book Blog przypominała jazdę na magicznym jednorożcu po tęczy.

Dwóm grupom, dzięki którym wciąż działałam – Tribe i Kandiland: czuję się... kompletnie zdumiona, że otaczają mnie najbardziej wspierające kobiety (i mężczyźna – mówię o Tobie, Chase!) na świecie. Dociskacie mnie, kiedy mam ochotę się poddać, przytulacie, kiedy nie mogę złapać tchu, i otwieracie szampana, kiedy przychodzi pora na świętowanie. Dziękuję, że zawsze przy mnie jesteście.

I jak zawsze dziękuję Tobie, Boże, za obdarowanie mnie sercem pisarki i duszą marzycielki. Modłę się, byś pozwolił mi zachować pokorę, wdzięczność i dobroć.